848

Za Przyczyną Marji.

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Przedruk z roczników Róży Duchownej
(1898—1925)

redagował:
O. Teodor Jakób Naleśniak
św. Teologji Lektor
Zakonu Kaznodziejskiego

TOM II.
(Przykłady na październik).

LWÓW
WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW
1927

Nihil obstat
Lwów, dnia 15 lutego 1926. r.
O. Józef Bisztyga Z. K.
cenzor ksiąg duch.

O. Czesław Kaniak Z. K.
cenzor ksiąg duch.

Reg. Nr. 54/26

IMPRIMATUR

Z urzędu prowincjalskiego OO. Dominikanów
Lwów, dnia 18 lutego 1926 r.
O. Augustyn Peczek Z. K.
prowincjał.

L. 1568.

IMPRIMATUR

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łać.
we Lwowie, dnia 22 lutego 1926.

† *BOLESŁAW*
Arcybp.

I.

PANNO CZCIGODNA.

Królowo Różańca św. módl się za nami!

Panno Czcigodna

Cześć Królowej Różańca św.

W. Z.

1. Pod płaszczem Marji.

Przed ołtarzem Bogarodzicy, w kościele sykstuskim w Rzymie, klęczała taż sama co niegdyś biała postać św. Dominika, oblana jasnem światłem księżycowem.

Modlił się...

Duch jego wszakże, czując się krępowanym w ciele, zerwał ciasne i tamujące swobodę jego porywów okowy i uleciał na chwilę w przestworza nadziemskie.

Św. Dominik popadł w zachwyt...

Zobaczył się w niebie w obliczu samego Chrystusa Pana.

Tron Boży otaczały niezmierzone hufce Aniołów i Świętych — z różnych narodów, z różnych krajów, różnych epok i różnych stanów.

Mąż Boży rozglądał się pilnie wokoło i śledził bacznie, czy nie dostrzeże gdzie białego habitu swych synów lub córek duchownych, ale naprożno! — nigdzie ani śladu.

Zmartwiony więc i zawstydzony, że nikt z jego rodziny zakonnej nie jest godzien oglądać nieba, stanął samotnie na uboczu i — w zadumaniu głębokiem przypatrywał się orszakowi niebieskiemu.

— A więc — rzekł sam do siebie — niema tu nikogo z moich synów ani żadnej z córek. Więc to dzieło — ten gmach

którym ja z takim mozołem wybudował, na nic się nie przyda? — Więc ten posiew, który tak świetne zapowiadał nadzieje i tak obfite obiecywał plony, poszedł na marne? — Więc daremna moja praca długich lat — daremne trudy, daremne mozoły, próżne zabiegi?

I cóż mi z tego, że synowie moi rosną z dniem każdym w liczbę — że rozeszli się po wszystkich krajach — że zajęli katedry profesorskie po najsłynniejszych uniwersytetach świata, — że słowo ich rozbrzmiewa po kościołach największych miast Europy? co mi z tego, chociażby i cały świat nawrócili, jeśli duszy swej nie zbawią?

Cóż i z tych modłów, jakie córki moje w zaciszu klasztornem zanoszą do Boga, jeżeli one nie popłyną jak wonne kadzidło przed tron najwyższego? Cóż im pomoże, że poświęciły Bogu swą wolność, swobodę, że oddały boskiemu Oblubieńcowi swój pierścień ślubny — jeżeli ich ofiara nie przyjętą jak ofiara Kaina zostanie, a dym z niej po ziemi tylko pełzać będzie?

Te myśli boleścią i żalem napełniły serce świętego Patrjarchy, boleść ta zaś i żal potęgowały się jeszcze widokiem radości i wesela malującego się na obliczach Świętych; od czasu do czasu spoglądali oni w stronę świętego męża z tajemniczą miną — i jakby bawili się jego zakłopotaniem, widocznie wiedzieli oni o jakiejś tajemnicy, która wnet wyjść miała na jaw i sprawić mu miłą niespodziankę.

Również i Chrystus Pan, siedzący na tronie patrzył z zajęciem na założyciela wielkiego Zakonu, wkońcu jednakże litość go zdjęła na widok tej twarzy pobladłej, oczu opuszczonych i przygnębienia, malującego się w całej postawie, żal Mu się zrobiło tego męża niczem nie strudzonego, męża, który całe życie był zajęty w winnicy Jego — który wszystek swój czas i wszystkie siły łożył na uprawę jej, starając się o to, by przyniosła jak najobfitsze owoce.

Przywołał go tedy do siebie i przemówił ze słodyczą:

— Synu — i czemużto stoisz tak na uboczu — smutny i przybity — zamiast weselić i radować się z tymi Świętymi?

— Ach, Panie — odrzekł zapytany — jak nie mam być smutnym, kiedy widząc wokoło Ciebie całe zastępy Świętych, nie spostrzegam w nich ani jednego z mego Zakonu?

Jak może nie boleć ojciec, który widzi, że jego dzieciom wzbroniony wstęp do ojczyzny ich, że się tułają gdzieś poza granicami jej — głód i nędzę cierpiąc na obczyźnie.

Ja, który kochałem me dzieci miłością najczulszą, którym je otaczał pieczołowitością matki, którym je strzegł jako źrenicy mego oka — nie znajduję w orszaku mego Pana żadnego z nich!

A ja zakładając mój Zakon, myślałem o Panie, że rodzina ma duchowna będzie rodziną Twoją, że praca ich będzie miłą Tobie, że za swe trudy i mozoły uzyskają z rąk Twych nagrodę wieczną!

Zebrałem pokaźną liczbę wojowników, których wyćwiczywszy, posyłałem w bój twardy — za Wiarę i za wolność Kościoła Twojego na ziemi — posłałem ich jako robotników do winnicy Twojej, by się koło jej uprawy krzątali! A teraz widzę, że daremny ich trud, próżne mozoły, bezużyteczna praca!

— Czy jesteś tylko tego pewnym? — zapytał z uśmiechem Jezus.

Św. Dominik spojrzał na swego Mistrza ze zdziwieniem, przez myśl jego przemknęła jakby iskra nadziei — oko żywiej zapłonęło.

— Pójdź ze mną — rzecze Jezus — a zaprowadzę cię w miejsce, gdzie są twoi synowie i twoje córki.

To mówiąc, ujął go lekko za rękę i poprowadził do świetlanej sali, gdzie wśród blasku i przepychu — otoczona orszakiem świętych dziewic — siedziała Najśw. Marja Panna

na ozdobnym tronie. — Oblicze Jej promieniało niezwykłym blaskiem dobroci i tkliwości macierzyńskiej, na ustach igrał wesoły uśmiech. Z ramion Jej spływała niebieska kapa rzęsiście usiana gwiazdami.

Św. Dominik, rzuciwszy pierwsze wejrzenie poznał odrazu swą Panią — którą już był wielokrotnie w swem życiu widział.

— Ach Panie — zawołał — teraz już wiem, gdzie są moi synowie i córki.

To mówiąc, rzucił się z rozrzewnieniem na kolana u stóp swej Matki — a wtedy Królowa Różańca św. rozsunęła poły swego płaszcza i św. Dominikowi przedstawił się prześliczny widok.

Oto, tuląc się do boków Marji stała pod płaszczem gromadka białych synów i córek św. Dominika. Robiła ona wrażenie małych piskląt chroniących się pod skrzydła matki.

— Oto — rzekł Chrystus Pan do swego sługi — twoi Bracia i Siostry. Przebywają oni tu zawsze pod płaszczem mej Matki, bo Ona ukochała wasz Zakon, od początku się nim zajęła i dotąd w wyłącznej ma go pieczy. — A czy wiesz, co jest przyczyną tego? — Oto że wy czcicie Ją szczególniejszą modlitwą waszą, która dla Niej jest nadzwyczaj miłą. Jest nią: *Różaniec*.

Św. Dominik nie umiał słów znaleźć na okazanie swej wdzięczności Bogarodzicy za tyle dowodów łaski i przychylności. Klęczał u stóp Jej, doznając niewymownej radości po niedawnym bólu — i radby był tak pozostać jak najdłużej, gdyby nie głos Chrystusa, który ozwał się łagodnie nad jego głową.

— Dominiku synu mój — czas powrócić na ziemię.

W tejże chwili św. Patrjarcha ocknął się — jakby z twardego snu — i ze zdziwieniem spostrzegł, że się znajduje w kościele św. Sykstusa — przed stopniami ołtarza Najśw. Marji Panny.

... Dzwoniono właśnie pierwszy raz na Jutrznię...

Dominik udał się wprost do chóru — a po ukończonej modlitwie zwołał swych Braci do kapitularza i tu opowiedział im całe zdarzenie, zachęcając do tem gorliwszej służby Bogu i nabożeństwa ku Bogarodzicy.

---

2. Napoleon I. i Różaniec.

Było to w czasach, gdy cesarz Napoleon stał jeszcze u szczytu swej potęgi. Razu pewnego będąc w teatrze nie patrzył wspomniany władca ani na grę aktorów, ani na piękne dekoracje teatru — oko jego spoczywało na jednym z jego paziów, który od dłuższego już czasu zwrócił jego uwagę swojem niezwykłem zachowaniem się. Podczas gdy wszystko było zajęte zabawą, chłopiec ten skromnie oczy spuściwszy na dół, zdawał się być czemś innem zajęty i ręce ukrył w fałdach swojego płaszcza. Monarcha zbliża się do niego i zapytuje, coby tak ukrywał. Zawstydzony młodzieniec podaje zdziwionemu cesarzowi Różaniec. W owych czasach bezreligijnych trzymać w ręku Różaniec, to znaczyło dać sobie świadectwo zupełnego zacofania. Ale Napoleon inaczej osądził czyn swojego pazia. „Wyrośniesz na człowieka sprawiedliwego“ — rzekł doń. „Odmawiaj bez obawy twój Różaniec, ja nie chcę ci w tem przeszkadzać“. W kilkanaście lat potem siedział ów młodzieniaszek na stolicy arcybiskupiej w Bezanson. Był to Rohan Chaboth, książę Leonu, którego czynów pamięć do dziś dnia trwa u wdzięcznego ludu. *(Hammer. Rosenkranz t. I. str. 76)*

---

3. Różaniec św. w rękach dowódców wojsk.

Generał Radecki był gorliwym czcicielem Różańca św. Zanim rozpoczął jaką bitwę najprzód przeżegnał się krzyżem

św. a potem wołał do żołnierzy: „Teraz możecie bitwę rozpocząć“. Trzymając w jednej ręce miecz a w drugiej Różaniec św., pierwszy uderzał na nieprzyjaciela a wiadomo z historji, że pokonywał wroga.

Pewnego dnia generałowi Radeckiemu rozerwał się Różaniec, żołnierze blisko niego stojący spostrzegłszy to bili się o ziarnka jego i za szczęśliwego każdy uważał się, gdy mógł choć jedno ziarnko na pamiątkę schować, po ojcu swoim, gdyż tak go zawsze nazywali.

Nie mniej czcił Różaniec i Andrzej Hofer dowódzca i obrońca Tyrolu.

W jego życiorysie napisanym przez sławnego pisarza Rappa, czytamy, że gdy razu pewnego na czele wojska po spadzistych górach tyrolskich dniem i nocą przechodził, spadł ulewny deszcz, który marsz niemal niepodobnym uczynił. Generał Hofer ani jednego przykrego słówka nie wypowiedział, tylko z całem swem wojskiem na głos zaczął odmawiać Różaniec i szczęśliwie bez wypadku z góry zeszli.

Później już jako namiestnik Tyrolu, salony pałacu swego, wizerunkami Pana Jezusa i Matki Najświętszej przyozdobił, sam zaś rano i wieczór chodził do kościoła przed cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej pomocy. Nieraz trafiło się że w kościele przewodniczył ludowi przy odmawianiu Różańca św.

Za jego to czasu powiedział kaznodzieja pamiętne te słowa, gdy w dniu imienin cesarza austrjackiego miał przemowę do dworu i wojska: „Nie wasze to kule armatnie, ale ziarnka różańcowe pobiły i zwyciężyły nieprzyjaciela“.

Andrzej Hofer nie zapomniał o Różańcu i wtenczas, kiedy pojmany przez Francuzów i prowadzony był dnia 20 lutego 1810 r. na rusztowanie. Podczas tej smutnej drogi trzymał w rękach Różaniec i tą modlitwą gotował się na śmierć.

O. Łukasz M. Zak. św. Bazylego
prof. Teol. moral. i prawa kan.

4. Kartka z mego życia.

Franio był zawsze moim najlepszym kolegą. Poznaliśmy się przy egzaminie wstępnym do gimnazjum, zaprzyjaźniliśmy się i wzajemna nasza przyjaźń wyjątkowo przetrwała aż do egzaminu dojrzałości bez jednej chmurki nienawiści i nieporozumienia. Chociaż różnych narodowości, ja Rusin on Polak, mimo to ani razu nie przyszło nawet do najmniejszego nieporozumienia, szanowałem jego uczucia narodowe, a on moje. Była też i głębsza podstawa naszej przyjaźni. Ceniłem w nim nietylko nadzwyczajną pilność i pracę ale także i to przedewszystkiem jego bogobojność. Broniłem go też w szkole przed napaściami nieuczciwych kolegów i utwierdzaliśmy się wzajemnie w życiu chrześcijańskiem.

Po maturze w październiku czy listopadzie, zobaczyliśmy się na Uniwersytecie, ja w jednem seminarjum, on w drugiem. Było to wiosną 1894 roku. Po pierwszej rannej godzinie przystąpiłem na pauzie do Frania i zapytałem go z uśmiechem: „Cóż tam słychać Franiu?“ „Dzięki Bogu wszystko dobrze brzmiała odpowiedź. Jestem bardzo szczęśliwy a osobliwie w tym miesiącu“. „I czemuż to?“, spytałem. — „Jakto, czyż nie wiesz, że teraz miesiąc maj, że to miesiąc Marji naszej niebieskiej Matki?“ A po małej przerwie ciągnął dalej, zapewne przypominając sobie na czyjeś słowa słyszane lub czytane: „Ten miesiąc, najpiękniejszy w roku każdy miłujący syn Marji poświęca go na Jej wyłączną cześć, szuka kwiatów cnót i umartwień, by z nich spleść wianuszek i złożyć u stóp Królowej niebios i ziemi. I my w Seminarjum mamy nabożeństwo majowe: nauka, Różaniec — i Pan Jezus nas błogosławi w końcu“. Słowa te jak rozpalony ołów padały na moje serce i wycisnęły łzy...

„A więc ja nie jestem dzieckiem Marji, Ona nie jest moją Matką: bo ja nie mogę poświęcić Jej tego miesiąca, mnie nikt o tem nigdy ani słówkiem nie wspomniał...“ I uczucie żalu — nie wiem do kogo — wyciskało mi nowe łzy, odstąpiłem, siadłem do ławki, ukryłem twarz w dłoniach i płakałem, że dotychczas nie znałem Marji, że mnie nie nauczono kochać Ją, że nie mogę teraz, jak drudzy, okazać Jej, że i ja jestem Jej drogiem dzieckiem. Wszedł Profesor Pisma św., zaczęła się prelekcja, ale moje myśli były u stóp Matki Boskiej. Widziałem jak cały świat — niebo i ziemia słały u Jej stóp kwiaty, wieńce z róż, z lilij, z fiołków, z niezapominajek — a ja jeden, dziecko ruskiego narodu, stałem z próżnemi rękoma. „A, a, a, Panie nie umiem mówić“ — objaśniał Profesor słowa Proroka. Nowe, gorące łzy popłynęły: „Pani moja nie wiem, co mam powiedzieć, o co prosić mam tylko jedno gorące pragnienie kochania Cię i okazania, że i ja także jestem Twojem dziecięciem“.

Wracając z Uniwersytetu, myślałem sobie po drodze: muszę koniecznie odprawiać choćby tylko prywatnie miesiąc maj. Ale jak to uskutecznić? Wtem przeleciała mi myśl: Pan Jezus przecież jest Jej synem, On ci pomoże, poradzi, idź do Niego. „Tak powiedziałem sobie, pójdę do Jezusa, On mię nauczy, wspomoże“. Od kilku bowiem zaledwie dni dowiedziałem się, że Pan Jezus jest obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Dotychczas, chociaż z religji miałem celująco, myślałem, że w Cyborjum jest tylko Ciało P. Jezusa, — dopiero książeczka św. Alfonsa Ligourego nauczyła mnie, że tam jest cały P. Jezus żywy — Bóg i Człowiek, że On się o mnie troszczy i że mnie kocha, że chętnie słucha moich próśb, że mnie wzywa do Swoich stóp. Upatrzywszy odpowiednią chwilkę, udałem się do kaplicy i upadłszy na twarz, wyłożyłem P. Jezusowi moją prośbę: „Widzisz mój Jezu, jaki jestem biedak, mam tylko serce dobre

— pomóż mi, przez miłość dla Twej Matki. Gdy Ty mnie opuścisz nikt mi nie pomoże, nie poradzi. Wiesz dobrze, że nie mam ani grosza, ale Ty jesteś bogatym, Ty jesteś Wszechmocnym — pomóż mi mój drogi Jezu, Synu Marji. Chcę prędko, ach jutro jeszcze czcić w jakiś sposób Najśw. Pannę, ale nie wiem jak. Dopomóż mi, bo już mam 20 lat a jeszcze ani jednego dnia prawdziwie nie kochałem Matki Twojej i mojej.

Dnia tego zaraz po obiedzie pierwsza książeczka, która mi wpadła w ręce, była „Miesiąc maj“ ks. Krukowskiego. „To Jezus ci posyła“ mignęła mi myśl. Kolega wziął mnie za towarzysza na spacer i po drodze zakupił kilka religijnych książek. Dostała mi się książka p. t. „Odpusty Arndta“. — W niej wyczytałem, że w miesiącu maju dobrze jest codziennie odmawiać Różaniec, — ale cóż nie miałem ani grosza, by go sobie kupić. Na wieczornej modlitwie przed Najśw. Sakramentem podziękowałem P. Jezusowi za już a prosiłem o jeszcze.

Gdym wychodził z kaplicy jeden z alumnów przybliża się i wsuwa mi 20 gr. mówiąc, że mi je był winien. Uśmiechnąłem się w sercu i idąc spać marzyłem o Różańcu.

Dnia 2. Maja 1894 roku kupiłem sobie Różaniec, dałem poświęcić i wieczorem w ogrodzie zacząłem go odmawiać.

Tego dnia urodziłem się dla Jezusa i Marji. W rozmyślaniach św. Różańca poznałem głębiny życia P. Jezusa i Matki Boskiej, nauczyłem się mądrości bożej. Tenże Różaniec zawiódł mnie do Rzymu, do Kolegjum św. Atanazego, a z Rzymu do Zakonu św. Bazylego W. Dziś, złożywszy już od trzech lat śluby na Niepokalane Poczęcie, szerzę Różaniec św. między ludem ruskim, by przyszło na naszą ziemię królestwo miłości, zgody i pokoju Bożego.

List matki.

5. Dwa Różańce.

„Paweł ukochany syn mój, odjechał do Nowej Kaledonji; cztery miesiące pozostanie na morzu, a potem przez trzy lata przebywać tam będzie.

Jest to długie rozłączenie — a w każdem rozłączeniu czyż niema goryczy równającej się goryczom śmierci?...

Boleść moja jednak łagodzi się tą myślą, iż syn mój zachował wiarę; strzegł jej od młodości, bronił jej nawet wobec bezbożnych towarzyszów armji. Dla matki chrześcijanki większą jest boleścią patrzeć na syna żołnierza utracającego wiarę — niż oglądać jego zwłoki śmiertelne po chlubnej walce za ojczyznę i wiarę.

Paweł w chwili, gdy mieliśmy się rozłączyć, wręczył mi dwa różańce mówiąc: „Matko zechciej je zachować na zawsze — są to moje trofea zwycięskie. Dnia jednego usłyszałem w kasarni niezwykły ruch i wrzawę. Zbliżam się i cóż ujrzałem?... Dwudziestu żołnierzy naigrawało się z różańca, znalezionego w kieszeni jednego z towarzyszów — ochotnika. — Ich żarty naigrawania i bluźnierstwa oburzyły mię: Oddajcie mi ten różaniec, zawołałem; jakto jesteście tak podli, iż okrywacie wzgardą znak ten święty — oblewany tak często łzami matek naszych? Oddajcie mi go!...

W chwili gdy podniosła się burza złorzeczeń i szyderstwa, udało mi się różaniec wyrwać z rąk bezbożników. — A drugi? czy wiesz matko, gdzie go znalazłem? Oto uwiązany na szyi psa, zamiast obroży!... Gdym go zdejmował z szyi zwierzęcia, ścigały mię złośliwe uśmiechy mych towarzyszy bezbożnych, którym śmiało rzekłem: „Waleczniej się broni kraju z różańcem w ręku — niż z szyderstwem na ustach“.

Czy więc nie jestem szczęśliwą matką?... brzmi zakończenie listu. Czemże jest rozłączenie — czem nawet

śmierć sama, gdy można sobie powiedzieć: „Nie widzę go wprawdzie teraz, lecz ujrzę w niebie“. O Królowo Różańca św., Ty sprawisz iż młody obrońca czci Twojej ujrzy swą matkę i swą ojczyznę.

Według Bolland.

6. Męczenniczka Różańca św.

Nabożeństwo Różańca św. nie tylko Pan nasz Jezus Chrystus cudami uświetnił, ale i też dał mu męczenników.

W Piemoncie w XIV. wieku w dolinie Sezya przyszło na świat dziecię, które krwią swoją miało ozdobić Różaniec św. Matka Panazji, tak bowiem dziecię nazwano, kobieta uboga, ale bogata w cnoty chrześcijańskiego życia, wpoiła w dziecinę gorące nabożeństwo do Królowej Aniołów, ucząc Ją czcić różańcem św. Bóg dozwala, że matka jej umiera, a ojciec ożenił się poraz drugi z kobietą gwałtownego charakteru Małgorzatą. Tę użył djabeł za swe narzędzie. Widząc, że nie zdoła Panazji zwyciężyć w tylu jej pobożnych ćwiczeniach, postanowił ją zniechęcić i nabożeństwo wprost obrzydzić. Nieprzyjaciel naszego zbawienia zapomniał jednak, jaką moc ma dusza, która się modli i rozważa życie Jezusa i Marji. — Panazja rosła też ustawicznie w łagodności, cierpliwości, miłości, ale i Małgorzata, pobudzona przez złego ducha, wzrastała też w nienawiści, prześladowaniach, któremi dręczyła biedną sierotę. Nie mogła znieść szczególnie widoku różańca św., stąd też Panazja musiała dobrze się z nim ukrywać.

Pewnego razu, gdy składała hołd uwielbienia Królowej Aniołów nabożeństwem różańcowem, wpadła w zachwycenie. Zobaczyła to macocha, wzburzona, niemal szalona skoczyła ku dziewczynce, wydarła różaniec św., porwała go i jak zwykle zaczęła znęcać się nad modlącą, dla której zniewaga wyrządzona P. Marji była boleśniejszą niż wszystkie bicia.

Nie mając już różańca św. Panazja zrobiła sobie tajemnie z przędzy sznurek i naznaczyła węzłami „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“. Szczęśliwa że mogła jeszcze ofiarowywać swej Pani tak Jej przyjemną modlitwę. Każde „Ojcze nasz“ było dla niej jakby krzewem, na którym rozwijało się 10 róż — Zdrowaś Marjo — których piękność, woń wzbijała się, by rozweselić serce jej ukochanej Pani. Różaniec św. był dla niej tajemniczym sznurkiem, dźwignią, która ją odrywała od ziemi i łączyła coraz bardziej a bardziej przez Marję z Jezusem.

Pomimo całej swej dokładności w spełnianiu obowiązków swojego stanu i staranności w ukrywaniu swych pobożnych ćwiczeń, jeszcze nie jeden raz musiała zrobić sobie nowy różaniec i wiele znieść katowań. Razu jednego Małgorzata biła ją z takim okrucieństwem, że tylko wejście ojca uratowało ją od śmierci, długo ją też sąsiedzi leczyć musieli. Panazja miała zawsze nadzieję, że przecież ułagodzi gniew macochy i uzyska więcej wolności w służbie Jezusa i Marji. Prześladowanie nie ustawało, wszystko zła kobieta na złe tłumaczyła.

Pewnego dnia dzieweczka wypędziła swą trzódkę na paszę, i gdy bydełko się pasło, różańcem św. chwaliła Królowę Aniołów.

Wieczór już nastał, Panazji widać nie było, macocha już niewiedziała, co z niecierpliwości i gniewu począć, wreszcie zerwawa się, jakby opętana pobiegła naprzeciw. Pasterka nadeszła i rozpoczęło się zwykłe, lecz dziś jeszcze straszniejsze, katowanie. Targała za włosy i biła to pięścią, to kijem, to kamieniami. Napróżno Panazja chce opowiedzieć przyczynę spóźnienia, prosi i napomina, że ją już teraz zabije, czego później żałować będzie, rozszalała kobieta bije i bije..., porywa kij pasterski i silnem uderzeniem rozcina czaszkę dziecięciu.

Zbrodnia spełniona... i wnet druga ofiara gniewu spada z wysokiej skały w przepaść i macocha samobójstwem kończy swe życie. Męczenniczkę uczciło niebo i ziemia — Aniołowie, których codzień czyniła posłami w zanoszeniu korony Marji, teraz ponieśli jej triumfującą duszę do stóp Królowej, która ją przyozdobiła nieśmiertelną koroną. Po upływie dwóch wieków, syn św. Dominika, wielki święty i papież Pius V. policzył męczenniczkę Różańca św. w poczet błogosławionych.

(Z listu W. O. M. Antoniego, Kapucyna.)

7. Różaniec i Krzyż Wandejki.

Jeżeli w moich apostolskich podróżach Opatrzność pozwoli mi znaleźć jaką kosztowną perłę, podaję ją ku zbudowaniu wiernych do ogłoszenia publicznego: a że w dzisiejszych czasach takie perły są coraz rzadsze, nie traćmy więc znalezionej obecnie.

Powracając z rekolekcyi, które dawałem naszym Ojcom w Fontenay le Comte (w Wandei), wsiedliśmy z Ojcem Gwardjanem do wagonu trzeciej klasy. — Zwróciła tam naszą uwagę wieśniaczka wandejska, z córką 25-letnią i synem lat 19-tu, którzy w chwili ruszenia pociągu przeżegnali się pobożnie, a potem, skłaniając się przed nami głęboko, poprosili o błogosławieństwo.

— Moje dzieci — rzekła po chwili wieśniaczka do córki i syna, dając każdemu z nich po różańcu — co za szczęście, że możemy podróżować z tymi dobrymi Ojcami. Wszak to miesiąc różańcowy — jakaż to będzie dla nas pociecha, jeżeli zechcą z nami różaniec odmówić, nim przybędziemy do Niort. Patrzcie, Wielebni Ojcowie, oto krzyżyk — który zawsze trzymam w ręku, odmawiając różaniec, a po każdej dziesiątce całuję go serdecznie i więcej go cenię,

niż miljony świata całego. — Jeżeli pozwolicie, opowiem wam jego historję.

A gdy zapewniliśmy ją, że będziemy słuchać ochotnie, rozpoczęła w te słowa:

— Byłam wówczas małą pastuszką, gdyż byliśmy bardzo biedni — kiedy zapowiedziano przybycie do naszej wioski Jego Ekscelencji Biskupa Bailles z Tuluzy. Proboszcz mnie wybrał z pomiędzy dzieci, jako umiejącą najlepiej katechizm — abym go przywitała przemową. Wywiązałam się z tego dobrze, a Jego Ekscelencja, uśmiechając się łaskawie, dał mi pozłocistą książeczkę.

— Ach, Jaśnie Wielmożny Biskupie — powiedziałam — ja jestem tylko małą pastuszką, nie umiem czytać.

— Jakto — nie umiejąc czytać, tak dobrze się wyuczyłaś dla mnie powitania, tembardziej zasługujesz na nagrodę, masz tu krzyżyk, który polecam ci nosić całe życie.

I jak widzicie, dopełniłam tego. Jego Ekscelencja kazał mi się jeszcze zaprowadzić do matki — przedstawiałam, że u nas drzwi niskie, a ks. Biskup bardzo wysoki — nic nie pomogło, poszedł za mną, pobłogosławił nas i naszą chatę, a odchodząc, dał mi sztukę złota, rozkazując wręczyć matce. — Pieniądz ten złoty żywił nas lat 20; najprzód kupiliśmy jedną owcę, potem drugą i trzecią i odtąd już bieda nie dokuczała nam tak bardzo. — A wiele razy jestem strapiona, ucałuję mój krzyżyk i Bóg zsyła pociechę. Największem nieszczęściem w mojem życiu była chwila, gdy w czasie komuny, zawołana przed zgromadzenie narodowe, otrzymałam rozkaz posyłania dzieci do tych nowomodnych szkół bez Wiary i Boga. Powiedziałam im też śmiało:

— Moi obywatele, utnijcie mi głowę, rozstrzelajcie, zedrzyjcie skórę — ale moich dzieci mieć nie będziecie.

Dziewczynkę oddałam siostrom zakonnym, chłopaka braciom — i nigdy nie doznałam z ich powodu zgryzoty. Nauczyli ich kochać Boga, a zatem i szanować rodziców.

Majątku im nie dam, ale im zostawię mój krzyżyk i wiarę w Boga — to więcej, jak miljony.

Przed trzema laty doglądałam w chorobie pewną dobrą i bogatą panią; przed śmiercią, w nagrodę sumiennej usługi, dawała mi zapis 1800 franków rocznej renty.

— Nie, pani — odrzekłam — masz siostrę, do niej wszystko należy — wezmę to tylko, co mi ona dać zechce.

I poszłam do kościoła, a tam, klęknąwszy u stóp mojego Jezusa, mówiłam Mu z głębi mojej duszy:

— Boże mój, dotąd całym moim majątkiem był mój krzyżyk i uczciwość — jeżeli te pieniądze, które mi chcą ofiarować, mają się stać zgubą dusz naszych, to proszę, nie dawaj mi ich Panie.

I nie doszły nas. Zmówiłam z dziećmi różaniec na podziękowanie Panu Bogu, że nas zostawił biednymi, jak Swego Jezusa, ze św. Józefem i Matką Przenajświętszą.

A teraz, kiedy skończyłam moją historję, zacznijmy różaniec — byśmy go przed przybyciem do Niort odmówili.

Nie potrzebuję dodawać, z jaką pociechą towarzyszyliśmy zacnej wieśniaczce i jej dzieciom w tem pobożnem ćwiczeniu — a pamięć tego spotkania pozostanie na zawsze wspomnieniem budującem i miłem.

---

8. Korona Marji

W jednym z pierwotnych klasztorów św. Dominika żył brat konwers, zwany na świecie Antonio — a w zakonie Fra Rosario.

Pobożna matka już od dzieciństwa nauczyła go odmawiać „Zdrowaś Marjo". — Ponieważ Antonio był w młodości pasterzem, często chodził na Różaniec do małej opuszczonej kapliczki Marji.

Dnia jednego usłyszał głos Marji, wyraźnie doń mówiący: „Antonio! pragnę, byś mnie ukoronował!“ Młodzieniec, chcąc spełnić wolę Najśw. Dziewicy, począł natychmiast zbierać kwiaty, a plotąc z nich wieńce, wkładał je na głowę Marji. — Lecz nazajutrz dziecię, widząc swe wieńce zwiędłe, posmutniało. — Nadeszła zima! — Gdzież znaleźć teraz kwiaty?... A Antonio słyszy znowu głos Marji: Pragnę, byś mnie ukoronował!“ Szuka kwiatów... lecz napróżno... przypomina sobie tedy, iż w mieście widział gdzieś wieńce z robionych kwiatów...

Biegnie tedy do sklepu — wybiera wieniec — lecz... nie ma go czem zapłacić! — Kwieciarka, wzruszona pobożnością dziecka, ofiarowała mu wieniec, nic zań nie żądając. — Gdy dziecię uniesione radością, miało się już oddalić, weszła do sklepu jakaś bardzo bogata dama, która dowiedziawszy się o przyczynie radości dziecięcia, rzekła doń: „Wybierz sobie co chcesz najpiękniejszego dla twej Madonny — ja zapłacę“. Antonio, czując się u szczytu szczęścia wybrał piękny diadem złoty, i przekonany, iż nic droższego nie można już dać Marji, pobiegł do Jej kapliczki — by nim ukoronować swą Matkę.

Lecz głos Marji znowu się dał słyszeć: „Antonio! dziękuję ci, jednak — nie takiej jeszcze korony żądam od ciebie! — Słysząc te słowa, młody pastuszek zalał się łzami — a padłszy na kolana przed statuą Marji, zawołał: „O moja dobra Matko! nauczże mię tedy, jakiej korony żądasz ode mnie? — „Synu! — odpowiedziała Marja — słyszałeś zapewne o słudze moim, Dominiku! — Idź do niego, a on cię, nauczy!“

Św. Dominik ogłaszał właśnie nabożeństwo różańcowe. — Dnia jednego, gdy św. Dominik modlił się na uboczu, znużony pracami apostolskiemi — zbliżył się doń młodzieniec ubogo odziany: był to Antonio! A gdy opowiedział Dominikowi o łaskach Marji i o swem doń poselstwie —

sługa Boży nauczył go nabożeństwa różańcowego. — Zachwycony, iż poznał tak doskonały sposób uczczenia swej niebieskiej Matki i pociągniony słodyczą świętego Dominika, wyraził pragnienie wstąpienia do jego Zakonu. — Dominik przyjął go natychmiast, nadając mu imię Rosario, jako prawdziwemu dziecięciu Różańca. — Odtąd nowy brat konwers nie ustawał w odmawianiu różańca, o ile mu tylko zajęcia dozwalały. — Nawet w nocy nie ustawał splatać na cześć Marji tych wieńców różańcowych, które Ona tak lubi i które nie więdnieją.

Fra Rosario długo żył w Zakonie, a umierając, trzymał jeszcze w wychudłej dłoni różaniec, którym tyle razy koronował swą ukochaną Królowę. — I wówczas to w ostatnich chwilach jego ukazała mu się Marja w potrójnej koronie z róż białych, czerwonych i żółtych, jaśniejących przedziwnym blaskiem. „Bracie Rosario — rzekła Matka Boga — czy poznajesz te wieńce? To tyś mię niemi uwieńczył na ziemi, spełniając pragnienie moje — pójdź — ja cię teraz ukoronuję w niebie koroną chwały nieśmiertelnej". — I w tejże chwili święty starzec wyciągnął do Marji ramiona, a trzymając w ręku różaniec i szepcąc „Zdrowaś Marjo", odda słodko ducha w ręce swej niebieskiej Królowej. — Następnej nocy pewien świątobliwy zakonnik, ujrzał go siedzącego na tronie jaśniejącym i słyszał chór Aniołów śpiewający: „Oto, jak będą wynagrodzeni ci, którzy za życia często wieńczyć będą Marję mistycznym wieńcem świętego Różańca".

9. Różaniec w rękach niewiast.

Dzisiejszy świat szydzi z Różańca, nazywając go pogardliwie: modlitwą kobiet.

W odpowiedzi na tę szyderczą nazwę podajemy tu słowa jednego z historyków Matki Bożej z Lourdes: „Czy-

tałem w historji o wielu znakomitych mężach, otoczonych aureolą sławy, i spotkałem między nimi wielu takich, którzy nie gardzili świętą praktyką Różańca. Czytałem historję Karola V., w którego państwie słońce nigdy nie zachodziło, i wiem, iż sławny ten monarcha odmawiał różaniec. A jeśli ktokolwiek bądź przychodził z interesem podczas jego modlitwy różańcowej — nigdy on takowej nie przerywał".

„Czytałem historję Ludwika XIV. I on, również odmawiał różaniec. Dnia jednego Ojciec de la Rue spotkał króla przesuwającego paciorki różańca i okazał pewne zdziwienie. — „Nie dziw się Ojcze, jest to modlitwa, której mię nauczyła moja matka, i której nie opuszczam nigdy".

„Czytałem historję Glucka — nieśmiertelnej sławy muzyka — i wiem, iż on odmawiał Różaniec, a gdy śmierć nagła przecięła pasmo dni jego żywota, znaleziono w ręku jego różaniec.

„Czytałem historję Mozarta — tego Raphaela muzyki — i wiem, iż odmawiał różaniec, a gdy ułożył jakieś nowe dzieło, z którego był zadowolony i które miało go uwieńczyć laurem chwały, dziękował za nie Królowej Różańca świętego.

„Czytałem wreszcie życie Ojca Lacordaire, który ogniem swojej wymowy elektryzował całe masy ludu, i wiem, iż pokornie odmawiał swój różaniec, błagając Boga, by duszy jego ustrzegł od próżnej chwały".

A więc Różaniec jest zarówno modlitwą dla wielkich jak i dla maluczkich.

Jednak, chcę wykazać mimo to, iż różaniec jest w szczególności modlitwą niewiast: lecz to zamiast go poniżać, owszem podnosi i wywyższa.

Różaniec w rękach niewiast. — O! jakże on jest wzruszającą i wzniosłą modlitwą.

Dowodem tego jest następujące zdarzenie:

Lat kilka temu, zwiedzałem jedną z wiosek, gdzie niegdyś odmawiano wspólnie różaniec, w domowem ognisku.

Niestety! wówczas zwyczaj ten zachowywano już w jednym tylko domu. Winszowałem tym wiernym sługom Marji ich wierności. „Panie, odpowiedział ojciec rodziny, my również zapomnieliśmy o tym zwyczaju przodków naszych. Lecz oto, mała moja córeczka, którą posłałem na naukę do jednego klasztoru, przyjechała do nas na wakacje. Zaraz pierwszego wieczora powiedziała mi: „Ojcze! zmówmy wspólnie różaniec, zanim udamy się na spoczynek!“ Zezwoliłem .. I od dnia tego ani razu nie zaniedbaliśmy gromadzić się na różaniec, przed obrazem Najśw. Dziewicy. Dziś ukochana moja córeczka już nie żyje; ale różaniec wspólny wciąż żyje; i zdaje mi się, iż ilekroć modlimy się do Marji, ona się modli z nami. My odmawiamy różaniec na ziemi, ona odmawia go w niebie.

A ten drugi rys, czyż nie jest również zachwycający.

Pewna młoda panienka powróciwszy z pensjonatu do rodziny, niestety nie znalazła tam życia chrześcijańskiego i pobożności. Często zmuszoną była do słuchania słów bezbożnych i do patrzenia na obojętność religijną. W pensjonacie nauczyła się ona codziennie odmawiać różaniec, i w domu zachowała również tę praktykę.

Dnia jednego pracując wspólnie z matką, zachęciła ją, by przy pracy odmówiła z nią różaniec. Matka zgodziła się na to. Nazajutrz o tej samej godzinie, młoda panienka wziąwszy matkę za rękę, poprowadziła ją do swej sypialni, gdzie się znajdował pięknie przyozdobiony ołtarzyk Marji. I znowu matka zezwoliła na wspólne odmówienie różańca. W tym właśnie czasie powrócił ojciec do domu i udał się prosto do pokoju córki — zastając ją wraz z matką odmawiające wspólnie różaniec... „Co czynicie!“ zapytał. — „Odmawiamy różaniec...“ brzmiała odpowiedź młodej panienki, która rzucając się na szyję ojca, dodała: „To za ciebie ojcze!“ Ojciec wyszedł, by ukryć swoje wzruszenie, które wyrzucał sobie jako słabość. W kilka dni potem, dziewczę

promieniejące szczęściem, klęczało u stóp ołtarza obok swych rodziców, którzy wraz z nią przystępowali do Stołu Pańskiego — a od tego dnia, wspólnego różańca w tej rodzinie, nigdy nie zaniedbano! Różaniec w ręku niewiast!... O! jakże on jest skuteczny, pożyteczny i potężny!...

Cóż bardziej wzruszającego nad to wspomnienie z Afryki, spisane przez małżonkę pewnego wojskowego.

Podczas zaburzeń, jakie miały miejsce w Afryce, mąż mój wyprawił się nocą przeciw tym wzburzonym masom dzikiego ludu, który fanatyzm i miłość ojczyzny uzbroiła męstwem i odwagą. O! straszna to była noc! Nigdy jej nie zapomnę! I jakże wśród takiej szukać spoczynku? Poleciwszy opiece Bożej moje dziecię i poruczywszy je straży wiernego Araba, skierowałam kroki moje ku pagórkowi sąsiedniemu, pokrytemu ruinami starej fortecy rzymskiej. Tam, pośród ruin o fantastycznym widoku, trzymając w dłoni broń moją, to jest rożaniec, brałam modlitwą udział w walce. Szczęk broni i krzyki przeraźliwie dochodziły mych uszu z niedalekiego pobojowiska, napełniając mię przerażeniem. Różaniec jedyny powiernik mych uczuć, był w tej krytycznej chwili całem mojem wsparciem. O z jakąż gorącością ducha odmawiałam go przez noc całą, drżąc o życie mojego małżonka i los mój własny!

Nakoniec pierwsze brzaski dnia zajaśniały — a zdala ukazał się bataljon zwycięski; powróciłam prędko do domu, gdzie niebawem mąż mój przybył, upadający od znużenia — lecz... zwycięzca. — I on również nie wątpił, iż przez różaniec miałam wielki udział w tem zwycięstwie, za przyczyną Najśw. Dziewicy odniesionem.

Różaniec w rękach kobiet jest nietylko modlitwą wzruszającą, lecz nader wzniosłą, jak świadczy następujący przykład:

Małgorzata de Thones licząca lat 30 — pełniła w r. 1794 obowiązki nauczycielki w swem rodzinnem mieście. — Marja

chroniła Małgorzatę w cieniu Swej opieki — i cnota jej — oraz niewinność zjednały dla niej powszechny szacunek.

Małgorzata była nieprzyjaciółką rewolucji francuskiej, ponieważ ta znowu była nieprzyjaciółką jej Boga; dotychczas Małgorzata nie znała innej broni, prócz różańca; lecz teraz w piersi jej serce uderzyło uczuciem bohaterstwa i pragnieniem stawienia oporu rewolucjonistom w imię Boga i religji; — ożywiła ona też i wielu innych podobną odwagą — lecz była to walka o nierównych siłach i częstokroć heroizm ustąpić musiał przed siłą. Małgorzata wpadła w ręce rewolucjonistów, którzy ją uwięzili i zaprowadzili do Annecy, by tam była sądzoną.

Małgorzata była zbyt dobrą chrześcijanką, by miała kłamstwem ocalić swe życie — i nietylko przyznała, iż oskarżenie było prawdziwe, ale nadto dodała, iż częstokroć przechowywała kapłanów przed okrucieństwem rewolucjonistów.

Małgorzata skazaną została na rozstrzelanie. — Gdy odczytano wyrok, oczy jej zajaśniały radością. Udała się na miejsce, gdzie miał być wyrok wykonany krokiem pewnym i śmiałym — odmawiając różaniec. Gdy przybyła już na plac kaźni, rzekła do otaczających ją żołnierzy: „Gdy wam dam znak, strzelajcie“, poczem trzymając w ręku różaniec — upadła na kolana i wzniósłszy oczy w niebo, zawołała: „Niech żyje wiara katolicka i Różaniec św.!“

Naraz wszystkie kule ugodziły w nią — i odważna chrześcijańska dziewica padła pod ich ciosem śmiertelnym — a zwłoki tej wiernej córy Różańca św. spoczęły na cmentarzu w Annecy.

---

10. Dziatki apostołami Różańca św.

W pewnej parafji, gdzie modlitwa różańcowa doznaje wielkiej czci, dzieci, pośród swych rodzin stają się „apostołami Różańca“.

Niekiedy działanie ich jest słabe i powolne — jednak rodzice słuchają ich z zajęciem; jest to małe ziarenko pszenicy, które nieraz kiełkuje i wydaje obfite owoce pod błogosławioną ręką Niepokalanej Matki Boga.

Dziatki te, z wielką chciwością i upodobaniem słuchają nauk o Różańcu i opowiadań o skuteczności tej cudownej modlitwy. A jeśli jakie nieszczęście nawiedzi rodzinę, której członkowie nie odmawiają różańca — dzieci wołają: „O czemuż oni nie są wpisani do Różańca?! Bóg nie dopuściłby na nich wówczas tych nieszczęść, a jeśliby je dopuścił, to Matka Boża wspierałaby ich tak swą pomocą, iż zamiast bluźnić Bogu, — umieliby cierpieć z poddaniem". Jeśli słyszą o jakim chorym, zaraz zapytują, czy wpisany do Różańca — a gdy usłyszą odpowiedź przeczącą lub wątpliwą, wtedy mówią: „O jakże biednym i nieszczęśliwym jest ten człowiek; zapewne nigdy nie słyszał o Różańcu, o gdyby przynajmniej teraz się wpisał — to Najśw. Panienka przybyłaby mu z pomocą w ostatniej godzinie".

Rysy te pokazują, jak ważne miejsce zajmuje Różaniec w sercach i umysłach tych dziatek Marji.

---

11. Modlitwa miła Marji.

B. Richard w drugiej części swego dzieła w księdze trzeciej opowiada następujące zdarzenie:

Jeden z najgorliwszych krzewicieli Różańca św. w Meksyku O. Mateusz de la Paix, dominikanin, miał pobożny zwyczaj zostawania w kościele po nocnych pacierzach, by mógł wielbić Marję i cześć Jej składać pobożną, pełnej miłości ku Niej przejętą, — modlitwą różańcową.

Zdarzyło się razu jednego, że jakiś człowiek przypadkiem pozostał w kościele. O. Mateusz modlił się jak zwykle gorąco, odmawiając „Pozdrowienie Archanioła". Dość

głośna modlitwa zakonnika zwróciła jego uwagę, przypatrzył się bliżej i ujrzał jak za każdem „Zdrowaś Marjo“ z ust O. Mateusza wychodziła jaśniejąca gwiazda i to jedna za drugą, które następnie zeszedłszy się razem utworzyły prawdziwie niebieski diadem dla Marji Niepokalanej.

Widzenie to nauczyło tego człowieka cenić modlitwę różańcową.

---

12. Różaniec psałterzem Marji.

Za czasów Józefa II. nieraz zakazywano odmawiania niejednych modlitw, jakie temu lub owemu urzędnikowi nie przypadały do smaku. Tenże los trafił w pewnej wiosce w Tyrolu odmawianie Różańca św. Ponieważ jednak miejscowy proboszcz nie przestał tego świętego zwyczaju, powołano go do odpowiedzialności. „Czy ksiądz nie wie“, — zawołał rozgniewany urzędnik — „iż zakazałem odmawiania różańca w kościele“. „Tak?...“ odpowiedział proboszcz, „nie wiedziałem“, „Jeżeli pan tak już koniecznie chcesz, to usłuchamy. No... ale psałterza ku czci N. P. Marji przecież nam nie zakażesz odmawiać?“ „Psałterza N. P. Marji“, odpowiedział dumając urzędnik — „no, ten to możecie sobie zawsze odprawiać“. Zapomniał on, że w Tyrolu jedną cząstkę Różańca nazywają Różańcem, a wszystkie trzy razem, Psałterzem N. P. Marji. I tak poczciwy proboszcz wyjednał, iż zamiast zakazanej części Różańca św. odmawiano wszystkie trzy naraz. Poczciwi Tyrolczycy do dziś dnia cieszą się, i opowiadają dzieciom swoim tę historyjkę od swoich dziadów słyszaną.

---

13. Dobry przykład z góry.

Dr. Józef Zemp, prezydent Rzeczypospolitej szwajcarskiej z r. 1893, znany ze swcyh wybitnych zdolności urzę-

dniczych, jako też ze swego charakteru nieskazitelnego, które to przymioty zjednały mu powagę i uznanie nawet u protestantów i kalwinistów szwajcarskich — dał w r. 1894 piękny przykład każdemu katolikowi, jak ma spełniać swe obowiązki religijne.

Tenże bowiem wysoki dygnitarz udał się pewnego dnia do kościoła katolickiego w Bernie szwajcarskiem, aby się wyspowiadać i komunję św. przyjąć. Natrafił jednak na konfesjonał oblężony przez wiernych, chcących się spowiadać. Ci skoro spostrzegli tak znakomitego męża obok konfesjonału, natychmiast zrobili dlań miejsce, aby bezwłocznie mógł przystąpić do świętego Sakramentu. Pan prezydent jednak skromnym ruchem ręki odmówił takiej ofierze z ich strony i cierpliwie dwie godziny przeczekał, aż przyszła nań kolej do spowiadania się. Tymczasem zaś spokojnie wyjął z kieszeni swój różaniec i modlił się na nim z budującem nabożeństwem. Co za piękny przykład dany wszystkim wyżej położonym! Jakże wielkim okazał się tenże mąż małej republiki szwajcarskiej wobec takiego n. p. prezydenta wielkiej republiki francuskiej, nieszczęśliwego Sadi-Carnota, który w ciągu swego siedmioletniego urzędowania ani jednego kościoła katolickiego wewnątrz nie oglądał, ani w tylu swych publicznych i prywatnych przemowach nigdy imienia Bożego nie wyznał. To też smutny koniec go spotkał. Zupełnie niespodzianie został zasztyletowany przez anarchistę w Lugdunie, gdzie spodziewał się odebrać najwyższe hołdy.

---

14. Piękny zwyczaj tyrolski.

O. Jezuita Wacław Lerch opowiada w swem polecenia godnem pisemku „Eine Prophezeiung“ co następuje: Byłem przed laty w Lungan z misją. O godzinie 9 miało

się odbyć w jednej parafji pierwsze kazanie. Godzina już wnet wybić miała a tu nikogo nie widzą w kościele. „Ks. proboszczu — rzekłem, wzdychając, „dziś nikt nie przyjdzie". — „Cierpliwości tylko troszkę" — odparł z uśmiechem ks. proboszcz. I w rzeczy samej wkrótce zobaczyłem na różnych drogach tłumy ludu śpieszące do kościoła. Moje zdumienie wzrosło jeszcze bardziej, gdym usłyszał, że wszyscy odmawiali głośno Różaniec. Po nabożeństwie znowu zebrała się na placu kościelnym wszystka gromada i znowu tak jak przyszli, ciągnęli ludziska do domu, głośno modląc się na Różańcu. „Księże proboszczu, zapytuję zdziwiony — czy to zawsze u was tak?" — „Rozumie się — wszak to niedziela — dzień kościelny — procesja kościelna". — Wydało mi się to jakby echo spóźnione po średniowiecznych czasach. Czy istnieje podobny piękny zwyczaj jeszcze gdzieindziej.

---

15. Prawdziwa odwaga *).

Patrzcie, patrzcie, moi panowie, oto i różaniec znajduje się pomiędzy nami. Czy jest w naszem kółku choć jeden bigot, zacofaniec, któryby się zajmował zwyczajami zabobonnemi? Pójdźmy na plac szkolny, pobawimy się, pośmiejemy i dowiemy się, do kogo te fatałaszki należą. — Tak wołał jeden z wychowańców szkoły politechniczej francuskiej, który przypadkowo znalazł różaniec w sali kolegjum. Ponieważ była godzina rekreacyjna, zatem tłumnie rój studentów wysypał się na plac przed gmachem szkolnym. Lekkomyślny młodzian zarzuciwszy różaniec na gałąź lipy wrzeszczał, co sił starczyło, na swych kolegów, zapytując szyderczo: kto zgubił różaniec, niechaj przyjdzie i odbierze go. Wnet hałas

---

*) (Ks. Jan Michniewicz „Pokój serca". Warszawa 1892 str. 383.

ustał, nastąpiła cisza; wszyscy zadziwieni stali i patrzali, ażali się znajdzie odważny i przyzna do własności. Wtem występuje z grona studentów młodzieniec o pięknych i szlachetnych rysach, zbliża się pewnym i poważnym krokiem do lekkomyślnego kolegi i rzecze doń głosem acz wzruszonym, ale stanowczym: „Dziękuję ci mój kolego, żeś zachował ten różaniec, który dla mnie jest drogą pamiątką po niedawno zmarłej matce. Zachowując zwyczaje chrześcijańskie, jestem pewien, że tem nie uchybiłem ani szkole, ani mym kolegom". Mówiąc to zdjął różaniec z gałęzi, włożył go na szyję, a żaden z kolegów nie śmiał szyderstwa okazać; roztropniejsi podali mu rękę i uścisnęli, przepraszając za lekkomyślny postępek płochego kolegi, który odszedł zawstydzony.

Przypadek chciał, że przy owej zabawie na placu szkolnym znajdował się też i pewien marszałek francuski, który podziwiając prawość charakteru i odwagę pomienionego młodzieńca, podał mu rękę i rzekł te słowa: „Kto umie tak śmiało bronić swych religijnych przekonań przed napadem pustych głów, ten potrafi bronić ojczyzny z równą odwagą i męstwem".

---

16. Ja także.

Podczas wizytacji przez jenerała hr. Huyn w Gmunden wyciągnięto jednemu żołnierzowi z tornistra różaniec. Oficerowie roześmiali się głośno. Na to rzekł jenerał: — Dlaczego śmiejecie się, panowie? I ja także noszę zawsze przy sobie różaniec! To powiedziawszy wyciągnął z kieszeni różaniec i pokazał obecnym. Naturalnie, że śmiać się przestano.

---

17. Uczony.

Sławny chemik Chevreul podczas podróży wstąpił raz do kościoła i odmawiał różaniec. Proboszcz, przechodząc, zdziwił się i pozdrowił uczonego. Ten skoro tylko skończył modlitwę, rzekł do kapłana: Dziwi to księdza, że ja tu w odległym kościółku odmawiam różaniec. Otóż spóźniłem się a musząc czekać aż na następny pociąg, używam czasu, jak najlepiej umię. — Pięknieby to było — odrzekł proboszcz — gdyby i nasi uczeni tak robili. — Mój księże, odrzekł uczony, nasi mężowie wiedzy są nieźli ludzie, biegli w swoim zawodzie, ale cóż robić, kiedy w rzeczach wiary są prawie zupełnie ciemni!

---

18. Ozdoba panny młodej.

O. Weiss, sławny pisarz, opowiada o swojej matce: Była ona wychowaną w wielkiej surowości. W dzień ślubu, kiedy tak, jak to zwykle bywa, ubrała się ozdobniej, ojciec przystąpił do niej i zdjął z niej wszelkie kosztowności a zostawił jej tylko familijny, piękny koralowy różaniec z temi słowy: Moja droga, w małżeństwie niema czasu na myśli o strojach. A wskazując na różaniec, dodał — tak, ten możesz zostawić, nieraz ci się on przyda.

Może trochę za surowo — a jednak jakże prawdziwie!

---

19. Sprawiedliwe sądy Boże.

Przy jak najpiękniejszej pogodzie opuścił okręt wybrzeże Afryki, wioząc do małego miasta portowego Adrjatyku owoce południowe. Oprócz służby okrętowej znajdowało się tam również około 70 pasażerów, a między nimi misjonarz — zakonnik wracający do Dalmacji dla poratowa-

nia nadwątlonego pracą zdrowia. Czas długi rozmawiał on z towarzyszami podróży, poczem usiadł na pokładzie, odmówił najpierw brewjarz a następnie przesuwał nabożnie ziarnka różańca. Nikt nie śmiał mu w tem przeszkadzać. Dwóch tylko młodzieńców spoglądało nań z ukosa, śmiali się zeń i szydzili z jego nabożeństwa. Jak gdyby dla uzupełnienia swych drwin i żartów niewczesnych stanęli przed kapłanem w ten sposób, że mu zupełnie zasłonili widok na morze. Trwało to z kwadrans. W tym samym czasie przejeżdżał obok statku parowiec. Podróżni witali się nawzajem z dali powiewaniem chusteczkami, zamieniono ukłony, radość panowała ogólna. Przerwał ją dopiero okrzyk bolesny jednego z dwóch młodzieńców a powodem tego okrzyku było to, iż młodzieniec wyjmując z kieszeni notes, upuścił przypadkowo cały swój zasób pieniężny do morza. Obaj pobledli z przerażenia. Towarzysz jego, który najbardziej drwił z zakonnika odmawiającego różaniec, widząc, iż woreczek z pieniądzmi pływa po powierzchni wody, wskoczył do morza by go wydobyć. Już miał go w ręku, już wracał z nim do okrętu, gdy nagle utracił siły i znikł w głębinach. Rzuciło się wprawdzie kilku majtków na ratunek, daremnie jednak — młodzieniec znalazł grób w morzu.

Tymczasem zakonnik widząc, że ratunek daremnym, ukląkł i wraz z całą załogą okrętową odmówił głośno trzy „Ojcze nasz“, trzy „Zdrowaś“ i „Wieczne odpoczywanie“ za spokój duszy tego, który pełen sił młodzieńczych przed chwilą drwił z niego.

Tak więc w kilku chwilach jeden z naśmiewców utracił cały swój majątek a drugi życie. Czyż nie jasny to dowód, że Bóg sprawiedliwy nieraz tej samej chwili karze tych, co się naśmiewają ze sług Jego i drwią z praktyk religijnych?

(*Według „Herz Jesu Kalender“* 1901. str. 86).

20 Przykład godny naśladowania.

Byłem niedawno w Belgji — tak rozpoczął opowiadanie pewien proboszcz z poznańskiej diecezji — a w ciągu swojej podróży wstąpiłem do pięknego stołecznego miasta belgijskiego, Brukseli. Zaznajomiwszy się już przedtem z pewną belgijską rodziną, zamieszkałą w Brukseli, uważałem sobie za obowiązek, ażeby ją odwiedzić. Przyznaję, że do onych odwiedzin nakłoniła mię także pewna ciekawość. Znaną jest rzeczą, że w Belgji, choć kraj ten za zupełnie katolicki uchodzi, — kościołów protestanckich w całem państewku jest zaledwie kilkanaście — jednakowoż mało widać szczerej pobożności i żywej wiary. Niższe warstwy przesiąknięte są zupełnie socjalizmem i anarchizmem, wyższe stany zaś są po większej części wolnomyślne, obojętne dla wiary, a po części masońskie. Chciałem się więc przekonać, jaki też duch panuje w onej rodzinie, z którą się bliżej poznałem a która z samego początku bardzo dodatne wrażenie zrobiła.

Wstąpiwszy do ich domu doznałem odrazu serdecznego gościnnego przyjęcia. Pan domu był członkiem izby deputowanych, a przytem miljonerem. Miał czworo dorastających dzieci. Po obiedzie odezwała się do mnie pani domu: „Księże proboszczu! kolacja u nas jest o godzinie 7-ej, na którą serdecznie zapraszamy. Na kwadrans przedtem daje służący znak dzwonkiem, którym wszystkich domowników na wspólną modlitwę wzywa. Niech jednakże w niczem sobie ks. proboszcz nie przeszkadza i swobodnie czasu wolnego używa".

Wieczorem na pierwszy odgłos dzwonka pobiegłem do sali jadalnej. Cała rodzina wraz z domownikami już się tam zgromadziła. W środku klęczał kapelan domowy otoczony trzema chłopczykami, obok niego po jednej stronie sam pan domu, — on miljoner i poseł, — po drugiej stronie matka wraz z córką i nauczycielką. Za państwem klę-

czała cała służba, dwóch służących i wszystkie dziewczęta, z wyjątkiem jednej, która kolację przygotowywała.

Ksiądz kapelan odmawiał głośno różaniec, a po nim litanję do Najśw. Panny. Za nim wszyscy, choć się tak bardzo i stanem i wiekiem rożnili, z głęboką pobożnością modlitwy powtarzali, jako równouprawnione dzieci jednego Ojca niebieskiego i jednej Matki, Kościoła katolickiego. I ja upadłem na kolana i modliłem się wespół z nimi. Co się wtenczas w sercu mojem działo, to słowy opisać się nie da. Tego jednego w każdym razie świadom byłem: Odmówiłem wtenczas dobry różaniec, modliłem się za swoich parafjan i myślałem przytem:

O gdybym wiedział, że wszystkie rodziny mojej parafji, każdego wieczora, albo przynajmniej kilka razy na tydzień, tak wspólnie i tak pięknie i serdecznie się modlą, natenczas byłbym najszczęśliwszym i najwięcej zadowolonym proboszczem.

„Prawda“ z r. 1898 Nr. 26.

---

21. Mała czcicielka Różańca św.

Niedawno, bo w r. 1921 umarła we Francji mała 10-letnia dziewczynka Anusia de Guigne. Życie jej choć krótkie pełne było cnót heroicznych, nadających cechę wielkiej świętości, a ulubioną jej modlitwą był Różaniec.

Oto, co czytamy w jej życiorysie:

„Mała Anusia lubiała bardzo nabożeństwo różańcowe. Różaniec był radością jej życia. Odmawiając go, rozmyślała często jego tajemnice nawet podczas długich podróży, odbywanych samochodem. W różańcu znajdowała pokrzepienie dla duszy i czerpała moc do poświęcania się swoim najbliższym aż do zupełnego wyniszczenia sił. Z miłości dla Różańca wyszukiwała niekiedy dziwnie ujmujące sposoby na-

bożeństwa, lecz były one zawsze poważne a nawet surowe. W październiku, miesiącu różańcowym, który ostatnim był w jej życiu, postanowiła sobie zerwać dużo „róż bez cierni". Róże bez cierni były to umartwienia z radością przyjmowane i wykonywane. Chciała wiązankę ich ofiarować P. Bogu w dzień Wszystkich Świętych.

„Tatuś będzie bardzo zadowolony, kiedy będzie mógł ofiarować Matce Bożej bukiet odemnie" —[1]) mówiło to słodkie dziecko z wielkim wyrazem miłości. Nabożeństwo to do Matki Bożej wzrosło przy końcu do rozmiarów zadziwiających. Mała wielbicielka Różańca niestrudzenie śpiewała ulubioną pieśń: „Witaj gwiazdo morza", a w śpiewie tym promieniała cała jej dusza.

Czcząc Najśw. Marję Pannę, odkryła tajemnicę miłowania swego Zbawiciela. Z pomiędzy wszystkich stworzeń bez wątpienia Matka Boża najlepiej poznawała tajemnice Jezusa i najwięcej go miłowała, ale Ona też może i drugim dać poznać Jezusa i miłość ku Niemu zapalić w tak młodocianych duszach, jaką była Anusia de Guigne. Szczęśliwe te dusze, które u Najśw. Dziewicy umieją uprosić sobie to światło, w którem ukrywa się cała wspaniałość Boga żywego. Anusia, jak na to wskazują niektóre szczegóły z jej życia, prosiła nieraz Matkę Bożą, aby dała jej poznać i ukochać Jezusa i tak przez drogę światła doszła do wyżyn miłości Boga.

---

[1]) Ojciec Anusi, hr. Jakób de Guigne zginął na wojnie w r. 1915.

Wojciech Samek

II.

BRAMO NIEBIESKA

1. Przez Różaniec do wiary prawdziwej.
2. Przez Różaniec do nieba.

Bramo Niebieska.

Przez Różaniec do wiary prawdziwej.

22. Różaniec Irlandki.

Wielebny Ojciec Conway, sędziwy misjonarz, odwiedziwszy raz Lady de ... tak opisuje jedną ze swoich wizyt:

„Wprowadzono mnie do salonu pani domu, osoby bardzo ugrzecznionej, która przyjęła mnie uprzejmie. Nie mam zwyczaju uwielbiania kobiet, ale w tej okoliczności coś niezwykłego musiałem okazać, skoro po chwili Lady de ... zapytała z uśmiechem:

— Wielebny Ojciec zdaje się podziwiać moje klejnoty.

— Nie, Milady, odrzekłem, ale dziwi mnie bardzo między klejnotami ten różaniec tak prosty.

— O, odrzekła żywo; ten różaniec to misjonarz, który mnie nawrócił, a zemną wielu innych. Czy mogę Ojcu opowiedzieć, jak się to stało?... nie będzie to długa historja.

— Z wielką przyjemnością słuchać będę.

— Trzeba wiedzieć, zaczęła Lady de ..., że familja nasza należała do najzagorzalszych protestantów; moje własne zdanie względem katolików było bardzo mylne. Nauczono mnie, że nieuctwo i bałwochwalstwo są ich główne wady; to też mąż mój i ja czuwaliśmy starannie, aby żaden katolik nie dostał się do naszej służby, ani nie miał styczności z dziećmi. Nasze przesądy były znane wszystkim, a do tego jeszcze wiele bajek niedorzecznych nas w nich utwierdzały.

Pewnego dnia, wchodzi do mnie panna służąca cała wzburzona.

— Niech Milady patrzy, co znalazłam!

— Cóż takiego?

— Ależ to jedno z bożyszcz papistów!*) i podała mi koronkę.

— Rzeczywiście tak jest; gdzieżeś to znalazła?

— U bramy wchodowej. Stróżka mówi, że to pewnie należy do starej Irlandki, która co dzień jarzyny na sprzedaż przynosi.

Weszłam z różańcem do salonu, gdzie się znajdował Lord K. z młodszą siostrą. Zaczęliśmy się wyśmiewać z zabobonów i praktyk rzymskich, wtem oznajmiają nam gości. Całe towarzystwo ogląda ciekawie różaniec, wreszcie bratowa moja, Klara, dodaje:

— Każ, Letty, przyprowadzić jutro starą kobietę; będzie to bardzo zabawne!

Przystałam na żądanie Klary, a po krótkiem wahaniu, mój mąż zgodził się także. Goście przyrzekli podobnie przybyć na tę scenę zabawną i poleciliśmy jednemu ze służących, aby przyprowadził kobiecinę nazajutrz rano.

Dnia następnego o wyjątkowo rannej godzinie byliśmy znowu zebrani. Wszystkim żartować się chciało; mnie jednak zajmowała myśl, jak łatwo będzie nawrócić to biedne, nieświadome stworzenie.

— Otóż idzie, zawołał mój mąż; i wszyscy spiesznie zbliżyliśmy się do okna, żeby patrzeć na staruszkę, schludnie wyglądającą, która szła obok lokaja słusznego wzrostu i zdawała się energicznie protestować.

— Czego ona chce odemnie, ta twoja pani?

Słowa te wypowiedziała złą angielszczyzną, doszły one do naszych uszu i wzbudziły jednocześnie śmiech między służbą czekającą w przedpokoju.

---

*) Tak nazywają protestanci katolików.

Lokaj otworzył drzwi od salonu. Doprowadził dotąd starowinę, ale dalej wejść się wzbraniała.

— Ja śmiałabym wejść do tej wielkiej izby z zabłoconemi trzewikami? O, doprawdy że nie! Pani może przyjść do mnie i powiedzieć co zechce. I ukłoniła się po staroświecku.

— Wejdź, kobietko, rzekłam, idąc do drzwi, nikt ci złego nie zrobi.

— Zrobić mi co złego!... a komużby to do głowy przyszło?

— Zapewne że nikomu! ale wejdźże.

Dała się wreszcie nakłonić i weszła.

— Moja kobiecino! rzekłam, nie zgubiłaś czego?

— Doprawdy, że nie wiem. Cóżbym ja zgubić mogła?

— O! o! zgubiłaś coś!... zgubiłaś twego Boga!..

— Zgubić Boga!... a, niech mnie Bóg Wszechmogący uchroni! — Ale co to może znaczyć?

— Nie gniewaj się, kobiecinko, zgubiłaś swoje bożyszcze: to co wy papiści czcicie jako Boga, jednem słowem to — i pokazałam różaniec.

— Ah! Pani znalazła mój różaniec!... o, niech Bóg stokrotnie jej wynagrodzi. Bardzo pani dziękuję!

— Zaczekaj, proszę. Czy ty nie wiesz, kobiecinko, że to grzech czcić bałwany?

— Ależ ja bałwanów nie czczę, odrzekła, prostując się. Ojciec Mahonej (niech Bóg świeci nad duszą jego) nauczył mnie jak odmawiać Różaniec; nauczył mnie zarazem, jakie tegoż znaczenie.

Uśmiechnęła się litościwie.

„Powinnabyś czytać biblję, a nie dawać się tyranizować i bałamucić swoim księżom!

Kobieta zapomniała o swej nieśmiałości i roześmiała się serdecznie.

— Ja czytać nie umiem, ale naukę moją znam dokładniej niż niejeden.

I zaczęła przesuwać czarne paciorki różańca.

— Ja wiem, że się Państwo ze mnie wyśmiewają. Otóż czego mnie różaniec uczy; oto co ja w nim czytam, — i głosem donośnym, z iskrzącemi oczyma dalej ciągnęła:

— Widzicie państwo ten krzyżyk?... kiedy nań patrzę, myślę o Chrystusie zmarłym dla mnie na Kalwarji; przypominam sobie rany Jego, mękę Jego: O! słodki Jezu! mówię, zachowaj mnie, abym Cię kiedykolwiek obrazić miała! — Gdyby pani miała portret drogiej jakiej osoby, n. p. dziecka zmarłego, czyby nie lubiła tego wizerunku, jak ja ten lubię? — I całowała gorąco krzyżyk.

Proszę patrzeć teraz na ten większy paciorek i trzy mniejsze: uczą mnie, że jest tylko jeden Bóg a w Bogu trzy Osoby. Te sześć paciorków i medalik przypominają mi Tabernakulum. Może państwo nie wiecie, co to Tabernakulum? To jest miejsce w naszych kościołach, gdzie przechowywują Najświętszy Sakrament. Te sześć paciorków i medalik przypominają, że jest siedm Sakramentów; że jeden z nich największy, to jest Sakrament Ołtarza.

Słuchaliśmy w głębokim milczeniu, a Klara zbliżyła się do staruszki.

— Te sześć paciorków przypomina jeszcze, że jest sześć przykazań oprócz przykazań Bożych i że powinnam je zachowywać".

Tu wygłosiła owe przykazania, zatrzymując się co chwila, aby tchu nabrać.

— Różaniec, mówiła dalej, składa się z 15 tajemnic na cześć Matki Boskiej: 5 radosnych (tu je wymieniła) 5 bolesnych i tyleż chwalebnych. W miarę jak je wymieniała głos jej potężniał.

— Kiedy chodzę po świecie, szukając jakby uczciwie na chleb zarobić, odmawiam tajemnice radosne. Jeżeli zły dzień nadejdzie i pytam się, czy znajdę co na kolację, wtedy powtarzam tajemnice bolesne. Marjo! pytam sama siebie, co

znaczy twoja boleść? Z pewnością skończy się raz wszystko: P. Bóg ci da łaskę dobrze skończyć. A jeżeli mężnie zniosłam strapienia, to powtarzam i powtarzam tajemnice chwalebne na cześć naszej Matki wspólnej. I tak schodzą dni moje.

Nie takiej to mowy spodziewaliśmy się. Goście moi słuchali z uszanowaniem; co do mnie omało nie szłam za przykładem mojej bratowej, która łez powstrzymać nie mogła.

— No, już dosyć tego, wyszepnął mój mąż; oddaj tej kobiecie różaniec i niech odejdzie.

Nikt z nas nie śmiał wszcząć rozmowy o tem, cośmy słyszeli. Jest że to ta religja, którą mnie nauczano tak pogardzać? pytałam sama siebie. Widywałam często potem starą Marję; chętnie dała mi swój różaniec, gdym ją o to poprosiła. Wreszcie nadszedł dzień w którym na moją prośbę Ojciec zaczął mnie przygotowywać do Chrztu św.

Skoro zostałam przyjętą do Kościoła katolickiego, zawiadomiłam o tem mego męża. Nigdy nie widziałam go tak zgniewanego jak na tę wiadomość — wyczekiwałam i modliłam się; po kilku tygodniach rzekł mąż:

— Idź do swego Kościoła, jeżeli tak ma być; dzieci i ja pójdziemy do naszego. Tak zeszedł czas jakiś, aż pewnej niedzieli ośmieliłam się powiedzieć.

— Henryku! dziś zemną pójdziesz. Usłuchał i przed końcem roku miałam niewypowiedziane szczęście ujrzeć siedmioro moich dzieci i ich ojca przyjętych na łono jedynego prawdziwego Kościoła.

Lady K. zamilkła.

— I pani nosi zawsze różaniec starej Irlandki, zapytałem po chwili milczenia.

— Tak jest, Ojcze, i nieraz na wieczorach i zebraniach niejedne z moich znajomych przypatrują się ciekawie moim klejnotom, a potem pytają:

— O, Lady K! jakie osobliwe kamienie! czy nie z Indji pochodzą?

— Nie, nie z Indji.

— A czy wielkiej wartości.

— O bardzo wielkiej, ja je cenię na miljony.

I kiedy tak zaciekawiłam osobę pytającą, wtedy opowiadam to, co teraz opowiedziałam; widzisz zatem Ojcze, że różaniec poczciwej, starej Irlandki nie przestaje dobrze czynić.

---

23. Moc jednego „Zdrowaś Marjo".

Niedaleko miasta Opawy na Śląsku dolnym żył przed paru laty pewien obywatel, właściciel dóbr ziemskich i kolator miejscowego katolickiego probostwa. Choć był protestantem, to przecież lubieli go wszyscy dla jego szlachetnej duszy i dobrych uczynków.

Pobożna jego małżonka była katoliczką, to też nic dziwnego, że na jej prośby pozwolił mąż, ażeby dzieci ich wychowane były według zasad wiary katolickiej, oraz że i jego żona mogła całkiem żyć po katolicku. On sam zaś chciał zostać, jak mniemał, zupełnie wolnym i niczem niekrępowanym.

I choć marne były wszelkie namowy ze strony szlachetnej jego małżonki do przyjęcia wiary katolickiej, przecież nie traciła nadziei, ale tem usilniej modliła się do Boga za jego nawrócenie. Nawet miejscowy proboszcz dopomagał jej wiele w tym szlachetnym zamiarze i usiłowaniu, tem bardziej że żył z nim w wielkiej przyjaźni. Kiedykolwiek zeszli się razem, rozmowa zawsze schodziła na temat religji. Pewnego dnia ks. proboszcz wprost namawiał swego kolatora i dziedzica, żeby się nawrócił na łono katolickiego Kościoła. Lecz spotkał się z silnym oporem. Dziedzic rzekł krótko: Nigdy tego nie uczynię, bo jakżeż bym mógł niewiernym być wierze moich przodków?

Na to odpowiedział proboszcz: Kościół katolicki nie potępia osób, ale tylko błędy. Przodkowie pana byli także

kiedyś katolikami, a nawróceniem swojem na łono Kościoła Bożego naprawilibyście tylko błąd, którego dopuścili się przodkowie wasi, przyjmując protestancką wiarę.

Na te słowa dziedzic nic nie odpowiedział, a tak obaj po przyjacielsku się pożegnali.

W kilka dni potem zachorował ów obywatel. Kiedy o tem posłyszał proboszcz, zaraz odwiedził chorego, ale chociaż zawsze był pobrze widzianym jego gościem, tym razem jednak oburzył się na niego mówiąc: „Niech ks. proboszcz sobie nie myśli, że zostanę katolikiem“ i po tych słowach odwrócił się do ściany.

Lecz ks. proboszcz, chcąc uspokoić chorego, łagodnie odezwał się, że nie przychodzi namawiać go lub męczyć, tylko odwiedzić jako chorego. Gdy miał już odejść, prosił rodzinę o modlitwy za chorującego, on zaś ze swojej strony wezwie całe Bractwo różańcowe, ażeby przy odmawianiu pamiętali na swojego dziedzica i dobrodzieja.

Po kilku dniach zajeżdża powóz na plebanję z prośbą od dziedzica, że ten życzy sobie pomówić z księdzem proboszczem.

Skoro tylko chory zobaczył kapłana, oświadczył mu, że chce być katolikiem. Ucieszony duszpasterz zawołał zaraz dwóch świadków, a po kilku zapytaniach, dotyczących wiary św. przyjął go na łono katolickiego Kościoła.

Niejeden zapyta: Co takiego stało się, że dziedzic tak prędko zmienił się i stanowczo postanowił przyjąć wiarę katolicką? Otóż po niezliczone razy słyszał on, jak dzieci jego modliły się za zdrowie ojca na różańcu. Najprzód z obojętnością przysłuchiwał się tej pięknej modlitwie, ale później tknięty łaską Bożą, tak ją pokochał, że dzieci swoje prosił, by mu tę śliczną modlitewkę „Zdrowaś Marjo“ częściej powtarzały. Od tego czasu powstał również u niego zamiar przejścia na wiarę katolicką.

To też gdy śmierć zbliżała się, spokojnie oczekiwał ostatniego tchnienia życia i mając silną nadzieję w miłosierdziu Bożem i pośrednictwie Matki Najśw. oddał ducha swego w ręce Zbawiciela.

---

24. „Święta Marjo".

Koło miasta Nimagne, na pograniczu Holandji i Niemiec, jest mała wioska zwana Kewelaer, gdzie w kaplicy znajduje się łaskami słynący obraz N. P. Marji. Rok rocznie tłumy tam spieszą z modlitwą różańcową na ustach, by u stóp Marji szukać ukojenia i sił do życia zbożnego.

Razu jednego do grona pielgrzymów przyłączył się pewien protestant, ojciec kilkorga dzieci, którego żona była bardzo gorliwą protestantką. Widok zdążających na odpust, modlitwa różańcowa na dwa chóry odmawiana pociągnęły go, przyłączył się więc do pątników i z jakąś nieznaną mu dotąd radością odmawiał z innemi Różaniec św. Tak się mu ta pielgrzymka podobała, że corocznie brał w niej udział.

Pewnego razu wróciwszy z takiego odpustu do domu, zachorował ciężko i zdawało mu się, że koniec jego już się zbliża. Zawołał przeto swoją żonę i prosił ją bardzo, żeby mu przyprowadziła księdza katolickiego, którego często widywał na odpuście. Z początku żona na to zgodzić się nie chciała, lecz po długich naleganiach męża, zgodziła się.

Zaprosiła więc kapłana, który przyszedł pod pozorem pomówienia z chorym o ważnej jakiejś sprawie. Protestant zwierzył się księdzu, że od czasu jak zachorował, ustawicznie powtarzał te słowa, które odmawiał idąc z pątnikami do Kewelaer: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi". Słowa te wzruszyły serce moje i zdaje mi się, że to Panna Marja uprosiła mi tę łaskę, żem po was posłał.

Bardzo polubiłem modlitwę „Pozdrowienie Anielskie“ i coraz więcej ona mi się podoba.

Ksiądz widząc chorego przygotowanego, zadał mu kilka pytań co do artykułów wiary, a gdy przekonał się, że zna doskonale tajemnice wiary katolickiej, przyjął wyznanie wiary od niego i udzielił mu św. Sakramentów. —

Rodzina z początku zdziwiona, wnet jednak wzruszona szczęściem umierającego i łaską N. P. Marji, nie tylko nie przeszkadzała, ale co więcej sama objawiła chęć powrócenia na łono prawdziwego Kościoła — co też wkrótce uczyniono.

Zdarzenie to nowym jest dowodem miłości Najśw. P. Marji ku nam, i przekonuje nas, że każdy i najmniejszy uczynek ku czci Jej spełniony nie będzie bez nagrody. —

---

25. „Różaniec nawraca“.

Podczas pobytu mego w Tuckabre miasteczku amerykańskiem, gdzie miałem misję, tamtejszy czcigodny ks. proboszcz opowiedział mi następujące prawdziwe zdarzenie:

Kiedym był proboszczem przy kościele św. Józefa w Nowym Jorku przez lat kilka, przebywał w naszej parafji pewien protestant, mający katolicką służącę.

Ta pewnego dnia zgubiła różaniec. Przypadkiem znalazł go służbodawca, protestant i schował do kieszeni, jako osobliwość i przedmiot katolickiego zabobonu.

Przy końcu tygodnia, nie znalazłszy zguby, rozpaczała służąca za swoim drogim różańcem. Był on rodzinną pamiątką i do tego poświęcony przez Ojca św. i ażeby go odnaleźć, ofiarowała jako nagrodę całoroczną swoją płacę.

Pan jej słysząc to, wyjął różaniec i oddał swojej służącej mówiąc: Czy to jest ta twoja tak poszukiwana zguba? Tak, to jest mój drogi różaniec, — odrzekła — i proszę oddaj mi go mój panie. Oddam ci go, odpowiedział pro-

testant, ale w zamian musisz mi objaśnić sposób, w jaki się na nim modlisz.

Pobożna służąca, z największą chęcią wyjaśniła swemu panu, znaczenie ziarnek i dodała, że modląc się na nich, my katolicy rozmyślamy główne tajemnice z życia naszego Zbawiciela i Jego św. Matki. Dodała jeszcze kilka słów o wielkiem znaczeniu i pożytku tej modlitwy, przez którą można otrzymać wiele łask od Boga.

Protestant zaczął się z początku śmiać z prostoty dobrej dziewczyny, był jednak bardzo uderzony jej uwagami, a myśl o różańcu jego służącej, pomimo woli, ciągle stawała mu przed oczyma.

W jakiś czas potem przechodząc przez ulice Nowego Jorku, ujrzał na wystawie pewnego katolickiego sklepu różańce. Idąc za wewnętrznem natchnieniem, wstąpił i kupił sobie jeden. Ujrzawszy się jednak w jego posiadaniu, znalazł się w dość wielkim kłopocie.

Służąca wprawdzie powiedziała mu, że na ziarnkach odmawia się Ojcze nasz i Zdrowaś Marjo, ale on modlitwy tej nie umiał i rozmyślał długo, jakim to sposobem jej się nauczyć. Myślał nad tem dzień i noc bez przerwy i ciągle nosił różaniec w kieszeni.

Pewnego dnia, kiedy znalazł się znów przed sklepem, gdzie kupił różaniec, zabłysła mu myśl, że może sobie kupić książkę do modlenia i z niej nauczyć się tej modlitwy. Wszedł do sklepu i kupił książkę. Nie mógł jednak, tego co pragnął, w książce znaleźć. W kilka dni później powiedział służącej o swoim kupnie, dodając:

Zwiodłaś mię, nie mogę znaleźć wykładu o różańcu w tej książce.

Służąca otworzyła książkę i wskazała mu zaraz napis: „Wykład piętnastu tajemnic“. Widzisz pan — powiedziała, trzeba być katolikiem, żeby wiedzieć, że tajemnice te właśnie składają Różaniec.

Protestant wziął książkę i podziękował. Czytał z wielkiem zajęciem wskazany sobie wykład a przez to powoli zapoznał się z zasadami wiary chrześcijańskiej i coraz to więcej ją pojmował.

Jednocześnie razem z pięknemi modlitwami, które znajdował w wykładzie, nauczył się wznosić myśl swoją do Boga i czcić Królowę Niebios przez „Zdrowaś Marjo“. Od czasu do czasu odmawiał Różaniec potajemnie, posługując się książką swojej służącej, ucząc się na pamięć tajemnic w ciągu odmawiania Różańca.

Otóż zdarzyło się, że i on zgubił swój różaniec a jego służąca znalazła go, i dziwiąc się, ktoby w protestanckim domu mógł zgubić różaniec, schowała go między swoje drobiazgi.

Pewnego dnia, gdy je przeglądała, wzięła go do rąk. Przypadkiem pan zobaczył to i zaraz zgłosił się po swoją zgubę. „To jest mój różaniec, oddaj mi go“. — Jakto — odpowie służąca — jesteś pan katolikiem?

— Nie — odrzekł, — ale myślę stać się nim rzeczywiście.

W istocie, wkrótce potem udał się do księdza katolickiego, żeby go uczył wiary i przebywał u OO. Zgromadzenia św. Pawła, gdzie przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Jego żona i małe dzieci wkrótce potem poszły w ślady ojca, i dziś jest to jedna z najgorliwszych rodzin mojej parafji, tak zakończył opowiadanie sędziwy proboszcz.

(Couronne de Marie. 1899.)

---

26. Łaska nawrócenia przez „Zdrowaś Marja“.

Pod tym tytułem skreślił pewien ksiądz angielski z Lankashiru w czasopiśmie liwerpolskiem: „Catholic Times“, co następuje:

Pewien poczciwy robotnik przyszedł już pod wieczór do mego probostwa i pragnął ze mną natychmiast się widzieć. Z góry powiedział mi, że nie jest katolikiem, ale bardzo byłby mi wdzięczny, gdybym zechciał odwiedzić jego żonę, która obecnie jest ciężko chora i niezadługo może ze światem się pożegna.

Zapytałem go, czy żona jego jest katoliczką. Odpowiedział mi, że nie, ale że życzy sobie bardzo, ażebym do niej przyszedł, gdyż o księdzu innej religji, oprócz katolickiej, ani słyszeć nie chce.

Podążyłem więc natychmiast z owym robotnikiem i przyszliśmy do jakiejś biednej chatki, w której chora, na łóżku leżąc, serdecznie mnie powitała.

Bardzom się zdziwił, gdy mi chora bez pytania opowiedziała, że o prawdziwości religji katolickiej jest zupełnie przekonaną i dla tego właśnie mnie przywołała, ażebym ją o prawdach tej prawdziwej wiary pouczył. To słysząc spytałem się, czy ją ktoś już obznajomił z wiarą katolicką. Na to mi odpowiedziała, że nie.

Zacząłem więc pouczać ją i bardzo się tem zdumiewałem, jak ona lekko i dobrze pojmowała wszystkie prawdy wiary św. Uważała bardzo na każde moje słowo i dobrze je sobie pamiętała. Sakrament pokuty i Ołtarza żadnych jej nierobił trudności w pojmowaniu, a nawet tem niezmiernie się cieszyła, że gdy będzie już dobrze przygotowaną, przyjmie Przenajśw. Sakrament.

Po sześciu tygodniach pierwszy raz w życiu wyspowiadała się, a gdy koniec jej życia już się zbliżał, przyjęła ostatnie namaszczenie z wielką pobożnością. Jeszcze przed śmiercią mąż jej przyrzekł, że i on zostanie katolikiem i dzieci swoje w tej wierze da wychować.

Przyrzeczenie to wiernie wypełnił. Boć sam opowiadał, jak wierna jego żona wielce się przyczyniła do jego nawrócenia przez swoją niezmierną cierpliwość i wesołość aniel-

ską, którą mimo cierpień przez cały czas swojej słabości okazywała. Razu pewnego zapytałem się mojej żony — skąd czerpie przy tak wielkich boleściach tę nieopisaną cierpliwość i łagodność, bom wiedział, że nigdy przedtem ani katolickiego kościoła, ani księdza nie widziała, któryby ją tych cnót nauczył; a oprócz tego nie znała zupełnie wiary katolickiej, nie umiała żadnych modlitw, zgoła nic, coby ją do tak heroicznej cierpliwości i łagodności wśród największych boleści podczas choroby przyprowadzić mogło.

Jedno tylko mi powiedziała, że gdy była jeszcze młodą dziewczyną i bawiła się z dziećmi katolickiemi, tych dwóch słówek „Zdrowaś Marja“ od nich się nauczyła. Te słowa, jak się przyznała, powtarzała codzień, a zwłaszcza wieczór zawsze po kilka razy.

Otóż więc Matka Najśw. w nagrodę za to wzięła ją w godzinę śmierci do siebie. Cóż dopiero wyprosić u Niej możemy, jeśli zawsze w Różańcu św. tyle razy Pozdrowienie anielskie powtarzamy i tylekroć cnoty jej rozważamy! O czyńmy to chętnie w tym zwłaszcza miesiącu Jej czci poświęconym.

---

27. Nawrócenie.

Oto jak opowiada swoje nawrócenie dawny protestant i wolnomularz z roku 1863.

Oddawna już nie chodziłem do protestanckiego kościoła, ale nie robiłem żadnego kroku, aby się oświecić w wierze katolickiej, którą już uważałem za najlepszą. Starałem się uspokoić moje sumienie tem, że mogę przecież żyć po katolicku, nie potrzebując jawnie przechodzić do katolickiego Kościoła. Przytem zniechęciłem się niektóremi praktykami, które nie podobały mi się w kościele katolickim, a osobliwie śmiesznem mi się wydawało ciągłe powtarzanie jednego

i tego samego przy różańcu, który moja żona katoliczka z dziećmi odmawiała. Pan Bóg, zdawało się, usunął swą rękę odemnie i zostawił mnie własnym moim siłom, to też bardzo ciężko upadłem w zwykłe moje wady: w wielki gniew i chciwość pieniędzy. Myślałem tylko o tem, jakby majątek mój powiększyć, a przytem wciąż byłem rozdrażniony, wciąż gniewałem się, i moi ludzie w fabryce musieli wiele odemnie wycierpieć.

Pewnego wieczora wróciłem z fabryki dobrze zmęczony i udałem się zaraz do pokoju moich dzieci, aby przy nich trochę odetchnąć i wypocząć. W niedobrym byłem humorze; cały dzień nakrzyczałem się i naprzeklinałem dowoli.

Wchodzę do pokoju i patrzę, a dzieci moje z żoną klęczą przy domowym ołtarzyku i odmawiają różaniec. Rozgniewało mnie to.

— I znowu różaniec! — krzyknąłem. — Dość tego, wstańcie! Nie chcę, aby moje dzieci nauczyły się tej wiecznej paplaniny. Czy słyszycie? Wstańcie! Ja tego nie chcę!

Dzieci przestraszyły się; ale moja żona wstała, spojrzała na mnie zdziwiona i rzekła:

— Cóż to, chcesz swoim dzieciom zabraniać modlitwy? Tego nie możesz, i w tem twoje dzieci nie powinny cię słuchać, bo one należą wpierw do Pana Boga niż do nas, a Pan Bóg każe się modlić. Ty, jako ojciec, nie powinieneś dzieciom twoim tego zabraniać.

Chciałem na to po swojemu odpowiedzieć, ale żona moja tak na mnie spojrzała srogo i poważnie, dzieci tak były poprzelękane, żem dał pokój. Zły strasznie wyszedłem z pokoju, trzasnąłem drzwiami, i udałem się do siebie na górę. Nie schodziłem już na wieczerzę, ale zaraz położyłem się do łóżka. I rzecz dziwna, pierwszy raz mi się zdarzyło, żem zaraz usnął. Usnąwszy, taki sen miałem:

Siedziałem na pochyłości stromego dachu kościoła protestanckiego i strach przejmował mię wielki, bo czułem, że

spadam na dół, a nie mogłem rękoma zatrzymać się. Niezadługo byłem na samej krawędzi dachu i już myślałem z przerażeniem, że padnę na bruk ulicy, i na śmierć zabiję się. Wtem stanął przedemną poważny starzec, wziął mię na ręce i zniósł aż na ziemię. Patrzyłem na niego zdziwiony i myślałem sobie: „Kto to być może? Tegom jeszcze nigdy nie widział". Starzec spoglądał na mie łaskawie, wziął mię za rękę i rzekł: „Chodź i postępuj za mną".

Szedłem — prowadził mnie pod wysoką górę. Zrazu ścieżka była równa, ale coraz stawała się węższą i bardziej stromą, a w końcu tak była pełną kamieni i cierni, żem się dobrze umęczył i dalej iść już nie chciałem.

Próbowałem wyciągnąć rękę moją z ręki przewodnika, ale on mnie nie puszczał, a tylko milcząc, dał mi znak, bym się obejrzał. I jakież było przerażenie, kiedym tuż za sobą zobaczył straszne, jakieś czarne zwierzę, pół-psa pół-smoka z ogniem w oczach. To zwierzę chciało się na mnie rzucić i porwać w swoje straszne pazury, rozszarpać zębami. Krzyknąłem ze strachu i uczepiłem się ramienia przewodnika, który wskazał mi ręką wierzchołek góry.

Patrzę, a na samym szczycie stoi mała kapliczka z krzyżem na kopułce o drzwiach zamkniętych. Otóż tam, tam znajdę ochronę przed tem straszydłem, pomyślałem sobie. I już, co sił stało, wspinałem się po stromej ścieżce, trzymając się mego nieznanego wybawcy. Czasem spojrzałem za siebie, ale za każdym razem widziałem owo zwierzę tuż za sobą i myślałem sobie: „ach gdybyśmy już raz tam, w tej kapliczce byli".

Nareszcie przybyliśmy, lecz drzwi były zamknięte. Starzec dotknął tylko zamku, a natychmiast drzwi się otwarły i weszliśmy. Jakież było moje zdziwienie, gdym zobaczył, że stoję w ogromnym, niezmierzonym kościele, którego końca dojrzeć nie można było.

W chórze siedziała na wspaniałym tronie królowa z wieńcem róż na głowie, z różami w ręku, a wokoło tronu

stało niezliczone mnóstwo aniołów w śnieżno-białych szatach, z palmami w ręku i ze złotemi koronami na głowach. Prawą stronę kościoła zapełniały osoby przybrane w szaty purpurowe, lewą w niebieskie, a wszystkie z palmami i w koronach. Śpiewali w chórze cudownymi głosy różaniec i wyraźnie słyszałem te słowa: „Zdrowaś Marjo łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego Jezus. Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen". Słuchałem w zachwyceniu i w uniesieniu.

W tem przerwał mi starzec moją zadumę, mówiąc: „To jest Świętych obcowanie". Wtedy ukłoniłem się Królowej i wszystkim chórom. Starzec zaprowadził mię na sam środek kościoła, wskazał ręką do góry i rzekł: „Patrz tam". Patrzę — wzrok mój sięga aż do nieba, bo w górze otwarto — a tam wszystko światło, i nic jak tylko światło. I kiedym tak patrzał do góry, padł jeden promień tego światła w moje serce i naraz uczułem, że ustąpiły z niego gniew i chciwość.

Przebudziłem się.

Wzruszony, przejęty tym snem tak niezwykłym, usiadłem na łóżku i zacząłem rozmyślać nad jego znaczeniem. Coś podobnego nigdy mi się jeszcze nie śniło.

Kto jest ten starzec?

Zrozumiałem co miało znaczyć to spadanie z kościoła protestanckiego i ta mała kapliczka na górze, zewnątrz tak mała i niepozorna, a wewnątrz tak wspaniała i wielka. Kościół to katolicki tak przez świat wzgardzony; tam tylko znajdę ochronę przed szatanem. I te chóry co śpiewały wokoło tronu Marji, to zastępy Świętych Panien, Męczenników i Wyznawców. Wszystko to było mi tak jasne i pewne, że za nic w świecie nie byłbym sobie z tego żartował. Byłem tak wzruszony jak nigdy.

Ale kto był ten starzec?

Położyłem się znowu do łóżka, ale już zasnąć nie mogłem. Przez noc całą stał mi ciągle ten mój sen przed oczyma. Nie mogłem doczekać się rana; a gdy dzień nadszedł, wstałem, ubrałem się i zeszedłem na dół.

Kiedy po śniadaniu przyszły moje dzieci według zwyczaju powiedzieć mi „dzień dobry", wziąłem na stronę mego chłopca i zapytałem:

— Powiedz mi, coście wczoraj z mamą odmawiali?

Spojrzał na mnie bojaźliwie, przypomniawszy sobie wczorajszą scenę.

— Nie bój się chłopcze, już się nie gniewam. Nie było dobrze, żem wczoraj wam modlić się zabraniał. Módlcie się z mamą, lecz powiedz mi, coście odmawiali?

— Różaniec.

— A potem?

— Jeszcze 3 Ojcze nasz i 3 Zdrowaś Marjo.

— Tak, a do kogoście się modlili?

— Do Św. Józefa.

— Co? do św. Józefa?

Zrozumiałem wszystko. To był więc św. Józef.

— No, a o cóżeście się modlili do świętego Józefa?

Znowu spojrzał na mnie chłopak bojaźliwie, znowu musiałem go uspokajać.

Wtedy mój mały powiedział cichym głosem:

— Abyś się tato nawrócił.

Miałem tego dosyć. Prędko wyszedłem i pierwszy raz od dawna zacząłem płakać. Powiedziałem sobie, wychodząc od dzieci: „Niewinne twoje dziatki modlą się za ciebie i Pan Bóg je wysłuchał i zesłał ci ten sen. Ale jeśli nie pójdziesz za łaską Bożą, wpadniesz w ręce szatana i już nigdy przez całą wieczność nie obaczysz swych dzieci. Teraz albo nigdy!

Wybrałem się tedy w drogę i ubrany po podróżnemu, wszedłem do mojej żony. Zdziwiona zapytała:

— Gdzie się wybierasz?

— Muszę wyjechać na kilka dni, zabawię może nawet ze dwa tygodnie. Nie bój się, nic złego nie mam na myśli, ale ci teraz nic więcej powiedzieć nie mogę. Z drogi ci napiszę, a przez ten czas módl się z dziećmi za mnie.

Poszedłem najprzód do księdza proboszcza, którego znałem od dawna. Powiedziałem mu, że chcę się udać do Ojców Jezuitów w N., aby się tam przygotować do przyjęcia wiary katolickiej. Dał mi list polecający i wsiadłem na kolej. Przybyłem do stacji, skąd musiałem pocztą już dojechać do klasztoru. Ale poczta odchodziła dopiero o 3-ej, a była wtedy dopiero pierwsza po południu. Więc mi się nudziło. Zacząłem być zły na pocztę, potem na siebie, na ks. proboszcza, a w końcu i na Jezuitów. Pytałem siebie: „A cóż ty właściwie powiesz Ojcom, kiedy zapytają, dlaczego chcesz zostać katolikiem? Dlatego, że miałeś straszny sen, i że jak dziecko boisz się djabła. Pfe, wstydź się! Ojcowie cię wyśmieją. Wracaj do domu, sen mara". Już na dobre byłem rozgniewany, żem się tak z wyjazdem pospieszył. Zacząłem, według zwyczaju mego, kląć. „Nie, powiedziałem sobie, na śmiech wystawiać się nie będę. Wrócę do domu, gruntownie poznam wiarę katolicką, porównam z protestancką, a wtedy dopiero przyzwoicie przedstawię się Ojcom, jako człowiek rozumny, który wie, czego chce. Biorę tedy bilet na dalszą drogę do R., gdzie miałem znajomych. Na nieszczęście ich nie zastaję, musiałem przenocować w hotelu. Obudziły się w mem sercu dawne moje wady: gniew i chciwość, ale z taką siłą jak nigdy. Zawstydzony położyłem się do łóżka. Z rana wstałem mocno upokorzony. Sumienie zaczęło mię męczyć. „Patrz, jakeś upadł, mówiło mi, czy nie widzisz, gdzie zajdziesz, jeśli się dłużej będziesz opierał łasce? Czy nie rozumiesz jeszcze, że to djabeł tak cię wywiódł w pole? Czy chcesz iść za nim, czy chcesz, aby modlitwy twoich dzieci i twojej wier-

nej żony były daremne?“ — „Nie! nie! — wykrzyknąłem — muszę zaraz pójść do kościoła katolickiego inaczej zginę. O tem się już wczoraj przekonałem“.

Znowu tedy wracam do poprzedniej stacji, ale znowu muszę, trzy godziny, czekać na pocztę, myślę więc sobie: „Ach czemuż zaraz nie odchodzi, nie potrzebowałbym namyślać się długo“. I rzeczywiście znowu przychodzą mi różne myśli do głowy: Jeśli teraz zostaniesz katolikiem, musisz swoich wad się pozbyć, ale tego tak łatwo nie dokażesz. Wciąż z nich będziesz musiał się spowiadać, a wtedy spowiednik nie da ci rozgrzeszenia. A potem co powiedzą ludzie, co o tobie pomyślą przyjaciele twoi? Wyśmieją cię: powiedzą, że cię żona za nos wodzi. I twoi wspólnicy ciebie opuszczą, natem wiele stracisz; stracą twoje dzieci. A zresztą czy cię Ojcowie tak odrazu przyjmą do kościoła? osobliwie, kiedy im wyznasz twój wczorajszy upadek. Będą cię długo doświadczać. Nie masz więc co do nich się udawać i tak cię nie przyjmą. Najprzód się popraw, a potem idź do nich.

Robiło mi się gorąco i zimno, aż w końcu pokusa zwyciężyła.

Wracałem do domu.

Cały błąd był w tem, żem się nie modlił tak, jak Chrystus Pan nakazał: „Módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“. Ale choć się ja nie modliłem, modliły się za mnie moja żona i moje dzieci i Pan Bóg mię nie opuścił.

Wychodzę z wagonu na jednej ze stacji, aby wypić szklankę piwa, aż tu stoi przedemną ks. proboszcz. Stanąłem jak złodziej, złapany na gorącym uczynku, i on niemniej zdziwiony, pyta: „Jakto? to pan nie byłeś w N.?“

— Nie.

— A dlaczego nie?

— Nie mam odwagi.

— Kochany przyjacielu — powiada mi bardzo poważnie — z miłosierdziem Pana Boga nie trzeba żartować. Teraz albo nigdy. — Choć pan!

Wziął mię pod rękę, zaprowadził do kasy, kupił dwa bilety do ostatniej stacji przed klasztorem w N., odwiózł mię do niej i tam jeszcze mi towarzyszył, aż poczta mnie odwiozła.

Dzięki Panu Bogu stanąłem w pół godziny na miejscu. Tu jeszcze raz się zawahałem, alem zwyciężył, zadzwoniłem i byłem przyjęty. — Tam po ośmiodniowem przygotowaniu, podczas którego O. Rektor na wszystkie trudności mi odpowiedział, wszystkie wątpliwości rozjaśnił, miałem odbyć spowiedź z całego życia. Dał mi on rachunek sumienia, według którego miałem się przygotować i powiedział, że przyjdzie wieczorem po 9-tej wysłuchać mej spowiedzi.

Kiedy godzina 9. uderzyła i w całym klasztorze nastała zupełna cisza, niewytłumaczony strach mię ogarnął. Stanęły mi przed oczyma najcięższe moje grzechy. I to wszystko mam powiedzieć spowiednikowi. I to? i to? — mój Boże! jakże ja to wypowiem! nie mogę!

Przez lat 30 wszyscy mieli mię za uczciwego człowieka, a dziś wszystkie niegodziwości mamże odkryć spowiednikowi? Nie, tego nie mogę!

Tak mi się ciężko zrobiło i gorąco, żem otworzył okno. Na dworze było ciemno. Wtedy przyszło mi na myśl uciekać. Prędko zgasiłem lampę, wziąłem swój mały tłómoczek do ręki i przystąpiłem do okna. W tej samej chwili zapukano do drzwi. Nie śmiałem odpowiedzieć, ani się ruszyć. Wszedł O. Rektor.

— Czy pan tutaj? — zapytał.

— Tak — odpowiedziałem.

— A czemuż tu nie ma światła?

— Ojcze, w sam czas przychodzisz.

— Jakto w sam czas? Cóż to znaczy? — i przystąpił do okna.

— Tylko co chciałem oknem uciekać.

— Ależ na Boga, mój panie, cóż się to stało? Dlaczego uciekać?

— Ach, ojcze, gdybyś wiedział, jak mi ciężko się spowiadać!

— Ależ odwagi, mój panie! Nie bój się pan, ja pomogę. O, wierzaj mi, nie takich ja to grzeszników już spowiadałem; ale gdybyś pan nawet i najgorszego coś miał na sumieniu, to czyż nie lepiej wypowiedzieć to kapłanowi, który nigdy nikomu o tem nie powie, otrzymać odpuszczenie, jak ciągle mieć na sumieniu? Odwagi! odwagi!

Wziął mię za rękę, zamknął okno, usiadł na krześle i wyspowiadał. O jak byłem wtedy szczęśliwy, płakałem jak dziecko.

— A teraz Ojcze — spytał nowonawrócony, już po Komunji św. — jak myślisz, co mię potem wszytkiem najwięcej cieszy?

— Zapewne myśl, że uściskasz żonę i dzieci.

— Nie.

— Więc pewno, że będziesz mógł wiele dobrego świadczyć jako dobry katolik?

— I to nie!

— To pewnie zamyślasz coś uczynić dla chwały Bożej?

— Nie Ojcze. Cieszę się z tego najwięcej, że uklęknę pierwszy raz z moimi dziećmi do wspólnej modlitwy.

Różaniec go wybawił — pragnął jak najprędzej go odmawiać. Już go to ciągłe powtarzanie jednego i tego samego w Różańcu nie raziło. Zrozumiał, jak pięknie powiedział O. Lacordaire, dominikanin: „że miłość ma tylko jedno słowo, które, wciąż powtarzajac, nigdy się nie znudzi".

---

28. Przez Marję do prawdziwej wiary.

Zmarła w r. 1889 królowa bawarska Marja, z domu cesarskiego Hohenzollern, siostra niemieckiego cesarza Wilhelma I., przeszła na łono kościoła katolickiego. Nie było

to nawrócenie z przyczyn politycznych, aby przez przejście na katolicyzm ubrać skronie swoje w koronę, bo dostojna królowa była już wtenczas wdową i matką dwóch nieszczęśliwych synów. Pod świetną koroną cierpienia duszy szronem siwizny ubieliły czoło, a złamane serce nie miało się gdzieindziej udać, jak do Ukrzyżowanego.

Aby łatwiej być wysłuchaną, modliła się królowa Marja — do N. M. P., Niebieskiej Patronki swojej.

I właśnie w tych dniach, kiedy w Niemczech uchwalono prawa majowe, mające na celu zniszczenie kościoła katolickiego, a szalona walka przeciw kapłanom zawrzała, zwana kulturkampfem, klęczała królowa-protestantka u stóp ołtarza i wyrzekała się błędów Lutra i powróciła na łono Kościoła, który nierozważni jej przodkowie tak lekkomyślnie dla przyczyn czysto ziemskich porzucili.

Ileż jednak pierwej prób przedsięwzięto, aby ją od tego kroku odwieść.

Jednym z najcięższych ciosów, oprócz innych śmiesznych, a jednak między protestantami do dziś dnia rozpowszechnionych bajek, n. p. że Jezuici mają rogi na głowach a i kopyta u nóg, była następująca próba.

Pewien protestancki pastor przyszedł do królowej i z wyrazem największego przestrachu rzekł: Niechże Wasza cesarska Wysokość rozważy, że z chwilą przejścia na katolicyzm będzie musiała nawet Różaniec odmawiać!

Królowa zaśmiała się i odpowiedziała: Mój drogi — ja go już oddawna odmawiam.

Pastor przerażony oddalił się — on mniemał, że różaniec, ten zabobon znienawidzonego papizmu, odstraszy królowę od przejścia do rzymskiej wiary, a tu usłyszał, że ona już go dawno odmawia. Teraz, już dla nas stracona, pomyślał. I słusznie.

A Królowa? Jej tak dobrze było z tym różańcem, szczególniej kiedy w pięknym kościele N. M. P. w Mona-

chium klęczała przed Jej ołtarzem i koiła boleść swego serca rozważaniem najwyższej boleści Tej Najświętszej z matek.

Tu już o wpół do siódmej z rana klęczała, często przystępowała do Stołu Pańskiego a potem znowu popołudniu razem z ludem odmawiała Różaniec. I to nietylko w niedzielę, ale nawet i w dnie powszednie, często czysty jej i donośny głos łączył się ku chwale Marji z głosami jej poddanych. A kiedy według zwyczaju po skończonym Różańcu lud cały udawał się do kaplicy Najśw. Sakramentu, aby odprowadzić dotychczas na ołtarzu wystawioną Hostję św. i odebrać błogosławieństwo, wtenczas można było wysoką jej postać wśród ludu zawsze obaczyć — jak szła koło baldachimu z różańcem w ręku i z okiem pobożnie w Najśw. Hostję utkwionem.

Nieraz prawda, przybyć nie mogła do kościoła, ale wtenczas w domu o tej samej godzinie ulubiony Różaniec, klęcząc, odmawiała.

Królowa rumuńska, choć protestantka, znana pod imieniem, jakim swoje poezje podpisuje, Carmen Sylwa, towarzyszka król. Marji za młodu, wspomina sama, jak jej miłemi były te spacery razem z królową Marją do kościoła N. M. Panny w Monachium.

(Huch. *In Schatten d. Kirche.* T. 5. str. 9).

---

29. Stary pasterz z gór.

I.

Różaniec w farmie [1]) *Ste-R...*

Farma Ste-R jest położoną na południowych stokach Wogezów, na granicy tej części Alzacji, która pozostała przy Francji po wojnie w r. 1780.

[1]) Farma znaczny folwark, dwór, przysiółek.

Około czterech godzin drogi od tej farmy w głębi wspaniałej doliny, wznosi się zamek trwale i wytwornie zbudowany na wzgórku u stóp bystrego strumienia spadającego z góry z szumem i toczącego swoje fale wzdłuż łąki. Na drugim brzegu wznosiła się obszerna budowla z należącemi do niej ogrodami. Była to niegdyś siedziba letnia właścicieli; teraz jest schronieniem pobożnych córek św. Dominika i młodocianych sierot poruczonych ich opiece. Piękna kaplica przytykała do klasztoru, artystycznie przyozdobiona malowidłem i witrażami, pod wezwaniem św. Mikołaja. W tem mieszkaniu Króla-królów, w różnych godzinach dnia zbierają się mieszkanki tego miłego ustronia. Mówią, że w wiekach minionych był tutaj klasztor pustelników i że Piotr pustelnik wybrał to miejsce dla opowiadania krucjaty.

Wejdźmy do farmy. Prócz właściciela i jego rodziny, zebrany jest cały personal domowy. W liczbie ich starzec siedmdziesięcioletni, imieniem Andrzej, pasterz trzody na górach, człowiek prosty i łagodny, który w ciągu całego swego życia nie wyrządził nikomu nic złego. Jego charakter objawiał się w naiwnych myślach. Jeśli go kto zapytał, czy nie boi się śmierci, odpowiadał:

„Nie, nie boję się śmierci, nie uczyniłem nigdy nic złego ani ludziom ani zwierzętom".

Było to prawdą i dlatego kochano go i ufano mu. Andrzej był jednak protestantem. Pochodził bowiem z niemieckiej Szwajcarji i mówił językiem kraju ojczystego, i choć poznawał mowę francuską, nie próbował nigdy jej się nauczyć. Umiał zaledwie kilka słów. Co się tyczy religji, jego nieświadomość była zupełną, od długich lat nie miał żadnego o niej jasnego pojęcia.

Jak w wielu rodzinach katolickiej Alzacji tak i w farmie był zwyczaj odmawiania, gdy wieczór nadchódził, Różańca. Rodzice, dzieci i domownicy zbierali się do ogniska

domowego i przy jego świetle odmawiali różaniec. Był to pobożny zwyczaj, a przytem tak wzniosły, tak naturalny, że słuchacz i widz, choćby najwięcej obojętny, przejąć się musiał tą modlitwą.

Andrzej przybył jak inni do komnaty wspólnej, ale trwając w obojętności religijnej, nie powtarzał słów modlitwy i palił natomiast spokojnie fajkę. Niestety zły przykład działał i zaczęli inni domownicy naśladować go. Tymczasem żona właściciela farmy, chcąc zaradzić temu, wpadła na osobliwą myśl. Przed rozpoczęciem modlitw zwykłych, odezwała się w te słowa: „Kto nie chce modlić się z nami, jest podobny do nierozumnych zwierzątek!"

Wielu domowników, obrażonych temi, może za ostremi, choć szczeremi słowy, powychodziło, ale Andrzej został; naśladując pobożnych, rzucił się na kolana i modlił się z innymi na różańcu.

Odmawiał go z pewną pobożnością. Dzielna kobieta z nadzieją patrzyła na zmianę, i radowała się; ale ta religijna praktyka dla Andrzeja na tem tylko ograniczała się.

II.

Smutny wypadek. — Chrzest i uzdrowienie.

Było to w r. 1892.

Pewnego dnia wezwano Siostry do pielęgnowania chorego. Pasterz górski został strasznie pokaleczony przez rozszalałego buhaja. Zwierzę rzuciło się na biednego Andrzeja, powaliło go o ziemię i nie poprzestało na tem, lecz zbodło go tak strasznie, że został prawie bez życia. Gdy go podniesiono, przekonano się, że miał pięć zębów złamanych, rany na głowie i głęboką ranę na obojczyku.

Lekarz wezwany na pomoc wytężał całą swoją wiedzę, żeby go ratować, po wyczerpaniu zaradczych środków od-

dał biednego rannego pod opiekę Sióstr obsługujących szpitale.

Gdy pomoc ludzka okazała się niepotrzebną dla ciała, trzeba było myśleć o zbawieniu duszy, a czas uchodził!

Ale niestety! jak to uczynić dla tego biednego umierającego, 70-letniego protestanta, który nigdy nie zważał na prawdy wiary a i nie mógł się dobrze po francusku rozmówić?

W tej przykrej chwili pewna Siostra M. K., co miała zwyczaj odwiedzać chorych, przyszła do niego, bo jałmużna klasztoru była także przeznaczona dla niego. Posłano następnie doń kapłana a zapytany, czy pragnie umrzeć w religji katolickiej, Andrzej, który cierpiał straszne bole, odpowiedział z naciskiem:

— „Tak chcę pójść do nieba z tobą".

Wyuczony na prędce głównych prawd naszej św. religji; Andrzej wzbudził na razie niektóre akty wiary wzniośle i rzewnie i zakończył cicho odmawiając „Zdrowaś Marjo", jedyną modlitwę, którą umiał.

Przystąpiono do chrztu. Stary neofita miał za chrzestną matkę młodziutką pannę Th. K. a syna właściciela farmy, za chrzestnego ojca.

Dziwny zbieg okoliczności. Było to narodzenie i śmierć tego starca u kresu życia. Woda odrodzenia spłynęła na głowę Andrzeja, wyrzekał się ciemności i błędów herezji i przeniósł się do królestwa światła; stał się dzieckiem Boga i dziedzicem nieba, gdzie pragnął przybyć.

W tej chwili Andrzej czuł się pomimo swoich cierpień szczęśliwym; ucałował krzyż i nie chciał go oddać, odmawiając na łożu boleści bez przerwy różaniec.

Proszono go, żeby nie męczył się odmawianiem modlitwy, ale nie chciał słuchać. Czyniono, co było w mocy ludzkiej i proszono o cud dla niego, ale trudno było przewidzieć, co nastąpić miało.

Właścicielka farmy, odkryła tajemnicę temi słowy: „Gdym widziała Andrzeja, modlącego się z nami, miałam

wiele nadziei co do niego; zauważyłam ja już nie raz jego stałość w postępowaniu. Przekonałam się, że Najśw. Panna, chciała nagrodzić naszego starego pasterza za jego dobrą wolę, z jaką odmawiał różaniec".

Ale to dobra Matka, która wysłuchuje modlitwy tych, którzy pokładają w Niej nadzieję swoją, nie chciała mu odmówić i tej łaski odzyskania zdrowia.

Nazajutrz, Siostra znalazła chorego zdrowszym. Chciała ocalić niepodobnego do ocalenia, starca. Z pomocą dwóch ludzi obandażowała go zręcznie i tak pielęgnowała chorego, że wkrótce Andrzej mógł już chodzić. Rana się zagoiła. Po uzdrowieniu duszy, N. Panna różańcowa uzdrowiła jego ciało, by potem mógł otrzymać inne cenniejsze jeszcze łaski.

III.

U Sióstr. — Pierwsza Komunja św.

Stary sługa, po wyzdrowieniu, nie zdawał się być kaleką i mógł odtąd na nowo pełnić swoje obowiązki. Jego matka chrzestna, zakłopotana prowadzeniem rozpoczętego dzieła, otrzymała od swego cnotliwego ojca przyrzeczenie, że jej syn chrzestny u kresu dni swoich będzie miał miejsce w przytułku dla starców i dla dopełnienia jego wiadomości religijnych, dobrą będzie miał opiekę.

Stary człowiek stawiał później przeszkody.

Całe życie spędził w górach „przy swoich zwierzętach", a teraz miał się z niemi rozłączyć. Ale musiał pożegnać wszystko. Nie obeszło się bez żalu. Chciał jeszcze raz zobaczyć złośliwego buhaja, który stał się dla dobra jego duszy narzędziem Opatrzności; głaskał go i twierdził odchodząc, że wdzięczny jest mu za to niezmiernie.

Został więc umieszczony w zakładzie biednych u Sióstr w Colmarze. Tutaj rozpoczął stary pasterz życie nowe, zupełnie inne. Dzięki troskliwej opiece dobrych Sióstr, rana zagoiła się zupełnie. Ale jakie dać mu zajęcie? Nie

było w tem wielkiej trudności; stary pasterz był najbardziej ucieszony, kiedy mu powiedziano, że będzie doglądał bydełka, w tym też celu mieszkanie wybrał sobie w oborze.

Najważniejszem jednak zatrudnieniem jego było przygotowanie się do pierwszej Komunji św. Posłuchajmy, co mówi o tem M. jałmużnik zakładu.

„Wiadomości religijne Andrzeja postąpiły bardzo w ciągu kilku dni. Brał wodę święconą, czynił znak krzyża św. i odmawiał modlitwy. Nigdy nie zapominał o swoim kochanym różańcu.

„Na Wszystkich Świętych, w dniu Komunji św. generalnej, przeznaczyłem mu miejsce na trybunie, gdyż dopiero później miał przyjąć Komunję św. Biedny człowiek cieszył się, jak dziecko na wspomnienie chwili, kiedy będzie mu wolno wziąć udział w uczcie anielskiej. Byłem głęboko wzruszony taką wiarą. Ale mieliśmy jeszcze innych protestantów w domu, których było w liczbie stupięćdziesięciu starców. Cieszyłem się naprzód i wszystko przygotowałem, by wruszający akt pierwszej Komunji św. odbył się jak najświetniej w dniu 3-go grudnia.

Andrzej przygotowywał się do tego aktu świętego z prostotą i wiarą dziecka. „Ja także, dodał czcigodny jałmużnik, byłem niekiedy głęboko przejęty, znachodząc pobożność tak wielką u nieuczonego, ubożuchnego człowieka, a jednak tak prawego i stanowczego“.

Pomimo jego gorących życzeń, szczęście to opóźniło się jeszcze tym razem. Godnem podziwienia jak różnymi drogami prowadzi Bóg swoich wybranych. Dobry starzec przyjął pierwszą Komunję św., jako wiatyk na drogę wieczną przy następujących okolicznościach.

W krótkim czasie choroba przykuła go do łóżka. Złe zwiększało się ustawicznie i trzeba było udzielić mu Ostatnich św. Sakramentów.

Ceremonja odbyła się uroczyściej, niż się spodziewano. Wielka sala infirmerji, zamieniona na kaplicę, była zapełniona. W obecności wielu osób, Andrzej ponowił swoje uroczyste wyrzeczenie się błędów herezji, jakto uczynił po raz pierwszy przed chrztem.

„Ceremonja była długa i wzruszająca, jak nam powiedział jałmużnik. Po wyrzeczeniu się błędów, otrzymał trzy Sakramenta. Chcąc go trochę doświadczyć, zostawiłem mu chwilę wytchnienia po spowiedzi św. i pod ten czas udałem się do kaplicy, dla udzielenia błogosławieństwa.

Powróciłem, by odebrać od niego wyznanie wiary i dać mu Komunję św. Przyjął Ją z całą pobożnością i zalał się łzami. Tak wyczerpanemu i wzruszonemu a już umierającemu chciałem dać wypocząć ale ponieważ pierwszą Komuję św. przyjął jako wiatyk, objawił życzenie przyjęcia jeszcze Ostatniego pomazania Olejem św. i dostąpienia odpustu w godzinę śmierci. Gdy wszystko ukończyło się, powiedział nam: „Dziękuję!“

Potem kazał napisać do wszystkich swoich znajomych w Saint R. i powiedzieć, że nie umie wyrazić, jak jest mi wdzięczny i modli się za nich“.

Święta radość dnia tego uzupełniła się odebraniem statuy Najśw. Panny, którą matka chrzestna nadesłała mu na pamiątkę jego pierwszej Komunji św. Przyjął z radością dziecka i kazał nadesłaną statuę umieścić przy łóżku.

Andrzej raz jeszcze uniknął śmierci, i pogodził zupełnie ze swoim losem, tak, że gorliwością jego ujęty kapłan pisał: „Jestto człowiek słodki, pobożny, bardzo wdzięczny, zawsze zadowolony; jednem słowem, wzór budujący dla innych starców w zakładzie.

W ostatniej chwili otrzymał Sakrament Bierzmowania w parafji św. Marcina w Colmarze. Był bardzo szczęśliwy i okazał mi tyle uprzejmości tego dnia, że zaprosiłem go do mego stołu.

W czasach obecnych smutku, gdzie tyle niewiary i oziębłości, dorzucił jałmużnik, jakże jest się szczęśliwym, mogąc znaleść przed Bogiem siłę i pociechę z dobrego uczynku!“

Bądź błogosławioną, dodajmy, Królowo Bożego Miłosierdzia, która okazujesz się tak szlachetną względem biednych dusz, i która przez różaniec i przez tyle innych środków, dajesz łaskę szukania i poddania się boskiemu swemu Synowi! Czyż On nie powiedział: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie?“

(Couronne de Marie).

---

30. Różaniec Męczennika.

Za panowania królowej Elżbiety w Anglji, co choć wprawdzie na zewnątrz potężnie rządziła, odznaczała się jednak wielką nienawiścią ku wierze katolickiej, między innymi kapłanami, co za głoszenie wiary śmierć ponieśli, znajdował się słynny z gorliwości kapłan Tow. Jez., ks. Ogliwie. O nim to podają następujący szczegół z ostatnich chwil jego męczeńskiej śmierci.

Kiedy kat ręce jego na rusztowaniu już stojącego chciał związać, natenczas wyjął on z kieszeni różaniec św. i rzucił takowy pomiędzy niezliczoną rzeszę ludu, oczekującego na jego rychłe stracenie.

Różaniec upadł na piersi jednego młodego szlachcica węgierskiego, imieniem Jana z Eckersdorf, który w późniejszym czasie dostąpił godności namiestnika w Trewirze. Otóż ten, starcem już będąc, opowiadał to zdarzenie znajomemu sobie ks. Balbinowi z Tow. Jezusowego jak następuje:

„W młodości mojej — podróżowałem po Anglji i Szkocji, jak to zwykle czynią szlachcice węgierscy. Byłem w ten-

czas młodym niedowiarkiem i jako taki, drwiłem sobie z religji i wszystkiego, co jest świętem.

Przypadek jednak zrządził, albo raczej Opatrzność Boska zaprowadziła mnie do szkockiego miasta Glazgowa w sam dzień, kiedy Ojca Ogliwiego, kapłana z Towarzystwa Jezusowego, prowadzono na śmierć.

Nie mogę nigdy zapomnieć tej wzniosłej twarzy księdza Ogliwie, idącego na rusztowanie. Kiedy się serdecznie pożegnał z katolikami, którzy stali skupieni około rusztowania, wyjął nareszcie różaniec z kieszeni i rzucił go między nich, może w tym celu, żeby się nim podzielili i jakąś pamiątkę od niego mieli.

Różaniec padł jednak właśnie na moje piersi a jam go skwapliwie do rąk uchwycił. Ale katolicy rzucili się na mnie z taką zawziętością, że chcąc siebie ocalić, byłem przymuszony im go oddać, bo inaczej byliby mnie zadusili. Wtenczas nie miałem jeszcze żadnego pojęcia o religji katolickiej, gdyż o takie, jak mówiłem, drobnostki i bagatelki nie troszczyłem się wcale.

Lecz, o dziwo, od tego czasu nie miałem żadnego spokoju; różaniec św. tak wielką ranę zadał mej duszy, że gdziekolwiek obróciłem się, w którąkolwiek stronę poszedłem, wszędzie prześladowała mnie ta myśl, niby szepcąc mi do ucha: Dlaczego właśnie padł ów różaniec szlachetnego sługi Bożego na mnie, a nie na kogo innego?

Ta myśl niepokoiła mnie kilka lat, aż nareszcie wzięła górę nademną. Zrzekłem się ohydnego kalwinizmu i zostałem wierzącym katolikiem. Z mojej strony stanowczo przypisuję nawrócenie się do kościoła katolickiego różańcowi męczennika. Ach, gdybym go teraz miał, to bym za nic w świecie nie oddał go nikomu i gdybym go mógł odkupić sobie, żadna cena nie wydawała by mi się za wielką".

31. Nawrócenie protestantki.

Przed kilku laty do wikarego jednej z największych parafji pewnego miasta w Belgji przybyła uboga kobieta, wyznania protestanckiego, prosząc gorąco o przyjęcie ją na łono Kościoła katolickiego. Kapłan prosił, aby przyszła jeszcze raz w tym celu po dwóch dniach. Nazajutrz jednak kobieta zachorowała i dopiero po kilku dniach doznawszy trochę ulgi, pospieszyła do parafji. Ks. wikary wypytał ją i przekonał się, że doskonale jest pouczona we wszystkiem, co się tyczy wiary św. Protestantka prosiła gorąco o przyspieszenie chrztu św., bo choroba w każdej chwili może powrócić a z nią bardzo łatwo śmierć. Kapłan przyrzekł jaknajprędzej zadośćuczynić tym pobożnym żądaniom.

Tego samego dnia w nocy zawezwano ks. wikarego do łoża chorej, biednej protestantki. Mieszkanie jej leżało jednak poza granicami jego parafji, chciał więc zawezwać ks. proboszcza; chora, bojąc się, by śmierć ją nie zaskoczyła, błagała o święte Sakramenta, gdyż jak najlepiej była przygotowaną na ich przyjęcie. Zdziwiony tem wszystkiem ksiądz, skąd ta znajomość religji katolickiej i skąd tak gorące pragnienie przejścia na łono Kościoła katolickiego, postawił chorej kilka stosownych zapytań. Kobieta wyznała, że to wszystko zaczerpnęła z nabożeństwa różańcowego.

„Jakto, wy protestanci znacie tę piękną modlitwę?“

„Każdego wieczora odmawiałam cząstkę różańca św. z moimi dziećmi. Odmawialiśmy tak, jak wy odmawiacie, t. j. z rozważaniem życia i śmierci Pana Jezusa i Matki Bożej, to mi odsłoniło prawdziwy wizerunek Zbawiciela naszego, nauczyło mię kochać Pannę Marję, a łaska Boża nie dozwoliła mi już żyć dalej poza Kościołem rzymsko-katolickim“.

Chora pojednała się z Bogiem, otrzymała warunkowo chrzest św., ostatnie olejem św. namaszczenie i Komunję św.

Na drugi dzień przeniesiono chorą kobietę do szpitala. Żyła jeszcze dwa dni, budując wszystkich swem zachowaniem się i zasnęła snem wiecznym. Do ostatniej chwili nie wypuściła z rąk różańca św., ale przesuwając paciorki i powtarzając ustawicznie „Zdrowaś Marjo“, oddała ducha swego Bogu.

(Propag. du Rosaire.)

---

32. Z życia św. Dominika.

Pewien 20-letni Maur, syn tureckiego książęcia, schwytany w potyczce, jako niewolnik, dostał się do Kompostelli (w Hiszpanji). We więzieniu o chlebie i wodzie, pokryty ranami, których nikt nie opatrzył, wpadł w rozpacz. Bluźnił tak strasznie i z taką wściekłością, że Bóg dopuścił złemu duchowi, aby go opanował.

Św. Dominik poszedł go odwiedzić, lecz na domiar złego Maur okazał się bardzo przywiązanym do swojej religji. Po długich naleganiach udało się Świętemu nauczyć go modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego, następnie namówił go do odmawiania różańca zapewniając, że szatan go opuści i odzyska zdrowie.

Maur zgodził się na to i po krótkim czasie przepowiednia się sprawdziła. Odzyskawszy zdrowie, sam prosił o nauczenie wiary św. i o chrzest św. Uczyniono zadość jego prośbom, po uzyskaniu wolności wdzięczny Królowej Różańca św. według rady św. Dominika codzień już odtąd pobożnie odmawiał różaniec św.

Bł. Alan część IV. rozdz. 39.

---

33. Nawrócony Turek.

W roku 1610 żyły w Grenadzie dwie pobożne panie, które miały u siebie niewolnika Turka. Namawiały go często,

ażeby się ochrzcił i został katolikiem, lecz on nie chciał porzucić Mahometa.

Niebawem zachorował niebezpiecznie, a ponieważ dobre kobiety nie mogły swojemi namowami nic zdziałać, prosiły braciszka zakonu św. Dominika o radę. Ten dał im różaniec, polecił, by włożyły na szyję chorego i ufały w pomoc Bożą.

I rzeczywiście — nie minęło pół godziny, a już okazała się pomoc Matki Boskiej Różańcowej, chory zażądał chrztu św. Po trzech dniach umarł z oznakami największej skruchy.

To zdarzenie potwierdził O. Alfons Fernandez, który w znakomitem swem dziele, wiele podobnych dowodów pomocy Najświętszej Marji Panny Różańcowej umieścił.

---

34. Nawrócenie muzułmanina.

Wielebny O. Bernard Zak. Kaz., misjonarz na wyspach Trinidad, opowiada ku czci Królowej Różańca św., co następuje:

„Zeszłego tygodnia wracałem po kazaniu, które miałem do tutejszego bractwa, do klasztoru. Równocześnie przybył ze mną i pewien murzyn, prosząc, by który z kapłanów udał się spiesznie do ciężko chorego muzułmanina. Ponieważ sam jeden byłem w klasztorze, nie namyślając się długo, wziąłem ze sobą wodę potrzebną do chrztu i udałem się z nią za przewodnikiem. Po drodze oznajmił mi towarzysz, że chory jest gorliwym wyznawcą proroka, nie łatwo więc będzie go nawrócić; pan jednak jego gorąco pragnie, by słudze udzielić chrztu św. Sprawa łatwą nie była, nie straciłem mimo to ufności i polecałem ją N. P. Marji „Ucieczce grzesznych i Uzdrowieniu chorych“.

Wszedłszy do izby ujrzałem przed sobą człowieka liczącego może 40 do 45 lat; choroba mocno nadwyrężyła

jego zdrowie. Na pytanie, czy on mię wzywał, odrzekł surowo:

„Nie! ja ciebie nie wołałem!“

„Pozwolisz jednak, że będę tu prosił Boga o przywrócenie ci zdrowia“.

Widząc, że słowa te uspokoiły go nieco, starałem się ubocznie o pozyskanie go dla Boga.

Próżno jednak.

„Nie“, woła rozgniewany, „nigdy nie będę chrześcijaninem. Prorok (Mahomet) nie pozwolił na to. Ja chcę po śmierci oglądać Boga, jeżeli zaś porzucę mą religję, nigdy go nie zobaczę“.

Ostatnich słów nigdy nie słyszałem z ust biednych muzułmanów. Z nich wychodząc starałem się nawiązać rozmowę o religji.

Daremnie jednak; słowa nie skutkowały.

Wezwałem więc otaczających chorego katolików, by wspólnie odmawiali różaniec celem uproszenia łaski wiary dla chorego. Gdyśmy odmówili z wielkim nabożeństwem jeden dziesiątek, zapytałem chorego, czy trwa jeszcze w swym uporze.

„Sługo Boży“, odrzekł spokojnie, „oddaję się zupełnie w twoje ręce; gotów jestem uczynić wszystko, czegokolwiek zażądasz odemnie, bylebym tylko mógł Boga po śmierci oglądać“.

Dziękując Bogu i N. P. Marji za tę łaskę, wyłożyłem mu główne prawdy wiary, które on chętnie przyjął. Gdy mi zaś następnie przyrzekł, że w razie wyzdrowienia będzie żył po chrześcijańsku, udzieliłem mu chrztu św.“

Tyle W. O. Bertrand.

(Marienpsalter XI. 78.)

35. Różaniec nawraca i uszczęśliwia poganina.

Wyznawcy Mahometa: Arabowie, Persowie, Egipcjanie, Tatarzy, Turcy, lubo nie ochrzczeni, poganie i barbarzyńcy, jednak są nadzwyczaj do swej wiary muzułmańskiej alkoranu, islamizmu przywiązani, pobożni i religijni. Jakżeż oni często pod względem tych zasad i przekonań religijnych przewyższają i zawstydzają nas, chrześcjan katolików.

Jakżeż często, naprzykład podróżując po Wschodzie, można spotkać i widzieć, jak Tatar z rana, po przyjściu pociągu na stację wychodzi z wagonu, dokonywa rytualnych obmywań wodą lub piaskiem, rozpościera na ziemi swoją opończę, płaszcz lub chałat, zdejmuje z nóg obówie, trzewiki lub sandały, zwraca się twarzą na wschód słońca i pada na oblicze i kiwa się i nagina, i klęka i modli, nie wstydząc się zupełnie publicznie wyznawać swego boga Ałłaha. Gdy tymczasem chrześcijanie, wspólnie z nimi w jednym wagonie jadąc, kiedy udają się na spoczynek lub też rozbudziwszy ze snu, wcale się ani przeżegnają, ani pacieża nie zmówią, ani nawet o Bogu nie wspomną, lecz zaraz zabierają do jedzenia, do picia, palenia papierosów, obmawiania i naśmiewania z innych i chlubią się, że ich religja jest wznioślejsza, piękniejsza i lepsza.

W sławnej onej dziejach świata bitwie chrześcijan z muzułmańskimi Arabami czyli saracenami, albo Maurami, zwanej „triumfem krzyża“ pod Tolozą w 1212 roku w Hiszpanji, został raniony i wzięty do niewoli syn dowódcy Saracenów, Eliodat, a następnie w Kompostelli, mieście św. Jakóba, jako niewolnik, jako bydlę publicznie na rynku sprzedany. Zaledwie 20 lat liczący, pełen nadziei, któremu się cały świat uśmiechał, czuł całe to swoje nieszczęsne położenie tem boleśniej, iż tak nagle ze znakomitego pana nędznym niewolnikiem, sługą i parobkiem został. Przytem wydawały jego rany na wojnie otrzymane tak okropny i nieznośny fetor, iż nikt w blizkości jego nie mógł w żaden

sposób wytrzymać. Przytem dręczył go ustawicznie szatan straszliwym obrazem. iż piekło już dlań otworem stoi, że nieszczęśliwy muzułmanin, aby się już raz z tych swoich okropnych męczarni uwolnić, prosił samego nawet djabła o pomoc. Pomimo to jednakże nie mógł on nigdzie żadnej pociechy i uspokojenia dla siebie znaleźć. W tem opłakanem swem położeniu usiłował sobie nawet życie odebrać. Na szczęście jednakże nie wystarczały mu na to jego siły i będące w jego rozporządzeniu środki.

Dowiedział się przypadkowo o tem zdarzeniu św. Dominik, przebywający wówczas na misji przeciw Albigensom w południowej Francji i wybrał się natychmiast w swej gorliwości z największą skwapliwością w tę, tak daleką i niebezpieczną drogę, do Kompostelli w Hiszpanji. Tutaj odszukał on tego nieszczęśliwego i zrozpaczonego chorego, pozdrowił go najgrzeczniej i najuprzejmiej i pozyskawszy zaufanie, tak przemówił do niego:

„Bracie, chcesz powrócić do zdrowia i zostać szczęśliwym, to daj się ochrzcić i zostań chrześcijaninem".

„O! co do tego, to wszystko na nic", odparł zbiedzony i opuszczony łazarz, „jestem muzułmaninem i nigdy nie sprzeniewierzę się zasadom mojej wiary i przekonaniom religijnym moich rodziców".

Po tej tak stanowczej odmowie rzekł św. Dominik: „No dobrze, jeśli nie chcesz zostać chrześcijaninem, a pragniesz pomimo to jak najprędzej wyzdrowieć, to ja cię i tak z politowania nad tobą dwóch bardzo pięknych piosenek nauczę, które posiadają w sobie cudowną moc, jeżeli je codziennie na przemiany 150 razy odmawiać będziesz przez tydzień, to i tak do zdrowia i spokoju duszy przyjdziesz".

Rozumiał tu zaś Święty Cudotwórca przez te dwie piosenki: „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marjo", które są w rzeczy samej najpiękniejszą poezją i melodją na uczczenie i uwielbienie Boga i Jego Matki Marji.

„O! to chętnie uczynię“, odrzekł Eliodat, „byleby tylko w nich nie znajdowało się nic sprzecznego i przeciwnego mej religji“.

„Te piosneczki, mój synu, bynajmniej nie są sprzeczne prawu Bożemu. One ci nie mogą w żaden sposób zaszkodzić, one tylko pociechę, pomoc i pożytek dla duszy przynieść są zdolne.“

Dobrze, przystaję na to, jeśli tylko w tem niema nic o Chrystusie Bogu i Jego Matce Marji, to proszę mię najuprzejmiej tych śpiewek nauczyć“.

„A przecież Mahomet, jak wiesz, mówi o Chrystusie w alkoranie i powiada, że Chrystus był jednym z wielkich Proroków, a Marja najświętszą i najprzedziwniejszą niewiastą w świecie“, odpowiedział Święty. „W to wierzysz więc zapewne i ty; dlatego bądź pewnym, że oboje wiele u Boga mogą i że moje piosenki w chorobach i cierpienach pewną, wielce potężną, a nawet dla pogan i żydów uzdrawiającą moc posiadają“.

Tedy nauczył go święty Dominik „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“.

Chory był bardzo osłabionym i zdawało się, że tych modlitw nie spamięta. Wziął się więc cudotwórczy patrjarcha sam do modlitwy za niego, prosił i błagał Wszechmocnego gorąco o łaskę oświecenia i nawrócenia tego, w każdym razie uczciwego i prawego muzułmanina.

Tymczasem znużony Eliodat zdrzymnął się cokolwiek. Gdy się po niejakim czasie zbudził, dziwna rzecz, wypowiedział z pamięci modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie tak płynnie i dobrze, jakby z książki czytał.

Pełen uszczęśliwienia i radosnej wdzięczności, Święty Dominik dał mu wtedy do odmawiania różaniec, udzielił mu odpowiednich napomnień i przestróg i pożegnawszy się z nim czule, powrócił do swej pracy misyjnej we Francji.

Po odejściu jego chory spróbował po raz pierwszy odmówić różaniec i oto po skończeniu serce jego napełniło

się tak wielką, niewypowiedzianą, pociechą ducha, iż zdawało mu się, jakoby rozkoszy raju zakosztował. Na drugi dzień zaczął on swoje piosnki nucić jeszcze z większą żarliwością i pobożnością, jak to pospolicie islamici zawsze modlić się zwykli. Nagrodą tej ufności i wiary było też nagłe i niespodziewane wzmocnienie wszystkich jego członków. Tak modlił się codziennie na różańcu Eliodat i powziął wreszcie mocne postanowienie po zupełnem swojem wyzdrowieniu przyjąć Chrzest święty.

Gdy tak na szósty dzień swe piosnki nucić zakończył i wieczorem zasnął, otrzymał w udziale następującą wizję: Widział on sprawiedliwy sąd Boży i usłyszał, jak wkrótce potem na niego wraz z wielu innymi straszliwy wyrok potępienia, na zatracenie w piekle wydanym został. Lecz zarazem widział on także, jak w tejże samej chwili pewna wspaniała i pełna chwały niewiasta rzuciła się na kolana do stóp Boskiego Sędziego, wnosząc swe orędownictwo za nim.

Wtedy rzekł łagodnie Sędzia: „I cóż on takiego uczynił, że się tak za nim wstawiasz?“

Odpowiedziała promieniejąca pani: „Przez sześć dni ostatnich odmawiał on z najgorętszą pobożnością i żarliwością serca różaniec“.

Nadzwyczaj tem uradowany, obudził się młodzieniec i zdrów zerwał się czemprędzej z łóżka. Pierwszą jego myślą i najgorętszem pragnieniem było przyjęcie Chrztu św., który mu też z uwagi tego tak nagłego i cudownego wyzdrowienia, jak również jego usilnej próby i zupełnej odmiany umysłu, niebawem udzielonym został.

— Wraz ze chrztem uzyskał i wolność.

Od tego czasu został doskonałym katolikiem, gorliwym czcicielem N. Marji Panny i najżarliwszym promotorem i krzewicielem różańca św.

Szczególniejszem zrządzeniem Bożem przyszedł potem do ogromnego majątku, którego wszakże wedle wskazówek

św. Dominika, swego największego dobrodzieja i od doczesnej i wiecznej zguby wybawiciela, na jałmużny, zakładanie szpitali i inne uczynki miłosierne obracał.

Pobożne i użyteczne życie zakończył błogosławioną śmiercią około połowy XIII. wieku.

Różaniec żołnierza nawraca do wiary.

Na polu walki, wśród bezustannego prawie ognia kul, stało obok siebie dwóch żołnierzy. Jeden z nich był nieustraszonym, jakby ze spiżu ukutym; drugi drżał, jak listek osiczyny.

Co było siłą tego pierwszego — tak niezłomną?

Sam o sobie powiada: niczego się nie lękałem, bo miałem różaniec w ręku i odmawiałem go z wiarą.

Był to gorliwy katolik, czciciel Marji...

Drugi — był protestantem, więc nie znał tego ciepła, jakie płynie z pobożności religji katolickiej, a zwłaszcza z dziecięcego nabożeństwa do Marji. —

Patrząc jednak na paciorki różańca, w ręku swego towarzysza, sądził, że to jakiś talizman, który go broni wśród kul! — mówi więc do niego:

„Daj mi twój różaniec dobry towarzyszu!“

Nigdy — odpowiada pierwszy żołnierz — to cała słodycz i pociecha moja!

Znowu jednego dnia rozogniła się bitwa — i znowu te same objawy nieustraszonego męstwa i trwogi. — Wtedy jakaś myśl przelatuje przez głowę żołnierza katolika; rozrywa swój różaniec i dzieli się z protestantem. Uczy go naprędce Zdrowaś Marjo i widzi, jak płynie moc do tego struchlałego serca; ta moc nawraca niespodzianie protestanta dlatego tylko, aby móc, jak sam wyznaje — kochać i czcić Marję.

Inny podobny przykład, który opowiadał jeden z żołnierzy, co przebył kilkanaście bitew.

Nic nie jest wstanie — opowiadał — spisać tej strasznej grozy: przelatujących kul i konwulsij konających. Ja — nie uchylałem się i byłem spokojny. Odmawiałem tylko różaniec i myślałem sobie: Matka Niebieska jest przy mnie. — Ona nie da mi zginąć i osłoni lepiej, niż rowy strzeleckie; a jak zginę, to weźmie mię do nieba.

I znowu pójdę do bitwy — kończył a — pokazując swój różaniec, mówi: oto tajemnica mojego spokoju.

Przez Różaniec do nieba.

O. Chery Z. K.

37. Pobożna śmierć uzyskana przez Różaniec św.

Leon Foucault, uczony wynalazca francuski (1819—1868) członek wielu naukowych instytucji, dotknięty został chorobą nieuleczalną, która codzień widocznie zbliżała go do grobu. Całe życie zajęty badaniami naukowemi, wynalazkami, niemiał — jak to mówią — czasu myśleć o Bogu, w ciężkiem zapomnieniu wiara jego zamarła.

Pewnej nocy po ataku, który zdawał się już śmierć sprowadzać, pobożna matka chorego wezwała pewnego zakonnika, polecając mu nawrócenie syna. Zakonnik uwiadomiony o przekonaniach umierającego, biedną tę duszę polecił w żarliwej modlitwie Królowej Różańca św. Uczony jakby tknięty łaską Bożą przystał chętnie na odwiedziny kapłana, a nawet prosił go, aby do niego znowu przyszedł. W potocznej rozmowie podczas kilkukrotnych odwiedzin, kapłan mówił mu o Bogu, o duszy i o jej życiu pozagrobowem, lecz wiara św. nie budziła się w sercu tego człowieka tak wybitnego nauką, ale obcego prawdom chrześcijańskim. Wierzył w Boga, uwierzył, że potrzeba nam pośrednika u tronu Wszechmogącego, ale nie mógł zdobyć się na wiarę w Jezusa Chrystusa. Dowody bóstwa Chrystusa Pana, wiara miljonów, przykłady najuczeńszych, którzy po życiu zdala od Boga spędzonem, w ostatniej chwili nawracali się i w krzyżu szukali pociechy, siły i nadziei, nie przemawiały do jego duszy, chociaż pewne wrażenie czyniły; chory nie chciał

wierzyć w odpuszczenie grzechów w św. sakramencie pokuty.

Tymczasem dnie mijały i śmierć coraz bardziej wyciskała swe piętno.

W krytycznych tych chwilach jako jedyny ratunek strapionej matce wskazał zakonnik modlitwę różańcową, radząc przy tem, aby uczyniła ślub postarania się o odprawienie co soboty mszy św. na cześć Królowej Różańca św. W dzień złożenia powyższego ślubu kapłan znalazł chorego bardzo dobrze usposobionego. I któż poruszył to serce opierające się łasce Bożej, kto dał mu światło i moc? Nie był to już ten sam grzesznik zatwardziały, co przedtem, gdyż serce jego pragnęło przebaczenia i o nie prosiło, poddało się wierze i łasce Bożej.

I gdy zakonnik po spowiedzi św. rzekł do niego: „Idź w pokoju, teraz jesteś w stanie łaski przyjaźni Bożej, możesz ufać."

Chory zapytał: Czy mogę mieć taką nadzieję?"

Tak, możesz ufać, Bóg cię przyjmie jak syna i da ci udział w tajemnicach wiecznej Mądrości."

Radość opromieniła twarz nawróconego.

Kapłan nieraz jeszcze odwiedził chorego, który trwał w dobrem, rozmawiali o cudach wiary naszej, o rzeczach, które wlewają szczególną pociechę w duszę zbliżającą się do progu wieczności.

W sobotę, według uczynionego ślubu odprawiono mszę św. na cześć Królowej Różańca św. Zakonnik przyszedłszy jak zwykle, zastał chorego prawie bez przytomności, matka zażądała dla syna św. sakramentu ostatniego pomazania. Ksiądz jednak wahał się, gdyż obawiał się, aby nieznana ceremonja tego św. sakramentu nie wywołała jakich przeciwnych skutków w nowonawróconym. Wpierw tedy zapytał, czy go poznaje; chory otworzył szeroko oczy i odpowiedział twierdząco, kilku przeto słowy zachęcił go do poddania się

woli Bożej i do ufności; następnie wytłumaczył mu cel tego św. sakramentu. Chory słuchał bardzo uważnie.

Chcesz więc przyjąć Ostatnie Olejem św. namaszczenie?“ zapytał z obawą pewną kapłan.

„Tak“ brzmiała odpowiedź.

„Zrobi ci to przyjemność?“

Konający potwierdził, a gdy zakonnik powiedział że mu go udzieli, promień zadowolenia zajaśniał na jego obliczu.

Skoro tylko przyniesiono Oleje św., chory popadł w angonię i po pięciu godzinach oddał ducha Panu.

---

38. Różaniec św. uprasza śmierć szczęśliwą.

Umierający rzemieślnik

Przed kilku laty żył we Flandrji ubogi rzemieślnik, znany ze swej pobożności do Królowej Różańca św. Cały tydzień pracował, a w niedzielę szedł z całą familją do kościoła i tam z różańcem św. w ręku wielbił Marję. Karczmy unikał, chwile wolne od pracy spędzał w gronie swoich, ucząc dziatki życia chrześcijańskiego.

Kiedy lata go obarczyły i nie mógł już pracować, różaniec św. był nieustannie w jego rękach.

Nadeszła i dla niego godzina zgonu.

Po przyjęciu św. Sakramentów leżał spokojnie, oczekiwano, kiedy wśród tego spokoju odda ducha Panu.

Nagle podnosi się i patrząc w górę woła wyraźnie: O! jak piękna jest tam Królowa... Co za prześliczne dziatki Ją otaczają... Daje mi znak, abym szedł do Niej...

Opada na poduszki a dusza jego czysta z Królową Różańca św. podąża do nieba.

Wszyscy, którzy otaczali łoże tego sprawiedliwego człowieka, byli przekonani, że to N. P. Marja przyszła po

sługę swego, aby go wprowadzić do krainy wypoczynku wiecznego.

Umierająca wdowa i panienka.

W roku 1885 pewien czcigodny proboszcz z diecezji Tournai napisał do „Rozkrzewiciela Różańca św."

W ubiegłym roku jeden z OO. Dominikanów zakładał u mnie bractwo różańcowe i w jednej z nauk zachęcał wiernych, którzy zapisali się do Różańca św., aby przezeń prosili Boga o śmierć szczęśliwą, gdyż N. P. Marja przyrzekła bł. Alanowi, że wszystkim gorliwie odmawiającym Jej paciorki, będzie towarzyszyła w godzinie zgonu.

Łatwo to pojąć, gdy wspomniemy sobie, że w każdem „Zdrowaś Marjo" prosimy Najśw. Panienkę o modlitwę, wstawiennictwo w chwili śmierci, a w Różańcu św. tak często powtarzamy to Pozdrowienie Anielskie". —

Słowa kaznodzieji spełniły się w oczach moich aż cztery razy. —

Pewna wdowa i pewna panienka bardzo gorliwe czcicielki Królowej Różańca św. zachorowały, nic jednak nie zapowiadało im bliską śmierć, a jednak jakiemś dziwnem uczuciem wiedzione bardzo domagały się, aby im udzielono ostatnich św. Sakramentów. Po silnych prośbach uczyniono zadość ich pobożnym żądaniom. Zaledwie przyjęły św. Sakramenta stan ich nagle się pogarsza, wpadają niezadługo w konanie i Bogu ducha oddają — ku wielkiemu zdumieniu wszystkich otaczających.

Spowiedź z pobożności.

Odwiedziłem pewnego chorego, a ten rzekł mi, iż nie czuje się bynajmniej tak słabym, aby mógł przypuszczać blizki swój koniec, i przekonany jest, że w pogorszeniu choroby, łatwo mu przyjdzie przywołać do siebie kapłana, pomimo to coś mu jakby mówiło o blizkim niebezpieczeństwie.

„Wyspowiadaj się pan z pobożności, nie zaszkodzi to Canu“ — odrzekłem.

phory przystał. Po spowiedzi św. stan chorego w oczach moich się zmienia i szybko musiałem podążyć po św. Oleje, gdyż śmierć widocznie zbliżała się.

Gasnąc, wyznał mi chory, że spodziewał się umrzeć pobożnie, bo różaniec św. od chwili poznania go zawsze gorliwie odmawiał,

Sześćdziesięcioletni starzec.

Nakoniec czwarty jeszcze bardziej uderzający miałem dowód opieki Królowej Różańca św.

Starzec 60 letni spadł ze znacznej wysokości i okropnie poranił się, krew płynęła obficie i tak blizkie było niebezpieczeństwo, że obecni bardzo wątpili, aby kapłan zawezwany mógł zdążyć na czas.

Usłyszał to nieszczęśliwy i rzekł z zupełnym spokojem: Nie bójcie się, ja nie umrę bez księdza, bo od chwili założenia różańca św. u nas codzień pobożnie go odmawiałem, a Najśw. P. Marja przyrzekła być obecną w godzinie zgonu swoich czcicieli“.

Słowa starca spełniły się, bo umarł po zaopatrzeniu go św. Sakramentami.

Pius IX. papież.

Ojciec św. Pius IX. w ostatnich dniach życia swego, kiedy wycieńczony starością i chorobą nie mógł już odmawiać różańca św. rzekł raz do Mg. Marinelli:

Jestem za słaby, aby się modlić na różańcu św. lecz wyobrażam sobie wokoło mego pokoju 15 tajemnic różańcowych i patrząc się w duchu na jedną po drugiej, wznoszę z niemi mą duszę do Boga.

Umierający zakonnik nowicjusz.

Brat Paweł z Barcelong, nowicjusz OO. Kapucynów, po trzech latach życia zakonnego dotknięty został ciężką

chorobą, która miała położyć kres jego młodemu życiu. Na łożu boleści w rozmyślaniach różańcowych zapominał o swoich cierpieniach; przy odmawianiu różańca wzrok jego jaśniał, na ustach błąkał się uśmiech, a na twarzy malowała się pogoda, otucha.

Pewnego dnia oblicze jego nagle zciemiło się i ze słabej piersi wydarł przeraźliwy okrzyk. Strwożeni Bracia spostrzegli, że chory szuka czegoś gorączkowo, wyciąga rękę i podaje różaniec św. jakiejś niewidzialnej osobie, wołając:

„Ucałuj tu krzyż, psie okrutny, ucałuj go potworze piekielny".

Po przyjściu do siebie pytano go, co to wszystko znaczy.

„Widziałem, rzekł, Królowę Różańca św. taką pięknością jaśniejącą, że wpadłem w zachwyt. Jej płaszcz był bielszy niż śnieg, złoty diadem ozdabiał skroń, otoczoną była wieńcem z róż i z lilij; po dziesięciu różach następowała lilja przedziwnej białości. Z całej osoby wychodziły promienie ziemię oświecające. Gdym rozważał to cudne widzenie, przyszedł do mnie nagle straszny pies, który usiłował chwycić mię za gardło. Poznałem, że to szatan i przedstawiłem mu różaniec św. z krzyżykiem i wydałem okrzyk, któryście słyszeli. Za dotknięciem różańca św. szatan znikł, a dusza moja dalej mogła podziwiać i uwielbiać piękność Marji".

Królowa Różańca św. jeszcze kilkakrotnie odwiedziła go, a w godzinę zgonu sama powołała do niebieskiego Jeruzalem.

---

39. Dziwne zrządzenie Boże.

Pewien misjonarz opowiadał mi następujący szczegół ze swojej pracy apostolskiej.

Kiedy w roku 1882 miałem rekolekcje w konwikcie szlacheckim, przychodzi do mnie hrabianka Marja N. i prosi o radę, co ma czynić, aby zostać wierną swoim postanowieniom, jakie uczyniła. Oto już kończy nauki i wraca na zamek rodzicielski, a tam tyle przeszkód do życia w skupieniu, raz wraz uroczystości, przyjęcia, bale, a teraz kiedy wracam do domu jako panna na wydaniu, jeszcze więcej tego będzie.

Mów hrabianko codzień cząstkę różańca ..

Ależ to niepodobna...

Jakto? więc pani będziesz miała czas codzień długie godziny spędzać przy tualecie, na zabawach, czytaniu powieści i innych rozrywkach, a kwandrans nie możesz poświęcić Bogu?

Jabym to właśnie chciała uczynić odparła zamyślona hrabianka, ale widzi Ojciec, ja taka jeszcze młoda, rwę się do życia do zabaw....

I któż pani broni, odrzekłem, zabawa byle uczciwa również jest dobrą, ale rozważ, że życie to nie zabawa. Więc zróbmy układ, daj mi pani słowo honoru, że przynajmniej przez rok to uczynisz...

O, co to, to niemogę tego przyrzekać, boję się, że nie dotrzymam.

Więc wtedy zapytałem: A gdybyś hrabianko tak za rok od dziś umrzeć miała, czybyś to uczyniła?

Na to odpowiedziała: Ależ księże, cóż takie rzeczy wspominać, gdyby tak miało być, to z pewnością ani chwili bym się nie zawahała.

Ale w końcu przyparta, dała słowo — przyrzekła.

Od tego czasu już jej na oczy nie widziałem.

Aż dopiero w roku 1897, piętnaście lat później, spotykam jednego z Braci zakonnych i kiedy rozmawiamy ze sobą o rozmaitych zdarzeniach w życiu, tenże zapytuje się mnie.

A czy ty brałeś od hrabianki Marji N. przyrzeczenie, że rok cały będzie odmawiała różaniec?

Zdziwiło mię to, ale kto opowie moje zdumienie, kiedy dowiedziałem się od niego, że właściwie ta sama przed 14 laty umarła, młoda, na zamku swego ojca, i że ten sam mój Brat zakonny był przytomny jej śmierci nader budującej i pięknej.

Z pociechą dowiedziałem się, że siostrze swej nakazała, aby mnie złożyła szczególne podziękowanie za udzieloną radę, i wyraźnie oznajmiła, że całą jej pociechą na łożu śmierci, to właśnie ten różaniec, jaki, mojej namowy słuchając, odmawiała.

— I to były ostatnie jej słowa.

Różaniec ł dzieła dopełni Bożego, z tej pięknej choć zawcześnie do wieczności uleciałej duszy.

---

40. Statua N. P. Marji.

W kościele OO. Dominikanów w mieście Manila na wyspach Filipińskich znajduje się statua Matki Boskiej, Królowej Różańca św., łaskami słynąca. Pośród łask tamże doznanych podają kroniki jedną, którą przytaczamy.

W roku 1613 żył w tem mieście niejaki Franciszek Lopez, znany powszechnie z życia hulaszczego i z bluźnierstw przeciwko Bogu. Dziwna jednak rzecz, że pomimo całego swego nędznego życia od czasu do czasu przychodził przed tą statuę N. P. Marji i modlił się czas jakiś. Za swe hulaszcze życie został przeznaczony na towarzyszenie zbrodniarzom do ciężkich robót. Chcąc nie chcąc musiał opuścić Manilę i wsiąść na okręt, który odwoził zbrodniarzy. W czasie burzy okręt rozbija się o skały podwodne, podróżni ratują się, jak mogą, a wśród nich i Franciszek wpław dobija do malutkiej wysepki. Część zbrodniarzy, do

stawszy się na ląd, zaczyna kamieniami bronić do siebie przystępu, kilku żołnierzy zabito, a inni musieli się spiesznie cofnąć na łódź ratunkową. Franciszek Lopez zmęczony i poraniony pozostał sam na brzegu pozbawiony wszelkiej pomocy. Stan jego był straszny, przerażony, zmoczony, z kilkoma ranami, samotny oczekiwał śmierci, Kilka dni tak wśród cierpień i głodu pozostał sam jeden, czując zbliżający się kres życia swego. W tych męczarniach wspomniał sobie na Królowę Różańca św. i błagał Ją nieustannie o cierpliwość i spowiedź przed zgonem.

Królowa Różańca św. uczyniła zadość jego prośbie.

W tym czasie szczególne nabożeństwo do św. statuy miała Anna Véra, ona to ją okrywała piękną sukienką, którą odmieniała dość często. Razu jednego, gdy wraz z innemi zdjęto sukienkę, okrywającą statuę N. P. Marji, ze zdziwieniem zauważyła, że nóżki Dzieciątka Jezus były zabłocone, jakby po długiej złej drodze, a i suknia Najśw. Panienki powalana była aż po kolana.

Zdarzenia tego nikt nie mógł wytłómaczyć, aż po powrocie majtków z rozbitego okrętu, którzy przynieśli wiadomość o śmierci Franciszka Lopez.

W boleściach jęk jego modlitwy Matka Boska usłyszała i sama go nawiedziła z Dzieciątkiem, zapewniając, że nie umrze bez spowiedzi św.

Uratowani żołnierze zobaczyli okręt, dali znać, a ten ich zabrał i dobił do brzegu wysepki, by zabrać rozbitków. Znaleziono i Franciszka, widząc go umierającego, zanieśli go na okręt. Tam przypadkowo jadący O. Franciszkanin wysłuchał jego spowiedzi. Po niej żył nie długo, lecz miał jeszcze czas opowiedzieć o boleściach i o modlitwie swojej, jak i o nawiedzeniu Najśw. P. Marji z Manili.

41. Ufność w N. Marji P. nie zawodzi nigdy.

Było to w jesieni 1865 r. — pisze jeden kapłan z Franklinu w Ameryce — „gdy, jak zwykle odmówiłem różaniec święty, aby za pośrednictwem Marji pozyskiwać i ratować dusze. W tym dniu miałem udać się do odległej stacji w celu odprawienia nabożeństwa. Odprawiłem tam Mszę św. lecz zapomniałem spożyć pozostałe święte komunikanty i chciałem zabrać takowe do domu, aby je w kościele złożyć do puszki. Już przygotowano mi wóz, na którym miałem udać się do Franklinu, gdy wiedziony jakiemś wewnętrznem natchnieniem, postanowiłem raczej pieszo i samotnie odbyć tę niezbyt odległą, bo tylko trzygodzinną drogę. I pokazało się niebawem jak Boska Opatrzność i miłosierdzie Marji zwykły ratować oddane im dusze! Skoro bowiem, wybrawszy najkrótszą drogę, może z godzinę uszedłem wychodzi do mnie z nędznej chaty, około której prowadziła droga — pewien Holenderczyk z małem dziecięciem na ręku, i ze łzami w oczach błaga, abym raczył zaopatrzyć świętymi Sakramentami jego umierającą żonę. „Nie mogłem — dodał — udać się po księdza dla tego maleństwa i chorej żony, których opuścić mi się nie godziło“.

Gdy wszedłem do chaty, chora trzymała w ręku różaniec św. i z ostatnim uśmiechem wesela, na trupiobladej twarzy, z widocznem wytężeniem wszystkich sił swoich, tonem radości, którego nigdy nie zapomnę, odezwała się do mnie:

„A więc przecież nie nadarmo spodziewałam się, ani na próżno ufność mą położyłam w Marji; Ona — mówiłam sobie — nie opuści mnie, co więcej, Ona nie może pozwolić na to, żebym bez Sakramentów świętych umarła! Jakiś głos wewnętrzny mówił mi: Tak jest, z pewnością nie opuści cię Marja przy śmierci, skoroś Jej tak często wzywała w życiu. Gdy koniec mój nadchodził, pełna otuchy modliłam się na różańcu, i oto! cudownie przywołany kapłan

przechodzi koło naszej chatki, bo tak chciała Marja, Matka miłosierdzia!"

Potem przyjęła umierająca z wielkiem nabożeństwem święte Sakramenta, a w kilka chwil, jeszcze podczas mej obecności i wśród słów pociechy religijnej, jakie do niej mówiłem, z sercem przejętem najgłębszą wdzięcznością ku Marji — słodkie Imię Jej wymawiając — skonała szczęśliwie".

(Salzburger Kirchenblatt 1873 S. 262).

O. Konstanty Żukiewicz Z. K.

42. Kartka o Matce Boskiej Różańcowej w Tarnopolu z czasów inwazji ukraińskiej.

Było to dnia 4-go, w pierwszą niedzielę maja 1919 r., gdy kościół polski, święcił uroczystość Swojej Królowej, a zakon Dominikański, obchodził pamiątkę 500-letnią zgonu św. Wincentego Ferreryusza, szczególnie uroczyście w Tarnopolu, jako Patrona swojej świątyni.

O godzinie 10-tej wieczór, przyszli żołnierze ukraińscy, z najeżonymi bagnetami, wzywając mię, abym natychmiast, stawił się do sądu wojskowego.

Sytuacja nie bardzo miła, kto zetknął się, chociażby raz i to zdaleka z hajdamakami, a cóż dopiero w polowym sądzie.

Poleciłem się gorąco Matce Boskiej Różańcowej, słynącej łaskami w naszym kościele i św. Wincentemu i spłynęła do duszy mojej dziwna ufność; że w dniu tak wielkim, Oni mię nie opuszczą, ale owszem spełnią jakąś niezwykłą łaskę swoją. Noc była deszczowa i choć majowa ciemna bardzo, szedłem w otoczeniu patroli i odmawiałem różaniec.

Wstępując na salę sądową, dorozumiałem się, że chodzi tu o spowiedź przedśmiertną skazańca.

Ale poco mię wołali?

Wszak jest już administrator parafji ks. Eugeniusz Baziak. Przyszedł wezwany pod nieobecność komendanta Wołka, który zastawszy go już słuchającego spowiedzi, z niewiadomej przyczyny przerwał mu takową i zagroził wyrzuceniem.

Wołk posłał patrol po mnie, ale ks. Baziak czekał, aby mi oddać Najświętszy Sakrament.

O, jak źle było P. Jezusowi wśród tych hajdamaków a rzekomo katolików. Żadnego stolika gdzieby można złożyć „Sanctissimum", żadnego światła a dokoła kręcą się dzikie postacie ukraińców, bez najmniejszego znaku uszanowania — jak gdyby Ten Chrystus, nie był ich Bogiem, dlatego, że przyniósł Go ksiądz polski. — Potrzeba więc było wziąć P. Jezusa na piersi i tulić Go do siebie.

— „Gdzie mam spowiadać?" zapytałem.

— „Ot tutaj na sali," odrzekł komendant i wskazał mi na stojący pod drzwiami tapczan i na klęczącego przed nim młodego chłopca, Rudolfa Popiela.

— „Jakto tutaj?" — mówiłem, — wśród tylu świadków, zaprowadźcie mnie do więziennej kaplicy; lub osobnej celi?

„Innego miejsca niema" — odpowiedział oficer — „jak ksiądz chcesz spowiadać, to spowiadaj, a jak nie, to się obejdzie!"

Więc nie było rady i zacząłem spowiedź...

Skończyłem spowiedź i już miałem mu podać Komunję świętą, w tem myśl przeleciała mi przez głowę: „Czy prócz ciebie nikt więcej nie jest skazanym na śmierć?

„Och! jest jeszcze drugi — była odpowiedź — „i to jest ogromną męką moją. Ja wiem, że będzie tak, jak mówiłeś ojcze, Matka Boska weźmie mię do Siebie, ale on w nic nie wierzy, a jest bardzo szlachetnym chłopcem, on może zginąć, jak zwierzę...

I to jest, co mi zatruwa tę chwilę ostatnią!"

Chłopiec był jak lilja czysty, tę mający winę, że kochał Polskę i dlatego był skazanym na śmierć! Żadnej broni nie znaleziono u niego; jednak go o to skazano i nahajkami wyznanie wymuszono...

— „Jaką siłą — zachowałeś tak czystą duszę, wśród tylu ponęt do złego, wśród znieprawienia tej okrutnej wojny?“ — Pytałem chłopca.

„Ojcze — odrzekł — w waszym kościele jest taki śliczny obraz Matki Boskiej Różańcowej, tam modliłem się często bardzo...

„Módl się odrzekłem, módl się gorąco, do Matki Boskiej Różańcowej. Komunję św. w tej chwili ci nie dam, bo mam tylko jedną Hostję, więc muszę ją między was obu podzielić — ofiaruj te ciężkie chwile twoje, za jego nawrócenie, a zobaczysz pójdziecie razem do Matki Boskiej!...

— „Czy już, niema więcej nikogo do spowiedzi?“ — zapytałem oficera.

„Ot, jest jeszcze jeden skazaniec“, brzmiała odpowiedź, i wskazał na młodego człowieka, stojącego wśród żołnierzy. Był to, ukończony student filozofji, Jerzy Dmytrów.

Zbliżyłem się do niego z zapytaniem, czyby się niechciał pojednać z Bogiem?

Odpowiedział mi pełen spokoju. „Proszę księdza nie odbierać mi odwagi. Ukochałem Polskę i ona była jedyną ideą mojego życia, śmierć moja niech będzie dowodem — jak ją kochałem i jak Jej służyłem. A ze śmiercią skończy się wszystko, bo po za nią nic niema i ja w nic nie wierzę!“

— „ Właśnie — odrzekłem, — „przychodzę mój bracie drogi, aby ci więcej jeszcze dodać odwagi, bo wiara nie odbiera jej, ale dodaje. Zresztą jesteś pewnym, że poza grobem nic niema, że ze śmiercią kończy się wszystko?“

„Czy jestem pewnym.. pewnym???“ — powtarzał, jakby chciał sobie coś przypomnieć, — „pewnym nikt być nie może, ale wątpię!“.

— „Więc czy nie lepiej“ — rozwiać te wątpliwości, a jeśli tam coś jest, czy nie lepiej iść przygotowanym: — życie twoje tutaj było ciężkiem, śmierć okrutną, tam przynajmniej lepiej ci będzie!“

Skupił się w sobie na moment, a po chwili wyrzekł: „Nie myślałem o tem księże, nikt tak do mnie nie mówił“...

— „Pan pozwoli, zwróciłem się do komendanta, „że z tym człowiekiem porozmawiam nieco“.

Ale groźny Wołk, odrzekł krótko: „jeśli delikwent chce się spowiadać to dobrze, na żadne się rozmowy nie zgadzam“.

— „Przecież pan także katolik — mówiłem dalej — pan słyszy, że tu nie ma mowy o sprawach politycznych, ale o rzeczach sumienia, proszę więc nie bronić“...

Wołk skinął głową i poszliśmy ze skazańcem do stojącego w kącie tapczanu...

Po chwili rozmowy zaszedł znowu jeden epizod. Dmytrow był strasznie zbitym tak, że nie mógł klęczeć, więc prosiłem go, by usiadł przy mnie.

Rozmowa nasza była krótką, bo jak się okazało i niewiara nie była głęboką, ot zwykła niewiara młodzieńcza, jedno moje zdanie wystarczyło, aby go przekonać zupełnie i usłyszeć wyznanie: „Ojcze wierzę we wszystko tak, jak uczyłem się w katechiźmie!“

I — rozpoczęliśmy spowiedź.

W tem na środek sali wchodzi Wołk i głosem donośnym pyta: „Dlaczego delikwent nie klęczy? spowiadać księdzu pozwalam, ale rozmawiać zabraniam!“

Dmytrów odpowiada spokojnie:

„Nie klęczę, boście mię tak zbili, że klęczeć nie mogę“.

Wołk sroży się więcej jeszcze, podnosi rękę i wrzeszczy:

„Protestuję przeciw temu, bo u nas nikogo się nie bije !“

Tymczasem bili —

Och! i jak bili, że ludzie konali pod nahajkami!

Proszę komendanta, by mi nie przeszkadzał i pozwolił kończyć spowiedzi.

Słyszę na to rozkaz!

„Spieszyć się, bo niema czasu!“

Po spowiedzi prosił mężny skazaniec, aby się z nim pomodlić.

Jakaż, modlitwa stosowniejszą była jeśli nie: „Zdrowaś Marjo“?

Odmawiał, każde słowo, ze skupieniem, tak głębokiem, jakby odrazu, chciał wchłonąć w siebie wszystkie prawdy i wszystkie moce, w modlitewnych wyrazach zamknione.

A, gdy doszedł do słów: „I w godzinę śmierci“, czułem, że śmierć dla niego straciła już zupełnie swoją grozę. bo ujrzał duszą Królowę tej Polski, za Którą umierał...

„Ojcze, dziękuję ci“, — mówił, bo nikt mi tyle szczęścia nie dał w życiu, wiele ty mi dałeś, ostatniemi słowami moimi będzie ta modlitwa, którąś mi przypomniał“.

. . . . . .

Nastała chwila Komunji św.

Na tapczanie złożyłem Najświętszy Sakrament, i klęcząc w pośrodku nich dzieliłem Hostję: na szczęście przyjmowali Ją z wiarą i męstwem pierwszych męczenników. A mnie przypominały się więzienia Mamertyńskie i słowa św. Ignacego z Antjochji brzmiały w uszach: „Jestem w otoczeniu lampartów t. j. żołnierzy hajdamackich, którym, gdy czynisz dobrze, złościsz ich na siebie“.

Dla człowieka niewierzącego była to chwila najczarniejszego fatum i najokropniejszego tragizmu, dla człowieka wiary dokonywał się tutaj jeden z cichych cudów Pańskich.

Ten tapczan zmieniał się nagle w ołtarz, wzrokiem ducha widziałem Ją Samą Królowę Różańca św., z Matczyną czułością i dziewiczą pięknością, przychodzącą

tutaj. Szła nie sama, ale w towarzystwie tego wielkiego św. Wincentego, którego święto i rocznicę święciliśmy „Anioła pociechy“ i „Anioła sądów Bożych“, nawracającego dusze i nieśli dla jednego Paschę powrotu do wiary, a dla obu heroizm śmierci samej, która zmieniała się im, nie tak jak chcieli kaci w okrutną torturę, ale w sen słodki, dzieci usypiających przy Sercu Matki.

I — to była ta Pascha, czy cud, o czem ufałem, że się spełni! . . . . . .

Niepojęta pociecha, choć łzami sączyła się w duszę moją i przepełniała ją po brzegi!

Ale wśród gorzkich chwil mojego życia, był to moment najbardziej gorzki. Wiedziałem, że umierają niewinnie, tą wiedzą powiernika dusz, jaką ma kapłan w sakramencie pokuty, wiedziałem, że niczego im nie udowodniono i wyrok wykonano na podstawie krzywoprzysięstwa 8-miu hajdamaków. Wiedzieć — o tem, że niewinność za moment stanie w obliczu śmierci a nie móc cofnąć i przyjść z pomocą, — to jest męką, męką, którą opisać nie podobna, ją trzeba przeżyć! . . . . . .

Groźny pan Wołk stał przedemną.

— „Tych ludzi — mówiłem — skazaliście niewinnie, sumienie każe mi to panu powiedzieć!“

Czułem, że przeszedł po nim dreszcz. . . . .

Jąkając się, zaczął mówić, że to przecież nie należy do przyjemności ludzi na śmierć skazywać, że grzebią się przepaście między dwoma narodami, i t. d. i t. d.

— „Nie przyszedłem dysputować!“ — dorzuciłem — „ale tylko przypomnieć panu, że masz uczynić wszystko, co w pańskiej jest mocy, aby wykonaniu wyroku przeszkodzić, jeszcze czas!“

„A — jak ksiądz tak mówi“ — odrzekł po namyśle — „proszę mi zaufać, poczynię wszelkie kroki, by do śmierci nie przyszło“, i podał mi rękę. Z przymusem dotknąłem

jej, jak ręki kata — ale na moment sądziłem, że może w człowieku tym jest choćby iskra szlachetności.

Wyszedłem na ulicę. Lecz zaledwie postąpiłem kilkadziesiąt kroków, rozległo się sześć karabinowych strzałów!...

Pociemniało mi w oczach, oparłem się, o jakiś kawał muru — komendant ukraiński spełnił oficerskie słowo!? . .

. . . . . .

Nie jeden, czytając te kartki, zdziwi się nad dzikością hajdamaków, nad kulturą i katolicyzmem Ukraińców.

Jako Polak wiem, że potrzeba było dla dźwigającej się naszej ojczyzny aż takich ofiar dla tego zakątka ziemi by polityków szerzej rozwarły się oczy...

Ale — jako kapłan, nie wiem, co podziwiać, czy żal tego pierwszego młodzieńca, że druch jego zachwiany w wierze, czy szybki a przepiękny powrót do wiary drugiego, jedno mi tylko jasnem, że to jest największą łaską Matki Boskiej, kiedy w śmierci bohaterskiej daje śmierć z Swoim Imieniem!

---

43. Dziesiątek Różańca.

Była niedziela.

W szpitalu dozwolono krewnym i znajomym odwiedzać chorych. W sali dla chorych mężczyzn było tego dnia wielu odwiedzających, ruch wszędzie panował wielki; szmer powitań i pytań najrozmaitszych unosił się nad złożonymi chorobą;znoszono słabym rozmaite podarunki. Jeden tylko młody, szczupły, straszną gorączką trapiony żołnierz sam pozostał — nikt go nie odwiedził. W wyschłej ręce trzymał różę i mówił coś do niej, jakby jej zwierzenia ostatnie czynił.

Już od tygodnia służącej szpitalnej pytał się co rana: — Którego dziś mamy?

Tego dnia powiedziała mu:

— Pierwszego października.

— Ach! westchnął chory. —

Co za dzień?

— Niedziela — brzmiała odpowiedź.

— Pierwszy dzień października...

Niedziela!...

Chcę dostać jedną różę, ale bardzo ładną i białą.

Służąca szpitalna jest młodą, prawie tak jak chory, i ona dostała już niejeden kwiat w życiu, przeto prośba ta nie wzbudza w niej odrazy, chociaż wychodzi z ust człowieka nad grobem. Uśmiecha się tedy, odchodzi i wnet przynosi choremu to, czego żądał.

— Dziękuję — spokojnie rzekł chory, a po chwili dodał:

Chcę widzieć się z księdzem.

Uśmiech znikł z twarzy dozorczyni. Odrzekła krótko a ostro:

— Daj mi spokój! Różę to jeszcze, ale księdza to absolutnie nie!

— Kiedy ja chcę go koniecznie.

Odeszła, nic już nie mówiąc.

Chory się wzburzył, rozgniewał a gorączka się wzmogła.

— Niema księdza!

To niedziela!

Wnet uspokaja się, przychodzi mu na myśl, że może pośród odwiedzających chorych upatrzy sobie jaką kobietę, która spełni mu to, o czem myśli. Patrzy wokoło siebie, lecz nie spostrzega ani jednej twarzy, którejby mógł zaufać. Nagle tuż obok swego łóżka słyszy odpowiedź chorego sąsiada na pytanie młodej dziewczyny, skromnie odzianej:

— Ten chory suchoty ma galopujące; nie przeżyje nocy.

Wzrok pełen litości pada na niego; poznaje, że o nim mowa — nocy nie przeżyje, a dziś czuje się znacznie lepiej.

Zamknął oczy.

Nic mu nie powiedziano o tem, co go czeka, dozorczyni odmawia mu księdza, a śmierć blizko. Księdzu wstęp do szpitala według nowych praw francuskich wzbroniony. Odejdzie z tego świata jak pies!

A matka?

A narzeczona jego?

A kwiat ten?

Takie myśli snują mu się po głowie i pod ich wpływem woła nagle, obracając się do nieznajomej:

— Panienko!

Prędko wezwana staje przy nim. To młoda, o dobrem sercu robotnica.

— Słyszałem wszystko...

Gdybyś mogła...

Chcę księdza i to zaraz...

Któregokolwiek, pierwszego napotkanego na ulicy.

Ona zastanawia się chwilkę.

— Dobrze — rzecze.

— Ale trzeba, abyś na piśmie tę wolę swoją mi podał; bez tego nie mogłabym uczynić zadość twojej prośbie. Zresztą i z pismem nie wiem, czy uda mi się.

Wnet akt był gotowy, chory podpisał swoje żądanie. Dziewczę prędko oddala się, skracając swoje odwiedziny u chorego.

Po upływie dwudziestu minut ksiądz ukazuje się na sali chorych, robią mu trudności, lecz wobec wezwania pisemnego pozwalają, choć niechętnie. Przystępuje do chorego żołnierza, ściska mu rękę i rzecze:

— Nazywasz się Iwo Plémeur. Pewnieś Bretończyk, ja nim jestem także. Jesteśmy więc przyjaciele, mów tedy śmiało.

Chory się uśmiecha zadowolony.

— Ojcze — rzecze — żołnierzem jestem; długa moja spowiedź będzie i ciężka. Ale cóż robić? Dowiedziałem się

teraz przypadkowo, że umrzeć muszę niedługo, chcę więc umrzeć, jak moi ojcowie, po chrześcijańsku.

— Skąd jesteś?

— Z Carnac.

— To pewnie modliłeś się do św. Anny, przynajmniej od czasu do czasu, bo to blisko do jej cudownego obrazu.

— Nie.

Gdym wychodził z domu, matka dała mi różaniec i przysiąc kazała, że zawsze bodaj jedną dziesiątkę odmówię. To mię nieraz nudziło bardzo i gniewało, ale wypełniłem, bo, widzi ksiądz, przysiągłem, że co dzień odmawiać będę.

— Matka Boska podziękuje ci i za to na swój sposób. Lecz spowiadaj się, bo czas leci a dozorczyni wnet będzie chciała wypchnąć mię za drzwi.

Wyspowiadał się i szczęśliwy i zabezpieczony na cios śmierci rzecze do księdza:

— Napiszcie do mojej matki, proszę was o to.

— Chętnie.

A może masz jeszcze co do zlecenia?

— Chciałbym, aby poświęcono tę różę dzisiaj i odesłano ją do mej narzeczonej, Marji le Hoedic w Port-Haliguen. Ona kocha N. P. Marję. Róża, według niej, to kwiat Matki Boskiej. I jak przysiągłem matce mojej odmawiać co dzień jedną dziesiątkę różańcową, tak i jej przysiągłem posłać poświęconą różę w pierwszą niedzielę każdego roku. Chciała, aby ją poświęcił ksiądz biały, Dominikanin, ale go dotąd niewidziałem.

Oczy księdza zaszły na to łzami rozrzewnienia.

— Posłuchaj, Iwonie! Ja jestem pierwszym księdzem, którego ta młoda dziewczyna spotkała na ulicy i poprosiła do ciebie.

Patrz się!...

Mówiąc to, rozpiął płaszcz i biały habit dominikański ukazał zdziwionemu i uradowanemu choremu.

Iwo złożył ręce, jakby do modlitwy:

— Ojcze! jak szczęśliwy jestem teraz i moja Marja też będzie szczęśliwą...

— Widzisz, Iwonie, jak Matka Boska, Królowa Różańca św., jest dobrą. To Ona do ciebie mię posłała. Dziś Jej święto; w piękny dzień pójdziesz do nieba... Bądź spokojny, ufaj, mój przyjacielu!

— Ufam, Ojcze, i w Marji, Królowej Różańca św., pokładam moją całą nadzieję.

Tego dnia o ósmej wieczorem umarł młody żołnierz, a w tym czasie w klasztorach śpiewali Dominikanie „Witaj Królowo nieba!“ — Salve Regina. —

---

44. Różaniec umierającej.

Było to w grudniu 1855 r.

Jednego wieczora, po pracowitym dniu, ks. Baron, będący wtedy wikarjuszem w Donai, powrócił do swego mieszkania i wypoczywał po swoich apostolskich trudach, odmawiając brewjarz.

Słyszy pukanie do drzwi; otwiera i zastaje małą dziewczynkę, która go prosi, aby jaknajprędzej udał się do biednej umierającej pani, mieszkającej przy ulicy . . . Nr. 28.

Gorliwy ksiądz chciał udać się natychmiast wraz z dzieckiem pod wskazany adres, ale mała dziewczynka powiedziała mu, że rzecz nie była pilną do tego stopnia, i że proszono go tylko, aby nie odkładał wizyty swej do jutra, z obawy nagłego skonu. Ksiądz wziął przeto adres chorej i powiedział dziewczynie, aby poszła naprzód i zapowiedziała prędkie jego nadejście.

Gdy zakończył odmawianie brewjarza, pobożny kapłan puścił się w drogę, nie zważając na deszcz ulewny i dojmujące zimno. Chodziło o zbawienie duszy, o pociechę

w cierpieniu; cóż znaczą zimno i deszcz, wobec podobnego celu?

Stanąwszy na ulicy wskazanej przez dziecko, ksiądz wszedł pod numer 18, w przekonaniu, że na pewno ten numer został mu podany.

Dom był ubogi, nie było odźwiernego.

Ksiądz wszedł na schody po omacku i zapukał do pierwszych drzwi, które napotkał. Otworzył mu mężczyzna, spostrzegając zaś ubiór duchownego, wpadł w gniew brutalny, odpowiedział trzema lub czterema obelżywemi wyrazami na grzeczne zapytanie księdza, który się dowiadywał, czy to nie tu mieszkanie biednej chorej kobiety i wreszcie zamknął mu drzwi przed nosem. Cierpliwy i łagodny jak Boski jego Mistrz, ksiądz zapukał do drzwi sąsiednich, gdzie nie lepsze spotkał przyjęcie. Podobnie przyjęto go i w dalszych mieszkaniach, niezrażony jednak wszedł na drugie piętro; mały chłopczyk stał na korytarzu:

„Moje dziecko — rzekł do niego kapłan — czy mógłbyś mi wskazać pokój biednej kobiety, która mieszka w tym domu i bardzo jest chora? Nazywa się pani G.“

„Jest tam wprawdzie na końcu korytarza, biedna kobieta bardzo chora, księże proboszczu; tata mówił nawet, że nocy nie przeżyje; lecz zdaje mi się, że nie nazywa się tak, jak mówisz“.

„Mniejsza o nazwisko, bądź tak dobrym i zaprowadź mnie do drzwi“.

Dziecko to uczyniło.

Ksiądz drzwi otworzył i wszedł.

Przy łóżku, na którym rzeczywiście leżała konająca kobieta, siedział mężczyzna mniej więcej pięćdziesięcioletni który wstał, bardzo na widok księdza zdziwiony.

Ksiądz ukłonił się i rzekł: To jest zapewne pańska żona i mówię z panem G.

— Ja? — odpowiedział szorstko ów mężczyzna — bynajmniej; któż księdzu kazał przyjść tutaj i mieszać się w nasze sprawy?

Lecz co dopiero po mnie przysłano, odparł ksiądz wielce zdziwiony; powiedziano mi, że pewna pani G. śmiertelnie chora, chce, abym jej udzielił ostatnich św. Sakramentów. Jeśli się zmyliłem co do ulicy, domu lub pokoju, zdaje mi się, że biedna chora, którą tu widzę nie mniej mojej pomocy potrzebuje. Pan Bóg to zapewnie zaprowadził mię tutaj i tę pomyłkę dopuścił".

„Ach tak, wyszeptała po cichu biedna umierająca, to Pan Bóg zaprowadził cię tutaj".

„Wcale nie, zawołał mąż porywczo. Już przeszło dziesięć lat jak noga księdza u nas nie postała i spowiadać mojej żony nie będziesz; należy ona do mnie; trudnij się własnemi interesami!"

„Pan się bardzo mylisz, rzekł ksiądz ze słodyczą i stanowczością: żona twoja do Boga należy i nie masz prawa jej duszą rozporządzać; jeśli żona pana chce się spowiadać, to ją wyspowiadam i moim obowiązkiem jest nie opuścić jej, jak tylko w razie gdyby z własnej woli odrzuciła moje usługi".

Na te słowa chora podniosła ręce ku niebu i zaczęła płakać z radości. „To Pan Bóg wszystko uczynił — rzekła. Od dni kilku proszę mego męża, aby przyzwał księdza i zawsze mi odmawiał. Chcę się pojednać z Bogiem, który się nademną zmiłował".

„Słyszysz pan, co mówi, rzekł ksiądz, obracając się do męża; zechciej na chwil kilka zostawić nas samych". Słowa te z taką stanowczością wypowiedziano, że mężczyzna usunął się.

„Otóż, co mnie zbawiło, rzekła umierająca, pokazując księdzu różaniec zawieszony okok łóżka. Byłam tak słabą, iż się obawiałam mego męża więcej jak Boga, i aby scen

uniknąć, od jedenastu lat zaprzestałam wypełniania moich obowiązków religijnych, lecz nie przestałam polecać się Matce Boskiej. Co dzień odmawiałam którąś cząstkę różańca i zachowałam zawsze miłość do Najśw. Panny. Ona to, Ojcze moj, do mnie cię przyprowadza, Ona to zbawia moją biednąduszę!"

Głęboko wzruszony tem, co słyszał, kapłan pocieszał biedną chorę, pomógł jej wyspowiadać się, dał jej rozgrzeszenie i zalecił jej przed odejściem, aby się przygotowała, jak może najlepiej, na przyjęcie ostatnich Sakramentów świętych, po które do sąsiedniego kościoła poszedł. Wychodząc, chciał uścisnąć rękę męża, który ją usunął i powrócił bardzo niezadowolony do szczęśliwej swej żony.

Ksiądz zajrzał do swego notesika, aby wynaleźć adres chorej, do której go przywoływano i zobaczył, że nie wskazano mu numeru 18-go ale numer 28. Błogosławiąc Bogu za swą szczęśliwą pomyłkę, podążył pod numer 28, gdzie zastał rzeczywiście oczekującą go chorą. Wyspowiadał ją, poczem nie tracąc czasu, poszedł obudzić zakrystjana parafjalnego kościoła i biorąc Przen. Sakrament i Oleje św., udał się do swych dwóch chorych; lecz gdy wszedł pod numer 18, jego penitentka dopiero co była skonała; przez sakramentalne rozgrzeszenie otrzymała odpuszczenie swych grzechów, a gorącość jej dobrej woli zastąpiła zapewne w oczach miłosiernego Boga te środki zbawienia, które kapłan jej przynosił.

---

45. Męczennik Różańca św.

Podczas okrutnego prześladowania katolików w XVI wieku w Irlandji pośród wielu innych poniósł śmierć męczeńską i O. Wawrzyniec O'Ferral, dominikanin. Był on kapelanem armji Zjednoczonych. Pochwycony przez żołnierzy

Cromwell'a — podczas modlitwy w kościele zbity i poraniony, przyprowadzony został przed gubernatora. Za wierność swej wierze św. i tradycjom swego Zakonu skazano go na śmierć; wyrok miano wykonać już dnia następnego. Lecz w chwili samego stracenia pewien Anglik uprosił u gubernatora odłożenie spełnienia wyroku na przeciąg trzech dni. O. Wawrzyniec wskutek tego bardzo się żalił i prosił usilnie, aby go nie pozbawiano korony męczeńskiej.

Tymczasem wielu heretyków przekonanych szlachetnością jego życia, starało się uwolnić O. Wawrzyńca od kary śmierci. Ale próżnemi były ich usiłowania, gubernator nie chciał złagodzić wyroku, a i O. Wawrzyniec gorąco Boga prosił i Matkę Boską, Królowę Różańca św., by mógł złożyć życie swe w krwawej ofierze Bogu.

Poprowadzono go tedy znowu po upływie trzech dni na miejsce stracenia. Skazaniec dla wiary św. przemówił gorąco do katolików i potępił błędy heretyków, z wielką siłą przekonywującą i wymową. Gubernator, widząc wzruszenie świadków, rozkazał natychmiast wykonać wyrok. Męczennik dał znak pożegnania obecnym, włożył sobie różaniec św. na szyję, ręce pod szkaplerz złożył i oddał się katom.

Po wykonaniu wyroku, męczennik, w oczach tłumu, ręce wyjął z pod szkaplerza i krzyż swój i rożaniec św. podniósł wysoko do góry — jakby na znak zwycięstwa i triumfu.

Zdarzenie to potwierdza wikarjusz apostolski d'Ardagh Gerard Ferrail w liście swoim do św. Kongregacji Rozkrzewienia wiary św. z dnia 20. lutego 1677.

Gubernator, przejęty tym widokiem i strwożony, rozkazał bardzo uroczyście pochować ciało O. Wawrzyńca O'Ferrail, a nawet pozwolił ukrywającym się kapłanom wziąść bezpiecznie udział w pogrzebie.

46. Różaniec pomaga.

(Opowiadanie kapłana.)

W niedziele i dni świąteczne okazuje się wielka potrzeba, aby w parafji było dwóch duszpasterzy. Dzięki Bogu, że tak było na razie. W czasie pewnej ostatniej uroczystości, gdy tak wszystko szło dobrze, zawiadomiono mię nagle, że spiesznie trzeba iść do chorego. Wstałem o 3 godzinie z rana, miałem kazanie i sumę, a przytem czułem się trochę słaby i już o w pół do dwunastej robiłem sobie apetyt na długo upragniony rosół. Wtem dają znać, że chory apopleksją trafiony i nie może już mówić. Bez odwłoki wybrałem się w drogę, trzy kwadranse wśród deszczu mrozem przejmującego. Słyszałem często od naszego niezapomnianego profesora, że gdy się idzie do choregó należy pilnie i nabożnie odmawiać różaniec, ja też, jak i przez kilka lat mojego kapłaństwa, tak i dzisiaj, zachowywałem tę praktykę. I o cudo, rzeczywiście chory odzyskał napowrót mowę, jak mi to potwierdzili domownicy w tych słowach: „Gdy Wielebność Wasza przychodziła, zaczął znowu mówić". Po otrzymaniu Sakramentów św. chory zasnął i nie było już z nim co więcej do czynienia. Gdy dnia następnego słońce zeszło, promienie padły na miłe oblicze zmarłego, jako jednego z dzieci Marji przez różaniec uratowanego.

(Linzer Quartalschrift 1899 Zeszyt II.)

---

47. Wzniosła śmierć dziecka.

W małej wiosce Zuydcoteler-Dunkerque, we Flandrji francuskiej, żyła 16-letnia dziewczynka. Pochodziła ona z rodziny dobrych i poczciwych rybaków, którą Bóg ostatnie trzy lata ciężko doświadczał. Elżbieta D., takie było jej

imię, nietylko była aniołem pocieszającym dla swych rodziców, ale przez swoją pokorę, słodycz i rzadką dobroć była kochaną od wszystkich.

Z niezwykłą uwagą, uszanowaniem i zapałem odmawiała różaniec. Ćwicząc się we wszystkich cnotach, była przykładem w całej wiosce i uważano ją za świętą. W chwili, kiedy się najmniej spodziewano, dobra Elżbieta zachorowała 9 stycznia 1892. Prędko posłano po księdza proboszcza i razem z nim chora rozpoczęła nowennę do Matki Najświętszej Różańcowej, aby uprosić zdrowie. Nazajutrz 10 stycznia komunikowała się i jeszcze tego dnia ogłuchła. Po kilku minutach wydała krzyk i zażądała ks. proboszcza; zapalono świecę gromniczną, ona zaś sama wzięła krzyż, którego też już z rąk nie wypuściła. Kiedy kapłan zbliżył się, dobra Elżbietka, całując rany Jezusowe, zawołała:

— „Mój Jezu, byłeś moim jedynym przyjacielem; Ty byłeś osłodą życia mojego, czyż nie uczynisz już nic dla Twego biednego dziecka?“

— Następnie wzięła Różaniec i rzekła:

„I ty Najświętsza Panno Różańcowa, której wzywałam od dzieciństwa i poświęciłam się Tobie w dniu mej pierwszej Komunji św., czyż nic nie uczynisz Twemu biednemu dziecku?“

— Wreszcie zwrócona do ks. proboszcza mówiła:

„Mój Ojcze, przygotowałeś mnie do pierwszej Komunji św. i podałeś mi ją, wynagrodziłeś moją pilność, czyż nic nie uczynisz dla mnie?“

Kapłan i wszyscy obecni milczeli. Ona zaś ze łzą w oku, z rezygnacją i zupełnem zdaniem się na wolę Boga, rzekła:

„Mój Ojcze, oto już koniec mego życia, proszę Cię, tylko weźmij w swoją opiekę moje dwie małe siostry!“

Potem wzięła różaniec, a zacząwszy go odmawiać z ks. proboszczem, zasnęła na wieki, uwielbiając Królowę Różańca świętego.

Żyła tych kilka lat, pracując na niebo. Najświętsza Panna Różańcowa zerwała ten kwiat ziemski, aby go umieścić w koronie chwały wiecznej. Oto najpiękniejsze kazanie, jakiego nie słyszałem całe życie, zapiszmy je sobie w naszych sercach, zawołał ks. proboszcz.

Pogrzeb Elżbiety był wspaniały. Na jej trumnie umieszczono różaniec, który nosiła na procesji. Duchowieństwo parafjalne, sąsiedzi i wszyscy mieszkańcy wioski przybyli, aby uczcić tę świętą śmierć.

Taką to śmiercią umierają wielbiciele Krzyża i prawdziwe dzieci różańca świętego.

(Le Propagateur du Rosaire).

---

48. Różaniec jako ostatni podarunek macierzyńskiej miłości.

W środę 25. listopada 1858 r. w zamku Val-Content (w Ardenach) umarł hrabia Gourjault, członek rady generalnej prowincji. Pochodząc z jednej z najstarszych rodzin z Poiton, otrzymał hr. Gourjault jako dziedzictwo ojców swoich, uczciwość, szlachetność i miłość ojczyzny, którym całe życie wiernym pozostał; oprócz tego miał szczęście, że miał matkę jedną z wierzących i pobożnych kobiet, podobną aniołom stróżom, jakie Bóg zsyła dzieciom, które kocha.

Co za dar nieba jest dobra matka!

Łagodny i zbawienny wpływ wywiera na swoje dzieci nietylko w pierwszych dniach ich istnienia; wpływ ten towarzyszy im w najcięższych chwilach życia i prowadzi je przez chrześcijańską i w wieczne nadzieje bogatą śmierć, do nieba.

To spotkało także pana Gourjault.

Życie jego było życiem człowieka, po którego śmierci powszechna panuje żałoba.

Czyż mogło być inaczej?

Szczęściem jego było, rozsiewać dobrodziejstwa dokoła siebie. Niewyczerpanej dobroci, przystępny dla wszystkich, mimo ustawicznych cierpień, uprzejmy tak dalece, że jego uprzejmość weszła w przysłowie i nigdy nędza nie była przez niego w poniżający lub niemiłosierny sposób odepchniętą. Ta chrześcijańska miłość musiała otrzymać nagrodę.

Od pewnego czasu cierpienia choroby, w którą popadł, wzmogły się bardzo. Był coraz słabszym i wkrótce o jego życiu zwątpiono, a śmierć zbliżała się szybko. Hr. Gourjault nie łudził się; czuł, pomimo pełnych nadziei słów, któremi go pocieszano, że nadejdzie wkrótce jego ostatnia godzina Sam kazał sługę Bożego miłosierdzia przywołać i w obecności swojej rodziny, sług, którzy go jak ojca opłakiwali, przyjął Chleb żywota, swego Pana i Boga, z najżywszą wiarą i wzruszającem nabożeństwem.

Cierpienia wzmogły się, ale Bóg był z nim, a jego cierpliwość i poddanie się dziwiły wszystkich. W tym tak chrześcijańskim stanie zastał go w kilka dni później brat jego, markiz Gourjault.

„Jestem gotów“, powiedział chory, niech się spełni wola Boża!“

Markiz z trudem ukrył swoje wzruszenie, dał mu różaniec, pamiątkę macierzyńskiej pobożności i rzekł:

„Odwagi, mój bracie! nasza pobożna i tak dobra Matka czeka na cię w niebie!“

Gdy choroba co dzień pogarszała się, zażądał hrabia Sakramentów św. Po tem ostatnim i uroczystym czynie kazał swemu najstarszemu synowi Olivierowi Gourjault przystąpić do łoża:

„Mój synu, powiedział, weź z ręki twego ojca ten różaniec, na którym moja matka zawsze się modliła. Nie mogę tobie, w tej chwili zrobić wspanialszego podarunku... Zachowaj go, a gdy będziesz modlił się na nim, pamiętaj o mojej śmierci“.

W kilka godzin później skonał.

Można tutaj zawołać z prorokiem:

„Umarł śmiercią sprawiedliwego!“

A zwracając się do jego żony, brata, dzieci i wszystkich znajomych i ukochanych trzeba powiedzieć:

„Płaczcie, ale tak, jak Jezus opłakiwał swego przyjaciela Łazarza, a nie jak ci, dla których grób jest bez nadziei“.

---

49. Różaniec majora.

Było to w r. 1854 w przededniu bitwy nad Almą.

Wrzała jeszcze wojna krymska, Francuzi, Anglicy, Turcy i Moskale ścierali się nawzajem, teraz na chwilę tylko odpoczywano w obozie francuskim. Na tapczanie siedział zamyślony oficer, odznaki wskazywały na majora, i trzymał w ręku różaniec. Łza zabłysła mu w oczach, kto wie, co jutro będzie, pomyślał i dalej odmawiał koronkę.

Dziwna rzecz, już dawno, bo w r. 1826, otrzymał ją, jako chłopak sześcioletni od umierającej matki, a była to cała jego spuścizna po rodzicach, bo i ojca dawno już stracił. Był wtenczas jednak tak bogaty, tak mało było mu do życia potrzeba, bo wciąż w uszach brzmiały mu słowa, wyrzeczone gasnącym już głosem matki:

„Synu, weź od matki jako ostatnią pamiątkę ten różaniec, on ci niebiosa otworzy, jeśli mu zostaniesz wiernym. Tam się spotkamy. Przyrzeknij mi tylko, że go codzień odmawiać będziesz!“

I on przyrzekł.

Mój Boże, ile to już lat minęło!

Z młodzieńca wyrósł mąż... gdzie nie był, pod jakiem niebem nie walczył! W Afryce zdobył krzyż legji honorowej, a teraz tu w Krymie, dowodzi bataljonem.

Ale dlaczego właśnie dziś wieczór mu to wszystko staje na pamięci?

A prawda.

Dziś jeszcze nie odmówił różańca.

Znalazł go wkrótce i zwyciężając sen, co mu kleił powieki, przesuwał powoli i powoli paciorki matczyne. To przecież miał być klucz dla niego do nieba. Tak, ale aby tam wejść, trzeba mieć czyste sumienie.

Major zamyślił się.

Stanęła mu znowu matka przed oczyma i znowu cała młodość, niejedno wspomnienie zbudziło się w sercu. I on, co wśród gradu kul stać potrafił, jak mąż nieustraszony, zapłakał.

Dziwna rzecz, że mi dziś tak wszystko staje na myśli!

— Trzeba raz z tem skończyć.

Za chwilę wstał i poszedł do sąsiedniego namiotu.

Dobry wieczór — księże kapelanie.

Dobry wieczór — odrzekł głos z wewnątrz. — Cóż to panie majorze tak późno, i to co widzę z różańcem?

Dziwi to księdza — odrzekł major — ja już 23 lat codzień go odmawiam i dziwna rzecz, wśród modlitwy dzisiejszej przyszła mi myśl, abym się wyspowiadał. Kto wie czy tego klucza niebios, — tu wskazał na różaniec — jutro nie zapotrzebuję. Lecz proszę teraz księże kapelanie! Oto tu jest paka, niech Ojciec siądzie, za pół godzinki będziemy gotowi.

. . . . . .

Spowiedź trwała jednak dłużej, musiała być dobra, bo major powstawszy zawołał:

Tak więc, mam już paszport na tamten świat, a i klucz do nieba ze sobą. Zaśmiał się serdecznie, pozdrowił kapelana, wrócił do swojego namiotu i usnął zaraz znużony.

. . . . . .

Na drugi dzień, było to 20. września, waleczne zastępy francuskie radość ze zwycięstwa trąbami ogłosiły. Dano znak do apelu, liczono długo, bo i wielu żołnierzy brakowało.

Brakło naszego majora. On leżał już spokojny, z przestrzeloną piersią, razem ze swoim różańcem na pobojowisku.

Szczęśliwy — bo znalazł klucz do nieba.

(Według *Hammera* t. IV).

---

50. Ze wspomnień kapelana wojskowego.
(rok 1914 — 1918).

W szpitalu wojskowym młodemu żołnierzowi odjęto nogę, cierpi bardzo, aby zaś cierpiał z poddaniem woli Bożej, doprasza się o Komunję św. Przyjmuje Ją i jak walczył po bohatersku, tak teraz znosi ból swój, Chleb Anielski dodaje mu siły i pociesza.

Nadchodzi rozkaz przygotowania szpitala na nowy transport rannych z pola bitwy; którzy mogą być przeniesieni, muszą opuścić lazaret, wśród nich i nasz żołnierz. Żal go nam bardzo, płacze też gorzko, bo takby chciał z nami pozostać.

Ojcze, mówi do mnie, daj mi raz jeszcze Komuniję św. a zniosę wszystko.

Uczyniłem zadość jego prośbie, po przyjęciu Komunji św. uspokoił się i bez słowa skargi dał się przenieść do pociągu.

Innym znów razem chory żołnierz po przyjęciu św. Sakramentów rzekł do mnie:

Teraz mogę już spokojnie umierać, śmierci już się nie lękam i spokojnie polecił mi wypełnienie ostatniej swej woli i pożegnanie rodziców i rodzeństwa.

W parę godzin później znowu go odwiedziłem i wtedy rzekł do mnie:

Śmierć jest bardzo zabawną, oczekuję jej a nie przychodzi, mogłaby trochę pospieszyć się. Nie chciałbym już żyć, idę przecież do nieba, do Boga.

Siostry przyniosły mu kwiaty a ja darowałem mu nowy różaniec, swój bowiem dał mi, abym odesłał do jego rodziców. Umierający otoczył różańcem kwiaty i przycisnął do piersi:

„Ojcze, musisz być na moim pogrzebie, szeptał, a ty Siostro pamiętaj, aby różaniec i kwiaty mi zostawiono, jak teraz je trzymam".

Umarł...

Błogosławieni, którzy w Panu umierają!

---

51. Z różańcem w ręku.

(rok 1914 — 1918)

Wśród powołanych pierwszą mobilizacją znalazł się i góral z H. Piotr D. Dobrym był synem, usłużnym dla sąsiadów i prawdziwie pobożnym. Rozstając się z nim, dała mu matka na pożegnanie silnie zrobiony różaniec, przykazując by nigdy się z nim nie rozstawał a codzień nań modlił.

Piotr i bez tej zachęty kochał modlitwę różańcową, ale słowa matki, zalanej łzami, jeszcze większą miłość i ufność ku Królowej Różańca św. wzbudziły w jego sercu.

I opieka N. P. Marji była nad nim, wieleż to bojów przebył i wśród jakich trudów i znojów, a jednak ani chorym, ani rannym nie był, chociaż towarzysze broni często się zmieniali, to odchodząc, skąd się nie wraca, to idąc do szpitali.

Na wielu był frontach bojowych, wreszcie znalazł się w Dolomitach na froncie włoskim. Obco mu było wśród żołnierzy, bo Polaków w jego kompanji nie było, a raczej był jeden i to kapral Szol, zecer z zawodu, ale bezbożny

i drwiący ustawicznie z pobożności Piotra, który jednak wszystkie docinki jego z cierpliwością iście anielską znosił.

Razu jednego wysłano ich na posterunek na stokach góry, w dwóch barakach umieszczono się, w jednym z nich wraz z Piotrem był i kapral Szol. Nocą runęła lawina i unosić poczęła barak, ujść nie mogli a pod naciskiem budynek trzaskał, jęczał, grożąc lada chwila zgnieceniem.

Nagle barak zatrzymał się, ale nacisk lawiny coraz był silniejszym i straszniejszym.

Przerażony śmiertelnie Piotr szukał pomocy w modlitwie kornej u N. P. Różańcowej, Szol drwił i bluźnił, wściekłością uniesiony, chciał nawet wydrzeć z rąk Piotra różaniec, co mu się jednak nie udało.

Wśród grozy wlokły im się godziny, wtem dochodzą ich głosy spieszące na pomoc, towarzysze z drugiego baraku zdołali ujść niebezpieczeństwu i oto niosą im ratunek.

Szol triumfuje, pomimo że nie modlił się, lecz bluźnił, ale nie nadługo, budynek wali się na niego, raniąc go śmiertelnie. Z wielkim trudem przeniesiono go na miejsce opatrunkowe, ostatnie to chwile jego już były, ratunku dlań nie było, Piotr jednak miał tę radość, że kapłan jeszcze zdążył go pojednać z Bogiem, umarł przyjmując śmierć jako sprawiedliwą karę za swe nieprawości.

O. A. G.

52. Z Różańcem na śmierć.

Było to w tragicznych dniach Lwowa.

Wśród zażartej walki o posiadanie Lwowa — dnia 14 listopada 1918 r. — garstka chłopców naszych po bohaterskiej obronie placówki na ulicy Piastów, musiała chwilowo cofnąć się przed nawałem dziczy ukraińskiej, która złożona z wyrzutków społeczeństwa, rzuciła się do rabunku i mordu

mieszkańców, których całą winą było, że Polakami byli i nimi pozostać chcieli.

Przy ulicy Piastów stoi dom ś. p. Józefa Lintnera przemysłowca lwowskiego, oddanego całą duszą sprawie ojczystej — sam jednak ze względu na wiek i liczną rodzinę nie mógł brać osobistego udziału we walce — ofiarę jednak swoją złożył, bo dwóch synów jego służyło w legjonach a jeden z nich dopiero co przed kilku tygodniami wrócił z więzienia w Huszt — dziś przynoszącego sławę każdemu co je przetrwał.

A kiedy wśród walki nieraz niejeden z dzielnych chłopców, obrońców Lwowa, wpadał do domu państwa Lintnerów, zawsze znalazł jakieś pokrzepienie, bo tam nie pytano się wiele, lecz dzielono się z nimi wszystkim, co było pod ręką.

O tem dobrze wiedziała banda „herojów“ przez szpiegów swoich i dlatego w pierwszym rzędzie po zajęciu ulicy Piastów rzucono się na dom znany ze swej polskości. Jeden z żołnierzy wtargnął do wnętrza mieszkania i rzucając ręczne granaty, nietylko że uszkodził dom i poniszczył urządzenie mieszkalne, lecz zmusił wystraszonych mieszkańców do szukania kryjówek.

Była to 8 godzina rano.

Ś. p. Józef był zajętym przy pracy w masarni i stamtąd schronił się do piwnicy. Tymczasem rodzinę spędzono na podwórze i obie córki, wyprowadzono. Kazano ręce podnieść do góry i pod grozą śmierci żądano wydania schronienia ojca.

Obie córki odmówiły temu żądaniu i były gotowe na śmierć.

Ojciec tymczasem udał się pod opiekę N. M. P. wziął różaniec do rąk i rozpoczął gorąco modlić się o ocalenie rodziny.

Ale kiedy zobaczył, że żołdak już wyprowadził starszą córkę p. Kupczyńską i zamierzył się, aby do niewinnej strze-

lić, już przestał myśleć o ocaleniu własnego życia — lecz z różańcem w ręku wybiegł z kryjówki i krzyknął:

Ja jestem gospodarzem — my jesteśmy niewinni, żaden strzał z mego domu nie padł!

Lecz nie dano mu nawet przyjść do słowa. Rabuś uderzył go straszliwie kolbą a następnie w oczach rodziny dał dwa strzały. Pierwszy chybił, ale drugi był śmiertelny, z przebitą od kuli szyją padł ś. p. Lintner na miejscu.

Ale padł jako sługa Marji z różańcem w ręku na dowód, że w nim znalazł siłę spełnienia ojcowskiego obowiązku — poświęcenia życia swego za rodzinę swoją.

Tak zginął ś. p. Józef i poszedł do Boga poskarżyć się na tragiczny los swój i rodziny swojej, co zmuszoną była patrzeć na zbrodnię popełnioną na ukochanym ojcu.

Zwłoki ś. p. Józefa Lintnera dnia 20 października b. r. przeniesiono z tymczasowego miejsca spoczynku na cmentarzu Janowskim do grobowca familijnego na Łyczakowie.

Szczegóły bliższe o jego śmierci otrzymaliśmy częścią z protokółów urzędowych, częścią od rodziny.

---

53. Różaniec sprowadza kapłana przed śmiercią.

W Paryżu w ubogiej izdebce na strychu umierała, jakiś czas temu, pewna uboga wdowa. Przy łóżku jej klęczał, zanosząc się od płaczu, jedyny jej synek jedenastoletni Alfons.

— Synu mój! — rzekła do niego drżącym głosem umierająca matka — wiesz, że rodzina nasza należy do znakomitych rodów Francji, że ojciec posiadał niegdyś wielki majątek i że wszystko to w czasie politycznych wstrząśnień kraju utracił. Ja umieram, ty zostajesz biednym sierotą. Pozostał mi ten tylko jedyny klejnot, który ci daję. Jest to różaniec, na którym się zawsze do Matki Boskiej modliłam

Teraz umierając, polecam cię tej Matce prosząc, abyś codzień póki żyć będziesz, odmawiał na jej cześć ten różaniec. Proszę cię także o westchnienie za mnie.

Alfons cały zalał się na te słowa łzami, ucałował zimną rękę matki i przyobiecał spełnić jej życzenie.

Po śmierci matki ukończył chlubnie liceum, wstąpił do szkoły wojskowej, zdał świetnie egzamin na oficera, odbył jako porucznik wojnę algerską, awansował szybko w stopniach wojskowych, lecz na nieszczęście stracił zupełnie wiarę. Pomimo to, wierny słowu danemu umierającej matce, odmawiał regularnie codzień różaniec na cześć Najświętszej Panny.

Nadszedł rok 1854, wywiązała się wojna krymska. Alfons brał w niej udział w randze pułkownika.

Pewnego wieczoru przy objeździe forpoczt pod Sewastopolem powrócił późno i bardzo strudzony do swojej kwatery. Potrzebował na gwałt spoczynku, lecz przypomina sobie, iż według swego zwyczaju nie odmówił jeszcze w dniu tym różańca.

E, tak jestem dziś zmęczony i strudzony, mruknął sobie, żeby się może obeszło bez różańca; ale trudno, dałem słowo matce, iż go codzień odmawiać będę, więc nic nie pomoże, trzeba koniecznie odmówić.

I to rzekłszy, wziął do ręki różaniec, począł chodzić szybkim krokiem po baraku i odmawiać go głośno.

Przechodził właśnie tamtędy przypadkowo, wracając od chorego, kapelan wojskowy, zastanowił się, słysząc go odmawiającego o tej porze różaniec.

Wszedł więc do niego.

— Jakto, pan pułkownik tak późno odmawia różaniec? — zapytał.

— Ha, cóż robić? Ksiądz kapelan wiesz, iż tego nie robię z pobożności, bo wszyscy wiedzą, żem niedowiarek i bezbożnik. Ot przyrzekłem matce umierającej, iż go będę codziennie odmawiał i dotrzymuję słowa.

Przytem wywiązała się między pułkownikiem a kapelanem żywa rozmowa o religji i potrzebie św. Sakramentów i pułkownik skruszony, wyspowiadał się tej samej jeszcze nocy. Nazajutrz była stoczona krwawa walka. Między poległymi znaleziono i pułkownika Alfonsa, w jednej ręce trzymającego skrwawioną szablę, a w drugiej różaniec.

---

54. Różaniec żołnierza.

(Z angielskiego).

Było to popołudniu w niedzielę.

Żołnierze angielscy odpoczywali w koszarach. Kilku z nich żywo rozmawiało o ranniejszym kazaniu. Byli to katolicy, kilku Irlandczyków i jeden Anglik.

— Dziwne to żądanie — rzecze właśnie Wiliam, młody, przystojny Anglik. — Jestem wiernym synem Kościoła, ale dewotką być nie chcę. Po co nam żołnierzom zapisywać się do bractw? Krótki pacierz rano i wieczór to dosyć.

— Nie mów tak — przerwał mu O'Brien, wszak ks. kapelan dobrze to wytłumaczył, że co innego być dewotką, a zupełnie co innego być pobożnym. Wszak i żołnierz, obrońca ojczyzny, potrzebuje łaski Bożej, a więc i modlitwy. Zresztą, ja się do bractwa różańcowego zapisuję, i tak go zawsze w domu odmawiałem, a te dziesięć minut lub kwadrans codziennie wcale mi nie zawadzą. A kto tam wie, gdzie człowiek umrze...

— No, to nasz O'Brien bardzo pobożny — uśmiechnął się Wiliam.

— Nie śmiejcie się, bo i ja się zapiszę — rzekł młody Johnson.

— A zapisz się, możecie iść wszyscy, ja tego nie uczynię. Chcę zostawić sobie choć trochę swobody.

— Abyś tego nie pożałował — odparł O'Brien.

Tu przerwała się rozmowa, wkrótce jednak nawiązała się znowu. Jeden z podoficerów przyniósł wiadomość o bliskiej wojnie. Wkrótce miano popłynąć hen, za morze do dalekich Indji. Na tę wieść żołnierze katoliccy udali się prawie wszyscy do kapelana. Staruszek rozrzewniony przyjął ich do Bractwa i dając każdemu koronkę prosił, aby szczególnie na polu bitwy nie zapominali wziąć jej ze sobą.

Wojna.

Kto ją opisuje, ten jej najczęściej nie zna. Zgroza, okropność, przechodzą wszelkie opisy. A jeszcze wojna wśród upałów Wschodu, gdzie żar słońca i pragnienie, w zawody idą ze strasznemi pociskami ołowiu i zasadzkami nieprzyjaciół...

Pewnego wieczora po bitwie, około ogniska, spotykamy znowu naszych towarzyszy koszar. Tylko już nie wesołe twarze, ale ściągnięte bólem. Obok leżącego prawie O'Briena siedziało kilku towarzyszy.

— Więc kula trafiła cię w nogę? — rzecze jeden do niego.

— Tak — jęknął ranny.

— A gdzie Wiliam i Johnson, co byli obok ciebie?

— Oni obydwaj już przed Bogiem... Bomba, co mnie zraniła, im śmierć przyniosła. Ja szczęśliwy bom tylko w nogę ugodzony, ale oni strasznie pokaleczeni już zmarli. A kto wie, może Johnson szczęśliwszy!

— Dlaczego? — zawołano.

— Stojąc na posterunku zawiesił sobie różaniec, wiecie, taki jaki nam na odjezdnem dał każdemu kapelan. Wtem wpada bomba, my na ziemię, ale już za późno było. W chwili wybucha i kilku strasznie kaleczy. Z początku nic nie wiedziałem, co się wkoło mnie dzieje. Za kilka godzin przyszedłem do przytomności, ale jakiż straszny uderzył mnie widok. Wkoło mnie kilku towarzyszy poszarpanych w kawałki... Tego widoku nigdy nie zapomnę. Wtem słyszę

szepty. Patrzę, opodal klęczy schylony kapelan i podtrzymuje Johnsona. Ten trzyma swój różaniec w rękach i całuje. Za chwilę opadł i jak myślę, skonał. Zawołałem na kapelana. Ten, widząc, żem jeszcze żywy, udzielił mi św. Sakramentów. Potem jeszcze chwilę popatrzyłem na niego.

Ojcze — pytam — a tamten?

Już przed Panem — módl się za niego.

Ojcze, jeszcze jedna prośba, przynieś mi jego różaniec.

Poczciwy kapelan wypełnił moją prośbę.

Wtem słyszę opodal głuchy jęk.

Czyżby jeszcze kto konał? — pyta kapelan i idzie w stronę jęku.

Odwróciłem się i patrzę, a to biedny Wiliam, ale w takim stanie, że śmierć może lepszą. Kapelan przybył do niego, ale już musiał skonać, bo widziałem, jak tylko ukląkł przy nim i modlił się chwilę...

Tu umilkł O'Brien i pokazał towarzyszom różaniec Johnsona.

— Widzicie — mówił — ten uratował i z pewnością wyprosił sobie na nim dobrą śmierć. Biedny Wiliam, tak blisko księdza, a jednak zmarł bez ostatniej pociechy.

* * *

A teraz słówko do ciebie — i ty młodzieńcze polski, który pójdziesz lub jesteś we wojsku, chcesz się uchronić tej lekkomyślności, jaka panuje po koszarach, a szczególniej tego rozpustnego życia, jakie wielu żołnierzy wiedzie szczególniej po miastach, nie wstydź się różańca; i w wojsku znajdziesz dosyć czasu na odmówienie go, a on cię uchroni od gorszej jeszcze niż śmierć ciała, śmierci duszy — i otoczy opieką Najśw. Panny, że wśród towarzyszy zepsutych zachowasz niewinność serca i miłość Bożą.

55. Róże.

Przed otwartym oknem z różą na kolanach siedział chłopczyk, ciężko oddychając i kaszląc... Od czasu do czasu krew ukazywała się na ustach jego, czerwieniejąc chusteczkę obficie, którą podnosił do ust ruchem omdlałym. W pobliżu stał robotnik, patrzał i nagle twarz ukrył w dłoniach...

— Idźcie już ojcze.

Był to cichutki szmer, lecz ojciec usłyszał.

— Ciebie zostawić, w takim stanie? Nie Janku, fabryka nie ucieknie — odrzekł ojciec cichym głosem, ze smutkiem spuszczając głowę na piersi.

— Idźcie ojcze, dziś pilną macie i zyskowną robotę... Idźcie...

Wybuch krwi przerwał słowa chłopięcia, ojciec, zarówno blady jak i syn, tłumiąc bluźnierstwo, podtrzymywał upadającą głowę chorego.

Cisza zaległa... tylko z oddali przerywał ją świergot ptasząt.

Janek otworzył oczy.

— Idźcie ojcze, już mi teraz dobrze.

— Nie będę spokojny zdala od ciebie mój synku.

Chłopczyna zawahał się... Sąsiadka, która tak pięknie śpiewa, opiekować się mną będzie.

— Ta dewotka? Nie zgadzam się na to.

— Ojcze proszę cię... będą się gniewać we fabryce. Przynieś mi ojcze nową różę...

Ojciec bojąc się, by chłopcu znowu się nie pogorszyło, rzekł:

— Pójdę i przyślę ci tu kogo, ale pamiętaj, żeby mi tu nie była żadna dewotka ani zakonnica, a tem bardziej ksiądz, bo inaczej źle będzie...

W pięć minut później weszło do pokoju chorego młode dziewczę, wzięła go za rękę i cicho rzekła:

— Jak się masz bracie?

Janek spoglądał zdziwiony.

— Nazywam się Zuzanna Aubry, znamy się przecież, bo razem niedawno przystępowaliśmy do pierwszej Komunji św. Czy pamiętasz tę chwilę?

— O pamiętam, pamiętam, to najpiękniejsza chwila była w mojem życiu — byłem tak pięknie ubrany, jaśniały świece, kwiatów dużo, a przedewszystkiem Jezus do duszy mej przyszedł raz jeden i tylko raz jeden...

Od śmierci mej matki ojciec jeszcze bardziej bluźni przeciw Bogu, nienawidzi religji i ja umieram, ale księdza nie dopuści do mnie. Ale nie boję się...

— A czy masz różaniec?

— Porwał go ojciec i spalił, ale ja mam inny różaniec, mój różaniec. Przybliż się i nachyl Zuzanno, bo słabo mi i ciężko mi mówić.

— Ojciec każdego dnia przynosi mi różę. Jeżeli to jest pączek napół otwarty, wtedy myślę sobie o tajemnicach radosnych. Nadzieja ukrywa się w tych listkach nieco odchylonych... Myślę wtedy o Zwiastowaniu N. P. Marji, o Jezusie malutkim, pięknym i dobrym. N. P. Marja to Róża duchowna, która kocha i czuwa nad Jezusem. Woń róży przypomina mi woń świętości, niebo, Boga!

Kiedyindziej zapominam o kwiecie a patrzę na kolce, to tajemnice bolesne: Konanie, biczowanie, ukoronowanie, ukrzyżowanie; jeżeli różę dostanę wtedy czerwoną, całuję ją pobożnie, z miłością myśląc, że całuję ślady Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa; jeżeli róża jest białą, myślę o łzach Matki Bożej, o Jej boleściach.

Często otrzymuję różę całą rozwiniętą, wtedy cieszę się, myśląc o chwale, triumfie i szczęściu w niebie.

Raz ojciec zobaczył, że coś cichutko mówię, patrząc na różę, dosłyszał słowo: Marja, zaraz zapytał, co mówię, lecz mu powiedziałem: mówię Marja, bo to imię matki mo-

jej i ona kochała kwiaty. Odtąd już się o nic nie pyta, gdy z różą rozmawiam.

Zmęczony długą mową, umilkł, ciężko oddychając. Zuzanna położyła mu rękę na głowie i rzekła:

— Zmęczyłeś się, staraj się usnąć...

— Tak, chce mi się spać i to bardzo.

I zamknął oczy... aby ich już nie otworzyć więcej.

Ojciec powrócił.

Spojrzał na syna.

— Śpi...

Blady bardzo, ale co za uśmiech szczęścia na jego twarzy. Róża biała rozwinięta na piersiach jego — pomimo niewiary ojca — to znak chwały, triumfu i szczęścia Janka w Bógu.

---

56. Różaniec drwala.

Przed pięciu laty jeden z biskupów Szkocji wizytował swą diecezję w miejscowości, gdzie przewagę mieli błędnowiercy. Pewnego dnia pobłądził w lesie, do którego się udał, aby chwilę wypocząć. Noc zapadła, kiedy stanął przed skromną chatą drwala, zapukał, otworzono mu i niepytając, kto on jest, przyjęto w gościnę na noc.

Serdeczną gościną ujęty biskup, zauważył, że pewien smutek przejmuje mieszkańców ubogiej chatki, spytał się więc, co im dolega, na to odrzekła matka: jak nie mamy być smutni, kiedy nasz stary ojciec umiera, a niechce przygotować się na śmierć.

Na prośbę biskupa, poprowadzono go do łoża chorego starca, widać było zaraz na pierwszy rzut oka, że chwile jego już są policzone. Na słowa zachęty biskupa starzec zebrał swe siły i rzekł:

Nie, ja jeszcze nie umrę.

Ale mój przyjacielu, pomyśl, że śmierć to prawo ogólne, umknąć jej, nikt nie może, a twoja choroba i starość, każe się jej lada chwila spodziewać.

Nie, ja nie umrę, to nie może być, jeszcze nie umrę.

Nie pomogły słowa przekonywające biskupa, chory chociaż słabnął, ale odpowiadał:

Nie — nie.

Wreszcie biskup zapytał go: człowieku, jedno tchnienie życia w tobie, a mówisz, że nie umrzesz, co za powód twego czynu"?

Starzec wzniósł się wysiłkiem i zapytał:

Czy pan katolik?

Tak, odpowiedział biskup.

I ja jestem katolikiem, odrzekł starzec, ukazując różaniec św., od pierwszej mojej Komunji św. nie opuściłem ani jednego dnia w życiu mojem, abym się nie pomodlił na różańcu św., prosząc N. Panienkę o śmierć szczęśliwą, o kapłana w godzinę śmierci. Nie umrę, jestem przekonany, dopóki kapłan do mnie nie przyjdzie. Modlitwa moja musi być wysłuchaną.

Mój przyjacielu, rzekł wzruszony biskup, modlitwa twoja jest wysłuchaną, bo ten, co przy tobie stoi, nie tylko jest kapłanem ale nawet twoim biskupem. Wierzę, że N. P. Marja prowadziła mię przez las do ciebie, abym przyjął twe ostatnie wyznania spowiedzi św. — i otwierając swój płaszcz, ukazał mu biskup krzyż pasterski na piersiach.

Na ten widok chory ożywił się i zawołał, O Marjo! moja dobra, ukochana Matko! Dziękuję Ci!

Ojcze, spowiadaj mię, teraz wiem, że już umrę.

Po spowiedzi św. wśród modlitw biskupa starzec odszedł do swej Matki Niebieskiej.

57. Matka nie opuszcza.

Nikt nie wiedział nic o jego pochodzeniu, nawet on sam tego powiedzieć nie mógł, skąd się wziął lecz niewiele o to się troszczył. Znaleziono go pewnego zimnego poranku jesiennego w sieniach ponurej kamienicy. Na pamięć zdołał zaledwie przywołać sobie pobyt w jakiejś zapadłej norze, pełnej brudu i nieznośnej atmosfery, ciemnej, której właścicielką była stara jakaś jędza, a którą nazywać musiał matką.

Pod jej okiem wcześnie rozwinął się talent jego, a zręczność i bogate pomysły jak kupić jakiego towaru bez pieniędzy u handlarza, zyskiwały pochwałę „matki“, która pozwalała mu w nagrodę pociągnąć z flaszki łyk wódki.

Gdy podrósł i zmężniał, jego talent zaczął błyszczeć wśród przedmieść rodzinnego miasta, budząc znów podziw i szacunek wśród kolegów po fachu.

Przyszła wielka wojna.

Wśród wielu czytających ogłoszenia, stał i Bronek, trzymając w ustach nieodstępne cygaro, z brudnemi rękoma w rozdartych kieszeniach.

Liczył lat 24.

Czoło się mu zmarszczyło, widocznie poważnie myślał — wojna — pole bitwy — rany — śmierć!

— „Et głupstwo i nic więcej“ — mruknął, pocieszając się — ale się nie uspokoił.

Ze spuszczoną głową powlókł się w swoją dzielnicę...

* * *

Na dworcu kolejowym ruch niezwykły. To odjazd żołnierzy na plac boju. Gdzie spojrzysz, widzisz rozrzewniające sceny pożegnania, tam płacz i tkliwy pocałunek, tu ostatni uścisk, ówdzie przestrogi i polecania się opiece Boskiej, wreszcie okrzyki.

„Powracaj zdrowo i szczęśliwie“.

„Do widzenia“, obustronne.

Serca ludzkie dały folgę uczuciu. Wielu jednak z pozazdroszczenia stoickim spokojem szło do parowozu.

Bronek szedł tylko samotny.

Ubrany w ciasny strój, spoglądał smutno przed siebie i jakby wszystko, co się działo, było zagadką dla niego. Zdawało mu się, że wybiła już ostatnia dla niego godzina. Nie płakała po nim siostra, ani ojciec, nie miał brata małego, któryby w oczekiwaniu listu od niego, pytał się każdego spotkanego listonosza o „kartę polową“, nie miał też matki i to go najwięcej bolało. Przypominały się mu bowiem słowa, jakie przed laty słyszał w szkole: że nie każdy ma szczęście widzieć matkę swoją, a jeśli ją ma, niech szanuje ją i Bogu dziękuje za szczęście tak wielkie. Och, onby kochał i czcił matkę swoją, ale jej nie miał!

— Jakaś ciężka siadła mu zmora na piersi.

— „Jakżeż można być tak smutnym“ — rzekła doń nagle jakaś kobieta. — „Żołnierz powinien spoglądać śmiało i odważnie, nie przystoi mu smutek“, a zbliżywszy się, podawała mu różaniec, mówiąc: „ot weź ten różaniec święty i pomódl się do Matki Niebieskiej, a doda ci siły, odwagi i wesołości“.

— Bronek odwrócił się i syknął zły: „Nie potrzeba mi twego różańca, idź precz stara dewotko i daj mi pokój“.

„Ach to pewnie żyd, choć na takiego nie wygląda!“ — mruknęła kobieta.

— „Co ja żydem, słyszał to kto?! Przecieżem ochrzczony i to wystarcza mi“ — oburzył się Bronek.

— „No tak, ale gdy masz być dobrym chrześcijaninem, powinieneś odmawiać różaniec“ — odrzekła kobieta. — „Mój kochany, ten różaniec ma wartość, albowiem ty możesz powrócić, albo nie, a tak zawsze miałbyś opiekuńczy płaszcz Marji na sobie. Weź go, weź biedaku, a żałować tego nie będziesz!“ Z temi słowy wręczyła mu różaniec i odeszła.

— „Pomoże, nie pomoże, ale nie szkodzi“ — pomyślał Bronek i uważnie przesuwać począł paciorki ofiarowanego daru. „A może stara ma rację, w każdym razie spróbować można“.

— Rozległ się świst maszyny, pociąg ruszył.

Bronek pojechał już nie sam, albowiem znalazł najlepszą Matkę.

* * *

Na zachodzie rozpływa się zorza wieczorna krótkiego dnia zimowego. Jakby światłem pochodni wielkiej oświecone jest pobojowisko, gdzie wczoraj jeszcze kwitło tyle młodych istnień ludzkich, a teraz żniwem stało się śmierci. Głodny wilk wyszedł z lasu, wietrząc trupy. Zimny wiatr wieje ze wschodu i harcuje po pustyni, gdzie na skrzepłej od mrozu ziemi leżą poległych trupy, ranni, złamane wozy i pociski. Tu i ówdzie odezwie się głos lub westchnienie jakiegoś żołnierza, którego gorliwość sanitarnej służby nie znalazła. Ostatnie jęki, ostatni krzyk ratunku. Powoli cichnie wszystko. Z za drzew przeciskają się blade wschodzącego księżyca promienie. Chłodne jego światło pada na pobojowisko, powoli posuwa się naprzód, rozprzestrzenia, czołgając się jak wąż, oświetla twarze grup ciał poległych bojowników o wolność. Zbliżyło się już do rosnącego w pobliskiem trzęsawisku sitowia, a które głucho, przejmująco szeleści w zimnym wietrze.

— A tam na skraju cienkiego lodu leży żołnierz — Bronek. Z małej ranki na czole broczy krew obficie, plami ubranie i miesza się z brudną wodą bagna, do którego lada chwila wpaść może ranny, gdyż lód ciężaru ciała wytrzymać długo nie może, zwłaszcza, że woda podmywa go ciągle.

Biedny, opuszczony przez ludzi Bronek, trzyma w skostniałych od mrozu rękach różaniec i przyciska kurczowo do febrą miotanych piersi. Wolno poruszają się jego wargi

i zaledwie dosłyszalne wyrazy wydostają się ze spalonych pragnieniem ust.

— „O Matko miłosierdzia nie opuszczaj mnie niegodnego syna Twego, módl się i proś za mną. O zwróć oczy miłosierne na mnie. Jam zawsze samotny był i opuszczony, więc choć w godzinę śmierci mojej Ty matko pamiętaj o mnie!“.

— Upływ krwi pozbawił go przytomności — patrol sanitarna odnalazła go — śmierć przyszła po niego, ale umarł przy kapłanie ze słowy:

„Marjo ratuj!“.

---

58. Różaniec zadatkiem dobrej śmierci.

W pewnym z najzacniejszych hoteli na przedmieściu St. Germain w Paryżu, umierała młoda kobieta, i małżonka ubóstwiana przez swych rodziców.

Podczas, gdy wokoło jej śmiertelnego łoża panował głęboki smutek, chora z dziwną pogodą i uśmiechem wesela — oczekiwała na przejście w krainę lepszego życia.

Kapłan, wezwany do chorej — zdumiony jej spokojem i pogodą niezwykłą — zapytał jej o przyczynę.

Chora odpowiedziała: „Ojcze! codziennie odmawiając różaniec na cześć Przenajświętszej Dziewicy — prosiłam Ją w Pozdrowieniu anielskiem, by mi przybyła na pomoc w ostatniej godzinie. Marja nie zapomniała o mojej prośbie i czuję w tej chwili błogie skutki tej świętej modlitwy różańcowej“.

Gdy chora to mówiła, czoło jej pokryte już cieniem śmierci — rozjaśniła się promykiem radości.

Gdy zaś ostatnia chwila już się zbliżyła — chora rzuciła słodki i pełen ufności wzrok na obraz Marji — przy-

cisnęła do ust różaniec i dusza jej uniosła się z ostatniem „Zdrowaś“ do tronu Marji.

---

59. Różaniec uszlachetnia żołnierza.

Nieuleczalnie chory dostał się do szpitala.

Walczył on mężnie za ojczyznę ziemską, lecz o ojczyźnie niebieskiej nie pamiętał, o zbawienie duszy swej mało dbał, wśród zmiennych kolei życia swego.

Na wytłumaczenie jednak trzeba wyznać, że nie tak złość jego była powodem niewiary, jak raczej nieświadomość prawd religijnych.

Ks. kapelan poświęcał wiele wolnych chwil na nauczanie go katechizmu, praca ta jednak szła oporem, chory, wyczerpany, trudno pojmował, ale kiedy razu jednego ks. kapelan wspomniał mu o różańcu św. i nauczył go tej modlitwy, żołnierz z radością zaraz zaczął odmawiać i jak mógł rozważał jego tajemnice.

Wkrótce różaniec św. stał się ukochaną jego modlitwą i jedyną, ustawicznie miał go w rękach i odmawiał. Królowa Różańca św. wiele łask musiała wlewać w biedne to serce żołnierskie, kiedy wyrażał żal swój, że tak późno go nauczono tej modlitwy. Prosił, aby mu wyliczono, ile różańców on musi odmówić, by wypadł jeden na każdy dzień jego życia.

Wyliczono mu, dość tego było, ale liczbą się nie zrażał i natychmiast rozpoczął odmawianie różańca św. jako wynagrodzenie Bogu i Matce Najśw. za przeżyte dnie w nieznajomości Boga i N. Panny.

W miarę odmawiania stawał się coraz cierpliwszym, łagodniejszym....

Mijały miesiące, mnożyła się liczba różańców odmówionych.... siły żołnierza wyczerpały się.... wreszcie kończy

ilość dni przeżytych — a N. P. Marja zdała się tylko tego czekać, bo z chwilą gdy oznajmił, że dług swój wypłacił, wzięła duszę jego, by w chwale oglądał te tajemnice św., które tak pobożnie i ustawicznie rozpamiętywał w ostatnich miesiącach życia swego ziemskiego.

---

60. Różaniec przynosi pociechę w godzinie śmierci.

Biskup orleański Dupanloup opowiada w jednej ze swoich nauk o różańcu, że wciągu swej duszpasterskiej pracy niejednokrotnie miał sposobność przekonać się o szczególniejszej potędze modlitwy „Zdrowaś Marjo", na dowód czego przytacza słowa pewnej umierającej młodej kobiety, którą, gdy jeszcze dzieckiem była, przygotowywał do pierwszej Komunji św.

Miałem zwyczaj — mówi — zachęcać zawsze wiernych do codziennego, choćby najkrótszego nabożeństwa do N. Marji Panny. Zwłaszcza dzieci, które przysposabiałem do przyjęcia pierwszej Komunji św., starałem się nakłonić do powzięcia postanowienia, że przez całe swe życie będą codziennie odmawiały choćby tylko jedno „Zdrowaś Marjo", aby przez to uprosić sobie opiekę Matki Bożej w życiu i pomoc w godzinie śmierci.

Ta młoda kobieta usłuchała mej rady i od pierwszej Komunji św. odmawiała dnia każdego jeden dziesiątek różańca, a od lat czterech codziennie cały rożaniec.

Była ona córką starej zasłużonej rodziny, była młodą, piękną i bogatą, kochaną i szanowaną przez rodzinę i domowników, była szczęśliwą żoną i matką — a musiała umierać.

Leżała na łożu boleści ciężką złożona chorobą a nie było już dla niej ratunku i skon spodziewany był lada dzień. Uproszono mnie, abym jej o tem oznajmił i przy gotował na śmierć. Z początku nie wiedziałem, jakich słów mam

użyć, aby chorą nagła wiadomość nie przeraziła, lecz zdziwiłem się bardzo, gdy stanąłem u jej łoża, na widok spokoju i słodkiego uśmiechu, który mimo dotkliwych cierpień nie schodził z twarzy umierającej.

Ona czuła, że śmierć nadchodzi, zauważyła nawet zakłopotanie moje i jakby w odpowiedzi na myśli moje pierwsza zapytała:

„Czy ksiądz biskup nie wierzy, że ja pójdę do nieba?“

— „Mam silną nadzieję odpowiedziałem“.

— „A ja wiem o tem pewnie“. —

— „I cóż daje ci tę pewność?“ — zapytałem.

— „Nic innego — rzekła chora — jak tylko ta rada, jaką mi ksiądz biskup dał przed pierwszą Komunją św., a której ja zawsze wierną byłam. Codziennie odmawiałam jeden dziesiątek różańca św. a od lat czterech cały różaniec. I to mi daje tę pewność, że Matka Boża uprosi mi niebo. Nie mogę wierzyć, ażeby Ta, którą od lat czterech codziennie 150 razy prosiłam: Święta Marjo Matko Boża módl się za biedną grzesznicą teraz i w godzinę śmierci, nie wysłuchała mej prośby i opuściła mię w chwili skonu. Wiem o tem, że jest Ona przy mnie i modli się za mnie i Ona towarzyszyć mi będzie do nieba“.

Biskup Dupanloup zapewnia, że nigdy może nie widział piękniejszej i spokojniejszej śmierci, jaką miała ta młoda kobieta i zachęca wszystkich do stałego codziennego nabożeństwa do Matki Bożej, bo Ona w nagrodę za to, uprosi nam błogosławieństwo Boże w życiu i śmierć szczęśliwą, nigdy bowiem nie słyszano, aby, kto się do Niej uciekał nie został wysłuchanym.

---

61. Z opowiadań bł. Alana de Rupe.

Zdarzyło się, że pewien znakomity pan, zamieszkały w Hiszpanji, oddany był wszelkim występkom i rozkoszom

światowym; mimo to jednak wpisał się do bractwa różańca św. i codzień odmawiał różaniec.

Po niejakimś czasie ów pan ciężko zaniemógł, a przerażony zbliżaniem się śmierci, począł rozpaczać i bluźnić Bogu i o spowiedzi ani słyszeć chciał.

I zdarzyło się, iż dwaj zakonnicy Zakonu Kaznodziejskiego przechodźili koło domu, kędy on nieszczęsny człowiek był — i ujrzeli nad domem jego niezmierne mnóstwo złych duchów, krążących jakoby chmura much czarnych. I weszli zakonnicy do domu umierającego, który nie przestawał bluźnić Panu i ujrzeli dokoła łoża jego również wiele złych duchów, oczekujących wyjścia duszy jego.

A onej godziny, gdy tenże miał już umierać, usłyszeli głos z nieba mówiący:

„Wspomóżcie tego biednego umierającego, należącego do bractwa różańca świętego".

— Zakonnicy poczęli odmawiać corychlej różaniec, a jeden z nich, po ukończeniu modlitwy różańcowej, przystąpiwszy do umierającego, napomniał go, by uczynił spowiedź świętą, albowiem będzie potępiony.

A chory wzruszony temi słowy, za łaską Boga i Przenajświętszej Dziewicy, uczynił natychmiast spowiedź z żalem i skruchą, i w cierpliwości a pokorze znosząc niemoc swą, oczekiwał ze spokojem śmierci, wielbiąc Boga i służąc Matce Najświętszej.

S. Hyacynta, dominikanka.

62. Gorliwa służebnica Marji.

(z życia zakonnicy)

Na chwałę Najśw. Marji P. Różańcowej podajemy tych kilka słów, pocieszających i budujących dla Braci i Sióstr różańca św.

Matka Joanna umarła 7. sierpnia po 20 latach ciężkiej choroby. Prawdziwie pobożna i gorliwa czcicielka różańca św. przez całe życie zakonne, co dzień odmawiała go tak wiernie, że pomimo choroby 20-letniej, nieraz bardzo dolegliwej, nigdy nie opuściła choćby jednej cząstki różańca św. aż do ostatnich dni życia. Najśw. Matka Różańcowa też hojnie obdarzyła ją różnemi łaskami, które znane będą tylko na tamtym świecie.

Między innemi oto jedna łaska, którą trzymała w tajemnicy i o której sama tylko przeorysza wiedziała.

Około 15 lat po swojej profesji, czuła wielkie natchnienie, aby Najśw. Matkę Różańcową uczcić Komunją św. co sobotę i w dnie świąteczne Matki Boskiej. To ćwiczenie odprawiała zawsze z wielką gorliwością, aż do ostatniej soboty. Każdy raz robiła to z wielką, serdeczną, miłością, aby Najśw. Matka raczyła przyjąć jej ofiarę.

W sobotę, po odebraniu ostatnich Sakramentów, Matka Boska pokazała, że to ćwiczenie było Jej miłe i przyjemne. Chora bowiem nie mogąc już czekać naczczo do rana, bo między innemi miała i chorobę cukrową, która szczególnie w ostatnich czasach nie dała jej wytrwać choć pół godziny bez picia, miała pozwolenie przyjąć Komunję św. jako Wiatyk do trzy razy w tygodniu. Lecz tej pierwszej soboty po ostatnich Sakramentach już nie miała tego pozwolenia. Czuła wieczór wielki żal i do Najśw. Matki modliła się:

I cóż, o Matko Różańcowa! Jutro nie będę mogła przyjąć Komunij świętej?

Błogie myśli przychodziły do jej duszy i pewna była, że otrzyma tę wielką łaskę. Rzeczywiście wytrzymała do rana bez picia i komunikowała z radością niewymowną. Prosiła potem M. przeoryszę, aby chciała z nią odmówić „Te Deum“ za tę łaskę i odpowiadała co 2 wiersz z takiem uniesieniem wdzięczności, że niepodobna opisać. Miała przez cały ten dzień w ustach tylko słowa:

„O szczęśliwy, kto swą ufność pokłada w Najśw. M. Różańcowej, nie będzie nigdy zawstydzony. Wiem, wiem, komu uwierzyłam!“

Tak samo było przez kilka miesięcy i ta, która całe życie drżała o zbawienie, umarła z wielką ufnością w miłosierdzie Boskie za pośrednictwem Najśw. Matki Różańcowej.

---

63 Nie wysłuchani, a przecież szczęśliwi.

Nie trzeba myśleć, że ktokolwiek ciężką chorobą złożony, skoro się uda do Najśw. Panny, już tem samem ma odzyskać upragnione zdrowie. Pan Bóg bowiem, spuszczając na ludzi ciężkie choroby, ma w tem swój cel, który osiągnąć pragnie. Tym celem jest zwykle wieczne zbawienie chorego i przygotowanie go na świątobliwą śmierć. Śmierć bowiem Świętych jest drogą w obliczu Boga, tem bardziej, gdy z grzesznika robi świętego. Łaska szczęśliwej śmierci z pewnością przewyższa łaskę cudownego uzdrowienia ze śmiertelnej nawet choroby. Boć umrzeć musimy ostatecznie wszyscy, nawet i ci, co cudownie zdrowie otrzymali lub wskrzeszeni zostali, ale kto dobrze umarł, ten już bezpieczny. Nawet cudownie uzdrowiony obawiać się musi, żeby niespodziewaną i nieprzygotowaną śmiercią nie umarł. A więc prośba o śmierć szczęśliwą tak dla tych, co chorobie podlegają, jako i dla zdrowych jest bardzo na czasie i bardzo wielkiej wagi, tem bardziej, że Matka Najśw. taką prośbę bez wyjątku wysłuchuje. Albowiem, Bóg sam pragnie tego i w tym celu zsyła chorobę, aby się człowiek przygotował na śmierć świątobliwą.

Przykład takiego wysłuchania podaje pewien kapłan ze Szwajcarji, pisząc do pisemka różańcowego w Gladbach w Niemczech w r. 1895:

Pewien cudzoziemiec dobrze mi znany, który całą swoją ufność położył w Najśw. Pannie Różańcowej w Pompei, nie został wysłuchany co do uleczenia z ciężkiej choroby, ale za to wyprosiła mu Najśw. Królowa Różańca św. dziwnie piękną i błogą śmierć. Umierając, kazał sobie czytać ustępy o Matce N. Różańcowej z Pompei.

Podobny przykład zdarzył się w r. 1894. W Helman około Kairo, największego miasta w Egipcie, zmarła 14 października, t. j. w miesiącu różańcowym, młodziutka Siostra misyjna Felicyta Jureczko, która była wielką czcicielką różańca św. Urodzona 31 lipca r. 1869 w Hulczynie na górnym Śląsku z ojca nauczyciela szkół ludowych, wstąpiła ona jako ukończona nauczycielka w r. 1890 do zakładu misjonarskiego w Weronie we Włoszech i dla swych wybitnych zdolności i znajomości języków europejskich już w tym samym roku w charakterze misjonarki wysłaną została do Egiptu, aby w Helman przygotować się do swego powołania jako Siostra misji w Afryce środkowej.

Bóg jednak inaczej pokierował jej życiem. On chciał tę czcicielkę Matki Swojej już przed zaczęciem dzieła misjonarskiego do nieba powołać, aby dać jej koronę za ofiarę z życia, jaką uczyniła, udając się między dzikie narody w celu ich nawracania. We wrześniu r. 1894 zachorowała i musiano ją 2 października przenieść do szpitala austrjackiego, w temże Helman się znajdującego. Stan pogarszał się z każdym dniem tak, że obawiano się jej śmierci. Oto, co o niej opowiada pielęgnująca ją Siostra: „Ilekroć Siostra Felicyta z nieprzytomności przychodziła do przytomności, zawsze zachowanie się jej było bardzo budujące. Nie mówiła o niczem innem jak o cierpieniu, o wielkiej zasłudze cierpienia, gdy takowe z poddaniem się woli Bożej znosimy i to z takiem uczuciem i przeświadczeniem, że łzy mi z oczu wyciskała. Kilka razy skarżyła mi się, że nie może się modlić. Radziłyśmy jej tedy, żeby się łączyła z modlitwami

Sióstr i przełożonych, bo ci mieli nadzieję uzdrowienia jej przez przyczynę N. Panny Różańcowej z Pompei, do której codzień modły zasyłano i nowennę odprawiano. Ta wiadomość ucieszyła ją i uspokoiła. Dziwną była zmiana, jaką w niej wywoływało przyjęcie Komunji św. Gdy bowiem mogła wczesnym rankiem przyjąć P. Jezusa, to pomimo bezsennej nocy i omdlenia, choć zwykle wyglądała jak trup blada — po Komunji zupełnie sił nabierała, uśmiech igrał na jej twarzy i czuła się lepiej. Jedna z Sióstr czytała jej wtedy dziękczynienie po Komunji, a gdy pytała, czy czego nie pragnie, odpowiadała chora, że nic nie potrzebuje, tylko prosi o dalsze czytanie z dziękczynienia. W boleściach, które przechodziła w tej chorobie, nigdy się nie skarżyła, ani żądała cokolwiek, obyczajem chorych.

D. 12 października, opowiada dalej wspomniana Siostra, gdy ujrzałam, że choroba na nowo wzmaga się, zachęcałam Felicytę, aby całą swoją ufność złożyła w N. Królowej Różańcowej i połączyła się z modłami naszemi. Cała osłabiona w urywanych wyrazach powiedziała mi, że sobie życzy złożyć ślub codziennego odmawiania całego różańca, przyjmować Komunję co soboty i ku czci Marji ogłosić publiczne podziękowanie za wysłuchanie. Zgodziłam się na tę prośbę pod warunkiem, że jej przełożeni nic przeciw temu mieć nie będą. Lecz Bóg inną łaskę jej gotował niż wyzdrowienie: 14 października wieczorem około 8 godziny zaczęła ciężko oddychać i konanie się rozpoczęło — które ach! jak długo trwało! Zaopatrzono ją wszystkiemi pociechami świętej religji, a O. Anioł dał jej ostatnie błogosławieństwo i wydalając się, przykazał mi, abym go w razie konania zawezwała, Wrócił wnet i jeszcze raz polecił jej duszę Bogu. Dobra Siostra chciała jeszcze coś mówić, ale nie można jej było zrozumieć. Gdyśmy się zapytały, czego sobie życzy, odrzekła z wielkiem wytężeniem sił, że chce umrzeć — i te słowa były ostatniem jej życzeniem. Jakże szczęśliwą była, chcąc

stanąć z gorejącą lampą przed Oblubieńcem Boskim, który zapewne otworzył jej niebieskie podwoje, zapraszając na swe gody.

Otóż i ona była wysłuchaną w prośbach o dobra doczesne i zdrowie ciała, ale za to otrzymała daleko większą i kosztowniejszą łaskę, bo łaskę świątobliwej śmierci, koronę chwały, po tak krótkiem życiu. Ona już teraz zadowolona, przebywa z Najśw. Bogarodzicą w niebie. Oby i nam dostała się w udziale podobna łaska! Dlatego codzień prośmy o to Królowę Różańca św.

Matka Boska Częstochowska.

III.

UZDROWIENIE CHORYCH

Pozdrowienie Anielskie
Ukoronowanie N. M. P.
Nawiedzenie N. M. P.
Wniebowzięcie N. M.
Narodzenie Jezusa
Zesłanie Ducha S.
Obrzezanie Jezusa
Wniebowstąpienie
Chrystus w Kościele
Zmartwychwstanie
Chrystus w Ogrojcu
Chrystus na Krzyżu
Biczowanie Jezusa
Ukoronowanie cierniem
Dźwiganie Krzyża
Ryrowat
A. Budnik

Uzdrowienie chorych

64. Przez różaniec do zdrowia.

Maciej Wickowski, obywatel amerykański, zamieszkały w Nowym Yorku, mając wielkie nabożeństwo do Matki Bożej Różańcowej, doznał od Niej wielkiej łaski, o której tak pisze:

„Syn mój półtoraroczny ciężko zachorował; kiedy w nocy zdawało mi się, że już już skona, przyszła mi zbawienna myśl uklęknąć przed Królową Różańca św. i błagać Ją o zdrowie dla dziecięcia. Przy trzeciej dziesiątce różańca synek z wielkiego bólu zaczął bardzo płakać, lecz jakby w miarę modlitwy różańcowej uspokajał się, aż wreszcie spokojnie zasnął. Po owym śnie, który trwał aż do 9 godz. rano, dziecię obudziło się zdrowe".

Opowiadanie to w całej osnowie potwierdza Ks. Dr. W. Nawrocki, probosz parafji św. Kazimierza.

---

63. Ufność w Marji.

M. K. ze Lwowa opowiada o następującym wypadku, który dowodzi, jak N. Marji Pannie miłem jest nabożeństwo różańcowe.

Pewni rodzice po stracie pięciorga dzieci, wzięli na wychowanie jako swoje, malutką sierotę, ale i ta niedługo zachorowała, że już prawie konała, wezwany lekarz powiedział, że 10 tygodniowe dziecię nie ma sposobu leczyć. Widząc ich rozpacz osobliwie przybranej matki pociągłam

ją do Spowiedzi św., zapisałam do Różańca św. i poleciłam, by siebie i dziecię oddała Najśw. Matce. Sama zbolała poszłam do Spowiedzi i Komunji św. na ich intencję, gorąco błagając Królową Nieba, by ich pocieszyła, obiecując publicznie podziękować, jeśli dziecię uzdrowi. Dziś dziecię bez żadnego lekarstwa zdrowsze, uśmiecha się do przybranych rodziców a oni sami uznają, że to chyba cudem się stało.

Cześć Królowej Różańca św.!

---

66. Królowa Róż. chroni od kalectwa.

Dnia 5 października r. 1912 na uroczystość Matki Boskiej, Królowej Różańca świętego przybyło do Podkamienia młode małżeństwo z Bośni — Jan Tomku i żona jego Justyna. Przebywszy tak daleką i długą drogę, i złożywszy przed obrazem Marji Różańcowej w cudownym obrazie podkamieńskim serdeczną ofiarę — oto co opowiadali.

Było to — mówił mąż — w Bośni, w miesiącu wrześniu roku 1911.

Żona moja jechała na wozie.

Nagle jakimś fatalnym trafem, spada z wozu, a przytem spada tak nieszczęśliwie, że straszliwie kaleczy sobie nogę, żyły były porwane. Leżała biedna chora kilka tygodni — przeróżnych używała sposobów i wszystkich lekarstw jakie doktorzy przepisali.

Ale wszystko było napróżno.

Noga nie chciała się goić.

Sąsiedzi zwątpili o możliwości wyjścia z tej choroby. Doktorzy zaś jedyną radę znajdywali w amputacji nogi. Ale chora na odcięcie nie chciała się zgodzić.

I oto co robi.

Ofiaruje się do łaskawej Matki Boskiej Różańcowej w Podkamieniu. Przyrzeka, że jeśli przyjdzie do zdrowia, osobiście pójdzie złożyć dzięki przed obrazem Marji w Podkamieniu.

Po złożonem przyrzeczeniu noga w iście cudowny sposób zaczęła się goić, i chora z dniem każdym coraz więcej przychodziła do zdrowia.

I kilka dni zaledwie upłynęło, jak noga zupełnie się zagoiła, rany znikły, nawet ślady ze skaleczenia nie pozostały.

Sąsiedzi na tak prędkie i cudowne wyleczenie, nie mogli wyjść z podziwu.

Oto, kończył ze łzami w oczach opowiadanie, oto co nas z tak daleka sprowadziło dziś do Podkamienia.

Chcemy dotrzymać danej obietnicy i w prochu przed majestatem Marji korząc się, nie mamy słów wdzięczności i podzięki.

---

67. Opowiadanie uzdrowionej.

Z pośród wielu osób nabożnych, które za przyczyną Matki Bożej Różańcowej doznają szczególnych łask, jedna z nich tak opowiada:

Z dnia ostatniego września na pierwszego października w nocy o godzinie drugiej zachorowałam śmiertelnie. Cierpiąc na serce często miewałam ataki, lecz nigdy nie czułam się tak bliską śmierci, gdyż wszystkie członki mi zesztywniały, język nawet wypowiedział mi służbę, chciałam wołać o pomoc a nie mogłam. —

W tej tak krytycznej chwili przypominam sobie, że jestem zupełnie nie przygotowaną na śmierć, poczęłam więc błagać Matki Najświętszej, by mi przybyła z pomocą, lecz stan z każdą chwilą się pogarszał, uczułam zimny pot na czole, wtedy zawołałam w myśli:

O Królowo Różańca świętego!

Okaż łaskę w ten miesiąc Twój różańcowy, nie dopuść, bym bez Sakramentów św. miała zejść z tego świata, jeżeli mi dasz tak wielką łaskę złożę publiczne podziękowanie w piśmie różańcowem.

— W tej chwili uczułam zupełne polepszenie a do rana byłam już zupełnie zdrową.

Wywiązując się z danej obietnicy podziękowanie publiczne zamieściłam w Róży Duchownej.[1])

68. Różaniec ulgą w cierpieniu.

Wiele jest ludzi cierpiących, lecz jak mało z nich umie szukać ulgę w cierpieniu. Niech ci biorą sobie przykład z p. Janiny Jadwigi Jarosz, pochodzącej z Liszni obok Drohobycza, która takie opowiada zdarzenie ze swego życia:

Przez ośm lat cierpiałam strasznie, poddawałam się nawet operacji ciężkiej, leczyłam się w szpitalu we Lwowie, w Krakowie, a na ostatku w Drohobyczu.

Rany goić mi się nie chciały, a nadto wrzód wewnętrzny zrobił mi się na boku. Kazano mi szpital opuścić, bo parę dni życia mi liczono.

Wtedy to za poradą mojej babci udałam się do Matki Boskiej Królowej Różańca św. i do N. Serca P. Jezusa o ratunek i miłosierdzie. Wnet doznałam ulgi, rany się zagoiły i dziś zdrową się czuję pomimo mojego kalectwa.

Za co składam serdeczne dzięki według obietnicy uczynionej w słabości.

---

[1]) Róża duchowna, czasopismo różańcowe, wychodzi we Lwowie nakładem O. O. Dominikanów.

69. Uzdrowienie żołnierza.

„Olej wylany, o Marjo, Imię Twoje a słudzy Twoi zakochali się bardzo w Tobie".

Ks. Aleksander Rogóż, promotor Bractwa Różańcowego w Tarnowie tak opowiada o swoim rodzonym bracie, który, służąc w armji zaborczej, brał czynny udział w wojnie światowej (1914 — 1918).

Brat mój od początku wojny był na froncie.

Po ostatnich walkach nad Piawą otrzymał kilkudniowy urlop i przyjechał do rodziców, ale po to, aby zaraz położyć się do łóżka — zachorował ciężko na zapalenie płuc; przytem rana w ręce, otrzymana w pierwszym roku wojny pod Iwangrodem, zaczęła go okropnie boleć.

Stroskani rodzice donieśli mi, że brat już przestał mówić i zawezwali mię, abym się z chorym pożegnał przed śmiercią.

Wiadomość otrzymałem w sobotę 13. lipca.

Nie tracąc ducha, zaufany w pomoc Matki Najśw. Różańcowej, odprawiłem w poniedziałek wotywę o Matce Boskiej przed ołtarze mRóżańcowym na intencję brata — ślubując, że jeśli brat wyzdrowieje, ogłoszę tę łaskę w „Róży duchownej". [1])

Około 7-ej godziny skończyłem Mszę św. i wyjechałem do domu.

Na stacji po przywitaniu opowiada mi ojciec, że do dzisiejszego dnia było bardzo źle, dzisiaj o godzinie 7-ej nagle brat wstał, zburczał matkę, że mu jeść nie daje, zażądał śniadania i usnął.

Ojciec i matka opowiadali mi tę scenę ze łzami w oczach.

---

[1]) Róża duchowna, czasopismo różańcowe, wydawane przez O. O. Dominikanów we Lwowie.

Jeszcze dwa dni mocował się brat z chorobą, wreszcie zaczął prędko do zdrowia przychodzić, a kiedym znów za dwa tygodnie do domu zajrzał, brat już siedział wśród rodziny i czuł się całkiem dobrze.

Wywiązując się ze złożonego ślubu, ogłaszam tę widoczną łaskę Matki Najśw. Różańcowej i przyrzekam nadal kochać ją i rozszerzać nabożeństwo różańcowe, według sił i możności.

---

70. Różaniec w rodzinie.

W pewnej rodzinie rzemieślniczej miano chwalebny zwyczaj codziennego odmawiania różańca wspólnie.

— Wszystko im szło według życzenia — lecz w miarę powodzenia doczesnego i licznych zajęć — zaczęto coraz bardziej zaniedbywać tę pobożną praktykę. —

Wreszcie, matka rodziny ciężko zachorowała i była już prawie konającą.

— Jeden z przyjaciół domu odwiedzający ciężko stroskanego męża, siedzącego przy łożu śmiertelnem żony, zachęcił go do ufności w Marji „Pocieszycielce strapionych“ i rzekł:

„Odmówmy razem różaniec“.

— Ach! — odpowiedział mąż z głębokiem westchnieniem. — Jakże to już dawno, jak zaniedbaliśmy różaniec; Bóg dobry ukarał nas za to i opuścił.

— A więc, o Marjo! — zawołał — jeśli uzdrowisz naszą drogą chorą, przyobiecuję ci codziennie odmawiać różaniec“.

— W kilka niespełna dni po uczynieniu tej obietnicy — konająca przychodziła powoli do zdrowia.

---

71. Nagroda za odmawianie różańca.

Pewna osoba ze Lwowa doznała wielkiej łaski od Matki Bożej Różańcowej za pobożne odmawianie różańca. Bliższe okoliczności tego wydarzenia podaje sama w następujący sposób:

Przez lat kilka byłam chorą.

— Lecząc się ciągle bezskutecznie, zwątpiłam zupełnie, ażebym jeszcze kiedy w życiu mogła być zdrową, tem bardziej że czułam w głębi duszy, że Bóg sprawiedliwy karze mnie za grzeszne życie moje.

Cierpienie moje było bardzo przykre, to też ze łzami żalu błagałam Boga, by się nademną zlitować raczył — lub dodał mi siły do znoszenia bez szemrania tych cierpień. Przyszła mi myśl, ażeby w miesiącu październiku chodzić codziennie na wotywę ranną, i na cześć Matki Bożej odmawiać codziennie cząstkę różańca.

Tak uczyniłam, odmówiłam najpierw nowennę do Najśw. Panny Marji Różańcowej, i przez cały ten miesiąc ciągle błagałam Królowę miłosierdzia, by się zlitowała nademną i wróciła mi zdrowie. Ufność, którą położyłam w pomocy Marji, nie zawiodła mnie w parę miesięcy — zdrowie moje polepszyło się, a obecnie od kilku miesięcy jestem zupełnie zdrową i z całą wiarą mej duszy wyznaję — że Matka Najśw. udzieliła mi tej łaski za odmawianie różańca.

Z wdzięcznością składam dziękczynienie za otrzymaną łaskę na chwałę i cześć Niepokalanej Bogarodzicy, Królowej Różańca św.

Cudowne uzdrowienie za pośrednictwem Matki Boskiej Różańcowej.

Piętnastoletnia uczenica pewnego zakładu wychowawczego we Lwowie, jak nam to listownie donoszą, zaczęła

z początkiem października roku 1901 zapadać na zdrowiu. Ukazało się na lewem biodrze silne spuchnięcie przyczem noga skurczyła się o kilka centymetrów.

Chora sądziła, że był to skutek wypadku, jaki jej się w czasie wakacji wydarzył, chociaż w samej chwili zbytnie na to nie zważała.

Lekarz uznał, że stan ten może być bardzo niebezpiecznym; nie okazywał nawet wielkiej nadziei, żeby zupełne wyleczenie było możliwem. Chcąc próbować wszystkich środków, mówił, że trzeba będzie stosowną maszyną wyciągnąć naprzód skurczoną nogę; gdy biodro się wygoi, dziewczynka chodzić będzie musiała dłuższy czas zapomocą innego przyrządu. Radził, aby na czas kuracji wróciła do domu rodzicielskiego.

Chora nie wiedziała, o ile stan jej był groźnym; na chwilowy powrót do rodziny zgodzić się musiała; ale żal jej było bardzo przerwy w naukach. Gorącą modlitwą postanowiła więc przerwę tę skrócić, jeżeli nie oddalić: uczyniła obietnicę Najśw. Pannie, że przez jeden rok odmówi co sobotę cały różaniec, jeżeli po dwóch tygodniach będzie jej danem wrócić do zakładu między swe koleżanki.

Z końcem miesiąca czuła się gorzej niż kiedykolwiek; po dziesięciu dniach spędzonych w łóżku spróbowała wstać, ale uczuła, iż stanąć nawet na chwilę o własnych siłach było za trudno. Tegoż dnia około 6. wieczorem usiadłszy na łóżku, zaczęła odmawiać koronkę. Wtem ból stał się dotkliwszym, ściemniło się w oczach, upadła na posłanie, wołając pomocy. Znajdująca się obok dozorczyni przybyła na wezwanie.

„Kto mnie tak silnie ciągnie za nogę?“ pytała z trwogą chora.

Na zapewnienie że nikt jej nie dotykał, zamilkła.

Po chwili wszelki ból ustał; noga skurczona wróciła do dawnego stanu.

„Jestem zupełnie zdrową!“ zawołała radośnie dziewczynka, mogę wstać i chodzić!

— Osoby obecne, niedowierzając tym słowom, kazały jej pozostać w łóżku. Jeżeli noc nastepną spędziła bezsennie, było to tylko z radości; czuła, że Matka Boska wielką jej łaskę uczyniła. Nazajutrz rano zaczęła chodzić jak osoba zupełnie zdrowa; wszelkie spuchnięcie znikło, wszelki ból ustał.

O godz. 9. przyszła do klasy i odtąd nie przestała dzielić wszelkich zatrudnień i nauk z towarzyszkami. Następnego dnia przystąpiła do Sakramentów Św., dziękując Panu Jezusowi i Matce Boskiej Różańcowej za łaskę tak nagłą i niespodziewaną.

---

73. Królowa Róż. leczy chore oczy.

Aniela Kunze umieściła swego czasu w jednym z którychś roczników Róży Duchownej[1]) publiczne podziękowanie za doznaną następującą łaskę:

„Zeszłego roku zachorowała moja dwutygodniowa córeczka tak niebezpiecznie na oczy, że lekarze orzekli, iż prawdopodobnie wzroku już nie odzyska, lub jedno tylko oko może się uda wyleczyć.

W tej ciężkiej próbie zwróciłam się z całą ufnością do Najświętszej Panny Różańcowej, odprawiając jednę nowennę za drugą. Po kilkunastu dniach nastąpiło znaczne pelepszenie, a po upływie miesiąca wyzdrowiało dziecię zupełnie na oba oczka, że nawet śladu niema po przebytej niebezpiecznej chorobie“.

Z tego wynika, że różaniec odmówiony i ofiarowany za drugich przynosi im pomoc nietylko duchową ale i doczesną.

---

[1]) Róża Duchowna, czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom różańcowym.

Dlatego winniśmy modlić się za drugich a zwłaszcza za najdroższych naszemu sercu z pełną ufnością, że Królowa Różańca św. wysłucha nas w potrzebie.

---

74. Różaniec dodaje sił i odwagi.

Ks. Hićkiewicz, proboszcz parafji św. Antoniego we Lwowie i p. Dr. J. Wiktor byli swego czasu świadkami nadzwyczajnego wypadku, ciężkiej operacji chirurgicznej oka u pewnej nabożnej osoby, która po wyzdrowieniu w ten sposób opowiedziała o całem zajściu:

W czasie kiedy musiałam się poddać poważnej operacji oka, i gdy już mnie wołali na tak zwane operacyjne łóżko, przy rozbieraniu się wyjęłam różaniec św., który z wiarą i dziecięcą ufnością ucałowałam. W krótkich słowach poleciłam się Matce Bożej Bolesnej. A kiedy już byłam na łóżku, rozpoczęłam sobie w myśli drugą część różańca św. Tylko żal mi było, że za kilka chwil będę nieprzytomną, zapomocą chloroformu. Lecz, rzecz dziwna, pomimo wszelkiego wysilenia lekarzy i dodawania coraz większej dozy, ja jednak byłam zupełnie przytomną.

Operator był w obawie o złe następstwa, i zażądał więcej osób jako świadków, gdyż uważał mnie, pomiędzy życiem a śmiercią.

Ażeby uspokoić operatora, prosiłam, aby już wykonał operację bez uśpienia, odpowiedział mi, że nie może, z obawy, abym się nie ruszyła w czasie operacji. Jednakowoż po dłuższem jeszcze wysilaniu rozpoczął operację bez uśpienia. Ja dalej trwałam w modlitwie, dopiero gdy spowodowane rozmyślaniem wydobyło mi się z piersi westchnienie, odpowiedział mi na to operator:

„Już, już“.

Wtedy dopiero zwróciłam uwagę na jego czynność, właśnie kiedy zbierał krew, ciekącą po mojej twarzy. Służąca i lekarz, którzy mnie przytrzymywali, mówili, że wcale tego trzymania nie było potrzeba, gdyż nie wykonałam choćby najmniejszego poruszenia.

Wszystko wzięło szczególniejszy obrót, dla mnie korzystny a zupełnie przeciwny zdaniom lekarzy; widocznem tu jest miłosierdzie Boże.

Jak sami doktorzy mówią, — że od kiedy mię znają, powinno było być gorzej z moim wzrokiem, a nawet całkiem powinnam była go stracić. Tymczasem stało się inaczej.

O. K. Ż.

75. Cuda Matki Boskiej Różańcowej w Pompei.

Kto szerzy różaniec, nie zginie.

Kościół na odludziu

— to jeszcze nic nadzwyczajnego!

Jak piękne kwiaty na pustkowiu, tak spotkać tam można i wspaniałe posągi i świątynie.

Sposób jednakże, w jaki powstała ona w Pompei — był niezwyczajny.

W r. 1872, przybył w strony Pompei — człowiek. Nie był on — ani kapłanem — ani zakonnikiem — był adwokatem, a nazywał się Bartłomiej Longo. Należał do tych dusz — które za dni młodości zbłąkały się i odeszły od Boga! Ocknął się jednak i powrócił dość wcześnie.

W chwili — w której spotykamy go błądzącego po dzikich ustroniach pompejańskiej doliny, w duszy jego szaleje burza! Ta burza — którą wznieca szatan, po życiu grzesznem, przypominając ciężar win, by rozpaczą zdruzgotać duszę — którą grzechem nie był w stanie pozyskać dla siebie.

W tych więc posępnych a samotnych błądzeniach — słyszy — jak to sam wyznaje później, głos — pełen pociechy. Jeśli chcesz zapewnić sobie zbawienie, rozszerzaj różaniec — pamiętaj na obietnicę Marji, kto szerzy różaniec nie zginie!"

I wstępuje otucha w jego serce — podnosi głowę ku niebu i szepce:

„Jeśli jest prawdą — o Marjo — co obiecałaś św. Dominikowi, że ocalisz każdego, kto rozszerzać będzie różaniec — to nie zginę, bo nie opuszczę tej okolicy prędzej, póki nie rozszerzę Twojego Różańca!"

Łatwo to jednak było powiedzieć: będę rozszerzał różaniec — ale trudniej wykonać.

Tam wśród tego ludu mało kto umiał Zdrowaś Marjo!...

Sprowadził znakomitego kaznodzieję — O. Radante — dominikanina, ale przekonał się, że w tym ciemnym tłumie, nie rozumiano go.

Nie zniechęcał się jednak pobożny adwokat i myślał teraz — w jakiby sposób dostać obraz Matki Boskiej różańcowej i przed nim gromadzić lud, na odmawianie modlitwy różańcowej. Za pośrednictwem O. Radantego — otrzymał od zakonnicy dominikanki siostry Marji Concetta de Litala — upragniony obraz i ustawił takowy w walącym się kościółku.

Teraz dopiero zaczęło się szerzyć nabożeństwo Różańcowe i Królowa Różańca poczęła rozlewać łaski tak hojnie — jak to Ona umie.

Bartłomiej Longo — począł myśleć o budowaniu wielkiej świątyni — ale też poczęły się mnożyć trudności.

Dość powiedzieć — że nie było miejsca, na którem możnaby wznieść kościół, nie było najmniejszych po temu finansowych środków! Tu dopiero miała okazać Marja, że jest Królową Zwycięską.

W miarę jak się piętrzyły trudności, wzmagały się zwycięstwa Marji. Ona — to otwierała serca hojnych dobro-

czyńców — Ona czyniła wielkie i nadzwyczajne cuda — nad tymi, którzy czy jałmużną, czy też modlitwą wzywali Ją — jako Królowę Różańca świętego.

Cuda te zatwierdzone zostały przez Ojca św. Leona XIII w maju 1890 r. Ważniejsze z nich opowiemy czytelnikom — na dowód — że nie wyczerpała się moc i miłosierdzie Królowej Różańca św., że do dziś nie przestała działać cudów — a może większe jeszcze niż działała dawniej, a to wszystko dlatego — by nas zachęcić — do coraz gorętszego wielbienia Królowej Różańca św.

Cechą charakterystyczną cudów Królowej Różańca św. w Pompei jest to, że Marja zwycięża tego wielkiego a może największego wroga ludzkości, który nazywa się rozpaczą. Nieraz wznoszą się modlitwy, odbywają pielgrzymki do miejsc cudownych, Królowa niebios zdaje się milczeć, nie wysłuchuje wtedy i tam, gdzie i kiedyindziej udzielała wielkich łask, jakby żądając wyraźnie wezwania Jej, jako Królowej Różańca św.

W prośbach zaś zanoszonych pod grozą strasznego cierpienia, czy nawet śmierci, rysem znamiennym tych nowych cudów za przyczyną Matki Boskiej pompejańskiej spełnianych jest fakt, niedający się zaprzeczyć, że Marja wystawia na próbę wiarę i ufność błagających, a gdy rozpacz już ma zawieść swój okrzyk szatański — wszystko przepadło — wtedy duszy ufnej przychodzi z pomocą.

Nic więc dziwnego, że bez środków i ludzkiej prawie pomocy Bartłomiej Longo wznosi wspaniałą świątynię, buduje przy kościele dom dla najbiedniejszych sierót, dokonywuje dzieła, przechodzącego wprost siły ludzkie. Nigdy nie chwieje się w zamiarach swoich, bo wie, że przed nim idzie Królowa Różańca św. która zawsze zwyciężyła i zwycięży!

Kiedy się słucha tych opowiadań, to gotowe powstać jakieś uczucie zazdrości: dlaczego to tam, dlaczego nie u nas?

Czemu nie przechodzi po naszej ziemi Zwycięska?

Uspokójmy się.

Jedna jest tylko Matka Boska Różańcowa, a obrazy Jej po naszych kościołach to promienie, które od Niej wybiegają i gotowe wejść do dusz naszych, bylebyśmy nie stawiali przeszkody, jaką jest małoduszność nasza. Wiarę silną wzbudźmy w sobie, a wtedy i my doznamy na sobie prawdy tych słów: „oto jest zwycięstwo, które zwycięża świat — wiara nasza".

Królowa zwycięska, to zaiste pewne i słodkie wezwanie, bo zwycięża na naszą korzyść. A jeśli życie jest walką, to dobrze wtulić się w zwoje Jej płaszcza, chwycić się dłoni Matczynej i tak iść na walkę z grzechem, z ponętą ku złemu, ze światem, z bólem!

Nie zapominajmy jednak, że w życiu całkiem jak w walce. Obok nieraz padnie ukochany towarzysz, nieraz podniesie się straszny jęk, głos złowrogi: — zginęło wszystko — nadzieje znikły — przegrana!

Przez próby podobne wiedzie do zwycięstw Królowa Różańca.

Nie wątpmy zatem!

Nie traćmy nadziei!

Hiobowe bierzmy na zachętę słowo: „chociażby mię zabił, w Nim ufać będę", a wtedy to, co nazywamy szczytem cierpienia, kryzysem bólu, będzie w nas zwycięstwem Marji.

To też w walkach życiowych, pod Jej osłoną prowadzonych, dobrze brać sobie jako dewizę te słowa, dawnych polskich rycerzy:

— Zwyciężyłaś —

— Zwyciężę. —

O. K. Ż.

76. Uleczenie epilepsji.

(Matka Boża Różańcowa w Pompei)

Pierwszy cud — spełniła Królowa Różańca św., w Pompei, nad dzieckiem.

Biedne — to było dziecko!

Czternastoletnia, miła dziewczynka, Klotylda Lucarello, była sierotą — a do tego cierpiała kurcze epilepsji u nas powszechnie zwane słabością św. Walentego.

Znamy ten straszny widok człowieka wśród targań bolesnych popadającego w omdlenie z białą pianą na ustach...

Tak cierpiało — to dziecko!

Opiekunka jej i ciotka zarazem Anna Marja Lucarelli sprowadzała do łóżeczka biednej dziewczynki najznakomitszych lekarzy — ale wszyscy zgodzili się na jedno, że tu niemasz uleczenia.

Szukała więc pomocy w Marji — ofiarowała Klotyldę do Lourdes, lecz straszna słabość nie ustępowała.

Dlaczego?

Czyż Lourdes — nie jest miejscem bezustannych cudów?

Tak zapewne, ale Marja — chciała być wezwaną — jako Królowa Różańca i różańcem chciała dźwignąć z okropnej niemocy...

Tymczasem ataki konwulsyjne powtarzały się, nie już codziennie, ale kilka razy dziennie. Nie obeszło się i bez wypadków.

To raz dziecię pokrwawiło się — to znowu wpadło do studni i tylko rychła pomoc otaczających wyrwała Klotyldę ze szponów śmierci.

Opiekunka jej znajdowała się w stanie nieopisanego zmartwienia i taką złamaną nieomal na duchu spotkała ją żona, znanego nam adwokata Bartłomieja Longo. Mówiła jej o zamiarach swojego męża, opowiadała o piętrzących

się trudnościach w zbożnem dziele i o pomocy Matki Miłosierdzia.

Słuchając tych słów, uczuła pani Lucarelli nową otuchę i zwracając się do Królowej Różańca św. którą, jako tercjarka św. Dominika, szczególnem czciła nabożeństwem, uczyniła przyrzeczenie, że jeśli jej siostrzenica wróci do zdrowia — to nie tylko składać będzie jałmużnę na budującą świątynię Marji — ale sama zbierać będzie grosz na nowy kościół w Pompei...

I Marja przyjęła drobną jałmużnę grosza i dobrych chęci — Klotylda została uleczoną.

Było to d. 13. lutego 1876 r., a w tym samym właśnie dniu — zaprowadzano uroczyście Bractwo Różańca św. w Pompei.

Profesorowie uniwersytetu — doktorzy medycyny Marek Castronovo i Salvator Farina, którzy leczyli Klotyldę, zmuszeni byli przyznać, że wiedza ich lekarska była w tem wypadku bezsilną i tylko moc nadprzyrodzona uzdrowiła dziecko.

. . . . . .

Ale czyż tylko konwulsje ciała uzdrawia Marja? Czyż duch ludzki nie przychodzi przez podobne, straszniejsze jeszcze wstrząśnienia?

Dusza obarczona zbrodnią, złym nałogiem, grzechem, czyż nie ma tajemnych tarzań, wobec których omdlenia ciała są wypoczynkiem. Albo serce, dotknięte zawodem, niewdzięcznością, przez jakie ciężkie przechodzi kurcze, że te fizyczne w porównanie iść nie mogą. Czujemy, że coś nami targa, łamie i pianę nienawiści miota na usta, gdyby nie prawo Chrystusowego przebaczenia.

Albo modlitwy nasze w niedoli ciężkiej, pod ciosem groźnym, czyż nie są podobne do tych walk strasznych... Kiedy zwątpienie chce przygasić nadzieję, która, jak trafnie powiedział Krasiński, „jak iskra się poczyna i znowu gaśnie i znów się dźwiga“.

O niech się dźwiga zawsze i nie gaśnie nigdy!

A któż ją powstrzyma, jeśli nie ta, o której mówił św. Bernard: „Ona jest całą nadzieją duszy mojej". . .

. . . . . .

Uderza nas szczegół — w tym cudzie.

Oto spełnia się on przez drobną jałmużnę! To jest myśl pociechy pełna, bo Marja mało żąda, a wiele daje...

Więc nie żałujmy jałmużny na świątynie Jej i Ołtarze, nie żałujmy jałmużny światła i kwiatów. A gdy nas nie stać na to, nie żałujmy jałmużny łez naszych, dobrych a silnych, choćby na pozór małoznaczących postanowień i pragnień naszych!

Oto grosz — oto pieniążek — za który możemy sobie kupić u Królowej nieba nie jedną łaskę dla siebie i dla braci naszych.

Pierwszy cud, który czyni Królowa Różańca św w Pompei, to przypomnienie, że Ona pierwszą być winna w naszych modlitwach, naszych bólach, smutkach i cierpieniach.

Tak pierwszą, aby miasto skarg, narzekań czy zwątpień, do Niej zwracała się najpierw modlitwa i prośba nasza.

Po stracie wszelkich nadziei, po upornem nawet i przeciągłem Jej na prośby nasze milczeniu, nigdy nam wątpić nie wolno, do ostatka ufać trzeba, że Królowa zwycięska przyjdzie i zwycięży.

---

77. Uzdrowienie z gruźlicy.

(Matka Boża Różańcowa w Pompei)

Janina Muti zachorowała ciężko na suchoty. — Daremne były wszystkie środki lekarskie, i modlitwy zdawały się daremnemi, tak w oczach gasła! A cierpiała — przytem tak strasznie, że najbliżsi jej przyzywali śmierci — jako jednego kresu jej bolu i męki.

Śmierć jednak nie przychodziła, ale za to stanęła przed cierpiącą Ta, na której skinienie ból, jak burza rozszalała milknie.

Chora przymknęła oczy, nie spała jednak, gdyż wiedziała doskonale, co się dokoła niej dzieje. Nagle widzi — i oczom swoim nie wierzy, widzi Matkę Miłosierdzia z Boskiem Dzieciątkiem na ręku, trzymającą w palcach różaniec.

Patrzyła na biedną litościwie, toż wśrod łez wołała do Niej o zdrowie.

Przyczem wskazywała w milczeniu na Dziecię Jezus — jakby błagała Matkę, by się wstawiła do Syna.

A Najświętsza spoglądała coraz czulej, uśmiechała się do niej.

Więcej jeszcze, podała białą wstęgę — na której napisane były jakieś słowa. Były to słowa, tej właśnie pociechy — jakiej tak gorąco pragnęła.

„Dziewica Różańcowa z Pompei, udzieliła łaski uzdrowienia chorej".

O. K. Ż.

78. Jałmużna.

(Matka Boża Różańcowa w Pompei.)

Zbudować świątynię, z którejby ponad światem panowała Królowa Różańca, świątynię na tem miejscu, gdzie niegdyś władał duch ciemności, gdzie potem nastała głucha pustka i opuszczenie i zaległa noc ciemnoty, oto była myśl przewodnia życia szlachetnego czciciela Marji adwokata Bartłomieja Longo.

Środków materjalnych do dzieła tak wielkiego nie miał, ale tem większą ufność pokładał w Królowej Różańca św. a Ona nie zawodziła na każdym kroku, dając dowody, że jest Panią Wszechwładną i cudowną!

* * *

— Młoda, dwudziestoletnia kobieta z okolic Pompei walczyła z śmiercią.

— Jeszcze jeden atak — mówił doktor — a skończy się wszystko.

— Te słowa słyszała właśnie, wchodząc do domu boleści państwa Miccio, żona Bartłomieja Longo, która przejęta gorącą miłością ku Marji, pomagała mężowi w dziele wielkiem rozszerzania chwały Królowej Niebios.

— Matka konającej kobiety mówiła z żalem: „Uczyniłam ślub Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Pannie w Lourdes, ale nie doznaliśmy pociechy".

— Wtedy apostołka Królowej Różańca rzekła słowo silnej wiary: „Jestem przekonana, że Matka Boska pompejańska, dla której o grosz na Jej kościół proszę, wysłucha i pocieszy".

— Odezwał się na to obecny lekarz: „Słowa to zanadto śmiałe; chora leży w ostatnich tchnieniach, stan jej jest beznadziejny!"

— Zwykły to głos tej ziemi, głos małoduszności i zwątpienia!

— Ale odpowiada mu głos wiary i nadziei:

— „Właśnie dlatego, że stan chorej jest tak rozpaczliwy, może się najwyraźniej okazać potęga Marji".

— Poczem prosiła pani Longo o drobną choćby ofiarę na budowę kościoła w dolinie pompejańskiej i dorzuciła to słodkie słowo:

— „Nie traćcie nadziei"....

I znowu popłynęła do stóp Marji — modlitwa różańca i znowu spływała od niej pociecha, czarna nieomal twarz chorej rozjaśniała, na zaciśniętych z bolu ustach usiadł uśmiech, uzdrowiała....

79. Upomnienie.

(Matka Boska Różańcowa w Pompei).

W tym samym prawie czasie kiedy Bartłomiej Longo zbierał jałmużnę na kościół Matki Bożej Różańcowej w Pompei, w Neapolu dogorywał — również młody, bo 25 lat liczący kapłan, Antoni Varone.

— Tyfus plamisty skracał dni pełnego nadziei kapłana. Już opuścili go lekarze, decydując śmierć niechybną — a wieść o zbliżającej się śmierci smutkiem napełniła miasto. Garstka kapłanów i przyjaciół czuwała u łoża umierającego kapłana, kiedy jak Anioł pocieszyciel, bo Anioł Marji, weszła pani Longo. Przestrach opanował ją na widok kapłana ze strasznie opuchniętą twarzą, z sinemi wargami, z ostatnim już nieomal oddechem. Przecież nie straciła odwagi i rzekła do konającego księdza:

„Królowa Różańca czyni cuda dla Swego kościoła w Pompei, czy przyrzekasz — mój Ojcze — działać słowem i piórem dla niej?“

Kapłan rozpłakał się i wyrzekł cichym, ledwie dosłyszanym głosem:

„Wykonam wszystko, cokolwiek w imieniu mojem przyrzekniesz“.

I — tegoż wieczora ustąpiła gorączka...

Za dni kilka — przed ołtarzem Matki Boskiej, w kościele św. Mikołaja w Neapolu, odprawiał ks. Antoni dziękczynną Mszę świętą.

Ale do Pompei się nie spieszył i o Królowej Różańca zapomniał — uspokajając się, że to przecież wszystko jedno!...

Aż — Marja upomniała się o to... boleśnie, ale upomniała się...

Oto nagle — ksiądz Verone — dostaje gorączki, wije się z bolu i wtedy przypomina sobie obietnice, złożone Matce Boskiej Różańcowej.

Przeprasza i ponawia takowe i ból ustępuje natychmiast.

W uroczystość różańcową spieszy do Pompei i tam wśród łez rzewnych głosi miłosierdzie Marji...

. . . . . .

* * *

W życiu tak samo nieraz słyszeliśmy, a może sami mówiliśmy lub myśleli tylko — to przecież wszystko jedno, pocóż wzywać Marję właśnie pod tem wezwaniem: Królowej Różańca, dlaczego modlić się na różańcu, czyż Ona nie przyjmuje każdej modlitwy, każdego nawet westchnienia? To przecież wszystko jedno!

Pewnie, że każdy jęk ludzkiego serca wzrusza serce Niepokalanej, każdy objaw czci naszej jest miłym Jej i drogim, ale jeśli tylko łączy się jakiś cień pogardy, czy zwątpienia dla tej umiłowanej przez Nią modlitwy, to Ona o nią się upomni. I nieraz boleśnie się upomni, nie wysłucha, pozwoli, by cierpienie pomimo próśb, zaklęć i westchnień rozszalało jak burza nad tobą, aż się ukorzysz i zrozumiesz, że Różaniec to najdroższa modlitwa dla serca Marji, więc najkorzystniejszą dla serca twojego, aż powtórzysz to słowo Kościoła: „O najpotężniejsza Królowo Różańca św. wesprzyj mię i pociesz!“

To jest wezwanie i prośba do nas. O wierność zawsze w życiu dla Różańca! I jak niegdyś Boski Zbawiciel, objawiając się niewiernemu uczniowi, kazał mu dotykać ran Swojej męki i mówił te słowa: „Nie bądź niewiernym, ale wiernym“, tak Matka Jezusowa, stając przed nami z różańcem w Swej dłoni, zda się mówić: Dotknij się go i przypomnij sobie te wszystkie cuda, wiek po wieku dokonane w kościele, w narodzie; dotknij się go i przypomnij sobie

te zasklepione rany twojego własnego serca, te ulgi i pociechy zesłane na twoje własne życie: a nie bądź niewiernym ale wiernym.

O. K. Ż.

80. Dwie rodziny.

(Matka Boska Różańcowa w Pompei)

Sierota to dziecko biedne, ale bardzo drogie sercu Królowej Różańca św.

Dzieje cudów różańcowych wskazują wymownie, jak wiele z nich spełniło się dla pocieszenia smutków sierocych. Nie tylko ocierała Marja łzy, co z oczu sierót płynęły, ale przed sieroctwem broniła. Snać Matka najlepsza wiedziała, że trudno, albo i źle wychowa się dziecię bez słońca matczynej miłości. A skoro nawet i wyrośnie, to ojciec czy matka będą mu zwykle najlepszymi przyjaciółmi w życiu.

Może na razie cenić tego nie będzie, lecz gdy któraś z tych drogich postaci do mogiły się położy, wtedy zrozumie ten brak nie zastąpiony, tę stratę dotkliwą.

To też jękami syna czy córki wzywana zlatywała z niebios Królowa Różańca i na gorącą prośbę dziecka wstrzymywała ulatujące życie ukochanego ojca, umiłowanej matki.

Dwa znowu cuda wielkie uczyniła Matka Boska Różańcowa w Pompei, dwie rodziny zachowała przed grożącem nieszczęściem sieroctwa.

Stało się to nieomal w jednej i tej samej chwili, w jednem prawie mgnieniu oka.

* * *

Szlachetne wysiłki Bartłomieja Longo — celem wzniesienia świątyni w Pompei — zostały nagle przerwane.

Nadeszła depesza wzywająca go do Gatiano, gdzie mieszkała staruszka jego matka, depesza z smutną wieścią o konaniu matki.

Cierpiała na kurcze serca — a oto teraz dotknięta została zapaleniem mózgu.

Z majaczeń posępnych przeszła do utraty przytomności, i śmierć zbliżała się pewnym krokiem. Pobożny syn — u stóp Matki Niebieskiej wylewał łzy nad zbliżającą się stratą matki ziemskiej, błagał, by od rodziny jego odwróciła uderzający cios, przyrzekając, że wytrwa do końca w Jej różańcowej służbie.

Tak wzmocniony na duchu przybył do domu swej matki. Nie poznała go, ani mówić, ani też ruszyć się nie mogła.

Syn wierzący, najbardziej bolał nad tem, że i o przyjęciu sakramentów świętych, mowy być nie mogło.

Ufności jednak nie tracił. Pochylony nad łożem boleści, szeptał jej do ucha, raz poraz: Zdrowaś Marjo.

I oto staruszka otwiera oczy — złamanym głosem powtarza za synem pozdrowienie anielskie, niewyraźnie zrazu, potem, coraz dobitniej... Myśl przed chwilą zamącona zaczyna się rozjaśniać, już rozumie, co mówi i syna swojego poznaje! W miarę powtarzanych Zdrowaś Marjo, ucieka niemoc, wraca przytomność.

Więc przyjmuje sakramenta, czyni testament. O — to już wielka łaska Twoja — o Marjo, że dusza jej czysta uleci do Ciebie!... Lecz Wspomożycielka wiernych — jeszcze więcej czyni...

Dzieci zjadą się na pogrzeb matki, a ona w pośrodku nich do radosnej zasiędzie biesiady. I żyć będzie jeszcze — na ich pociechę — bo tak chciała potężna Królowa Różańca...

. . . . . .

A dla dusz naszych, czyż niema w tym cudzie pokrzepienia i pociechy?

„Świat cały, powiada św. Augustyn, jest jak chory rozciągnięty na łożu boleści.“

Niemoc, na którą cierpi, dziwnie podobna do chorób mózgowych — obłąkania!

Takie zamieszanie pojęć, że prawdy od fałszu rozróżnić nie potrafi, obawa i niepokój ciąży jak zmora, majaczenia jak widziadła straszne przesuwają się przed narodami całymi jak przed pojedyńczemi duszami.

Niepokój i smutek zawisł wszędzie!

Szukamy drogi do spokoju i szczęścia a za każdym krokiem przekonywujemy się, że do upragnionego celu coraz dalej i dalej!

Powtarzajcie Zdrowaś Marjo, jak ten syn przy matce obłąkanej — a rozjaśnieją myśli wasze i uspokoi się serce.

. . . . . .

* * *

Bartłomiej Longo — wybierał się w drogę do konającej matki, lecz wprzód chciał się pożegnać z przyjacielem swoim, oznajmić mu powód wyjazdu, a zarazem podzielić smutkiem swoim.

Przyjacielem tym był Don January Federico, zamieszkały również w Pompei, i jak on zajęty myślą uwielbienia Marji przez zbudowanie świątyni.

Jeśli ktoś i słusznie powiedział, że serca przyjaciół są podobne do drzewa o dwu konarach, jednem piorunem strzaskanych, to słowo to znalazło tutaj nietylko swoje urzeczywistnienie, ale i swój obraz. W domu przyjaciela — znalazł nietylko współczucie, ale i taki sam ból. Bo, jakież było zdziwienie adwokata, na wieść, że ojciec Federica, dostał nagle zapalenia płuc i leży bezprzytomny. Nie jeden ale dwoje umierających! W tym samym dniu leży na łożu śmiertelnem jego matka i ojciec jedynego pomocnika w budowie kościoła.

„Palec Boży jest tutaj".

Czyż to być może, myślał szlachetny Bartłomiej Longo, żeby Królowa Różańca miała łaski Swoje objawiać światu całemu, a skąpić tym, którzy się starają o Jej chwałę? Bolesny uścisk pożegnania, bez słów, wypowiadał się w tej słodkiej pewności: Marja nas pocieszy!...

Ufność w Marji nie zawiodła.

Wracając od konającej matki, z nieopisaną radością serca, niepewną ręką otwierał drzwi domu przyjaciela.

A może... tutaj wyroki Boże spełniły się inaczej!...

Ufność w Marji nie zawodzi...

Starzec wpośrodku rodziny swojej — spokojnym głosem odmawiał Różaniec.

Tam: Zdrowaś Marjo — tutaj Różaniec, tego samego dnia wznosiła się dziękczynna modlitwa, tam za wyzdrowienie matki, tutaj za powrót do zdrowia ojca...

. . . . . .

I miałżeby — ten szczegół pocieszenia dwu rodzin — i to pocieszenia odrazu — być bez znaczenia?

To przypomnienie Tej Dobrej Matki: potrzebujecie wszyscy pociechy — więc wszyscy odmawiajcie różaniec.

Rozpowszechnienia — zdwojenia modlitwy różańcowej pragnie Marja nietylko w jednej, czy kilku duszach — ale w rodzinach a przez rodziny w narodach.

Więc nietylko sam czytelniku, ukochaj tę modlitwę, ale rozszerzaj ją w gronie znajomych, przez gorliwe uczęszczanie na nabożeństwa różańcowe, przez zakładanie róż żywego różańca

Marja — płonie wciąż przed nami cudami różańca, by rozpłonęły serca wszystkie ufnością i miłością dla Niej.

81. Ufność w Marji nie zawodzi.

(Matka Boska Różańcowa w Pompei).

Opowiem jedno z tych zdarzeń, które w potocznej mowie nazywamy przypadkiem. — Silne uderzenie żelazem w głowę!

Spotkało to Rozalję Campagna z końcem lutego 1891 roku. Choć ból był wielkim, zdawało się jednak, że poboli i przejdzie, jakto nieraz w życiu bywa. Tymczasem wszelkie środki lekarskie były bezskuteczne. Rodzina odwiozła więc chorą do Neapolu, wezwała najznakomitszych lekarzy, ale i ci byli również bezradni.

Sądzono, że może operacja pomoże coś chorej, ale operatorzy pokiwali głowami i orzekli jednogłośnie, że jest uszkodzenie czaszki, w połączeniu z psuciem się już kości.

Prędzej czy później chora musi ulec ogólnemu wycieńczeniu i zapaleniu błony mózgowej — operacja tu niemożliwa, ratunku niema.

Lekarze opuszczają mię - pomyślała chora — prosiła więc gorąco rodzinę, by odwieziono ją do Pompei — gdzie tyle cudów rozlewa Królowa Różańca świętego. Życzenia nieszczęśliwej spełniono — a jedyną jej ulgą była ta myśl: „Jeżeli już muszę umrzeć, to dożyłam tego szczęścia, że odwiedziłam Matkę Boską, w Jej miejscu cudownem! Teraz mogę umierać spokojnie, jeśli taka będzie Wola Boża!

Powróciła do domu — a życie jej było obrazem strasznej męczarni.

Przepowiednie lekarzy poczęły się spełniać: chora dostała suchot.

W cierpieniu swojem wołała często do Marji — „o Matko Najświętsza powiększ me cierpienia, ale dodaj mi siły!“ Już przeszło trzy lata trwało to powolne konanie, kiedy do rąk konającej dostały się kartki pisemka różańcowego, opowiadające o cudach w Pompei. Było na tych kartkach przy-

pomnienie, że uroczystość Królowej Różańca się zbliża, więc w świątyni Jej Pompejańskiej gotować się będą do tego dnia czciciele Marji nowenną, trzykrotnie odprawianą. Rozalja zaczęła również tę nowennę, przenosząc się myślą do ukochanego kościoła i Matki Miłosierdzia.

A — Ona — jakby chciała ją próbować. — Zaraz w pierwszym dniu pogorszyło się jej znacznie. Snać chciała jej tem powiedzieć Marja: „przeciw nadziei, w nadzieję uwierz! Te słowa powtarzała dzień za dniem, coraz to boleśniej, bo oto spełniać się poczęła i druga przepowiednia lekarzy: zapalenie błony mózgowej.

Nadzieję stracili wszyscy — ona jedna tylko ufała i mówiła do swego otoczenia: nie wyrzucajcie pieniędzy na lekarzy — Królowa Niebios uleczy mię z pewnością. Powiedzenie to uważano jako mowę obłąkanej.

Tymczasem ostatni dzień nowenny dobiegał końca.

Kiedy w litanji odmawiano: „Uzdrowienie chorych", rzekła konająca: słyszałam głos szepcący mi: tej nocy uwolnioną zostaniesz od wszelkiego smutku i cierpienia.

Obłąkana — szeptano dokoła — a chora czekała tej nocy upragnionej.

I przyszła Marja! — taka, jaka jest na obrazie w Pompei — stokroć piękniejsza tylko, w śnieżnych szatach — owiana majestatem! Niewysłowiony spokój spoczywał na wzniosłem, pogodnem jej czole — na prawej ręce trzymała piękniejsze od siebie, dziecię — synaczka swego i mówiła słowa przedziwnej pociechy: „Córko, cierpiałaś przez trzy lata. — Teraz skończyły się wszystkie cierpienia twoje. — Oto przyniosłam lekarza, który cię uleczy!" A Jezus położył rękę na umęczonej głowie jej —". Od tej chwili, suchotnica od trzech lat — z pękniętą czaszką — była uzdrowiona.

A za tym cudem — poszła jeszcze łaska Marji. W rodzinie uzdrowionej — było trzech młodych ludzi, z których dusz uleciała wiara.

Niezwykła nadzieja chorej stała się przedmiotem ich szyderstw. Jednemu z nich powiedziała Rozalja: Nie bluźnij, bo Matka Boska mię nie uleczy!

Modliła się więc gorąco i prosiła o przebaczenie dla zbłąkanego.

Chwila cudu była godziną powrotu tych trzech młodzieńców ku Chrystusowi.

Uklękli i zaczęli nabożnie odmawiać: „Zdrowaś Marjo!“

. . . . . .

W życiu naszem duchownem — tyle razy doświadczamy — jakby uderzeń żelaza w głowę! Są to te myśli niespokojne o przyszłość naszą i drogich nam — są jakieś przypuszczenia czarne: co dalej? są drogi bez kresu i wyjścia: Marja niech nam będzie nadzieją — Ta Marja — o której mówił rodak nasz św. Kazimierz — że „jest nadzieją myśli przygnębionej!“

Zamiast się dręczyć takiemi smutnemi myślami, które jak stada czarnych ptaków porywają się z duszy, lecą i rwą za sobą i znowu podnoszą się inne i znowu spokoju nie dają — odmówmy lepiej różaniec! A Marja przyniesie nam Jezusa — a On dłoń swoją na biedną, skołataną głowę położy!

. . . . . .

O. K. Ż.

82. Nieszczęśliwa — a jednak... szczęśliwa...

(Matka Boska Różańcowa w Pompei)

Nazywano ją Natina.

Jest to imię włoskie zdrobniałe od Fortunatina, co znaczy po polsku szczęśliwa.

I była młodą, piękną i dobrą, otoczoną troskliwością swej rodziny — rosła na jej pociechę.

Aż przyszedł dziewiętnasty rok jej życia i wicher wionął gwałtowny i zdawało się, że złamał na zawsze ten kwiat szczęścia, jakim była w rodzinie państwa Agreli, ukochana córka Natina.

Przyczyną jej cierpień była śmierć ukochanej przyjaciółki.

Z chwilowego jak sądzono omdlenia, przyszły długie, bo kilkanaście godzin trwające konwulsje, uczucia straszne, jakby ktoś dłoń żelazną kładł na gardło i w stanie tym zupełna utrata mowy. Lekarze — a wśród nich powagi naukowe, jak profesor Wincenty Belmonti — byli bezradni.

Modliła się więc gorąco — modliła się przedewszystkiem — do Tej, którą nazwano: „uzdrowieniem chorych", ale jak wyznawała sama, modlitwy te przynosiły ulgę, ale cierpień zupełnie nie usuwały.

Dnia jednego dostała medalik Matki Boskiej Różańcowej w Pompei, obrazek Jej i książeczkę z nowenną do Królowej Różańca świętego, w ciężkiem strapieniu.

Dziwna otucha wstąpiła w cierpiącą dziewczynę, napiszę — rzekła — prośbę do Matki Boskiej, lecz niestety drżąca jej ręka ani literki skreślić nie mogła. Podyktowała więc ją swej młodszej siostrze, Concettini, która cierpiącej nie opuszczała nigdy i jak anioł opiekuńczy czuwała przy niej. Prośba ta brzmiała: „Ciężko chora udaje się z prośbą o pomoc do Najświętszej Panny Różańcowej w Pompei, prosząc, by ją wyleczyła. Jeżeli zostanie wysłuchaną, przyjdzie boso podziękować za otrzymaną łaskę". Prośbę tę złożono na ołtarzu cudownej Marji, a równocześnie, chora wraz z rodziną zaczęła odmawiać nowennę do Królowej Różańca świętego. Ale też i Niepokalana zaczęła próbować i pocieszać dziecię swoje. Próbować, bo stan chorej nie poprawiał się, ale zdawał się z dniem każdym pogarszać! Lecz z pociechą niewidzialną dla otoczenia ale widzialną dla biednej Natiny przychodziła Marja, gdyż patrząc na nią

modlącą się, odnosiło się wrażenie, że Ona widzi przed sobą jakąś istotę zaziemską i mówi z nią. Wrażenie to było tak wyraźnem, że czuwająca przy niej siostrzyczka, przywołała do chorej rodzinę, mówiąc: „chodźcie i słuchajcie, Natina rozmawia z Najświętszą Panną!“ I — to była — ta pociecha, jakiej użyczała cierpiącemu dziecięciu Pocieszycielka strapionych — doświadczając je i dźwigając zarazem. Nie jeden, ale pięć razy stawała przed Natiną — Królowa Różańca — a jakie to były rozmowy — to niech nam opowie ona sama...

Pierwsze objawienie, które dokonało się w dniu 3 marca 1884 r. tak opisuje Natina:

Najświętsza Panna tuliła Boskie Dziecię, a w ręku trzymała tajemnic pełen różaniec.

Siedziała na tronie, który otaczali aniołowie. Marja i Boskie Jej Dziecię — byli odziani w białe, złotem tkane szaty — mieli korony na głowach, zdobne w drogie kamienie. Najświętszej Pannie towarzyszyli zakonnik i zakonnica, w dominikańskich habitach (Św. Dominik i św. Katarzyna z Sienny). Piękność Marji zachwyciła mię. Patrzyła na mnie czułym, matczynym wzrokiem, tak, że wejrzenie to obudziło we mnie ufność niezwykłą i poczęłam natychmiast błagać:

„Królowo Różańca świętego, udziel mi tę łaskę, ach! tak udziel mi jej. Udałam się już do Ciebie z prośbą, odmówiłam nowennę, ale wciąż cierpię strasznie! O Marjo, dotąd nie wyświadczyłaś mi żadnej łaski — chcę być zdrową!“

A — najmiłościwsza — Królowa Miłosierdzia odrzekła:

„Modliłaś się do mnie pod różnemi wezwaniami i zawsze otrzymywałaś pociechę, teraz gdy mnie wzywasz pod imieniem Królowej Różańca św. w Pompei, które mi jest droższem nad wszystkie inne, nie mogę ci odmówić tej łaski, o jaką prosisz. Odpraw trzy nowenny, oddawaj mi cześć, a odbierzesz wszystko“.

Potem zapytała mię z czułością macierzyńską:

„Dlaczego zdjęłaś ze siebie mój medalik?“ Na te słowa Natina zrobiła rzeczywiście, jak widzieli otaczający, gest — jakby szukała zawieszonego na piersiach medalika, więc odrzekła z żalem: „wzięto mi go, ale przyrzekam Ci, że zawsze nosić go będę — a obraz Twój będzie wisiał w głowach mojego łóżka. A jeśli wyzdrowieję — to pójdę do świątyni Twej, o Krolowo Różańca świętego, boso, a teraz pozwól o Matko — abym ucałowała kraj Twej szaty“.

Ale — tego ostatniego mego życzenia — pisze Natina — nie spełniła Marja...

* * *

Takiem było pierwsze objawienie się Królowej Różańca świętego Natinie. Wnet miało nastąpić drugie.

„Z wiarą w duszy — opowiada ona sama, z taką wiarą, która jest pewną, że prośby jej będą przyjęte, zwróciłam się do Królowej Różańca świętego i ku Jej czci zaczęłam odprawiać nowennę.

Było to dnia 15 marca 1884 r. gdy Najświętsza Panna, objawiła się mnie ponownie. Skoro ją ujrzałam, zawołałam kilkakrotnie: — Okaż mi się Matką!

A potem nabrawszy niezwykłej odwagi poczęłam błagać:

O Marjo oznajmij mi dzień, w którym się skończą moje cierpienia. Nie mam już sił — do dalszego opierania się bólom, ale Tobie, wspomożycielko wiernych, nie jest nic niepodobnem — Lekarko chrześcijańska ulecz mię“.

I — rozradowało się oblicze Niepokalanej i uśmiech zstąpił na usta Jej! Przyrzekła dziewczęciu, że cierpienia jej skończą się — ale kazała jeszcze czekać długo, bo do października — do uroczystości Różańca.

Zrobiła błogosławiący znak krzyża — nad chorą i odeszła...

* * *

Ale — snać — wiara Natiny, była silną, więc kazała jej wołać — nie tylko o kres cierpieniom — ale o ich skrócenie!

Otaczający Fortunatinę, wijącą się w kurczowym ataku, widzieli, jak nagle uspokoiła się, twarz jej nabrała rumieńca; i ona, która w chwilach takich, jak wspomnieliśmy wyżej, nie mogła słowa wypowiedzieć, teraz rozmawiała, znów z istotą niewidzialną — głośno i wyraźnie.

Było to trzecie nawiedzenie Marji w dniu 26 marca 1884. r.

Natina opowiada, że widząc zbliżającą się Królowę niebios — tak się do niej modliła:

„Pozdrawiam Cię
— o Marjo
— Królowo łaski,
Błogosławionaś Ty między niewiastami.

Jako anioł zwiastował Ci, żeś się stała Matką Boską — tak i Ty zwiastujesz mi koniec cierpień. Nie mogę czekać — aż do uroczystości Twego Różańca. Ty, która wszystko możesz, skrócisz czas moich cierpień!

A błogosławiona między dziewicami rzekła z nieskończoną łaskawością. Uważaj dobrze. Jeszcze raz pogorszy ci się bardzo, tak bardzo, że wyzdrowienie twoje będą uważać za niemożliwe, ale ty miej silną nadzieję — że ja cię uleczę — w dniu mojego wniebowzięcia będziesz zupełnie zdrową.

W Tobie, o Pani — rzekła Natina, zaufałam, więc nie zawiodę się na wieki. Wierzę w słowa Twoje, i choćbym u łoża mojego ujrzała kapłana udzielającego mi ostatnich sakramentów — nie zachwieję się w wierze mojej, bo wiem — że Matka wszechmocnego spełni przyrzeczenie swoje.

I — była jeszcze chwila, że cierpienie zdawało się wysilać w męce nad biedną ofiarą, była chwila, że zdawało się, że ofiary już innej nie ma tylko ją jedną, była chwila, że rodzina modliła się, niech to się już skończy — ale Natina powtarzała stanowczo:

Najświętsza przepowiedziała mi, że się pogorszy i wszystko się sprawdziło, tak samo musi się sprawdzić, że odzyskam zdrowie.

* * *

Jakby w nagrodę za taką nadzieję niezłamaną objawiła się Marja, wiernemu dziecku — w d. 1 kwietnia (1884) po raz czwarty.

Zapowiedziała cierpiącej, że w dniu, w którym kościół święcić będzie pamiątkę Jej Boleści pod krzyżem, ustaną długie konwulsje i powróci pokój do jej rodziny. Lecz terminu zupełnego uleczenia — nie zmieniała Matka Miłosierdzia — powtarzając, że w uroczystość dopiero Wniebowzięcia ustaną wszelkie cierpienia.

I nadszedł dzień Bolesnej Marji i na ustach tych, którym drogą była ta młoda męczennica, drgało pytanie: czy spełni się obietnica Matki Boskiej? W sercach odbywała się teraz walka nadziei z obawą — zwłaszcza w miarę — jak zbliżała się godzina pierwsza po południu, straszna godzina męki dziewczęcia!

I jest cisza — taka cisza — jakby dusze zrywały się do odlotu w świat inny! A wskazówka zegaru posuwa się naprzód, minuty płyną wiekami — ale płyną — zegar wskazuje drugą godzinę.

A Natina płacze i śmieje się równocześnie i mówi:

Zacznijmy odmawiać nowennę na podziękowanie Królowej Różańca świętego w Pompei!...

* * *

I po raz piąty zeszła Marja (d. 19 kwietnia 1884 r.) do swej czcicielki, zapowiadając — że nie potrzeba czekać do uroczystości Wniebowzięcia. I mówiła Jej:

Ponieważ znosiłaś cierpienia swoje — z poddaniem się na wolę Bożą, więc z końcem kwietnia ustaną zupełnie cierpienia Twoje i od tej chwili będziesz chodzić.

A potem dała słodkie obietnice nietylko Natinie, ale wszystkim — których ciężkie spotka nieszczęście w życiu, w tych słowach:

„Ktokolwiek pragnie odebrać łaskę, niech odprawi trzy nowenny, a po odebraniu łaski, niech zmówi znowu trzy nowenny na podziękowanie i niech odmawia piętnaście tajemnic Różańca".

Tak to w życiu tej dziewczyny sprawdziło się słowo: nieszczęśliwa, a jednak szczęśliwa! Nieszczęśliwa według rachub ludzkich — szczęśliwa według planów Bożych i Tej bezustannej Pocieszycielki strapionych — jaką po wszystkie wieki aż do dni naszych — jest Królowa Różańca świętego...

O. K. Ż.

83. Sierota.

Nazywała się Klotylda i była sierotą.

I — to najbiedniejszą sierotą, bo rodzice nie umarli jej — tylko porzucili i wyjechali do Ameryki.

Była więc istotą wyrzuconą — poza nawias społeczeństwa i wychowywała się w domu podrzutków.

Potem poszła na służbę...

Potem uczuła powołanie do zakonu i zdawało się, że przecież zajaśniał pomyślniejszy promyk w jej życiu, kiedy znalazła się za furtą klasztoru Benedyktynek, świętej Marty w Mautunghi...

Szczęście jej jednak trwało krótko, bo zaledwie dwa miesiące. Uczuła nieznane bóle w nodze i musiała pójść do szpitalu „Sancta Maria Nuova" we Florencji. Był tam słynny doktor, powaga lekarska we Włoszech — Bojardi, on zbadawszy dziewczynę, orzekł krótko, że stanj est beznadziejny, cierpienie nieuleczalne. Lekarze będą na niej dokonywali do-

świadczeń naukowych, ale cierpienia jej będą się powiększać z dniem każdym i śmierć tylko ulgę jej przyniesie.

I rzeczywiście, słowa lekarza potwierdziły wzmagające się, wprost okropne boleści.

Zadecydowano amputację nogi.

W dniu jednak, kiedy miano przystąpić do operacji, nastąpił paraliż stosu pacierzowego, a później jeszcze Klotylda oślepła zupełnie.

Sztuka lekarska, z całym postępem swoim, była bezradną.

Sierota biedna wśród jęków wołała do Królowej Różańca świętego i przedstawiała rzewny widok żywej wiary, kiedy zbolałe miejsca okręcała różańcem, ufając, że już tylko Lekarka Niebiańska pomoże.

Ale — oto nadeszła chwila, w której się zdawało, że na biedną sierotę przychodzi sieroctwo sieroctw wszelkich, bo już nawet i modlić się nie mogła.

I, nie na próżno stan taki sieroctwem sieróctw nazwałem, bo czyż może być straszniejsze sieroctwo nad to, które już do nieba oczu podnieść nie jest w stanie i pokrzepić się w opuszczeniu swojem nie może tą myślą, że przecież jest Ojciec Najlepszy nad nami, jest Matka, która nie umiera nigdy!? Czyż może być straszniejsze sieroctwo?

I — takiemu to właśnie sierocemu opuszczeniu snać pragnęła Marja przyjść z pomocą — podając Różaniec Swój. Modlitwa Pańska, którą w miłosny Swój wieniec wplotła, to jedno wielkie przypomnienie: nie smuć się duszo ludzka, choćby cię wszyscy opuścili i najbliżsi odeszli, ty sierotą nie jesteś, jak długo modlić się możesz: „Ojcze nasz, który jesteś w Niebie!“

A — to — „Zdrowaś Marjo“, tak bezustannie powtarzane, czyż to nie słowo pociechy macierzyńskiej, tam z góry, czyż to nie jęk sierocy tu z dołu?

* * *

I — oto — zdawało się, że zbliża się śmierć...

Ta nieraz, tak dobra śmierć, kiedy to powiada się, przynajmiej się męczyć nie będzie!

Tem lepsza śmierć, że właśnie był dzień Zwiastowania Marji, więc przyjdzie do sieroty ta śmierć — jako zwiastunka od Tej — do której modliła się tak gorąco a kiedy modlić się już nie mogła — to obrazek Jej — Ukochanej Królowej Różańca św., spoczywał na piersi sierocej...

I uśmiech spoczął na ustach sieroty... — ostatni uśmiech!...

Uśmiechem więc — witałaż śmierć?

Tak witała, ale kogoś innego — witała Tę, która i śmierci jest Panią!...

— — — — — — — — — — — — —

I była przed nią — jakby olbrzymia tafla światła...

Oczy Klotyldy, które zgasły już dawno, widziały teraz wyraźnie...

Królowa to była przed nią, w wysokiej książęcej koronie na głowie! Włosy rozwiane, w bujnych splotach spływały aż do kolan. Płaszcz opadał z ramion, jakby podmuch wiatru podtrzymywał go, co tak wspaniale malować umiał malarz Marji — Rafael. Na lewej ręce wisiał różaniec, na prawej trzymała Dziecię Jezus, białe, świetlane, niewypowiedzianej piękności.

Sierota nie pytała nawet, kto Ona, ale zaczęła mówić:

Ach! Matko, jakaś Ty piękna, przyszłaś, by mię uzdrowić...

Lecz zjawiona milczała, chociaż na twarzy Jej rozlaną była miłość i dobroć, niespoglądnęła nawet na sierotę...

Więc Klotylda zaczęła mówić litanję...

A — otaczającym zdawało się jaka to szczęśliwa śmierć, kiedy ze słowem litanji dusza odrywa się od ciała...

I modliła się dalej:

Pomnij, o Królowo Różańca świętego, że nie słyszano nigdy, aby ktokolwiek z czcicieli Twoich, różańcem Twoim

pomocy Twej wzywający miał być przez Ciebie opuszczonym!“

I błagała jeszcze.

Podaj mi Dziecię Twoje Boże, a będę uzdrowioną!

Ale Dziecię cofnęło się ku Matce Swojej, jakby iść nie chciało...

Więc znów błagała:

Podaj mi przynajmniej różaniec Twój, odmówię cząstkę jego i oddam Ci Matko!

Ale Marja wcisnęła go w dłoń Swoją...

— Więc rozjękła biedna sierota, raz, drugi i trzeci:

„Królowo Różańca świętego, módl się za nami!“

A Marja za każdem wezwaniem zbliżała się coraz więcej i więcej...

Pochwyćmy niektóre rysy tego cudownego zjawienia się, w niem przebija się całe bolesne przejście sierocego serca, nietylko Klotyldy, ale wogóle każdej sieroty na tej ziemi.

Wieleż to razy chcielibyśmy obudzić tych, którzy legli w trumnie, wieleż razy przyzywamy ich a oni? Choć z obliczem tak kochającem nie patrzą nawet na nas — zupełnie jak w tem widzeniu!

Wieleż razy wołamy na nich... a oni?

Jakby cofali się przed nami... jak to Dziecię Jezus, co niechciało iść z objęć Marji!

Wieleż to razy pragniemy, by moc jakaś zdjęła nam z serca ciernisty różaniec sieroctwa, a tymczasem czujemy, że jest dłoń jakaś przepotężna, która zaciska go coraz to bardziej, jak w owem widzeniu sierocem.

A jednak mimo wszystko jest jakieś tajemnicze zbliżenie się, które podtrzymuje nas i pociechę przynosi.

Ale dlaczegoż właśnie na te szczegóły mamy zwrócić uwagę?

Królowa Różańca świętego — to słodka Matka sierót, więc chce nam przypomnieć, jak sierocemi uczuciami mamy do Niej się zwracać!

Nieraz Ona milczy na wołania nasze, prośby nasze, jak matka zmarła na jęk sierocy, ale biada nam, gdyśmy tem milczeniem zniechęcili się i przestali modlić do Niej!

My w modlitwach naszych tak często nie prosimy, ale żądamy, by Jezus i Marja zstąpili do nas i natychmiast spełnili żądanie nasze!

Tymczasem Jezus się cofa, gdyż pierwszym warunkiem modlitw naszych musi być pokora.

My chcemy wydrzeć z rąk Marji różaniec pociech i szczęścia, kiedy wprzód potrzeba różańca pracy, cierpienia, wytrwałości!

Ale na to wezwanie: Królowo Różańca świętego Ona się zbliża, o bo to najpewniejsze do Niej i najpomyślniejsze dla nas wezwanie, zapamiętajmy to sobie dobrze.

Królowo Różańca świętego módl się, wspomagaj, pocieszaj — to znowu tam z góry głos: „bądź ze mną, bądź przy mnie!“

* * *

A kiedy Marja stała milcząca z Dziecięciem wtulonem w Jej ramiona, z różańcem w zaciśniętej dłoni, sierota biedna — poczęła Jej czynić obietnicę.

„Matko Moja — wołała — chcesz mnie więc opuścić, więc albo uzdrów mię albo pozwól umrzeć! Wiesz, że nikogo nie mam i nic nie posiadam, mam groszy zaledwie kilka, więc kupię świece i zapalę je na cześć Twoją!“

I — wtedy usłyszała te słowa: Chcę, abyś była uleczoną, ale też chcę, abyś pielęgnowała chorych!... Wstań jesteś uleczoną!

Zwolna oddalać się poczęła Niebios Królowa; jeszcze jeden okrzyk podniósł się z ust sieroty: Matko nie opuszczaj mnie, pozostań ze mną!

Odeszła jednak — a za Nią powlokło się i kalectwo sieroty i była zdrową zupełnie i stała się żywym dowodem

słów, śpiewanych przez Kościół w dniu Zwiastowania po świecie całym.

„Wtenczas otworzą się oczy ślepych i ujrzą światło, uszy głuchych odzyskają słuch, naówczas wyskoczy chromy, jako jeleń... albowiem Pan spojrzał na niską służebnicę i poczną Boga człowieka i stąd będą mie błogosławioną zwały wszystkie narody".

Ale jeśli już ten motyw sierocy wije się przez całe to nasze opowiadanie, zwróćmy jeszcze jedną uwagę na tę obietnicę i na to sieroce przyrzeczenie.

Marja nie wzgardziła ofiarą sierocego serca, jak matka tej ziemi nie gardzi kwiatem skromnym na mogile przez dziecię jej złożonym. Jest to dowodem pamięci dziecięcia, to też duch matki przyjmuje tę ofiarę z ochotą.

Lecz matka chrześcijanka cieszy się więcej jeszcze ofiarą serca, widząc jak w sercu dziecięcia rodzą się kwiaty cnót jej ręką zasianych! A cóż dopiero Matka Niebieska, Marja!

Ona, jak wiemy, stawiała Klotyldzie żądanie: „chcę, byś się poświęciła pielęgnowaniu chorych!"

Ona i dla nas ma takie żądanie! Każda tajemnica Jej — to żądanie: powiadasz, sierotą jestem i nic nie mam, ach masz jeszcze serce!

Klotylda uzdrowiona wołała do Niej, jam cała Twoja i całą Ci się na służbę oddaję!

Wieleż to razy i my podobne słowa powtarzamy: Twoja jestem o Marjo!

Ale jakżeż „Twoja"? kiedy serce oddane złym namiętnościom, nieposkromionym wadom, występkom i grzechom! Czyńmy więc ofiarę, sierocą nieraz ofiarę, bo choć Matka nie umarła — to serce umarło dla Matki...

Chcecie może wiedzieć, jakie wrażenie zrobił ten cud na tych, którzy dziś chlubią się wiedzą, nauką i postępem, bo to przecież działo się tak niedawno, gdyż w r. 1898.

Oto wśród grona lekarzy, patrzących na niezwykłe uzdrowienie, ci, co byli gorsi, szydzili, śmiali się. Ci co byli lepsi, powiedzieli, że to siła natury, nieznana im jeszcze dokonała uzdrowienia!

Tak — nieznana siła dla niedowiarków, ale znana wierzącym — Bóg przez Marję działał i działa wciąż cuda!

---

84. Uzdrowienie zakonnicy.

(Z klasztoru św. Bernarda, 10 maja 1889).

W mieście St. Angelo, prowincji pesarskiej (we Włoszech) została cudownie uzdrowioną przez Najśw. Marję Pannę, Królowę Różańca św. franciszkanka Crociana Jacopuccio.

Fakt ten poruszył niemal cały kraj; pośród licznych świadków tego cudownego zdarzenia znajdował się także ks. biskup Majoli, jak to widać z opisu przechowanego w archiwum klasztoru. Uzdrowienie swe z polecenia przełożonych spisała sama Siostra Crociana, a Dr. Bartłomiej Longo, znany czciciel Najśw. Panny pompejańskiej, ogłosił w swojem pisemku p. t. „Różaniec w Pompei".

Oto jej słowa:

„Moja śmiertelna choroba pojawiła się dnia 24 kwietnia 1881 r., pierwszą jej oznaką była febra połączona z gwałtownem i bolesnem kłóciem tak, że aż mną rzucało. Bezskuteczną była wszelka pomoc i opieka lekarska. Do ych boleści przyłączyła się silna gorączka, wymioty, wskutek czego uczułam wstręt do jedzenia. Sen mię opuścił, pośród okropnych kurczów straciłam przytomność. Często byłam nieprzytomną, co mię bojaźnią napełniało, że utracę używanie rozumu, myśl o tem w chwilach spokojniejszych, napełniała mię niewymowną trwogą.

Nastał rok 1888.

Dowiedziałam się, że w tym roku udzieliła Królowa Różańca św. z Pompei hojnych łask czcicielom swoim; zaczęłam i ja odprawiać do Niej nowenny jedną za drugą i nie ustawałam, choć już 32-gą nowennę odprawiałam.

W połowie marca 1889 r. dostałam tak strasznych kurczów, że sądziłam się już bliską śmierci. Przez pięć dni nie mogłam nic jeść ani pić. Zawołano tedy spowiednika ks. kan. Ludwika Patevercchia, który spostrzegłszy niebezpieczeństwo, rozporządził, aby mi dano ostatnie św. Sakramenta. Ks. kanonik polecił mi, żebym się ofiarowała Matce Boskiej pompejańskiej. Przełożona zaś, czcigodna Marja Monacelli modliła się ciągle za mną ze wszystkiemi siostrami.

Tak stały rzeczy aż do dnia 12 kwietnia.

Siostra Dominika Capelacci, która mię obsługiwała, spostrzegłszy, żem bardzo osłabiona, zawołała:

— „O Królowo Różańca św. pompejańska! dzisiaj kończymy już 32-gą nowennę ku czci Twojej, a biednej chorej coraz to gorzej i gorzej".

Wtem odezwał się dzwonek klasztorny, zwołujący zgromadzenie na Mszę św. Przypomniałam sobie, że dziś w piątek przypada uroczystość Matki Boskiej Bolesnej, którą prosiłam o pomoc przez jedną nowennę. Dlatego powiedziałam do usługującej Siostry:

— Dominiko, proszę cię, idź za mnie do chóru na Mszę św. i przyjmij Komunję św. na moją intencję.

— Siostra uczyniła zadość memu życzeniu.

Zostałam sama jakby martwa. Podczas podniesienia uczułam się wolną od dotychczasowej martwoty, ospałości i przyszła mi myśl obrócić się na lewy bok ku ścianie, na której wisiał obraz Najśw. Panny Marji.

Zupełnie z sił wyczerpana, nie mogłam się bez obcej pomocy w łóżku obrócić.

Gdy jednak myślałam o tem, nagle spostrzegam, żem do ściany obrócona, chociaż nie wiem w jaki sposób, lub

przez kogo się to stało. Silne wstrząśnienie przebiegło po całem ciele, czuję jak moje nerwy prostują się i wolną jestem od choroby w 50 tym roku życia mego, z których ośm lat spędziłam na łożu boleści.

Z początku nie wierzyłam temu i pozostałam w łóżku, jakby zmysłów pozbawiona. Lecz znowu jakaś siła niewidzialna po trzykroć mnie w łóżku podnosi. To mię już przekonywa, że zbawcza dłoń Najśw. Panny Marji mnie się dotknęła.

Przepełniona radością, wyskoczyłam z łóżka i ubrałam się sama — sama, któram przez tyle lat ani poruszyć się nie mogła.

Pierwsza moja myśl była złożyć dzięki Niebios Królowej. Wybiegłam więc z celi i podążyłam do kaplicy. Uniesiona radością, chciałam się jeszcze przekonać, czy rzeczywiście już zdrową jestem i w tym celu przebiegłam kilka razy schody klasztorne do góry i na dół.

Z początku zamierzałam pójść do chóru ku Siostrom, lecz zatrzymałam się, by ich tak nagle nie zaskoczyć mojem cudownem uzdrowieniem; poszłam więc do małego chórku, gdzie właśnie zastałam moją służebniczkę Siostrę Dominikę Capellacci.

Okrzyk: Siostro Dominiko! wydarł mi się z piersi. Dobra ta dusza, która przed pół godziną widziała mnie w łóżku umierającą, przypatrzywszy się, zbladła i przez dłuższy czas była, jakby nieprzytomna.

Prawdopodobnie myślała, że chora umarła i ducha jej widzi.

Wreszcie oprzytomniała, krew prawie wszystka oblała jej twarz i zawołała:

— Siostro Crociano, co się to stało? Ty tutaj?

— Tak jest, odpowiedziałam, Matka Boska mię posłała, bom już zdrowa, zupełnie zdrowa.

— Zaledwie skończyła się służba Boża w kościele, zawołałam głośno, nie mogąc już dłużej wytrzymać:

— Matko przełożona, drogie Siostry, chodźcie tutaj, chodźcie tutaj wszystkie! Oto jestem zdrowa, Matka Boska Różańcowa pompejańska mię uzdrowiła.

— Wszystkie pospieszyły do mnie.

Któż zdoła opisać, co się teraz działo? Jedne mnie całowały, drugie brały mnie w objęcia swoje, niektóre stały zdziwione. Poszłyśmy potem do kościoła i zaśpiewały na podziękowanie radosny hymn: Te Deum laudamus — Ciebie Boże chwalimy.

Prędko rozniosło się to cudowne zdarzenie po mieście, wszyscy przychodzili zobaczyć i przekonać się o tym cudzie. Przyszedł nasz spowiednik ks. kanonik Pateverchi, Don Ludwik Bastianelli, ks. kanonik Józef Rinaldi, ks. kanonik Jakób Secchi, wielu obywateli, nasz ks. kapelan, służba i wielu innych.

Ks. biskup Jan Majoli nakazał mi pod świętem posłuszeństwem własnoręcznie i wiernie opisać wszystko i przechować opis tego cudownego uzdrowienia w archiwum zakonnem.

O Marjo! pamięć tego wielkiego zdarzenia pozostanie na zawsze w sercu mojem. O gdybym tylko mogła, poszłabym na cały świat opowiadać ludziom cudowną moc nabożeństwa ku Tobie. Lecz, że tego nie mogę, polecam się tylko łasce i macierzyńskiej opiece Twojej".

TAJEMNICA I.

Zwiastowanie Najśw. Marji Pannie

IV.

UCIECZKO GRZESZNYCH

1. Różaniec św. przywraca wiarę.
2. Różaniec św. prowadzi do zmiany życia.
3. Różaniec św. ułatwia spowiedź św.
4. Różaniec św. ratuje od potępienia.

TAJEMNICA II.

Nawiedzenie Elżbiety przez Najśw. Marję Pannę

Ucieczko grzesznych

Różaniec św. przywraca wiarę.

85. Trzy różańce.

Bogaty właściciel dóbr Artur N. stracił już w młodości swej wiarę.

Uczęszczał on do szkół bezwyznaniowych. Przewrotne zasady złych ludzi, ich kłamliwe przedstawienia nauki o religji i obyczajach, połączone z naśmiewaniem się z nabożeństw Kościoła św., usposobiły Artura wrogo dla religji i zepsuły jego serce. Należał on jednak, że tak powiem, do niedowiarków szlachetniejszego rodzaju; był miłym w obejściu i ukrywał jad swego niedowiarstwa pod płaszczem grzecznego zachowywania się w towarzystwie.

W czasie, o którym mowa, był Artur dojrzałym, poważnym mężczyzną, włosy miał długie, białe a broda siwa spływała mu aż na piersi.

Wcześnie już zaciągnął się on w szeregi wolnomularzy, próby odbył u „braci“ chwalebnie, a nawet osiągnął wysoką godność „rycerza Kadosza“.

Był on najbogatszym w okolicy, grał rolę „przyjaciela ludzkości“, wspierał ubogich, to też pozyskał sobie miłość i poważanie u wielu. Miał córkę młodą i piękną, imieniem Irma, u której pobożność szła w parze z pięknością. Była przeciwieństwem ojca. O ile tamten tchnął niewiarą, o tyle goręcej i stalej wierzyła Irma. Bardzo ją bolało zachowanie

się ojca w obec religji, to też gorąco modliła się płakała w ukryciu nad jego dolą. Często można ją było widzieć u stóp ołtarza „Pocieszycielki utrapionych“, przed którym zasyłała gorące modły do „Ucieczki grzesznych“, prosząc o nawrócenie ojca.

Przybył w tym czasie do wsi, w której mieszkał Artur ze swą córką, gorliwy misjonarz, aby odprawić dla ludu ćwiczenia duchowne, czyli misje. Oświecona łaską Bożą i pobudzona głosem wewnętrznym podwoiła taraz Irma swe modły, aby uprosić przy tej sposobności łaskę nawrócenia dla tego, którego gorąco miłowała.

Udała się do misjonarza, cała zapłakana, i prosiła go, by jej podał jakie skuteczne lekarstwo.

„Musimy się modlić“, odrzekł misjonarz, „i to modlić się nieustannie. Nie trać nadziei, Bóg i łaska Jego silniejszymi są od piekła. Opowiedz mi coś o zwyczajach i sposobie życia twego ojca“.

„Wszystko, co w tym względzie wiem“, odpowiedziała Irma, „ogranicza się na tem: wstaje o godzinie 9, o 10 je śniadanie, poczem udaje się do ogrodu, położonego na pięknem wzgórzu o kilometr od wsi. Tam przepędza cały dzień, przechadza się po ogrodzie lub zamyka się w swem pomieszkaniu“.

„Dobrze, ostatecznie wystarczy mi i to. Proszę cię odmawiaj przez trzy następne dnie o kwadrans na 11 różaniec na intencję nawrócenia ojca“.

Następnego dnia misjonarz ukończywszy nabożeństwo w kościele, udał się do wspomnianego ogrodu. Ze szczytu wzgórza oglądał cały ogród, podziwiał piękne ławki darniowe, aleje, kwiaty, wodotryski i wodospady i już zwracał do wsi, gdy spostrzegł Artura zdążającego do swej willi. Kiedy już misjonarz był o kilka zaledwie kroków odeń oddalony, przystanął, pozdrowił go uprzejmie i tak się zachowywał, jak gdyby chciał Artura od stóp do głowy obejrzeć.

„Cóż to ma znaczyć, księże proboszczu?“ zapytał Artur zdziwiony i rozgniewany zarazem.

„Wielmożny Panie!“, odrzekł misjonarz uprzejmie, „proszę o przebaczenie, jeżelim cię obraził, widok twój mię zachwyca. Podziwiam twą piękną brodę. Daruj mi, że to mówię. Ma Pan zaprawdę brodę jak gdyby patrjarcha. Watpię, czy Melchizedech, Abraham albo Aron mieli tak piękne brody — jak pańska“.

Dowcip ten rozbroił starca.

„Gdyby to nie było niegrzecznie z mej strony, księże proboszczu“, rzekł całkiem uprzejmie, „to śmiałbym zaprosić cię do mego ogrodu, który niedaleko stąd się znajduje“.

„Z przyjemnością!“ odrzekł misjonarz, „będę Panu towarzyszył“. Zwrócili się więc razem w stronę ogrodu, rozmawiali po drodze o pogodzie i o deszczu, o tem i o owem. W ogrodzie podziwiali piękność przyrody a w końcu weszli do środka willi. Ściany jej pokryte były cennymi wprawdzie obrazami, ale tego rodzaju, że misjonarz musiał od nich czemprędzej wzrok odwrócić. Nic jednakże nie powiedział Arturowi; spoglądnął na zegarek, oświadczył, że obowiązki powołują go do domu i pożegnawszy starca, oddalił się.

Prostota a zarazem umysł i pełne godności zachowanie się ujęły zupełnie Artura, to też zanim dozwolił oddalić się misjonarzowi, wymógł na nim przyrzeczenie, iż na drugi dzień znowu go w ogrodzie odwiedzi. Tymczasem Irma ze szczególnem nabożeństwem o przepisanej godzinie odmówiła pierwszy różaniec.

* * *

Drugiego dnia, stosownie do danego przyrzeczenia, przybył misjonarz o tej samej godzinie do ogrodu. Jakżeż wielkiem było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do willi zauważył, że obrazy były do ściany poodwracane. I dziś jednak nie zwrócił na nie Arturowi uwagi.

Przechadzali się po wspaniałym ogrodzie, w cienistych alejach, rozprawiali o literaturze, o sprawach politycznych.

Po niejakim czasie pożegnał się z Arturem, mówiąc, że musi udać się do konfesjonału i przyrzekł na usilne nalegania Artura odwiedzić go nazajutrz o tej samej godzinie.

Irma odmówiła drugi różaniec, uciekając się do Marji i pokładając w Jej wstawiennictwie coraz większą nadzieję.

* * *

Większym jednak był jej zapał, jej ufność i nabożeństwo, gdy dnia trzeciego o przepisanej godzinie u stóp Marji wśród łez gorących przesuwała paciorki a usta szeptały: „Zdrowaś Marjo“...

Tymczasem misjonarz udał się po raz trzeci do ogrodu, gdzie go przyjął Artur ze szczególną i nie dwuznaczną uprzejmością.

Po wspólnej przechadzce po ogrodzie weszli do pracowni Artura. Ku niemałemu zdziwieniu spostrzegł tu misjonarz piękny klęcznik a nad nim wspaniały krzyż z kości słoniowej. Starzec uśmiechnął się. „Czy domyślasz się czego, księże proboszczu?“ zapytał.

„Tak jest! mój przyjacielu“, odrzekł z radością misjonarz, uszczęśliwiony nad wyraz przekonaniem, że prośba niewinnej duszy uprosiła czas łaski.

„Księże proboszczu! przemówił starzec drżącym głosem, „długo walczyłem — lecz po tej żmudnej walce uznaję się dziś za zwyciężonego. Łaska przemogła. Masz przed sobą, Ojcze, starego grzesznika, który wyrzeka się swych błędów i odrzuca bezbożne zasady fałszywej filozofji. Widzę teraz w całej okazałości boskość religji katolickiej. Jak Augustyn, tak i ja szukałem szczęścia w próżnych uciechach tego świata – i jak on nie prędzej znajdę spokój, aż rzucę pod nogi próżności światowe a wszystkie uczucia serca mego zwrócę ku niebu. Całem sercem wyznaję teraz prawdzi-

wość słów Mędrca Pańskiego: „Wszystko jest marność i utrapienie ducha".

„W twe ramiona, czcigodny Ojcze, rzucam się i proszę, racz biednemu rozbitkowi dopomóc, by zawinął do pewnej przystani. Odprowadź zbłąkaną owieczkę napowrót do jedynie prawdziwej owczarni Chrystusa, przyjm mię napowrót na łono Kościoła katolickiego, zleczywszy wprzód me rany".

Długi czas pozostali ksiądz i dotychczasowy wolnomularz w objęciu — obfite łzy spływały po ich twarzy.

* * *

Kilka dni później widziano u Stołu Pańskiego obok pięknej młodej dziewicy poważnego starca z białą, długą brodą. Jego skromna, szlachetna postawa była zbudowaniem dla całej gminy, której przedtem zgorszeniem była jego niewiara. Była to Irma ze swym sędziwym ojcem.

Widzimy tu znowu moc modlitwy i jak potężną bronią przeciwko dusz nieprzyjacielowi jest różaniec św.

Jeżeli zatem, o dziatki chrześcijańskie, z boleścią na to patrzeć musicie, iż wasi rodzice wpośród nawału zatrudnień doczesnych stracili wiarę i zapomnieli o religji, nie zapominajcie wtedy użyć tej doskonałej broni, aby duszę wydrzeć ze szpon szatana a wrócić ją Chrystusowi. Źlebyście robiły, gdybyście nie chciały być posłusznemi waszym rodzicom w rzeczach dozwolonych dlatego, że oni trwają w niewierze. Podwójcie wtedy raczej waszą miłość, odmawiajcie codziennie różaniec i bądźcie pewne, że zostaniecie wysłuchane.

(La Courone de Marie. 1881. str. 530).

---

86. Niedowiarek a różaniec.

Volney, filozof, niedowiarek, będąc razu jednego w łódce na morzu z kilkoma towarzyszami również jak i on wolno-

myślnemi, spostrzegł między pasażerami w końcu łódki siedzącą kobietę, która trzymała koronkę w ręku i pobożnie odmawiała pacierze.

Ponieważ duch czasu wymagał, by to wszystko, co należało do religji i miało charakter świętości pod pręgierz szyderstw podprowadzono, więc i nasi filozofowie nie mogli się powstrzymać, by nie pozwolić sobie żartów z modlącej się kobiety.

Naprzód prześladowali ją, przedrzeźniając jej sposób modlenia się i bawiąc się śmiechem z jej miny pobożnej i kornej postawy, a gdy ona nie ustawała modlić się, wtedy zaczęli bluźnierstwa miotać na Boga i religję św.

Upłynęło zaledwie pół godziny od tej antyreligijnej demonstracji.

Nikt nie przypuszczał, że z tak małych na pozór chmur pokrywających wówczas niebo, spadnie deszcz ulewny. Co gorsza powstała burza, zerwał się straszny huragan miotający łódką na wszystkie strony.

Pobledli ze strachu wszyscy wędrowcy, a z nimi i nasi wolnomyślni filozofowie. Trzęśli się jak liście na drzewie, bo istotnie lada chwila mogli zatonąć w głębokościach morskich.

Na widok takiego niebezpieczeństwa niemal wszyscy wpadli na myśl, aby przez modlitwę udać się do Boga i błagać Go o pomoc, której żadna potęga ludzka udzielić im już nie była zdolna.

Volney z przestrachu prawie nieprzytomny bieży do owej kobiety, którą pół godziny temu wyśmiewał, rzuca się na kolana i błaga ją, aby z nim razem odmawiała koronkę dla uproszenia od Boga oddalenia strasznej burzy. Upadłszy na kolana trzymając koronkę w ręku odmawiał pobożnie: „Zdrowaś Marja“.

Wkrótce niebo się rozjaśniło, wiatr ustał, burza ucichła, morze się uspokoiło.

Mój panie, przemówiła do Volneya kobieta, która nawet podczas burzy nie straciła pokoju — do kogo zanosiłeś modlitwy, widząc niebezpieczeństwo grożące, skoro takie przed chwilą miotałeś bluźnierstwa na Boga i Jego Świętych?

Filozof tak niespodziewanie zaskoczony odpowiedział szczerze, choć naiwnie:

„Moja droga, wtenczas nie wierzymy, kiedy pogoda i słońce jasno świeci, gdy zaś burza zaskoczy stajemy się bigotami".

Taka jest istotnie słabość zasad niedowiarków szydzących z religji i z pobożności: gdy w szczęściu są, śmieją się ze wszystkiego, a więc i z praktyk religijnych; gdy bieda zaskoczy, grom kary Bożej pogrozi, wtedy ze strachu truchleją, wzywając na pomoc Boga i Jego Świętych, którym przed chwilą bluźnili.

Trafnie poeta scharakteryzował takiego pokroju filozofów, mówiąc:

„Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich świętych.
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Pana Boga, i w upiory wierzył".

(Ks. Jan Michniewicz „Pokój serca". Warszawa 1892).

---

87. U schyłku dni.

Andrzej E. jeden z najwybitniejszych włościan, którzy w r. 1837 porzucili religję przodków swoich i wyemigrowali do Prus, powrócili przed kilku laty do Tyrolu do swej rodziny, nie przestawszy atoli wyznawać dotychczasowej swej kacerskiej nauki. Okoliczność ta była wielkiem zmartwieniem dla rodziny, która też nieustannie błagała go, aby się upamiętał zwłaszcza, że już 80-ty rok życia liczył

i jak to się mówi, nad grobem już stał. Ale starzec okazywał się stale nieczułym na prośby swych dzieci i żony, przerywał każdą rozmowę o religji i zatapiał się w biblji i innych protestanckich książkach, których strzegł jak relikwij jakich.

Nadszedł dzień 30 listopada, dzień patrona jego. W dniu tym wziął on po raz pierwszy (od czasu pobytu swego między swoimi) udział w spólnem odmawianiu różańca, który rodzina zwykła była codziennie wieczorem odmawiać. Od ćwiczenia tego przedtem zawsze się oddalał pomimo zaprosin ze strony rodziny. Zdarzenie to sprawiło wielką radość i niejedna łza wzruszenia i błogiej nadziei spłynęła po obliczu modlących się, a zwłaszcza żony jego. Andrzej odmówił nawet Zdrowaś Marjo, modlitwę, która przez 29 lat nie powstała na ustach jego. I nie dość na tem; w końcu wyjawił postanowienie swe, że pragnie złożyć wyznanie wiary katolickiej.

Stało się to dnia 19 grudnia r. 1861.

W obecności kilku księży, pomiędzy którymi znajdowali się także dwaj jego synowie i dawny ojciec duchowny, obok całej rodziny, która zebrała się na tak rzadką uroczystość złożył wyznanie wiary. Jakiego uczucia doznali wszyscy a szczególniej gorliwa o swą wiarę katolicką żona, która wybrała raczej długie lata rozłąki z mężem, aniżeli odstąpienie od swej wiary; tego opisać nie sposób, to sam czytelnik musi sobie w duszy wyobrazić.

Od tego pamiętnego dnia niemasz też w tej rodzinie niezgody, wszyscy jednomyślnie modlą się do jednego Boga.

Stąd poznać możemy, jak wielkiem dobrem jest jedność religijna dla rodzin, gmin i kraju. Rozdział bowiem religijny sprowadza wszędzie rozdwojenie i przykre rozerwanie stosunków domowych.

Podziwienia też godną jest ta okoliczność, że Andrzej rozpoczął swe oderwanie od wiary zaniedbaniem wieczorne-

go różańca, i że znowu po upływie 29-ciu lat właśnie od obecności na tem świętem ćwiczeniu ku czci N. Panny Marji Różańcowej odbywanem, zbawienny zwrot ku dawnej wierze katolickiej u niego nastąpił.

Dalej godnem uwagi jest to, że w oktawę Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji powziął on stanowcze postanowienie nawrócenia się. Widzimy stąd jak zawsze Najświętsza Marja spełnia swój urząd „pogromicielki wszelkich herezyj“ i że nie nadarmo nazwaną jest „młotem kruszącym błędne nauki“.

---

88. Matka miłosierdzia.

Było to w sobotę, w dniu ulubionym Najśw. Panny. Pewna kobieta prosiła nieśmiało, w naglącej potrzebie o rozmowę z księdzem.

Chodziło jej o ostatnie zaopatrzenie osoby, która odstąpiła od wiary i oświadczyła, że jest bezwyznaniową. Zrobiła to w tym celu, aby poślubić żyda. Biedne dzieci były jeszcze nie chrzczone.

Wiarołomna chrześcijanka odpokutowała przedwczesną nędzą swoje zaparcie się wiary; mąż, do którego tylko w opinij świata należała, wypędził ją wraz z dziećmi.

Stanęła w końcu u kresu swego doczesnego życia.

Skoro wróciła na łono Kościoła, zalewała się często łzami, przyciskała do ust Ukrzyżowanego i mówiła:

„Zbawicielu, opuściłam Cię raz, lecz już Cię więcej nie opuszczę“.

Skąd ta łaska katolickiej wiary, ta wielka skrucha, ta szczera radość po odzyskaniu spokoju duszy?

Oto dlatego, że nietylko podczas słabości swej odmawiała różaniec święty, ale także podczas odstępstwa.

Tak więc wierność modlitwie różańcowej przynosi człowiekowi zbawienie a grzesznikowi nawrócenie.

---

89. Różaniec na szyi umierającego.

Było to w Paryżu.

Przy łożu umierającego rzemieślnika, zagorzałego niedowiarka czuwała Siostra Miłosierdzia, zachęcając chorego do pojednania się z Bogiem i przyjęcia Sakramentów św. Chory jednakże ani słuchać tych napomnień nie chciał.

Zakonnica mając opuścić łoże chorego, by udać się do innych sal szpitalnych, wyjęła z kieszeni krzyż i położyła go na piersiach chorego Piotra, który spokojnie i w milczeniu patrzył na to, jakkolwiek poznać można było, że toczył ze sobą walkę wewnętrzną. Przy łożu Piotra Blat był mały jego synek Bonifacy. Siostra miłosierdzia na odchodnem ucałowała dziecko i zawiesiła na jego szyi swój własny duży różaniec, niby dla zabawki.

„Widzę", szemrał Piotr po cichu, „iż chcą mię tu zamęczyć, korzystając z tego, że już nie mam siły, by się obronić".

W chwili, gdy Siostra wkładała rożaniec na szyję dziecka, wszedł do sali szpitalnej jeden z bliskich przyjaciół Piotra wraz ze swą żoną, ażeby odwiedzić biednego chorego.

Gdy zbliżyli się do jego łoża, Piotr wyciągnął serdecznie rękę do przyjaciela i ukazując na odchodzącą zakonnicę, rzekł:

„Patrz, pewno poszła szukać księdza! To dobra osoba, ale bardzo ograniczona, skoro chce wymódz na mnie to ostatnie głupstwo".

A po chwili milczenia dodał:

„Czuję, że mię siły opuszczają. Przyjacielu, podaj mi tu mego małego, abym go jeszcze ucałował".

Przyjaciel Piotra wziął małego Bonifacego, na którego szyjce dźwięczały paciorki różańca zakonnicy i podał go umierającemu, szepnąwszy z cicha dziecku, by zdjęło różaniec ze siebie a opasało nim szyję ojca, co też Bonifacy

nader zręcznie uczynił. Piotr ujrzawszy ten podstęp małego, był zdziwiony i gniewny zarazem.

„Niemądre dziecko", rzekł. „Korzystacie z mego niedołęstwa, jak możecie. Ale mniejsza z tem..." dodał po chwili „to mi ani pomoże ani zaszkodzi... O gdyby to było prawdą, że jest ktoś, kto cierpiał i umarł za mnie, aby mię uczynić kiedyś tyle szczęśliwym, o ile tu byłem nieszczęśliwym... Gdyby to nawet był i Bóg... byłbym mu wdzięczny. Lecz patrz... Cierpienie od początku życia... i znowu cierpienie... i jeszcze potem cierpienie!... Oto wszystko, czego zaznałem na świecie. Czyż więc mogę wierzyć?!...

Przyjaciel usłyszawszy te słowa, odpowiedział: „Piotrze! twoje cierpienie ziemskie przyniesie ci niebieskie szczęście. Tak! to jest prawdą, iż Bóg umarł za ciebie. Przysięgam ci na to!... To twój Zbawiciel przemawia w tej chwili do ciebie w głębi sumienia! nie opieraj się!... Uwierz i ukochaj. Oto On na krzyżu umęczony dla ciebie daje ci odpuszczenie grzechów, powiedz mu tylko ze serca: Ojcze mój – Ojcze! żałuję..."

Z ócz Piotra trysnęły dwa strumienie łez. W odpowiedzi ucałował krzyż i przycisnął do ust różaniec wymawiając te słowa:

„Ojcze — przebacz... Marjo — zwyciężyłaś..."

I w tejże chwili cienie śmierci poczęły okrywać czoło Piotra. Zdala dały się słyszeć kroki... Był to kapłan... Przybył w ostatniej chwili, by choremu dającemu gestami znaki najżywszej skruchy udzielić rozgrzeszenia... Dusza Piotra opuściła za chwilę ziemską lepiankę i uleciała przed tron Boży, pod opieką Tej Dziewicy Niepokalanej, która mu przez różaniec swój wyjednała łaskę nawrócenia do Boga w ostatniej godzinie.

May 10-41

90. Modlitwa matki.

W ukrytym domku, zdala od gwaru wielkiego miasta, na łóżku boleści spoczywa młodzian dwudziestoletni. Leży cicho, bez ruchu, złożony chorobą, która wnet przetnie pasmo dni jego boleści, oczy tylko jego wielkie błyszczą szczególnym złowrogim blaskiem.

Zdaje się, że całe jego życie zebrało się w źrenicach błyszczących posępnie.

Izba zdradza ubóstwo, nędzę. W kącie, coś w rodzaju szafki, dwa krzesła słomiane, ściany bielone, a na jednej z nich wprost skromnego posłania chorego obraz kolorowy N. P. Marji trzymającej na ręce Dziecię Jezus.

Wzrok młodzieńca pada od czasu do czasu na ten obraz, lecz w nim tylko nienawiść się przebija, jakby niecne bluźnierstwa.

Uboga matka stoi przy łożu, patrzy na chorego przez łzy, które wolno płyną po twarzy zoranej pracą, nędzą i cierpieniem. W ręku trzyma różaniec św., modli się do N. P. Marji, aby przyszła jej z pomocą, aby u Syna łaskę miłosierdzia wyjednała.

N. P. Marja słucha tej modlitwy, bo zawsze słucha tych, co do Niej się uciekają; — zły syn milczy zawzięcie a to milczenie jego aż nadto wymowne, starczy za słowa urągania.

„Synu mój, miej litość nademną, jeżeli jej niemasz nad sobą samym.

Wszystko ci darowałam.

Opuszczenie mię.

Rozpustę.

Świętokradztwa.

Bluźnierstwa.

Pogróżki...

Powiedz mi w tej ostatniej chwili, że przyjmujesz moje przebaczenie“.

— Nie ma odpowiedzi.

— „Łaski, proś Boga o przebaczenie".

— Cisza.

— „Daj mi choć jedno słowo, nazwij mię słodkiem imieniem matki, którą już tak dawno mię nie nazwałeś".

Tym razem spojrzał na nią, poruszył z wysiłkiem wargami i rzekł krótko z nienawiścią:

Nie!

Nieszczęśliwa matka podniosła oczy na obraz N. P. Marji z rozpaczą i jakby z wyrzutem, następnie porywa nagle swą chustkę i wybiega...

Dąży spiesznie do najbliższego kościoła i upada na kolana przed ołtarzem Matki Boskiej Różańcowej.

Modli się żarliwie.

Walczy w niej rozpacz i ufność.

Poddanie się...

Trwa na modlitwie czas dłuższy, powstaje wreszcie i powraca szybko do domu, otwiera trwożliwie drzwi, blada, trzęsąca się, zatrzymuje się — nie śmie spojrzeć — czy syn już umarł, czy jeszcze kona. Jeżeli żyje, to może znowu przeszyje jej serce wzrokiem nienawiści, wstrząśnie nią strasznem bluźnierstwem...

Słucha...

„Mamo!"

— Mój Boże, czy syn mój to mówi... nie może zdać sobie z tego sprawy.

„Mamo".

Po raz drugi powtarza umierający, oczy jego pełne łez.

Zbolała matka upada na kolana u łoża syna, przejęta już radością i zdziwieniem, miłością najczulszą macierzyńską. To nie sen, ułuda, która rozejdzie się. Nie, to syn ją woła, patrzy na nią jak niegdyś, dawno temu już, zalany łzami i głosem przerywanym, ciężkim oddechem mówi, wskazując na obraz N. P. M.

„Ona, Ona na mnie z obrazu spoglądała...
I rzekła...
Słyszałem Ją dobrze...
„Pomnij, że Syn mój umarł za ciebie na krzyżu! Ja jestem twą Matką!“

Nieprzebrane miłosierdzie Boże! N. P. Marja, Królowa Różańca św. wysłuchała błagania biednej matki!

Kapłan dopełnił dzieła miłosierdzia N. Panny.

Z jakim żalem doskonałym chory spowiadał się, z jakąż miłością przyjął ostatnie Sakramenta św.!

W najczulszych objęciach matki marnotrawny syn oddał ducha Bogu. Błogosławiona to była śmierć, przemiany dokonał żal, uczucie wdzięczności i miłości!

„Echo różańca św. 1910'.

---

91. Łańcuch różańcowy.

Hrabia de Morgenae, człowiek wielce zacny i szlachetny zamieszkiwał piękny pałac w swoich rozległych włościach.

Miał on dwie córki, które bardzo kochał, ale niemi zajmował się bardzo mało, gdyż owdowiawszy w lat ośm po zawarciu związków małżeńskich, powierzył wychowanie i edukację swych córek guwernantce, która na szczęście, będąc osobą cnotliwą i pobożną, umiała wszczepić zasady moralne i pobożne w serca swych wychowanek.

Hrabia nie był ani sceptykiem, ani też pobożnym, ani wyraźnym niedowiarkiem. — Pozdrawiał zawsze przyjaźnie proboszcza swego, lecz podczas gdy córki jego były na mszy św. hrabia zajmował się np. szczepieniem róż w ogrodzie.

W teorji cenił sobie wielce religję, nie zachowując jednak jej praktyk, i pod tym względem istniała przepaść pomiędzy nim a córkami, które ubolewały niezmiernie nad

religijną obojętnością ojca. — Nigdy wprawdzie nie wynurzały swej boleści z tej przyczyny przed swą zacną nauczycielką. — Ta jednak odgadywała je zupełnie.

Dnia jednego, nauczycielka zrobiła panienkom, następującą propozycję:

— Czy nie zechciałybyście — byśmy zawiązały między sobą łańcuch modlitwy wytrwałej i nieustającej za nawrócenie osoby najdroższej sercu naszemu? Otóż drogie moje — codziennie jedna z nas rano, druga w południe, a trzecia wieczorem odmówi w tej intencji cząstkę różańca św.

Panienki z radością przyjęły tę propozycję.

Trzy pobożne serca zrozumiały się wzajemnie, przez cztery lata modliły się w ten sposób, nie wymawiając nigdy imienia osoby, za którą się modlą. — Lecz łączyła je jedna myśl: wyprosić nawrócenie hrabiemu de Morgenae.

— Czyś ukończyła twój łańcuch? — zapytywała niekiedy Marja swą siostrę?

— O! tak — odpowiadała ta ostatnia.

— A pani? zwracając się do nauczycielki.

— Ja — podwoiłam mój — odpowiadała guwernantka.

— Ach! z temi kobietami! — odzywał się obecny przy tem hrabia. — One są bezustannie zatopione w swoich haftach i łańcuchach i łańcuszkach.

Trzy panie uśmiechały się łagodnie, a hrabia dalej palił swoją ulubioną fajkę, nie domyślając się niczego.

Kobiety dały nazwę „łańcucha“ tej modlitwie gorącej, nieustannej i cichej, a ta nazwa czyż nie odpowiada najlepiej różańcowi Marji?... Nie byłże to istotny łańcuch wiążący ziemię z niebem?

Hrabia Morgenae nie przypuszczał przecież, że tak poważne myśli zajmowały jego córki i ich zacną nauczycielkę.

Jednak Bóg przyłożył siekierę do tego zatwardziałego korzenia.

Pewnej niedzieli, hrabia ukończył wcześnie swą toaletę i udał się do kościoła na mszę św. ku wielkiemu zdziwieniu pań. Nie okazały one jednak na zewnątrz żadnego zdziwienia i usilnie pokrywały uczucia wesela, wyrywające się z ich serca i duszy. W jakiś czas potem, hrabia de Morgenae wziął udział w rekolekcjach udzielanych w parafji przez jednego zakonnika zakonu kaznodziejskiego.

Wreszcie na Wielkanoc przystąpił hrabia do Stołu Eucharystycznego, przy którym nie widziano go już od lat trzydziestu.

Łańcuch różańcowy przyprowadził tedy znowu jedną duszę do Boga; dusza ta martwa, odzyskała życie.

Jeśli dnia tego wielką była radość w niebie, niemniejszą też była na ziemi, gdzie córki hrabiego i ich zacna nauczycielka wyśpiewały w duszy wesołe „Alleluja“ dziękczynne.

O! ileż razy łańcuch różańcowy, wytrwale odmawiany, powrócił Bogu zbłąkane dusze!

Ks. M. Kl.

92. Z opowiadań kapelana wojsk.

Praca kapłańska w szpitalach wojskowych, a zwłaszcza epidemicznych, jest bardzo uciążliwa i niebezpieczna.

Zachowanie się kapelana wobec chorych musi być ojcowskie, przyjacielskie; ostrożność, którą rozum nakazuje wobec zaraźliwej choroby, mimowolna nieraz trwoga, wrażenie jakie bolesny stan chorego na niego czyni, wszystko to musi być umiejętnie ujętem, by cierpiącego nie zraziło. Całe zachowanie jego musi zmierzać do ujęcia sobie chorego, do ułatwienia mu pojednania się z Bogiem, które szczególnie dla tych, co dawno nie przystępowali do św. Sakramentów, wymaga wielkiego przezwyciężenia się. Pomoc

Boża, Miłosierdzie Boże, Opieka widoczna N. Panny w całej pełni wielokrotnie się tu okazuje.

W jednym z krakowskich szpitali leżał chory żołnierz dwudziestoletni, urzędnik bankowy, narodowości czeskiej. Stan jego był groźnym, śmierć już go w swe objęcia brała, ratunku dla ciała już nie było, a dusza jeszcze w gorszym była stanie, o Bogu ani słyszeć nie chciał.

S. Albertynka zawiadamia mię wieczorem o niebezpieczeństwie śmierci, dodając, że chory, oznajmił jej, że ks. kapelana nawet widzieć nie chce, a jakby odważył się do niego zbiżyć, to go zabije, bo i tak mu już wszystko jedno i nikt mu już nic zrobić nie może. Zapytałem się zaraz doktora, czy noc przeżyje, a kiedy mię o tem zapewnił, poleciłem Siostrze, aby wspólny swój różaniec odmówiły na intencję chorego i starały się dać mu medalik Niepokalanego Poczęcia N. P. M.

Na drugi dzień po Mszy św., trzymając w ręce medalik N. P. M. poszedłem do chorego. Ciepło, jak tylko mogłem, spytałem się go, jak się dziś czuje, czy ma jakie wiadomości z domu, wspomniałem o matce, czy ma jakie życzenia i t. p.

Chory ożywił się, wspomnienia domu rodzinnego go owiały, stanął mu obraz matki przed oczyma, czule kochanej i kochającej go, boć był jej jedynym synem, po skończonem gimnazjum pracował w banku. W pierwszej młodości był religijnym, potem swobodne życie go popsuło.

Zadaję mu pytanie za pytaniem, zadawalniając się najkrótszą odpowiedzią a nawet tylko znakiem, ale wchodzę niemi w głąb duszy jego. Dawno odczuta potrzeba wywnętrzenia się, ulżenia duszy swej, sprawia, że spowiada się jak tylko może ze wszystkiego przedemną. Gdy skończył, wyjmuję Krzyż i ukazując mu go:

Franciszku, mówię, wyspowiadałeś się już ze wszystkiego; to Bóg twój zawieszony na tym krzyżu, z miłości ku tobie Jezus

znosił najstraszliwsze katusze, aby niemi sprawiedliwości Bożej wypłacił za grzechy twoje...

Pobudzam go do żalu za grzechy, udzielam rozgrzeszenia — uśmiech szczęścia, tak sprzeczny z całem jego otoczeniem i stanem zdrowia, jak promień słońca, łaski Bożej, która przeniknęła jego duszę, ukazuje się na jego twarzy, naprawdę czuję się szczęśliwym, widzę to, czytam z jego ócz, udzielam mu ostatnich św. Sakramentów...

Czas był ostatni, wkrótce już mówić nie mógł, cierpiał jeszcze cicho i przed południem umarł.

O. K. Ż.

93. Z powrotem do Marji.

W dziejach miłosiernego ponad światem królowania Królowej Różańca św. są niezliczone cuda; podajemy jeden z nowszych, co się spełnił w r. 1895, napełniając rozgłosem radości wierzących, rzucając ponury cień pognębienia tym, dla których prześladowanie Wiary Chrystusowej słało się jedynym celem dążeń...

. . . . . .

W Rzymie, na katafalku leżały zwłoki w sile wieku mężczyzny. Nad głową wisiał obraz Matki Boskiej Różańcowej, otoczony, rzecz dziwna, znakami i orderami dostojnika Wolnomularstwa, w skrzepłych jednak dłoniach zmarłego widniał różaniec. Oznaki wroga Kościoła, wizerunek Marji i różaniec, wskazywały wyraźnie, że w życiu zmarłego dokonał się jeden z onych szczytnych dramatów zwycięstwa wiary nad niewiarą...

Człowiek, o którym piszemy, nazywał się Hektor Natali. Rodzice dali mu religijne wychowanie, w 14 roku przystąpił do Komunji św. a wyrazem gorącości jego ducha było choćby to, że zaraz po Komunji św. zapisał się do

Bractwa Matki Boskiej Różańcowej, oddając się tym aktem na Jej własność.

Któż wobec tych oznak pobożności spodziewał się, że ta pierwsza Komunja, będzie pierwszą — ale prawie i ostatnią Komunją w jego życiu? Hektor wyrósł na młodzieńca i od razu znalazł się w obozie masonerji. I rzec można, że był gorliwym masonem! Z pod ciętego jego pióra płynęły raz po raz zjadliwe artykuły przeciw religji, a nawet wychodziły dzieła niewiarą zaprawne.

Na drodze jego życia stanęła kobieta Beatrix Monti. Była młodą, bogatą, piękną, ale ponadto wszystko była głęboko religijną. Hektor pragnął wybrać ją za towarzyszkę życia, ale wiara jej zdawała się być przepaścią dla jego zamiarów. Począł więc udawać religijność, umiał nawet pięknie mówić o Bogu i prawdach wiary i pozyskał w zupełności serce dziewczęcia. Kiedy już dzień ślubu był oznaczony, przekonał narzeczoną, że lepiej, aby osobno przystąpili w tym dniu do Komunji św., by serdeczna ale, bądź co bądź ziemska miłość nie mąciła podniosłego nastroju dusz. Beatrix nie przeczuwała wyrafinowanego kłamstwa i była bardziej jeszcze zachwyconą swoim narzeczonym.

Wkrótce jednak znikły obłudy. Beatrix jednak umiała wykorzystać dla Boga niezaprzeczoną miłość swojego męża i skłoniła go, by wieczorem odmawiał: Zdrowaś Marjo. Potem, przemyślną i rozumną miłością wyjednała, by nosił medalik Królowej Różańca św., i pozwolił obraz Jej zawiesić w swoim pokoju. W głębiach zaś serca, bolała nad odstępstwem męża i łzy strumieniem nieraz płynęły u stóp Marji. Tymczasem Hektor dostał raz i drugi ataków serca, z których miały się rozwinąć długie i niebezpieczne cierpienia. Popłynęły więc znowu modlitwy i nowenny o wyzdrowienie — jak mówiła Beatrix, a w rzeczywistości modliła się o nawrócenie do Tej, którą niedarmo Ucieczką grzeszników nazwano.

Potęga Jej nieznacznie, co prawda, ale już zaczynała oddziaływać na wolnomularza! Czuł dziwny spokój, kiedy patrzał na modlącą się i rozklęczoną postać swej żony.

Niespodzianie odwiedził go przyjaciel dni dziecinnych, a wtedy prałat papieski ks. Augustyn Guidi. Żegnając się, prosił go Hektor, by przyszedł i odwiedził go, gdy tego zażąda. Ponawiające się bolesne ataki serca były powodem, że Hektor zawezwał kapłana prędzej, niż ten się spodziewał.

Przyjacielu — mówił — pragnę odzyskać pokój serca. I rozpoczął spowiedź, po której prosił o przebaczenie zgorszenia, popalił wolnomularskie dyplomy i zażądał, by uroczyście przyniesiono mu Komunję św. Miała to być eskpiacja, za otwarte odstępstwo od wiary. Pragnął się dźwignąć ze swej niemocy, by rzucić się do stóp Ojca św. i prosić o przebaczenie. Dowiedział się o tem papież Leon XIII. i przysłał mu błogosławieństwo swoje.

Czuł, że wielką łaskę powrotu do Boga zawdzięcza nikomu innemu tylko Marji. Wspominał więc często, że Ona nie zapomniała o tem, że przez wpisanie się do różańca, stał się Jej własnością i dlatego nie dozwoliła mu zginąć! różaniec już ani na moment nie wymykał się z rąk jego.

Oznaki masońskie zlecił złożyć w świątyni Jej w Pompei jako wota.

Odszedł z tej ziemi w pierwszą sobotę różańca z okrzykiem dziecka, biegnącego na spotkanie matki:

Idę do ciebie Marjo,

— Idę już.

— Idę...

O. A. G.

94. Nawrócony dziennikarz.

O. Huguet w swojem dziele „o miłosierdziu Marji“ opowiada następujące zdarzenie:

W Paryżu, w ubiegłym co dopiero stuleciu, żył pewien redaktor pisemka humorystycznego. Byłoby to jeszcze nie zupełnie źle, gdyby na swoje nieszczęście ten utalentowany zresztą pisarz, nie brał za cel swoich żartów tego, co dla każdego chrześcijanina jest drogiem i poważania godnem, nabożeństwa do N. M. Panny. Wyśmiewał wszystko i nie było niedzieli, żeby pisemko jego nie zawierało jakiego niesmacznego dowcipu. Zwyczajnie szydzono z łask udzielonych za przyczyną Bogarodzicy, nazywając je w sposób szyderczy „nowe cuda w postępowem stuleciu". Jeden z czytelników, zaciekawiony opowiadaniem piśmidła, udał się do kościoła N. P. Zwycięskiej, gdzie istnieje cudami sławna statua N. M. P I doznał cudu. Już sam widok pobożnych, dalej gorliwe kazanie, w końcu wspólna modlitwa różańcowa zdziałały to, że ów obojętny dotychczas katolik, postanowił gorliwiej służyć Bogu.

Po kilku tygodniach, kiedy już zupełnie zmienił swoje życie, udaje się on do redakcji wolnomyślnego czasopisma i prosi o rozmowę z redaktorem. Wprowadzono go do kancelarji.

— Czem mogę służyć — zapytuje redaktor.

— Przychodzę z podziękowaniem, albowiem czytanie pańskiego pisma sprawiło, iż rzeczywiście doznałem wielkiego cudu.

— Tak? — wykrzyknął zdziwiony dziennikarz.

— Tak jest, mój panie, odpowiedział przybyły. — Czytając pański artykuł, o cudach w XIX. wieku, poszedłem do kościoła N. P. Zwycięskiej, i cud się stał, bo zostałem odtąd gorliwym katolikiem i poczułem jakie szczęście i pokój duszy przynosi nam wiara św.

— No to życzę panu wytrwania, — rzecze ironicznie uśmiechając się redaktor. — Co do mnie, wątpię, czyby się mógł jaki cud stać. Zresztą żegnam Pana.

— Do widzenia, ale zaręczam panu spróbuj a wtedy zobaczysz, że jest szczęście, którego nie znasz a z którego tak lekkomyślnie się wyśmiewasz.

— Czekaj pan — zawołał przy pożegnaniu niedowiarek— żeby panu udowodnić, że drwię sobie z jego cudów, pójdziemy razem w przyszłą niedzielę do cudownego kościoła. Zgoda?

— Zgoda, zakończył przybyły i opuścił kancelarję redaktora.

Minął tydzień! Znajomi nasi, jak sobie przyrzekli, udali się razem do kościoła. Po drodze drwił sobie jeszcze dziennikarz z cudów Marji i w sercu postanowił być twardym i nie dać się porwać żadnemu uczuciu, według jego mniemania, niegodnemu człowieka postępowego XIX. wieku.

Ale zawiódł się bardzo. Tak jak niegdyś Paweł św. w drodze do Damaszku z prześladującego stał się sługą aż do śmierci Zbawiciela swego, tak i nasz dziennikarz miał ulec potędze Marji.

Wszedł do kościoła.

Podczas całego nabożeństwa stał dziennikarz zawsze ze swoim szyderczym uśmiechem, miał nawet tyle bezczelności, że modlącemu się towarzyszowi szepnął do ucha: No a kiedy cud będzie?

Tymczasem rozpoczęło się kazanie. Dziennikarza, który nie wiedział dotychczas co robić w kościele, bo modlić się nie chciał, zajęło trochę. Koznodzieja mówił właśnie o niedowiarstwie.

Ze słowami gorliwego sługi Bożego wływało w serce niedowiarka dziwna łaska i światło. Znikł uśmiech drwiący, oczy utkwił w posąg Najśw. Dziewicy. Cóż się ze mną dzieje, pomyślał, gotówem się nawrócić. Ale już nie odważył się zaśmiać.

Nabożeństwo się skończyło. Wszyscy opuścili kościół, tylko przed ołtarzem Bogarodzicy klęczy redaktor obok towarzysza. Twarz zakrył dłońmi, on wolnomyśliciel wstydził się łez swoich. Przed duszą jego stanęła matka, stanęły czasy dziecinne. Wtenczas był innym. Jak mu daleko dziś

do tego szczęścia. I cóż mu przyniosła sława, poklask niedowiarków takich, jak i on sam? Gdzie pokój serca, gdzie zadowolenie z życia? Gdzie ta dziecinna ufność w Bogu, gdzie ideały jego młodości?

Kiedy zakrystjan już miał zamykać kościół, musiał upomnieć modlących się, że już bardzo późno.

Dziennikarz blady, chwiejnym krokiem opuścił świątynię.

Na ulicy nic nie mówiąc, bo łzy mu nie dawały, rzucił się w objęcia towarzysza, a ten rzekł mu tylko na pożegnanie: Widzisz pan, że są cuda. —

* * *

Następnej niedzieli pismo nie wyszło. Dzienniki przyniosły tylko tę krótką wiadomość, że upadło, bo redaktor wstąpił do Kartuzów.

I dziś były redaktor w klasztorze w R. znowu jak za lat dziecinnych z różańcem w ręku modli się do Tej, co w chwili łaski rzekła do niego: Czemu mię prześladujesz.

Ale pióra nie złamał, tylko szerzy niem chwałę Zwycięskiej Dziewicy.

---

95. Nawrócony niedowiarek.

„Chciałbym wierzyć, lecz nie mogę", powiedział pewien niedowiarek.

„Otóż odmawiaj różaniec", odpowiedział mu poprostu pewien kapłan obecny.

Trzy lata potem, ten sam człowiek powiedział do tegoż kapłana:

Może sobie przypominasz twe słowa:

Odmawiaj różaniec, to mi się wydawało wtedy bardzo śmieszne, lecz skończyłem na odmawianiu go.

I wierzę!

---

96. Różaniec a lekarz.

Po dwunastu latach spotkało się dwu przyjaciół.

Na czole starszego wypisanem było jedno słowo: „Ruina“;

Robił on wrażenie człowieka, który z życia wynosi złamane serce!

Tak — rzekł do przyjaciela — potrzeba było zniszczenia wszystkiego, co najdroższe, aby wiara wróciła do mej duszy!

Od chwili rozstania się naszego, ileż prób targnęło się na moje życie, ile zmian dotkliwych dostało mi się w udziale! W domu rodzinnym rzucono mi w duszę prawdy i dobra — nie dojrzały one jednak, bo brakło im rosy wiary... Po zdaniu egzaminu doktorskiego sądziłem, że wszelkie tajemnice przyrody, otwarte przedemną — byłem wprost za dumnym, aby się modlić. Różami poczęła ścielić się ścieżka mojego życia — ale ciernie uratowały mię — a ciernie te włożyła Opatrzność w drogie mi bardzo, dłonie.

Bóg dobry dał mi za towarzyszkę życia — anioła — kobietę. Dnia jednego powiedziałem jej:

Dusza, nieśmiertelność — to wprost wymysł, utopja!

Wszak tyle razy krajałem trupa, a duszy w nim nie znalazłem.

Spojrzała na mnie z trwogą i odpowiedziała ze słodyczą:

Szukałeś ptaka w próżnej klatce; niema go, bo uleciał!

Z błękitnego jej oka potoczyła się łza...

Tak łza... pierwsza jej łza!

Czułem, że ta łza mię pali i pada w głąb mej istoty — wiesz, w to miejsce, które się nazywa: sumienie...

Kilka lat szczęścia, spokoju, ciszy, uleciały jak ptak, z walącego się drzewa. Byłem lekarzem; nie mogłem się łudzić: suchoty rozwinęły się w tem cudownem stworzeniu.

i szybkim pędem unosiły ją ku mogile... A na jej ustach, z których krew po kropli zdała się uciekać, był uśmiech... Pragnąłem odkryć tajemnicę, skąd ten spokój... mówię ci, na kilka nawet minut przed śmiercią! Ona, jakby przeczuła... Z ręki wychudłej, jak z pajęczyny utkanej — zdjęła owinięty różaniec... Ten różaniec, z którym nie rozstawała się nigdy; pamiętam... śmiałem się z niego szyderczo... szatańsko niemal!

I szepnęła cicho:

Weź go... jam w niego zakuła twą duszę... twą miłość...

Marja!...

Ona zastąpi mię... Tobie...

Skonała...

Uczułem przepaść między mną a tą drogą, tą świętą...

Przepaść!...

Lecz odtąd przypinam skrzydła nadziei —

„Marja zastąpi,

Marja połączy“ —

I... lecę. —

---

97. Różaniec z kwiatów.

Było to w Paryżu. —

W jednej z najuboższych dzielnic miasta, w domu, w którym wszystko tchnęło ubóstwem i nędzą, równie ubogiej izdebce, pozbawionej wszelkich, najpotrzebniejszych sprzętów, leżała na lichem posłaniu ze słomy, młoda jeszcze kobieta, wycieńczona gorączkową chorobą, połączoną z dziwnym niepokojem. Drzwi izdebki otworzyły się i nagle ukazał się w nich snop przecudnych róż — z poza którego wychyliła się jasna główka siedmioletniego, bladego, wynędzniałego dziewczęcia; trzymało ono róże obu rączkami.

Twarzyczka dziecka jaśniała szczęściem, a złożywszy z triumfem kwiaty na łożu chorej, rzekła z radością:

Patrz mamo! —

Chora długo wdychała słodką i odurzającą woń róż — wreszcie słabym głosem zapytała:

— Skąd wzięłaś — dziecko — te róże?

Dziewczę z tajemniczą minką odrzekło:

— Dostałam je od kwieciarki — opowiem ci mamo, historję tych róż — lecz wpierw wypij lekarstwo, które ci kupiłam... pij prędzej mamo — a po tem śpij spokojnie...

— Lecz ty już nigdzie nie wyjdziesz, Irmo, wszak prawda? odezwała się znowu chora. Byłam tak niespokojną... Tak bardzo niespokojną... przyrzeknij mi, dziecię, że nigdzie nie pójdziesz...

Dziecię znów przybrało minę tajemniczą i odrzekło:

Nie... nie... mam tutaj zajęcie — lecz... to tajemnica...

Chora zasnęła.

W dwie godziny później, zbudziwszy się ze snu — niespokojnym wzrokiem szukała najpierw Irmy, potem... bukietu róż.

Lecz o, dziwne widowisko!

— Czy śniła jeszcze?

Czy już była umarłą?...

Róże oderwane od łodyg, leżały dokoła niej na biednym tapczanie, ułożone w przepyszną girlandę, a dziecię, stojąc przy łożu chorej, układało drugą obok niej — szepcząc jakieś niezrozumiałe wyrazy.

Chora zdumiona, wyszeptała po chwili:

„Irmo ty niedobre dziecię — popsułaś te piękne róże, któremi się tak cieszyłam...

Dziewczynka nic nie odpowiedziała. Kończyła dalej swoją robotę i nie przestawała coś szeptać cichym głosem...

Gdy już położyła ostatnią różę, podniosła główkę, spojrzała na matkę i rzekła:

— Oto już skończyłam

Teraz słuchaj mamo historję tych róż!

— Byłam smutną... bardzo smutną i płacząc, żebrałam pieniędzy na lekarstwo dla ciebie. Wtem przechodziła koło mnie jedna z tych sióstr — wiesz, zakonnica, których ty, mamo, tak nie lubisz... więc plunęłam na nią — Lecz ona zamiast się gniewać, rzekła:

„Pomodlę się za ciebie — moje dziecko — abyś była lepszą i mądrzejszą i abyś nie płakała".

Ja odpowiedziałam: „Jestem mądra — a płakać chcę i będę, gdyż moja mama jest umierająca".

— Gdzie mieszkasz, dziecię? — spytała zakonnica. — Prowadź mię do twojej mamy!

O, nie, nie! zawołałam — nigdy! Do nas żadna zakonnica nie chodzi i nie wejdzie nigdy...

„A więc zmówię różaniec za twoją chorą mamę" powiedziała znowu siostra. — Jest to lekarstwo, które uzdrowi ją niezawodnie. —

Ja spojrzałam na nią ze zdziwieniem i zapytałam:

„A cóż to jest różaniec?

Wyjęła tedy jakieś paciorki zawieszone na sukni i pokazując mi je, rzekła:

„Patrz — to są róże Marji"

— „To nie są róże — to paciorki" zawołałam.

Siostra uśmiechnęła się i mówiła dalej:

„Ja przecież nie mogę nosić na sobie wieńca ze świeżych róż... Zresztą, zwiędłyby one zbyt prędko... Patrz... oto biorąc w rękę każdy z tych paciorków, mówi się: „Zdrowaś Marjo" i... jest się uzdrowionym, lub przynajmniej pocieszonym.

Czy chcesz, dziecię, abym ci dała taki różaniec?

Nie... odpowiedziałam — nie chcę — ja wolę świeże róże...

I uciekłam...

Miałam już pięć groszy...

Pobiegłam do kwieciarki i opowiedziałam jej wszystko. — Kwiaciarka podała mi ten duży bukiet przecudnych róż, mówiąc:

„Zachowaj pieniądze na lekarstwo, a te róże masz na twój różaniec — są najpiękniejsze, jakie posiadam w mym sklepie, daję ci je; — sądzę, że one tobie i mnie przyniosą szczęście...“

Otóż widzisz, mamo — gdyś ty spała, ja układałam na twem łóżku różaniec — a kładąc je myślałam: dlaczego różaniec z kwiatów, miałby posiadać mniejszą siłę, niż ten z paciorków?

Za każdą różą mówiłam:

„Zdrowaś Marjo — pozdrawiam Cię, Marjo“ —

Nieprawdaż, mamo, że to śmieszne lekarstwo? Czy czujesz się uzdrowioną?...

Matka nic nie odpowiedziała...

Przed oczyma duszy jej stanęła cała przeszłość promienna wiarą... czystością... szczęściem. — Widziała siebie małem dziecięciem, czystem, niewinnem, wierzącem — ona, córka kapitana okrętu, odmawiająca wraz z matką swoją różaniec za nieobecnego ojca... Widziała siebie dzieckiem Marji... w klasztorze w Bresi, tam, gdzie ją niegdyś oddano na wychowanie; potem, widziała się aniołem opiekuńczym ubogich swojego miasta... tego miasta — które, po katastrofie okropnej, jaka je spotkała, musiała opuścić dnia jednego... Ach! tego dnia — nigdy niezapomnianego... A potem... wszystko minęło jak sen... O! co za okropne przebudzenie! — Jakie opuszczenie! jaka nędza! Co za rozpacz! Jaka nienawiść do ludzi — a przedewszystkiem do Boga! — Do Tego Boga — który dopuszcza takie nieszczęścia — takie poniżenie! Ach! ona uciekała od kościoła... od kapłanów... dziecię swoje strzegła przed każdym, choćby najmniejszym wpływem religijnym... A oto to dziecię, przy-

wykłe do bluźnierstwa tylko, przychodzi do jej łoża i bezwiednie wzywa Królowę Niebios i modli się na różańcu z róż świeżych — jakim otoczyło jej łoże... ten Różaniec... przypomniał jej przeszłość... —

— Mamo, czy jesteś uzdrowioną? szepnęła z niepokojem Irma.

Matka płakała...

Nie — wyszeptała — nie jeszcze — lecz chcę być uzdrowioną... Idź, dziecię, do naszej sąsiadki... proś ją — niech idzie do klasztoru Dominikanów i poprosi mi tutaj którego z Ojców!...

Tak... kapłan ich zakonu nauczył mię różańca...

Mamo! zawołało z niepokojem dziecię, a potem? —

„Idź, mówię ci — odrzekła matka — będę uzdrowioną!“...

W ośm dni później w pewnym zakładzie sierót, Irma z triumfującą minką opowiadała swym małym towarzyszkom:

— „Mama już zupełnie uzdrowioną. Dobry Bóg zawołał ją do raju, by tam pomagała aniołom zrywać niebieskie róże. Przyjdzie też po mnie niedługo... niedługo i wraz z nią pleść będę różaniec szczęścia.

A gdy dzieci z niedowierzaniem słuchały opowiadania Irmy — dziecię otworzyło szeroko głębokie niebieskie oczy i wznosząc wyżej jasną główkę, rzekło stanowczo:

— Tak powiedział ten Ojciec, który przyszedł do Mamusi i tak będzie z pewnością!“ —

TAJEMNICA III.

Narodzenie P. Jezusa w stajni betlejemskiej.

Różaniec św. prowadzi do zmiany życia.

98. Na rozstajnych drogach.

Pewien nawrócony gorliwy katolik tak opowiada dzieje swego powrotu do Boga.

W młodości mojej przechodziłem koleje podobne św. Augustynowi. Przez lekkomyślnych towarzyszy uwiedziony oddałem się życiu rozkoszy i słuchałem tej zgubnej zasady złych ludzi:

Używaj świata, póki służą lata.

Rozumie się, że o modlitwie niema mowy, oziębłem w służbie Bożej, kościół był mi nieznanym, a do sakramentów św. żadnego nie czułem pociągu. Na wielkanoc tylko z musu kierowany względami ludzkiemi poszedłem do spowiedzi, ale jakaż to była spowiedź. Z grzechu wpadałem w grzech, tłumaczyłem sobie stan duszy lekkomyślnie, — a jednak czułem się nieszczęśliwym.

Rodzice moi, a szczególniej matka napominała mię, bolała nad moim stanem, nawet mówiła mi:

Ty zgubisz się na ciele i duszy...

Wszystko jednak naprożno.

Aż pewnego razu poczułem wewnętrznie jakiś pociąg do Różańca. Nie znałem nigdy tej modlitwy, nie umiałem jej też wcale, ale myśl mię nie opuszczała. Coś ciągle w sercu mi mówiło:

Weź różaniec do rąk.

Wreszcie spytałem się matki czy niema różańca. Zdziwiona, zapytała, dla czego to się jej pytam. Skorom jej po-

wiedział, że chcę go odmawiać, nie dowierzała mi, myślała, że to chwilowe zachcenie nie potrwa długo. Wiedziała dobrze, jak daleko byłem oddalony od Pana Boga i sądziła, że trudno abym się naprawdę chwycił tego, tak jednak mi potrzebnego środka ratunku, modlitwy. Jednak nauczyła mię tej modlitwy. Ja zaś chociaż o rozmyślaniu tajemnic jeszcze pojęcia nie miałem, to jednak uczułem zaraz jakiś błogi wpływ tej modlitwy. Moje biedne serce poczuło zaraz jakiś dziwny pociąg, jak gdyby Najśw. Panna gwałtem je chciała przemienić. I w rzeczy samej, ta Matka niebieska dzieło raz rozpoczęte, prowadziła dalej w sposób dziwnie łagodny a jednak stanowczy:

Zacząłem czytać dobre książki.

Raz był to piękny wieczór sierpniowy, wpadł mi w oczy wiersz z psalmów Dawida.

„Cóż mam na niebie i cóż więcej na ziemi kocham, oprócz Ciebie Boże mojego serca i cząstko moja na wieki?“

Te słowa mię dopiero wzruszyły, zapłakałem po raz pierwszy w życiu nad memi grzechami a łzy nie były bezowocne.

Odtąd już starałem się zmienić moje życie.

Wyspowiadałem się najprzód dokładnie, potem przyjąłem Komunję św.

Słowa spowiednika, nigdy mi z pamięci nie zginą. Synu mój, rzekł do mnie — jeden tylko różaniec cię nawrócił. Ta myśl żebyś go odmawiał, to była ostatnią łaską Bożą, do nawrócenia twego cię wołającą. Gdybyś był jej nie usłuchał, zginąłbyś na wieki. Tacy jak ty, trudno się na dobrą drogę nawracają.

Ileż więc mam do zawdzięczenia Różańcowi św.? Ach wszystkich, takich jak ja, zebrać do stóp Najśw. Panny i dać im różaniec w rękę.

Pewnie i oni by się nawrócili.

Ale cóż, Pan Bóg przemawia do wielu serc, ale któż go słucha?

(Salzb. Kirchbl. 1884).

99. Nawrócony młodzieniec.

Było to w r. 1858.

Pewnego dnia wieczorem w mieście A... w czasie odmawiania różańca św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej różańc. wszedł do tejże kaplicy pewien młodzieniec.

Czy chciał on złączyć swe modły na cześć Królowej Nieba z tymi pobożnymi?...

O! nie.

— On już dawno nie modlił się, dawno już zboczył z drogi cnoty i popadł w zgubne więzy grzechu. Serce jego już od wielu lat nie zaznało zbawiennej ulgi w spowiedzi św. i coraz to głębiej zanurzało się w mętach grzechu. Sprowadziła go do kaplicy tylko prosta ciekawość zobaczenia owych kosztowności, jakie się tam znajdowały złożone przez czcicieli Marji...

Zaledwie jednak wszedł do kaplicy i zobaczył cudowny obraz, przed którym wielu modlących się klęczało — zamyślił się, a promień łaski zaświecił do jego jak noc ciemnej duszy. Marja, ta dobrotliwa Matka, spojrzała na zagubionego syna, i wskutek tego uczuł on w sobie pragnienie odmówienia tej modlitwy, którą obecni raz w raz powtarzali. Kilka chwil, a młodzieniec ten zgiął kolana odmawiając różaniec.

I nie na darmo wołał do Marji „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci“, albowiem nim się skończył różaniec, już on przemienił się w innego człowieka, uczyniwszy postanowienie takie:

„Już odtąd innym chcę być człowiekiem, dziś jeszcze oczyszczę się z grzechów moich“.

Jak postanowił, tak też uczynił.

Kapłan z radością zadosyćuczynił jego prośbie, a tak ów młodzieniec, który jako grzesznik przybył na to miejsce cudowne, teraz jako pokutnik zeń odszedł, znalazłszy utra-

cone szczęście swoje, jakiem go odtąd oczyszczone z grzechów sumienie darzyć nie przestało.

---

100. Zatwardziały grzesznik.

Nic skuteczniej nie pobudza dusze do żalu za grzechy nad rozważania różańcowe. Niepodobnem jest bowiem rozważać mękę Jezusa, którą poniósł z miłości ku nam za grzechy świata, bez uderzenia się z przejęciem w piersi na znak skruchy jak niegdyś setnik pod Krzyżem.

Dlatego też Różaniec św. bardzo już wiele dusz nawrócił.

W żywocie bł. Bartłomieja Salati, dominikanina, czytamy następujące zdarzenie, które dobitnie wykazuje wpływ modlitwy różańcowej na dusze zdala żyjące od Boga.

Kiedy ten mąż Boży głosił słowo Boże w Aragonji, wskazano mu pewnego człowieka, którego życie było jednem publicznem zgorszeniem. Wiedziony miłością dusz bł. Bartłomiej zbliżył się po przyjacielsku do niego i począł go nakłaniać łagodnie do poprawy życia. Wszystkie jednak przedstawiania zdawały się być daremne, w końcu grzesznik odrzekł Błogosławionemu:

Po co się silisz naprożno, wszakże ja nic tak złego nie czynię, nie mam się nawet z czego spowiadać, choćbym nawet chciał.

Bł. Bartłomiej zdziwił się taką bezczelnością i już chciał go skarcić surowo, gdy wtem ujrzał przy nim szatana jak zatykał mu ręką usta i wodząc drugą ręką po czole jego, zdawał się odbierać mu pamięć dokonanych nieprawości. Nie rzekł już ani słowa, ale wziął grzesznika za rękę i w cichości poprowadził go przed obraz Matki Bożej Różańcowej, tam ukląkł i wraz z obecnymi rozpoczął Różaniec św.

Im dalej postępowano w modlitwie, tem ona silniejsze robiła wrażenie na tym człowieku, serce jego zmieniało się, wracała pamięć życia, promienie łaski Bożej uproszone przez Marję przenikały go...

Świętą trwogą zdjęty, korzy się przed kapłanem, prosząc o spowiedź św. — ku radości wszystkich obecnych.

---

101. Różaniec matki w rękach zbrodniarza.

Już temu więcej jak 30 lat.

W pewnem mieście Alzacji miał być stracony młody, zaledwie 22-letni przestępca. Niezliczone, ciekawe tłumy tłoczyły się koło miejsca stracenia, a cisza niezmącona panowała wokoło.

Zbrodniarz szedł smutny, ale spokojny, gdy zbliżali się do miejsca pokuty, nieszczęśliwy wyciągnął z kieszeni różaniec, i rzekł półgłosem do towarzyszącego mu księdza:

„Ten różaniec dała mi na pamiątkę dobra, kochana matka moja w dniu pierwszej Komunji św. W młodości mojej odmawiała go ze mną codziennie i dawała mi przytem tysiące dobrych nauk. Później musiałem matkę opuścić, wszedłem w świat niebezpieczeństw pełny, zaszedłem na bezdroża, stałem się lekkomyślnym, wkońcu popełniłem straszliwą zbrodnię, za którą jestem na śmierć skazany. Długo siedziałem w więzieniu i poprzysiągłem sobie nie nawrócić się nigdy przed śmiercią. Wtem jednego dnia znalazłem pomiędzy rzeczami, ten oto różaniec. Na jego widok wystąpił przed oczyma duszy obraz matki mojej i przyszły mi na pamięć wszystkie jej dobre nauki.

Długie, długie lata nie odmawiałem już różańca — teraz gdy zacząłem modlić się, łzy napłynęły mi do ócz.

Ileż ja ciężkich trosk i zmartwień sprawiłem biednej matce!

Proszę cię, ojcze duchowny, oddaj mojej matce ten różaniec, opowiedz jej moją skruchę i łzy, i zapewnij ją, że przed śmiercią nawróciłem się do Boga".

O. C. K.

102 „Ucieczko grzesznych"

Niezgłębiona miłość Chrystusa, zapieczętowana ostatniej kropli swej krwi wylaniem, objęła dusze wszystkich ludzi, — to też do wszystkich wyciąga Chrystus ręce swoje, aby nie uronić ani jednej duszy, lecz wszystkie przeprowadzić cało ponad grzechów przepaście i uszczęśliwić je na wieki przy Boskiem swojem Sercu; — ale Ten, „który stworzył nas bez naszej woli, — nie zbawia nas bez naszej woli", stąd często powstaje rozdźwięk między pragnieniem i łaską Chrystusa, a duszą ludzką, która czasem czyni wszystko możliwe, byle tylko sprzeciwić się miłościwym planom Boga w stosunku do naszego zbawienia i sama dobrowolnie popełniwszy samobójstwo moralne przez grzechów ciężkich ostrze, toczy się w przepaść potępienia, — i dopiero potrzeba nadzwyczajnej łaski Bożej, by taki człowiek ocknął się ze swego odrętwienia duchowego, a ujrzawszy straszny stan swej duszy, padł na kolana, i uderzywszy się ręką w piersi, zawołał skruszony: „Ojcze, zgrzeszyłem!"

Szafarką tych łask nadzwyczajnych ustanowił Chrystus najukochańszą swoją Matkę, ucieczkę biednych grzeszników, a miesiąc, Jej szczególnej czci poświęcony, niejednym jaśnieje promieniem wiosennego życia duchowego dla zlodowaciałej winami duszy grzesznika.

Znajdujemy się przy łożu ciężko chorego Hermenegilda Celli, liczącego 58 lat życia, którego chroniczna choroba,

wynikła z nadużycia alkoholu, już od dwóch lat przywiązała do łoża boleści. W duszy jego panują ciemności, bo zaślepiony zamienił chwalebne imię „katolika“ na iście szatańskie „masona“. Niewolnik swych błędów i namiętności, od czterdziestu lat żyje w zupełnem zapomnieniu o Bogu, mając na to tylko rozum i życie, by gorzej żyć od samego zwierzęcia. Chociaż chory szanował pobożność innych, nie znosił jednak, by mu mówiono o religji, kościele i św. Sakramentach, — a gdyby mu kto był ofiarował jakiś medalik, różaniec lub krzyżyk, rzuciłby je z gniewem na ziemię, — proszony zaś, by się wyspowiadał, odpowiadał zawsze:

„Nie mogę, bo jestem masonem“.

Po nadaremnych prośbach i próbach, chory nadal zostawał głuchy na wszelki głos łaski tak, że pomału bladła wszelka nadzieja uratowania duszy tego nieszczęśliwego.

Tymczasem nastała wiosna, — spłynął na ziemię ubrany wieńcami barwnych kwiatów miesiąc Marji, maj... rozśpiewały się w krzakach ukryte chóry ptactwa, wyciągając w triolkach „Magnificat“ na cześć Królowej nieba, — roztopiły się resztki śniegów, i zazieleniały kobierce pól świeżą trawą, — wionął wietrzyk wiosenny, niosąc ze sobą surowy zapach ziół i wilgoci, rozszemrały się strumyki, uwolnione z pęt niewoli lodowej, rozweseliła się i uśmiechnęła cała natura uśmiechem wiosny i świeżości, tworząc ze swoich barw, tonów, głosów i szmerów jedną potężną pieśń pochwalną na cześć Niepokalanej.

W szpitalu u stóp figury Matki Najśw. nagromadzono bukiety świeżego kwiecia, a z zapachem tych kwiatów wznosiła się woń modlitwy szczerej różańca za duszę umierającego grzesznika; nawet udało się w sposób podstępny wsunąć pod poduszkę chorego różaniec, z przekonaniem, że Marja nie zawiedzie.

I płynęły słoneczne dnie majowe, stan chorego pogarszał się a tymczasem żaden promień światła duchowego nie

przedarł się do ciemnych toni tego serca zatwardziałego.

Do łoża chorego zbliżył się zakonnik, syn św. Franciszka i gorąco zachęcał gasnącego do spowiedzi.

„Nie mogę — brzmiała odpowiedź — bo jestem masonem".

Zakonnik nie dawał za wygraną, lecz poruszał wszystkie struny serca, byle tylko wydobyć dźwięk żalu za grzechy, — lecz naprożno! Serce nieszczęśliwego skamieniało w swej zawziętości.

„Pozwól przynajmiej, że się pomodlę u łoża twego" — zawołał zakonnik, wierząc, że tylko nadzwyczajne działanie Boże zdoła duszę ową obudzić z letargu grzechowego.

Chory dał znak zezwolenia.

Tymczasem mijał miesiąc; twarz chorego przybrała kolor kredy, silne sińce głęboko wżarły się pod jego oczyma, pierś coraz ciężej pracowała, — cicha, nieubłagana śmierć zbliżała się do łoża chorego.

W takiej chwili przybył do chorego miejscowy proboszcz, chcąc przypuścić ostatni szturm łaski do serca upartego masona.

„Czyż nie chcesz iść do raju" zapytał dobrotliwie leżącego.

„Chcę — ale tam można dojść także i bez spowiedzi".

„A kiedy ostatni raz się spowiadałeś", podchwycił proboszcz.

„W ośmnastym roku życia" odpowiedział cicho i tu Hermenegild zamilkł.

— Przed jego oczyma rozsunęła się zasłona przeszłości i widział wiosnę swej młodości, pełną tęczowych barw, szlachetnych porywów i gorącego entuzjazmu, — rozum wtedy szedł śladami żywej wiary, — serce paliło się szlachetną miłością, — i widział późniejsze burze, które go zmogły i złamały, serce jego wyssały z wszelkich soków żywotnych, i widział te jestestwa, które złamał i spodlił i życie swoje

całe podobne do rozbitka, płynącego na desce, rzucanej ustawicznie falami wzburzonego morza, płynącego bez celu, bez przystani, bez gwiazdy ideału, a z całej tej smutkiem i rozpaczą otulonej przeszłości pozostał mu jeno robak, co go gryzie, a gryzie ustawicznie i niemiłosiernie, i przed oczyma jego przesunął się czarny katalog ciężkich, brzemiennych grzechów... pot wystąpił mu na czoło... jak echo powtórzył: „by... pójść... do... raju... trzeba... się wyspowiadać...“

Naturalnie — dodał żywo proboszcz.

„Więc niech jutro przyjdzie do mnie O. Angelik“, z cicha powiedział chory.

„Dobrze, — wola twoja będzie spełnioną“ rzekł proboszcz.

— — — — — — — — — — — — —

I zasnął na wieki oczyszczony, uspokojony, usta rozchyliły się uśmiechem radości, w oczach jeszcze błyszczały łzy szczęścia.

Marja, ta ucieczka grzeszników, zerwała kwiat ziemski, oczyściła z błota i przeniosła go do swego ogrodu w niebiesiech.

---

103. Nawrócenie przez Różaniec.

Gdy św. Dominik przebywał w Paryżu, była tam wówczas bardzo znaczna osobistość, urzędnik wysokiej rangi, oddany jednak wszelkim występkom, wiódł życie lekkomyślne i nader gorszące, a zwłaszcza oddane zmysłowości. Nic nie zdołało go zwrócić z tej drogi. Małżonka tego nieszczęsnego człowieka, która mimo gorących łez i modłów nie mogła uprosić nawrócenia męża, usłyszawszy o św. Dominiku, z wielką ufnością doń się udała, aby mu zwierzyć swą troskę. Błogosławiony Ojciec przyjął ją ze zwykłą sobie

dobrocią, pocieszył i nauczył odmawiać różaniec, zapewniając, iż przezeń otrzyma nawrócenie dla tej drogiej duszy.

— Weź mój różaniec — rzekł święty, ofiarując go jej — i odmawiaj przez piętnaście dni następnych, a w nocy włóż go pod poduszkę twojego męża.

Rada świętego została spełnioną; codziennie strapiona kobieta odmawiała z wielką pobożnością różaniec, kładąc go wieczorem pod poduszkę małżonka.

Pierwszej zaraz nocy pan ów, nie domyślając się niczego, począł doznawać wielkich wyrzutów sumienia i strumienie łez płynęły z oczu jego. Następnej nocy zdało mu się, iż wezwanym został przed trybunał Jezusa Chrystusa i skazanym na ogień wieczny.

Wreszcie trzeciej nocy czuł się pogrążonym w przepaści piekielnej i począł doznawać mąk, zgotowanych duszom, oddającym się zmysłowości. Lecz oto nagle przybywa anioł, uwalnia go z tych mąk i oznajmia mu, iż jedynym dlań ratunkiem i jedynym sposobem otrzymania miłosierdzia Bożego jest różaniec.

Gdy się ów człowiek obudził, serce jego przepełnione było skruchą i postanowił zupełną odmianę życia. Opowiedziawszy swej małżonce wszystko, udał się sam do św. Dominika, uczynił przed nim spowiedź i został członkiem bractwa różańcowego. Pozostał on wiernym łasce i tak ukochał różaniec, iż nosił go nieustannie przy sobie i rozszerzał wielce to nabożeństwo, a do końca życia był dobrym chrześcijaninem.

---

104. Różaniec małego Sabaudczyka.

Pewien młody człowiek szlachetnego rodu, otrzymał nader gruntowne i pobożne wychowanie od swej matki, która

od lat dziecinnych wszczepiła w serce młodzieńca zaród cnót chrześcijańskich.

Pobożna matka dziecię swe w niemowlęctwie złożyła u stóp ołtarza Marji, powierzając go Jej opiece. Na imię „Marja“ dziecię uśmiechało się słodko do matki, i jego dźwiękiem kołysane, usypiało na jej łonie.

Gdy Arnold, bo takie imię nosiło dziecię, doszedł do lat młodzieńczych, często wznosząc swe oczy ku niebu, szeptał „Zdrowaś Marjo“, uciekając się pod cień opiekuńczej Niepokalanej, tej palmy z Kades i pod Jej Macierzyńskiem okiem rósł w najpiękniejsze przymioty ducha.

To też smok piekielny oddawna czyhał na czystą tę duszę, i wysilał się na to, aby swym jadem zatrzeć wdzięk tej lilji ziemskiej. Arnold zmuszony był rozłączyć się ze swą pobożną matką i porzucić domowe ognisko a udać się w świat, dla objęcia urzędowania, jakie sobie obrał.

W dniu odjazdu nawiedził poraz ostatni ulubioną swą kapliczkę ze statuą Marji a żegnając Ją serdecznem „Zdrowaś“ ze łzą w oku i westchnieniem w sercu, opuścił rodzinne strony.

Świat, tak często przyrównywamy do morza miotającego bałwany na łódkę życia ludzkiego, stał się istotnie morzem pełnem niebezpieczeństw dla młodego i niedoświadczonego Arnolda, przez czas jakiś opierał się prądom światowym, lecz wreszcie dał się zwyciężyć, i wszedłszy w złe towarzystwa, uczuł się uniesionym falami niewiary i zepsucia. Wkrótce zaprzestał uczęszczać do św. Sakramentów, zapomniał o modlitwie, zaniedbał swe najświętsze obowiązki: zachował jeden tylko pobożny zwyczaj, to jest, odmawiał codziennie „Zdrowaś Marja“.

Dnia jednego Arnold wyszedłszy za miasto na przechadzkę spotkał biednego Sabaudczyka, który go w prostych a gorących słowach prosił o jałmużnę i rozczulił go szcze-

gólnie tkliwem opowiadaniem o swej biednej matce, którą musiał pozostawić w Sabaudji.

Na widok tego chłopczyny tak samotnego na obcej mu ziemi, zdala od rodzinnego miejsca, głodnego, i drżącego od zimna, ścisnęło się serce Arnolda i łzy grube spłynęły mu z oczu, a nie mogąc powstrzymać swego wzruszenia, rozkazał biednemu malcowi iść za sobą, do swego mieszkania.

Tam nakarmił biednego cudzoziemca przy własnym stole, dał mu nowe ubranie, oraz woreczek z kilkoma sztukami złotej monety, aby mógł dalej odbywać swą podróż. Sabaudczyk zawstydzony taką dobrocią, a nie wiedząc, jak ma okazać swą wdzięczność, zdjął z szyi mały różaniec, który otrzymał od matki i darował go Arnoldowi.

Arnold przyjął mile ten objaw wdzięczności dziecięcia, a Sabaudczyk oddalił się błogosławiąc swego dobroczyńcę i dziękując Przenajśw. Dziewicy za Jej Opiekę.

Lecz nazajutrz wzruszająca scena z różańcem małego Sabaudczyka, rozbudziła w umyśle Arnolda żywe wspomnienie lat dziecięcych, i sprawiła, iż uznał w tem niewymowne miłosierdzie swej Matki Niebieskiej, iż zesłała mu owego Sabaudczyka, jakby anioła ziemskiego, aby włożył różaniec w tę rękę, z której on już wypadł tak dawno.

Łzy żalu szczerego popłynęły z ócz młodzieńca i łaska Boża tchnęła jego serce. Wspomniał na one dni szczęśliwie, kiedy żył pod opieką Marji i postanowił powrócić do Boga.

Przyrzekł sobie, iż codziennie odmawiać będzie odtąd różaniec i obmywszy swe winy w Sakramencie pokuty, rozpocznie nowe życie — to też istotnie uczynił przyświecając odtąd wszystkim przykładem wysokich cnót chrześcijańskich i prawdziwej pobożności.

105. Złamany ślub.

Artystą był.

— Sława jego rozbrzmiewała rozgłosem spiżowego dzwonu, którą powtarzały kraje krajom, miasta miastom, a pierwszorzędne sceny świata uważały się za szczęśliwe, gdy raczył przyrzec swój występ którejkolwiek. Podówczas bowiem imię jego wymawiały nie tylko usta miłośników sztuki, ale też tych warstw szerokich, które w niedzielę idą do teatru, aby sztukę zobaczyć. Był szczęśliwym do możliwych granic w tem pojęciu szczęścia, jakie środowisko otaczające go rozumiało i dać mogło.

Fenomenalny głos, a ta znajomość dokładna zasad sztuki, której oddawał się duszą całą, poza tem piękna męska postać pociągały jego zwolenników, wabiły na jego występy tłumy wielbicieli i zyskiwały mu coraz większy poklask i znaczenie.

A młodym był jeszcze i świata chciał używać — i leciał w jego rozpostarte ramiona i przyjmował zwodnicze jego pocałunki z pewną rozkoszą.

Aby uzupełnić szczęście życia, radzono mu, aby się ożenił, w poszukiwaniu zaś żony przybył do Anglji, gdzie właśnie raz podczas jednej z przejażdżek konno zapoznał się z miłą angielką. Zaczął wkrótce bywać częstym gościem w jej domu, nareszcie oświadczył się — naznaczono ślub.

Lecz nie tak nagle pozwala świat swym ofiarom pić szczęście z puharu rozkoszy.

— Aby nie zrazić sobie dumnych obywateli wolnej ziemi amerykańskiej, wyjechać tam musiał na kilkotygodniowe występy do Chicago.

Szumnemi ogłoszono jego przyjazd plakatami, a ludność zgotowała mu miłe przyjęcie, przybywszy tłumnie na pierwszy występ. Grał jak zwykle świetnie, ale czy żal za wybranką serca, czy może jaki cień gniewu na tych ludzi

zmaterjalizowanych, którzy przerwali mu na chwilę pasmo dni rajskich, sprawił, że na obliczu widniał pewien niepokój i jakby chęć natychmiastowego opuszczenia sceny.

Niepokój znalazł uzasadnienie, bo nagle w połowie drugiego aktu okrzyk przeraźliwy „pali się“ przejął dreszczem wszystkich i momentalnie rzucił ku wyjściu. Ogień wybuchnął na scenie i rozszerzył się gwałtownie na widownię. Blady z przestrachu i przerażenia artysta, wybiegł z kolegami na schody, prowadzące na ulicę, ale dym gryzący zadławił w nim oddech i padł nieprzytomny na posadzkę. Od ognia zajęło się ubranie i byłby spalił się żywcem, gdyby nie wczas przybyła pomoc straży ogniowej. Ale z powodu niebezpiecznych oparzeń musiał przeleżeć trzy miesiące w szpitalu. Zdrowia zupełnie nie odzyskał, natomiast stracił swą czarowną siłę głosu.

Już nie wrócił na scenę.

Posępniał też bardzo, przyjaciele odbiegli i tylko niekiedy potrząsali litościwie głowami nad widocznem nieszczęściem artysty. Majątek topniał powoli, narzeczona okazała się bez serca, goniła bowiem za sławą, a tej dać już jej nie mógł dawny narzeczony, spędzony losem z drogi sławy. Ambitnym był, chciał teraz pracować, a znalazłszy starego przyjaciela z lat szkolnych z jego pomocą otrzymał miejsce w redakcji poczytnego pisma. Duch niezłomny i wola hartowna nie pozwoliły mu rozpaczać nad swoim losem, ale oddał się pracy społeczeństwu duszą całą.

Nie wygasł w nim dowcip aktora, zachował go przy pracy.

Na szpaltach pisma, w którem pracował, pojawiły się niekiedy ciekawe artykuły, zajmujące swą żywotną treścią ogół czytelników, a gdy przekonanie ich wzrastało co do prawdy w nich zawartej, za parę dni w innem piśmie nieznany przeciwnik zbijał znakomitemi argumentami doniosłą pracę, a choć walka między autorami zaostrzała się, a pu-

bliczność wypytywała ciekawie o ich nazwiska, nikt nie wiedział, że to dawny sławny artysta sam w ten sposób bawi społeczeństwo. Mało kto go znał, żył samotnie, cicho bez rozgłosu, jak dawniej. Praca jednak była zabijającą i po dwóch latach tej męki opuścił zajęcie redakcyjne.

Inny cel, ale stały i pewny uśmiechał się mu w życiu. On uniknąć chciał tego z całych sił, ale cel miał uśmiech mocy, hypnotyzował jego umysł i zmuszał wyciągnąć rękę po niego. Upór karał surowo, łamał harde serce nieszczęściami, które teraz zaczęły spadać na jego głowę.

— Wyszedłszy z redakcji, artysta skierował swe kroki w kierunku alei miejskiej, gdyż pragnął w cieniu drzew pomyśleć o przyszłości. Koniecznie szukać musiał zajęcia, gdyż wkrótce nie miałby gdzie mieszkać, ani czem zaspokoić głodu. Narazie bowiem dosyć było znośnie, ale co potem i to „potem“ wywołało wspomnienia. Nie lubił wspomnień, bo te zawsze urągały mu, ale teraz oprzeć się już nie mógł. Niczem przeto nie krępowana fantazja przedstawiała mu dobrobyt domu matki pobożnej, z którą zawsze odmawiał różaniec — potem te miłe zabawy rodzeństwa, a wieczorne następnie pogawędki z dziadkiem o Bogu, o świecie, dziele Jego mądrości. Pamiętał swoje szlachetne porywy zostania księdzem, gdy raz chory niebezpiecznie, ślubował dotrzymać postanowień.

Gdy wyzdrowiał, zaczął myśleć inaczej, ślubu nie dotrzymał, ale przestając w towarzystwie ludzi wolnomyślnych, uważał ślub za nieważny, jako w chorobie uczyniony, lekceważyć religję począł, naśmiewając się z „głupich przesądów“.

„Kochać świat tylko i oddać się jemu zupełnie“ — oto jego hasło.

Poświęcił się sztuce i został artystą.

— Ale sprzeciw matki i złamany ślub były cieniem niepokoju, który spać mu nie dawał. Szczęśliwym nie był, pomimo sławę światową — nie zaznał spokoju.

— Bawić się począł, wiodąc szumne życie, oddany sztuce pragnął zabić wspomnienia lat ubiegłych, unikał styczności z matką i domem nawet, z rodzinnem miastem.

— Ale matka odszukała go.

Przybywszy do miejscowości, gdzie właśnie odbywał się koncert, czytać nie umiejąc, gdy spostrzegła wielki afisz zapowiadający popis jej syna, liczyć poczęła litery nazwiska dziecka swojego, a zapytawszy się o gmach sali koncertowej, podążyła tam, aby syna namówić do porzucenia zajmowanego stanowiska. Przybycie biednej matki rozjątrzyło syna, nie chciał jej poznać, kazał nawet lokajowi wyprowadzić na ulicę i oddać w ręce strażnika bezpieczeństwa.

Obraz ten ocknął nagle z zadumy artystę.

Pod wpływem tego żal wezbrał jego sercem, a choć matki swej dawno nie widział i nie wiedział, czy żyje jeszcze, pragnął ją zobaczyć, a choć wstrętnym się sobie wydał, jednak zdobył się na postanowienie odszukania jej. Wstał szybko i skierował swe kroki w stronę domku, gdzie dawniej w młodości mieszkał. Matki nie zastał, modliła się jak zwykle w kościele o szczęście syna, wiedziała bowiem o ciosie, który go dotknął, znaleźć go tylko nie mogła. Nadeszła wkrótce, a ujrzawszy syna, przypadła do niego, zarzuciwszy mu na szyję ramiona.

„Och mój synu — zawołała — jesteś nareszcie.

Odnalazłam cię żywego i oto prośba jedna, wysłuchana przez Marję".

Ściskała go i całowała w uniesieniu, a on się nie bronił. Opowiedział wszystko, a nakoniec uroczyście dodał:

„Matko, zostać tu dłużej nie mogę, wstydziłbym się dziś ciebie, twego serca dobrego, twej duszy szlachetnej, lecz nie twego stanu; umarłem dla świata, który mnie wyszydził i precz odtrącił, tchórzem nie jestem, abym sobie życie odbierał, życie to ofiaruję innemu Panu, do innego

przechodzę dziś świata. Przychodzę się dziś pożegnać z tobą, gdyż ziemskie twoje oczy nie dostrzegą już mnie więcej, wstępuję do klasztoru, tam mnie mój cel wzywa, który trapił moje życie tylko nieszczęściem, idę służyć Bogu, któremu niegdyś swe życie ślubowałem oddać. Żegnaj matko i módl się za twoim synem do Marji, która cię zawsze wysłuchuje.

Idę już.

— Żegnaj!“.

— Szlochanie matki towarzyszyło wyjściu syna.

W kilka lat potem nowowyświęcony ksiądz celebrował mszę pierwszą.

Opodal pod filarem w tymże kościele spływały na posadzkę łzy szczęścia, łzy radości biednej matki, mieszając się z pyłem, na podziękowanie Marji za opiekę nad synem.

Dziecko wdowy znalazło szczęście w doczesnem życiu.

---

106. Nawrócenie pijaka.

W ubogiej wiosce w Brabancji żył pewien człowiek słaby, który codziennie używał nadmiernie trunków, przeklinał ciągle, a do św. Sakramentów od kilku lat nie przystępował.

Gdy już wszystkie usiłowania około jego nawrócenia okazały się daremnemi, zaczęto odmawiać za niego różaniec.

Pewna osoba, którą los grzesznika bardzo obchodził, odwiedziła go; zrazu używała wszelkich możliwych sposobów, by go ze złej drogi sprowadzić.

Jednego razu rzekła do chorego:

„Proszę pana o jedno, potem zostawię go w spokoju. Proszę zmówić ze mną jedno Zdrowaś Marja — więcej nie żądam“.

Chory zgodził się na to.

— Zmówił Zdrowaś Marjo —

I w jednej chwili zmienił się zupełnie.

Poprosił księdza, przyjął z budującą pobożnością Sakramenta św. i umarł w nadziei, że Pan nieprzebranego miłosierdzia nie potępi go.

---

107. Grzesznik nawrócony.

Pewien młodzieniec oddany nieczystym nałogom nie miał śmiałości wyznać ich na spowiedzi św. Mimo to od czasu do czasu świętokradzko przystępował do Stołu Pańskiego.

Słysząc o nabożeństwie różańcowem, zapisał się do Bractwa i jak mógł tak pobożnie odmawiał różaniec celem uproszenia sobie dobrej spowiedzi.

Trzy dni tylko odmawiał, a taka boleść i żal za grzechy przejęły grzeszną duszę jego, że nie mogąc znaleźć spokoju, ni sprzeciwić się wyrzutom sumienia, poszedł do spowiedzi, naprawił wszystko i rozpoczął życie prawdziwie chrześcijańskie.

Różaniec wyjednał mu łaskę przezwyciężenia fałszywego wstydu. On mu dał siłę do oparcia się nieczystym pokusom i wrócił spokój sumienia.

Oto, co może zdziałać różaniec św., gdy odmawia się go pobożnie.

---

108. Potęga różańca św.

Lat kilkadziesiąt z górą upłynęło od czasu, gdy w pewnem mieście, u nas w Polsce, żyła młoda osoba, która, od wczesnej młodości swojej oddana próżnościom świata, używała w całej pełni wszelkich jego przyjemności.

I aby tem więcej używać i błyszczeć, przeniosła się do jednego z największych miast naszych.

Widywała wprawdzie nieraz, jak ojciec jej spieszył codziennie na ranną mszę św. odprawianą na cześć Niepokalanej Dziewicy w kościele św. Ducha. Widziała go również spieszącego na nabożeństwo majowe, zachowującego ściśle posty kościelne.

Lecz serce młodego dziewczęcia nie poruszyło się tym widokiem, nie przyszło jej nawet na myśl, aby brać udział w tych nabożeństwach. Cześć bowiem Matki Przeczystej i Niepokalanej nie pociągała młodej lecz w złem dojrzałej duszy. Kwiat najpiękniejszy uczuć młodzieńczego wieku, kwiat niewinności, stracił dawno swą świeżość i zwiędniał w zatrutem powietrzu życia światowego. Serce, rozmiłowane we francuskich romansach, szukało skwapliwie wrażeń, widowisk teatralnych, zabaw, tańców i wszelkich innych rozrywek.

O modlitwie, o kościele, o Matce Najświętszej, o przystępowaniu do świętych sakramentów mowy nawet nie było.

W lat kilka potem nagła zmiana w interesach rodzinnych zmusiła ją do opuszczenia życia wielkomiejskiego i zamieszkania na wsi. Zrozpaczona i znudzona zaczęła wreszcie uczęszczać w niedziele i święta do kościoła parafjalnego. Lecz zrazu tylko dla rozpędzenia nudów i smutnych myśli samobójczych, jakie ją nagabywały z powodu, że musiała oderwać się od swych ulubionych zabaw.

W kościele parafjalnym we wielkim ołtarzu znajdował się obraz Boga-Rodzicy o cudnych, pełnych smutku jakiegoś rysach, który swym urokiem niewymownie pięknym zaczął głęboko przemawiać do duszy zbłąkanej i taką siłą przykuwał jej wzrok do siebie, że odtąd godziny całe upływały jej na tem jednem zajęciu, jakiem było wpatrywanie się w obraz.

Choć modlić się jeszcze nie umiała, czuła, że jakaś siła nieznana pociąga jej duszę do Boga i głosem tajemniczym przemawia:

— Jemu samemu służyć powinnaś...

— Ale jak?

— Gdzie?

— W jaki sposób?

— Z tego sprawy zdać sobie nie umiała.

Wreszcie zaczęła częściej przystępować do świętych sakramentów i wpisała się do różańca.

Od tego dnia błogosławionego, któremu przypisuje ona wszystkie dalsze łaski Boże, jakie otrzymała, różaniec stał się tak ulubioną jej modlitwą, że nie mogła oprzeć się sile pociągającej do codziennego tegoż odmawiania.

A chociaż życie tej biednej duszy, co na lepszą weszła drogę, lecz chwiała się nieustannie i upadała co krok prawie, nie było jeszcze doskonałem, jednak modlitwy różańcowej nie opuszczała nigdy.

I znowu minęło lat kilka.

Marja coraz silniej zajmowała serce swej grzesznej wielbicielki, budziła w niem niesmak do świata i pragnienie poświęcenia się Bogu. Natomiast długie godziny mijały niespostrzeżenie na słodkich rozmowach z Niepokalaną, której uwielbienie stało się teraz jedyną rozkoszą i słodyczą duszy. Matka Najświętsza mocą różańca wspierała ją ciągle. Aż w końcu po przebyciu wielkich niebezpieczeństw podróży i pokonaniu przeszkód ujrzała się w gronie dzieci Marji.

Zakonnicą została.

A był to miesiąc poświęcony szczególnej czci Najświętszej Panny. Dzień świąteczny Jej Wspomożenia.

Jak się to stało?

Dotąd po latach dwudziestu owa osoba nie może sobie dać innej odpowiedzi, jak tylko że za przyczyną Matki Najświętszej i przez różaniec dokonała się ta przemiana.

I płynęły lata jedne za drugiemi, lata cierpień, walk ciężkich, a jednem z największych cierpień moralnych było to, że gdzieś jakby ostygła, zamarła, znikła dawniejsza dziecięca, gorąca, żywa miłość do Marji.

Ona modlić się już nie umiała, nie mogła.

Cierpiała z tego powodu bardzo, ale różaniec odmawiała wiernie co dzień. W najcięższych chwilach wewnętrznej rozterki odmawiała cały różaniec każdego dnia. Stan taki dłużył się miesiącami całemi.

Położenie, w jakiem znajdowała się, trudności wewnętrzne i zewnętrzne były prawie bez wyjścia. Różaniec wszystko zwyciężył, wszystko uprosił i stał się niezbędną potrzebą życia, najsłodszą pociechą i jedyną ufnością tej duszy. Jemu to zawdzięcza łaskę wyrwania ze świata, który tak niegdyś miłowała i bez pamięci staczała się w przepaści, jemu zawdzięcza wszystkie łaski Boże w całem doznane życiu i dziś przezeń spodziewa się otrzymać od Boga miłosierdzie i odpuszczenie grzechów w ostatniej swego życia godzinie.

Z różańcem żyjąc, z nim umierać pragnie.

---

109. W różańcu nadzieja.

Było to wroku 1880.

Pewna matka z Lyonu przybyła zwierzyć się ze swojego zmartwienia przed jednym z kapłanów zakonu św. Dominika. Syn jej, wychowany po chrześcijańsku, zaniedbał wszystkie obowiązki religijne i oddał się życiu rozpustnemu. Stał się hańbą dla rodziny. Dominikanin pocieszył biedną matkę i polecił, aby nadzieję swoją położyła w różańcu.

Rzucona myśl na stroskane serce matczyne odniosła dobry skutek. Skoro bowiem powróciła do domu powiedziała o tem swojej córce i obie postanowiły codziennie odma-

wiać różaniec aż do nawrócenia się syna. Sześć miesięcy wytrwały niewiasty w pobożnem postanowieniu.

Pewnego dnia biedny, obdarty, wynędzniały syn zabłąkał się gdzieś w drodze i wszedł do stojącego opodal kościoła. Przystąpił do ołtarza Matki Boskiej Różańcowej. Widocznie uproszona łaska przez matkę i siostrę pociągnęła go tutaj. Zniewolony jakąś tajemniczą siłą, uklęknął i przejęty żywem wzruszeniem, zawołał jak św. Paweł:

— „Panie, co chcesz, abym uczynił?“

Całe jego smutne życie stanęło mu wówczas przed oczyma, uczuł wstręt ku sobie i jak syn marnotrawny postanowił wyjść z tego smutnego stanu. Tuż obok spowiadał jeden z kapłanów. Przystąpił więc młodzieniec do konfesjonału, zrzucił ciężar dotychczasowych grzechów i odszedł uleczony na duszy.

Gdy nazajutrz przybył do domu i wraz z matką i siostrą przystępował do Stołu Pańskiego, radość była wielka i nieoczekiwana. Któż to opisze!

Nawrócony młodzieniec stał się przykładem życia chrześcijańskiego i gorliwości.

Miejmy więc ufność w potęgę i skuteczność różańca św.

---

110. Odmawiaj różaniec.

Alicja R. pochodziła z jednej z zamożniejszych rodzin w Paryżu. Młoda i piękna, a do tego odznaczająca się wytwornością w obejściu, zanadto dała się uwieść błyskotkom tego świata i oddała się cała zabawom, rozrywkom, tracąc na nich wiele czasu i swoje młode lata. To też próżność zapanowała w niej wyłącznie i uczyniła ją obojętną na wszystko inne.

Matka jej spostrzegła nakoniec złe, w jakim znajdowała się córka i dla ratowania jej, wyjechała z nią z Paryża

na wieś do swojej posiadłości. Alicja sprzeciwiała się, mówiła, że umrze, jednak nie umarła, ale nudziła się śmiertelnie.

Po pewnym czasie, zauważyła matka, że Alicja stała się bladą i zmienioną.

Spostrzeżenie to dotknęło bardzo i samą Alicję. Być mniej piękną! Oh! nie chciała więcej nudzić się, ale cóż czynić? Do poważnej pracy miała mało ochoty, więc i wśród postu, kiedy rzekła jej matka:

„Wielkanoc zbliża się, trzeba się spowiadać".

Alicja skrzywiła się tylko i odpowiedziała:

„To prawda".

We wsi był stary proboszcz, który niekiedy odwiedzał mieszkańców pałacu, przynosząc z sobą zawsze wesoły uśmiech i słowa, będące dla czystych dusz tem, czem róże dla ogrodu.

Słowa jego nie weszły do serca Alicji, która miała go za zdatnego do kierowania ubogimi wieśniakami, ale nie duszami mniej pospolitemi.

Jednakże nakoniec wybrała się do niego do spowiedzi. Po spowiedzi była jeszcze więcej roztargnioną i całe jej zachowanie okazywało, że mało z niej skorzystała a nawet na ustach jak gdyby igrał śmiech pogardy, który przez uszanowanie wstrzymywać musiała.

Matka zatrwożyła się tem i rozpoczęła z nią rozmowę o proboszczu.

„To ograniczony człowiek rzekła! Na każde z moich słów odpowiedział: Odmawiaj różaniec. I tu naśladując głos męski, przedrzeźniała dobrego proboszcza. Piękna pociecha! Odmawiaj różaniec!

Poszła raz jeszcze do spowiedzi i znów otrzymała tę samą radę:

Odmawiaj różaniec!

Po świętach postanowiła nie narażać się więcej na usłyszenie tej samej rady, dobrej dla kobiet wiejskich.

Odmawiaj różaniec!

Wkrótce do sąsiedniego miasta przybył znany kaznodzieja, by mówić przez maj kazania. Matka i Alicja postanowiły udać się do niego.

Gdy przybyła, opowiedziała cel swojej wizyty.

„Pani w swoim proboszczu ma przewodnika, którego jej niebo zesłało — odpowiedział zakonnik, a słuchając go niebo otrzyma".

„Ależ mój Ojcze, zaprzeczyła żywo Alicja, ja z tego nic nie rozumię; na każde moje słowo powtarzał mi radę monotonnym głosem:

Odmawiaj różaniec!"

„Chcesz pani, żebym ci dokładnie moje zdanie powiedział, rzekł zakonnik, śmiejąc się?"

„Czyś próbowała kiedy odmawiać różaniec? Czyż między ziarnkami tego tak pogardzonego różańca, nie znachodzi się kosztowna perła?

„Jesteś sama... Mówiąc: Zdrowaś Marjo, zdaje ci się, że jesteś w towarzystwie, że ktoś jest przy tobie?

Mówiąc dalej: łaski pełna, czcisz Marję chwalebnie i z czasem zaczniesz naśladować Ją.

Prosząc, żeby modliła się za tobą, czujesz całą pociechę.

„Idź, moja pani, jak twój dobry proboszcz i ja powtarzam:

Odmawiaj różaniec.

Nie upłynął miesiąc, a Alicja ku radości swojej matki, szczęśliwa, zmieniła się zupełnie, bo posłuchała starego proboszcza i odmawiała codziennie różaniec.

(La Couronne de Marie).

111. Skuteczność modlitwy różańcowej.

Pewna osoba w liście pisanym do redakcji Róży Duchownej, czasopisma różańcowego, tak opisuje swoje przeżycia, które dowodzą bardzo jasno, jak dalece skuteczną jest modlitwa różańcowa:

Dawne to a smutne dla mnie dzieje, gdy wśród wiru światowego i jego uciech zapomniałam o Bogu, żyjąc życiem bezmyślnem i bezdusznem, jakiem jest zwykle życie wśród świata. Bóg w swojem miłosierdziu nie chciał zguby mej duszy; zaczęły więc na mnie spadać jedne po drugich coraz cięższe krzyże; ziemia zdawała się z pod stóp moich usuwać i nie było, zdaje mi się i jednej struny w mej duszy, któraby nie była musiała zadrgać boleśnie.

Nieprzygotowana do takich ciosów, żyjąc, jak to już wyżej wspomniałam, życiem bez wiary i Boga, upadałam pod tem brzemieniem w rozpacz. Pokusa samobójstwa, jak widmo stała wciąż przedemną, — byłam w stanie nie dającym się opisać.

Wówczas pewien kapłan, przyjaciel naszej rodziny, zalecił mi odmawianie różańca, już nie jako ratunek dla duszy, bo bym go była nie pojęła a może i wyszydziła, tylko wprost jako środek uspokajający rozszalałą bólem wyobraźnię, monotonnem odmawianiem pacierzy. Zrazu nie zwróciłam na to uwagi, lecz kiedyś w chwili większego jak zwykle bólu i zwątpienia, chwyciłam poświęcone paciorki, pozostawione mi przez nieżyjącą już wówczas babkę moją i zaczęłam machinalnie odmawiać różaniec. Dusza i serce nie brały w tem udziału, a jednakże stopniowo jakaś cisza ogarniała zmęczony umysł, jakaś słodycz zapełniała serce pełne goryczy i w kilka chwil potem witałam uprzejmie, a nawet serdecznie osobę, którą przedtem byłabym odtrąciła ze wstrętem. Od tej pory, choć daleką byłam od wniknięcia w to wielkie działanie łaski Bożej na duszę ludzką, ró-

żaniec pozostał moją ulubioną modlitwą. Wprawdzie długie lata jeszcze upłynęły, dużo nieszczęść przeszło nad moją głową, nim całem sercem zwróciłam się do Boga, ale jestem pewną, że łaskę tę uprosiła mi Marja Najśw. za wierne odmawianie Jej ulubionej modlitwy.

Dlatego pragnęłabym zachęcić wszystkie moje siostry do coraz gorętszego odmawiania różańca świętego. Czyż właśnie w dzisiejszych czasach zwątpienia i niewiary, nie jest nam ta broń potrzebną? Wieleżto z nas przewrotne zasady fałszywych mędrków zatruwają jadem niewiary; wieleżto z nas jęczy boleśnie nad zaślepieniem ojca, męża, brata lub syna? Wieleżto z nas potrzebuje całego hartu duszy, by zapomnieć, przebaczyć i miłością pociągnąć zbłąkanych; wieleżto z nas pozbawionych rodziny, a często środków do życia rozpacz pociąga nadzieją uwolnienia się od cierpień, lub pokusa rozkoszy wabi zalotnym uśmiechem w swe sidła? O wtedy, siostry moje, bierzcie poświęcone paciorki w dłonie wasze i z ufnością wzywajcie opieki Marji, a Ona was nie zawiedzie! A jeżeli w wyrokach Bożych, dla uświęcenia dusz waszych, potrzebnem będzie cierpienie, to przynajmniej z pomocą różańca potraficie cierpieć w milczeniu a takiem cierpieniem wysłużycie szczęście i zbawienie dla siebie i ukochanych swoich.

---

112. Przez Różaniec do zwycięstwa.

(z dzieł Bł. Alana Z. K.)

Alfons VIII, król kastylijski, utracił bojaźń Pańską i popadł był w przeróżne występki. Małżonka jego, zamiast coby miała była go podźwignąć z owego opłakanego stanu, jeszcze mu była większą okazją do wykroczeń zgubnych. To też nie ominęła kara Boska obojga tych małżonków, albowiem królowa oślepła, a Alfons postradał swe

królestwo, które wydarł mu arabski książe, najechawszy i zawojowawszy jego kraj. Alfons widział się zmuszonym do ucieczki z Hiszpanji i znalazł przytułek na dworze swego przyjaciela czyli sprzymierzeńca z Francji południowej.

Podówczas głosił tamże św. Dominik różaniec święty a król Alfons miał to szczęście być na jednem z kazań świętego Patrjarchy. Pomiędzy innemi przyobiecywał święty ten mąż, że ci, co się ćwiczą w odmawianiu różańca odniosą zwycięstwo nad swoimi nieprzyjaciółmi, jako też dostąpią tej łaski, że napowrót otrzymają to, co byli postradali.

Alfons zapamiętał sobie dobrze te słowa i nie omieszkał udać się po kazaniu do św. Dominika celem upewnienia się, czy napewne może liczyć na ową obietnicę. Św. Dominik utwierdził go jeszcze bardziej w danej obietnicy tak, iż król uczynił postanowienie, że codzień będzie odmawiał cały różaniec.

I rzeczywiście dotrzymał słowa.

Oto bowiem rok cały odmawiał, gdy wtem w święto Bożego Narodzenia objawia się mu Najśw. Panna i rzecze doń:

„Alfonsie, już rok upłynął, jak zacząłeś mi służyć nabożnem odmawianiem mego różańca, przyszłam, aby ci to wynagrodzić. Wiedz o tem, że wyjednałam u Syna mego odpuszczenie twoich grzechów. Patrz, oto różaniec jaki ci chcę podarować! Noś go zawsze przy sobie, co gdy się stanie, nigdy nie będą ci mogli zaszkodzić nieprzyjaciele twoi".

Po tych słowach znikło widzenie pozostawiając króla w wielkiem uniesieniu radości. Usłyszała o tem królowa i z wiarą przyłożywszy ów różaniec do ócz swoich, utracony wzrok napowrót odzyskała. Cudem takim umocniony król Alfons, zebrał wiernych sobie rycerzy, ufając w opiekę N. Marji Panny, że mu da zwycięstwo nad najezdnikiem muzułmańskim. Pełen ufności uderzył na wroga i wkrótce

wygnał go z kraju swego, na nowo odbierając swe posiadłości. Odtąd nigdy on bitwy nieprzyjacielowi nie wydawał, aż póki klęcząco nie odmówił swego różańca. Co więcej, nie spoczął, aż gdy wszystek jego dwór, oficerowie i dworzanie, dali się wpisać do bractwa Różańca św. i takowy nabożnie odmawiali. To też wytrwał on i królowa przez całą resztę swego życia w bojaźni Bożej i świątobliwości żywota, a prawdziwie chrześcijańska śmierć była tylko owocem ich nabożeństwa do Matki Najśw. Różańcowej.

---

113. Nawrócenie się grzesznika w święto różańca.

Na górnym Śląsku znajduje się kościół poświęcony czci Matki Boskiej Różańcowej. Obchodzono w nim właśnie święto różańca. Wśród uczestników uroczystości znajdował się 20-letni młodzieniec, który przybył na odpust, ale nie z pobożności. Sprowadziła go tu chęć ograbienia kosztowności złożonych przy cudownym obrazie. Aby dokonać zbrodniczego czynu, przybył nie sam lecz z rówieśnikami, którzy mieli mu pomagać w kradzieży. Rozstawił ich w różnych odpowiednich miejscach po kościele i kazał czekać na znak umówiony. Sam zaś poszedł do kaplicy Matki Bożej Różańcowej.

Po nabożeństwie wyszli ludzie z kościoła i owi młodzieńcy zgromadzili się razem, oczekując z niecierpliwością swego kolegi. Już rozpoczęły się nieszpory, a jego ani widać, „może go za co schwytano, może wpadł w ręce policji“, mówili niespokojni towarzysze.

Szukali go długo i znaleźli wreszcie w kościele, klęczącego w jednej z bocznych kaplic, przed cudownym obrazem Matki Boskiej Różańcowej.

„Cóż ci się stało?“ zawołali zdziwieni.

„Nic“, — odpowiedział — „pokutuję! Bądźcie zdrowi, należę do Boga i już od Niego nie odstąpię“.

„Ale skądże tak nagła zmiana w tobie, wytłumacz nam przecież?“

Po długiem milczeniu, rzekł młodzieniec wzruszony:

„Na tem miejscu okazał mi Bóg wielkie miłosierdzie. Modliło się tutaj piętnaście osób i powtarzały ciągle „Zdrowaś Marjo“. Już były bardzo znużone, przecież nie przestawały powtarzać modłów na intencję największego grzesznika. Zdawało mi się wtedy, jakby sam Bóg groźnie na mnie zawołał:

Grzesznikiem tym jesteś ty, wyjdź stąd, albo się nawróć! Niegodnym jesteś, by cię nosiła ziemia, jeżeli nie wzruszy cię tak wielka miłość. Przez cały rok nie uczyniłeś ani razu znaku krzyża, a te święte dusze modlą się za ciebie, po raz więc ostatni cię wzywam — albo, albo!“

„Odejdźcie zatem moi przyjaciele, ja nie chę być potępionym, dzisiaj jeszcze idę do spowiedzi, a jutro niech Bóg czyni ze mną co zechce!

Zaiste — niema modlitwy skuteczniejszej nad różaniec!“

---

114. Historja róży.

Jednej niedzieli października — tak pisze pewien wolnomyśliciel — przechodziłem koło kościoła Dominikanów w N... Deszcz lał potokiem, więc wydał mi się on na tę chwilę najodpowiedniejszem miejscem schronienia.

Wszedłem tedy do przedsionka świątyni jaśniejącej tysiącem świateł, rozsianych wśród mnóstwa kwiatów, a tłum niezmierny ją napełniał.

Jakież święto tutaj obchodzą?...

Oto pytanie, które zadałem pewnej kobiecie — odmawiającej opodal mnie różaniec.

— Podniosła na mnie wzrok zdumiony i zapytała nawzajem:

„Jakto? więc pan nie wie..., dzisiaj jest uroczystość Królowej Różańca św. — a na cześć Marji, Ojcowie tego Zakonu poświęcają róże, rozdzielając je między wiernych".

Ponieważ namiętnie lubię kwiaty, a w szczególności róże, chciałem skorzystać z okazji, jaką sama Opatrzność nadarzyła, by posiąść kwiat mój ulubiony.

Przybliżyłem się tedy do ołtarza. — Zakonnik, odziany w złocistą kapę właśnie rozpoczął naukę. — Twarz kapłana tchnęła przedziwnym spokojem i słodyczą — cała jego postać wzbudzała cześć głęboką. — Niezliczona ilość świec płonących dokoła tabernakulum, tworzyła jakby aureolę światłości nad jego głową. — Mówił słowy prostemi, lecz poruszał i znać było, iż przemawiał z serca.

„Rozdzielać będę między was, małe i skromne różyczki. — Róże te niech wam swą wonią przypominają Marję — tę najcudniejszą Różę Niebios — byście się starali woń Jej cnót naśladować. — Róże te są pobłogosławione — niechże w dom wasz wniosą błogosławieństwo Marji. — Matki! ozdabiajcie niemi kolebki dzieci waszych — aby im zjednać opiekę Marji! — Dziewice! umieśćcie je u stóp krzyża zawieszonego nad łóżkiem waszem, aby pierwsze spojrzenie, pierwsze wzniesienie serca było dla Jezusa i Marji".

Po skończonej przemowie, rozpoczęło się rozdzielanie; gdym zbliżył się po moją różę, uśmiech ukazał się na ustach kapłana; jakby wyczytał w mojej duszy: sprowadził cię tylko przypadek.

Wyszedłem z kościoła zajęty poważnemi myślami pamięć jednak, że do domu mojego mam wnieść poświęconą różę — wywoływała rumieniec zawstydzenia.

Gdym powrócił do siebie, zawiesiłem różę na portrecie mojej matki. — Biedna matka! zdawała się czulej patrzeć na mnie. — Może to jej modlitwy, tam — z wyżyny niebios,

strzegły dróg moich. — Zatopiłem się w myślach o przeszłości... o latach dziecięctwa... i dumałem długo... i nie umiem nawet wyrazić, jakie uczucia powierzyłem wówczas tej poświęconej różyczce... była to prawie spowiedź; a woń różyczki wydobywająca się z kielicha była balsamem pociechy na rany mojego cerca...

W miesiąc potem nawróciłem się i stałem się wielbicielem miłosierdzia Marji.

---

115. Co uzyskałam przez Różaniec św.

Jedna z czytelniczek naszego pisemka [1]) przysłała list, w którym w słowach prostych i szczerych kreśli, czem dla niej modlitwa różańcowa i co ona przez różaniec św. uzyskała.

„Kiedym jeszcze chodziła do szkoły, nie wiedziałam, co to różaniec św. W głowie mi były tylko figle i śmiechy a o modlitwie zapominałam często i dlatego bez modlitwy nie mogłam się oprzeć pokusom szatańskim i zgrzeszyłam bardzo. Przed tem wydawało mi się to wszystko jedno, ale kiedym już zgrzeszyła i P. Jezusa obraziła, nigdym nie była wesoła, nic mię nie cieszyło i nigdzie miejsca sobie znaleźć nie mogłam. Razu jednego poszłam do kościoła. Kapłan spowiadał i przyszło mi na myśl, abym poszła do spowiedzi. Lecz szatan nie dawał mi o tem myśleć, bo chciał, ażebym zaraz z młodości rzuciła P. Jezusa a poszła za jego podszeptem. Ale P. Jezus mię nie opuścił, chociaż ja Go opuściłam. Zbliżyłam się do konfesjonału i przy pomocy Ducha św. wyznałam grzechy, ale nie tak dokładnie, jak powinnam była. Ale nasz Ojciec duchowny dopomógł

---

[1]) „Róża Duchowna“, czasopismo różańcowe, wychodzi we Lwowie nakładem O. O. Dominikanów.

mi do tego. Jużem się cieszyła, że będę spokojniejsza, wtem usłyszałam od kapłana: „Nie mogę ci dać rozgrzeszenia".

O! jakem się wtedy zasmuciła, myślałam, że nie będzie dla mnie ratunku. Ale nasz Ojciec duchowny, jak zawsze dobrotliwy, tak i teraz, kazał mi przyjść za tydzień, a tymczasem odmawiać różaniec św. Odeszłam, uklękłam w kościele, spojrzałam na P. Jezusa w tabernakulum i prosiłam Go, ażeby mi darował wszystkie grzechy, że odtąd będę więcej pamiętać o Nim. Przypomniałam sobie, że Magdalena była wielką grzesznicą a przez pokutę stała się świętą; że P. Jezus łotrowi na krzyżu przebaczył, to i mnie przebaczy, jeżeli Go o to prosić będę a nawrócę się. Różaniec jak mi mój spowiednik kazał odmawiać, zrazu widział mi się ciężarem, ale w krótkim czasie stał mi się lekarstwem dla duszy i wielką pociechą i oddaleniem wszelkich pokus. Potem wyspowiadałam się szczerze i z wielkim żalem.

O! był to wielki dzień dla mnie i szczęśliwy. Było to w czasie 40-godzinnego nabożeństwa. Widziało mi się, żem się na nowo narodziła i od tego czasu pragnęłam tylko. P. Jezusowi służyć i Matce, Królowej różańca św. Postanowiłam nie tylko sama nigdy tej modlitwy nie opuszczać, ale i wszystkie dziewczęta do niej zachęcać, aby nigdy nie opuszczały odmawiania różańca św., czy w domu, czy w kościele, czy w drodze. O! bo nie wypowiem, co za radość mam, gdy odmawiam różaniec św. i nie wiem, czem się odwdzięczę memu spowiednikowi, że mię tej modlitwy nauczył. Modlić się będę za niego do końca życia.

Chciałabym zachęcić wszystkie dziewczęta do odmawiania różańca św., aby zwyciężyły pokusy wszystkie, nie myślały o strojach i tańcach, co nieraz jest okazją do ciężkich grzechów, ale żeby myślały o duszy swojej. Nie powinny one nigdy wstydzić się wziąć paciorków do ręki a chętnie chodzić do kościoła i wspolnie odmawiać różaniec

św. A są takie, co kiedy w kościele odmawiają różaniec, to one stoją pod kościołem i śmieją się i obgadują drugich i mówią: Nie chodźmy jeszcze do kościoła, bo to dopiero różaniec śpiewają. A jak już jest kazanie albo nieszpory, to wtedy dopiero idą do kościoła. Ale to nieładnie. Jakby wszystkie były w kościele i śpiewały różaniec, toby milej było Panu Jezusowi mieszkać z nami i Królowa Różańca św. cieszyłaby się z tego.

Kończąc ten list, proszę wszystkie dziewczęta: Nie wstydźcie się różańca św., odmawiajcie go i w kościele i w domu przy pracy, a proście, by P. Bóg zmiłował się nad nami i nad naszą Ojczyzną utrapioną".

Jedna z dziewcząt z ...

Sądzimy, że te proste i serdeczne słowa trafią do serc niejednej czytelniczki i czytelnika.

Przykrem to jest bardzo, że wielu zamiast brać udział we wspólnem odwawianiu różańca św. w kościele, wałęsa się po ulicy przed kościołem, i traci czas na próżnych a nieraz i grzesznych rozmowach.

Dałby Bóg, by w sercach wszystkich zapanowała większa miłość i gorliwość w odmawianiu i śpiewaniu różańca świętego.

---

116. Różaniec przemienia dusze.

W jednej z największych stolic europejskich mieszkała młoda, dwudziestoletnia osoba.

Opatrzność już przy jej kolebce postawiła anioła, którym była jej głęboko pobożna matka. Lecz ziarnka pobożności rzucane w serce córki, ginęły w atmosferze, która nie odpowiada im zupełnie.

Eugenja, młoda, bogata, posiadająca wszelkie wdzięki i to wszystko, co świat miłuje — była też przezeń miłowana

i poszukiwana. A im więcej zbliżała się do świata — tem bardziej doń się przywiązywała, służąc mu niewolniczo. Bale, teatr, koncerta, wieczorki... były jej marzeniem — jedynem zajęciem. Matka, pobożna chrześcijanka — niepokoiła się wielce o duszę córki. Lecz ani prośby, ani rady matki — nie zdołały odwrócić dziewczęcia od życia światowego.

Zbliżał się koniec zimy. Matka sądząc, że zmusi Eugenję mimowolnie do zapomnienia cokolwiek o świecie, udała się na wieś, by w zamku swym przepędzić letnie miesiące. Lecz Eugenja nie przestawała żyć marzeniami. — Wkońcu pobyt na wsi, stał się dla niej nieznośnym. „Oddawaj się więcej modlitwie“ — powtarzała jej matka. Lecz Eugenja, która zapomniała oddawna, jakie pociechy i słodycze przynosi pobożność, nie czuła ku niej najmniejszego pociągu.

Do kościoła uczęszczała tylko w niedzielę — a zaledwo powróciła do domu, umysł jej zatapiał się w tysiącznych próżnostkach.

Zbliżała się uroczystość Narodzenia Marji. Matka wymogła na Eugenji obietnicę, iż godnie uczci dzień ten, tak drogi każdemu sercu chrześcijańskiemu. W wigilję uroczystości udały się obie do kościoła parafjalnego i przystąpiły do Sakramentu pokuty. Po spowiedzi, młoda panienka wyjawiła kapłanowi swoje znudzenie i rozpacz z powodu opuszczenia miasta. Ten, radził jej codzienne odmawianie Różańca — i nic więcej na to nie powiedział.

Wracając do zamku, Eugenja powtórzyła matce odpowiedź kapłana, i z żywością wyrażała swe niezadowolenie.

— „Codziennie odmawiać różaniec!... czyż może być coś bardziej nudnego?... Jeśli ten ksiądz nie miał nic lepszego do powiedzenia, to wolałby był raczej nic nie mówić!...

W kilka dni potem, młoda panienka siedziała wraz z matką na werandzie zamkowej — i ujrzała mnóstwo ludu idącego drogą — i słyszała jak odmawiali różaniec.

— „Cóż to takiego? zapytała Eugenja.

Matka odpowiedziała:

— „Jest to pielgrzymka, która udaje się do świątyni Matki Bożej Cudownej — znajdującej się stąd o milę. — Jeśli masz ochotę — możemy się tam udać jutro. — Lecz pod dwoma tylko warunkami: że będziesz się tam komunikować — i odmówisz różaniec.

Eugenja przyjęła warunki — i nazajutrz zrana obie panie udały się do cudownego miejsca. Przed zbliżeniem się do Stołu Pańskiego — Eugenja przystąpiła do spowiedzi — i znowu zapytała kapłana — w jaki sposób mogłaby uleczyć się z tego nieznośnego znudzenia, które ją przygniatało od pierwszych dni pobytu na wsi.

— „Odmawiaj codziennie różaniec“ odpowiedział kapłan.

Eugenja zdziwiona niezmiernie tą, ponownie otrzymaną radą — opowiedziała to zdarzenie matce.

Odtąd codziennie po południu widziano Eugenję w kaplicy zamkowej — odmawiającą różaniec. Niekiedy udawała się ona nawet i do kościoła parafjalnego dla odmówienia różańca, a wracając stamtąd, spotykała dzieci wiejskie wracające ze szkoły, które ją grzecznie pozdrawiały. Panienka wchodziła z nimi w rozmowę — wypytywała o wiek, położenie — a wkrótce zachęciła niektóre z tych dzieci, by po wyjściu ze szkoły wstępowały do kościoła, aby tam wraz z nią jeden lub kilka dziesiątków różańca odmówić. Dzieci, stawiały się zawsze, a Eugenja obdarzała je koronkami, oraz innemi podarkami w nagrodę za wierność w codziennem odmawianiu różańca.

Zaczynała już rozumieć, a przynajmniej czuć, iż prawdziwe szczęście nasze na ziemi polega na tem, by drugim dobrze czynić. Świat i jego przyjemności — coraz bardziej niknęły przed nią. Żyła teraz marzeniem, by drugich uszczęśliwiać. Wkrótce jej miłosierdzie nie ograniczało się jedynie

do dzieci, rozciągnęło się ono do wszystkich nieszczęśliwych, ubogich i chorych tej wioski.

Eugenja nawiedzała ich, pocieszała i dopomagała materjalnie. Była ona teraz Aniołem Opatrzności dla ubogich.

Lecz sezon letni był na ukończeniu. Trzeba było powracać do stolicy.

Dnia jednego Eugenja widząc, iż matka rozkazała czynić przygotowania do wyjazdu, rzekła do niej:

— „Ależ mamo! co chcesz czynić? - dlaczegoż nie miałybyśmy zostać na wsi?... proszę cię, pozostaw mi moich ubogich i chorych!“

Możemy łatwo odgadnąć, z jaką radością przyjęła matka te słowa córki.

— „Tak, moje dziecię“ — odrzekła, „pozostajemy tutaj“.

Oto, jako umiesz przemieniać serca, o Królowo Różańca świętego! To młode dziewczę było lekkomyślnem — Tyś je nauczyła brać życie poważnie i po chrześcijańsku! — Była światową — Tyś jej serce odwróciła od świata; marzyła jedynie o przyjemnościach — Tyś ją nauczyła szukać prawdziwego szczęścia w poświęceniu się dla drugich. Tylko Ty i Twój Syn Boski mógł sprawić podobną przemianę!

---

117. Modlitwa dziecięcia.

Pani L., zelatorka różańca św., przechodząc pewnego dnia przez plac Kapucynów w Lyonie, ujrzała dziewczynkę od 6 do 8 lat nędznie ubraną, jak przebiwszy ręką lód w studni, coś w zimnej wodzie zanurzała. Zbliżyła się do niej i zapytała:

„Co robisz, moje dziecię?“

„Myję moją sukienkę“.

„Ależ w takim razie trzeba ci się przebrać“.

„Nie mam w co“.

„Jak się nazywasz?“

„Marja".

„Gdzie jest twoja mama?"

„ W Loyasse" (cmentarz w Lyonie).

„A twój ojciec?"

„Jest chory i smutny".

„Dobrze, odpowiedziała pani L., poprowadź mię do twego ojca".

Dziecię spojrzało ze zdziwieniem i obawą, wreszcie, zapewne pociągnięte łagodnością i życzliwym wyrazem oblicza pani L., podążyło z nią w kierunku miasta, gdzie zwykle ukrywa się nędza, zbrodnia lub nieszczęście. Przybyli do domu nawpół w ruinie, w którym na ostatniem piętrze dziewczątko otworzyło drzwi i zawołało wchodząc:

„Ojcze, jakaś pani chce się z wami widzieć".

„Ze mną widzieć się chce jakaś pani;" zawołał wynędzniały mężczyzna. „Chyba, aby się ze mnie, z mojej nędzy urągać! Jestem u siebie, nie znoszę bogaczów: Możecie sobie iść!..." z coraz większym gniewem wołał nieszczęśliwy ojciec wskazując nawpół otwarte drzwi.

„Przyszłam, aby wam dopomóc", cicho rzekła gorliwa zelatorka, przestraszona nagłym wybuchem gniewu.

„Niczego nie chcę, jak tylko spokoju", to mówiąc, porwał monetę, którą pani L. położyła na stole i rzucił przez okno. Nie było już tu co robić, pożegnała się z dziewczynką, przypominając jej swój adres i prosząc, aby do niej w razie potrzeby przyszła.

Widok nędzy i dziwnego gniewu przejął panią L. i dlatego opowiedziała całe to zdarzenie swej przyjaciółce Paulinie Jaricot, jednej z założycielek dzieła „Rozkrzewiania Wiary św.", która przyrzekła modlić się za dziecię i ojca.

Upłynęło jednak wiele tygodni, a Marji nie widziano, pomimo, że starano się ją spotkać gdzie na ulicy. Nareszcie spotkano ją, ale wychudłą i płaczącą. Ojcu zabrakło roboty, a stąd i kawałka chleba, wysłał ją więc na żebra-

ninę. Paulina Jaricot wzięła ją do siebie, nakarmiła a dobrocią i łagodnością pociągnęła. Marja opowiedziała poprostu swoje życie.

Mama moja, mówiło dziecię, była bardzo dobra, wieczorem i rano zawsze kazała mi mówić „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“. I mój ojciec był także przedtem dobry, lecz od czasu, jak mamę odprowadzono do Loyasse, stał się smutny, zaczął czytać wielkie kartki i już nie mówił o Bogu, a o bogaczach zawsze z wielkim gniewem. Paulina zrozumiała już wszystko, poleciła dziewczęciu odmawiać co dzień 1 „Ojcze nasz“ i 10 „Zdrowaś Marjo“, o powodzenie dla ojca, zapisała ją do żywego różańca św. i przyrzekła prosić też i sama Pana Boga, aby jej ojciec już nie był taki smutny i zły. Dziewczę uradowane, z obfitą jałmużną odeszło.

Po miesiącu Marja przyszła do Pauliny sama z wesołą miną, prosząc ją, by przyszła z panią L. do nich, bo ojciec chce ich widzieć, a boi się sam przyjść.

Przybywszy do mieszkania nieszczęśliwego człowieka, ujrzały nędzę może jeszcze większą, niż dawniej, ale on sam był bardzo zmieniony, już nie gniew i wciekłość malowała się na jego obliczu ale rezygnacja i cichy ból.

„Pani, rzekł, nie wiem, jak to się stało, lecz sam siebie poznać nie mogę... Słysząc codzien jak mała odmawiała „Ojcze nasz“ i po wielokroć „Zdrowaś Marjo“, najpierw gniew mnie szalony porywał bo często powtarzała jedno i to samo. Potem mimo woli z nią odmawiałem, przypominając sobie, że i moja biedna żona także tak się modliła... Płakałem, czułem jakieś wyrzuty w sobie za złe życie, wymawiałem sobie gniewne obchodzenie się z panią... i dlatego chciałem was widzieć, aby was przeprosić“.

Bez trudności mu przebaczono... a Bóg po oczyszczeniu duszy wnet też ulżył i nędzy jego materjalnej.

Modlitwa i poświęcenie służebnic Różańca św. uratowały i ojca i córkę.

Almanach du Rosaire 1888.

Różaniec ułatwia spowiedź św.

118. Różaniec i umierający oficer.

Było to 5. grudnia 1839 r. gdy proboszcza z Luxeuil zawezwano do ciężko chorego. Z niemałym trudem postępował on za młodym przewodnikiem, torując sobie ścieżkę wśród śniegu. Zegar na wieży miejskiej wybił właśnie godzinę piątą rano, gdy przechodził obok gotyckiej wieży klasztoru. Przewodnik zatrzymał się przed starym domem; podeszła już w latach kobieta stała we drzwiach z różańcem w ręku. „Proszę, proszę coprędzej, księże proboszczu", wołała, spostrzegłszy kapłana, „proszę wejść tędy".

Ksiądz wszedł do izby, której ściany były poobwieszane dookoła wspomnieniami i widokami z czasów kampanji. Spostrzegł równocześnie na łożu bladą postać, na której twarzy odbijały się mocno ślady cierpienia.

Był to dogorywający staruszek.

Wierna jego sługa Małgorzata długi czas już modliła się do Boga, ażeby raczył zesłać choć promień światła na biedną tę duszę, która wielkiemi krokami zbliżała się do bramy wieczności.

Raz po raz modliła się: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi..." z głęboką ufnością, że modły jej zostaną wysłuchane.

Proboszcz zbliżył się do łoża chorego; on jednak nie zważając na gorące prośby kapłana, który upadł na kolana przed nim i błagał, ażeby miał litość nad swą duszą, odpychał go ciągle od siebie, dopóki tenże zasmucony głęboko bezowocem swych usiłowań nie oddalił się.

Zaledwie odszedł kapłan nastała dla starego oficera chwila groźnego przesilenia. Nie widział on swej starej służącej przy sobie, która tymczasem nie przestała wzywać „Ucieczki grzesznych“, począł więc wołać na nią.

Potem utracił przytomność.

Przyszedłszy do siebie, rzekł do Małgorzaty:

„Podczas przeprawy przez Berezynę tyś mi uratowała życie, wierna ma towarzyszko! Potem pilnowałaś mię w dniach starości, to też i ja z mojej strony chcę ci ulżyć w podeszłym twym wieku.

Wszystko co posiadam, należy do ciebie.

Ale dlaczegoż płaczesz?

O Małgorzato! ty mi przyczyniasz boleści...

Bądź dobrej myśli!

Do piorunów i kanonów!

Nuże, zaśpiewaj mi wesołą piosenkę, te mi się lepiej podobają, aniżeli wszystkie „De profundis...“ i „Pater noster“ kapłana.

— Małgorzata jednak nie miała wcale ochoty do śpiewania. Zresztą od dłuższego już czasu nie śpiewała ona czego innego jak tylko hymny i pieśni pobożne. Odkąd wpisała się do bractwa Różańca św. stała się wzorem cichości i skromności. Dlatego w tej ważnej chwili modliła się z całą gorącością swej duszy o wieczne zbawienie dla pana. Jej palce przesuwały ziarnka różańca św., dość już zużytego.

Chory stawał się coraz spokojniejszym. Wtem wszedł do izby jakiś oficer, zbliżył się do chorego i pozdrowił go po wojskowemu. Gdy go chory spostrzegł, zdawał się nabierać nowego życia, jak świeca, która na to raz jeszcze zabłyśnie, by zaraz potem zagasnąć. Zawiązała się rozmowa pomiędzy oboma i po chwili poznał chory z radością w przybyszu dzielnego kapitana Remy, który jako oficer cesarskiej gwardji strzelców odbył wraz z nim wszystkie kampanie napoleońskie.

— „Czy dasz wiarę temu“, rzekł chory, „iż przed dwoma godzinami śmiał ksiądz jakiś aż tu do mnie przyjść, pragnąc, ażebym umarł jak jaki kapucyn“.

— „Ależ kolego!“ odrzekł kapitan, „nic w tem nie widzę dziwnego. Wszak każdy przed wybraniem się w podróż poleca się swemu przełożonemu“.

— „Co? ty, długoletni żołnierz starej gwardji, ty miałbyś odwagę jak jaka zakonnica upaść na kolana, ażeby wyznać twe grzechy przed kapłanem?“

— „Czemużby nie! Uczyniłem tak już nie raz i często to czynić będę!“

— „Więc wynijdź!... Tyś nie był pod Austerlitz“.

— „Cesarz Napoleon był tam, a przecież i on w ostatniej godzinie zawezwał do siebie księdza, ażeby pojednać się z Bogiem i nie utracić odwagi w obliczu śmierci“.

— „Co? Napoleon się spowiadał...!?“

— „Z pewnością, kolego, umarł jako chrześcijanin z imieniem Jezusa i Marji na ustach“.

Zauważyć można było teraz na twarzy starego pułkownika, iż w sercu sroga toczyła się walka. Małgorzata podwoiła, w tej chwili, klęcząc w kącie izby, swe modły: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen!“

— Nagle zawołał chory: „Remy! Remy! tyś zwyciężył. Wierzę w Boga! Księdza mi zawołajcie!“

— „Czeka na rozkazy! kolego“.

— „Gdzie on jest!“

— „Przed tobą!“

— „Jakto? Remy! ty byś miał być....“

— „Dawnym twym towarzyszem broni a obecnie księdzem, któregoś dziś rano odepchnął od siebie. Ale teraz, synu mój, rozpoczynaj“.

Skruszony grzesznik rozpoczął swą spowiedź, którą zakończył z sercem przepełnionem żalem. Gdy chory spo-

kojny, szczęśliwy, pojednany z Bogiem, odzyskał mowę, którą na chwilę utracił, odezwał się do swego dawnego towarzysza broni, a obecnie ojca duchownego, klęczącego przy łożu:

„Tak! teraz wszystko dobrze, Remy. Bądź spokojnym, i ja będę się modlił za ciebie, nie tu na ziemi wprawdzie, ale tam w niebie, gdzie niezadługo mam nadzieję dostać się.

Małgorzata uklękła przy łożu umierającego, czego on nie dostrzegł, gdyż zamknął oczy. Modliła się z całą gorącością, z całej duszy. Im bardziej nadchodziła ostatnia chwila, tem potężniejszą stawała się jej modlitwa, tem prędzej przesuwała paciorki różańca.

— „Małgorzato!“ rzekł przed skonaniem, w pierwszych dniach wiosny udasz się do Szwajcarji“.

— „Z pewnością, mój drogi panie“.

— „Pójdź zatem do cudownego miejsca „Maria — Einsiedeln“ i tam przez dziewięć dni módl się za duszę twego biednego pana. Matka moja pokładała szczególniejszą ufność w Marji czczonej w tej miejscowości“.

A kiedy już konał,

— „Bracie“, rzekł do swego towarzysza broni, „weź ten krzyż mego cesarza (Napoleona), który mi uratował życie pod Austerlitz, daruję ci go... daj mi twój... mego Pana i Boga, który dziś uratuje mą duszę!...

Były to ostatnie słowa pułkownika. Wybiła godzina jedenasta, gdy Małgorzata wydała okrzyk boleści... pułkownik Saint-Eustache już nie żył.

(Marienps. XI 88.)

---

119. Miłosierdzie Marji.

Około roku 1860 żył w pewnym zakątku Sabaudji starzec 80 letni, znany w całej okolicy z najgorszego życia.

Podczas rewolucji francuskiej wyróżniał się wśród innych wielką nienawiścią św. wiary katolickiej. Sam opowiadał, że podczas rozruchów Najśw. Sakramentem karmił swojego konia. Życie zeszło w rozpuście, towarzyszce bezbożności. Lecz i na niego przyszedł koniec, dotąd cieszył się zdrowiem teraz ciężka choroba powaliła go na łoże boleści.

Miejscowy proboszcz bardzo często go odwiedzał i prośbą i namową i przedstawianiem stanu okropnego jego duszy nawoływał do spowiedzi św. i pokuty choć na łożu śmiertelnem. Wszystko jednak zdawało się być tylko traceniem czasu. Nie zniechęcając się tem gorliwy kapłan wezwał całą parafję do odmawiania różańca św. na tę intencję.

Śmierć stawała się coraz bliższą a grzesznik nie myślał o spowiedzi św., kapłan przejęty do głębi niebezpieczeństwem zatracenia wiecznego tej duszy, począł zaklinać chorego w imię duszy jego, w imię tego co kochał może kiedy na świecie, lub czcił albo przynajmniej szanował, aby spowiedź św. odprawił.

Wspomnienia... zwyciężyły.

„Dobrze, rzekł, wyspowiadam się“...

Była to długa spowiedź. Chory, gdy ją skończył, uczuł jakąś niepojętą ulgę, jakby kamienie spadły mu z piersi i oświadczył kapłanowi, że cokolwiek mu rozkaże, jako zadośćuczynienie, spełni.

Zbliżyła się chwila Komunji św., cała parafja na wieść nawrócenia się tak wielkiego grzesznika wyszła i uroczyście wyniesiono Najśw. Sakrament — chory, gdy usłyszał śpiewy i poznał, że to jemu niosą Pana Jezusa uklęknął na łóżku i żalem, pokorą przejęty bił się w piersi i mówił: „Czy to możebnem, by Bóg raczył przyjść do tak wielkiego grzesznika, do grzesznika, który Go w tym Sakramencie tak znieważył?“ Odwołał wszystko, przeprosił wszystkich i błagał, by to ogłoszono publicznie i przyjął z wiarą, pokorą, miłością Tego, który jest siłą i pocieszeniem umierających.

Po odejściu parafjan kapłan zapytał chorego czem mógł sobie zasłużyć łaskę szczerego nawrócenia. „Znasz Ojcze duchowny, odpowiedział, życie moje, muszę choć obecnie z głębokim żalem przyznać, że od młodości mojej nie wypełniłem ani jednego aktu religijnego tylko codziennie odmawiałem trzy „Zdrowaś Marjo“ bom przyrzekł to ukochanej mojej matce na jej śmiertelnem łożu. Odmawiałem źle i tem samem obrażałem Pana Boga, ale nigdy ich nie opuściłem nawet podczas rewolucji“.

Ks. proboszcz poznał teraz przyczynę nawrócenia się. Marja, Królowa różańca św., którą błagał z całą parafją o nawrócenie tego wielkiego grzesznika: wysłuchała w końcu wspólnych modlitw.

Chory trwał w tych samych uczuciach a śmierć z rozwijaniem się coraz bardziej choroby zbliżała się i po kilku dniach oddał ducha Panu.

---

120. Modlitwa dziecka.

O. Armemd de Ponlevoy T. J. opowiada w nauce rekolekcyjnej z r. 1860, co następuje:

„Zawołano mię do umierającego. Ten przywitał mnie prawdziwie zjadliwem spojrzeniem i ani słyszeć nie chciał o spowiedzi, a na wszelkie uwagi z mej strony, tylko cierpkiemi szyderstwy odpowiadał. Gdy na to nie zważając, dalej go namawiałem do spowiedzi, zerwał się i rzekł:

„Czy nie rozumiesz pan, co ci się mówi? Odejdź precz!“

Na takie słowo musiałem opuścić komnatę chorego, lecz gdy przygnębiony i zmartwiony, zabierałem się już do odejścia, oto wnuczka owego chorego, przygotowująca się właśnie do pierwszej Komunji św., pocieszyła mię w mym smutku i bezradności. Rzecze do mnie:

Ach, mój Ojcze, poczekaj chwilę! Pomodlę się krótko do Matki Boskiej Różańcowej, a potem będę czytała dzia-

duniowi gazetę, w której właśnie umieszczono przykład o N. Pannie, gdy więc mu to przeczytam, ona poruszy serce jego".

I rzeczywiście uczyniła, jak powiedziała. Pomodliła się i zaczęła czytać gazetę aż do owego miejsca, o którem wspomniała. Starzec słuchał ją, lecz skoro zaczęła czytać owo zdarzenie, wnet dał znak, aby przestała. Po kilku minutach czyta mała dalej.

„Poczekaj jeszcze trochę" rzecze do niej chory... a potem z nagła: „Czy ów dobry Ojciec jest jeszcze tu?"

Znajdowałem się w przytykającej komnacie i wszedłem szybko.

Modlitwa wnuczki zmiękczyła serce chorego".

(A de Gabriac S. I. „Le Rev, P. de Ponlevoy S. J". Paris 1897 p. 283).

---

121. Królowa Różańca św. nawraca.

W pewnej rodzinie ojciec był uczciwym człowiekiem, o religji nawet wyrażał się z uszanowaniem, jednak od wielu lat nie wykonał sam najmniejszego aktu religijnego. Żonę miał prawdziwie pobożną, którą takie życie męża, zresztą dobrego bardzo, bolało. Zachęcała go, prosiła, błagała, ale wszystko było daremne, nie zrażała się jednak i modliła gorąco.

Razu jednego słysząc doznane łaski za przyczyną Królowej Różańca św., postanowiła sobie codzień przez cały miesiąc z nabożeństwem odmawiać cząstkę różańca św. w intencji nawrócenia męża. Miesiąc się skończył... Będąc w mieście, wstąpiła ostatniego dnia do kościoła, gdzie błagania swoje przedłożyła z ufnością Królowej Różańca św.

Gdy wróciła do domu, mąż zapytał ją:

Skąd wracasz?

„Z miejsca, odrzekła, do którego bardzo pragnęłabym cię zaprowadzić".

„Skądże to?"

„Wracam z kościoła".

„E tam to mogę też kiedy ci towarzyszyć jako mąż jak to już i tak parę razy uczyniłem".

— „Ale ja pragnę, abyś do kościoła w innym celu poszedł ze mną".

— „A teraz rozumię, to jednak widzisz moja droga, dobre jest, ale dla takich tylko pobożnych jak ty".

— A ja ci powiadam, że dobre jest i dla mężczyzn i to przedewszystkiem dla ojców rodziny. Kto szlachetny i prawy jest dla bliźnich, tem bardziej powinien nim być dla Boga".

— „Masz słuszność", odrzekł mąż zamyślając się, a po chwili jakiegoś wahania dodał: „Cobyś na to powiedziała, jakbym ja się wyspowiadał?"

— „To jedyne moje pragnienie jeszcze w życiu do spełnienia, przyznam ci się nawet, że oto cały miesiąc codzień Królowę Różańca św. prosiłam. Mam ufność, że mię N. P. Marja dziś wysłucha".

— „Ufność twa cię nie zawiodła, dłużej łasce Bożej opierać się już nie chcę, czuję potrzebę wyspowiadania się, prowadź mię i to dziś jeszcze do twego spowiednika, chcę przed nim wyznanie życia mego uczynić".

Co postanowił spełnił i w kilka godzin później klęczeli oboje szczęśliwi jak nigdy i ze łzami za nawrócenie dane dziękowali Królowej Różańca św. u stóp Jej ołtarza.

---

122. Marja — ucieczka grzeszników.

„Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi... w godzinę śmierci naszej...

Żyła w Villa-Orgaz, w r. 1610, sędziwa staruszka, której szósty krzyżyk, tudzież wewnętrzne dzieje duszy

siwizną skroń ubieliły. Imienia jej — przez nieuwagę, czy rozmyślnie — zapisać poniechały kroniki stare.

Nieszczęśliwą — bardzo nieszczęśliwą owa staruszka się czuła, bo w młodości swej — 10-letniem dziewczęciem będąc jeszcze — zamilczała na pierwszej spowiedzi św. ciężki grzech, którego wyznać wstydziła się wielce... Nie śmiejąc znów na następnych spowiedziach do popełnionego świętokradztwa się przyznać, taiła swój grzech dalej. W ten sposób upłynęło lat pięćdziesiąt...

Wszelako sumienie — ten sędzia i stróż człowieka najstraszliwszy — nie dawało jej spokoju nigdy; dręczyło ją strasznemi wyrzutami, czyniło gorzkie wymówki, przywodziło na pamięć grozę potępienia wiecznego, niepewność dnia ani godziny, wreszcie miłosierdzie Boże, które nie chce śmierci grzesznika, jeno — aby się nawrócił i żył. — Noce spędzała zwykle bezsennie, a jeśli się na kilka godzin zdrzemnęła, to chyba po to, by widzieć grozą przejmujące obrazy, widma i wstrętne upiory, które podniecona wyobraźnia czy też zły duch jej podsuwał.

„Ach, czemużem była niegdyś taka nierozsądna i głupia! — mówiła nieraz do siebie — jakżebym teraz spokojną i szczęśliwą była, gdybym była niegdyś fałszywy wstyd w sobie na chwilę tylko przemogła.

A teraz?

Jakże się na odwagę zdobędę?... Pięćdziesiąt lat!...

Znękana, trawiona bezustannie gorączką wewnętrzną, targana niepokojem i wyrzutami sumienia, prześladowana wizjami, popadła wreszcie jakby w czarną melancholję; wzrok jej stał się błędny i począł świecić jakimś chorobliwym, bez wyrazu — fosforycznym blaskiem, a umysł obsiadły rozpaczne myśli, niby stado czarnych, złowróżbnych kruków. Jednej wszakże rzeczy, której nie zaniechała sędziwa staruszka nigdy, było — odmawianie codzień wieczorem cząstki

różańca. To była ostatnia nadzieja nieszczęśliwej. Od Marji spodziewała się ocalenia swego jeszcze.

Tymczasem otoczenie, widząc wyjątkowe zachowanie się staruszki, a nie odgadując jego przyczyny, poczęło obawiać się o stan jej umysłu i pilnie uważać, by jakiego nierozważnego kroku nie uczyniła.

Zły duch, pragnąc doprowadzić do końca tak szczęśliwie dla swych celów rozpoczęte dzieło, zaczął podsuwać swojej ofierze myśli samobójcze. Ilekroć przechodziła mimo studni, znajdującej się na podwórzu, szeptał zrozpaczonej starowinie:

— Tu mogłabyś znaleźć kres udręczeń wszystkich, zapomnienie, spokój wieczysty!...

Długo walczyła, sprzeciwiała się i opierała staruszka zdradzieckiej pokusie, ale ta stawała się z dnia na dzień coraz gwałtowniejszą, coraz natarczywszą: w końcu przemogła.

Jednej nocy, gdy wszyscy już twardo zasnęli, wysuwa się staruszka z sypialni z gotowym zamiarem i, niespostrzeżona przez nikogo, staje przy studni. W ręku trzymała różaniec, który, wychodząc, bezwiednie zabrała z sobą. Spojrzała w ciemne czeluście studni i — zimny chłód ją ogarnął, wzdrygnęła się czegoś, dreszcz jakiś mimowolny po kościach jej poszedł, jakaś niepojęta trwoga serce naraz opanowała — jakaś siła niewidoma od studni ją odciągała.

— Spiesz się... już najwyższy czas! — szepnął głos.

Nieszczęśliwa staruszka ostatnim wysiłkiem woli zrobiła znak krzyża świętego i ściskając konwulsyjnie paciorki różańca, który trzymała w ręce, poczęła szeptać jeszcze drżącemi i pobladłemi ze wzruszenia usty:

— Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą...

I już miała z tymi słowy rzucić się w ciemną głębię — gdy wtem czyjaś ręka powstrzymała ją i przykuła do miejsca.

Samobojczyni tchu zabrakło, serce zamarło z trwogi i bić prawie przestało, krew lodem w żyłach się ścięła... Chciała się obejrzeć — nie mogła... Zimny pot wystąpił na czoło...

— To wiatr szumi w liściach pogrzebową pieśń dla ciebie; nie zwlekaj!... — szepnął znajomy głos.

— Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami, grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

— Amen! — dokończył głos z góry.

W tej chwili z za chmury wypłynął rozpromieniony księżyc i spojrzał na nią... Ocknęła się staruszka i oprzytomniała nagle... Popatrzyła dokoła i spostrzegła, że leży w łóżku, a przez okno świeci księżyc wprost na nią... W zaciśniętych kurczowo palcach trzymała różaniec, który odmawiając, zasnęła była...

* * *

Nazajutrz o świcie widziano staruszkę, poczytywaną powszechnie za obłąkaną — jak klęczała w kościele długo u stóp konfesjonału, a gdy wracała, to całą twarz miała łzami zalaną..

Następnie przystąpiła do — pierwszej w życiu godnej Komunji św. — Sam Bóg jednak tylko wiedział o tem.

A podczas, kiedy w niebie była radość wielka i wesele niewymowne, że „owca, która była zginęła", — po 50 latach błąkania się, wróciła wreszcie do owczarni i spoczęła w ramionach „dobrego Pasterza" — to w duszę owieczki, w onej błogosławionej chwili, gdy Jezusa u siebie witała, taki nadmiar szczęścia spłynął, że wypełniwszy ją po brzegi, wytrysnął na ustach, niby promienisty strumień, w dziękczynnym hymnie:

„Uwielbiaj, duszo moja, sławę Pana Twego!
Chwal Boga, Stworzyciela tak bardzo dobrego!

„Bo wielkimi darami uczczonaś od Tego,
Którego moc przedziwna, święte imię Jego!
„Bóg mój! Zbawienie moje! jedyna otucha!
Bóg mi rozkoszą serca i weselem ducha!...“

Hymn ten popłynął z ust rozrzewnionej staruszki już przed ołtarzem Bogarodzicy, przed którym długo długo klęczała, rozmodlona, rozanielona...

---

123. Te Deum.

Niedawno wezwano księdza z diecezji Gurk (w Austrji) do śmiertelnie chorego, by go skłonił do przyjęcia św. Sakramentów, z tą uwagą, że chory nie chce o tem ani wiedzieć. Natychmiast przyszło księdzu na myśl zdanie O. Klemensa Hofbauera, na podstawie którego miał sposobność przekonać się, że ilekroć w podobnych wypadkach udało się po drodze zmówić różaniec, nigdy modlitwa nie pozostała bez skutku. Ponieważ jednak tym razem droga była za krótką, a zwłoka szkodliwą, przeto zwrócił się ze szczerem sercem do różańca Matki Boskiej. Właśnie ukończył takowy w chwili, gdy stanął na progu wskazanego domu.

Tam powitał go służący następującemi słowy:

„Czy zamierzacie udać się do domu p. N...? Tam nic nie zyskacie, gdyż on nie chce przyjąć św. Sakramentów“.

Jednak kapłan wszedł na schody; Gdy u drzwi pokoju chorego inna osoba podobnie przemówiła do niego, odrzekł:

„Dobrze, w takim wypadku załatwimy się prędzej“. Z temi słowy wszedł do pokoju i zapytał konającego, jak mu się powodzi. Na odpowiedź, że się bardzo źle ma, zauważył kapłan:

„W takim razie, radziłbym Panu należycie pojednać się z Bogiem“.

„Z największą chęcią“ odpowiedział chory, jeżeli mi tylko pan dopomoże, jestem gotów wszystko uczynić“.

Obecni spojrzeli na siebie ze zdumieniem, które spotęgowało się wówczas, gdy chory prosił księdza, by mu był pomocnym przy generalnej spowiedzi. Ze wzruszającą pobożnością przyjął św. wiatyk i Ostatnie Namaszczenie. Następnie z rozjaśnionem obliczem dziękował księdzu, który do głębi wzruszony, odmawiał wracając „*Te Deum*“ i dziękował Królowej Różańca św. serdecznie.

„Jak bardzo pragnę opiewać Twoją chwałę.

— O słodka Królowo niebios!

— Na cześć Twoją Orędowniczko nasza, radbym śpiewać hymny radosne!

Niestety mogę tylko u stóp Twoich jako strapiony i nędzny upaść na kolana i pozdrowiwszy Cię szczerze mogę Ci się ofiarować z dziecięcą mą ufnością“.

TAJEMNICA IV.

Ofiarowanie P. Jezusa w świątyni jerozolimskiej.

Różaniec św. ratuje od potępienia

124. Różaniec chroni od piekła.

Pewien pobożny kapłan opowiada następujące zdarzenie.

— Raz wieczór w r. 1856 zawołano mię do chorej. Skoro tylko usłyszałem dokąd mam zdążać, smutek i odraza napełniły moje serce, bo gdyby nie święta powinność mojego stanu, nigdybym nie przestąpił progu tej lekkomyślnej a znanej z gorszącego życia dziewczyny. Skoro przybyłem do umierającej, zobaczyłem wprawdzie oznaki skruchy, lecz chora tak zawikłanie wszystko mówiła, że tylko z trudnością udało mi się nakłonić ją do spowiedzi.

Odwiedziłem ją jeszcze kilka razy, aż pewnego dnia nadchodzą już ostatnie chwile, chora rozpoczyna konać. Twarz jej zesiniała, oczy w słup, włosy stanęły jej na głowie a z ust tylko te słowa wyrzekła:

„Jestem potępiona, potępiona na wieki!“

Zbladłem i ja i obecni, ale mówię przecież do niej:

Mówże choć Jezus, Marja!

Lecz ona na to, ach gdybym to mogła, byłabym uratowaną.

I w tejże chwili jakby się przed kimś obronić chciała, rękami zaczyna wywijać i krzyczeć:

Już mię szatani zabierają.

Łzy mi stanęły w oczach i myślałem jakby jej dopomóc. Kropię wodą święconą, nic nie pomaga. Nareszcie padam na kolana i razem z obecnemi rozpoczynam róża-

niec. Wtem chora uspokoiła się. Widząc, że to pomaga, modlimy się coraz goręcej. Po różańcu idę do chorej i pytam się:

Czyś spokojniejsza,

— Tak Ojcze, odrzekła.

— Mówże więc zemną Jezus.

A ona po cichu odpowiada Marja.

Pytam, więc czy już cię szatani opuścili.

Odpowiada, potakując.

Wtenczas jeszcze modlimy się dalej, a chora już w ostatnim osłabieniu powtarza ciągle:

Jezus, Marja.

Wkrótce spokojnie umarła.

Przykład ten uczy nas, jak źle jest nawrócenie odkładać na ostatnią chwilę życia i jak zbawienną jest rzeczą przy umierających odmawiać różaniec, który nawet w ostatniej chwili może wyratować od pewnej zguby na wieki.

---

125. Trudne zwycięstwo.

W małej chacie, na podkarpaciu, mieszkała sześćdziesięcioletnia włościanka Marja ze swym synem Janem. W szałasie rozgościł się znany gość w chatach włościańskich — nędza i smutek. Przyczyną ciężkiego, jak chmury jesienne w naszym kraju, smutku matki, było postępowanie jej syna, który nie chciał troszczyć się o jedną krowę i trzy kozy, to jest o cały majątek, lecz bujał po górach i lasach, polując ukradkiem w dzień i w nocy. Wszelkie prośby i łzy matki pozostawały bez skutku.

Jan dbał tylko o wesołe towarzystwo, uganiał za dziewuchami, a często, zbyt często wpadał do karczmy, by sprzedać żydowi ukradkiem upolowaną zwierzynę. Nawet w niedzielę unikał Jaś domu własnego, a przed kościołem

uciekał jak djabeł przed święconą wodą. Nic więc dziwnego, że matka miała zmartwienie, a różaniec nie wychodził z jej rąk.

Modliła się żarliwie i bez ustanku o upamiętanie syna. Nagle, jednego dnia zjawił się młody góral w chacie Marji, oświadczając, że Jan leży na szczycie pobliskiej góry z przestrzeloną piersią i połamanemi nogami.

„On już nie wróci zdrowym do chaty", zakończył góral, chcąc odejść.

Biedna matka zatrzymała go jednak, prosząc, by zawołał ludzi ze wsi, a przedewszystkiem księdza, celem niesienia choremu pomocy.

„On nic nie chce wiedzieć o spowiedzi", odrzekł góral.

Tymczasem zeszli się ludzie, do których odezwała się matka:

„Ja przyjmę na siebie pokutę w ostatniej chwili mego życia. Jakkolwiek z wielkim trudem przyjdzie mi wydrapać się na górę, gdzie syn mój leży, to jednak pójdę".

Przy tych słowach wzięła świeżej wody dla obmycia ran i odświeżenia sił chorego w skórzany worek i rozpoczęła się drapać po wzgórzach, lasach, urwiskach i skałach.

Wkrótce przestało krwawić się serce matki, lecz za to ciekła krew z jej rąk i nóg, zranionych od chwytania się zarośli i ostrych kamieni. Po półtoragodzinnej drodze opuszczały siły biedną kobietę, lecz troska o syna pędziła ją dalej.

„Wszystko dla niego", myślała. „Może Bóg mu przebaczy, gdy konający Jaś ujrzy mój różaniec, zbroczony krwią matczyną".

Takie myśli opanowały staruszkę, która drapała się coraz wyżej i wyżej. Wtem zobaczyła również spinającego się księdza z ostatniemi sakramentami, którego wysłali górale do chorego, i to jej dodało sił. Na górze leżał konający Jan, cierpiąc i klnąc przeraźliwie. Miotał obelgi na świat,

Boga, wreszcie księdza, który napróżno starał się go nakłonić do przyjęcia ostatniej pociechy religijnej.

Smutny siedział ksiądz na skale, szepcąc modlitwę nad umarłymi. Wtem poruszyły się krzewy.

„Boże! coś drapie się na skałę", zawołał ksiądz. Równocześnie słyszą słowa:

„Boże! wszystko dla niego, dla mego syna, każda kropla krwi, mego potu, każde zniosę cierpienie, jako pokutę za niego i dla niego, łaski dla dziecka, Matko Miłosierdzia".

W czasie tych słów matki, z której znojonego czoła leje się pot, a krew barwi kamienie, choremu synowi, jakby ciężka skała padła na serce. Wtem matka płacząc i śmiejąc się na przemian, zbliża się do syna, podaje mu wodę ze słowami.

„Mój synu, mój drogi synu!"

Nagle widzą obecni, jak łzy puszczają się potokiem z oczu chorego, który przytulając matkę do piersi, woła:

„O moja mamo!"

Chwila ta przejmuje grozą wszystkich obecnych, jakiś kurcz nerwowy dusi ich gardła, nikt nie może słowa przemówić. Po chwili uspokaja się konający, gdy przeciwnie matka rozpacza nad nieszczęściem swego jedynaka.

Chory czuje bliski zgon, a skłoniwszy głowę na piersi matki, przypomina sobie dziecięce lata, pierwszą Komunję św. i czas... gdy przestał, gdy zapomniał modlitwy...

Czas ten uciekł, syn zaczyna się modlić na nowo i prosi Boga o przebaczenie, biorąc w stygnące ręce różaniec matki.

„Ty Boże, woła matka, przyjmij tę pokutę syna i moją krwawą".

Zliża się kapłan i słucha długiej spowiedzi umierającego. Wtem górale przynoszą dwie nosze. Jan zwraca się do obecnych i szepcze:

„Moja matka mię uratowała, dziękuję Bogu za śmierć, słodszą mi ona od mego życia bez Boga“.

Chory podnosi się do matki z ostatniemi słowami:

„Matko! twój różaniec mem szczęściem, twoja pokuta mem zdrowiem, przebacz Boże“.

Ostatnie te słowa wychodzą bez dźwięku, pierś chorego zaczyna pracować, strumień krwi bucha z jego ust, chory kona, szepcząc głosem ledwo słyszalnym:

„Matko!“

Skonał.

Tymczasem ludzie kładą trupa na mary, a na drugie nosze matkę, której oczy suche z rozpaczy...

Niedługo staruszka żyła po śmierci jedynaka. Wkrótce za synem przeniosła się w inny świat, pokuta jej, zwycięstwo nad duszą Jasia było za ciężkie...

„Jedność“ 1899. Nr. 21

---

126. Różaniec rozbójnika.

Wawrzyniec Maffio pochodził ze starej rodziny szlacheckiej. Po przodkach jednak swoich nie odziedziczył on ani majątku, ani cnót rodowych. Stał się rozbójnikiem i napełniał postrachem Kampanję i okolice Rzymu. Długie lata prowadził on to niecne rzemiosło, a tak doskonale umiał się ukrywać, iż pomimo najgorliwszych poszukiwań nie zdołano go schwytać. Ale wkońcu przyszła kreska na Matyska. Silny oddział żandarmerji wytropił rozbójnika. Z obustron wszczęła się zażarta walka; Wawrzyniec cięty pałaszem w głowę uległ przemocy. Przyniesiono go na marach do miasta, gdyż uważano go za umarłego. W mieście jednak odzyskał on przytomność i począł wołać:

„Spowiednika! spowiednika“.

Natychmiast wezwano księdza, przed którym wyznał z szczerym żalem grzechy całego żywota, a zapytany przezeń, czy nie wie, czemu zawdzięcza łaskę nawrócenia przed śmiercią, łkając w te odezwał się słowa:

„Przed wielu laty, gdym nie był jeszcze tak zatwardziałym w grzechu, mieszkałem u pewnej ubogiej wdowy, która miała zwyczaj odmawiać wraz z całą rodziną każdej soboty różaniec ku czci N. P. Marji. Gdym ją raz zapytał, w jakim celu to czyni, odrzekła, że Marja wyprasza swym czcicielom łaskę szczerego żalu i zachowuje od nieszczęśliwej śmierci. Niedługo potem umarła ta wdowa a przed śmiercią oddała mi swój różaniec i wymogła na mnie przyrzeczenie, że będę go co soboty odmawiał — przy tych słowach wyciągnął z ukrytej kieszeni płaszcza swego różaniec, przycisnął go do piersi i tak mówił dalej: — Wiele, bardzo wiele złego uczyniłem, alem nigdy nie złamał danego przyrzeczenia. Kiedy dziś otrzymałem cios śmiertelny mieczem i wpadłem w omdlenie, stanęli szatani przy mnie, chcąc mię porwać do piekła. Wzrok mój spotkał się z wzrokiem najsprawiedliwszego Sędziego. W tej stanowczej chwili zbliżyła się do mnie Matka miłosierdzia z miłym uśmiechem, wyjęła z kieszeni mego płaszcza różaniec, pokazała go Sędziemu i prosiła, by łaska zajęła miejsce sprawiedliwości. Sprawiedliwy Sędzia zwrócił się do Matki i rzekł: Na Twoją prośbę użyczam mu krótkiego czasu do pokuty. Po tych słowach szatani, wyjąc i zgrzytając zębami, znikli w przepaści a ja odzyskałem przytomność. Gdyby nie różaniec i wstawiennictwo Marji byłbym z pewnością potępionym".

Po tych słowach przycisnął raz jeszcze różaniec do ust swych, westchnął lekko i zasnął na wieki.

Różaniec uchronił go od potępienia. Czyż może być większa łaska nad tę?

(Marienpsalter VIII 61).

127. Na łożu śmierci [1]).

Pewien grzesznik, dręczony pamięcią ciężkich nieprawości, w godzinie śmierci wpadł w rozpacz i uporczywie nie chciał się spowiadać. Św. Wincenty á Paulo dowiedziawszy się o tem, pospieszył do niego i rzekł:

„Najmilszy bracie mój! wiesz, że Jezus Chrystus umarł za ciebie, a ty w rozpaczy wątpisz o Jego miłosierdziu! O jak ciężko obrażasz wielką miłość, którą ci On okazał!“

Ale nieszczęśliwy dał świętemu odpowiedź taką, na jaką zaledwie zły duch mógłby się zdobyć i rzekł:

Chcę umrzeć potępiony, aby Chrystusowi przykrość sprawić!“

„A ja“ — wnet odrzekł zacny pasterz dusz — chcę cię uratować od potępienia, aby Chrystusowi radość sprawić“.

Potem obróciwszy się do obecnych, wezwał, aby z nim odmawiali różaniec, by za potężnem wstawiennictwem Matki Bożej uprosić nawrócenie tego zakamieniałego grzesznika...

I nie daremnemi były modły różańca św.; Przeczysta Bogarodzica okazała wielką możność swą u Boga, zmiękczyło i nawróciło się zupełnie zakamieniałe serce. Człowiek, który był bliskim śmierci w największej niepokucie, wyspowiadał się ze skruchą przed Świętym i umarł śmiercią prawdziwego pokutnika.

---

128. Z życia św. Wincentego Fererjusza.

Podobny do poprzedniego przykład znajdujemy w życiorysie św. Wincentego Fererjusza:

Po złem życiu, jak to zwykle bywa, szatan pobudza konających do rozpaczy i bluźnierstw. Do takiego zawezwa-

---

[1]) Silbert. Hausb. str. 350; Schmidt I. tom str. 362

no raz św. Wincentego; próżny był trud, chory grzesznik nie chciał ani słyszeć o Bogu, spowiedzi...

„Dla czego chcesz tak uparcie być potępionym“, zapytał święty, „kiedy Syn Boży chce cię zbawić?“

„Chcę się potępić na złość Jezusowi Chrystusowi“.

Św. Wincenty zaś odpowiedział: „A ja chcę cię zbawić na złość tobie samemu“.

Uklęknął i wraz z obecnymi rozpoczął różaniec święty. Gdy go skończono — światło zalewa pokój konającego bluźniercy i ukazuje się Królowa różańca św. z Dzieciątkiem Jezus na ręku, które się tuli do matki, bo strasznie pokryte ranami i całe krwią zalane. Na widok ten grzesznik zalewa się łzami i woła, że się chce spowiadać, błaga Boga i ludzi o przebaczenie i umiera w pokoju z Panem Jezusem.

---

129 Uratowany od wiecznej zguby.

Przed kilku laty w jednem niemieckiem mieście umarł bogobojnie pewien starzec, co życiem swojem w ostatnich latach był zachętą do pobożności dla innych. Nie zawsze jednak w życiu był on wzorem dla drugich! Były u niego lata upadku, zapomnienia, rozpaczy do samobójstwa go doprowadzającej. Nawrócenie swe, uratowanie od wiecznej zguby zawdzięcza N. P. Marji, Królowej Różańca św.

Wychowany wraz z siostrą religijnie, choć pośród wielkich bogactw, z początku nie dawał powodu do trwogi rodzicom, gdyż przepędzał młodość z wiarą św. Wnet jednak śmierć rodziców, wpływy obce przy majątku wielkim poczęły go kierować na złe drogi. Uciechy świata zagłuszyły w nim powoli szlachetne uczucia i pozbawiły praktyk religijnych. Próby, przykłady pobożnej siostry nie wywierały już na nim nawet najmniejszego wrażenia, żył cały oddany światu i jego namiętnościom. Siostrze nie pozostało już nic jak tylko

ucieczka do Królowej Różańca św., aby ratowała brata od wiecznej zguby. Niemal codzień udawała się do w pobliżu będącej kaplicy N. P. Marji i tam modlitwą różańcową polecała nawrócenie się brata, coraz bardziej i niżej upadającego.

Tymczasem płynęły lata — już ich całych 15-cie przeszło, a modlitwa wysłuchaną nie została, lecz siostra pomimo ufa — cierpliwa nie zaniedbuje się w pobożnej praktyce.

Godzina miłosierdzia Bożego wybiła.

Złe, hulaszcze życie i za niem idące długi przyprowadziły go do rozpaczy, a ta wskazała mu samobójstwo jako jedyny środek wybawienia się z kłopotliwego położenia. Postanowił tedy rzucić się w rzekę, podąża więc na most, przekracza już poręcz jedną nogą... wtem uczuwa, że coś depcze — uczuciem tem jakby tknięty — patrzy i spostrzega różaniec, coś zdaje się nakłaniać do podniesienia go... podnosi. Przygląda się mu zdziwiony, jakby nigdy różańca nie widział — łaska Boża przenika duszę i inne już przelatują myśli po głowie jego, budzą się wspomnienia... obraz matki, siostry i jego jako chłopca, gdy modlą się w spokoju na różańcu, coraz bardziej się mu przedstawia... przypomina sobie młodociane lata, i nagle zapragnął tego spokoju duszy wierzącej, i odmawiać zaczyna dawno niewymawiane słowa modlitwy. Opuszcza most i zdąża do kaplicy w pobliżu będącej, i tam łzami zalewa się, postanawiając poprawę. Lecz nie sam płakał, bo z nim i siostra jego, która właśnie tam przyszła, by odmówić zwyczajny różaniec za niego.

Ufność jej nie została zawiedzioną i radość tem większą była i nawrócenie tem pewniejsze, im dłużej na spełnienie prośby swej z wiarą się modliła.

TAJEMNICA III.
Narodzenie P. Jezusa w stajni betlejemskiej.

V.

POCIESZYCIELKA UTRAPIONYCH.

Różaniec św. ratuje:

1. Podczas wojen
2. Na kolei
3. Z rąk złoczyńców
4. W górach
5. Na morzu
6. W różnych trudnościach
7. Z ognia czyśćcowego.

TAJEMNICA V.

Znalezienie P. Jezusa w świątyni między doktorami.

Pocieszycielka utrapionych.

Podczas wojen

130. Bitwa pod Lepanto.

Turcy — trafnie ktoś powiedział — to obóz tatarski, rozbity na europejskiej ziemi. Otóż do dzisiaj niezdobyty, poraz pierwszy rozwinął się za Mahometa II. pod murami Carogrodu, zniszczył stolicę bizantyńskiego cesarstwa a w miejsce krzyża zatknął półksiężyc fałszywego proroka.

Z czasem Turcy doszli do wielkiej potęgi i stali się postrachem Europy, a nawet dążyli do podbicia jej pod swoje jarzmo. Przerażenie więc i trwoga przejęły całe chrześcijaństwo, kiedy 1571 r. sułtan Selim II. z ogromnem wojskiem wyruszył na zdobycie wyspy Cypru. Ówczesny papież św. Pius V. niegdyś skromny zakonnik reguły św. Dominika, utworzył przeciw nieprzyjacielowi tak zwaną „świętą ligę“, to jest związek obronny, do którego przystąpiły Genua, Wenecja i Hiszpanja, ale jakże słabe były to siły wobec potęgi najeźdźcy.

Dowództwo nad papieską flotą objął syn cesarza Karola V., młody lecz waleczny książę Juan de Austria a otrzymawszy od papieża różaniec i błogosławieństwo przypłynął do Lepanto, gdzie z 230 okrętami i 40.000 żołnierzami stanął przeciw 400 wiosłowcom niewiernych 100.000 wojsku tureckiemu.

Szyderstwo, pogróżki i urągania odezwały się z okrętów niewiernych na widok tak śmiałego przedsięwzięcia ale

młody wódz wiedział dobrze, że tam w górze jest Bóg potężniejszy niż hufce wrogów, rozdał więc różańce między swych żołnierzy i z modlitwą na ustach gotował się do walki.

Siódmego października, w samo południe rozpoczęła się zacięta walka, ale długo zwycięstwo na żadną się nie przechylało stronę tylko krew płynęła strumieniami i szkarłatem swym farbowała modre fale morza. Wreszcie admirał turecki Kapudan Pascha otrzymuje cios śmiertelny w głowę, szeregi niewiernych się mieszają.

Don Juan w złocistej, świątecznej zbroi z mieczem i sztandarem krzyża w dłoni rzuca się w sam środek nieprzyjaciela, za nim spieszą, nieustraszeni jak lwy, żołnierze chrześcijańscy; wkrótce jeden tylko rozlega się okrzyk:

„Victoria, victoria“ — zwycięstwo, zwycięstwo i chorągiew krzyża poważnie powiewa z bisurmańskich namiotów.

. . . . . .

W tym samym czasie w pokojach Watykanu w gronie kardynałów usiadł stroskany papież. Na wszystkich twarzach przebijał się niepokój, wszystkie serca biły oczekiwaniem nowiny z pola bitwy, wtem papież powstał z tronu, promień radości oblał jego czcigodne, święte oblicze. — „Bracia — zawołał — módlmy się, Bóg nam dał zwycięstwo!“ I ukląkł z swym dworem i dziękczynny odmówił różaniec.

---

131. Świadectwo króla o różańcu.

Król Sardynji, Karol Edward IV. wysłał w r. 1816 następujacy list do Generała zakonu kaznodziejskiego.

Czcigodny Ojcze! W ostatnią uroczystość Różańca św. słuchałem w Rzymie w kościele al Gesu pięknego kazania o łaskach nadzwyczajnych, jakich dostępują gorliwi czciciele tej modlitwy. Wtenczas przypomniałem sobie i ja wypadek,

jaki mi się w r. 1791 d. 1 czerwca wydarzył. Byłem u mego brata w zamku Rivoli w towarzystwie mej nieboszczki żony, ciotki, także już zmarłej i brata księcia Montserratu. Czasy to były burzliwe, ogień rewolucji tlał wewnątrz serc i ogarnął wszystkie miasteczka Piemontu. Popołudniu wypadło nam z odwiedzin wracać do domu. Nie przeczuwaliśmy jednak tego, jak wielkie groziło nam niebezpieczeństwo. Razem we czworo jechaliśmy w powozie przez urocze okolice bez innej straży prócz dwóch masztelarzy na koźle i dwóch żołnierzy w tyle powozu, a że jechaliśmy boczną drogą, więc nie wiedzieliśmy wcale, co się we wioskach działo. Tymczasem nie wiem komu z nas przyszła myśl, abyśmy odmówili różaniec. Zgodziliśmy się na to, wyjęliśmy nasze koronki i spokojnie naprzemian odmawiali. Skorośmy tylko przybyli do zamku, tuż przed nim dopędza nas goniec z Turynu. Oznajmuje nam, że na drodze czeka nas przygotowana zasadzka rewolucjonistów, którzy mieli mię zmusić do podpisania mojej abdykacji, a w razie oporu uwięzić w cytadeli w Turynie. W domu ze drżeniem oczekiwano wyniku zamachu, który się już był wydał i nie wiem sam co się stało, czy za prędko przybyliśmy na miejsce zasadzki, czy też nie zauważono naszego powozu. Ja jednak ocalenie moje przypisuję wyłącznie opiece różańca św. i dlatego spieszę, aby Waszej Wielebności o nowej łasce Królowej Różańca św. wiadomość przesłać.

(Marien Psalter 1872)

---

132. Miasto uwolnione od oblężenia przez różaniec św.

Miasto Kolonja, około r. 1475, zostało oblężone przez Karola, księcia Burgundji. Ucisk miasta był straszny, poddać się ono nie chciało, to też skutki długiego oblężenia dobrze się dały odczuć wszystkim mieszkańcom. Ufając

w pomoc już tylko Boską, udali się do Królowej różańca św., obnosząc uroczyście jej obraz po mieście, aby uprosiła im Ona zwycięstwo nad wrogiem.

Marja nie tylko wysłuchała ich próśb, ale co więcej, sama postarała się, aby nabożeństwo różańcowe podupadające w tem mieście, podźwignąć. W tym celu ukazała się O. Jakóbowi Sprenger, przeorowi OO. Dominikanów, w Kolonji i rzekła do niego:

„Synu mój, masz głosić słowo Boże w najbliższą niedzielę w kościele katedralnym, oznajmij więc odemnie ludowi, że go uwolnię od nieprzyjaciół, jednakowoż chcę, aby wszyscy, jakiegokolwiek wieku i stanu, podjęli na nowo upadające nabożeństwo różańcowe, niech zaprowadzą bractwa i spieszą się ze zapisem w jego szeregi. Aby zaś nie wątpiono, że rozkaz ten wydany jest przezemnie, ty jako dowód prawdziwości moich słów, w trzy dni po tem kazaniu przyjdziesz do nas, by się cieszyć nagrodą wysłużoną sobie przez twe święte trudy.“

Widzenie znikło, napełniając radością serce męża apostolskiego.

W niedzielę, wierny rozkazowi O. Jakób, z takiem przejęciem mówił o różańcu św., o rozkazie Marji i o swej śmierci, że niemal wszyscy natychmiast to nabożeństwo pokochali. Cesarz Fryderyk III. sam zażądał, aby jego imię umieszczono na czele spisu w bractwie, podobnie uczynił legat przyboczny Sykstusa IV., Alensaner Boscone.

Przepowiednia spełniła się, bo O. Jakób Sprenger trzeciego dnia bez najmniejszych boleści umarł. Śmierć ta błogosławiona, potwierdzająca życzenie N. P. Marji i uwolnienie szczęśliwe miasta Kolonji spowodowały, że Różaniec św., już podupadający wśród wiernych w Niemczech i we Włoszech, na nowo całym swym blaskiem zajaśniał.

(O. Marchese „Diario“ pod dn. 7 paźdz.)

133. Cudowna opieka Królowej Różańca św.

W czasie 30-letniej wojny żyła w klasztorze w Marienburgu pobożna zakonnica Eufrozyna Werdensteiner, którą uważano za świętą. Gdy Szwedzi wpadli do kraju, i byli już blisko Marienburga, nie pozostało zakonnicom nic innego, jak tylko uciekać. Zanim jednakże Eufrozyna opuściła klasztor, kazała mury obwieść nitką i postanowiła tyle razy odmówić różaniec, ile łokci nitka będzie miała, w celu uproszenia opieki Marji nad klasztorem.

Po kilku dniach opuściły zakonnice swoje schronienie i zostawiły w niem tylko starego, wiernego sługę. Tymczasem wtargnęli Szwedzi, przetrzęśli wszystko i chcieli klasztor spalić, tak jak to z wielu innymi czynili. Pomimo to jednak, że wkładali ogień do siana, lub rozrzucali go po podłogach, klasztor nie spłonął, bo Najświętsza Panna, której pomocy wzywała Eufrozyna, strzegła go. Żołnierze widzieli nad klasztorem piękną Panią w niebieskim płaszczu, który rozpostarty trzymała nad klasztorem. Spełniły się przyrzeczenia, jakie Matka Boska dała św. Dominikowi — i okazało się, że Różaniec jest niezawodnym środkiem dla uproszenia sobie opieki i obrony Marji.

Wszyscy mogą przez Różaniec Marji o różne łaski prosić, bo znajdą Marję zawsze gotową do udzielenia ich.

(Marien Psalter, 1884).

---

134. Różaniec ratunkiem w czasie grabieży.

W czasie wielkiej wojny światowej (1914—1918 r.) działy się różne rzeczy. Pozostające rozbitki którejkolwiek armji opuszczały szeregi bojowe i uciekając w nieładzie, dopuszczały się grabieży dworów, klasztorów, kościołów a nawet i domów prywatnych. O. Albert Mizera, dominikanin

z Bohorodczan, opowiada następujący wypadek, w którym różaniec okazał się prawdziwym ratunkiem dla grabionej ludności:

„W dniach pełnych zgrozy przy cofaniu się wojsk rosyjskich doznaliśmy szczególniejszej opieki Bożej i N. P. Marji. Po cofnięciu się głównych wojsk, pozostała jedynie niesforna gromada żołnierzy, którzy grabili i podpalali. Nakazali oni i nam opuścić dwór i pójść do lasu, by podczas naszej nieobecności dwór ograbić. Gdy wszelkie prośby nasze nie pomagały, udaliśmy się o pomoc do Boga. Uklękliśmy wszyscy w pokoju do modlitwy, odmawiając różaniec, litanję do M. B. i t. p. Widząc to żołnierze, czekali, aż skończymy. Myśmy jednak w modlitwie nie ustawali i Bóg nas ocalił. Żołnierze, którzy przedtem grabić nas chcieli i podpalać, odeszli spokojnie, nie zabierając niczego nie tylko z domu, ale nawet z obory i gospodarstwa.

---

135. Uproszone zwycięstwo.

Z rozpowszechnieniem się wyznania protestanckiego we Francji zaginęła miłość ojczyzny w sercach jego zwolenników, bo wyrodne dzieci obróciły miecze swe przeciw matce, łącząc się z nieprzyjaciółmi ojczyzny Anglikami. La Rochelle dostała się pod ich panowanie; niebezpieczeństwo było wielkie, zwłaszcza wobec zdrady protestantów. Król Ludwik XIII sam stanął na czele wojsk, które miały uwolnić la Rochelle z pod władzy angielskiej.

We wigilję wyjazdu króla z Paryża ujrzał go naród z różańcem św. w ręku, pieszo pokornie idącego z pałacu Louvre do kościoła N. P. Marji, aby u Jej stóp błagać o opiekę nad sobą i wojskiem i o zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Równocześnie na życzenie królowej rozpoczęto w sobotę modły różańcowe w kościele OO. Dominikanów

przy ulicy Saint-Honoré. Królewna Marja de Médicis i Anna Austrjacka, książę Orleanu, kardynałowie de la Rochefoucauld i de Bérulle, dwór i inni dostojnicy, tłumy wiernych wzięły udział w nabożeństwie różańcowem i procesji, którą prowadził arcybiskup Paryża Jan Franciszek de Gondi. Tak każdej soboty błagano Królowę różańca św. o błogosławieństwo dla oręża francuskiego, aż do dnia, w którym nadeszła radosna wieść o zdobyciu la Rochelle, pokonaniu wrogów ojczyzny i złamaniu potęgi protestantów francuskich.

Opinja publiczna i Sorbona przyznała zwycięstwo to tylko opiece i pomocy N. P. Marji. Takiego zdania był też i król, który z wdzięczności ku N. Panience za powrotem do Paryża wybudował na pamiątkę tego zwycięstwa kościół pod wezwaniem P. Marji Zwycięskiej „Notre Dame des Victoires".

---

136. Różaniec ocala.

W roku 1808 dnia 2 maja wybuchła w całej Hiszpanji groźna i straszna bardzo rewolucja przeciwko Francuzom, którzy kraj ten podbić usiłowali.

W Madrycie, zabijano wszystkich bez litości. Tysiące już wymordowano. Pomiędzy innemi znajdował się tam także doktor medycyny, de Cloutry, gorliwy czciciel Marji, który właśnie dnia tego przyjął Komunję św. na uczczenie Matki Zbawiciela, w jednej z kaplic pod Jej wezwaniem.

Gdy powracał do domu został napadnięty przez tłum rozszalałych rewolucjonistów, którzy w nim poznali oficera francuskiego. Widząc się w niebezpieczeństwie życia, doktor uciekł się do modlitwy, ufny w opiekę Jezusa i Marji.

Rewolucjoniści obrzucili go mnóstwem obelg, nazywając bezbożnikiem i niewiernym.

Słysząc to doktor wyciągnął z kieszeni Różaniec i ukazując go rozszalałemu tłumowi zawołał: „Nie jestem niewiernym ani bezbożnym — a na dowód tego macie różaniec“.

Zaledwo Hiszpanie spostrzegli różaniec spuścili broń i poczęli ze czcią całować tenże — a następnie sami, dla bezpieczeństwa odprowadzili lekarza do domu.

Gdy lekarz ów powrócił do Francji wszędzie głosił łaskę ocalenia mu życia przez różaniec Przenajświętszej Dziewicy.

* * *

W tym samym czasie ale na innej ulicy w Madrycie napadł drugi oddział powstańców na jednego oficera Polaka, który również zasłaniał się różańcem świętym, w Częstochowie poświęconym.

Widząc to Hiszpanie, początkowo zawahali się, ale porwała ich taka wściekłość, że byliby zamordowali oficera polskiego, gdyby nie zakrystjan, który zasłonił go własnemi piersiami a do uzbrojonych ziomków rzekł:

„Niedotykajcie tego człowieka, sam go widziałem, jak przed godziną przystępował do Stołu Pańskiego na cześć Najśw. Panny“.

Usposobienie Hiszpanów zmieniło się zupełnie. Zaczęli przepraszać oficera i puścili go wolno.

---

137. Budujący przykład z południo-afrykańskiej wojny.

Czasopismo francuskie [1]) przytacza z listu prywatnego z Graff Reinet, gdzie w połowie kwietnia 1900 r. sto rannych żołnierzy angielskich się leczyło, następujące zdarzenia:

---

[1]) Assoc. pers. sacerdot.

„W obliczu bliskiej śmierci wielu chorych zwraca swe myśli ku pozagrobowemu życiu. Liczni żołnierze katoliccy codzień odmawiają różaniec i noszą go na szyi pod swym uniformem. Podczas jednej ze straszliwych bitw w Natalu ogień karabinowy z obozu Boerskiego tak był silny, że większy oddział angielski zmuszony był przez dłuższy czas przeleżeć na ziemi. Jeden z pośród katolickich żołnierzy posiadał różaniec, który na części porozrywał, by swoim towarzyszom po dziesiątce podrzucić. Tak więc ci biedni w największem niebezpieczeństwie wzywali pomocy ukochanej Królowej niebios.

Podczas zaś oblężenia Kimberley inny fakt miał miejsce. Ponieważ codzień setki bomb do miasta wpadało, przeto wielu mieszkańców katolickich poumieszczało na drzwiach swych mieszkań małe szkaplerzyki N. Serca Jezusowego, spuszczając się na jednę z obietnic boskiego Zbawcy do Bł. Małgorzaty wyrzeczonej: „Będę błogosławił domy“ i t. d. I o dziwo, jak zaświadcza najprzewiel. biskup tego miasta, ani jeden z tych przez Najśw. Serce Jezusa strzeżonych domów nie doznał uszkodzenia od bomb pękających, podczas gdy wiele domów protestanckich lub innowierców czy to częściowo czy też zupełnie zniszczeniu uległy.

— Pewien kapłan, który na krótki czas z żołnierzami w Makefing znajdował się, opowiadał nam, że nie można bez wzruszenia patrzeć na katolickich żołnierzy, jako oni w największym deszczu i błocie klękają, by swe modlitwy odmówić i że zdumienie ogarnąć musi każdego na widok tak dziecięcej żywej wiary, a tak szorstkich żołdaków. W uroczystość Bożego Narodzenia 800 żołnierzy w otwartem polu wspólnie świętą Komunję przyjęło, a msza św. odprawiła się na ołtarzu z cynowych naczyń do pieczywa“.

138. Ocaleni przez Różaniec św. [1])

Podczas wojen włoskich, pewien młody żołnierz znalazł w kościele w Casalmagire, blisko Mantuy, piękny różaniec św. z dużym srebrnym krzyżem. Podnoszącego ze ziemi ujrzał drugi żołnierz i zaraz począł go namawiać, aby go sprzedał, a pieniądze uzyskane obrócił na zabawę. Ten jednak nie dał się namówić, utrzymując, że takim postępkiem stałby się niewiernym Marji Pannie, a różaniec św. może mu być obroną na wojnie i zawiesił go sobie na szyi. Naśladował on w tem kolegę swego, który znalazłszy podobnie jak i on różaniec św., zamiast go sprzedać zachował go jako znak oddania się pod opiekę Marji.

Nazajutrz pułk stanął na polu walki; żołnierze pośród ognia dzielnie się bili, ale przewadze ulegli — do wieczora z całego pułku tylko dwóch pozostało i to właśnie ci, którzy w różańcu św. jakby w tarczy obronnej ufność swą położyli.

Opiece Królowej Różańca św. przypisywali to dziwne ocalenie, dlatego też po powrocie do ojczyzny swej, Francji, zawiesili na ołtarzu znaleziony różaniec św. jako dowód wdzięczności dla Tej, co ich wybawiła od pewnej śmierci.

---

139. Akt wdzięczności.

Było to w roku 1871:

Wojna francusko-niemiecka trwała wciąż jeszcze. Sztandary francuskie, które Napoleon I. okrył sławą, shańbione były nieustannemi klęskami, albo też zabrane przez Prusaków. Francja jęczała pod stopami brutalnych najeźdźców.

Z pewnego miasta, wolnej jeszcze połaci kraju wyszedł na spodkanie wroga pułk piechoty francuskiej. Wszyscy mieszkańcy chwycili za broń. Zdala słyszano huk armat

---

[1]) „Le Propagateur du Rosaire".

i w obawie oczekiwano wiadomości o wyniku bitwy. W jednym z domów, gdzie dzień przedtem kilkunastu żołnierzy stało na kwaterze, panowała także smutna cisza. Przy kominku siedziały dwie osoby: służąca Rózia i jedenastoletnia córka właściciela domu panna Duranda. Śnieg zaczął padać, ostry mroźny wiatr jakby przenikał ściany domu.

— Biedny ojczulek! rzekło dziecko.

Znów nastało głuche milczenie. Po chwili dziewczynka odezwała się:

— Mój Boże! Żeby mu się choć nic złego nie stało!

— Miejmy w Bogu nadzieję! odpowiedziała służąca.

Wtem ktoś zadzwonił silnie. Noc była ciemna i nikogo o tej porze nie spodziewano się. Służąca otworzyła okno i zapytała:

— Kto tam?

— Proszę otworzyć, przynosimy rannego, któremu potrzeba szybkiej pomocy. Ambulans daleko.

Rózia po głosie poznała żołnierzy. Dzień przedtem kwaterowali oni w tym domu. Otworzyła więc drzwi i wnet dwóch ludzi wniosło na noszach rannego.

— Gdzie go położyć?

— Jeżeli możliwe to w opalonym pokoju.

— Zanieście go do salonu, zaraz mu przygotujemy pościel.

Dziewczynka ze świecą w rączce towarzyszyła służącej, która wnet przyniosła materac, poduszki i pościel i zasłała posłanie, na którem ostrożnie złożono rannego.

— A teraz trzeba mu sprowadzić doktora. Nie mamy na to czasu, bo musimy wracać na pole bitwy.

Rzekłszy to, żołnierze odeszli.

Ranny nie dawał znaku życia. Leżał bez ruchu a krew lała się obficie z rany zadanej w głowę.

Rózia zapytała:

— Małgosiu, zostaniesz tu sama?

— Bezwątpienia! przecież to koniecznie! odparła dziewczynka z taką energją, że służąca spojrzała na nią zdumiona.

— W takim razie zostań a ja pójdę po doktora.

Rózia owinęła ręcznikiem głowę rannego, zaleciła dziewczynce, żeby robiła choremu zimne okłady i poszła szukać lekarza. Dziewczynka usiadła przy chorym, ale strach ją zaczął zbierać na myśl, że jest sama jedna w tym oddalonym od ulicy domu.

— Gdybym też zaczęła odmawiać różaniec? pomyślała, widząc, że i ręcznik na głowie rannego przesyca się krwią.

Uklękła przy posłaniu i z całego serca zaczęła modlić się. Od czasu do czasu spoglądała na rannego; zdawało się jej, że rana krwawi wciąż co prawda, ale nie tak obficie jak przedtem. Podwoiła więc żarliwość i za każdym razem, gdy przyszło jej powtórzyć: „Módl się za nami grzesznymi“, całą duszę swą wkładała w to wezwanie.

Serweta zaczęła schnąć. Chory jęknął i otworzył oczy.

— Niech się pan nie rusza! zawołała stanowczo Małgosia, widząc, że chory chce podnieść głowę. Niech pan się nie rusza, bo krew przestała iść a za najmniejszem poruszeniem rana znów otworzyć się może.

— Pić! wyszeptał ranny.

Małgosia szybko przyniosła wody z cukrem i podchodząc do chorego, rzekła:

— Będę panu podawać wodę łyżeczką tak, żeby pan mógł pić nie podnosząc głowy. Proszę tylko pomału połykać a ja panu dam tyle wody, ile zechce.

Tak się też stało. Małgosia tak zręcznie to zrobiła, że ranny wynagrodził ją pełnem wdzięczności spojrzeniem.

Rózia tymczasem wróciła, przyprowadzając lekarza, którego Małgosia zaraz powiadomiła o stanie chorego:

— Krwotok już ustał.

— A to jakim cudem, moja mała pielęgniarko? zapytał lekarz.

— Odmówiłam tylko różaniec, odrzekła dziewczynka.

Lekarz uśmiechnął się ironicznie. Był to człowiek zupełnie bez wiary i gdyby nie to, że musiał natychmiast zbadać chorego, byłby z pewnością drwił z małej dziewczyny. Lekarz zajął się chorym a Małgosia, nie troszcząc się o nic, uklękła w kącie salonu i dalej na intencję rannego odmawiała różaniec, którego dotąd nie mogła skończyć. Oddana zupełnie modlitwie, składała ją u stóp Bogarodzicy, błagając o pomoc dla żołnierza i dziękując Matce litościwej za okazane już dobrodziejstwo.

Chory wnet przyszedł do siebie, bo rana jego była nie tyle ciężka ile głęboka. Pozostawał jednak aż do zupełnego wyzdrowienia w domu państwa Duranda, gdzie pielęgnowała go już tylko Rózia, bo Małgosię oddano na czas wojny pod opiekę krewnych, mieszkających w tych stronach Francji, dokąd jeszcze najazd niemiecki nie sięgnął i wcale dosięgnąć nie mógł.

Wreszcie pokój z Niemcami został zawarty. Małgosia wróciła do domu ojca, ale rannego żołnierza już nie zastała. Często jednak opowiadała ojcu o swej przygodzie.

Siedm lat minęło od tej pory.

Małgosia miała lat ośmnaście. Wróciła z klasztoru, w którym skończyła nauki i gospodarowała teraz w domu ojca przy pomocy wiernej Rózi, która była w wielkiem poszanowaniu rodziny. Małgosia nie znała swej matki, gdyż ta osierociła ją już w ósmym miesiącu życia. Pan Durand, człowiek nadzwyczaj cnotliwy i dobry katolik, poświęcił życie swe wychowaniu córki a ta kochała go ogromnie i oddawała w zamian za jego kłopoty i troski gorliwe starania o jego wygodę.

Pewnego dnia gdy Małgosia czytała głośno ojcu gazetę, w tym samym salonie, w którym przed siedmiu laty

modliła się u łoża rannego, służąca wprowadziła do pokoju młodego oficera, który natychmiast przedstawił się jako pan du Greillage. Ojciec i córka przyjęli go grzecznie, nie mogąc jednak domyśleć się, czego ten obcy człowiek chce od nich. Młody oficer wnet im to wyjaśnił temi słowy, które skierował do p. Duranda.

— Temu lat siedm, wniesiono mnie do tego właśnie salonu. Byłem wtedy ciężko ranny i bez przytomności. Córce pańskiej zawdzięczam życie.

— Nigdybym pana nie poznała, rzekła Małgosia zmieszana. Zresztą nie mnie ale Najśw. Pannie zawdzięcza pan swe życie.

— Wiem o tem. Ale dlatego tylko, że pani wstawiałaś się za mną do Matki Bożej. Dzięki twej modlitwie Najśw. Panna zlitowała się nademną. Ale różaniec odmawiany przez panią osiągnął więcej niż pani sądzi. Prostota tej modlitwy i tego cudownego prawie natychmiastowego ratunku zastanowiła mnie głęboko. Nie znałem wtedy prawie wcale zasad mej wiary. Byłem katolikiem tylko przez chrzest św. Rozmyślałem długo jakim sposobem katolicyzm może natchnąć małe dziecko tak żywą wiarą i tak wielką odwagą, jakiej pani dała wtedy dowody. Zawsze lubiłem zgłębiać wszystkie zagadnienia, jakie mi życie stawiało. To też wtedy zgłębiać zacząłem podstawy, zasady i dzieje wiary katolickiej a stopniowo coraz bardziej zachwycałem się naukami katolicyzmu tak prostemi i tak wzniosłemi, że dzieci i niańki mogą z nich skorzystać tyle co ludzie najmądrzejsi i najgenjalniejsi.

Od tej pory, ciągnął dalej oficer, myśli me i upodobania zmieniły się zupełnie. Lubiłem przedtem świat i jego rozrywki, teraz wszystko to wydało mi się swawolą i pustotą. Zresztą modlitwy różańca św., uleczywszy ciało moje, uleczyły bezwątpienia i moją duszę. Jutro wstępuję do zakonu a przed tem chciałem pani podziękować szczerze i gorąco za modlitwy owego dnia.

Na to Małgosia rzekła:

— Nieraz dziękowałam Najśw. Pannie, że uzdrowiła pana a mnie dodała tyle sił w owej chwili, kiedy Rózia pozostawiła mnie samą z rannym, który przecież każdej chwili mógł umrzeć. Wówczas Bóg natchnął mnie postanowieniem oddania siebie i pana pod opiekę Królowej Różańca św. To Bóg dał mi odwagę i takie postanowienie.

Pan Durand winszował młodemu oficerowi takiej myśli, ofiarowania się Bogu i wstąpienia do zakonu, a Małgosia dodała:

— Teraz codziennie dziękować będę za to Bogu i Najśw. Pannie.

Małgorzata po jakimś czasie została mężatką i matką. W jej domu co dzień wieczorem domownicy zbierali się na wspólne odmówienie cząstki różańca, czyniąc to jako akty wdzięczności względem Najśw. Panny.

---

140. Różaniec rycerza.

Kiedy Szymon z Monfortu dobył miecza przeciwko gwałtom Albigensów, św. Dominik głosił nabożeństwo różańcowe wszędzie i wszystkim, a szczególnie nakłaniał do niego żołnierzy, walczących za Wiarę świętą.

Pewien rycerz, bretończyk, dobry żołnierz lecz zły chrześcijanin, idąc śladem swoich towarzyszy, przyswoił sobie tę pobożną praktykę, nie tak z ducha wiary, jak z przekonania, że różaniec św. będzie mu obroną w niebezpieczeństwach wojennych.

Razu jednego, jadącego samotnie przez las, napadło kilku zaczajonych nieprzyjaciół. Rycerz dobywa miecza, którego rękojeść była owinięta Różańcem św. — odważnie naciera na nieprzyjaciół, którzy wnet w popłochu uciekają. Schował tedy miecz do pochwy a spostrzegłszy paciorki

różańcowe, zdjął je i zarzucił na ramię, aby mógł dogodniej kierować koniem i zaczął go odmawiać. Tymczasem nieprzyjaciele zawstydzeni zebrali się ponownie i z wściekłością, którą zwykło doznane upokorzenie wywoływać, rzucili się ponownie na rycerza. Bretończyk zagrzany pierwszem zwycięstwem, natarł odważnie raniąc kilku, co widząc inni uciekli; odniesionem zwycięstwem zadziwił się żołnierz. Jeden z rannych wyjaśnił mu powód tego nadzwyczajnego pokonania przeważających nieprzyjaciół. Kiedy po raz pierwszy natarłeś na nas, mówił ranny, ujrzeliśmy w ręku twem płomienisty miecz, którego blask zmusił nas do ucieczki; gdy zaś poraz drugi napadliśmy na ciebie, ujrzeliśmy cię okrytego pancerzem z wizerunkiem Pana Jezusa, Panny Marji i Świętych. Uderzenia nasze odbijały się od twego pancerza, podczas gdy każdy twój cios nas ranił. Jeszcze teraz widzę na tobie ten piękny pancerz.

Bretończyk poznał, że różaniec św. go obronił; tknięty tą przedziwną opieką Królowej Różańca św. poprawił się a następnie zrzekł się swego stanowiska i jako braciszek wstąpił do Zakonu Kaznodziejskiego i wytrwał w nim aż do śmierci, jako wierny towarzysz św. O. Dominika.

Z Kronik Zakonu Kazn.

---

141. Cudowna opieka.

Władysław Lewicki, okręgowy inspektor szkolny z Tarnopola, który brał czynny udział w wojnie światowej (1914 — 1918) tak opisuje swoje przeżycia, i wyznaje, że doznawał prawdziwie cudownej opieki Królowej Różańca św.

Było to 1. lutego 1915 r.

Przygnębiony ciężką niewolą rosyjską, niepewny życia i przyszłości, stroskany o byt własny i całej rodziny, przyszedłem do spowiedzi do ówczesnego Przewielebnego Prze-

ora OO. Dominikanów w Tarnopolu. Po otworzeniu serca i duszy, otrzymałem od niego taką radę:

„Przyjdź tu przed ołtarz Najświętszej Panny Marji Różańcowej z całą rodziną i oddaj siebie i rodzinę w Jej opiekę, a doznasz ulgi i uspokojenia".

Uczyniłem to na drugi dzień przed nieszporami i odtąd czułem i widziałem tę cudowną opiekę. Nietylko w bardzo ważnych wypadkach, ale także w najdrobniejszych potrzebach życia codziennego. Gdybym chciał wszystko opisać, czego od owej chwili do dziś doznałem, musiałbym napisać chyba całe tomy otrzymanych łask. Przytaczam tylko najważniejsze:

Dnia 9. kwietnia 1916 r. zostałem z synami cudownie ocalony od śmierci. Przed domem moim padła bomba wielkiego kalibru, w chwili prawie, gdy wraz z synem przechodziłem przez podwórze. Skutek wybuchu był straszny; bomba zabiła trzech żołnierzy, którzy uciekali do piwnicy, poszarpała drzwi i okna, z których szyby w jednej chwili zmieniły się w miał piaskowy, a ja stałem przy oknie i prócz chwilowego wstrząsu i ogłuszenia nic mi się nie stało.

Tego samego roku w nocy trzeciego dnia świąt wielkanocnych spadła na nas czerń rosyjska z karabinami i uprowadziła najleszego i najpobożniejszego syna, ucznia 8. kl. gimn., rzekomo za szpiegostwo na rzecz Austrji. Nie pomogły przedstawienia, że chłopiec jest niewinny, że przeprowadzona u nas rewizja nie dostarczyła nawet cienia dowodu i powodu aresztowania, chłopca tymczasowo trzymano 11 dni w „tiurmie" o głodzie i chłodzie i miano go powiesić. W tem strasznem zmartwieniu ofiarowałem na mszę św. do Matki Bożej Różańcowej i chłopiec został uwolniony.

W dniach od 9. do 23. lipca 1917 r., kiedy około nas padały bomby i granaty, a straszne pożary szerzyły się w pobliżu, uciekaliśmy z naszego mieszkania do sąsiada,

radcy p. Gubaja, i tam przez pięć dni przebywaliśmy przeważnie w piwnicach. Całe urządzenie zostawiliśmy w swojem mieszkaniu pod opieką Bożą. Dopiero 25. lipca, po zajęciu Tarnopola przez wojska niemieckie, odważyliśmy się wrócić do mieszkania, które było kilkakrotnie nawiedzone w czasie naszej nieobecności przez dzicz rosyjską lecz mimoto przez rabowników nietknięte tak, że nic nam nie zginęło.

Dnia 4. grudnia 1917 r., w czasie kiedy byłem w biurze, żona z dziećmi w kościele, a w domu prócz sług nikogo nie było, w sąsiedztwie eksplodowały bomby i granaty, złożone w magazynie wojskowym. Wybuch był straszny, wysadził bowiem okna z ramami, a odłamek bomby zrobił dziurę w suficie mieszkania. Gdybyśmy byli w domu, nie obeszłoby się bez wypadku. Doznaliśmy też kilkakrotnie cudownego uzdrowienia w ciężkich chorobach i ochrony przed zarazą, jaka szerzyła się w Tarnopolu.

Przytem zaznaczam, że wiele i bardzo wiele pomocy Bożej i opieki Marji Różańcowej doznałem w zakresie mego urzędowania.

Wdzięczny piszę to ku chwale Bożej i czci Najśw. Marji Różańcowej.

---

142. Różaniec w okopach.

Złowroga cisza zaległa okopy...

Jak chmury przed burzą kłębią się, zbijają, przybierają coraz to nowe a groźniejsze kształty, tak w przeciwnych okopach wróg przygotowywał się do walki. Tu i ówdzie padały strzały, zwiastuny przyszłej burzy. Nagle... jakby się piekło rozwarło i spuściło swe moce, by ziemie pochłonąć... To nieprzyjaciel rzucił tę wściekłą siłę pocisków, by niemi zetrzeć przeciwnych. Wycie, syk, gwizd, wrzawa, łomot, huk. Jakby się chciała ziemia zapaść. Grunt drży pod

ciężarem żelaza. Kamienie i bryły wysoko wylatują w górę i upadają głucho to naprzód to w tył, to obok i na okopy. W jednym z okopów znajdowało się czterech żołnierzy. Napięcie, oczekiwanie, wycisło swe piętno na ich twarzach, a w oczach dziwny jakiś przebijał się blask. Palce gorączkowo ściskały karabin, a czasem lewa ręka ukradkiem chwyta za szablę. Każdy z nich wie, że kiedy nieprzyjaciel zaprzestanie ognia, wpadną do przeciwnych okopów, zabłysną bagnetami i wtedy staną w obliczu wściekłością rozognionych postaci.

Cicho jest w tej czwórce. Minuta po minucie upływa, a każda zdaje się być godziną. Od czasu do czasu westchnie który, jakby przyzywał pomocy Pana. Jeden z nich wyciąga różaniec z kieszeni, żegna się i powoli przesuwa przez palce sznur ziarenek. Wtem jakiś głos przerwał tę ciszę grobową. To jeden z czterech, widząc zatopionego w modlitwie, w słodkiem rozważaniu pogrążonego towarzysza, głosem uwielbienia i dziękczynienia oddaje cześć Panu: „O, nauczyłem się także modlić... przed ośmiu dniami... późno... ale nie zapóźno!“ Nikt mu nie odpowiada. Zdziwienie tylko na twarzach tych, którzy dotychczas w silnem napięciu i trwożliwem oczekiwaniu nie śmieli opanować chwili i wznosić swej myśli do Boga, wskazuje, że głos ten usłyszeli, słyszeli słowa triumfu.

On zaś jakby zapomniał o wszystkiem, jakby to, co się wkoło niego działo, nie odnosiło się do niego, cicho, serdecznie, z miłością przypominał sobie chwilę, w której Bóg wskazał mu drogę prawdziwego szczęścia.

Przed ośmiu dniami... na Zielone Świątki. Podobnie było tak gorąco. Trzy dni już walka trwała, a wszyscy upadali ze zmęczenia. Straszne pragnienie jak zmora dusiło ich, wysychając resztę wilgoci z ust. Niedługo jeszcze a poupadają ze znużenia i gorączki. Pomoc stała się nieodzowną. Z sześciu naczyniami wodą napełnionemi, poszedłem wązką

drogą wśród okopów. Krzyżowa to była droga. Kiedy już zbliżyłem się do nich i chciałem podać wody, padł granat w pobliżu na grupę domów. Za chwilę znowu... lecz, o Boże, pomiędzy nas. Z siedmiu ludzi sam z życiem wyszedłem.

Okrwawieni, osypani popiołem leżeli biedni... Żaden sanitarjusz, żaden lekarz nie mógł tu już pomóc... A później dwie godziny w schronieniu wśród piekielnego ognia, kiedy w każdej chwili pocisk zdruzgotać może życie, a z niem wszelkie nadzieje, wszelkie zamiary na przyszłość!... Boże, dlaczego Ty mnie zostawiłeś? Mnie, który zboczyłem z drogi Twej!... Minuty przechodziły powoli, jak smętny pochód pogrzebowy. Granaty wciąż padały. Pocisk za pociskiem z sykiem leciał w dal, by gdzieś uderzywszy, poczynić spustoszenie, by znowu przerwać nić życia ludzkiego... Różaniec, tak różaniec! Godzinami tak siedząc, nauczyłem się go odmawiać, późno, ale nie zapóźno.

A w dzień potem pomógł mi nasz Ojciec duchowny wejść na drogę prawdziwą...

---

143. Wybawiciel.

Po gorącem dniu ułożyliśmy się już do spoczynku, a wielu moich towarzyszy wnet usnęło. Pomimo twardego posłania, tak ich zmęczenie ogarnęło, że prędzej zasnęli, jak na wygodnem łożu. Również ja byłem śmiertelnie znużony i już owinąłem się płaszczem, kiedy przypomniałem sobie przyrzeczenie dane matce. Z początku ociągałem się, lecz po chwili usiadłem na łożu i począłem odmawiać różaniec.

„Czy przyrzekasz mi to?“ — pytała mnie, ja zaś podałem prawicę na znak, że się zgadzam.

„Cząstkę przynajmniej odmawiaj, a cały, gdy będziesz miał więcej czasu“.

Przyobiecałem więc to i dotychczas zachowywałem. Nie myśl jednak, że byłem bardzo pobożny. Przyznam się otwarcie, że zanim poszedłem w pole, przez długi czas nie miałem różańca w rękach, ani wtedy, kiedy w mej szafce w domu leżał. Kiedy jednak miałem opuścić dom i udać się do wojska, matka dała go poświęcić i przy pożegnaniu wręczyła mi. Tak więc wziąłem go i dałem słowo, że będę się modlił — od teraz zaś będę się modlił do końca życia. Ze zmęczenia usunąłem się nieco i w leżącej postawie odmawiałem go dalej. W przerwach pomiędzy pojedyńczemi „Zdrowaś“ oczy mi się kleiły i lekko drzemałem.

Nagle obudziłem się zupełnie i ostatnie już „Zdrowaś“ trzeźwy odmawiałem, kiedy usłyszałem tuż obok mnie szmer i ujrzałem otwór rewolweru, prosto skierowany na moją głowę. W jednej chwili wstałem z łoża, chwyciłem za karabin i zaalarmowałem wszystkich. Równocześnie prawie przeszła kula koło czoła, nie raniąc mię jednak. Wtedy strzeliłem i ja w to miejsce, skąd kula wyszła, a krzyk z tej strony oznajmił mi, że dobrze trafiłem. Tymczasem inni na odgłos strzału obudzili się, a dowiedziawszy się o jego przyczynie, w jednej chwili otoczyli całe zabudowanie wieśniaków, którzy korzystając ze sposobności, chcieli nieprzyjemnych im żołnierzy wymordować.

Kto więc był naszym wybawicielem?

---

144. Różaniec ocala żołnierza.

(z wojny światowej 1914 — 1918)

Na froncie włoskim wysłano kilku żołnierzy na patrol, wśród nich znalazł się i polski żołnierz z okolic Łomży. Jak to zwykle bywa, wyruszył on na wojnę obdarzony przez ukochanych różańcem św. Z nim nie rozstawał się nigdy i codzień pomimo trudów znalazł chwilę wolniejszą, którą

modlitwie różańcowej poświęcał, żadne dogadywanie, drwiny, nie zdołały go zniechęcić do tej pobożnej praktyki. Wielu śmiało się z niego, bo kłóła w oczy i wyrzutem była dla niejednego jego pobożność. Na patroli spinając się po stromych górach, kryjąc i bacznie patrząc, nie miał czasu na odmówienie swego różańca, to też, kiedy, czy przypadkiem, czy może spostrzeżonych przez nieprzyjaciela zaczęto ostrzeliwać, schroniono się do wyłomu skały, skorzystał z tego pobożny żołnierz i zaraz różaniec wyciągnął i począł go pobożnie odmawiać. Strudzeni i niepewni żołnierze chwilę odpoczywali, wnet jednak modlitwa różańcowa zaczęła ich drażnić i chcąc mu na złość zrobić, naglili do dalszego pójścia. Nie opierał się, ale prosił, aby dano mu skończyć różaniec św.

„Zostań, kiedy chcesz, a my idziemy, bo drażni nas twoje odmawianie, drogę już mamy wolną, gdyż strzały umilkły".

Poszli.

A on odmawiał różaniec.

Za chwilę straszny huk wstrząsnął powietrzem, wychyla się i ze zgrozą spostrzega trupy swych towarzyszy. Przejęty wdzięcznością ku Królowej Różańca św., za ocalenie od niechybnej śmierci kończy modlitwę swoją, wraca szczęśliwie do pułku, bo ani jeden więcej nie padł już pocisk na jego drogę powrotną.

---

145. Różaniec żołnierza.

Są chwile w życiu narodów i pojedyńczych ludzi, kiedy to zbrodnie wywołują słuszną karę Bożą i czujemy, że Ojciec się gniewa — i wtedy na ustach zamiera niemal, słodka dziecięca modlitwa „Ojcze nasz"! Trwożymy się

i oglądamy poza siebie, czy nie zjawi się ktoś i nie stanie między Zagniewanym Ojcem a nieszczęśliwemi dziećmi.

I wtedy to

— wtedy czujemy wymownie pomoc i opiekę Najlepszej Matki Niebiańskiej i dlatego „Zdrowaś Marjo“ nie zamilka na zbolałych ustach nigdy!

Poświadczyć to mogą bracia nasi walczący w polu. Widziano, jak wśród zaciekłej walki, okręcali sobie głowy różańcem, albo trzymali różaniec w ustach. Był to niemy znak — mówiący Marji — „chociaż w tym zamęcie kul, pozdrowić Cię nie mogę, to jednak chcę myśleć i mówić i modlić się do Ciebie!

Widziano żołnierza okrutnie okaleczonego, bez obu rąk — który mówił do nawiedzającego go kapłana: „Cierpliwie pragnę znosić kalectwo moje; ono chlubne — bo za ojczyznę poniesione, ale żal mi, że rąk nie mam, bo paciorki różańca trzymać nie mogę!“

O ileż to pociech musiało spłynąć z tej modlitwy dla nieszczęśliwego kaleki — żołnierza!...

---

146. Siostrzana pomoc.

(z wojny światowej 1914-1918)

O, jak wielka jest potęga cichych dusz, zwracających się do Marji, jak do Matki Najlepszej!!...

Działo się to niedawno temu, bo 1915 r. w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej.

Pole bitwy...

Walka okrutna wrzała na całym froncie. — Komendant armji chciał skonstatować ważną jedną pozycję wroga — ale, aby tam zbliżyć się, należało dotrzeć do pobliża linji ogniowej.

Zgłosił się pewien młody oficer; dosiadł konia i pędził w cwał przed siebie... Zrazu osłaniał go las, ale i on

nie dawał zupełnego bezpieczeństwa, gdyż od kul, raz po raz — padały drzewa, jak kłosy, pod kosą żniwiarza. Naraz koń zarżał i padł... Oficer pędził pieszo, jak ptak — to znowu czołgał się, jak wąż; pociski poszarpały na nim ubranie, zdarły mu czapkę z głowy. — Dopiął jednak celu i wśród oklasków towarzyszy, zmęczony, omdlały niemal — powrócił do obozu i zdał sprawę komendantowi.

— Za kilkanaście dni oddano mu list siostry, która pisała do niego: Bracie mój! Co się działo z tobą, w dniu Matki Boskiej Gromnicznej? Powróciłam rano do domu z naszego kościółka, gdzie przyjęłam Komunję św. ofiarując ją za ciebie. Potem usiadłam przy oknie twego pokoju i patrzałam w ogród — w ten ogród, gdzie tyle miłych chwil spędziliśmy razem... Nagle oddech zaparło mi w piersiach — widziałam cię, jak na spienionym koniu, w strasznie poszarpanym mundurze, pędziłeś, jak wiatr, przez aleję naszego parku.

Wybiegłam na ganek — wołam, żeś przybył — ale oczekiwanie nasze było daremnem. Dreszcz przeszedł po mnie; po chwili wzięłam do rąk różaniec, uklękłam przed domowym ołtarzykiem Marji — skończyłam go już, aż rano, dnia następnego... Bracie mój! — co się dzieje z tobą — czy żyjesz jeszcze?...

Oficer przeczytał list i łza gorąca spłynęła po twarzy... Siedział długo w zadumie — a potem poszedł do komendanta, prosząc o kilka godzin urlopu...

Co ci jest — spytał generał — czyżby zmęczenie teraz dopiero — dopominało się o prawa swoje?

Nie, generale, odrzekł waleczny żołnierz — dusza moja odzywa się we mnie i uspokoić się nie mogę; odszukam naszego księdza kapelana — chcę się wyspowiadać, pragnę pojednać się z Bogiem.

Na kolei żelaznej.

147. Wypadek.

Hucząc, pędził pociąg południowy przez ubogie i puste okolice Pokucia, aby zatrzymać się na małej stacyjce. Nikt tam nie czekał na pociąg, tylko jakiś stary, ubogo ubrany człowiek.

„Stacja Dn... jedna minuta“ — zawołał konduktor. „Wsiadać, wsiadać prędko“ krzyczał na starca, który patrzał zakłopotany, jak gdyby nie słyszał albo nie rozumiał wezwania. „Prędko, pociąg zaraz odchodzi“, zawołał konduktor jeszcze raz, wziął starca za rękę i wepchnął go prawie do przedziału wagonu III klasy, w którym było wielu podróżnych. Zaraz potem pociąg ruszył dalej.

Podróżni wspomnianego przedziału ze szyderczem zdziwieniem spoglądali na przybysza, ale szyderstwo ich ciche dotychczas, stało się głośnem i powszechnem, gdy staruszek siadł przy oknie, wydobył stary różaniec z kieszeni i pocichu zaczął go odmawiać.

„A no przyjacielu, mówcie trochę głośniej“, wołano z jednej strony. —

„My byśmy także modlili się z wami“, mówili inni, śmiejąc się.

Staruszkowi te rozmowy nic nie przeszkadzały; śmiechów i szyderstw nie rozumiał, od kilku lat nie słyszał dobrze na obydwa uszy. To było także przyczyną jego dziwnego zachowania się na stacji. Powoli coraz głośniej było w wagonie. Jeden z podróżnych dotknął się ramienia staruszka i rzekł:

„Szkoda, że niema tutaj ambony".

„Czego pan sobie życzysz?" pyta staruszek, który przy swojej głuchocie ani słowa nie rozumiał.

„Moglibyście być nam przewodnikiem w różańcu tutaj" — dodaje drugi, śmiejąc się.

„Czego pan sobie życzysz?" — powtarza staruszek.

Żartowniś ten widzi teraz, że ma do czynienia z głuchym i zaczyna głośniej mówić.

„Co wy tam z temi paciorkami robicie?" — pyta staruszka, pokazując na jego różaniec w ręku.

„Modlę się do Matki Boskiej o szczęśliwą podróż" — odpowiedział.

„No to pewnie będzie podróż szczęśliwa" — rzekł drwiąco żartowniś, widząc, że nie może się więcej zabawić.

Wszyscy podróżni teraz zaczęli żartować z biednego staruszka, i postanowili wypłatać mu jakiego figla. Sposobność do tego wnet się nadarzyła; właśnie pociąg zajeżdżał na jakąś stację.

„Stacja G... W kierunku H. H., przesiadać się" — krzyczał konduktor.

Jeden z podróżnych przecisnął się do naszego staruszka. „Wy jedziecie do F... nieprawdaż?" krzyczał mu do ucha.

Staruszek usłyszał to i potwierdził.

„To musicie tu wysiąść, tam po drugiej stronie stoi wasz pociąg do F..." powiedział tenże podróżny.

Biedny staruszek prędko wysiada z wagonu i biegnie do drugiego pociągu. Zaledwie się to stało, drzwiczki zatrzaśnięto — wtem wraca biedny starzec bez tchu prawie razem z naczelnikiem stacji.

Zapóźno! — pociąg ruszał.

„Szczęśliwej podróży", krzyczano mu z okien wagonu, który opuścił.

Umyślnie wypłatano mu takiego figla.

Bezradnie stał teraz biedny staruszek na torze kolejowym przed stacją. Jego dotychczasowi towarzysze podróży śmiali się teraz z niego.

„Pobożni ludzie, głupi ludzie“ — mówił jeden z nich, a drugi pozwolił sobie nawet szydzić: „Może teraz Matka Boska przewieźć tego pobożnisia osobnym pociągiem!“

Tak zabawiali się w wagonie, podczas gdy pociąg ze zwykłą szybkością mknął w dal. Ale nie upłynęło jeszcze 10 minut, gdy nastąpił straszny trzask. Odezwał się przejmujący gwizd lokomotywy, brenzy zaturkotały i zawarczały — daremnie, wagony stoczyły się jeden na drugi, — pociąg wykoleił się. Straszne wstrząśnienie rzuciło wszystkich podróżnych o ściany i na ziemię. Drzwiczki wagonu otwarły się wskutek gwałtownego wstrząśnienia — i gdyby był staruszek jak przedtem siedział przy oknie, byłby pewnie wyleciał z wagonu, i poniósł wielkie uszkodzenia na ciele. Z naszych szyderców w wagonie jeden tylko wyszedł z lekką raną, jednemu zgniotło zupełnie ramię, inni byli ciężko ranni w głowę. Niestety bardzo wielu było rannych — niektórzy nawet ciężko.

Kwadrans może później przyszedł z co dopiero opuszczonej stacji osobny pociąg na pomoc, który zabrał rannych i przywiózł ich napowrót na stację. Nasz staruszek stał tam zdrów i nieuszkodzony. Figiel jego towarzyszy podróży był dla niego ocaleniem. Co mogli sobie oni wtenczas pomyśleć, gdy ich rannych przenoszono obok tego staruszka stojącego na stacji zdrowego i całego, z którego przed kilku minutami jak z głupca wyśmiewali się i szydzili — i tak złośliwie z niego żartowali?!

Całe nasze życie jest podróżą — podróżą do śmierci. W tej podróży są tacy, którzy częściej przyjmują Komunję św., pilnie uczęszczają do św. Sakramentów — i tak spodziewają się szczęśliwie skończyć swoją podróż. Inni szydzą z tego i uważają to za niepotrzebną stratę czasu. Którym

podróżnym będzie lepiej wtenczas, gdy konduktor, „śmierć", zawoła. Stacja wieczności, albo może jaki nieszczęśliwy wypadek nagle zrobi koniec tej podróży przez życie?!

---

148. Marja chroni sługi swoje od nieszczęść.

Pewnego dnia w Nowym Jorku spóźnił się pociąg pospieszny o kilka godzin, czego jednak przez pomyłkę nie ogłoszono sygnałem. Na tej samej linji znajdował się inny pociąg, który podług planu jazdy miał się jakiś czas zatrzymać. W ostatnim pociągu było około 140 osób. Podróżni wiedzieli dobrze o spóźnieniu pociągu pospiesznego i byli w wielkiej obawie, żeby nie nastąpiło zderzenie obu pociągów. Wtem jeden robotnik zawołał: dopóki Dominik maszynista trzyma ster w lewej, a różaniec w prawej ręce, z pewnością nic złego nas nie spotka. Zaledwie to wymówił, aż oto pociąg mieszczący około stu osób w szalonym pędzie zbliżał się. Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą, a pomiędzy podróżnymi powstała jak największa trwoga i zamieszanie. Jeden tylko maszynista Dominik niewzruszony ze swoim różańcem w ręku gorące modły zasyłał do Królowej Niebios.

Lecz co się dzieje!

Naraz oba pociągi stają w miejscu zaledwie o kilka kroków od siebie, jakby jaką cudowną siłą powstrzymane.

Tak to Krolowa Niebios i wspomożycielka wiernych przyszła na ratunek swemu czcicielowi Dominikowi, że przezeń ocaliła wiele osób od tak groźnego niebezpieczeństwa.

Dominik, idąc za uczuciem wdzięczności ku Królowej Różańca św., wstąpił do zakonu św. Dominika. Został wyświęcony na kapłana i po wielu latach pracy i nieskazitelnem życiu umarł pozostawiając o sobie u Braci pamięć życia świątobliwego.

149. Pod opieką różańca św.

Pewna pani podróżowała ze swą córeczką. Wierna pobożnej praktyce odmawiania rożańca św. podczas drogi, skinęła za córeczkę siedzącą po drugiej stronie, aby przesiadła się i zajęła miejsce tuż przy niej dla wspólnej modlitwy różańcowej. Zaczęły się modlić... Nagle straszny łomot przerywa ciszę, pociąg wykoleja się. Dziecię pełne trwogi obejmuje matkę, wagon pośród strasznego wstrząśnięcia rozpada się i część wraz z tem miejscem, gdzie do niedawna siedziała dziewczynka, upada z nasypu. Matka z córeczką po drugiej stronie będące ocalały.

Któż w tem nie widzi opieki Królowej Różańca św?

---

150. Marja chroni swe dzieci.

Siostra posła z Ardéche p. de Gailloar-Bamel doznała szczególnej opieki N. Panny podczas swej podróży w okolicę Izéry, oto jej słowa:

„Pociąg wiozący mię do Drome zatrzymał się w Voiron: z powodu słońca zmieniłam miejsce w przedziale, aby być więcej w cieniu; w tej samej chwili weszła do wagonu elegancka pani, którą jako przyszłą towarzyszkę podróży ukłonem przywitałam. Odpowiedziała mi dziwnem tylko wyrazem twarzy. Zdziwiona takiem przyjęciem zastanowiłam się nad przyczyną tego zachowania się.

Wnet zrozumiałam.

Mam zwyczaj odmawiania w podróży różańca św., bez względu na wrażenie jakie on wywiera, otóż oczy wchodzącej pani padły na różaniec św. w mojej ręce i to było przyczyną chłodnego jej zachowania się i szyderczego uśmiechu.

Przerwane Zdrowaś Marjo, niezrażając się, zaczęłam odmawiać a pociąg tymczasem ruszył dalej. Po niejakim

czasie głuchy, straszny łoskot wstrząsnął powietrze. W jednej chwili coś nakształt kleszczy mię uchwyciło i przybliżyło do towarzyszki podróży, głowa jej opierała się na mojem ramieniu, twarz dotykała twarzy, ruszyć się nie mogłam — wnet jednak przytomność wróciła i poznałam, że nic mi nie brakuje. Pierwsza myśl moja pobiegła ku Bogu pełna wiary i żalu na pamięć grożącego mi niebezpieczeństwa.

Mówię do towarzyszki.

— Cisza.

I wtedy głośno uczyniłam akt żalu za grzechy.

Wołam na sąsiadkę moją. —

Cisza.

Martwotę jej odczuwam.

Tymczasem jęki zewsząd mię dochodzą i krzyki, głośno raz po raz powtarzam akt żalu, by przypomnieć Boga mojemu otoczeniu. Wreszcie cichnie wokoło a po niejakim czasie dochodzi mię głos pracujących nad podnoszeniem zdruzgotanych wagonów. Modliłam się w duchu za towarzyszkę, którą tak nagle śmierć zaskoczyła, gdyż ani najmniejszego znaku życia w niej nie poczułam.

Po upływie niemal dwóch godzin uwolniono mię z tego więzienia. N. P. Marja mię uratowała — a nieszczęśliwa pani, która niedawno tak szyderczo patrzyła na mój różaniec, stanęła nagle przed tronem Boga!...“

Rozkrzewiciel różańca św. Nr. 3. 1905.

Z rąk złoczyńców

151. Różaniec święty wybawia od śmierci.

— Praca moja na dziś skończona — mówił do siebie pewien ubogi kupczyk, dźwigający na plecach pakę z towarami.

Mógłbym iść dalej, ale jutro niedziela, nie chcę w dzień święty podróżować ani sprzedawać. W tej wiosce będę mógł Mszy świętej wysłuchać... gdyby bowiem nie to, opuściłbym co rychlej moją gospodę, która przykre na mnie czyni wrażenie.

Tak myślał Juljan i bojaźliwym wzrokiem wokół siebie spoglądał, chociaż w zajmowanej przezeń izdebce nie było nic przerażającego. Małe okienko wychodziło na dziedziniec zamknięty. Meble izdebki: łóżko, krzesło i komoda były bardzo czyste, a szklane okno w suficie więcej światła dodawało. Słowem izdebka ta była tak wygodna i porządna jak i inne. Drzwi z wewnątrz na klucz zamknięte wszelkie bezpieczeństwo zapewniały podróżnym.

Dlaczego więc mieszkanie tak przyzwoite, nie podobało się młodemu człowiekowi, który nieraz na barłogu w stajni noc przepędzał? Czemu niespokojnie się przyglądał przepierzeniu z desek, które izdebkę od strychu przedzielało?

Dlaczego mu było tak smutno w tym domu? Juljan sam sobie tego wytłumaczyć nie mógł... Może podejrzliwość i niepokój pochodziły ze złego wrażenia, jakie na nim wywarła zbyteczna grzeczność i nadskakiwanie oberżysty, tak sprzeczne z jego chytrem i ponurem wejrzeniem?...

Zresztą miewa człowiek nieraz niezrozumiałe przeczucia, którym się opierać nie powinien.

Zapewniwszy się po skromnej wieczerzy, że jego paczka z towarami w bezpiecznem miejscu przez oberżystę jest zachowana, Juljan wrócił do swej izdebki. Noc i cisza zaległy dokoła. Blade promienie księżyca przez okno w dachu się wdzierały. Juljan długo i gorąco się modlił.

Nieopisany jednak przestrach coraz więcej go dręczył... Nareszcie zgasił światło i nie rozbierając się, usiadł na łóżku. Chytre spojrzenie oberżysty ciągle mu stało przed oczyma, najmiejszy szmer dreszczem go przejmował. Wyjął z kieszeni różaniec i polecając się opiece Matki Boskiej, począł go pobożnie odmawiać. Po pierwszej części nastąpiła druga i trzecia... Przerażenie jego wśród nocnej ciszy coraz więcej się wzmagało; ile razy jaka chmurka zasłoniła chwilowo blask księżyca, krew mu się w żyłach ze strachu ścinała... Wtem nagle zdaje mu się, że ktoś drabinę do muru przystawia... że po dachu idzie... do okna się zbliża...

Co tu robić?

Juljan spiesznie pod łóżko się ukrywa, nieruchomy, wstrzymując oddech, Matce Boskiej się poleca...

Wtem okno dachu się otwiera — jakiś mężczyzna do izdebki wskakuje... prosto na łóżko się rzuca, i w parę minut twardym snem zasypia. Juljan w nieopisanym przerażeniu począł się uspokajać myśląc, że człowiek ten przyszedł dlatego, żeby się na jego łóżku przespać. Gdy oto drugi szelest nowem go strachem przeraził. Wreszcie usłyszał kroki ludzi idących na korytarzu, od którego przedzielało go przepierzenie z desek... i wnet za naciśnięciem deska się odkręca i wchodzi dwóch ludzi: jeden idzie naprzód, niosąc przed sobą fartuch, jakiego rzemieślnicy do pracy używają... drugi postępuje za nim z długim nożem.

— Marjo! Matko litości! wspomóż mię! ratuj mię! nie wydawaj mię w ręce tych zbójów, modlił się w duchu Juljan.

Człowiek, który się na jego łóżku położył, spał twardo: dwaj złoczyńcy zbliżyli się, jeden rzucił się na niego i skórzanym fartuchem głowę mu okręcił, gdy tymczasem drugi nożem go przebił. Łóżko zadrżało od miotania się w konwulsjach nieszczęśliwej ofiary, ale to krótko twało... Chrapania konającego wnet pod fartuchem ucichły... ani jednego jęku nie wydał... Potem złoczyńcy odsunęli komodę, pod którą drzwiczki do piwnicy ukryte były, wrzuciwszy tam ciało zabitego, komodę do muru przysunęli.

Juljan na pół martwy ze strachu, Matkę Boską o litość i miłosierdzie błagał. Gdyby zabójcy, izdebkę uprzątając, pod łóżkiem go znaleźli, byłoby już po nim; ale oni niecną swą robotę skończywszy, odeszli, mówiąc:

— Jutro tu przyjdziemy.

Gdy się drzwiczki za nimi zamknęły, Juljan polecając się ciągle opiece Marji, z pod łóżka wyszedł i przez okno w suficie, tą samą drogą, którą przyszedł ów nieszczęśliwy, co na jego miejscu zginął, na dach się wydostał.

Tam znalazłszy przystawioną drabinę, szczęśliwie uciekł i biegł bez wytchnienia, dopóki się od tego niecnego domu nie oddalił. Potem upadłszy na kolana, dziękował Bogu i litościwej Opiekunce swojej Marji, iż go tak dziwnym sposobem od okropnej śmierci wybawiła Ale uważał sobie za obowiązek donieść do władzy o strasznych zbrodniach, jakie się w tym domu popełniają. Było to niedaleko małego miasteczka, w którem się znajdował oddział policji. Juljan tam pospieszył, a gdy historję całą opowiedział, wnet urzędnik z żandarmami w jego towarzystwie udał się na wskazane miejsce.

O brzasku porannym, żołnierze dom otoczyli... a gdy oberżysta przyszedł bramę otworzyć, na widok żandarmów bardzo się wystraszył. Lecz gdy zauważył kupczyka, przerażenie jego było nie do opisania; zdało mu się bowiem, że ducha przed sobą zobaczył... Brat oberżysty — wspólnik

jego zbrodni — w tej chwili przybył i również na widok młodzieńca struchlał z przerażenia.

Drżący z przestrachu zabójcy, byli zmuszeni poprowadzić urzędnika i żandarmów do izdebki, którą Juljan zajmował. Łóżko całe było krwią zbroczone, a ślady jej prowadziły do ukrytych drzwiczek. Nie ulega wątpliwości, że trupa tędy do piwnicy wrzucono, a jednak młodzieniec, którego mordercy za zabitego uważali, stał przed nimi i wszystkie szczegóły zbrodni ich ujawniał. Zabójcy jak nieprzytomni błędnym wzrokiem na siebie spoglądali. Pomsta Boża dosięgła ich...

— Prowadźcie nas teraz do piwnicy! — zawołał urzędnik.

Winowajcy tym niepojętym wypadkiem przygnębieni, zaprowadzili tam wszystkich. Na ziemi leżał trup z głową skórzanym fartuchem obwiniętą. Żandarm twarz odsłonił, — a wtedy okrzyk zgrozy z piersi braci się wyrwał... Było to ciało zamordowanego syna oberżysty.

Młodzieniec późno do domu wróciwszy, znalazł drzwi zamknięte, wszedł więc przez okno w dachu do fatalnej izdebki i tam ręką własnego ojca został zamordowany.

Pan Bóg zaś karząc w ten sposób straszne zbrodnie nędzników, sługę swego uratował. Matka Boska płaszczem swej opieki pobożnego młodziana okryła; bo każdy, kto Jej pomocy wzywa, znajduje wsparcie w potrzebach a w smutku pociechę.

(„Kochajmy Marję". str. 182.)

---

152. Niebezpieczeństwo.

Z początkiem XVII. stulecia Paryż nie stał na tak wysokim stopniu oświaty i piękności jak dzisiaj. Ulice jego były nierówne i brudne, jak gdyby drogi jakiej ubogiej wio-

ski, a majątek każdego musiał być nieustannie strzeżony. W prawdzie Henryk IV. rządził w państwie silną dłonią, jednak rabusie i złodzieje, których ogólnie uważano za cyganów, tak zręcznie umieli uprawiać swoje rzemiosło, że ich nigdy nie można było schwytać. Szczególnie wille i zamki szlachty w pobliżu miasta narażone były często na napady cyganów, dlatego też musiano ciągle stać na straży.

W roku 1604, odjechała rodzina Mavillac ze swoich posiadłości do Paryża i zmuszoną była przejeżdżać przez liche ulice, by dostać się do przeciwległej bramy zamku niedaleko od miasta. Towarzystwo powracające składało się z dwóch braci i siostry Ludwiki. Ponieważ droga była zła i powóz mógł się przewrócić, przeto wysiedli i dalszą drogę odbywali piechotą. Wnet napotkali mnóstwo cygańskich dzieci, które ich zewsząd otoczyły. Bracia musieli siłą roztrącać zgraję, a Ludwika dała jednemu z dzieci kilka groszy i przemówiła kilka słów życzliwie. Dziecko ucieszyło się datkiem, ucałowało z wdzięcznością jej rękę i chciało koniecznie ujrzeć twarz, lecz Ludwika według ówczesnego zwyczaju, miała twarz osłoniętą czarną gazą. Chłopak zaś w wesołych, dzikich podskokach pobiegł dalej.

Przeszli wreszcie nędzne ulice Paryża, wsiedli znowu do powozu i jechali wprost do mieszkania Mavillac. Zmęczona podróżą i przygodami, młoda, ledwie 14 lat licząca panienka, pragnęła wypoczynku i nie mogła się doczekać końca kolacji, przy której opowiadano o złodziejach i rabusiach.

Gdy się już znalazła w swoim pokoju, walczyła chwilę z pokusą, czy ma odmawiać różaniec czy nie, — wreszcie postanowiła odłożyć i na drugi dzień zmówić bardzo pobożnie. I już miała się położyć do łóżka, gdy wtem posłyszała cichy przytłumiony oddech. Z początku zdawało się jej, że ulega złudzeniu, lecz po chwili przejrzała wszystkie kąciki swego pokoju. Ogień z kominka rzucał słabe światło,

pokój wydawał się jej tak wielkim, że granic dostrzedz nie mogła, a tem bardziej przedmiotów, stojących w pokoju. Samotność, opowiadania o rabusiach, posłyszany oddech, wywarły wielkie wrażenie i napędziły strachu Ludwice, którego od siebie odpędzić nie mogła.

„Czego się mam bać?“ — zapytała wreszcie sama siebie — „czego? Duchów przecież niema, a co do rabusiów — to czego oni szukać mogli u dziewczyny, która nic nie posiada, coby można było ukraść. — Pomodlę się, polecę duszę Panu Bogu — a pod Jego opieką, jestem pewna, nic mi się złego nie stanie“.

Ludwika wzięła różaniec do ręki i uklękła na klęczniku. W czasie modlitwy, wzrok jej padł przypadkowo na firanki od łóżka, — jedna połowa była odgięta, tak, że mogła widzieć całą przestrzeń pod łóżkiem. Wtem ujrzała coś, co ją przejęło największym strachem, że mało z przerażenia nie krzyknęła. Ujrzała pod łóżkiem parę oczu, które prędko znów zniknęły, tak, że mogłaby myśleć, że znowu jakieś złudzenie, gdyby nie uderzenie o łóżko prawdopodobnie głowy cofającej się.

A zatem był ktoś pod łóżkiem, może jeden z tych strasznych rabusiów, ale cóż miał tu robić? Początkowo chciała wołać o pomoc, lecz klęcznik jej stał daleko od drzwi a rabuś, czy kto to był ukryty, mógłby wyskoczyć i zrobić jej co złego. Co miała począć? Nie mogła się położyć spać, a całą noc tak przeklęczeć, było także niemożliwe. Trzęsła się na całem ciele, a serce tak silnie biło, że mało nie pękło. Krew uderzyła jej do głowy i nic więcej nie widziała przed sobą, tylko parę błyszczących oczu. I cóż miała zrobić? Ukryty, mógł w każdej chwili wyskoczyć z mieczem w ręku. Słyszała już nieraz o rabusiach i to pomnażało jej trwogę. Zajęta temi myślami nie mogła na nic zdecydować się, ani ruszyć, a oczy jej z wytężeniem w jedno miejsce skierowane były. Jakkolwiek w tak wiel-

kiej trwodze, zmówiła różaniec, a Matka Boska nie opuściła swego dziecka. Przyszło jej na myśl, ażeby się modlić głośno.

„Mój Boże! — rzekła — nie proszę Cię o zachowanie życia, ono do Ciebie należy, Tyś mi je dał, możesz mi je odebrać — Twoja święta wola niech będzie zawsze wielbiona. — Ale ja Cię proszę za złymi — za złymi, którzy kryją się po nocach, by innych krzywdzić. Oni to potrzebują Twej łaski. — Mój Boże! wzmacniaj moje słabe siły, mój głos, — włóż w usta moje słowa wzruszające i przekonywające, — wyratuj mię z niebezpieczeństwa, w jakiem się znajduję, a w serce tego, który mię słyszy — wlej żal serdeczny. Ufna w Twą pomoc, mogłabym wstać i wołać o pomoc, by go oddać w ręce sprawiedliwości. — Lecz ja bym wolała pokutującego zaprowadzić przed Twój święty sąd — aniżeli złoczyńcę przed sąd sprawiedliwości ludzkiej. Ty, o Jezu przebaczasz — ludzie karzą. — Zły człowieku! który się pod mojem łóżkiem znajdujesz — wyjdź ze swej kryjówki, bym, idąc za przykazaniami Tego, który za nas na krzyżu umarł, dla wybawienia nas od grzechów, — wyświadczyła ci dobrodziejstwo. Ty chcesz mi coś złego uczynić, a ja chcę ratować twą biedną duszę, wyjdź! nie bój się mnie, wszak widzisz, że jestem niedołężnem dzieckiem“.

Zaledwie skończyła modlitwę, usłyszała szmer, lecz ze strachu nie mogła spoglądnąć. Jak wielkiem było jej zdziwienie, gdy zamiast strasznego człowieka, jakiego sobie wyobrażała, zobaczyła małe wysuwające się cyganiątko, które z płaczem upadło przed nią na kolana.

„Nie oddawaj mię sprawiedliwości w imię dobrego Boga, do którego się modliłaś!“ — zawołał chłopak, błagając z wyciągniętemi rękoma.

Panna Mavillac upadła na klęcznik, bo nie miała siły utrzymać się na nogach.

— Nieszczęsne dziecię! — rzekła głosem wzruszonym — czego tutaj szukasz?

— Panienko, ja wypełniłem dany mi rozkaz — rzekł chłopiec.

— Czyj rozkaz? — spytała Ludwika.

— Rozkaz tych, którzy mię utrzymują — odpowiedział mały Cygan.

— Kto cię utrzymuje i płaci, byś źle czynił?

— Czy mi każą co dobrego, czy złego czynić, oni mię utrzymują, ich słuchać muszę. Ale dlaczego pani nie zdjęła zasłony, gdym chciał jej twarz widzieć?

— Jaki związek zachodzi tu w tem miejscu ze zdarzeniem dzisiejszem? — zapytała Ludwika.

— Słuchaj panienko, — rzekł chłopiec, na którego czole odbijała się z uporem połączona stanowczość. — Kto mi źle czyni, temu i ja złem się odwzajemniam; kto zaś dobrze, temu i ja potem przychylny. I dziś gdy każdy mną potrącał, męczył mię, pani zachowała się względem mnie przyjaźnie. I dziękuję za to więcej, niżeli za jałmużnę, gdyż tę dostaję często, a słowem przyjacielskiem, zyskała pani serce moje. Nigdy, jak żyję, nie przemawiał do mnie nikt tak łagodnie. Poznałem panią zaraz po głosie, gdyś mówiła: „wyjdź z pod łóżka“, wyszedłbym choćby mię miało największe nieszczęście spotkać.

— Chciałeś nam pewnie coś złego uczynić — zapytała Ludwika.

— Tak, rzeczywiście, miałem zamiar przywołać swych towarzyszy.

— A potem — zapytała Ludwika, pojmując całą grozę nieszczęścia?

— Można łatwo odgadnąć. Służba nieliczna, panów zaledwie dwóch, nie bylibyśmy mieli z nimi wiele roboty.

— Więc wy bylibyście nas okradli, a może zamordowali! — zawołała Ludwika, pospieszając do dzwonka, za który silnie pociągnęła.

— Chcesz więc mnie w nieszczęście wtrącić? — zapytał chłopiec smutnie, ale pokornie.

— Jakto? — zapytała Ludwika.

— Twoi ludzie mię zamordują, a chociażby mi i życie darowali, to moi towarzysze uczynią to ze mną — odpowiedział chłopiec.

— Więc uciekaj, uciekaj prędko nim przyjdą — rzekła Ludwika wzruszona.

— To nic nie pomoże — zawołał mały Cygan, słysząc na niższem piętrze ruch niezwyczajny, — bo mi wszystko jedno, czy mię tu, czy tam zabiją.

I zdejmując ze szyi torebkę podał ją Ludwice, mówiąc:

Weź to panienko, ja nie wiem co mię spotka a nie chcę umrzeć, by nie zostawić ci dowodu mojej wdzięczności. Więcej nie posiadam, przyjm to i pomódl się za nieszczęśliwe dziecko, które, jeśli mu życie darują, odda się tobie zupełnie.

W tej chwili otwarły się drzwi i młody Ludwik Mavillac, wszedł do pokoju. Ujrzawszy bladą siostrę zapytał:

— Co ci jest Ludwiko? czyś chora?

W tej chwili ujrzał chłopca i chciał go schwycić.

— Bracie — rzekła Ludwika — przypomnij sobie, co mówi przykazanie: „Czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą“. Wykonaj to przykazanie i ratuj dziecię!

— Poznaję chłopca — rzekł Ludwik — co on tu robi o tej porze?

Chłopak spuścił oczy ku ziemi, a Ludwika mówiła:

— Jeszcze teraz drżę na myśl, coby nas spotkać mogło, gdybym nie była odmówiła różańca, — ty, ja, — my wszyscy bylibyśmy pewnie zamordowani.

Młody Mavillac nie wiedział, jak te słowa siostry zrozumieć. Spoglądał to na nią, to na chłopca, aż Ludwika rozwiązała zagadkę, opowiadając mu wszystko.

— Nieszczęśliwy! — zawołał młody człowiek, zbliżając się do niego z wyciągniętą ręką.

— Łaski dla niego! — zawołała Ludwika, stając między obydwoma. — On młody, źle prowadzony, kto wie, czy łagodnemi słowy i dobrym przykładem nie możnaby go sprowadzić z tej drogi i uratować duszę jego.

— Ty myślisz Ludwiko, że jeszcze co zrobisz z tego zepsutego stworzenia?

— Spróbujcie! — rzekł mały Cygan z dumnie wzniesionym wzrokiem na Mavillc'a.

— Zdumiony Mavillac stał chwilę nieruchomie, wreszcie rzekł:

— Byłoby nierozsądnie próbować, lecz wierzę słowom twoim, przeto nie oddam cię w ręce towarzyszów, którzyby ci pewnie dzisiejszego niepowodzenia nie darowali. Otworzę ci drzwi ogrodu, — uchodź więc!

— Ty zaś, kochana siostro, udaj się spokojnie na spoczynek, ja zbudzę ludzi, by strzegli domu do samego rana. — Zwróciwszy się do chłopca, rzekł.

— Chodź za mną.

Wychodząc, rzekł chłopak:

— Podobna scena dzisiejszej, może się łątwo kiedykolwiek powtórzyć, gdybyś kiedy była w podobnem niebezpieczeństwie, wymów imię znajdujące się na kartce, którą ci dałem, a nikt nic złego ci nie zrobi.

Gdy Ludwika została sama, zbliżyła się do światła, chcąc odczytać nazwisko Cygana. Torebka, którą jej podał, była bardzo pięknej roboty, zawierała w sobie kawałek pergaminu, na którym było widać wytarty rysunek jakiejś świętej i podpis.

Teraz nic innego nie było można wyczytać, tylko słowo: „Agnes".

— Niezwykłe imię dla rabusia — rzekła i poszła kończyć rozpoczętą modlitwę.

Na drugi dzień w domu Mavillac o niczem innem nie mówiono. Wieść o napadzie rozeszła się po całem mieście, przechodząc z ust do ust, przybierała coraz nowe kształty. Królowej Marji Medycyjskiej doniesiono o śmierci trzech osób. Ta wysłała czem prędzej swego sekretarza Legrosa, by się naocznie przekonał o tem, co zaszło.

W domu Mavillac, znalazł Legros wszystko w najlepszym stanie. Ludwika opowiedziała mu wszystko, dodając, że wymówienie jednego imienia wobec zbójów, chroni od wszelkiego niebezpieczeństwa.

— Jakież to imię? — spytał Legros.

— „Agnes“ — rzekła Ludwika, podając przytem torebkę Legrosowi.

Ujrzawszy torebkę, zbladł Legros, otworzył ją czem prędzej, by się przekonać, czy przypuszczenie jego prawdziwe.

I nie omylił się, — torebkę tę zawiesiła jego matka na szyi swego młodszego synka, który przed kilku laty zginął.

Gdzie jest ten chłopiec i jakim sposobem torebka dostała się w jego ręce?

W tej chwili wszedł służący, który oznajmił, że dziecko stojące przed domem, chce się widzieć z panienką. Pozwolono mu wejść. Pierwszem pytaniem, które mu zadano było:

— Od kogo dostałeś tę torebkę?

— Jest moją własnością, — odpowiedział — lecz nie pamiętam, kto mi ją dał.

Na zapytanie, kto są jego rodzice, skąd wziął się u rabusiów — nie umiał dać odpowiedzi. Pamiętał tylko tyle z opowiadania rabusia, że wyciągnięto go z wody i wychowywano. Chciał jeszcze coś więcej powiedzieć, lecz zniecierpliwiony Legros zapytał:

— Skąd wziąłeś tę torebkę? ja to muszę wiedzieć.

— Ta była na mojej szyi, gdy mię wyciągnięto z wody i odtąd z nią się nie rozłączyłem — odpowiedział chłopak.

— Jeżeli tak, — zawołał pan Legros — to jesteś moim bratem, moim bratem Gabrjelem! — i rzucił się na szyję dziecka.

Radości nie było końca, lecz myśl o matce spędziła ją.

— Matka, biedna moja matka, niemal, że nie straciła rozum po stracie ukochanego syna. Teraz będzie ci, panno Ludwiko, niewypowiedzianie wdzięczną i błogosławić pobożność twoją, której zawdzięcza odnalezienie dziecięcia. Ty zaś chłopcze prowadź mię do człowieka, który cię z wody wydobył, niech go wynagrodzę. — To mówiąc pociągnął go za rękę i wyszedł spiesznie.

Po kilku godzinach wrócił z matką i bratem, zmienionym do niepoznania. Pani Legros dziękowała Ludwice, błogosławiła jej, a przy tem cieszyła się niezmiernie.

— A czemu zawdzięczamy to szczęście? — rzekła Ludwika — tylko różańcowi, który przed udaniem się na spoczynek odmówiłam.

W r. 1613 wyszła Ludwika za mąż za Legrosa, lecz po kilku latach owdowiała. Zamiast używać świata, poświęciła się i oddała zupełnie na usługi biednych. Z innemi kobietami odwiedzała chorych po domach, po szpitalach, wyszukiwała dzieci pozostawione bez opieki i starała się o nie jak o własne. Na wzór św. Wincentego à Paulo zakładała domy przytułku dla biednych i własnym kosztem utrzymywała. Za jej przykładem, poszło wiele innych pobożnych pań, a gdy umierała, miała tę pociechę, że dzieci, którym podała pomocną rękę, wyrosły na ludzi dobrych i pobożnych.

153. Podczas burzy.

W roku 1856. ks. proboszcz Rion w diecezji Pug we Francji powracał konno pod wieczór do domu. Niedaleko miasteczka Ministrol rozpoczął pobożnie odmawiać różaniec. Wtem zrywa się straszna burza, noc zapada, wicher dmie z siłą, koniem kierować trudno. Nagle na skręcie drogi, która wznosi się nad przepaścią, koń rzuca się w bok i spada ze skały na skałę. Kapłan, który od samego początku nadzieję położył w Marji, Królowej Różańca św., nanowo ją wzbudza. Jeden rzut jeszcze i wylatuje ze siodła na urywek skały, a koń spada poniżej w głąb przepaści.

Ks. proboszcz odniósł lekkie tylko stłuczenie a konia pokaleczonego z rozbitą czaszką znaleziono na dole w głębi przepaści. W strasznej owej chwili przyrzekł odmawiać codziennie różaniec św.

Ocalał i ślubu bezwątpienia dopełnił.

---

154. Królowa Różańca św. ratuje w niebezpieczeństwie.

Anna Kruczkowska z Krakowa podczas wycieczki w góry tatrzańskie znajdowała się w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Mając jednak wielkie nabożeństwo do Królowej Różańca św. doznała od Niej pomocy. Wydarzenie opisuje w ten sposób:

Wybrałam się na wycieczkę do Tatr, a mianowicie przez Zawrat do Morskiego Oka. Wycieczka była bardzo niebezpieczną i karkołomną, głównie dlatego, że odbywała się wśród deszczu, po śniegach, na szczyt, zasłonięty gęstą mgłą. Nie miałam odwagi wspinać się na tę górę, bo miałam złowieszcze przeczucie, że zostanę ofiarą Tatr. Po chwili namysłu decyduję się i wychodzę na górę, odmawiając na przemian: „Kto się w Opiekę“, „Pod Twoją Obronę“. W od-

ległości kilkudziesięciu kroków od szczytu strach mię zdjął na nowo ale spostrzegłszy naprzeciw statuę Matki Boskiej, odmówiłam głośno „Zdrowaś Marjo“ i przyobiecałam wyszedłszy na szczyt odmówić dziękczynne „Te Deum“, bo widziałam przerażenie na wielu twarzach, a sama mówiłam o sobie, że stoję w obliczu śmierci. Gdy chciałam wspiąć się wyżej, poślizgnęłam na śniegu, wydając okrzyk „Jezus“ i runęłam w przepaść aż do Zmarzłego Stawu, pokrytą na szczęście grubą warstwą śniegu. Zsunęłam się więc kilkaset metrów w dół. Nie tracąc ani na chwilę przytomności, spadając i odbijając się po drodze próbowałam wzbudzić żal doskonały i błagałam Marji już tylko o śmierć szczęśliwą.

Muszę dodać, że 2 dni temu byłam do spowiedzi, a wybierając się w drogę medalik z wizerunkiem Matki Boskiej zawiesiłam na piersiach.

Gdy tak czekam strasznej śmierci, czuję nagle, że się zatrzymuję i to na spadzistości; siadam więc, rozglądam się, poznaję, gdzie się znajduję i ku memu, a potem wszystkich współwycieczkowców największemu zdumieniu spostrzegam, że jestem najzupełniej zdrowa, przytomna, bo oprócz lekkiej rany na głowie nie doznałam poważniejszych obrażeń. Klękam więc na skale, dziękuję Bogu i Matce Różańcowej za cudowne ocalenie, poczem błagam Marję, by mi nie dozwoliła zginąć przez zamarznięcie, ale zesłała pomoc w ludziach. I oto dochodzą mię z oddali głosy ludzkie, a po pewnym czasie widzę zacnych turystów, którzy spieszą do mnie z pierwszą pomocą. Dowiaduję się, że nawet jakiś ksiądz z narażeniem własnego życia dąży nieść nieszczęśliwej ostatnią pociechę.

Cudownie ocalona i pokrzepiona, spieszę o własnych siłach najpierw do schroniska, a potem do miasta, więcej niż 4 godziny oddalonego od miejsca wypadku. Lekarz, u którego zasięgnęłam porady konstatuje tylko lekkie stłuczenie ciała.

Na morzu.

155. Różaniec ratunkiem na falach morza.

Gdy św. Ludwik Bertrand apostołował w Tuberce prowincji Amerykańskiej, oznajmiono mu razu jednego, iż pewien robotnik wyrzucony przez fale morskie na wybrzeże potrzebuje ratunku. Jakkolwiek wybrzeże kilka mil było oddalone od miejsca pobytu św. Ludwika, to jednak nie zawahał się on ani na chwilę i udał się tam, gdzie go wzywała miłość i żądza zbawienia dusz. Po krótkiem poszukiwaniu na wybrzeżu znalazł rzeczywiście biednego robotnika, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w tym nieszczęśliwym poznał swego dawnego przyjaciela z Walencji, Jakóba Rafaela Frances. Św. misjonarz uściskał go serdecznie, wdział nań suche szaty, które ze sobą przyniósł i podał mu posilający pokarm. Odzyskawszy nieco siły, począł Frances opowiadać przygody swej podróży.

Gdy okręt, który miał go przywieźć z Hiszpanji do Ameryki, chwiać się począł, rzucił się Frances ufny w pomoc Królowej różańca św. której polecił się na początku swej podróży w morze. Nadzieja go nie zawiodła. Dwie nocy i dzień cały walczył Frances z rozhukanym żywiołem, oczekując każdej chwili śmierci w głębinach morza lub w zębach rekina. Nareszcie zziębnięty, przemoczony, w stanie omdlenia wyrzucony został na wybrzeże. Lecz nie koniec opieki Marji. Przysłała Ona tu do niego sługę swego, św. Ludwika, aby go uchronić od śmierci głodowej. Na cóż bowiem przydałoby się było ocalenie z fal morskich, gdyby śmierć znalazł na wybrzeżu? Tak więc Królowa Różańca św. nie zawiodła

ufności Jakóba, aby nas zachęcić do większego nabożeństwa. Taką przyczynę podaje sam św. Ludwik w odpowiedzi danej bratu Jakóba. „Nie dziękuj mi“, rzekł św. Ludwik do niego, „gdyż ocalenie swe zawdzięcza on tylko opiece Królowej Różańca św. Obowiązkiem przeto naszym jest: starać się, by miłość nasza i nabożeństwo ku Niej, coraz bardziej wzrastało“.

(Żyw. św. Ludwika Bert. nap. Wilberforce cz. II. r. II).

---

156. Uratowany na morzu.

W życiu św. Franciszka Ksawerego czytamy następujące zdarzenie.

Pewien kupiec wybierał się z Mallakki do Indyj zagangesowych, a że był znajomym św. Franciszka Ksawerego, więc poszedł, aby się z nim pożegnać. Prosił również świętego, aby mu wraz z błogosławieństwem udzielił jakiejś pamiątki. Święty nie mając nic przy sobie innego, ofiarował mu swój różaniec. Ten ci się przyda — rzekł, zdejmując koronkę ze szyi, — tylko musisz mieć ufność w obronie Marji. Kupiec niebawem odjechał w sercu z wiarą w opiekę Niebios Królowej, nie obawiając się ani burz, ani rozbójników morskich, podówczas bardzo częstych.

Lecz Bóg chciał wypróbować wiarę jego.

Otóż kiedy już przebył szmat drogi od Malakki — zrywa się nagle straszna burza. Wicher rozrywa żagle, huragan straszny łamie maszty, bałwany druzgocą ster a na domiar złego okręt uderza o podwodną skałę i pęka w kawałki.

Biedni żeglarze prawie wszyscy potonęli, podróżnicy zaledwo niektórzy zdołali wdrapać się na skały. Między nimi był i nasz kupiec. Wprawdzie uratował chwilowo życie, ale na pełnem morzu, na odległej od brzegów skale cóż

innego czekało nań po ludzku mówiąc, jak pewna zguba? A choćby i bałwany ich nie zmiotły, straszniejszy jeszcze od nich w oczy im zajrzał głód. W rozpaczy więc ostatniej, zbijają z pływających tu i ówdzie desek lichą tratwę i na niej puszczają się znowu na morze. Jeden nasz kupiec nie zwątpił, ufny w opiekę Marji, silnie dzierżył różaniec w rękach i modlił się o ratunek do Tej, którą słusznie nazywają Gwiazdą morza i patronką żeglarzy. Nagle czuje, jak gdyby był u św. Franciszka w jego celi i traci przytomność. Skoro po chwili przyszedł do siebie znalazł się w nieznanej okolicy sam, nie widzi ani towarzyszy niedoli, ani tratwy, której powierzył swe życie. Wkrótce dowiedział się, że jest w okolicy miasta, gdzie mieszkał św. Franciszek i z radością opowiadał cud, jaki Bóg dobry za przyczyną Najśw. Matki nad nim zdziałał.

I myśmy na pełnem morzu żywota, i nas niesie słaba tratwa naszego ziemskiego życia. O spojrzyjmy ku tej Gwieździe Morza, a wśród burz i niebezpieczeństw świata, Ona wybawi nas od zguby różańcem Swoim!

W różnych trudnościach.

157. Opieka Marji w nieszczęściu.

W miesiącu lutym 1807 roku, nad kopalnią, należącą do p. W., właściciela rozległych posiadłości w Lyonie, zapadła się ziemia i pochłonęła w swą przepaść przechodzącego podówczas młodego ogrodnika. Na krzyk świadków tej strasznej sceny, zbiegły się tłumy ludu, a miejscowi górnicy wszystkich sił dokładali, w celu wydobycia nieszczęśliwego, lecz niestety, naprożno. Dziesięć godzin nadludzkich usiłowań okazały się bezowocnemi, gdyż przepaść była zbyt głęboka i wielką masą ziemi napełniona. Nareszcie wszyscy rozeszli się w przekonaniu, że biedny młodzieniec pod ciężarem ziemi żyć przestał.

Wieczorem, gdy wszędzie o tym wypadku rozpowiadano, nagle dał się słyszeć potężny głos dzwonów. — Oczom ciekawych przedstawił się niezwykły widok.

Wśród gromady ludzi z przedmieścia prowadzono, a raczej niesiono, młodego ogrodnika — z rana w czeluściach ziemi zagrzebanego. Biedak tak był całodzienną walką o życie wyczerpany, że z trudnością zdołał opowiedzieć straszną swą historję.

Gdy się ziemia pod stopami jego otworzyła, wpadł w ogromną próżną cysternę, a zaledwie wezwał pomocy Matki Boskiej, uczuł się jakoby pchniętym do przyległego kanału.

— Matka Boska wybawiła mnie od niechybnej śmierci — mówił do siebie młodzieniec. — Ona to dała mi to

schronienie, inaczej zginąłbym pod ciężarem ziemi. Niech jej będzie cześć i chwała.

Lecz gdy po pierwszem wrażeniu począł się zastanawiać nad możliwością wydobycia się z tego miejsca, powziął przekonanie, że jeżeli uszedł gwałtownej śmierci, to chyba na to tylko, ażeby przeszedł w tym lochu straszne męki konania.

Czołgając się tedy, począł posuwać się dalej, lecz zaniechał tego zamiaru na myśl, że oddalając się od miejsca katastrofy, nie mógł się już żadnego ratunku spodziewać. Okazało się również niemożliwem cofnąć się, wypadało więc tylko śmierci głodowej wyczekiwać cierpliwie.

Czując słabnące siły wśród podziemnych ciemności, wpadł w rozpacz, a znalazłszy pod ręką ostry kamień, chciał głowę sobie rozbić, ażeby raz tym strasznym męczarniom koniec położyć.

Nieszczęsny młodzian, chociaż w gruncie pobożny, nie rozumiał całej okropności swego zamiaru; pierwej jednak, nim przed Najwyższym miał stanąć, chciał się miłosierdziu Jego polecić i Matce Bożej w opiekę oddać. Klęka tedy, chociaż z trudnością, i wyjąwszy z kieszeni różaniec, z gorącą pobożnością go odmawia. A że nikt Marji napróżno nie wzywał, doznał i on skutków Jej macierzyńskiej opieki. Modlitwa podniosła go na duchu i nadzieją go ożywiła.

— Pocóż mam się zabijać? — pomyślał sobie. Ten kanał musi mieć jakieś wyjście. Może jeszcze znajdę ocalenie. O Marjo najmilsza, Matko moja! zachowałaś mię dotychczas przy życiu, wspieraj i nadal. Niech z łaski Twojej oglądam jeszcze drogich rodziców, ażebym mógł Cię razem z nimi kochać i wielbić.

Nieszczęśliwy wkłada na szyję różaniec, a powtarzając bezustannie Zdrowaś Marja — na rękach i nogach dalej się posuwa.

Gdy przeszedł znaczną przestrzeń, nagle uczuł się ożywionym świeżym powietrzem. Miałżeby się do jakiego

otworu zbliżać?... Drżący ze wzruszenia, zatrzymuje się i w ciemnościach, znajduje omackiem przylegającą do kanału galerję. — Przejście to było bardzo ciasne, młodzieniec jednak wdziera się tam przemocą i dalej posuwa; lecz jakież było jego przerażenie, gdy dostrzegł, że to przejście, mające otwór na powierzchni ziemi, coraz się zwęża, a tem samem stawia zaporę wydostania się na świat Boży.

— Mamże tu zginąć z głodu — tak bliski wybawienia?

— Matko Najświętsza, Ucieczko nieszczęśliwych! woła tedy z boleścią — dokończ Twego dzieła, ratuj mnie! — i wciąż z gorącem nabożeństwem tę słodką modlitwę „Zdrowaś Marjo“ powtarza.

Królowa Rajska, Nadzieja rozpaczających, usłyszała jego wołanie.

Przypomniał sobie, że ma nóż w kieszeni, począł tedy nim ziemię krajać i przed się wyrzucać. Tak zwolna utorował sobie drogę i zwyciężywszy ostatnie trudności, wydobył się nareszcie z pod ziemi, gdzie około 11 godzin przebywał.

Biedny młodzieniec teraz na chwilę niewątpił, że Matce Boskiej tylko winien ocalenie życia, upadł tedy na kolana i rzewne łzy wylewając, serdecznie Jej dziękował i nadal Jej świętej opiece się polecał.

Noc była późna, a widząc światło w oknie jednego z domów, ku niemu kroki swe skierował i ratunku wzywał. Drzwi się otworzyły i ze zdumieniem spostrzeżono młodego ogrodnika. Zaalarmowani sąsiedzi zbiegli się w znacznej liczbie, ażeby oglądać młodzieńca, którego wszyscy za straconego uważali — i z triumfem odprowadzili go do domu p. W.

Nazajutrz bohater tego nadzwyczajnego wypadku udał się do kościoła wraz z rodziną p. W. a proboszcz miejscowy w obecności licznie zebranego ludu złożył Panu Zastępów i Matce Najświętszej gorące dziękczynienia za ocalenie życia poczciwemu młodzieńcowi, wysławiając przytem

macierzyńską dobroć Marji dla tych, którzy Jej ratunku wzywają, co w sercach słuchaczy rozbudziło wielką miłość i ufność ku Matce Boskiej.

---

158. Królowa Różańca Świętego wybawicielką z niewoli.

Było to w roku 1571, po bitwie pod Lepanto. — Euldj.-Ali, admirał turecki z resztą rozbitej muzułmańskiej floty odpływał do Konstantynopola. Na okręcie jego znajdowała się młoda, dwudziestoletnia chrześcijańska wdowa Angelina, wzięta do niewoli wraz z trojgiem dzieci: jedną córeczką Anną i dwoma synami.

Gdy muzułmanie uprowadzali Angelinę, zdołała ona unieść ze sobą najdroższy skarb, jaki posiadała. Był to obraz Przenajśw. Dziewicy, który ukryła pod płaszczem, by go nie narazić na profanację Turków.

Podczas straszliwej walki pod Lepanto, Angelina potajemnie modliła się przed obrazem Matki Najśw., odmawiając wraz z dziećmi różaniec.

I tak w obu obozach Królowa niebios wzywaną była na pomoc. Armja katolicka wzywała głośno imienia Marji — w obozie muzułmańskim młoda wdowa i jej dzieci wzywały tajemnie pomocy Królowej różańca świętego.

Angelina często przyciskała do serca obraz Marji i różaniec; gdy była sama z dziećmi, uczyła je odmawiać różaniec i upominała swe dziatki, by nigdy o tej modlitwie nie zapomniały.

Gdy okręt przybił do Konstantynopola, biedna wdowa z boleścią w duszy patrzeć musiała, jak przed jej oczyma sprzedano jej córeczkę kupcowi, żydowi, odpływającemu do Algieru; a synów sprzedano korsarzom z Tripolis; — Angelina oddaną została renegatowi hiszpańskiemu, nazwiskiem Momi. W głębokiej boleści, jakiej doznała biedna matka przy tem

rozłączeniu z ukochanemi dziatkami, Najśw. Dziewica była jedyną jej ucieczką; Ona to uprosiła jej nadludzką siłę w tem ciężkiem doświadczeniu.

Przez lat 14 pozostawała Angelina w niewoli u nowego pana. Momi okazywał jej wiele względów, lecz nie było to bez celu. Miał nadzieję, iż piękna Angelina przyjmie islamizm i zostanie jego małżonką, lecz widząc, iż jego usiłowania pozostają bezskuteczne, rozkazał ją uwięzić, obciążyć pracą i męczyć na wszelki sposób.

Dwanaście lat trwały te ciężkie doświadczenia okrutnego Momi, który mając nadzieję, iż zwycięży opór Angeliny, dawał jej niekiedy więcej wolności, a nawet najtroskliwszych starań, lecz znowu rozgniewany, zamykał ją w więzieniu, z którego wyprowadzaną była tylko po to, aby patrzeć na męki chrześcijan, palonych na stosie. Lecz nic nie zdołało zachwiać odwagi i stałości Angeliny. Wreszcie Momi zawstydzony i zniecierpliwiony tą stałością niewieścią' postanowił pozbyć się Angeliny i sprzedał ją pewnemu Turczynowi, kupcowi, nazwiskiem Caïto Mahomed.

Niewolnica przedstawioną została nowemu panu. Lecz jakaż była jej radość i zdziwienie, gdy w małżonce Caïto, która trzymała za rękę małą trzechletnią córeczkę, poznała w ubraniu muzułmańskiem swoją ukochaną córkę Annę! Wobec Caïto Angelina powstrzymywała się, tylko wzrokiem swym przenikała aż do głębi duszy Anny — i obie niewiasty zrozumiały się.

— Patrz — rzekł Caïto do swej małżonki — oto niewolnica, którą ci kupiłem do pielęgnowania naszej córeczki! Wybrałem chrześcijankę, ponieważ te niewiasty zazwyczaj lepiej wychowują dzieci, niż nasze krajowe.

Młoda małżonka wyszeptała podziękowanie. Gdy Caïto wyszedł, matka i córka rzuciły się w objęcia i nie mogąc wymówić ani słowa od wzruszenia, wylewały łzy radości.

Gdy pierwsze to uniesienie przeminęło, Angelina opowiedziała córce, jakiemi drogami Opatrzność Boża i opieka Przenajśw. Matki przyprowadziła ją do niej.

Z kolei Anna opowiadała matce, jak Caïto wychowawszy ją starannie, zaślubił ją gdy miała lat 13: lecz pod warunkiem, iż zostanie muzułmanką. Dodała, iż mimo to nigdy nie zapominała o naukach, otrzymanych od matki w dzieciństwie, i że sercem czciła zawsze Najśw. Dziewicę i że zawsze pragnęła znaleźć się między chrześcijanami i wyrzec się islamizmu.

Angelina, głęboko pobożna, ze smutkiem słuchała opowiadania Anny; lecz nie czyniła jej wyrzutów, pocieszała, zachęcała do żalu i umacniała nadzieją, iż za przyczyną Marji Bóg ją wybawi z tak fałszywego położenia.

Wzajemnie przyrzekły sobie wszelką przezorność w postępowaniu, aby się nie zdradzić przed Caïto i potajemnie wzywały tylko pomocy Przenajśw. Dziewicy. Tak upłynęło kilka miesięcy. W obecności Caïto, Anna traktowała Angelinę jak niewolnicę, lecz gdy były same, matka wracała do swych praw wobec córki, a obie przemyśliwały nad tem, by odzyskać wolność, co było jednak niezmiernie trudną rzeczą w ich położeniu. Wprawdzie Angelina mogła była być wykupioną przez OO. Trynitarzy, lecz Anna, nie będąc niewolnicą, wykupioną być nie mogła, a gdyby się wyrzekła islamizmu i otwarcie została chrześcijanką, czekała ją śmierć niechybna. Ucieczka również była niepodobną. Jednak niewiasty nie rozpaczały. Odmawiały codzień różaniec i żywiły w sercu swojem nadzieję bliskiego wybawienia. Opatrzność sama przyczyniła się do ich wybawienia, kierując wydarzeniami tak, aby cel upragniony mógł być osiągnięty.

Dom mieszkalny Caïto przytykał do więzienia, zaludnionego niewolnikami chrześcijańskimi. Jedno z okien wychodziło na podwórze więzienne, skąd nieraz dochodziły

jęki i krzyki tych nieszczęśliwych. Niewiasty chętnie byłyby im przyszły z pomocą, lecz nie mogły się narażać wobec Caïto, którego Opatrzność cudownie natchnęła, iż sam im przyszedł w pomoc.

Dnia jednego rozmawiając ze swą małżonką o stałości chrześcijan, którzy woleli ponosić największe męczarnie, niż zaprzeć się Jezusa Chrystusa, Caïto rzekł: „Ta sekta jest nieprzezwyciężoną. Jest w więzieniu siedemnastoletni chłopak, który trzykroć już został osmagany w ciągu ośmiu dni za to, iż pochwyconym był na publicznej modlitwie na różańcu, a pomimo tej kary, on go ciągle odmawia". Anna okazywała oburzenie i prosiła męża, by jej pokazał tego niewolnika. Caïto wskazał jej przez okno młodego człowieka, leżącego na słomie, który w ręku trzymał różaniec, a oczy jego zwrócone były ku niebu, usta szeptały modlitwę.

Skoro Caïto wyszedł z domu, Anna opowiedziała swej matce wszystko, co widziała i tego samego dnia jeszcze Anna, widząc go samego na podwórzu, skinęła ręką, by się zbliżył do okna. Niewolnik przyczołgał się na kolanach pod okno i podjął kilka sztuk monety srebrnej, jaką mu rzuciła Anna, dla ulżenia nieszczęśliwego jego losu.

Dnia następnego niewolnik znowu znajdował się sam, tedy Anna rzuciła mu już znaczniejszą sumę pieniężną wraz z listem następującej treści:

„Chrześcijaninie! odwaga, jaką okazałeś, upewnia nas, żeś jest wiernym Bogu, a więc i nam wiernym będziesz. Obacz, czy pomiędzy twoimi towarzyszami jest taki, któremubyś mógł zaufać; damy ci tyle pieniędzy, ile ci potrzeba, byś się mógł z niewoli wykupić, lecz w zamian za to przyrzec nam, iż użyjesz sposobów, jakie ci wskażemy, by wybawić z niewoli dwie niewiasty chrześcijańskie. Daj nam odpowiedź. — Niech cię Bóg zachowa, Chrześcijaninie!"

Nie próbujmy nawet opisywać radości biednego niewolnika na widok tych pieniędzy, będących zakładem jego wolności; list pokazał natychmiast dwom przyjaciołom swoim, neapolitańczykom, którym ufał i razem układali odpowiedź dla nieznajomej.

Anna przez 4 dni nie zbliżała się do okna, bo Caïto był ciągle w domu. Gdy bez obawy mogła podejść do okna, przyniosła znowu znaczną sumę pieniężną i sznur, do którego niewolnik przyczepił swą odpowiedź.

Anna wraz z matką odczytały co następuje:

„Niech Bóg wynagrodzi litość Waszą. I ja również jak wy pragnę się dostać między chrześcijan, nietylko aby być wolnym, lecz aby się oświecić w wierze św., gdyż od piątego roku życia jestem między niewiernymi. Nie umiem innej modlitwy tylko „Zdrowaś Marjo“, której mię matka nauczyła i często ją powtarzam, bo Najśw. Dziewica mi to rozkazuje. Często we śnie widzę tę błogosławioną Marję, która mi przyobiecuje rychłe uwolnienie. Jestem gotów uczynić wszystko, co rozkażecie i mogę wam zaręczyć razem, że moi przyjaciele dwaj neapolitańczycy gotowi są oddać życie w ofierze za wasze wyzwolenie“.

Anna i Angelina pełne były radości i wzruszenia. Angelinie przychodziło na myśl, czy ów niewolnik nie jest jej synem, który również w piątym roku życia dostał się między niewiernych, lecz.. nie, nie śmiała nawet myśleć, aby to przypuszczenie mogło być prawdziwem.

Jednak nie mając spokoju ani w dzień ani w nocy, pobiegła do okna, by się wypytać o pochodzenie i o rodzinę niewolnika. — Niewolnik odpowiedział, iż nazywa się Antoni, iż wzięto go w niewolę wraz z matką i starszą siostrą i bratem młodszym od niego i że matka jego miała zwyczaj modlić się przed obrazem Najśw. Dziewicy wraz z dziećmi. Angelina usłyszawszy to wykrzyknęła: „Synu mój“ i więcej od wzruszenia mówić nie zdołała, wylewając łzy

radości i szczęścia i dziękując Matce Zbawiciela za Jej miłosierdzie. O! jakież szczęście! Angelina odnalazła dwoje dzieci. A jeśli serce matki-chrześcijanki cierpiało wewnętrznie nad odstępstwem Anny, było teraz sowicie wynagrodzone stałością i męstwem syna, który miał być narzędziem ich wyzwolenia.

Dnia jednego przybyło do Algieru czterech misjonarzy z Rzymu wraz z biskupem Sardynji w celu wykupna więźniów. Dzięki niewolnikowi Antoniemu i staraniom biskupa, który traktował z Caïto o wykupienie niektórych niewolników, Angelina i Anna miały sposobność widzieć się potajemnie z biskupem, który ochrzcił małą córeczkę Anny, dając jej imię Marja, oraz otrzymał od Anny sumę pieniężną na wykupno Antoniego i dwóch Neapolitańczyków i opowiedziały biskupowi o zamiarze ucieczki.

Biskup przyrzekł zająć się tą sprawą. Trzej niewolnicy zostali wykupieni. Antoni dał znak umówiony, na który niewiasty rzuciły mu oknem chustkę, w której było mnóstwo drogocennych kamieni i list od matki, w którym mu wyjawia, iż ma się stać wybawcą z niewoli własnej matki i siostry, poleca, by pozostawił w Algierze dwóch Neapolitańczyków, a sam, aby się udał z biskupem, postarał się o zbudowanie małego okrętu, a następnie podpłynął nim o 3 mile od Algieru, gdzie znajdować się będą na wsi, w pobliżu morza. — Radość Antoniego była nieopisaną, gdy się dowiedział, że odnajduje matkę i siostrę. Nazajutrz wyszedłszy z więzienia po 14-tu latach niewoli i pozostawiwszy neapolitańczyków, aby czuwali zdala nad obu niewiastami, odpłynął z biskupem do Włoch, skąd miał za dwa miesiące powrócić. — W kilka dni po odjeździe Antoniego Caïto zachorował. Przyspieszono tedy wyjazd na wieś, lecz po upływie dwóch tygodni choroba stała się śmiertelną i Caïto umierając, zostawił młodą wdowę spadkobierczynią całego

majątku. Tak to Bóg sam zerwał ten najsilniejszy węzeł ich niewoli, lecz niebezpieczeństwo inne im groziło.

Powróćmy do Antoniego, który przybył do Neapolu w towarzystwie Biskupa. Ten miał nadzieję, iż u dworu książęcego znajdzie pomoc dla wyzwolenia obu kobiet. Opowiedział tedy księciu wicekrólowi całą historję tej rodziny. Książe rzekł: „Zdaje mi się, iż pomiędzy jeńcami, których ująć rozkazałem po zdobyciu okrętu korsarzy, płynącego do Tripoli, znajduje się brat Antoniego, albowiem historja owego jeńca zupełnie jest podobną tej, jaką mi opowiadano. Rozkazał tedy książę przyprowadzić jeńca. Młodzi ludzie natychmiast się poznali i rzucili się sobie w objęcia z uniesieniem radości.

Cała ta wzruszająca scena i opowiadanie biskupa zniewoliła księcia do wysłania okrętu, co jednak nastąpić nie mogło prędzej jak w miesiąc po powrocie Antoniego. Po upływie tego czasu dwaj bracia otrzymawszy załogę, złożoną z 40-tu ludzi, puścili się do Algieru.

W miesiąc po śmierci Caïto, kadi miasta Algieru chciwy majątku, uczynił Annie propozycję, by go zaślubiła. Anna odmówiła, tłumacząc się, iż czas żałoby jeszcze nie przeminął. Lecz kadi, chcąc koniecznie cel swój osiągnąć, udał się do Deya Algieru, jako do najwyższej władzy, prosząc, by ten rozkazem zmusił Annę do poślubienia go, poczem miał z nią odjechać do Levantu.

Ta brutalna decyzja była gromem piorunu dla obu niewiast nieszczęśliwych. Oczekiwano z upragnieniem przybycia Antoniego i dwaj Neapolitańczycy czuwali nad brzegiem morza. Chwila ostateczna nadeszła. Jeśli bowiem kadi zaślubi i uprowadzi Annę, wszelkie nadzieje wyzwolenia spełzną na niczem. W tej strasznej chwili Anna uciekła się do następującego wybiegu: Przyrzekła kadiemu, iż go zaślubi, lecz prosiła, by jej dozwolił czas żałoby przepędzić na wsi, przyczem posłała 5 tysięcy talarów. Kadi otrzy-

mawszy pieniądze, o które mu jedynie chodziło, zezwolił na odłożenie zaślubin.

Matka i córka poczęły teraz usilniej błagać Najśw. Dziewicę o przyspieszenie godziny ich wyzwolenia. — W końcu jednej nocy usłyszano sygnał umówiony, zwiastujący przybycie statku. Niewiasty po cichu wychodzą, otwierają i oto Angelina zamiast jednego syna, wita w uniesieniu radosnem obydwóch. Wszyscy wylewają łzy słodkiej radości.

Statek znajdował się na morzu o kilka mil stąd, dokąd bezpiecznie dostać się można było łodzią. Anna uwolniła wszystkich niewolników chrześcijańskich i zabrała wszystkie pieniądze i kosztowności. Angelina wzięła na ręce małą Marję i obraz Najśw. Dziewicy i orszak w milczeniu wsiadł do łodzi, a wkrótce dostał się do statku, który natychmiast odpłynął.

Na nieszczęście jednak pewien młody niewolnik widział ich wsiadających na statek i odpływających drogą ku Levanto i wieść tę rozgłosił w mieście. — Wkrótce też rozeszła się pogłoska, iż Annę uprowadzono. Dey natychmiast wysłał w pogoń dwie galery, lecz pomimo całej szybkości ich biegu, nie mogły one doścignąć statku włoskiego, choć już bardzo blisko niego się znajdowały. Wobec grożącego im niebezpieczeństwa, podróżni zatrzymali się w porcie, gdzie się przesiedli na duży okręt i przybyli szczęśliwie do Rzymu.

W bramie Miasta świętego oczekiwało ich Arcybractwo wyzwolenia więźniów, poczem zostali przedstawieni papieżowi Sykstusowi V., w ręce którego Anna uczyniła zrzeczenie się islamizmu.

Marja, córka Anny, doszedłszy lat 16-tu, uczyniła profesję w klasztorze Franciszkanek w Rzymie, a jako najdroższy klejnot swego posagu, przyniosła tam obraz Najśw. Dziewicy, który był świadkiem tylu modłów i tylu łez.

Angelina, Anna i obaj jej bracia żyli jak dobrzy chrześcijanie, pozostawiając po sobie pamięć i świadectwo opieki Królowej Niebios.

---

159. Obraz Różańca św.

(Według Roczn. kl. Nawiedzenia N. P. M. w Tuluzie od r. 1659).

Siostra Marja Gabrjela de Bories zatrudniona w kuchni klasztornej znalazła razu pewnego obraz papierowy N. P. M. Różańcowej naklejony na starej deszczułce. Znajdując go na wpół zniszczonym i powalanym oliwą, rzuciła go w ogień, aby nie poniewierał się. Uczyniła to rano przed Mszą św. Po upływie trzech kwadransów powróciła z chóru do kuchni i jakież zdziwienie ją ogarnęło, gdy ujrzała obraz, wśród płomieni, okrywających go jakby sklepieniem, nietknięty. Widząc oczywisty cud, śmiało pomimo ognia wzięła obraz i niepoparzywszy się wcale, złożyła go na środku kuchni. Przywołana przełożona stwierdziła pierwsza cud, deszczułka bowiem była spalona na węgiel, a papierowy obraz N. P. M. Różańcowej nietknięty. Zawiadomiono władzę duchowną, po ponownym stwierdzeniu tego zdarzenia obraz wśród hymnu „Te Deum laudamus“ umieszczono w ołtarzu chórowym.

Kronika klasztoru tego podaje liczne cuda dokonane przez modlitwę do Matki Bożej Różańcowej przed tym obrazem:

Siostra tak zw. kołowa, Marja Małgorzata Camnas, poślizgnąwszy się, złamała sobie rękę. Cierpiąc bardzo, zwróciła się do Królowej Różańca św., ale kiedy uzdrowienie w kilku dniach nie nastąpiło, poczęła wątpić o miłosierdziu Marji — stan choroby pogorszył się, a wtedy znowu wstąpiła w nią otucha i zwracając się ponownie do cudownego obrazu, zdrowie odzyskała.

Lecz większej łaski doznała ta sama Siostra. Nagle bowiem po kilkunastu latach zachorowała, tracąc zupełnie przytomność. Siostry zwróciły się do N. Marji P., w gorącej modlitwie, wzięto obraz i zaniesiono do łoża chorej. Natychmiast chora odzyskała przytomność, wyspowiadała się i po przyjęciu św. Sakramentów ostatnich, trzymając obraz w rękach, lekko w Bogu zasnęła.

Innym razem Królowa Różańca św. obroniła klasztor od spalenia. Obok powstał gwałtowny ogień, płomienie ogarnęły już dach zakonnic, wtedy wzięły Siostry wizerunek Królowej Różańca św. i niosąc go, poczęły śpiewać Litanję o M. Boskiej. Przy słowach „Królowo Różańca św. módl się za nami“ — nagle ogień na dachu klasztornym zupełnie zgas Cud ten podziwiało mnóstwo osób, a jeden z nowonawróconych z kalwinizmu wyznał publicznie, że tym cudem jest tak przekonany o prawdziwości religji katolickiej, że on sam nakłoniłby go do powrotu na łono prawdziwego Kościoła, gdyby tego był już przedtem nie uczynił za łaską Bożą.

---

160. Dowód opieki Matki Bożej Różańcowej.

Edward Florczyk, syn bogobojnych rodziców w Yonkiers pracował w fabryce cukru w nocnych godzinach. O 12 tej w nocy siadł znużony pod ogromnym składem worków z cukrem, by spożyć swój posiłek. Wtem z wielkiego stosu zsuwają się worki cukru i w mgnieniu oka zasypują i przywalają swym ciężarem młodzieńca. Każdy ruch w celu ratowania się, powiększa spadanie worków i już cały zagrzebany pod 100 centnarowym ciężarem, ani się zdoła poruszyć, tylko jedną rękę udaje mu się trochę poza ten grób cukrowy wysunąć.

Nie było tam nikogo, daremne wołania o pomoc, a stłumiony głos ledwo mógł być słyszanym, lecz nie zawiodła pomoc Matki Najśw.

Młodzieniec ów, chodząc do pracy, miał zawsze w kieszonce kamizelki mały różaniec, włożony tam przez matkę jego a w wolnych chwilach krył się za tą barykadą cukru, by chociaż jeden dziesiątek odmówić w ukryciu, nie drażniąc tem swych niekatolickich towarzyszy. I oto zanimby się mógł udusić, ktoś tamtędy przechodząc, zawadza nogą o wysuniętą rękę młodzieńca, staje, przypatruje się; przytłumiony jęk słabo dolatuje jego uszu. Spostrzega co zaszło, gwałtownie przywołuje pomocy; — odrzucają worki, a młodzieniec ocalony, wychodzi żywy ku pociesze swej matki, by w dalszem życiu czcić wdzięcznie Matkę Boską odmawianiem różańca.

Zdarzenie to opowiedziane przez matkę Edwarda, opisała Siostra ze Zmartwychwstania Pańskiego.

---

161. Na co może przydać się różaniec.

Brat pewien zakonny ze zgromadzenia Braci szkół chrześcijańskich opowiada swe przygody podczas strasznej rewolucji w Paryżu r. 1871. Najprzód schwytany przez komunistów wraz z drugim bratem przesiedział w więzieniu 14 dni. Wypuszczeni następnie na wolność wrócili do klasztoru. Niedługo potem zmuszony został wraz z innemi przez powstańców do walki z wojskiem rządowem i do naprawienia barykad w ulicach. Gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Wersalu wzięci zostali obaj wraz z wielu innymi do niewoli. „Zostaliśmy zaprowadzeni“, opowiada on „do więzienia „Roquette“, był to smutny pochód. Żołnierze wiedzieli już o zamordowaniu arcybiskupa wraz z wielu księżmi. Dziwnem wydawało mi się usposobienie ludności tak odmiennem od tego, z jakiem rano jeszcze pracowała przy barykadach na ulicy. Nie szczędzono nam urągania i gróźb. W tej godzinie boleści i wzgardy,

gdy mi nogi popuchły, iż zaledwie stąpać mogłem żywo stanął mi przed oczyma obraz Zbawiciela prowadzonego na Kalwarję. Myśl o jego miłości i cierpliwości dodawała mi otuchy.

Gdyśmy zbliżyli się do „Roquette“ spojrzałem w górę i przeczytałem nad bramą napis: „Więzienie skazanych na śmierć“. Miał to więc być ostatni dzień mego żywota!

Ciężka brama żelazna zamknęła się za nami, wprowadzono nas do ciemnej celi. Zaledwie przyszliśmy tu do przytomności, gdy znowu drzwi się otwarły i usłyszeliśmy groźny rozkaz: „Pięć ludzi“. Pięciu najbliższych wchodu oddzieliło się od reszty i znowu drzwi zamknęły się za nimi. Jakiż los ich tam spotkał? Strzały, których odgłos przedarł się do nas przez mury, dały nam straszną na to pytanie odpowiedź. Wykonywano wyrok, na sprawcach najstraszniejszego występku naszych czasów. Kilka razy otwierały się tak i zamykały drzwi za ludźmi.

W końcu przyszła kolej i na nas. Odźwierny zaprowadził nas do sali, gdzie miało się odbyć krótkie przesłuchanie. Wymieniliśmy nasze nazwiska i dodaliśmy, że jesteśmy członkami zgromadzenia Braci szkolnych. Uśmiechnęli się na to członkowie sądu wojennego; zmienione rysy twarzy, nieporządek w ubraniu, wyczerpanie sił — wszystko świadczyło przeciwko nam. Zauważyłem to i począłem płakać. „Uspokójcie się“, rzekł ktoś do mnie, „czy masz co na udowodnienie twych słów?“ Niestety, zabrano mi wszystkie rzeczy, gdym był zamknięty w więzieniu przez komunistów... Sędziowie spoglądnęli na siebie wzajem, a znak, jaki przy tem zauważyłem, dał mi do zrozumienia, żeśmy już osądzeni i skazani na śmierć!... Nagle szczęśliwa myśl przyszła mi do głowy. „Żądacie znaku, dowodu — rzekłem zwracając się do sędziów — oto go mam! To rzekłszy wyciągnąłem jedną ręką z kieszeni różaniec a drugą zdjąłem z piersi szkaplerz, gdyż tego tylko nie zabrano mi w więzieniu.

Mój brat zakonny nie miał szkaplerza, mógł tylko różaniec okazać, co też zaraz uczynił. Szmer powstał w gronie sędziów; naradzali się wzajemnie a po chwili rzekł jeden z nich: „Siądźcie i poczekajcie chwilkę, zaraz się przekonamy, czy prawdę mówicie“. Byliśmy uratowani, a komuż mieliśmy do zawdzięczenia tę łaskę, jeżeli nie różańcowi? O jakże wiele mamy do zawdzięczenia N. P. Marji, której nikt jeszcze daremnie nie wzywał.

Tymczasem zaprowadzono nas do przyległej sali, gdzie przed komisarzem policyjnym musieliśmy wyznać jak się to stało, żeśmy zostali schwytani razem z powstańcami. Powiedzieliśmy mu, że schwytano najpierw wszystkich naszych braci, potem zmuszono nas do pielęgnowania chorych, wreszcie do wzięcia czynnego udziału w walce. Komisarz był zadowolony ze sprawozdania. O jakżeż to szczęśliwa była chwila, w której usłyszeliśmy słowa: „Jesteście wolnymi!“ Natychmiast pospieszyliśmy do naszej kapliczki i tam obiecaliśmy N. P. Marji, że odtąd wierniej jeszcze pragniemy oddać się na usługi Bogu i Przeczystej Dziewicy“.

(Marienpsalter V. 91).

---

162. Różaniec chroni od ognia.

Działo się to w miasteczku Landsberg w Bawarji dnia 1. grudnia 1887 r.

— Zaledwie o piątej godzinie wieczorem przebrzmiały odgłosy dzwonów na „Anioł Pański“, aż tu słyszeć się daje zgiełk na ulicach miasteczka a groźne słowo: „Pożar! pożar!“ z ust do ust przechodzi. Wybuchł on niedaleko od klasztoru Dominikanek — to też zakonnice w niemałej były trwodze i przerażeniu. Straszny żywioł wzmagał się coraz bardziej, ogniste języki coraz wyżej się wznosiły a spustoszenie coraz większe przybierało rozmiary. Na ulicach oświe-

tionych łuną pożarową można było czytać jak w dzień. Niebezpieczeństwo coraz bardziej rosło i po ludzku sądząc, można było klasztor uważać już jako ofiarę płomienia. Pomoc ludzka nie przydałaby się już na wiele. — Wtedy to zakonnice złożyły całą swą ufność w pomocy Królowej różańca św. — Uklękły przed jej ołtarzem i nie zważając na to, co się zewnątrz dzieje — poczęły odmawiać tercyanec. — W tej samej chwili wiatr obrócił płomienie w inną stronę, iskry przestały padać na dach klasztoru i niebezpieczeństwo minęło. Zakonnice zaś, które rozpoczęły odmawiać tercyanec jako modlitwę błagalną — zakończyły go modlitwą dziękczynną.

Marja jest „potężną na niebie i ziemi" — u Niej wszystkiego uprosić możemy, byleśmy tylko prosili z ufnością i wytrwale. — Prosmy Ją, by nas uchroniła od ognia pożerającego nasze zabudowania i dobytek, ale bardziej jeszcze prośmy Ją: by raczyła swą możną przyczyną odwrócić od nas te straszne płomienie ogólnego zepsucia, jakie się coraz bardziej szerzy. Prosmy Ją o odwrócenie od naszych wsi i miasteczek zgubnych sekt heretyckich, które sieją niezgodę i zaburzenia a w dodatku duszę prowadzą drogą potępienia. — Prosmy o to gorąco N. P. Marję — Ona nas może od tej pożogi uchronić, bo o Niej to przecież mówi Kościół św. „Ciesz się Dziewico Marjo! tyś sama pokonała wszystkie herezje na całym świecie".

Marienpsalter XI. 103.

---

163. Podczas trzęsienia ziemi we Włoszech.

Podczas trzęsienia ziemi we Włoszech gruzy walącego się domu zasypały pewną kobietę, a nikt tego nie zauważył. Pewien kapłan po strasznej tej katastrofie chodził od domu do domu i szukał nieszczęśliwych, by im pomocy

udzielić. Zbliżył się też i do tego zawalonego domu i w nim w pewnem miejscu kazał ostrożnie odkopywać gruzy. Czynił to sam, nie wiedząc dlaczego, jedynie jakiemś przeczuciem nieokreślonem tknięty. I zdziwił się niemało, gdy w kącie odkopanym ujrzał kobietę zupełnie zdrową, choć osłabioną. Zapytana jakim sposobem utrzymała się przy życiu, odrzekła, że musiała ją uratować Królowa Różańca św., na której cześć zawsze jak najpobożniej różaniec św. odmawiała.

---

164. Z krainy ruin.

(San Domenico di Reggio).

Okropne w swych skutkach ostatnie trzęsienie ziemi na Sycylji, które pogrzebało całe niemal miasto Messynę, wyrządziło też niemało szkód i na całem wybrzeżu. Pośród miast zrujnowanych tym strasznym kataklizmem natury znajduje się i miasto Reggio, w niem to OO. Dominikanie mieli swój klasztor niegdyś bardzo sławny i liczny dziś z powodu prześladowań religijnych zaledwie liczący pięciu zakonników.

Kilka szczegółów katastrofy trzęsienia ziemi odczutego w tym klasztorze św. Dominika w Reggio chcemy czytelnikom podać, na podstawie opowiadań jednego z członków tego zgromadzenia.

Już wieczorem rozeszła się niepokojąca wieść, że w części dolnej miasta odczuto lekkie trzęsienie ziemi. Nazajutrz, opowiada br. Jakób, wstałem jak zwykle około godziny 4 rano, ubrawszy się podążyłem do kościoła. O godzinie 5 i 30 m. zapukałem do celi O. Przeora, ten chcąc mi wydać jakieś polecenie, wezwał mię do siebie. Zaledwie wszedłem i stanąłem na środku celi dał się słyszeć straszny, głuchy, podziemny huk i w tej chwili cały klasztor się zatrząsł. Skoczyłem do drzwi i w tejże chwili cały sufit runął.

Ochłonąwszy nieco z przerażenia, przez gruzy chciałem się przedostać do ogrodu. Nie łatwem to było, gdyż cegły i kamienie jeszcze tu i ówdzie usuwały się, kilka mię dotkliwie zraniło, lecz na to podówczas nie zważałem a nawet mało uderzenia czułem cały zajęty myślą przedostania się jak najprędzej do ogrodu. Doszedłem i zaledwie odetchnąłem, dało się odczuć drugie trzęsienie i mur otaczający ogród, jakby pod podmuchem wiatru w jednej chwili runął cały, szczęściem nie stanąłem jeszcze blisko niego.

Jeden z Ojców w czasie pierwszego trzęsienia, nie tracąc ani chwilki, skoczył z łóżka i schował się pod niem, wiedząc z doświadczenia, że w takich wypadkach zwyczajnie najniebezpieczniejszą rzeczą jest sufit; nie omylił się, wnet runął sufit i Ojciec znalazł się z łóżkiem na dole.

Przygnieciony stracił przytomność, gdy zaś przyszedł do siebie, poraniony był bardzo i co dziwniejsze, że pośród gruzów leżał na ulicy. Skąd tam się wziął, jaka siła go tam potem wyrzuciła, będąc bez przytomności, nie wiedział. Bądź co bądź dziwne to było ocalenie!

Opatrzność Boża czuwała nad synami św. O. Dominika, gdyż żaden z nich pod gruzami nie zginął.

Niedaleko klasztoru dominikańskiego znajdował się zakład wychowawczy Salezjanek. Szczęściem wszystkie już Siostry powstały i opuściły sypialnie, przy trzęsieniu ziemi cały ten gmach runął, jednak nie pociągnął za sobą ofiar z ludzi. Siostry Miłosierdzia bardziej zostały doświadczone, osiem bowiem Sióstr, dziewięć sług i 11 dzieci wśród walących gruzów śmierć na miejscu poniosło.

Kiedy zatrzęsła się ziemia po raz trzeci, po upływie kwadransa od pierwszego — Reggio przestało istnieć — jeden tylko stos ogromny gruzów świadczył, że tu były siedziby ludzkie.

Straszna to była chwila, w dniu sądu ostatecznego, gdy świat ten istnieć przestanie, coś podobnego tylko dziać się będzie.

Pośród okropnego falowania ziemi, grzmotów podziemnych, waliły się domy, wieża kościelna wprost rozsypała się jakby z piasku a nie z kamieni była, sklepienie kościoła runęło, z wielkiego ołtarza i z bocznych jakaś jakby tajemnicza siła zdarła wszelkie ozdoby — tylko ołtarz N. P. Marji, Ucieczki grzesznych, Pocieszycielki strapionych został nietknięty i tabernakulum wielkiego ołtarza, ponad którem biały marmurowy krzyż pośród gruzów jaśniał. Niebo jasne zwyczajnie pokryło się chmurami, kurz walących się murów pokrył całunem żałoby wszystko i tylko jęk konających, okrzyki rannych, wołania trwogi i przerażenia garstki pozostałych przezeń się przebijały. Z ruin konwentu naszego, który wznosił się na wzgórzu, widne było i morze, lecz i ono wzburzone nadzwyczajnie, pokryte resztkami okrętów, bark i t. p. występuje ze swych brzegów i zalewa dolną, nadbrzeżną część miasta... A tam w dali po drugiej stronie cieśniny zniszczone do szczętu miasto Messyna świeci krwawą łuną pożaru...

Ocaleni Ojcowie nie tracą czasu, spieszą, pośród tu i ówdzie chwiejących się jeszcze i walących murów na ratunek.

Opatrują, jak mogą rannych, znoszą na bezpieczne miejsca. Konającym dają rozgrzeszenie. Prędko ten straszny dzień mija, deszcz pada... trzeba też myśleć o jakim dachu nad głową. Br. Jakób tworzy z tu i ówdzie znalezionych desek, łóżek rodzaj szałasu a w niem ocaleni noc przepędzają. Lecz jak straszna to była noc. Deszcz przecieka, uratowane psy wyją a ziemia drży wciąż pod nogami i wdali grzmoty biją. Nikt oka nie zmrużył, w płaczu i modlitwie noc tę przebyto.

Nazajutrz udało się Ojcom wynieść z ruin kościoła ocalone tabernakulum z N. Sakramentem oraz potrzebne aparata do Mszy św. Odprawiono Msze św. na wolnem od gruzów miejscu pośród ruin, rannych, bezdomnych i tru-

pów. Tego dnia z rannym brzaskiem zaszedł drogę Ojcu Przeorowi pewien człowiek, który z jękiem wołał, by mu dano rozgrzeszenie: „Ojcze, daj mi rozgrzeszenie, miej litość, 40 lat już się nie spowiadałem". „A wierzysz i żałujesz za grzechy?" Z całego serca, z całego serca, brzmiała odpowiedź". Wieluż to takich legło wśród gruzów martwych, którzy łaski rozgrzeszenia ostatniego nie otrzymali; lecz Pan miłosierny jest i długo czeka, by się grzesznik nawrócił, umiejmy korzystać z czasu, bo nie wiemy dnia ani godziny, w której Pan zawezwie nas, byśmy rachunek z życia zdali.

Dopiero dwa dni po katastrofie przybyli angielscy marynarze, by nieść pomoc. Poczęto ratować zagrzebanych i chować trupy, które pod żarem słońca psuć się zaczęły i utrudniały oddech ratującym. Wspólne to były groby, dół na prędce wykopany, w którym prawie że nagie ciała kładziono — niech spoczywają w spokoju wiecznym!

W osiem dni po katastrofie ocaleni udali się do bazyliki Królowej Różańca św, w Valle di Pompei, by tam u stóp Pocieszycielki strapionych podziękować za uratowanie od śmierci i ukoić boleść.

---

165. Różaniec pomocą w niebezpieczeństwie.

D. S. ze Lwowa opowiada następujący wypadek ze swego życia:

Wracając z odpustu miałam w oznaczonem miejscu nająć furę, aby dostać się do stacji kolejowej. Idąc drogą bliżej mi nie znaną, zabłądziłam, nadomiar nieszczęścia zciemniło się bardzo i spadł ulewny deszcz. Wtem okropnem położeniu rozpoczęłam odmawiać różaniec św., który ofiarowałam za dusze cierpiące w czyśćcu, pełna ufności, że za przyczyną N. P. Marji i dusz cierpiących doznam opieki. Idę naprzód, choć sama nie wiem, gdzie dążę, znala-

złam się na jakiemś polu, przede mną zaś była jakby jakaś łąka a za nią światło w dwóch chatkach. Chcę iść wprost, aby w chacie znaleźć pomoc, ale nagle jakby mię coś pociągnęło za ramię i skierowało na lewo — poddałam się temu biernie. Tak idąc, usłyszałam chrapanie koni i za tym głosem doszłam do chłopa z wozem. Zdziwił się bardzo, gdym go pozdrowiła, a gdym mu opowiedziała wszystko, odrzekł: Szczęście, że pani poszła na lewo, bo na wprost są bagna wielkie i głębokie jezioro Wziął mię na wóz, odwiózł do stacji i nad ranem stanęłam szczęśliwie w domu.

Ocalenie to zawdzięczam N. P. Marji Królowej Różańca św. i duszom w czyśćcu cierpiącym.

---

166. Nagrodzona miłość siostrzana.

W połowie XIV. wieku żyli w Siennie we Włoszech brat i siostra sieroty, potomkowie starożytnego rodu Manfredi. Chociaż nie majętni, ale swobodni i kochający się wzajemnie, byli bardzo szczęśliwi. Jedynym ich majątkiem był dom otoczony winnicą i szpalerem drzew figowych. Karol pragnął męstwem i walecznością przywrócić dawną świetność swego rodu. Andżolina zaś siostra jego była to cicha, skromna i pobożna panienka, która we czci N. P. Marji czerpała niebiańskie pociechy, czule kochała brata i od niego była kochaną; żyli oboje spokojnie i wesoło.

Ale niema stale na ziemi pogodnego nieba bez gromów i burzy, jak niema gniazdka tak ukrytego w zieleni, żeby go jastrząb nie zoczył, jak niema tak spokojnego człowieka, żeby go nigdy złość ludzka nie dosięgła. To też pomimo ich ukrytego i niewinnego życia brat i siostra mieli nieprzyjaciela i na nieszczęście nieprzyjaciel ten był najwyższym urzędnikiem rzeczypospolitej sienneńskiej. Był on sąsiadem dwojga sierót, wspaniały pałac jego wznosił się groźnie nad

domkiem Karola i Andżoliny; obszerne jego ogrody rzucały cień swój na ich winnice, dumny ich dziedzic, poglądając z wysokich ganków pałacu, zapragnął tego kawałka ziemi, jedynej posiadłości ubogich sierót. Tak niegdyś złośliwy Achab pożądał pola Nabotha.

Otóż urzędnik ten, którego historja niezachowała nazwiska, uniesiony chciwością zaproponował młodzieńcowi sprzedaż tego domku za tysiąc dukatów.

Karol wręcz odmówił:

— Niech mnie Bóg broni, abym miał sprzedać dziedzictwo ojców moich...

W rzeczy samej, nie szło mu o kilka morgów gruntu, o winnice, o kilka ścian gotyckich, ale o spuściznę po przodkach, o domową zagrodę, gdzie ich rodzice żyli i umarli. Był to posag Andżoliny. Karol zatem stanowczo odmówił i od tego czasu, wielki magnat szukał okazji do zemsty. Widok tego zakątka ziemi, którego złotem swem nie mógł zdobyć, coraz bardziej zajątrzał gniew jego. Nareszcie korzystając z zamieszek politycznych, jakiemi wówczas rzeczpospolita szarpaną była, zgromadził na głowę niewinnego młodzieńca wiele ciężkich zarzutów i wtrącił go do więzienia. Sędziowie pomimo swej prawości zawikłali się w labiryncie niesprawiedliwych dowodów, które nienawiść nagromadziła i wydali na Karola wyrok śmierci lub wykupienie życia opłatą tysiąca dukatów. Młodzieniec z właściwą sobie energją gotował się na śmierć, nie chcąc żadnym sposobem pozbawić siostry, ostatniej posiadłości.

Napróżno Andżolina przyszedłszy do więzienia, upadła do nóg jego, błagając, aby sprzedał dom sąsiadowi i wykupił swe życie.

Karol odmówił.

— Raczej śmierć, niż być przyczyną twej nędzy! odpowiedział jej.

Dzieweczka płakała u stóp jego, mówiąc z boleścią:

— Bracie mój kochany! Tyś mi droższy nad wszystkie skarby. Czy mniemasz, że ta posiadłość krwią twoją oblana, może być miła dla mnie? O mój Karolu! Daj mi twe życie to jedyny dar, którego pragnę od ciebie!

Jestem twym opiekunem; nikt nie powie, że ratując się od śmierci, obdarłem cię ze wszystkiego. Nie płacz droga Andżolino, chętnie oddaję nieprzyjacielowi ciało moje: to, co cię kocha we mnie, nie umrze, dusze nasze połączone w niebie wiecznie żyć będą na łonie Boga. Nie nalegaj więcej, znam powinność moją... Żegnam i Bogu cię oddaję! Niech Pan Jezus i Najświętsza Matka błogosławią cię zawsze!

Po wyjściu z więzienia Andżolina podążyła do kościoła OO. Dominikanów, prosząc, aby zaraz odprawili Mszę św. na cześć Matki Bożej i za dusze zmarłych. Sama została w kościele, modląc się ze łzami przed ołtarzem N. P. Marji i błagając zmiłowania Pańskiego.

Południowe słońce żywym blaskiem opromieniało mury świątyni, gdy Andżolina wyszła z kościoła. Wszyscy ze współczuciem na nią spoglądali, bo jej nieszczęście wszystkim było znane. Ale szczególniej zwrócił na nią uwagę pewien młodzieniec szlachetnej postawy, który widząc jej łzy i jej boleść, zapytał obok stojącego starca:

— Kto jest ta młoda dziewica i czemu tak płacze?

— To Andżolina Manfredi — odpowiedział starzec — alboż pan nie wiesz, że brat jej niewinnie oskarżony, jutro będzie ścięty, jeżeli nie zapłaci tysiąca dukatów.

Był to Anzelm Salembini, należący do jednej z najpierwszych rodzin w Umbrji. Zamek jego w górach niedaleko Sienny, wspaniała rezydencja, otoczony wałami i basztami wyglądał jak klejnot w żelaznej szkatułce. Dzielny rycerz Anzelm godnym był starożytnego imienia sławnego w dziejach rzeczypospolitej Sienneńskiej, ale jako głowa zamożnej rodziny, odziedziczył niechęci swych przodków. Była jakaś stara kłótnia między domem Salembini a Man-

fredi, przyszło między nimi nawet do krwawej walki, stąd wzajemna nienawiść rozdzielała ich od kilku pokoleń. Wszakże gdy Anzelm ujrzał młodą sierotę przybitą nieszczęściem, ściśnioną boleścią wzruszyło się jego serce. Znikły dawne urazy i szlachetny młodzieniec przejęty głębokiem współczuciem stał się dla nieszczęśliwych narzędziem Opatrzności Bożej.

Salembini ukląkł przed ołtarzem Matki Boskiej, krótko się pomodlił i otulając się płaszczem, pospieszył do sądu.

Gdy noc nadeszła, Andżolina w dolnej sali swego domu czuwała na modlitwie. Lampa płonąca przed obrazem N. P. Marji błyskała bladem migącem światłem jak ostatnia nadzieja strapionego serca, jak ostatnie tchnienie umierającego... Blada, drżąca, młoda dziewica przesuwała paciorki swego różańca, a jej przytłumione jęki rozlegały się wśród nocnej ciszy.

— O Matko sierót! Pocieszycielko strapionych! — wołała z boleścią Marjo jedyna, nadziejo nasza, ratuj nas w tej potrzebie! Przyczyńcie się za nami dusze święte, przez ofiarę ołtarza z czyśćca wybawione, ześlijcie nam rychłą pomoc!

Wtem usłyszała pukanie... wstała i otworzyła drzwi...

— Siostro, najmilsza siostro moja! — zawołał głos dobrze znajomy i Andżolina ujrzała się w objęciach brata.

Zaledwo go poznała, wnet padła na kolana i wznosząc ręce do nieba, rzekła w uniesieniu radości:

— Dzięki ci Boże! Ojcze sierót! Tyś wysłuchał błaganie nasze. Tyś otarł łzy nasze! Miłosierdzie Twe na wieki wysławiać będziemy!

— Matko Boska, opiekunko naszego miasta! Zawołał Karol Tyś mnie wybawiła od śmierci!

Bracie kochany! Czyż to być może, to ty! lecz jakżeś został uwolniony?

— Jakiś nieznajomy zapłacił za mnie pieniądze i jestem wolny.

— Naprawdę Anioł Pański cię strzeże.

— Nie wątpię droga Andżolino, że cudowna pomoc Boża zachowała mnie. Ale któż był narzędziem Opatrzności? Komu zawdzięczamy tę łaskę?

Przejęci wdzięcznością brat i siostra gubili się w domysłach, nie mogąc znaleźć dobroczyńcy swego. A wśród tej rozmowy tysiączne dziękczynienia wznosiły się do Boga.

Gdy pierwszy brzask jutrzenki zarumienił wierzchołki figowych drzew, dzwon przyległego kościoła zadzwonił na Anioł Pański, poszli na Mszę świętą, posilili się Chlebem Anielskim, śpiewając w sercu hymn dziękczynienia. Karol pośpieszył potem do sądu, żeby się dowiedzieć o nieznajomym dobroczyńcy i w pół godziny wrócił rozpromieniony radośnie.

— Wiem, już wiem, kto mnie wybawił od śmierci, dziękuj Bogu Andżolino! Salembini sam wczoraj zapłacił tę ogromną sumę tysiąca dukatów.

— Salembini! nieprzyjaciel naszej rodziny!

— Tak to on! o szlachetne serce! Niech go Bóg błogosławi! Jakże słodko kochać tych, których myśmy nienawidzieć przywykli! Ale pójdźmy! trzeba mu podziękować.

— Ja? — zawołała Andżolina, cofając się z przerażeniem. — Wiesz, że Anzelm jest młody, cóżby na to ludzie powiedzieli?

— Nie bój się tego, pójdziemy oboje. Jesteśmy potomkami nieprzyjaznej dlań rodziny, powinniśmy go zapewnić, że miłość zastępuje miejsce nienawiści; że my, dzieci i wnuki nasze, będziemy odtąd jego przyjaciółmi i sługami. Chcesz-że, by nas miał za niewdzięcznych?

Andżolina nie opierała się dłużej i osłoniwszy się białym welonem, pospieszyła w góry za bratem. Południowe słońce tryskało żarem promieni, gdy przybyli do zwodzonego mostu starożytnego zamku Salembini. Służący zbliżył się dla przyjęcia gości; młodzieniec rzecze do niego:

— Powiedz twemu panu, że Karol Manfredi z siostrą przybyli podziękować mu za wolność i życie, które im darował.

Służący się ukłonił i wprowadził ich do sali portretowej, gdzie wkrótce przybył Anzelm. Zdawał się być wzruszonym, ale słodycz i uprzejmość zdobiły jego męskie oblicze. Podał rękę Karolowi, skłonił się z uszanowaniem Andżolinie.

— Salembini — rzekł Karol drżącym głosem od wzruszenia — winienem ci życie. Nie mamy słów dla wyrażenia wdzięczności naszej. Niech zginie na zawsze nienawiść ojców naszych. Zapomnij o niej zacny Anzelmie, a chciej tylko widzieć w potomkach Manfredi wierne przyjacioły i sługi twoje.

— Tak przyjacioły! odpowie Salembini, ściskając dłoń młodzieńca — cieszę się bardzo, że nimi się mianujecie; i jako przyjacioły, spodziewam się, że przyjmiecie gościnność u mnie.

— Jesteśmy na twe rozkazy, odpowiedział Karol.

— Anzelm wyszedł, brat i siostra dość długo zostali sami.

Zastawiono im przepyszny obiad; ale gospodarz nie przybył.

Noc się zbliżała.

Góry umbryjskie zajaśniały ostatnim blaskiem zachodzącego słońca, służący zaświecili woskowe pochodnie, a Karol i Andżolina jeszcze samotni z cicha wyrażali swoje podziwienie... gdy nagle drzwi otworzyły się i Anzelm Salembini w przepysznym stroju wszedł w licznym orszaku krewnych, przyjaciół, sąsiadów i podchodząc do Karola rzekł:

— Zebrałem naprędce to szanowne towarzystwo, aby wszyscy byli świadkami przyjaźni, jaką mnie zaszczycasz. Zebrałem jeszcze tych kochanych krewnych i przyjaciół, żeby obecnością swoją wsparli mnie w prośbie, jaką do ciebie zanoszę.

— Prośbę masz do mnie Anzelmie!... Cóż to znaczy?

— Tak Karolu. Zapomniawszy dawnej niechęci bądźmy jeszcze braćmi... Zacna dziewico, rzecze dalej, zwracając się do Andżoliny — cnoty twe i pobożność ściągają błogosławieństwo nieba; chciej być panią tego zamku; chciej być między dwoma nieprzyjaznemi rodzinami zadatkiem wiecznego pokoju! Manfredi czy zgadzasz się na to?

Karol wziąwszy rękę Andżoliny złożył ją w rękę Anzelma i wznosząc oczy ku niebu, rzekł z zapałem:

— Oby się tak skończyły wszystkie niesnaski nasze! Oby miłość, pokój, zgoda jak kwiat miłości między nami zakwitły!

Wielka była radość w tej rodzinie. Wszyscy wielbili Boga, podziwiali niepojęte drogi Opatrzności.

— Andżolina nie zawiodła się, szukając przez ofiarę Mszy św. ratunku w nieszczęściu, bo za przyczyną N. P. Marji po łzach znalazła spokój, po smutku wesele.

Z ognia czyśćcowego.

167. Opieka dusz czyśćcowych.

O. Piotr Basto T. J. miał wielkie nabożeństwo do dusz czyścowych, codzień też za nie odmawiał różaniec św.

Pewnego razu wśród prac i zmęczenia zapomniał wypłacić, jak zwykł był mawiać, swój dług, duszom czyścowym, różaniec św. Podczas snu uczuł, że ktoś go budzi, otwiera oczy i widzi młodzieńca podającego mu różaniec św. z temi słowy:

„Dusze w czyścu cierpiące oczekują pobożnej jałmużny, jaką im codzień zwykłeś dawać“ i znikł.

O. Piotr zerwał się prędko z łóżka i chcąc wynagrodzić spóźnienie udał się zaraz do kościoła Matki Boskiej Różańcowej i tam przed drzwiami pobożnie się pomodlił. Powracając do domu, napadnięty został przez ludzi chcących go obedrzeć, w tem niebezpieczeństwie nadbiegają mu na pomoc jacyś ludzie. Złoczyńcy na ich widok uciekli. Nieznajomi odprowadzili go aż do domu. O. Piotr dziękując za ocalenie, zapytał się o ich imiona, lecz ci słowa nie rzekłszy zniknęli.

Były to dusze czyścowe, z dopuszczenia Bożego przybyłe na pomoc w niebezpieczeństwie.

---

168. W dzień Wszystkich Świętych.

U stóp krzyża przydrożnego w Avonçon pobożna pasterka Benedykta, klęcząc, odmawiała różaniec św. za dusze

w czyśćcu cierpiące. Żałośny jęk dzwonów wśród ciszy wieczornej wydawał się jękiem dusz pokutujących. Spojrzała rozmodlona na niebo zasiane gwiazdami i dalej bez przestanku odmawiała modlitwę.

Modliła się długo. Nagle spostrzegła gęsty obłok, jakby z doliny wychodzący, a wśród niego długi szereg dusz w postaci ludzkiej. Procesja ta powoli szła do pobliskiej miejscowości a powietrze drgało dziwnie pięknym śpiewem. Marja niepokalana i dwóch aniołów prowadziło ten pochód.

— Ach co dusz! zawołała na ten widok Benedykta.

Wtem jedna z nich odrywa się z całego szeregu i przybywa do niej:

— „Siostro, my wszystkie z czyśćca idziemy. Matka Boża uwolniła nas w tym pięknym dniu. Twoje różańce, twoje ofiary skróciły czas naszej męki. Sprawiedliwości Bożej stało się zadość".

Tak więc trzeba nam naśladować Benedyktę i spełniać uczynki miłosierdzia względem dusz w czyśćcu cierpiących. Ponieważ nabożeństwo różańcowe największemi obdarzone jest odpustami, najwięcej też przynosi pomocy Kościołowi cierpiącemu.

TAJEMNICA VI.
Modlitwa P. Jezusa w Ogrojcu.

VI.

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

1. Skuteczność różańca św.
2. Różaniec a powołanie.

TAJEMNICA VII.

Biczowanie P. Jezusa.

Wspomożenie wiernych.

Skuteczność Różańca św.

169. Dzieło codziennej modlitwy różańcowej w Kościele.

W roku 1883 opowiada pewien kapłan z Francji, zostałem zamianowany proboszczem pewnej parafji wiejskiej, liczącej około 450 dusz, a leżącej o dwadzieścia kilometrów od Paryża. W parafji tej duch katolicki i chrześcijański wygasł zupełnie; kościół świecił pustką nawet w niedzielę; w rodzinach rósł swobodnie kąkol niezgody; chorzy odmawiali przyjęcia ostatnich Sakramentów, a podobny stan panował i w innych parafjach, niedaleko Paryża leżących.

Pierwszy rok przeminął, niosąc mi tysiączne przeciwności i zmartwienia; jednak, pięć do sześciu osób przynajmniej, zdawały się usposobione do uczęszczania do kościoła, przyszła mi tedy myśl, a było to w roku 1885, aby te wszystkie osoby zebrać w jednej i tej samej godzinie, tj. o wpół do piątej po południu, w kościele. Zapowiedziałem zebranie, niewiele jednak mając nadziei, czy wierni odpowiedzą memu wezwaniu. — O oznaczonej godzinie znaleźliśmy się wszyscy w kościele w liczbie ośmiu osób; odmówiliśmy po raz pierwszy głośno i wspólnie różaniec i każdy powrócił do domu szczęśliwy i zadowolony.

Następnych dni, o tej samej porze, kazałem uderzyć w dzwon 15 razy, na cześć piętnastu tajemnic Różańca Św., a liczba wiernych, nie zmniejszała się, owszem powiększała. — Dziatwa uczęszczająca na katechizm, również

zawezwaną została na zebranie, które urozmaicałem opowiadaniami i pouczaniem o rzeczach wiary.

Nie śmiałem jednak liczyć zbytecznie na wytrwałość tak jednych jak i drugich. — Lecz różaniec raz odmówiony pociągał nas wszystkich — tak pasterza, jak i wiernych, bo codziennie powtarzane zebrania wprowadziły zwyczaj, który stał się dla nas potrzebą. — Po upływie trzech miesięcy, wytrwałość nasza wywołała gorętszy ruch religijny, oraz ustaliła zwyczaj codziennej modlitwy różańcowej, który tam dotąd istnieje.

W roku 1893 zostałem proboszczem w Presles. Parafja ta liczyła około tysiąca dusz. — I tu zapragnąłem zaprowadzić codzienną modlitwę różańcową. — Trzeba mi jednak było zmienić sposób działania i oto jak przybyłem do celu. Przez kilka tygodni — a nawet miesięcy — uczęszczałem regularnie do kościoła o wpół do piątej. Często byłem sam jeden, a odmawiając różaniec, prosiłem Najśw. Dziewicę, o pomoc w tem dziele, które pragnąłem zaprowadzić. — Parę osób udawało się do kościoła o tej samej godzinie. Te zachęciły innych — i tak pomału, dzieło to krzewić się poczynało.

We wszystkich bowiem rzeczach Bożych działać potrzeba wedle wskazówek Opatrzności: Czyż owo wielkie drzewo ewangeliczne nie powstało z małego ziarnka, długo ukrytego w ziemi, które kiełkowało zwolna? Różaniec w parafji Presles rozwijał się podobnie. — Po latach czterech, gdym opuszczał ukochane moje dzieło w Presles, zbierało się na różaniec codziennie 30 do 40-tu osób. — Obecnie, rozpoczynając piąty rok mej pracy w trzeciej parafji, pracuję nad zaprowadzeniem tego zwyczaju. Szatan, który najbardziej usiłuje przeszkodzić modlitwie, a zwłaszcza różańcowej, rozsiał na mej drodze nieprzezwyciężone przeszkody. W parafji mojej panowało rozdwojenie, które sprzyjało duchowi bezreligijności.

W dniu mej instalacji, po nawiedzeniu Przen. Sakramentu, uczułem wewnętrzne natchnienie, by ogłosić codzienną modlitwę różańcową. Nazajutrz i dni następnych byłem sam, jedynie mój stary ojciec pomagał mi odmawiać na głos różaniec.

Nie zniechęcałem się. — Po świętach Wielkiejnocy kilka osób nawróconych przyłączyło się do mnie, towarzysząc mi wiernie w modlitwie różańcowej. Teraz zbiera się około dwudziestu kilku osób codziennie na tę św. modlitwę, po której odmawialiśmy także litanję do Serca Jezusowego. Słusznie przyrównać można codzienną modlitwę różańcową odmawianą publicznie w kościele, do tej rzeki orzeźwiającej okolicę i ziemię, w której płynie.

Istotnie pierwszym skutkiem tego świętego ćwiczenia w parafji była ogólna zmiana umysłów i przyjazne usposobienia dla rzeczy Bożych. — A następnie, modlitwa ta stała się źródłem błogosławieństw i łask, z którego czerpał tak pasterz, jak i parafjanie, każdy wedle swych potrzeb. Od czasu do czasu, parafje nasze otrzymują hojniejsze deszcze łask Bożych; lecz tam, jak w krajach Wschodu, te deszcze ulewne nie odejmują dolinom ich powierzchownej nieurodzajności, przeciwnie zaś, tam gdzie kwitnie dzieło codziennej modlitwy różańcowej — inne na niem gruntują się i rozwijają.

Dotąd przytoczyliśmy słowa księdza Brandel. — Na zakończenie dodamy, iż dzieło codziennej modlitwy różańcowej jest możliwem do zaprowadzenia we wszystkich parafjach, choćby najmniejszych. — Sam Zbawiciel mówi, iż gdzie dwaj, lub trzej są zgromadzeni w Imię moje, tam i ja w środku was będę.

W czasach dzisiejszej niewiary, wzywa nas Namiestnik Chrystusowy do walki pod opieką Marji, Królowej Różańca Świętego! Ona to bowiem jest Dziewicą Zwycięską! Ona w dłoń naszą wkłada broń różańcowej modlitwy — broń

zwycięską, mówiąc do nas, jak niegdyś wyrzekła do św. Patrjarchy, Dominika: „przyjmij, synu, ten miecz święty, którym zwyciężysz nieprzyjaciół ludu mojego.“

Św. Dominik, jako ów Machabejczyk, uzbroił nim cały świat chrześcijański i postępował ze zwycięstwa na zwycięstwo.

Kończymy ten ustęp pięknemi słowy czcigodnego O. Didona Z. K. o Różańcu:

„Uformować życie chrześcijańskie na wzór życia Jezusowego i samego Jezusa ukształtować w duszach, oto przewodnia myśl Boża w rządzeniu światem; myśl ta stworzyła Apostołów i ona zdaje się przewodniczyć instytucji różańcowej.

Pożądanem jest, aby w oczach słabnącego chrystjanizmu i chwiejącej się wiary — nabożeństwo różańcowe tak ulubione dawniej — odnowiło się w całej sile swej żywotności. — Broń ta wygrała niegdyś tyle bitew — czemużby nie miała zwyciężać nadal — jeśli nią uzbrojeni, pospieszymy na pole walk? — Zaprawdę, wiele mamy do zwyciężania: Jezus Chrystus i jego św. nauka coraz bardziej znika z umysłów i serc chrześcijańskich: dusze znużone i upadające nie umieją wołać do Boga, ani spełniać trudnych obowiązków chrześcijańskich. — Różaniec będzie im tą bronią potężną i wzmocnieniem; omdlewamy i gnuśniejemy, nie umiemy oddać się Bogu z tą zupełną wiarą i ufnością. Różaniec wyjedna nam przez przyczynę Marji tę silną wiarę i ufność, która kierować będzie drogami życia naszego.

O weźmy go tylko w ręce i odmawiajmy codziennie! — Różaniec zawiedzie nas do Jezusa Chrystusa, naszego Boskiego wzoru — pod siłą tej modlitwy wzmocnią się dusze nasze i staniemy się przed oczyma wszystkich żywem świadectwem skuteczności tej świętej modlitwy i jej ważności dla chrystjanizmu!“

170. Bractwo Różańca św. arką zbawienia.

Pewien mąż świątobliwy — opowiada Błog. Alan Zak. Kaz. — będąc w zachwyceniu usłyszał ze wszystkich stron świata groźne wołanie:

„Zemsty, zemsty, zemsty nad mieszkańcami ziemi".

Po tych słowach widział jak straszne ogniste rzeki wylały się z nieba na ziemię i pochłonęły w jednej chwili niezliczoną ilość ludzi. Wtem zstąpiła z nieba ozdobiona gwiazdami, otoczona białemi skrzydłami arka takiej wielkości, że niezliczone mnóstwo mogło się w niej pomieścić. Spostrzegł następnie z jednego i z drugiego boku okrętu, również i na pokładzie po 50 mężów, którzy, wylewając zapomocą naczyń wodę, gasili ten straszny pożar. Na przodzie okrętu siedziała Pani dziwnej piękności, którą wraz z okrętem otaczała tęcza.

Wołała Ona:

„Biedni synowie ludzcy, uciekajcie się do mnie, byście nie zginęli w tym potopie; a jak niegdyś świat od potopu grzechów uwolniło pozdrowienie Anielskie, tak i dziś przez to pozdrowienie do mnie przyjdźcie".

Wtedy wszyscy, którzy odmawiali to pozdrowienie, znaleźli miejsce schronienia. Po krótkiej bowiem chwili zobaczył ów mąż pobożny miasto dziwnéj wielkości, uzbrojone 150 wieżami, w którem przebywali czciciele różańca wolni od pożaru świata. Następnie powiedziała owa łaskawa Pani:

„Jak wszyscy ci, którzy wzgardzili arką Noego, poginęli: tak wszyscy ci, którzy gardzą mną i moim różańcem, zginą w potopie czasów obecnych".

Widzenie to tak tłumaczy Bł. Alan:

„Okrętem owym niebieskim jest Bractwo Różańca św. uzbrojone skrzydłami cnót wzniosłych, otoczone tęczą miłości braterskiej, jak gdyby znakiem przymierza, jakie z nim Bóg zawarł. Panią siedzącą na przodzie okrętu jest Przenaj-

świętsza Dziewica Marja, patronka różańca św. Miastem ze 150 wieżami są klasztory zakonu kaznodziejskiego, w których znajdują zbawienie ci, którzy swe imiona do Bractwa wpisują i nabożnie 150 „Zdrowaś Marjo“ odmawiają. Nieprzyjaciele zaś tego Bractwa gotują sobie potępienie“.

Tyle Bł. Alan.

I w naszych czasach potop świat zalewa. Szerzy się niewiara, odstępstwo od Boga, świat na oślep pędzi ku otchłani piekielnej. A Kościół św. dłonią Namiestnika Chrystusowego wskazuje nam arkę zbawienia, Bractwo różańca św. i mówi: „Tam rozwiązanie waszych kwestyj, tam spełnienie pragnień, tam zaspokojenie potrzeb!“

Czyż to wołanie przebrzmi bez odgłosu?

Według O. Justyna Miechowity.

---

171. Przewaga różańca.

Pewna pani lekceważyła sobie różaniec św., który jej św. Dominik polecał. Matka Boska raczyła się jej ukazać i powiedziała: Chcę porównać wszystkie umartwienia, które dotychczas zadawałaś sobie ze zasługami przywiązanemi do odmawiania różańca św. Wnet zjawiła się waga. Na jednej szali posty i jałmużny tej pobożnej pani stanęły we wielkiej ilości, na drugiej zaś N. P. Marja położyła różaniec św., a ten wnet przeważył stos dobrych uczynków. Widzisz teraz córko, rzekła Marja Panna, jakiej wagi jest mój różaniec!

---

172. Zadziwiająca pomoc Królowej Różańca św.

Pewien proboszcz polski, na Litwie mieszkający opowiada, co następuje. W moich podróżach po rozległej parafji przybyłem niedawno temu do pewnego zakątka litew-

skiego, gdzie znalazłem uprzejmą gościnę u rodziny, której ojca wysłał rząd na wygnanie do Syberji. Przedtem mieszkała ta familja w Grodnie i bardzo dobrze się im powodziło. Powrócił wprawdzie ojciec rodziny z wygnania, lecz wkrótce umarł złamany doznanemi cierpieniami. Gospodarstwo, z którego utrzymywano się, spadło teraz na najstarszych synów. Dom to był bardzo pobożny, pomimo że członkowie familji nie mieli sposobności uczęszczania do świętych Sakramentów, albowiem nigdzie w pobliżu nie było kościoła katolickiego, ani kaplicy. Rzadko tylko zawitał niekiedy kapłan w tę ustroń i miał mszę św. w domu państwa, którzy naumyślnie jeden pokój w tym celu przysposobili. Ozdobą i krzepicielką zarazem pobożności była niezwykła bogobojność matki, czego wymowny dowód dało następujące zdarzenie.

Pewnego dnia w czasie żniw nadciągnęła strasznie złowrogo wyglądająca chmura gradowa, grożąc klęską biednym rolnikom. Najstarszy syn wpada zadyszany do domu, odzywając się do matki: Matko, matko! straszna burza nadciąga! Jeśli się Bóg nie zmiłuje całe nasze żniwo przepadło — ruina nas czeka! Matka wyjrzała przez okno, aby się przekonać, o ile słuszną była obawa syna i przekonała się niebawem o nadchodzącej burzy. Deszcz już zaczął padać a pojedyńczo spadający grad szeleścial na dachu. Nie tracąc spokoju wewnętrznego, zwołuje matka członków rodziny i tak się do nich odzywa:

„Dzieci moje, przed takiem nieszczęściem bezbronni stoimy, całą naszą nadzieją ucieczka do Najśw. Bogarodzicy. Jeżeli upodobało się tak P. Bogu, żeby nam zabrał, co nam dał, niech się dzieje Jego święta wola!“

Zamknąwszy okiennice dla gwałtownego gradu — zapalono świece przed posążkiem Matki Bożej i modlono się we wzmiankowanej izbie do odprawienia mszy św. przeznaczonej. Odmówiono litanję loretańską i różaniec św.

Gdy już burza gradowa przeszalała, ukazał się przerażający widok dla nieszczęśliwych ziemian. Wszędzie dokoła były zniszczone plony tegoroczne, a grad, tak grubą powłoką leżał na polach, że dawał im podobieństwo lodowców. Najstarszy syn śpiesznie udał się konno na odległe pole rodzinne, ale ku swemu zdziwieniu zobaczył, że pola ich grad wcale nie tknął, podczas gdy wokoło wszystko leżało pokotem! Wszyscy przypisywali ten cud orędownictwu Matji, która raczyła wysłuchać próśb pobożnej wdowy i jej dzieci.

---

173. Przedłużenie życia za sprawą różańca.

Alfons, król Leonu życzył sobie, żeby wszyscy jego słudzy czcili N. Pannę odmawianiem różańca, i sam starał się przyświecać im swoim przykładem. Lecz niestety ten przykład był tylko połowicznym, bo król nosił wprawdzie piękny różaniec u pasa swego, ale nigdy go nie odmawiał. Dworzanie, chcąc mu się przypodobać, tak samo czynili. Tymczasem król śmiertelnie zachorował i zdawało mu się, że jest na sądzie Bożym, na którym szatan wobec surowego Sędziego wszystkie jego niecne czyny wykazywał. Przerażony król widział, że z nikąd ratunku dlań niema i że niezadługo usłyszy wyrok potępienia z ust swego Zbawiciela — gdy wtem N. Panna wstawia się za nim do Syna, kładąc na przeciwnej jego grzechom szali ów jego różaniec, który ku Jej czci nosił. Równocześnie spojrzała nań wzrokiem pełnym dobroci, mówiąc:

„Żeby ci nagrodzić cześć, jaką Mi okazałeś noszeniem tego różańca, wyprosiłam ci u mego Syna przedłużenie życia na pewien czas: staraj się uczynić zeń dobry użytek i czyń pokutę“.

Gdy król przyszedł do siebie zawołał:

„O ty święty różańcu, za którego sprawą zostałem uwolniony od strasznego potępienia wiecznego!"...

Odmawiał go odtąd pilnie przez resztę życia swego i poszedł po nagrodę żywota wiecznego obiecaną żyjącym cnotliwie.

---

174. Noś zawsze różaniec św.

Kościół św. nadał odpust 100 dni i tyleż kwadragen tym członkom bractwa różańca św., którzy pobożnie będą nosić paciorki różańcowe. Wielu Świętych z nabożeństwem wielkiem nosiło różaniec na szyi albo przy boku. N. P. Marja nieraz okazała szczególną opieką, jak miłą Jej jest ta pobożna praktyka. Szatan, często posługuje się przedmiotami materjalnemi, by pociągnąć biedne dusze ludzkie w swe sidła.

— Umiejmy przeciwstawić jego usiłowaniom Krzyże św., medaliki, szkaplerze, koronki, różańce, które nośmy z wielką czcią.

W życiu bł. Jana Vianney, proboszcza z Ars, czytamy o następującem zdarzeniu:

Pewna młoda osoba, czując, że Bóg powołuje ją do życia zakonnego, przed udaniem się w zaciszę klasztorną udała się do bł. Jana z Ars, aby przed nim wyspowiadać się z całego życia.

Podczas spowiedzi bł. Jan zapytał się: Czy pamiętasz bal, w którym niedawno wzięłaś udział? Na tym balu spotkałaś młodego człowieka, nieznanego przez nikogo, o manierach wykwintnych, który stał się jakby bohaterem całego wieczorku?

Tak, mój Ojcze, przypominam sobie.

Pragnęłaś bardzo z nim tańczyć, zazdrość cię opanowała na widok, że rozmawia ten młody nieznajomy ze

wszystkiemi i tańczy z twemi towarzyszkami, a do ciebie ani słówka nie rzekł i unikał cię widocznie.

Tak było w istocie.

Nie przypominasz też sobie, że gdy wychodziłaś, zdawało ci się, że z pod nóg nieznajomego tancerza, dwa płomienie buchły, któreś wzięła za złudzenie jakieś bliżej ci nieznane?

Prawda, mój Ojcze, tak było.

Otóż, córko moja, rzekł na to bł. Jan Vianney, tym młodym człowiekiem był djabeł. Z temi, co tańczył — były to jego ofiary, niektóre z nich już są w jego mocy, inne wpadną niedługo. A czy wiesz, dlaczego nie zaprosił ciebie ani razu i unikał cię nawet? To z powodu różańca św., któryś miała i szkaplerza N. P. Marji, te świętości ze czcią nosiłaś i jako twą obronę zawsze ze sobą miałaś.

---

175. Różaniec trapisty.

Przed kilkunastu laty każdy zwiedzający klasztor trapistów we Francji w Sept-Fons, mógł łatwo zobaczyć starca, który nigdy z rąk niewypuszczał paciorków różańcowych. Był to Brat Teodor, niegdyś służył on we wojsku. W roku 1812 należał Brat Teodor do owej wielkiej armji, której broń z ręki wytrąciła więcej zima, jak wojna. Po długich godzinach marszu pośród zawiei śnieżnej niezmiernie utrudzona i zniechęcona kolumna wojska francuskiego, w której służył Brat Teodor, nagle stanęła przed nieprzyjacielem.

Cofać się było niepodobnem, ukryć, to znaczyło zginąć z powodu wielkiego mrozu.

W tem strasznem położeniu jeden z oficerów wysuwa się na czoło pułku i woła:

Kto dzielny, za mną niech staje!

— Rzecz nadzwyczajna, żaden z żołnierzy nie spieszy na to wezwanie, jeden tylko Teodor wysuwa się naprzód z okrzykiem:

Jeżeli potrzeba, to pójdę choćby sam jeden! Mówiąc te słowa, składa broń na chwilkę na ziemi śniegiem pokrytej, wyciąga różaniec św. i na nim zaczyna się modlić. Następnie bierze broń swą na nowo i ze zapałem, jakby tysiące szły za nim, odważnie bieży naprzód. Nieprzyjaciel go spostrzega i armję w tyle, myśląc, że to jakiś strategiczny podstęp, miesza się, — to pobudza żołnierzy francuskich — i zwycięstwo odnoszą.

Teodor pośród trupów woła zwycięsko:

W chwili niebezpiecznej najlepiej odmówić różaniec a wszystko dobrze pójdzie.

Oficer odrywa swój order legji honorowej i mu oddaje ze słowy:

„Tyś go lepiej zdobył odemnie".

Teodor zdziwiony tem odpowiada:

„Jakto, ja tylko spełniłem mój obowiązek".

Podobnie zwykł był mówić i później, kiedy jako braciszek trapista, klęcząc, nieraz i pośród zimna odmawiał swoją ukochaną modlitwę różańcową — spełniał obowiązek dobrego katolika.

---

176. Różaniec pomocą w pokusach.

Jak wielką pomoc przynosi różaniec w pokusach z różnych stron na nas uderzających, przekonać się możemy z następującego wyznania pewnej zakonnicy:

Przekonaną jestem, pisze ona, że tylko opiece Matki Bożej Różańcowej zawdzięczyć mogę moje wstąpienie do zakonu. Pochodzę z kraju (z głębi Rosji), gdzie życie zakonne prawie jest nieznane, to też matka moja sprzeciwiała się

wszelkiemi siłami mojemu powołaniu, a nie chcąc mi dać papierów, potrzebnych do wyjazdu za granicę, kazała mi czekać dwa lata, potem jeszcze rok, a chociaż przez cały ten czas trwałam w moich zamiarach, matka nie chciała ani słyszeć o nich, nigdy dobrowolnie nie przystałaby na mój ostateczny wyjazd. Modliłam się do Matki Boskiej gorąco i oto mój wuj wystarał mi się bez wiedzy matki o paszport. Otrzymawszy go, stanowczo oświadczyłam matce, że za dwa dni wyjeżdżam. Wywołało to gniew matki, przykre wymówki, to znowu błagalne prośby, abym ją nie opuszczała. Nie mogłam słuchać tego, wyszłam więc do ogrodu i w nim ukrywszy się, daleko od domu, pozostałam tam kilka godzin, bojąc się wrócić do domu, aby nie ulec usilnym prośbom matki. Po niejakimś czasie przyszła mi dziwna pokusa. Wydawało mi się, że wstępując do klasztoru, poświęcając się cichemu życiu zakonnemu, tak odpowiadającemu mojemu usposobieniu, żadnej nie czynię ofiary Bogu, a tymczasem matce mojej i siostrom zadaję wielką boleść, żądam od nich ofiary dla mnie. Byłam już przekonaną, że większą ofiarę złożę Bogu, zostając w domu, jak idąc do klasztoru. Już miałam pospieszyć do mamy, aby ją przeprosić za mimowolną krzywdę i przyrzeknąć jej, że pozostanę z nią zawsze, sięgłam tylko do kieszeni po chusteczkę, aby obetrzeć łzy, nie chcąc dać poznać mamie, że mnie ta ofiara dużo kosztuje. Wyjmując chusteczkę, wyjęłam razem z nią i różaniec św., na widok jego przyszła mi zbawienna myśl, abym, zanim pójdę do mamy, odmówiła cząstkę różańca św. — On mnie oświecił, pokusa zniknęła, a myśl trwania w danem mi powołaniu zakonnem, silnie mną owładnęła.

Za Marji przyczyną zwyciężyłam wiele trudności i doznałam wiele łask; dziś już od jedenastu lat jestem w zakonie i szczęśliwą się czuję. Matka moja, którą dla sprzeciwiania się mojemu wstąpieniu, widocznie, jak okoliczności wskazują, Opatrzność Boża ciężko dotknęła, dzisiaj sama jest bardzo

pobożną, zapisała się także do bractwa różańca św. i zadowoloną jest z mojego powołania.

Cześć, chwała i dziękczynienie niech będą Królowej Różańca św. za łaski otrzymane!

S. D.

---

177. Różaniec jako jałmużna.

Dwie panie w mieście zamieszkałe postanowiły użyć pięknego dnia październikowego na daleką wycieczkę w okolicę. Ponieważ nieprzewidziane zdarzenie przeszkodziło w urzeczywistnieniu ich zamiaru, przedsięwzięły tylko krótką wycieczkę do pobliskiej wioski. Przybywszy na miejsce, wysiadły z powozu, żeby drogę z powrotem odbyć piechotą. Szły więc wązką ścieżyną, pięknie po obu stronach wysadzoną wysmukłemi topolami. Po lewej stronie ujrzały stromą spadzistość, po prawej rwący strumyk górski, na którym mnóstwo różnokolorowych liści płynęło. Długo ze smutkiem spoglądały za ulatającemi liśćmi. Widok ten nasuwał im poważne myśli; w tym płynącym strumyku widziały mnóstwo wspomnień z dawnej przeszłości. Zielone liście przypominały żywione nadzieje; żółte, gorzkie i przykre zawody — czerwone, dowody trwałej, czystej przyjaźni — brudne zaś przypominały im tak wiele chwil, godzin i dni utraconych.

W końcu milcząc, udały się w dalszą drogę. Właśnie miały przechodzić przez most, gdy zdala ujrzały biedną kobietę, spartą na kiju, która, jak się zdawało, chciała z niemi mówić. Wstrzymały się i czekały przybycia z trudem zbliżającej się kobiety. Przedstawiała ona widok godny litości. Miała na sobie brudną, podartą suknię, fartuszek jedwabny, poszarpany, a na szyi starą jedwabną chustkę. Około jej okrągłej, niegdyś zapewne pięknej twarzy, powiewały krótkie, rozpuszczone włosy. Brunatne, kiedyś pewnie pełne wyrazu

oczy, patrzyły teraz nieśmiało dokoła siebie. Jej nos o szlachetnym wykroju — usta, ozdobione pięknemi ząbkami, skrzywiły się okropnie, gdy z natężeniem wymawiała te słowa: „Proszę o jałmużnę, gdyż od czasu, jak przeszłego roku piorun we mnie uderzył, przez co cała lewa moja strona ubezwładnioną została, znajduję się w okropnem położeniu. O! nie odmawiajcie mojej prośbie — zlitujcie się nademną". Tak błagała biedna kobieta, podczas gdy twarz jej gorącemi zalana była łzami.

Chociaż obie panie ubolewały nad biedną kobietą, postanowiły najpierw zbadać położenie potrzebującej. Nazajutrz podano dowiadującym się następujące, smutne wiadomości:

Eleonora Th. rodem z Włoch, pochodziła z niemieckiej rodziny. Rodzice jej wcześnie umarli — prowadząc niestałe życie w obcym kraju. Jako sierota została odesłaną do rodzinnej wioski — gdzie wkrótce wyrosła na piękną panienkę. Młoda dziewczyna za wiele jednak przywiązywała wagi do swej piękności i zaczęła się stroić. Olśniony pięknością 18-letniej Eleonory pewien młody rzemieślnik pojął ją za żonę. Lecz w krótkim czasie pożałował swego wyboru. Spodziewał się znaleźć w niej cnoty cichej gospodyni, a ona zostawszy matką, zaniechała nawet opieki nad swojem dziecięciem. Maleństwo, przyzwyczajone do żebraniny, zostało moralnie i fizycznie zaniedbane. To, co ono wyżebrało, obracała Eleonora na zakupienie sukien, gdy zaś pieniądze z jałmużny nie wystarczały, wówczas przyszła jej pokusa do kradzieży. Początkowo zwalczała tę pokusę, lecz po krótkim czasie, poddała się jej. Ponieważ pierwsze jej kroki w tym względzie nie zostały wykryte, więc brnęła coraz głębiej. W końcu wszystkie jej kradzieże wyszły na jaw, a ją aresztowano. Można sobie wyobrazić boleść i oburzenie jej męża, który nie przeczuwając nic złego, pracował całemi dniami poza domem. Po wyznaczonym czasie kary, powróciła nieszczęsna kobieta do domu i chociaż nie odważyła się więcej

na kradzież, jednak jej zachowanie nie było wcale godne uszanowania.

To głęboko zasmuciło obie panie, które widziały, iż darem pieniężnym zamiast pomóc nieszczęśliwej, mogły jej zaszkodzić. Ponieważ zaś pragnęły z całego serca dać jej przynajmniej dowód swej miłości, zapytały, czy różaniec nie sprawiłby jej przyjemności, a gdy nieszczęśliwa z wdzięcznością go przyjęła, uważały to za dobry znak, bo kto jeszcze ochotnie modli się do Marji — ten nie jest zupełnie zepsutym.

Zima minęła — ziemia uwolniwszy się z kajdan lodowych, powstaje do życia, przyodziewa się w zieleń i kwiecie. Obie panie wybrały się znowu do powyżej wspomnianej wioski. Na tym samym miejscu spotkały znowu chorą Eleonorę, której nędzna postać stanowiła przeciwieństwo z przyrodą. Wyobraźmy sobie miłe zdziwienie pań, gdy kobieta zamiast prosić powtórnie o jałmużnę, ponowiła swoje dziękczynienia za otrzymany różaniec, a pokazując go, zapewniała, że odmawia codziennie, przyczem zbolałe jej serce znajduje ulgę. Panie, które pożałowania godnej kobiecie wyświadczyły tym podarunkiem wielkie dobrodziejstwo, przyjęły tę małą oznakę poprawy jawnogrzesznicy z wdzięcznością i czcią dla Jezusa i Marji.

Często jest w tem wola Boga, żebyśmy jako narzędzia Jego starali się rozniecić iskierkę dobrego w duszy bliźniego, nie zaś, żebyśmy ostrem słowem ją gasić mieli.

Następnie wdały się obie panie w dłuższą rozmowę z biedną kobietą i wypytywały się jej, czy ona jako szwaczka, nie mogłaby teraz zająć się jakąś ręczną robotą. Gdy ona jednak zapewniała, że wskutek ubezwładnionej ręki wydaje się jej to niemożebnem, radziły jej, żeby robotę kamieniem przyłożyła i w ten sposób próbowała szyć. Obiecały jej zatem przysłać kilka prześcieradeł do obrębiania. Jeszcze tego samego dnia otrzymała je Eleonora i sta-

rała się jak najlepiej wykonać. Zamiast zapłaty za pracę, otrzymała teżsame prześcieradła, które z widoczną wdzięcznością przyjęła. Po kilku dniach wykończyła nową robotę. Tak upłynęło kilka tygodni, gdy doszła do naszych znajomych wieść niespodziewana, że Eleonora popadłszy w nową chorobę, przyjęła na własne żądanie Najśw. Sakrament i z ufnością w miłosierdzie Boże, z poddaniem się Jego woli rozstała się ze światem.

Był to wzruszający widok, tę niegdyś piękną Eleonorę, widzieć teraz na lnianych prześcieradłach w śmiertelnej sukni — trzymającą w rękach różaniec. Bóg udzielił niewątpliwie łaski tej biednej duszy; gdyż serdecznie żałowała za grzechy całego życia, a Marja, której pomocy codziennie modlitwą różańcową wzywała, wyjednała jej poznanie i szczerą pokutę.

O jak dobrą jest Marja!

---

178. Różaniec artysty.

Gdy św. Dominik ustanowił różaniec, miał głównie to na myśli, by maluczkim i nieumiejętnym podać łatwy sposób poznania i wielbienia Boga. — Lecz wkrótce wielu uczonych i sławnych mężów, wielu panujących, papieży, kardynałów, biskupów a wreszcie i artystów znakomitych genjuszem, poczęło się oddawać tej słodkiej modlitwie.

Z pomiędzy artystów odznaczał się szczególniej gorącą czcią dla różańca św. sławny kompozytor Gluck, który sławę powszechną, jakiej zażywał, zawdzięczał swemu talentowi.

Wielu biografów miało sobie za zaszczyt, opisywać genjusz tego sławnego męża. Lecz wyliczając jego przymioty i opisując koleje życia, pominęli szczegół, na który zwrócimy naszą uwagę.

Dwa razy w życiu swojem Gluck spotkał się z religijnym wpływem zakonnika, które to spotkanie miało się wielkiemu genjuszowi upamiętnić głęboko w całem jego życiu.

Gdy był jeszcze małem dziecięciem, pewien zakonnik wyczytał w oczach jego znakomity genjusz i przepowiedział mu przyszłą chwałę.

Drugi raz, a było to znowu w latach jego młodzieńczych, Gluck spotkał na drodze życia swego zakonnika, który nietylko mu przepowiedział przyszłą wielkość jak ów pierwszy, lecz nadto, wprowadził w jego życie nowy i nieśmiertelny żywioł i pierwiastek.

Czy ten zakonnik, może sam artysta, objawił mu jaki wielki sekret sztuki, co spoczywał zagrzebany w popiołach starożytnego klasztoru?...

Bynajmiej: nauczył go tylko odmawiania różańca. Dnia jednego młody Gluck śpiewał w kościele. Głos jego dźwięczny i świeży zdawał się drżeć w świętej melodji, jak krople rosy drżą na listkach drzew: jego niewinna dusza cała się przelała w świętą melodję, a zakonnik czuł się wzruszonym aż do łez.

Wyszedłszy z chóru zbliżył się do młodego wirtuoza a gładząc złote pukle jego włosów rzekł: „Synu, masz odtąd we mnie przyjaciela. Zwykle przyjaciele składają sobie małe pamiątki: ja, nic nie posiadam na świecie, bom wszystko oddał Bogu! — W ubóstwie mojem mogę przecież podarować ci jedną rzecz, jeśli ją zechcesz przyjąć.“

Mały Gluck wyciągnął rękę, a zakonnik wsunął w nią różaniec. Nauczył też młodzieńca łączyć odmawianie tej modlitwy z rozmyślaniem, nadającem jej siłę żywotną.

Kto był ten zakonnik?... Jak się nazywał?... Nie wiemy. To pewna, że należał do zakonu św. Dominika. Bóg dał jemu tę przenikliwość proroczą, choć może na to nie zwracał uwagi.

Czyliż nie przeczuwał on, iż dziecię stanie się dnia jednego artystą? że radości i pociechy artysty nie zawsze są czystemi?... — Chciał więc je uświęcić!... Czy przewidział te dni rozczarowania, którym doda jeszcze goryczy pamięć minionych triumfów?... Albo, czy zrozumiał przynajmniej, jak rodzący się w duszy genjusz rozdziera ją i chciał tę duszę umocnić różańcem i rozmyślaniem?

Czy myślał na koniec, że ten, który żyć będzie wśród woni ustawicznej i balsamu i kadzideł, poczuje konieczność zwrócenia się ku temu skromnemu a przecież tak miłemu kwiatkowi różańcowemu, i że dla tego, który przywyknie oddychać niejako modłą i rozważaniem chwalebnych tajemnic jego, ludzkie pochwały nie wydadzą się zbyt upajające.

Radości, boleści, chwało! tajemnice różańcowe! tajemnice życia! dając was dziecięciu, które umiłował, zakonnik zdawał mu się dać wszystko!

Młodzieniec obiecał wierność modlitwie różańcowej i dotrzymał przyrzeczenia. Jako mężczyzna miał zbyt wielką i szlachetną duszę, by zdeptać zobowiązania dziecięce. W najpiękniejszych nawet dniach swego triumfu umiał on porzucić na chwilę świetne zebrania Wersalu i wsparty gdzieś na uboczu na jednym z posągów zdobiących park, lubił powtarzać w ukryciu i ciszy niebieskie słowa Anioła, jakiemi pozdrawiał Najświętszą Dziewicę.

Gdy przeminęły dni uroczej młodości, co tak często lubi być niewierną świętym wspomnieniom lat dziecięcych, tem mniej trzeba było obawiać się, by artysta nie dopełnił przyrzeczenia danego przyjacielowi. Zanadto on już poznał życie światowe, by nie czuł potrzeby odrywać się odeń myślą i biedz w lepsze światy.

Dnia jednego dawał koncert we Wiedniu. Na chwilę opuścił salę. Lecz nie dziwiono się temu, przypuszczano iż wzruszenie wywołane triumfem zniewoliło go do odpocznie-

nia, choć na moment. Gdy jednak nieobecność artysty zbyt się przedłużała, zaczęto go poszukiwać i znaleziono w parku leżącego bez przytomności pod jednem z drzew, z różańcem w dłoni...

Gluck już nie powstał więcej! A ostatnim aktem jego życia był akt pobożnej czci i wierności ku Marji, była modlitwa różańcowa!...

Wielu mówiło: Szczęśliwy Gluck umarł, ujrzawszy swą ojczyznę! Szczęśliwy... umarł po tylu triumfach i pośród triumfu!...

A my powiemy: Szczęśliwy, bo znalazł w swem życiu przyjaciela, zakonnika! — Szczęśliwy, umarł z Jezusem i Marją na ustach!

Szczęśliwy, bo miał we czci nabożeństwo różańcowe i dotrwał mu wiernie!

---

179. Różaniec drogą do nieba.

Trzy pobożne siostry odmawiały za poradą swego spowiednika przez 40 dni różaniec, ażeby się przygotować do uroczystości „Oczyszczenia Najśw. Marji Panny".

W przeddzień uroczystości objawiła się N. Marja Panna jednej z nich w bogatej, złotem tkanej szacie, dziękowała jej za nabożeństwo, które na Jej cześć odprawiała i udzieliła jej Swego błogosławieństwa.

Potem objawiła się drugiej siostrze, lecz w sukni skromniejszej i tylko jej podziękowała.

„Powiedz mi Matko, rzecze taż siostra — dlaczego okazałaś się mej siostrze w sukni tak bogatej, a mnie w tak skromnej?

„Dlatego", odpowie N. Panna, „iż ona Mię więcej uczciła niż ty".

Nareszcie ukazała się N. Panna i trzeciej siostrze, ale w sukni grubej, płóciennej i w dodatku ostro na nią spojrzała. Ta zrozumiała, co to znaczyć miało, przeto upadłszy do nóg Najświętszej Pannie, przepraszała Ją za niedbalstwo, z jakiem odmawiała św. Różaniec.

Na drugi rok przygotowały się znów te trzy siostry do uroczystości powyższej, ale już z większą gorliwością i pobożnością odmawiały różaniec.

I cóż się stało?

W nocy przed uroczystością pokazała się wszystkim trzem N. Marya Panna w ślicznie błyszczących szatach i rzekła: „Przygotujcie się: jutro przyjdziecie do Mnie do nieba!“

Ucieszone nad wyraz takiem objawieniem uwiadomiły o tem swego spowiednika, przyjęły ostatni raz Komunję świętą, a gdy się modliły po Komunji, ujrzały Najśw. Pannę przychodzącą po nie, aby je zabrać do nieba.

Wśród śpiewów anielskich wzniosły się do góry ku niebu, by tam zażywać niewypowiedzianego szczęścia.

(Scherer Tom III. str. 875)

---

180. Lekarstwo przeciw obmowie.

Jedno z niemieckich pism opowiada ciekawe zdarzenie.

W Kremsmünster, słynnem opactwie w Austrji, żył do niedawna kapłan, staruszek. Sędziwego benedyktyna znała cała okolica, nadano mu nawet przydomek Ojciec Mang. Ulubiona to była postać, może najwięcej dlatego, że nigdy z ust czcigodnego starca nie usłyszano słowa potępiającego bliźnich, wszystko umiał on łagodnie wytłumaczyć, a nie cierpiał, jeżeli ktoś w jego obecności przeciwko komukolwiek coś złego mówił — a nie daj Boże oczerniał. To jedno tylko zdolnem było tę duszę o anielskiej cierpliwości wyprowadzić z równowagi i pobudzić do gniewu.

Pewnego razu udał się do sąsiedniej wioski Kirchdorf, aby odwiedzić chorego przyjaciela kapłana. Spełniwszy obowiązek miłości, wraca do domu. Po drodze spotyka również jak i on wracającą do Kremsmünster mieszczkę i ta ucieszona, że będzie mogła z kimś porozmamiać, przyłącza się do niego.

Wkrótce wywiązuje się następująca rozmowa.

— Jakże się cieszę Ojcze Mang, że razem mogę z czcigodnym Ojcem wracać. Wiedzcie, że ja już tak dawno chciałam z wami porozmawiać w pewnej sprawie. Oto sąsiadka moja, ta co również do bractwa należy, to taka sekutnica, że nie mogę rady sobie z nią dać zupełnie...

— O to źle — przerwał starzec — jeżeli tak, to bardzo potrzebuje naszej modlitwy, wie pani, zmówmy za nią różaniec.

I tu wyciąga paciorki z kieszeni i odrazu rozpoczyna: W imię Ojca... a zdziwiona mieszczka, chce czy niechce, ale że należy do bractwa, również dobywa swojego i razem z nim odmawia.

Różaniec wreszcie się skończył. Niecierpliwa mieszczka znowu rozpoczyna:

— Cóż więc ja mam uczynić z tą czarownicą, całe sąsiedztwo znieść tej baby nie może.

— O to gorzej, niżem się spodziewał — odpowiada Ojciec Mang — jeśli to prawda, jakże jej potrzebną nasza modlitwa, a więc droga pani, zmówmy jeszcze różaniec. W imię Ojca i Syna...

Mieszczka już niezadowolona ale cóż robić, nie będzie mówiła, to gdzież jej opinja, że jest tak wielce pobożną, więc znowu zamiast obmów musi odmawiać ze starcem różaniec.

Nareszcie i drugi skończony.

Teraz już plotkarka wytrzymać nie może.

— Ojcze drogi, jej nawet i modlitwa nie pomoże, to jędza taka z piekła rodem, ja już nie wytrzymam, może wielebność wasza raczy.

— Dobrze, to dobrze moja pani, wiem, że pani jeszcze o jeden różaniec prosisz, ależ rozumie się, aby duszę od piekła ratować, wszystko należy uczynić. A więc droga pani: W imię Ojca i Syna i Ducha św.

Jejmość już rzeczywiście żałuje, że się w taką wybrała podróż, ale cóż robić, obrazić Ojca boi się, a więc mimowoli znowu musi odpowiadać.

I tak wrócili do opactwa. Staruszek na końcu dziękuje jej, jakby zupełnie nie widział jej zafrasowanej twarzy:

— Widzisz pani, jak to dobrze, żeśmy się spotkali, bo nasze modlitwy z pewnością Bogu przyjemne, pani tak gorliwie modliła się — Bóg zapłać — do widzenia...

O z tym nigdy razem wracać nie będę — pomyślała dewotka — ja mu chcę coś opowiadać a ten zaraz wyjeżdża ze swoim różańcem.

I poszła.

Ale lekarstwo skutkowało przynajmniej o tyle, że pobożna jejmość już nigdy Ojca Manga nie zaczepiała, aby roznosić plotki.

Prawda, że niezłe lekarstwo?

(Według ks. Dentla. Exempelbuch, Str. 308).

---

181. Róże Matki Boskiej.

Pewien pobożny młodzieniec miał zwyczaj zdobić obraz N. P. Marji różami. Zostawszy zakonnikiem smucił się, że temu pobożnemu zwyczajowi nie mógł zadość uczynić. Razu jednego objawia mu się N. Panna i rzecze:

Synu mój! odmawiaj różaniec a najpiękniejszem ozdobisz mnie kwieciem".

I rzeczywiście — skoro pobożny zakonnik zaczął odmawiać różaniec, po odmówieniu każdego „Zdrowaś Marjo" N. Bogarodzica odbierała z ust jego różę niewymownej pię-

kności i wieniec sobie wiła. Każde zaś „Ojcze nasz“ było lilją, która rozdzielała róże.

---

182. Różaniec przynosi szczęście.

Drogą prowadzącą z Anagni do Carpinetto jechał powozem młodzieniec ze swym wychowawcą. U stóp wzgórza zobaczyli oni siedzącego przy drodze chłopca gorzko płaczącego z boleści, jakich doznawał w spuchniętej i krwią zbroczonej nodze. Powóz zatrzymał się, młodzieniec wyskakuje zeń, zbliża się do chłopca i pyta go o przyczynę łez.

Chłopiec odpowiada, że wpadł pod konie, koło wozu przeszło mu przez nogę a woźnica odjechał dalej, wcale się o niego nie troszcząc. „Iść nie mogę“, rzekł w końcu, „noga bardzo mię boli“.

Wzruszony młodzieniec pobiegł do źródła, zaczerpnął wody, obmył ranę chłopca i obwiązał ją własną chusteczką.

„Gdzie mieszkasz?“ pyta on chłopca, a ten mu wskazuje wieś z tamtej strony wzgórza.

„Ależ ty tam nie dojdziesz o własnych siłach“, powiada dalej młody samarytanin. „Chodź, zabiorę cię do Carpinetto a tam opatrzą dobrze twą ranę“.

Chłopiec nie sprzeciwiał się wcale, lecz wdzięcznem okiem spoglądał na swego dobroczyńcę. Wsadzono go do powozu.

„Ależ Joachimie“, rzekł wychowawca do młodzieńca, „cóż ty zamierzasz czynić!?“

„To, czego miłość chrześcijańska naucza. Jakżebyśmy mogli ominąć nieszczęśliwego w boleści?“

„Lecz co powiedzą na to twoi rodzice?“

„Cóżby innego mogli uczynić, jak tylko zgodzić się na mój uczynek? Czyż to zresztą co nadzwyczajnego pospieszyć nieszczęśliwemu z pomocą?“

Uradowany temi słowy wychowawca położył rękę na ramieniu młodzieńca a powóz ruszył w drogę.

Nie mało zdziwiła się matka młodzieńca, gdy zobaczyła, że jej syn przywiózł biednego chłopca. Kazała zaraz zawołać domowego lekarza, by ranę opatrzył. W oczach Joachima świeciła niewymowna radość.

„Czym nie dobrze uczynił, droga matko?

„Synu kochany, lepiej nie mogłeś uczynić". Po tych słowach przycisnęła go do serca a gorące łzy radości spływały po jej licach.

Kilka godzin później zdążał powóz do mieszkania biednego chłopca. Joachim oddał go matce, przyczem wręczył jej hojną jałmużnę.

„Panie!" rzekła matka biednego chłopca, nie mam nic, czembym moją wdzięczność okazać mogła, jak tylko różaniec. Będę go często odmawiała za ciebie. Różaniec biednej wdowy przyniesie ci szczęście".

Młodzieńcem tym był hr. Joachim Pecci, a potem papież Leon XIII.

---

183. Miłosierdzie Królowej Różańca św.

Jan i Teresa H. z Demni doznali szczególnego miłosierdzia Królowej Różańca św., o którem w ten sposób opowiadają:

„Syn nasz 19 letni bez wiedzy naszej wyjechał do Ameryki. Gdy nie dawał żadnej wiadomości stamtąd o sobie, zwróciliśmy się do Królowej Różańca św., od której, odkąd zaczęliśmy odmamiać różaniec wspólnie, wiele łask otrzymaliśmy. Obawialiśmy się, aby syn nasz na obczyźnie marnie nie zginął i aby wiary św. nie utracił. Po upływie pół roku syn nasz powraca niespodzianie do domu ciężko chory i po trzech dniach zaopatrzony św. sakramentami umiera.

Choć bardzo strapieni jego śmiercią, gdyż był jedynem naszem dzieckiem, dziękowaliśmy gorąco Królowej Różańca św., że dała mu przecież umrzeć pośród swoich, a szczególnie, że odszedł z tego świata pojednany z Bogiem.

---

184. Cudowny wpływ modlitwy różańcowej.

P. Helena D. opowiada jak dalece modlitwa różańcowa podoba się Najśw. Marji Pannie, kiedy wyprasza u Niej pomoc w zwyczajnych trudnościach życiowych. Miała ona siostrę zamężną, o której tak mówi:

„Siostra moja wyszedłszy za mąż za cudzoziemca, znalazła się podczas wojny w bardzo trudnych okolicznościach, a przytem dręczona tęsknotą do rodzinnego kraju i do rodziny, której dawno nie widziała. Władze tamtejsze nie chciały jej dać pozwolenia wyjazdu a mąż na wypadek wyjazdu chciał jej odebrać jedyne dziecko, kilkuletniego synka i taki stan udręki ciągnął się lat parę, była wkońcu zrozpaczoną i bezradną. Przejęta smutkiem z powodu tych przykrości siostry, ofiarowałam ją Matce Boskiej Różańcowej i zaczęłam się modlić na koronce. Skutek okazał się cudowny, po mojej modlitwie pozwolenie wyjazdu w sposób niezwyczajny siostra otrzymała i przybyła zdrowo ze synkiem do domu rodzicielskiego.

Dotrzymując więc wotum, podaję fakt ten do publicznego ogłoszenia i serdeczną radę, by wszyscy w strapieniu uciekali się pod opiekę Matki Najświętszej i odmawiali różaniec a cudowny skutek okaże się w niedługim czasie“.

---

185. Pamiątka.

Działo się to we Francji — niedaleko Loigny, po sławnej bitwie pod dowództwem pułkownika de la Charette. — Pole walki wolnym krokiem przechodził jakiś wojskowy. — Był to hrabia de Loseuge, który służył wraz z synem w regimencie dzielnego pułkownika.

Młodzieniec walczył przy boku ojca, lecz następnie, w ciągu bitwy rozłączył się poniewolnie — a teraz nieszczęśliwy ojciec między poległymi szukał syna swojego. — Szukał długo... Wtem — w ręku jednego z trupów spostrzegł jakiś błyszczący przedmiot. — Był to różaniec!... Tak więc — to on... syn jego... to młody bohater chrześcijański, który, ginąc w obronie ojczyzny, nie zapomniał w chwili ostatniej walki śmiertelnej uzbroić się różańcem — tą tarczą Marji.

Młodzieniec spoczywał na śniegu zafarbowanym krwią, co wypłynęła z przeszytej kulą piersi; — twarz jego była uśmiechnięta — oczy lekko zwrócone ku niebu.

Hrabia ukląkł przy zwłokach syna... słuchał uderzeń jego serca — lecz napróżno!... ono już bić przestało.

Wyjął tedy z rąk młodzieńca różaniec, który miał być odtąd jedyną, drogą pamiątką dla hrabiego — dla matki bohatera — i dla małej jego siostrzyczki — Alicji.

* * *

Dziesięć lat z górą upłynęło od owej strasznej nocy — nocy żałoby i boleści!

Alicja doszła już do wieku, w którym miała wstąpić w świat; — zdobna we wszystkie wdzięki natury — bardziej jednak piękną była na duszy, niewinną i pobożną.

Hrabstwo de Loseuge otrzymali zaproszenie na bal, gdzie po raz pierwszy miała się ukazać światu Alicja.

Objawiła ona jednak pragnienie, iż na bal ten sama wybierze sobie kostjum — na co otrzymała zezwolenie rodzi-

ców; wybór jej zaś miał pozostać w tajemnicy aż do ostatniej chwili.

Gdy już dzień oznaczony się zbliżył, rodzice z niecierpliwością oczekiwali ukazania się Alicji. — Nareszcie otworzyły się drzwi, w których ukazała się blada od wzruszenia hrabianka... w habicie Siostry Miłosierdzia, a w ręku trzymała ów różaniec pamiątkowy po ukochanym bracie.

— Alicjo! Co znaczy ten ubiór? — zawołała hrabina.

Lecz dziewczę w jednej chwili było już na kolanach u stóp matki, wołając błagalnie. „Mamo! przebacz — lecz od dziś taki ubiór pragnę nosić... O, pozwól mi na to — bo jedynem pragnieniem mojem jest poświęcić się zupełnie Bogu — i biednym, chorym, opuszczonym mym bliźnim! Chciałaś mię mamo dziś wprowadzić w świat, więc wejdę weń. Lecz nie po to, aby się weselić; przeciwnie — aby ocierać łzy tym, którzy cierpią! Dziś oczekiwał mię bal i uczta światowa — lecz ja odtąd rozkoszy poświęcenia pragnę jedynie. — Strój mój obecny — to suknia balowa na tę duchową ucztę — a różaniec, który trzymam w ręku, to klejnot i ozdoba mej balowej sukni!

Odkąd wyjęliście go z martwej ręki mego walecznego brata i przekazali mi jako pamiątkę — nie przestałam go odmawiać codziennie i dzięki różańcowi otrzymałam od Boga łaskę zrozumienia, iż świat i jego marności nie przynoszą prawdziwego szczęścia!

Niespodziane to oświadczenie Alicji uderzyło jak grom w serce miłujących ją rodziców. — Na myśl o rozłączeniu z ukochanem dziecięciem wybuchnęli płaczem. — Wreszcie po długim namyśle hrabina podnosi klęczącą u stóp jej córkę, a zwracając oczy na krzyż srebrny, zawieszony przy różańcu zmarłego syna — mężna chrześcijanka wyrzekła te piękne słowa:

— Dałam jedno z mych dzieci Ojczyźnie, gdy zażądała odemnie tej ofiary, oddaję drugie Bogu!

Alicja rzuciła się w objęcia matki — a hrabia de Loseuge, kładąc drżącą rękę na głowie córki, dał jej swe ojcowskie błogosławieństwo.

Uszczęśliwiona hrabianka rzekła: „Pójdźmyż teraz przed ołtarz Marji i odmówmy tam wspólnie różaniec, będzie to nasz bal dzisiejszy".

O! cóż to za wzniosły przykład dla rodziców chrześcijańskich! A zarazem jeden dowód więcej, czem był różaniec dla serca chrześcijańskiego bohatera — oraz jaki wpływ wywarł, na życie chrześcijańskiej dziewicy.

---

186. Skuteczność modlitwy.

(Zdarzenie prawdziwe).

Późnym wieczorem ulicami jednego z większych miast spieszyło dwunastoletnie dziewczę. Bieży, co sił jej starczy, bo oto w domu na ubogim tapczanie ukochana jej matka wije się w strasznych boleściach, a ona niesie lekarstwo, które ma koić jej cierpienia. Podwaja więc kroku, spieszy jak może, — gdy wtem potyka się na nierównym bruku, flaszka wypada jej z ręki, tłucze się, a lekarstwo wylewa na ziemię... Struchlało dziewczę... łzy puściły się jej z oczu... cóż teraz pocznie nieboga? Do apteki po nowe lekarstwo wrócić nie ma odwagi, bo czemże za nie zapłaci, skoro już za poprzednie ostatni grosz, jaki był w domu, wydała, a do domu wrócić bez lekarstwa nie może.

Nagle szczęśliwa myśl zaświtała w główce biednej dzieciny. — Wszak nieraz słyszała od matki i od księdza w szkole, że w największych nawet przeciwnościach znaleźć można pociechę i pomoc i choć ludzie opuszczą i zdawać się może, że niema już ratunku w nieszczęściu — to nie opuści nas Matka nasza w niebie. — Do Niej tedy błagalne podnosi dłonie, a z serca gorącą szle modlitwę:

„O Matko moja, Najświętsza Panienko Marjo, Różańca św. Królowo! wejrzyj na ból Twego dziecięcia i ulituj się nad niem, o święta, niepokalana Dziewico! Tyś potężna, tyś wielka, ty możesz uczynić, co zechcesz, bo niepodobna, by Twej modlitwy nie wysłuchał Ten, któremu Matką na ziemi byłaś! Spraw, o Panienko najsłodsza, niech matka moja nie umrze z mej winy! ulituj się o dobra Matuchno!

Modlitwa pokrzepiła dziewczę, w serce wstąpiła ufność i jakby jakiś głos wewnętrzny jej mówi: idź do apteki...

. . . . . .

Tymczasem w aptece po odejściu dziecka inna rozgrywała się scena. — Oto aptekarz porządkując flaszki z płynami, z których robił lekarstwo, spostrzegł z przerażeniem, że przez pomyłkę użył przy sporządzaniu lekarstwa gwałtownej trucizny. Rozpacz go chwyta, gdzie znajdzie teraz dziewczynkę, by jej odebrać lekarstwo, a tymczasem chora po jego użyciu umrze z pewnością, a wówczas czeka go odpowiedzialność przed sądem, pewnie w długiem więzieniu pomyłkę swoją odpokutować mu przyjdzie, straci aptekę, a wtedy co stanie się z żoną i dziećmi?

W największym smutku upada na kolana i mimowolnie zwraca się w błaganiu kornem do Panny Najświętszej, o której już od bardzo długiego czasu nie pamiętał, co więcej uchodził w całem mieście za niedowiarka, a nawet godło apteki Najświętszej Panienki, zmienił na inne. Lecz teraz wiara odżyła na nowo... odtąd już życie odmieni i zawsze czcić będzie niepokalane imię Najświętszej Dziewicy i nawróci się całem sercem, byle tylko nie odmówiła mu swej pomocy.

I jakżeż nie miała wysłuchać szczerej modlitwy Ta, która Ucieczką grzeszników się zowie? Jej serce macierzyńskie opuścić nie może grzesznika, chociażby w najgorszej brudocie grzechów pogrążonego, jeśli ten żałując za winy dawne i obiecując poprawę, ucieka się pod Jej przemożną opiekę!

I gdy on tonąc we łzach, tak szczerze błaga Marję o pomoc, wtem rozlega się dzwonek, w drzwiach apteki staje zapłakana dziewczynka, opowiada, co się jej przydarzyło i prosi, by się ulitował i zrobił raz jeszcze lekarstwo dla chorej matki.

Uszczęśliwiony aptekarz przyrządził starannie lekarstwo i wręczył dziewczynce prócz tego znaczną kwotę na potrzeby dla chorej matki.

Dziewczę pełne radości, chwaląc imię Marji, wróciło do domu, a aptekarz, widząc cudowną opiekę Najśw. Panienki, z szczerą wdzięcznością pogrążył się w dziękczynnej modlitwie.

Tak więc ufność do Marji nie zawiedzie nigdy, ona z miłością przytuli do siebie zbolałe serca, otrze łzę z oka, pocieszy, pomoże, bo Ona jest Ucieczką grzeszników, Pocieszycielką strapionych!

---

187. Różaniec pomocą w służbie Bożej.

Jak wielką pomoc przynosi różaniec kapłanom w ich pracy duszpasterskiej niezliczone są tego dowody. Dla przykładu na razie niech będzie ten, który podaje do wiadomości publicznej Ks. B. F. proboszcz pewnej parafji.

Oto jego słowa:

W mojej parafji chorował na suchoty pewien młodzieniec, dwukrotnie nakłaniałem go do przyjęcia Sakramentu św. ale bezkutecznie. Idąc poraz trzeci do niego, gorąco modliłem się do Matki Bożej Różańcowej, prosząc Ją o pomoc, i przyrzekłem także publicznie złożyć Jej podziękowanie, gdy zostanę wysłuchanym. Chory tym razem chętnie się wyspowiadał i przyjął ostatnie św. Sakramenta.

Za tę łaskę publicznie dziękuję Królowej Różańca św.

---

188. Głos wdzięczności.

(Wyznanie akademika).

„Witaj święta i poczęta niepokalanie". Temi słowy zaczynam moje uwielbienia Najświętszej Dziewicy.

Jako młodzieniec lat 16—17 byłem tak słabej wiary, że wprost w nic nie wierzyłem, a słuchając ludzi również jak i ja nie wierzących, byłbym zupełnie upadł na duchu i kto wie, czy nie wyrósłbym na wroga Kościoła.

Lecz dzięki Niepokalanie Poczętej, która widząc mię w tak pożałowania godnem położeniu, sama Swoją potęgą otoczyła mię niby płaszczem bezpieczeństwa, że nie wdawałem się z rozpustnymi ludźmi, co sądzę, byłoby moją zgubą.

Gdy jednak na dalsze studja techniczne dostałem się między ludzi jeszcze gorszych, niż sam byłem, mimowoli jakaś siła nadzwyczajna ciągnęła mię ku Marji. Niejedną niedzielę i święto a nawet i dni powszednie, skoro mi czas pozwolił, przepędzałem na modlitwie u stóp Marji, a wkrótce zapisałem się do Różańca św. Tej to szczególnej łaski doznałem u stóp Najśw. Panny Marji Różańcowej w kościele O. O. Dominikanów we Lwowie, gdzie tylu innych ludzi już przedtem szczególniejszych łask doznało.

Również i ciężka choroba piersiowa, która mię od lat dwóch trapiła, przez modlitwę do Marji szczęśliwie przeszła.

Przeto wielką wdzięcznością zdjęty dla Niepokalanie Poczętej Marji, której cały świat katolicki cześć oddaje i ja głos synowskiej podzięki i prośbę dołączam, aby Królowa Różańca św. i nadal opieką Swoją otaczać mnie raczyła.

Niegodny sługa Marji.

---

189. Różaniec św. uwalnia od utrapień duchowych.

Łaski nadzwyczajnej pocieszenia podczas strasznych cierpień wewnętrznych duchowych za przyczyną N. P. Marji

Różańca św. doznał pewien gorliwy kapłan w świątyni N. P. M. w Oropo. Opowiadanie to zawdzięczamy jednemu z uczonych teologów turyńskich Costamagna, który je ogłosił w dziele swojem „le Devot du sanctuaire d' Oropo" — Turyn 1864. Kapłan znany z pobożnego życia, który doznał tej łaski pod przysięgą zeznał co następuje:

„Przez lat sześć doświadczany byłem od Boga nadzwyczajnemi wewnętrznemi cierpieniami duszy, doznawałem trwóg strasznych, jakaś dziwna rozpacz, zwątpienie, oschłość, skrupuły na każdym kroku, a przytem i cierpienia fizyczne doprowadzały mię nieraz niemal do rozpaczy, i zdawało mi się, że rozum zupełnie utracę. Zwyczajnym środkiem moim na te cierpienia była ucieczka do Marji, jednak pomoc nie była widoczną, tylko tyle znachodziłem w sobie mocy, że mogłem pomimo wszystko wypełniać swoje obowiązki. —

Nie opuszczałem i kazań i modlitwy, chociaż miałem zawsze wewnętrzne przekonanie, że szkoda tylko na to czasu. Dziwne było moje życie, pocieszałem innych jako kapłan, zachęcałem do ufności, starałem się jako sługa Boży wpoić wesołość, swobodę dzieci Bożych w innych, a sam tymczasem miałem serce i duszę jakby martwą. Wieleż łez w ukryciu wylałem! Lecz niebo zdawało się być dla mnie zamknięte. Spowiedź św., Komunja św., czyniły mnie zimnym i obojętnym na wszystko, bo zdawało mi się, żem odrzucony od Boga i Matki Bożej. Każdego jednak roku spieszyłem do Marji cudownej w Oropo, i tam kilka dni u Jej ołtarza przepędzałem. Nareszcie niebo otwarło się nademną, pokój dusz służących Bogu, który przyniósł nam Jezus Chrystus, powrócił i w jednej chwili, uczułem się najszczęśliwszym w świecie! Kiedy to było? Oto podczas odmawiania różańca św. nagle dnie prawdziwie czyśćcowe dla mnie, jeżeli nie powiem piekielne, po sześciu latach przeminęły. Marja, ta Matka Boga i nasza, zna serca ludzkie, zna moc krzyża i umie nim leczyć wszelkie bóle nasze".

W uciskach więc życia bierzmy różaniec do ręki, Marja nas prędzej czy później wysłucha. Różaniec słusznie przyrównujemy do krzaku róży, bo jak on wonią napełnia powietrze, tak i ten, co pobożnie przesuwa ziarnka różańcowe, poznaje, że dusza jego napełnia się radością i słodyczą, właściwą dzieciom, sługom Marji. —

---

190. List do Matki Bożej.

W mroźny wieczór biegł po jednej z najwięcej uczęszczanych ulic Paryża, chłopczyk. Rzut oka wystarczał, by poznać historję jego życia. Z twarzy wyglądał na ośmioletniego, przyjemnego chłopca, o łagodnym wzroku, lecz wygląd cały przedstawiał nędzę i to ostatnią, która nielitościwie okrywała nagie kolana i łokcie, buty zaś podarte i za duże, smutny ten widok dopełniały. Wiktor od wielu już dni miał zamiar napisania listu — lecz pewnie nie własnoręcznie, bo od pierwszych chwil znał tylko szkołę boleści i biedy życia.

Przy końcu ulicy mieszkał jeden z tych pisarzów publicznych, którzy za małą opłatą piszą listy, do kogo kto chce. Nazywał się Lambert, stary żołnierz, którego rany nie były tak poważne, by mu wyjednały miejsce u Inwalidów. Nabożnym nie był, a nie mając wielkich zasobów pieniężnych, zbyt często w złym się znajdował humorze.

Przez okno Wiktor rzucił ciekawy wzrok na pisarza, który obecnie niezajęty, spokojnie palił fajkę. Wszedł i drżąc, pozdrowił pisarza jak umiał.

— Czego chcesz mój chłopcze? — pytał Lambert. — List napisać to kosztuje 50 centimów — mówił dalej stary wojak, podejrzliwie patrząc na nędznie ubranego chłopca.

Gdyby Wiktor miał 50 centimów, nie byłby tutaj. Wyrzekł więc niezrozumiale kilka słów i chciał odejść. Stary w dobrym będąc humorze, wzruszył się.

— Zamknij drzwi, mój chłopcze; czy jesteś synem żołnierza?

— Nie — odrzekł chłopczyna, — jestem synem mojej matki.

— Nie masz więc 50 centimów?

— Nie, ani jednego.

— A twoja matka także nic nie ma? A więc chodzi o napisanie listu, aby coś otrzymać?

— Tak, odrzekł chłopiec zadowolony, że pisarz tak dobrze odgadł jego zamiary.

— Przez świstek papieru nie zubożeję — rzekł do siebie Lambert — przysunął się do stołu i napisał z poważną miną datę dnia....

— Jaki adres? Pan... Jak się nazywa twój pan?

— O jakim panu chcecie mówić? zapytał znów zdziwiony Wiktor.

Lambert zaczyna się już niecierpliwić.

— Rozumie się pan, do którego chcesz pisać.

— To nie pan.

— A więc pani, nieprawdaż?

— Nie.

— Dziwne, do kogoż więc chcesz pisać? Prędko podaj nazwisko — dodał zniecierpliwiony pisarz.

Chłopiec się zaczerwienił i zrozumiał, że trzeba się było dobrze namyślić przed przyjściem do takiego pisarza jak stary Lambert. Nabrał jednak odwagi i rzekł:

— To do Matki Bożej ja chcę napisać list.

Żołnierz nie śmiał się, położył pióro.

— Chłopcze — rzekł surowo — mnie się zdaje, że ty mnie uważasz za warjata. Za mały jesteś, abym ci natarł porządnie uszu, ale w tył zwrot i marsz za drzwi.

Wiktor zgłupiał, zaczął się trząść, strachem przejęty i łzy mimowoli spłynęły mu z oczu. Widok chłopca ponownie poruszył starego żołnierza, dał znak chłopczykowi, by się zatrzymał i zapytał:

— Jak się nazywasz?

— Wiktor.

— Nie masz innego imienia?

— Nie.

— Co chcesz powiedzieć Matce Bożej?

— Chcę Jej powiedzieć, że mama moja śpi od wczoraj, i prosić, aby ją obudziła. Ona to może i z pewnością uczyni, ja zaś nie mogę... tyle już razy próbowałem! Chcę też prosić Ją o trochę chleba dla mojej mamusi i dla mnie.

Dziecięce opowiadanie obiło się o serce starego wojaka.

— Nie masz więc ani kawałka chleba?

— Nie mam, przed zaśnięciem mama mi dała ostatni kawałek, sama zaś już od dwóch dni nic nie jadła, lecz mówiła mi, że wcale nie jest głodną.

— Coś czynił, chcąc ją obudzić?

— Jak zawsze, wziąłem ją za rękę, na której miała obwinięty różaniec i objąłem ją.

— Czułeś oddech ciepły?

Chłopiec się uśmiechnął i rzekł:

— Nie wiem, a czy to zawsze trzeba oddychać?

Stary Lambert wzruszył się jeszcze więcej naiwnem zapytaniem.

— A kiedyś zą rękę mamę chwycił, czyś nic nie zauważył?

— Była jakaś sztywna i zimna, lecz u nas wszystko zimne. Moja mamusia tak piękną była, ręce białe na piersiach, oczy zdawały się w niebo patrzeć, a palce ściskały paciorki różańca.

Lambert pomyślał z goryczą: Zazdrościłem bogatym ich dostatków, choć mam z czego żyć, a tymczasem inni umierają z głodu — zamyślił się. Po chwili twarz jego się rozjaśniła i powziął postanowienie, przyciągnął do siebie chłopca i rzekł wzruszonym głosem:

— Moje dziecię, list twój już napisany i wysłany... doszedł do Matki Bożej. Prowadź mnie do twojej matki...

Dalszy ciąg nietrudno dociec. Biedna matka już się nie obudziła — umarła i to z głodu.... Kto ona była? Nie wiadomo. Jaka była historja bolesnego jej życia? Podobnie nie wiedziano. Lecz jest pewnem, że umarła z różańcem św. w ręce i że w serce dziecięcia swojego wpoiła czułą synowską miłość ku Matce Bożej. —

Nabożeństwo do Królowej różańca św. dało sierocie ojca w osobie pisarza Lamberta, i później umożliwiło mu stosowne położenie w świecie.

Złote Ziarno. Nr 10.

---

191. Błogosławieństwo Różańca.

Piękny to zwyczaj nosić zawsze ze sobą różaniec i nieraz wiele on przynosi błogosławieństwa. Raz bawiąc na wsi, szedłem koło ubogiej osady. Już miałem ją ominąć, kiedy nagle głos organów przypomina mi, że trzeba wstąpić choć na chwilę do kościoła i oddać cześć Zbawicielowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. Idę do wsi, wszędzie bieda, domki ubogie ale schludne, całą jej ozdobą kościółek mały, wśród cmentarza, na pozór tak jak inne domki bez ozdób, choć pięknie obielony. Lecz jakżem się zdumiał, kiedy wszedłszy do wnętrza spostrzegłem wspaniałe ołtarze, całe z marmuru, pięknie złocone. Zdziwiony patrzę, a skorom wyszedł z kościoła, spotykam zaraz ks. proboszcza miejscowego. Nie mogłem zwyciężyć ciekawości i wprost zapytałem się, skąd taka ubożuchna wieś przychodzi do tak wspaniałego domu Bożego?

Ks. proboszcz zaśmiał się dobrotliwie, tak, zapewne nie zwykła to różnica między ołtarzami a kościółkiem. A jednak to dzieło jednego różańca.

Jakto? — pytam jeszcze więcej zdziwiony.

Tak jest w istocie, posłuchaj pan tej dziwnej historji. Znalazłem ją w księgach parafji tutejszej. Będzie już temu lat ze dwieście, znaleziono w pobliskim lesie na zrębie zwłoki człowieka, o ile z ubioru sądzono, cudzoziemca. Nikt go ani znał, ani przedtem widział, a choć były to czasy niebezpieczne, nie było śladów, aby miał zginąć z rąk mordercy, lub skończyć samobójstwem. Musiał umrzeć nagle, jak to wielu umiera, „nie znając godziny, kiedy Pan przyjdzie". Nie znaleziono przy nim żadnych papierów, któreby mogły rzucić światło na całą sprawę, a że umarł obok cmentarza protestanckiego, miał go też pastor obok swojej kirchy pochować. Żal się zrobiło dobrym katolikom i przeszukali jeszcze skrzętniej ubranie zmarłego, aż znaleźli coś, co dokładnie wskazywało, że był on katolikiem. Wtenczas mój poprzednik kazał włożyć go do trumny, a nawet uroczyście ze mszą św. go pogrzebał. Różaniec biednemu przyniósł przynajmniej to, że na poświęconej spoczął ziemi i najśw. Ofiara odprawiła się za niego. Ale nie dosyć na tem.

Minęło już lat ze dwadzieścia. Nikt już nań nie myślał, o grobie już nawet zapomniano. Już drugi raz zapełniono cmentarz, i przy pracy przyszła kolej na grób nieznajomego. Ponieważ nikt się nie upomniał, więc postanowiono szczątki wrzucić do wspólnego grobu. Aż tu, skoro odkopano jego grób, znaleziono sporą ilość dukatów. Grabarz, uczciwy człowiek, zawiadomił zaraz proboszcza, ten razem z przedstawicielami gminy przyszedł zaraz na miejsce i znalazł skarb dość duży. Zdaje się, złoto musiał nieznajomy mieć zaszyte w ubraniu, a że go tak, jak był, dano do trumny, więc nikt nie przyszedł wtenczas na myśl szukania przy nim pieniędzy. Poprzednik mój doniósł o tem panującemu wówczas księciu, do którego z prawa ówczesnego ten skarb

należał, lecz ten nie chciał skarbu na inne cele użyć i wybudował zań te ołtarze jakie jeszcze dziś podziwiasz.

I, ot, widzi pan, cała historja tajemniczego różańca...

(Marien Psalter 1884 VI.)

---

192. Bukiet kwiatów dla Matki Boskiej [1]).

Już wiosna, kochana babuniu, jasne promienie słońca rozweselają naszą izdebkę. Dobrze byłoby mieć na oknie wazonik wonnej rezedy; a prócz tego jutro pierwszy dzień maja, to miesiąc Marji, chciałabym bukiet kwiatów Matce Boskiej ofiarować; daj mi, kochana babuniu, trochę pieniędzy na kupienie kwiatów.

— Bardzo mi smutno, kochane dziecię, odpowie babunia ze łzami — bardzo mi smutno, że nie mogę spełnić życzenia twego, i nie mogę ci dać pieniędzy na kupienie bukietu kwiatów dla Matki Boskiej, bo ani grosza nie mam; nie mogę dłużej naszej nędzy przed tobą ukrywać... Drżę na samą myśl, co się z nami stanie... Słabe moje ręce nie mogą już na chleb zapracować, a ty pomimo twej ochoty i zręczności do szycia oddawna roboty nie masz. W Paryżu tyle jest ubogich o wsparcie proszących, że ci, którzy nie żebrzą, w zapomnieniu zostają; zresztą tak wiele jest nieszczęśliwych, że i litościwe serca wystarczyć nie mogą; tylko w Opatrzności Bożej cała nasza nadzieja.

— Ufajmy Bogu, droga babuniu, Matka Boska nie opuści nas, nie odmówi nam swej opieki; ja z całego serca pracować będę, niewiele nam do utrzymania życia potrzeba i żebyśmy tylko robotę dostały, nie umrzemy z głodu.

— W twoim wieku, kochane dziecię, wszystko się łatwem wydaje, nie znasz boleści życia, nie wiesz, jak nę-

---

[1]) „Kochajmy Marję“ str. 9.

dza jest straszną dla nieszczęśliwych, cudzego wsparcia potrzebujących! Ale mam nadzieję, że Bóg nas nie opuści, że Matka Boska zlituje się nad nami! Prośmy Ją, żeby nas wspomogła.

Walentyna rzuciła się w objęcia babuni, która ją do serca przytuliła i obie razem uklękły przed obrazem Marji i odmówiły pobożnie cząstkę różańca, przydając po każdem dziesiątku różne krótkie westchnienia do Matki Boskiej, ratunku Jej wzywając.

— Ileż to razy, mówiła staruszka, skończywszy modlitwę — w uciskach i strapieniach moich przy tym obrazie pociechę znalazłam! Alem nigdy w tak ciężkiej nędzy nie była. Cóż będzie, kiedy kredytu nam odmówią? Długi codzień rosną, a grosza znikąd nie przybywa... Cóż się z nami stanie!?...

W tej chwili wesołe promienie słońca oblały obraz Marji. Pomimo zniszczenia starego malowidła oblicze Bogarodzicy tak miłym wdziękiem zajaśniało, że w sercu staruszki nowa ufność się rozbudziła, Walentyna także uderzona wyrazem łaskawości tej Matki miłosierdzia z zapałem zawołała:

— Matka Boska wysłuchała modlitwy nasze; patrz kochana babuniu, jak mile na nas spogląda... pewnie nas nie opuści!...

W kilka godzin potem zapukano do drzwi i biedne niewiasty ujrzały wchodzącą panią Sewerynę, bogatą sąsiadkę, bardzo na nich łaskawą.

— Długo nie mogłam was odwiedzić, rzecze pani Seweryna i bardzo tego żałuję, bo wiem, że się na wasze niedostatki nie skarżycie, ale je cierpliwie dla miłości Bożej znosicie. Powiedzcie mi szczerze, czy macie robotę i czy wam czego nie brakuje?

— Dobroć twoja, pani, ośmiela nas do wyznania prawdy. Od kilku tygodni nie mamy żadnej roboty i straszna

nędza nas gniecie... Przed chwilą, klęcząc przed tym obrazem, błagałyśmy litości łaski Boskiej i Ona to pewno natchnęła cię, pani, byś nas odwiedziła.

Te słowa zwróciły uwagę pani Seweryny na stary obraz, na którym pomimo uszkodzonego i zabrudzonego malowidła rysy twarzy Bogarodzicy takim wdziękiem jaśniały, że niepodobna było od nich się oderwać.

— Skąd macie ten obraz? — zapytała pani Seweryna — Czy dawno go posiadacie?

— Pięćdziesiąt lat temu, przechodząc przez rynek, gdzie stare rzeczy sprzedają, spostrzegłam ten obraz tak kurzem pokryty, że nie można go było rozpoznać. Mało za niego zapłaciłam a nie umię wyrazić, jak mi jest drogim; to jedyna życia mego pociecha.

— To stare malowidło dziwnie jest piękne — rzecze pani Seweryna — i jeżeli się nie mylę, obraz ten jest wielkiej wartości. Może tu macie skarb, któryby was z nędzy wyprowadził. Znam jednego malarza bardzo dla nas przyjaznego, poproszę go, by ten obraz obejrzał, i jeżeli to jest dzieło jakiego sławnego artysty, on się postara, żebyście z tego odkrycia skorzystały.

Nazajutrz malarz obejrzawszy obraz, rzekł do staruszki:

— Jest to piękne malowidło z podpisem „Andrzeja del Sarto“ jednego z najsławniejszych włoskich malarzy. W Paryżu, jako w centrum sztuk pięknych, znajdziemy amatora na to arcydzieło sztuki, które drogo sprzedane wywiedzie was z niedostatku, w jakim się znajdujecie.

— Nędza nasza prawdziwie jest wielką i to tylko może mię skłonić do rozstania się z tym drogim obrazem — odpowie staruszka, tłumiąc łzy obficie po jej twarzy płynące.

— Jeżeli ten obrazek tak wam jest miłym, odpowie malarz wzruszony — możecie mieć kopję z niego; nabywca będzie obowiązany wam jej dostarczyć. Nasi młodzi artyści

celują w sztuce kopjowania obrazów i przeto każdej chwili będziecie miały pociechę oglądania słodkich rysów, Bogarodzicy, Opiekunki waszej.

Te pocieszające zbyt rychło powstające nadzieje polepszenia losu babki i wnuczki — niestety nową boleścią zakłócone zostały. Obraz Matki Boskiej posłano na sprzedaż i czuły uśmiech Bogarodzicy nie dodał odwagi sercu biednych kobiet, gdy piekarz zniecierpliwiony długiem oczekiwaniem na pieniądze, przyszedł oznajmić, że nie da chleba, dopóki dług jego nie będzie zaspokojony.

Walentyna nieobecna przy tej bolesnej scenie, gdy za powrotem do domu chciała z czułością babunię uścisnąć, ujrzała twarz jej łzami zalaną. —

— Co ci jest, kochana babuniu, zawołała przerażona dzieweczka — Cóż się stało? Czy który z naszych kredytorów nie przyszedł o pieniądze się upominać?

— Tak, moje dziecię, fatalna godzina, której się najwięcej obawiałam, nadeszła. Piekarz nie chce nam dawać chleba, dopóki mu długu nie zapłacimy. Cóż z nami będzie? Trzeba koniecznie szukać służby dla ciebie, a ja sama jedna opuszczona umrę ze smutku.

— Nie bój się, droga babciu, pocóż się smucisz, kiedy wszyscy mówią, że obraz może być drogo sprzedany. Ufajmy Panu Bogu, że nas wspomoże; ja pójdę do pani Seweryny, powiem, że piekarz odmawia nam kredytu; ona pewno zaręczy za nas, dopóki obraz nie będzie sprzedany.

— Idź moje dziecię, a ja tymczasem będę się modliła, żebyś dobrą wiadomość przyniosła! — O Marjo, nie opuszczaj nas, zawołała staruszka, wznosząc ręce ku niebu.

— Kochana babuniu — rzecze Walentyna, wracając do niej — pani Seweryna przyjmuje na siebie zaspokojenie piekarza; każe nam i nadal brać chleb u niego. Ta dobra pani zapewniła mnie, że obraz drogo sprzedany będzie. Matka Boska widocznie się nami opiekuje.

— Niech Królowa Niebieska nagrodzi ufność twoją, kochane dziecię. Jeżeli sprzedaż obrazu zapewni nam choć ubogie utrzymanie, to jedynie tobie zawdzięczać je będę.

— Rychło potem obraz na sprzedaż wystawiony został.

Ogłoszono w dziennikach niespodziewane odkrycie ślicznego obrazu z podpisem jednego z najsławniejszych mistrzów szkoły włoskiej. Artyści i amatorowie sztuk pięknych z ciekawością zbiegli się dla oglądania obrazu; wszyscy go podziwiali, i wszyscy w dniu oznaczonym do sali na licytację się zgromadzili.

Tegoż dnia pani Seweryna dla zainteresowania publiczności, babkę i jej wnuczkę tamże przyprowadziła. Ubogie niewiasty z głębokiem wzruszeniem ujrzały znowu ukochany wizerunek Marji, który przez tyle lat był pociechą i weselem ich życia. Oczyszczony i odświeżony cudnie pięknym się wydawał, i nigdy Boska Dziewica z większą dobrocią i czułością do nich się nie uśmiechała.

Serca ich gwałtownie biły, gdy woźny ogłosił, że to prześliczne malowidło, arcydzieło sztuki pendzla jednego z największych mistrzów szkoły włoskiej, Andrzeja del Sarto, niedawno u pewnej ubogiej rodziny, wartości jego nie znającej, znalezione zostało.

— Dziesięć tysięcy franków! — dodał — dziesięć tysięcy franków — kto da więcej!

Ta suma wydała się staruszce tak nadzwyczajną, iż mniemała , że słuch ją myli. Ale wnet głosy się odezwały, podnosząc cenę obrazu do dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu tysięcy franków.

Staruszka tem tak była zdumiona, iż się jej zdawało, że to sen.

— Nic nie wiem, co się dzieje, mówiła do pani Seweryny — czy to mój obraz oceniają?

— Tak jest nie inaczej a jeszcze wyżej cenę podnoszą.

W rzeczy samej gdy poczciwa staruszka dziękowała Bogu i Matce Najświętszej za tę niespodzianą fortunę, która jej życie osłodzi i dozwoli wnuczkę przy sobie zatrzymać, nowo przybyli amatorowie podnieśli cenę obrazu, który za sto czterdzieści trzy tysiące franków sprzedanym został.

Trzydzieści dni zaledwie upłynęło, kiedy Walentyna chciała bukiet kwiatów Matce Boskiej na rozpoczęcie majowego nabożeństwa ofiarować, a oto Rajska Dziewica cudem miłosierdzia ufność jej nagrodziła.

Babka i wnuczka przeniosły się do pięknego, wygodnego i słońcem ogrzanego mieszkania, którego okna do ogrodu luksemburskiego wychodziły. Meble ich i sprzęty były skromne, ale wygodne i nowe. Na ścianie w pokoju babki, naprzeciw okna, zawieszony został obraz Marji z Dzieciątkiem na ręku, wierna kopja obrazu Andrzeja del Sarto, pod nim koszyczek pełny kwiatów, między któremi we dnie i w nocy na cześć Marji płonąca lampka o wdzięczności serc ich świadczyła.

Wieczorem tego pięknego dnia, na uroczyste zakończenie miesiąca Marji, wiele kwiatów i wiele płonących świateł obraz Bogarodzicy zdobiło i rzewna a gorąca modlitwa wdzięcznych serc wznosiła się ku niebu.

---

193. Różaniec oducza przekleństwa.

Świątobliwy Kapucyn O. Ignacy z Kremony pałał taką miłością ku Najśw. Pannie Marji, że na Jej cześć pisał pieśni tchnące szczerą pobożnością. Szczególnie lubiał odmawiać różaniec; a co za cudowny był tego skutek, wskazuje następujące zdarzenie:

Gdy O. Ignacy zatrzymał się raz w Komo, dowiedział się tam, że pewien szlachcic do tego stopnia przyzwyczaił się kląć, że przy każdem słowie z przerażającem lekcewa-

żeniem wymawiał Imię Boże. Gorliwy kapłan robił mu z tego powodu kilkakroć wyrzuty, gdy atoli wspomniany szlachcic nie poprawił się, prosił go Ignacy na poufną rozmowę i tak się odezwał do niego: „Zawrzyjmy ze sobą umowę dla pana bardzo korzystną: Ja będę w pańskiem imieniu dzień w dzień odmawiał różaniec a pan przyrzekniesz mi, że każdego dnia powstrzymasz się od jednego zaklęcia się". Szlachcic przyjął propozycję: O. Ignacy uczynił mu znak krzyża na ustach i od tej chwili aż do zgonu owego szlachcica nikt nie usłyszał z ust jego zaklęcia, albowiem dobry kapłan odprawiał na jego intencję ustawicznie nabożeństwo, do którego się zobowiązał.

Ott. Marianum 2267.

---

194. Różaniec matki.

Alfred był oficerem; młody, kawaler, a do tego bogaty, oddany był wszelkim uciechom, jakich tylko dostatek użyczyć może. Jakkolwiek nie utracił jeszcze zupełnie wiary, to jednak oziębłym był w spełnianiu praktyk religijnych. I to napełniało smutkiem serce pobożnej matki. Płakała w cichości i z gorącem nabożeństwem odmawiała różaniec, prosząc N. P. Marję, by wzięła w swą opiekę jej syna.

„Matko" — rzekł do niej dnia jednego Alfred, „dlaczego modlisz się o moje nawrócenie? Jestem człowiekiem honorowym, długów żadnych nie mam, dokładnie spełniam moje obowiązki, do domu nigdy pijany nie przychodzę. A do tego, dlaczego odmawiasz różaniec, który odpowiednim jest tylko dla nieoświeconego ludu?"

„Synu mój!", odrzekła smutnie matka, „pytasz, dlaczego modlę się za ciebie? Oto dlatego, że ty na wszystko inne czasu masz poddostatkiem, tylko zbywa ci go dla Boga, dla twej własnej duszy. Dlaczego odmawiam różaniec? Bo

w różańcu ukryta jest moc cudowna. Różaniec niejednego już chorego uzdrowił, grzesznego nawrócił. Nabożne odmawianie różańca wielu uratowało z niebezpieczeństw duszy i ciała".

„No, no", odrzekł szyderczo Alfred, „gdyby mię różaniec wybawił z jakiegoś niebezpieczeństwa, zaprawdę, odmawiałbym go codziennie i stałbym się zupełnie innym człowiekiem".

Po kilku tygodniach zmienił się Alfred do niepoznania; coraz to więcej stawał się poważniejszym. Pewnego poranku zamknął się w swem pomieszkaniu, uporządkował papiery i napisał kilka listów. Po południu udał się do matki. Znalazł ją klęczącą i odmawiającą różaniec.

„Matko", rzekł głęboko wzruszony, „dlaczego się modlisz?"

„Jakaś dziwna przejmuje mię trwoga", odrzekła matka. „Zapewne grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Nic mi nie mówisz, boś, niestety, zaufanie do mnie dawno już utracił. Proszę Boga, by tobie zesłał ratunek a mnie pociechę".

„Uspokój się matko", odrzekł Alfred, „nic mi się złego nie stanie". Lecz głos drżący kłam zadawał słowom jego.

Upłynęło kilka godzin. Wtem wpada Alfred do pokoju swej matki z listem w ręku. „Matko!" woła wzruszony, „czytaj ten list, lub pozwól, że ci treść jego powiem. Z powodu żywego mego usposobienia dopuściłem się obrazy honoru, którą zmyć miałem jutro z brzaskiem dnia krwią własną. Przeciwnik mój, kupiec F., jest wyśmienitym strzelcem; zabił on już niejednego człowieka w pojedynku. Jemu, jako obrażonemu, przypadał pierwszy strzał, byłbym więc poległ z pewnością. Teraz jednak odwołuje on wyzwanie do pojedynku, nie z bojaźni, jak pisze, lecz dlatego, że sumienie dręczy go od dni kilku ciężkiemi wyrzutami z powodu poprzednich występków. Chce więc odtąd przez całe życie pokutować w klasztorze.

Droga matko! Twemu nabożnemu odmawianiu różańca zawdzięczam wybawienie z niebezpieczeństwa. Przysięgam więc uroczyście w obliczu Boga i Marji, Królowej Różańca św., że odtąd będę innym człowiekiem".

Matka i syn uklękli, by wśród gorących łez odmówić różaniec. Po kilku tygodniach uwolnił się Alfred od służby wojskowej i wstąpił do klasztoru.

(Marienpsalter IX, 123).

O. Chery Z. K.

195. Różaniec lichwiarza.

Jakób lichwiarz żył tylko z podstępstw, zdzierstw i łupiestwa, jednak pomimo to wielkie miał nabożeństwo do różańca św. Co wieczór odmawiał cały różaniec św. w celu wypłacenia Bogu tego, co ludziom ukradł.

Wieluż to podobnie postępuje, głusząc sumienie małą rzeczą dobrą, którą uda się im od czasu do czasu spełnić, niepomni słów Pisma św., że nie każdy, co mówi Panie, Panie, wejdzie do królestwa wiecznego.

Matka Boża codzień wzywana przez tego nędznego człowieka chciała wzruszyć jego serce i zrzucić łuski z jego oczu; dlatego też jednego wieczora, gdy według zwyczaju rozpoczynał różaniec św., usłyszał surowe słowa:

„Jakóbie, zdaj rachunek Synowi mojemu".

Przerażony lichwiarz wszedł w siebie i odtąd zmienił sposób życia, lecz chciwość zwyciężyła łaskę Bożą i nie naprawił krzywd wyrządzonych. Wkrótce choroba rzuca go na łoże boleści, a z nią zbliżyła się godzina zgonu, zanim przezwyciężył się i oddał, co lichwą ludziom pozabierał. — W chorobie tej śni, że stanął na sądzie Bożym. Archanioł Michał miał wagę, na której ważył zasługi jego

i przewinienia. Szala dobrego szła w górę i Jakób widział się już potępionym, choć Bóg nie wyrzekł jeszcze wyroku. Przerażony zapomniał o wszystkiem i nawet do Marji o pomoc nie wołał. Matka Boża jednak pomna codziennych jego: „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“, pośpieszyła z pomocą słudze swemu i złożyła wśród nielicznych zasług Jakóba — różaniec z jego zasługami... — szala dobrego przeważyła — ocalał.

Jakób przyszedłszy do siebie, podzielił swe dobra na dwie części: jedną ofiarował pokrzywdzonym, drugą rozdał ubogim i pocieszony, wzmocniony aktem sprawiedliwości umarł.

---

196. Różaniec w niebie.

Pewien zakonnik, kartuz, zmarł w r. 1431 jako świątobliwy sługa Boży w klasztorze w Treves. Za zrządzeniem Bożem jeszcze za życia na ziemi, kiedy odmawiał nabożnie różaniec, ujrzał rąbek chwały Bożej. Dla zachęty drugich widzenie swoje opisał, które przedstawiało się w ten sposób.

W rozwartych niebiosach widział Majestat Boży wśród niepojętej jasności. Najśw. Panienka na czele aniołów, dziewic i świętych zbliżyła się do tronu Boga, upadła z całym zastępem na kolana i dziękowała, że Bóg za Jej pośrednictwem dał ludziom różaniec. Następnie całe grono niebieskie wśród cudnej muzyki aniołów rozpoczęło różaniec i po każdem „Zdrowaś“ dodawało „Alleluja“. A kiedy chór ten przedziwny dochodził do słowa „Marjo“, oddawał pokłon Matce Boga, przy Imieniu Jezus upadał na kolana, oddając cześć i chwałę Synowi Bożemu.

Po skończonej modlitwie różańcowej całe niebo zabrzmiało nanowo błaganiem Boga za tymi, co głoszą różaniec św. i odmawiają go pobożnie. Przy końcu tego

widzenia świątobliwy ów zakonnik ujrzał mieszkańców nieba, którzy przygotowywali szczególną koronę chwały dla czcicieli różańca św., przyczem słyszał głos Boży, że odmawiającym nabożnie tę modlitwę Bóg przez miłosierdzie swoje odpuści grzechy.

Różaniec św. a powołanie

197. Różaniec zakonnicy.

(Według kronik S. S. Nawiedzenia Najśw. P. Maryi.)

W klasztorze Sióstr Wizytek córek duchownych św. Franciszka Salezego, tego anioła miłości wieku XVII., modliła się samotna zakonnica. Właśnie odmawiała codzienny różaniec o nawrócenie grzeszników. Czuła dziś taką słodycz tej modlitwy jak nigdy. Jakby jakiś głos wewnętrzny przemawiał do jej duszy, że Bóg żąda od niej gorętszej modlitwy za kogoś — co znajduje się na rozstajnych drogach, ku Bogu albo przeciw Niemu. Więc ponowiła swe prośby, i cała uniżona przed Bogiem, zatopiona w modlitwie, błagała miłosierdzia Bożego o zbawienie duszy jej nieznanej, nie zauważyła nawet, jak wśród zachwytu wypadł różaniec z jej ręki. —

Szukała go potem długo, ale nie znalazła.

— — — — — — — — — — — — —

O tej samej porze wszedł w Paryżu do swego mieszkania młodzieniec. Lekkomyślny jak prawie każdy, co w życiu widział tylko jedyny cel, ziemskie rozkosze, nawet nie pomyślał o modlitwie. Ale kiedy już miał się kłaść na spoczynek, zdziwiony zobaczył zakonnicę modlącą się na różańcu. Widzenie nagle znikło. Długo myślał nad tem, co miało znaczyć to widzenie, aż tu znowu widzi poraz drugi i trzeci to samo. Tylko że za trzecim razem wypadł różaniec z rąk Siostry i słyszał jakiś głos wewnętrzny, że to o jego nawrócenie się modlą. Na drugi dzień mniemał, że to był sen tylko, ale wątpliwości wszelkie rozwiały się, skoro zobaczył na środku

pokoju różaniec. Zrozumiał wolę Bożą, podjął go i rozpoczął go odmawiać.

Wkrótce nawrócił się do Boga.

— — — — — — — — — — — — —

Minęło wiele lat.

W klasztorze Sióstr Wizytek w Paryżu wielkie przygotowania.

Wyjmują Siostry najdroższe aparaty i sprzęty kościelne, kościół zdobią odświętnie, bo to dzień radości: biskup generalny ma przybyć na wizytację klasztoru. Nareszcie przybył. Wszyscy zauważyli, jak podczas rozdawania Komunji św. Siostrom, nagle wzruszony został widokiem staruszki, która z trudnością złamana wiekiem zdołała przyjść do kraty, aby z rąk biskupa przyjąć Ciało Pańskie. I sam biskup długo jeszcze po Komunji św. modlił się gorąco tak jakoś wzruszony jak nigdy. —

Po skończonej Ofierze św., zwołał wszystkie Siostry do sali, gdzie miał rozpocząć wizytację.

Ale skoro tylko Siostry zobaczył, rzekł do przełożonej: „Matko — to jeszcze nie wszystkie Siostry".

Tak jest, odrzekła zakonnica — jest jeszcze jedna, ale tak słaba, że nie chciałam jej tu prowadzić.

— Ja jednak proszę, aby przyszła.

Przyprowadzono staruszkę. Skoro ją biskup ujrzał, wyciągnął ku niej rękę z radością i pokazując jej prosty skromny różaniec, zapytał:

— Siostro, znasz ten różaniec?

— Tak jest, najprzewielebniejszy Ojcze, znam. Miałam go niegdyś. Ale to już bardzo, bardzo dawno. Zgubiłam go podczas modlitwy i długom szukała, ale nie znalazłam. Do dziś dnia nie wiedziałam, gdzie się znajduje.

Po wizytacji, biskup długo jeszcze rozmawiał ze staruszką a dwie wielkie łzy wdzięczności świeciły w oczach jego, kiedy mówił o miłosierdziu Bożem i o wstawiennictwie Marji za nami.

I z tym różańcem zakonnicy pochowano świątobliwego biskupa. Poszedł, aby go w niebie oddać Tej, która go przez modlitwę pokornej zakonnicy nawróciła do Boga.

---

198. W jaki sposób został papieżem.

W październiku w roku 1513 przyjeżdżało przez górne Włochy dwóch zakonników reguły św. Dominika. Jeden z nich, był już w podeszłym wieku, drugi młody.

W dolinie otoczonej zewsząd górami, spotkali młodego pasterza, który pasł kozy i zmęczył się bardzo uporem jednej.

„Widzisz Ojcze tego malca, rzekł młody zakonnik do starego".

— Gdy 10 letni chłopak ujrzał zakonników, przybiegł czem prędzej, by ich przywitać.

Zaciekawieni rozpoczęli się chłopca wypytywać o jego życie. Dziecko odpowiadało śmiało i otwarcie na zapytania — ale wkrótce spoufalony i sam zaczął się wypytywać zakonników o ich życie.

Widocznie podobał mu się i nęcił ku sobie ich biały habit; dlatego z ciekawością badał ich życie po swojemu. Między innemi rzeczami pytał się, jakie trzeba mieć szkoły i czy wystarczy mu, jeżeli będzie próbował uczyć się łaciny, że może zostać zakonnikiem, tak jak oni.

„Więc ty uczysz się także łaciny?"

„O nie, zdaje mi się, że Matka Boska tego nie chce, bo mój ojciec jest ubogi, a ja muszę mu pomagać".

Domawiając tych słów, ucałował ręce zakonników i odszedł do kóz, które korzystając z jego nieobecności rozpierzchły się.

To zdarzenie nasunęło zakonnikom myśl, że dobrzeby było założyć szkołę dla takich biednych dzieci, gdzieby się

kształciły na chwałę Bożą i dla zbawienia własnego i innych ludzi.

Na drugą wiosnę marzenia zakonników przyszły do skutku, założono szkołę. Młody zakonnik, o którym była mowa, zgłosił się do proboszcza w Bosco, i zapytał go o młodego pastuszka Michała. — „Michał śpiewa na chórze, odpowiedział czcigodny starzec, a jego matka, to bardzo świątobliwa kobieta, komunikuje się zawsze, ile razy tylko mogę odprawiać Mszę św". — „Lecz dlaczego Ojciec pyta o to dziecko?"

— „Poznałem go niedawno i chciałbym z niego zrobić zakonnika!"

— „To zdaje mi się niemożliwem, gdyż jest on jedyną podporą ubogich rodziców. Powinien zostać rolnikiem, a nie mnichem".

— „Proszę już mnie zostawić tę sprawę, jestem spokojny o los tego dziecka. Przeczuwałem coś podobnego, dlatego idąc tutaj odmawiałem różaniec i prosiłem Matkę Najświętszą o błogosławieństwo w mojem przedsięwzięciu".

— Pomyślał chwilkę ks. proboszcz, wreszcie rzekł: „jeżeli tak, to proszę pomówić jeszcze z jego rodzicami — może się uda coś zyskać".

I rzeczywiście — rodzice oddali swego jedynaka, który z księdzem pojechał na naukę do Dominikanów.

W 15-tym roku życia przywdział suknię zakonną, a w 25 został kapłanem. Przez 16 lat uczył się, potem był magistrem, następnie przeorem w kilku klasztorach. W r. 1556 mianował go Paweł IV. biskupem, a w następnych latach kardynałem.

Po śmierci Piusa IV. następcy Pawła IV. został obrany papieżem i przez siedm lat rządził Kościołem mądrze i roztropnie.

W jakiś czas po śmierci, zaliczono go w poczet świętych. Pamiątkę jego, jako Piusa V. obchodzimy dnia 5 maja.

199 Marja powołuje.

(Zdarzenie z naszych czasów.)

„Co to panu jest, panie Karolu? — rzecze pani majstrowa do czeladnika — pan Karol taki jakiś nie swój, czy się panu co przytrafiło? już to nie pierwszy dzień jak pan tak marnie wygląda, czy choroba, czy zmartwienie, czy co to takiego?“

„Eh! nic!“ — odmruknął p. Karol, przybijając obcas do buta.

„Jakto nic? — przecie ja widzę, że panu coś jest. Jakoś trudno się panu wygadać, ale zawsze dla pana byłam życzliwą, może i teraz mogłabym coś pomóc i poradzić?

— Eh! bo to proszę pani nie zawsze dobrze powiedzieć, co się myśli, nieraz człeka wyśmieją, jak i mnie się to trafiło, to potem nie ma ochoty do gadania a troska serce dręczy!...

— No co to, co to? Ja tam pana nie wyśmieję, stara już jestem, błazeństwo mi nie w głowie!

Karol wejrzał na poczciwy wyraz twarzy pani majstrowej. i jakoś nabrał odwagi do wynurzenia się. Nie miał on nikogo na świecie, sam był jak słupek w polu.

— Bo to widzi pani, mam zmartwienie i nie wiem co począć, wierzyć czy nie wierzyć. Pani majstrowa wie, że mam wielkie nabożeństwo do M. Boskiej, i nie wymawiając, codzień mówię różaniec i do mszy św. służę OO. Bernardynom przed naszą cudowną M. Boską Rzeszowską, i po pracy wieczorem obraz nawiedzam, i jak mogę chwalę M. Boską. Otóż będzie temu ze dwa tygodnie, miałem dziwny sen. Ukazała mi się M. Boska i rzekła:

„Rzuć to rzemiosło szewskie, idź do gimnazjum, a ja ci dopomogę, że zostaniesz księdzem!

„Bardzo byłem ucieszony i pełen zapału do wykonania rozkazu Matki Boskiej, ale skoro się zwierzyłem przed kolegami, zaczęli się ze mnie wyśmiewać, kpić i sam teraz

nie wiem, co począć. W sercu ciągła walka, bo z jednej strony chęć do spełnienia rozkazu, a z drugiej strony obawa szyderstw ze strony kolegów, a nuż i celu nie osiągnę i teraźniejszy chleb stracę, może to tylko złudzenie? a któż mi da utrzymanie, jak pójdę do gimnazjum?

Pani majstrowa z wielkiem zdziwieniem słuchała tych słów i kilka razy przerwała mowę p. Karolowi głośnem okrzykiem:

„O rety! a jak wyglądała ta M. Boska? jaką miała suknię? i t. d. Wreszcie ochłonąwszy z pierwszego wrażenia uspokoiła się, usiadła na krzesełku i rzekła:

„Mój p. Karolu! pan wie, że ja to jestem sobie kobieta uczciwa i Boga się bojąca, ale tam na teologji się nie znam, wierzę jednak, że Bóg i ta nasza Matuchna Rzeszowska wszystko może. Prawda, że „sen mara, Bóg wiara", ale jakoś mi się podoba ten sen. Dzieci nie mam, tobym panu na ubranie i na pierwszy wpis do gimnazjum dała, a pan jak będzie księdzem, toby potem za moją duszę się pomodlił.

Karolowi łzy stanęły w oczach, tak go wzruszyła niespodziewana przychylność p. majstrowej. On właśnie tem się tak trapił, kto go w razie jakiej niedoli wesprze, bo pochodząc z bardzo ubogiej rodziny nie mógł od nikogo spodziewać się pomocy.

Ofiarność poczciwej pani majstrowej dodała mu otuchy i przeświadczenia w prawdziwość swego powołania. Zdał egzamin do gimnazjum i zasiadł jak niegdyś św. Ignacy Loyola, na ławce szkolnej między małymi chłopakami. Nauka szła mu z początku bardzo trudno, ale pilność, uwaga i pomoc Niepokalanej przezwyciężyła wszystko. Nieraz był przedmiotem żartów swych kolegów urwiszów, którzy lubieli płatać figle swemu „staremu" koledze; czasem cierpliwość jego się wyczerpała, a wówczas natarciem uszu łobuzom, przyprowadzał ich do poszanowania swej powagi

Na życie zarabiał sobie lekcjami, gdyż tak poważnego studenta, rodzice chętnie brali za korepetytora. W dzień dawał lekcje, w nocy się uczył. Profesorowie lubili pilnego ucznia i cenili jego wytrwałość. Matka Boska widocznie przez dobrych ludzi wspomagała zacnego chłopca. I tak płynął rok za rokiem. Po skończeniu gimnazjum w Rzeszowie wstąpił do seminarjum duchownego w Przemyślu i jest obecnie gorliwym proboszczem.

---

200. Przez różaniec do zakonu.

Gazeta kościelna w życiorysie zmarłego niedawno w Tarnopolu O. Antoniego Reichenberga T. J. opowiada następujące zdarzenie.

Ś. p. O. Antoni był za młodu malarzem. Z początku uczeń szkoły malarskiej w Krakowie, kolegował z o wiele młodszym od siebie Janem Matejką, nader pobożnym młodzieńcem. U niego to zdziwiony zobaczył raz na stole książeczkę „O naśladowaniu“ a potem, skoro rozpoczął uważniej przypatrywać się życiu młodziutkiego naówczas mistrza Jana, zwrócił się powoli popchnięty przykładem do praktyk życia religijnego. Potem około 1840 r. udał się do Drezna, tam słynął naówczas O. Rinn, kapłan-artysta, ten sam, który tak stanowczy wpływ wywarł na O. Antoniewicza. U niego to zgromadzali się pierwsi artyści, poszedł więc tam i Reichenberg, chociaż musiał sobie gwałt wielki zadać, bo Ojciec Rinn był Jezuitą, a tych nienawidził on serdecznie.

Kiedy przyszedł, właśnie sędziwy kapłan odmawiał różaniec. Artysta zmierzył go badawczem okiem... Przedstawienie się i serdeczne przyjęcie było dziełem jednej chwili. Skoro tylko młody gość usiadł obok O. Rinna i kilka słów zamienił, rzecze staruszek z uśmiechem.

— A wiesz pan co? Dobrze, żeś pan przyszedł. Pomożesz mi po koleżańsku dokończyć mego różańca... a potem pogadamy do woli.

— Ależ ja się na tem nie rozumię — zawołał przerażony artysta.

A to ja pana zaraz nauczę, przecież to bagatelka — odparł z uśmiechem staruszek... O tak. — I tu naprędce wyłożył mu sposób odmawiania różańca.

Nie było rady, ani nie wypadało uciekać, trzeba było usłuchać. Usłuchał... zmówił. Ale też — jak opowiadał potem — ten różaniec i ta wizyta stanowczy wpływ wywarły na jego serce, zasady a nawet kierunek życia. Niezadługo zobaczono artystę w duchownej sukni kleryka, a potem w kilka lat został sam Jezuitą.

(An.)

---

201. Znaleziony różaniec.

Drogą prowadzącą przez las raźno kroczyło dwóch młodzieńców. Wtem jeden z nich spostrzegł na drodze jakiś przedmiot; schylił się, podniósł go i zawołał z pogardą:

„Rożaniec i to w dodatku zużyty i nie mający żadnej wartości".

Po tych słowach chciał rzucić różaniec na ziemię, towarzysz jednak jego wydarł mu go z ręki i schował do kieszeni.

„Eugenjuszu", rzekł, „nie mogę tego ścierpieć, ażeby się obchodzono niegodnie z przedmiotami poświęconemi. Mam zamiar oddać ten różaniec właścicielce".

„Karolu", odrzekł Eugenjusz, „zdajesz się być pewnym o tem, że ten różaniec należy do niewiasty. Rzecz oczywista! twój zdrowy rozum ci to mówi, że mężczyźni, a zwłaszcza oświeceni, jak n. p. my — studenci uniwersytetu —

nigdy serca nie przywiązują do takich rzeczy. Czy masz zamiar dać wybębnić w każdej wsi, jaką podczas naszej wycieczki wakacyjnej napotkamy, żeś znalazł różaniec?"

„Wszystkie różańce", odrzekł Karol z powagą, „więc i ten, poświęcone są N. P. Marji. W pierwszej zatem kapliczce, zbudowanej ku czci Królowej nieba, zawieszę różaniec przed Jej obrazem".

Niedługo potem spotkali kapliczkę. Karol wszedł do środka, Eugenjusz został na dworze. Gdy jednak Karol długi czas tam bawił, wszedł i Eugenjusz do kapliczki, gdzie zastał Karola modlącego się nabożnie przed obrazem N. P. Marji. Upomniał go, że czas już odejść, poczem obaj ruszyli w dalszą drogę.

Długi czas szli, nie mówiąc nic do siebie. Wkońcu przerwał milczenie Karol. „Nie zostawiłem różańca", rzekł, „przed obrazem Marji P., lecz zabrałem go ze sobą na pamiątkę najważniejszej w mem życiu godziny. Wahałem się dotychczas, jaki stan mi obrać należy, dziś jednak przed obrazem Marji poznałem, że Bóg powołuje mię do stanu duchownego".

Tak się też i stało.

Po ukończeniu nauk Karol wyświęcony na kapłana czynnym był w rozmaitych parafjach jako wikary a następnie jako proboszcz. Później poruczono jego pieczy szpital i tu czuł się on na właściwem miejscu. Krzepił umysły chorych, udzielał im rad zbawiennych, starał się o nawrócenie zatwardziałych grzeszników, przygotowywał umierających na drogę do wieczności.

Przyniesiono raz do szpitala ciężko chorego, który mimo to, że był pewnym śmierci, nie chciał ani słyszeć o przyjęciu Sakramentów św. Modlił się Karol gorąco do Boga i prosił o jego nawrócenie przez przyczynę N. P. Marji. Wzmocniony modlitwą i oświecony łaską Bożą zapytał chorego przy powtórnych odwiedzinach:

„Czy nie miałeś ty pobożnej matki, z którą razem odmawiałeś różaniec św.?“

„Nie wspominaj mi o różańcu!“ wołał chory z rozpaczą, „jemu to zawdzięczam wszelkie nieszczęścia, jakie mię spotykały!“

„Co? różańcowi!“ odrzekł ksiądz Karol, „biedny mylisz się!“

„Nie! nie mylę się! Co wieczora odmawiałem z rodzicami wspólnie różaniec, byłem dobrym, posłusznym chłopcem. Ojciec odumarł mię wcześnie; złe książki i złe towarzystwo zepsuło moje obyczaje i odtąd stałem się głuchy na wszelkie upomnienia pobożnej matki. Gdym się w świat wybierał dała mi matka błogosławieństwo i różaniec. Prosiła i zaklinała, bym wrócił na drogę cnoty i do religji prawdziwej a w dodatku wymogła na mnie, żem jej przyrzekł odmawiać na różańcu przynajmniej jeden dziesiątek lub kilka „Zdrowaś Marjo“... Przyrzekłem, aby ją zadowolnić, kiedy jednak oddaliłem się od wsi rodzinnej o godzinę drogi, rzuciłem z szyderstwem różaniec na ziemię i podeptałem go nogami. Od tego dnia opuścił mię spokój sumienia i wszelkie szczęście doczesne. Nigdy dnia tego nie zapomnę. Było to —“

„Było to 23. czerwca 18...“, dokończył Karol „gdyż dzień ten i w mojem sercu głęboko zapisany — znalazłem różaniec!“

Następnie opisał dokładnie miejsce znalezienia i tak mówił: „Z różańcem tym pospieszyłem do kapliczki i tu poznałem, że Bóg powołuje mię do stanu kapłańskiego. Teraz zaś przy pomocy tego samego różańca, który mi wskazał stan i zgotował szczęście, teraz tym samym różańcem chcę pozyskać duszę twą niebu. O mój przyjacielu! weź ten znaleziony różaniec, który przy sobie ciągle noszę, on do ciebie należy. Czy poznajesz, że tym samym różańcem ściągnąłeś na siebie gniew Boga sprawiedliwego i przez ten sam różaniec masz teraz szczęście doznać miłosierdzia Bożego“.

Ze łzami w oczach, drżącą ręką ujął chory podany sobie różaniec, okrył go pocałunkami i przycisnął do piersi. Z gorącem nabożeństwem, pełen skruchy i żalu serdecznego przyjął Sakramenta św, i niedługo potem oddał Bogu duszę.

(Marienpsalter. V. 137.)

Ks. M. S.

202. Drogi Opatrzności Bożej.

(Historja powołania)

Było to za czasów, o! bardzo smutnych czasów. Polska jęczała w długoletniej niewoli. Trzej zaborcy i jej nieubłagani wrogowie Rosja, Prusy i Austrja, poćwiartowawszy żywe jej ciało na trzy części, opasali żelaznym kordonem. I trudno było dzieciom jednej ziemi i jednego narodu porozumiewać się ze sobą.

A przecież Bóg czuwał i dopomagał.

. . . . . .

Wczesną jesienią, w ubogie odziany szaty, szedł ojciec ze synem. Ojciec biedny zarobnik, syn małoletni, życiowo niedoświadczony, zdążali z biłgorajskiego powiatu do granicy rosyjskiej, biegnącej kawałkiem rzeki Sanu. A kiedy szczęśliwie przebyli słupy graniczne, prawie połowę ciężaru ze serca im spadło.

— Przecież, kiedy nam Pan Bóg dopomógł tę pierwszą przejść zaporę, powiada do syna ojciec, to nam i dalej dopomoże. Bo ja synu wiem, że tu w Małopolsce są lepsi ludzie jak u nas w Królestwie. Zwłaszcza opowiadali mi tu już księża, gdym bywał na odpustach w Leżańsku i Kalwarji, że tu o naukę nie tak trudno, jak u nas. Tylko skąd ja ci dam utrzymanie? Ale co Bóg da, to będzie, idźmy kołatać o miłosierdzie do serc ludzkich, a może nam Pan Bóg pobłogosławi.

I poszli dalej.

Przybyli do ubogiej mieściny tuż nad granicą. Stanęli przed szkołą. Po chwili weszli do wnętrza. Po krótkich zapytaniach ze strony dyrektora i miejscowego proboszcza i po odpowiedziach i objaśnieniach ze strony przybyszów chłopca przyjęto do szkoły i postarano się o jego utrzymanie. Tam pod okiem swoich dobrodziejów nabył potrzebnych wiadomości, aby dostać się do gimnazjum. Stąd przedostał się do sąsiedniego większego miasta i zdał egzamin wstępny. Ale tam znowu napodkał większe niż dotąd trudności z utrzymaniem. Nie tracił jednak ufności w Bogu. Napotkał i tu łaskawego dobrodzieja, który umieścił go w bursie. W ten sposób mógł uczyć się dalej. Szczęście i radość nie trwały długo. Los chciał, że na drugi rok już go do bursy nie przyjęto. Nowe nieszczęście większe od poprzednich, bo był już na dobrej drodze, tymczasem ta się urywa, stają na niej przeszkody wprost trudne do przebycia. Lecz Ten, w którego ręku losy ludzkie spoczywają, inaczej rozporządził, bo znalazł znowu dobrodzieja i opiekuna swego łaskawego w osobie czcigodnego O. Wincentego Podlewskiego, dominikanina, który umieścił go w jednym z klasztorów swego Zakonu. Tak mógł kończyć znowu nauki do czasu, kiedy Bóg powołał go na wyłączną swoją służbę.

Dziś będąc już kapłanem zakonnikiem, wdzięczny Bogu i dobrodziejom, doświadczywszy na sobie przedziwnych Opatrzności Bożej rządów, kreśli tę historję swoją dla podniesienia na duchu tych, co ufność tracą z powodu błahych nieraz powodów.

Opatrzność Boża kieruje losami ludzkiemi i dziwnemi drogami prowadzi ludzi, aby ich na przeznaczone doprowadzić stanowiska. I w tym wypadku Opatrzność Boża natchnęła wielu, aby ulitowali się nad owym młodzieńcem, przygarnęli go do siebie a tak dopomogli do osiągnięcia wzniosłego stanowiska.

Nadmienić trzeba, że po Bogu najwięcej zawdzięcza swój los Matce Boskiej Różańcowej. Pisze bowiem o tem sam:

„Przez cały ten czas mogłem się wiele razy, że tak powiem, przekonać naturalnie, jak Najśw. Marja P. była pierwszą moją Opiekunką. Ona to niegdyś biednego chłopczynę, później studenta i zelatora Żywej Róży doprowadziła do źródła prawdy i łaski".

---

203. Różaniec źródłem zbawienia.

Około roku 1858 żyła w Londynie młoda, 18-to letnia panienka zachwycającej piękności i zamiłowana w życiu światowem. Młoda Annetta X... pobierała wykształcenie w pensjonacie pod okiem przezacnej mistrzyni. Mimo to jednak, starsza siostra Annetty również światowa osoba, wciągała często młode dziewczę w życie pełne próżności i zabaw, którym obie z upodobaniem hołdowały.

Często przyjmowane one były na salonach Marszałka C... gubernatora Londynu; ani jedno zebranie, ani jeden bal nie odbył się bez współudziału obu sióstr.

Łaska jednak działała w sercu Annetty, która czuła, że jest na złej drodze. Dnia jednego rzekła do przełożonej pensjonatu:

— Pani, — jakżebym pragnęła zostać zakonnicą!

Zacna przełożona, znając kokieterję, próżność i lekkie usposobienie Annetty, uważała jej słowa za żart, przeto odpowiedziała z powagą:

— Annetto! nie należy żartować z rzeczy świętych! Wiesz o tem, iż nie lubię tego, by obracać w śmieszność, osoby zakonne!

Pani — odrzekła Annetta — nie żartuję bynajmniej.

I opowiedziała swej mistrzyni wszystko, jak łaska Boża działa w jej duszy tajemnie.

Przełożona, w przeświadczeniu o szczerości Annetty, przyrzekła jej pomóc w spełnieniu tego zamiaru. Najpierw tedy udały się do Sióstr szpitalnych. Lecz te widząc, iż postulantka jest tak wątłą i słabych sił, odmówiły jej przyjęcia.

Annetta, nie umiejąc się oprzeć wpływowi swej siostry, znowu się rzuciła w wir zabaw i przyjemności światowych.

Dnia jednego przecież, biedne dziewczę postanowiło zerwać stanowczo te więzy ze światem — i powróciło w tym celu do dawnej swej mistrzyni, prosząc ją o pomoc ponownie.

Tym razem zapukała Annetta do furty Trapistek w N... Lecz jakżeż jej wątłe zdrowie znieść zdoła ostrości ich reguły? Nie zastanawiała się ona wiele nad tem — i nie stawiano jej też trudności w przyjęciu, gdyż było widoczną rzeczą, iż działa pod szczególnym wpływem łaski Bożej.

Lecz niestety! czekały ją doświadczenia Boże.

Zaledwo bowiem została obleczoną, zachorowała tak mocno na oczy, iż przełożona zmuszoną była odesłać ją do rodziny.

I oto znowu znalazła się w towarzystwie swej światowej siostry! Lecz tym razem świat już nie pociągał jej swym złudnym urokiem i gdy zdrowie Annetty polepszyło się, natychmiast powróciła w klasztorne zacisze. Tam, po roku nowicjatu uczyniła profesję; lecz wkrótce zapadła na chorobę płucną, z której już wyzdrowieć nie miała...

Widząc zbliżającą się już ostatnią chwilę, przełożona zapytała Annetty, czy pragnie przywilejem ostatnim ich reguły, być złożoną na popiele w chwili śmierci?

Chora skinęła głową na znak zezwolenia, a następnie zapadła w długie jakby zachwycenie, z którego to stanu wychodząc, zawołała silnym głosem:

Sąd mój dokonany! Jestem zbawioną!... Otrzymałam miłosierdzie od Jezusa!

I po tych słowach zasnęła spokojnie na wieki!...

. . . . . .

I jak się to stało, że ta dusza, tak silnie związana ze światem zdołała się zdecydować na zupełne z nim zerwanie?... Oto, osoba ta światowa odmawiała codziennie różaniec, który stał się źródłem łask Bożych i zbawieniem tej biednej duszy!

TAJEMNICA VIII.
Cierniem ukoronowanie P. Jezusa.

VII.

KRÓLOWA APOSTOŁÓW

TAJEMNICA IX.
Dźwiganie krzyża na górę Kalwarji.

Królowa Apostołów.

204. Różaniec poganina.

Afryka.

(Opowiadanie misjonarza).

Nasi Palmini (plemię murzyńskie) są jeszcze ludożercami; sam się o tem przekonałem, podczas jednej z moich wycieczek misyjnych. Zwiedzałem właśnie miejscowości, leżące naokoło jeziora Ejanque. Znużony podróżą i żarem promieni słonecznych, odbijających się w gładkiej tafli wód, dotarłem do jednej osady, gdzie pewien francuski kupiec, przyjął mnie z serdeczną uprzejmością.

— „Ojcze — odzywa się — przychodzisz w sam czas; mam dla ciebie pewien podarunek...“

Myślałem, że to będzie coś dla moich wychowanków... lecz oto zjawia się przedemną chłopczyk może dziesięcioletni, drżąc na całem ciele.

„Ojcze — ciągnął dalej kupiec — udało mi się wyrwać tego chłopca z rąk Palminów, którzy byliby go z pewnością wrzucili do olbrzymiego garnka, by go następnie zjeść... Dowiedziawszy się o tem przypadkowo, udałem się do wsi, zabawiłem dość długo wśród tych okrutnych ludzi, dałem im kilka podarunków; wreszcie przystali na moją propozycję i odstąpili mi małego. Ja ze swej strony daruję ci go Ojcze z całego serca...“

Płakałem z radości... Przyglądając się dziecku, spostrzegłem na jego szyi różaniec. Na moje zapytanie czy jest chrześcijaninem odpowiedziało przecząco. „Skądże tedy“ — pytałem dalej, — masz ten różaniec?“

— „Jest to różaniec mego brata Feliksa Ndonlouma. Gdym został schwytany przez Palminów, przysłał mi go, mówiąc, żebym go sobie zawiesił na szyi i nosił z ufnością. Uczyniłem to i od czasu mego uprowadzenia nosiłem go zawsze".

Biedne to dziecko zawdzięcza swoje ocalenie różańcowi. O w jakże widoczny sposób pomaga Matka Najświętsza wszystkim, co Jej służą i wzywają Jej pomocy!

(„Echo z Afryki")

---

205. Różaniec podczas burzy i błyskawic.

Indje.

O, Michał Fuente był wielkim czcicielem różańca św. Podczas swoich apostolskich prac w Indjach nie zaniedbywał żadnej sposobności, lecz słowem i przykładem wiernych do tego nabożeństwa zachęcał. Razu jednego jechał z pięcioma Indjanami, gdy zerwała się burza z piorunami. Schroniono się do jaskini, a gdy uderzenia piorunów coraz częstsze były, na głos rozpoczęto odmawiać różaniec św., lecz tylko dwóch łączyło głos swój z O. Michałem, trzej inni patrzyli ciekawie na zjawisko natury i żartowali z modlitwy. Niedługo trwały ich urągania, bo wnet piorun uderzył w jaskinię, zabijając śmiałków, a nic złego nie czyniąc tym, którzy się modlili na różańcu św.

---

206. Różaniec św. i męczeństwo.

Chiny.

Nabożeństwo różańcowe jest źródłem mocy, nic tak bowiem nie dodaje energij i siły duszy, jak modlitwa, rozważanie życia, śmierci i chwały naszego Boskiego Mistrza.

Męczeństwo misjonarzy Tonkińskich pod koniec ubiegłego wieku stwierdza tę prawdę.

Podczas okrutnego, ostatniego prześladowania w Tonkinie pierwszą ofiarą pogan był dom J. B. Mai. Kiedy mu doniesiono, że męczeństwo grozi całej jego chrześcijańskiej rodzinie, mężny chrześcijanin nie uląkł się dać życia swego i swoich na potwierdzenie Boskiego pochodzenia swej wiary, ale przygotował się do ofiary. Za najlepszy do tego środek uznał różaniec św. i podczas odmawiania „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“, rozważania tajemnic życia Jezusa Chrystusa i św. Jego Matki, siepacze otoczyli jego dom. Nikt nie uląkł się żołnierzy, spokojnie dali się uprowadzić i z modlitwą różańcową na ustach śmierć ponieśli.

Innym znowu razem pojmali żołnierze 25 neofitów, skazano ich na śmierć, bo Chrystusa opuścić nie chcieli. Przed pójściem na miejsce stracenia proszą, aby im dozwolono pomodlić się w niezburzonej jeszcze kaplicy, a gdy przychylono się do ich gorących, ostatnich nalegań, zebrani razem rozpoczęli różaniec św. Niedługo jednak trwała ich modlitwa, bo odwołano pozwolenie i kazano natychmiast prowadzić ich na stracenie. Wtedy najstarszy z neofitów poprosił, aby mu dozwolono wziąć krzyż z ołtarza, co gdy mu pozwolono, podniósł go wysoko tak, aby go wszyscy mogli widzieć i rozpoczął różaniec św., a neofici patrząc na Ukrzyżowanego Zbawiciela, z modlitwą różańcową na ustach śmiało i spokojnie za nim podążyli na śmierć. Wśród tej modlitwy przebyli ostatnią drogę i wśród niej wszyscy przez ręce Marji jako męczennicy Bogu ducha oddali.

---

207. Różaniec uzdrawia chorego.

Japonja.

Misjonarze Tow. Jezus. z prowincji Japońskiej następującą relację zdali pewnego razu Ojcu św. Innocentemu XI.

Pewien poganin Japończyk zasłabł ciężko. Żona chrześcjanka, stroskana, radziła się doktorów, posyłała po różne lekarstwa lecz nic nie pomagało; choroba zamiast ustępować zwiększała się i żadnej — po ludzku sądząc — nie było już dla chorego nadziei. Wtenczas bogobojna ta niewiasta chwyta się ostatniej deski ratunku, udaje się do Pocieszycielki utrapionych, pełna ufności w pomoc Bogarodzicy, zawiesza choremu na szyi różaniec.

Dziwna rzecz! Chory tego samego momentu ozdrowiał. W kilka tygodni po wyzdrowieniu, sądząc, że mu już ten talizman niepotrzebny, oddaje go żonie, lecz skoro tylko zdjął różaniec ze szyi, na nowo choroba nim zawładnęła i tak ile razy zdjął poświęcone paciorki ze siebie, tyle razy zagrożony chorobą znowu je brał na nowo, a one zawsze okazywały się równie skutecznemi.

Chociaż niechętnie, zmuszonym był do noszenia tej oznaki szczególnych czcicieli Marji. Pewnego razu, gdy przyszedł do pagody, t. j, świątyni pogańskiej, zapytany przez kapłanów opowiedział im to zdarzenie i że dlatego zawsze nosi tę koronkę. Bonzowie zaś nie odradzali mu tego; przeciwnie polecili mu, aby i nadal ten talizman nosił, mówiąc, że bóg ich oznajmił im, iż słabszym jest od Boga chrześcijan, że Matka Dziewica ma dziwną moc od Boga przeciwko chorobom. Słysząc to, zdumieli się przytomni poganie i zarazem z owym człowiekiem przyjęło ich przeszło 30 chrzest św., wyznając i chwaląc Boga prawdziwego, który taką mocą obdarował Najświętszą Pannę.

Jakże więc pięknym jest zwyczaj noszenia zawsze przy sobie różańca św. kiedy N. Panna zapomocą niego leczy nietylko choroby ciała, ale o wiele trudniejszą do uleczenia ślepotę pogaństwa, ślepotę grzechu. Zwyczaj ten jest udarowany odpustem 100 lat i tyleż kwadragen na każdy dzień t. j. za samo noszenie różańca św. jako oznaki, że bracia różańcowi są to dzieci Marji.

208. Różaniec uzdrawia chorych.

Chiny.

Młody Chińczyk nawrócony do wiary katolickiej, otrzymał przy chrzcie św. od misjonarza medalik i różaniec. Matka jego była poganką i na wieść o nawróceniu syna wpadła w gwałtowny gniew. Syn nie tyle jednak obawiał się gniewu matki jak tego, by przedmioty święte, medalik i różaniec, nie dostały się przypadkiem w jej ręce. Ukrył je przeto starannie. Mimo to jednak znalazła je matka a wnosząc z troskliwości, z jaką je syn ukrywał, że w nich musi się ukrywać moc tajemnicza, schowała je w innem miejscu.

Nie długo potem wpadła w ciężką niemoc i teraz to postanowiła spróbować siły cudownej ukrytych przedmiotów. Była pewną, że gdyby się dotknęła tylko tych „zabawek", będzie uzdrowioną. Wstaje więc w nocy, bierze różaniec swego syna, przykłada go do swego boku i zasypia. Na drugi dzień wstaje zupełnie zdrową. Położyła następnie różaniec na dawnem miejscu i nikomu nic o cudzie nie wspominała. Kilka dni później zachorowała jej sąsiadka na tę samą chorobę. Bierze więc różaniec, spieszy do niej, opowiada o swem uleczeniu i prosi, by i ona spróbowała tego środka. Sąsiadka chętnie zgodziła się na to, zawiesiła różaniec i o dziwo! w tej samej chwili wstała zupełnie zdrową.

Uradowana wraca do domu i pozwala odtąd synowi odmawiać modlitwy, jak i kiedy mu się podoba. O nawróceniu jednak, pomimo tak widocznych cudów, o których opowiedziała synowi, nie chciała ani słyszeć.

W tym samym uporze i zaślepieniu trwała i jej sąsiadka. Domownicy jednak dowiedziawszy się o całem zdarzeniu nawrócili się i przyjęli chrzest św. Gdy matka ponownie zachorowała, modlili się wszyscy z taką gorliwością o jej nawrócenie, jak gdyby chcieli gwałt zadać niebu.

I nie zawiedli się w swej ufności. Matka nawróciła się, przyjęła chrzest św. i wkrótce umarła.

Różaniec wyjednał jej zdrowie ciała i duszy. Wielu prosi lecz mało otrzymuje — a dlaczego? „Prosicie“, mówi Apostoł św. Jakób (4. 3.), „a nie bierzecie, przeto, iż źle prosicie“. Źle zaś prosimy, gdy domagamy się od Boga tego, co się nam podoba, lecz sprzeciwia się Jego woli. Źle również prosimy, gdy nie mamy doskonałej w skuteczność modłów ufności, gdy do modlitwy zabieramy się z pewnem uprzedzeniem i powątpiewaniem. Chcąc co uprosić u Boga, prośmy o to, co się zgadza z Jego wolą, prośmy też wytrwale a przedewszystkiem z wiarą. Sam Chrystus bowiem powiedział: „Wszystko, o co byście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie“. Ten oto, kto prosi a nie wierzy, nie ufa, że otrzyma, ten nie prosi lecz kusi Boga.

(Marienpsalter VII. 87.)

---

209. Różaniec w Ziemi św.

Palestyna.

W jednem z trzech najstaro ytniejszych miast moabijskich Madabie, a oraz w jego okolicach, kędy misjonarze zaszczepili wiarę św. bardzo wiele rodzin ma niezwykłe i nader gorące nabożeństwo do N. M. P. Królowej Różańca św.

Razu pewnego kilku chrześcijan europejczyków wstąpiło podczas swej wycieczki wsród puszczy pobliskiej do chaty pewnego misjonarza. Chociaż go tam nie zastali, byli przecież od synów pustyni nader mile przyjęci. Naraz wbiega do chaty pewien mężczyzna i donosi, że w jednym z namiotów niewiasta chora pasuje się ze śmiercią. Proszono więc podróżników o udzielenie pierwszej pomocy. Ci nie-

zwłocznie pospieszyli do umierającej i spostrzegli ku swemu niemałemu zdziwieniu dwie gromadki wiernych, odmawiających przy jej łożu różaniec św. Późno już było w nocy, a one dwa grona czcicieli N. Bogarodzicy wciąż jeszcze powtarzały: „Zdrowaś Marjo!... módl się za nami... i t. d. Nie można było — opowiadają podróżnicy — dosyć nasłuchać się tej pięknej i wdzięcznej melodji Pozdrowienia Anielskiego, płynącego z ust tych biednych dzieci pustyni.

Na drugi dzień misjonarz wrócił, ale zastał chorą już o wiele zdrowszą.

---

210. Różaniec u Indjan.

Brazylja.

Jedną z najstarszych i najpiękniejszych placówek misyjnych Dominikanów w Brazylji, jest w państwie Para, miasteczko Conceicao.

W r. 1887 przybył do Conceicao z Francji, Ojciec Carrerot, który z prawdziwym młodzieńczym zapałem oddał się tamtejszej ludności. Na wzór Chrystusa Pana przeprawiał się często łodzią przez rzeki, a na ich brzegach zgromadzał Indjan i miewał do nich nauki, a później na mule wdzierał się w góry, gdzie już siekierą musiał sobie drogę torować przez gąszcze leśne, nie tknięte prawie jeszcze nogą europejczyka. Noc spędzał pod namiotem, który z sobą woził. Wśród takich trudów szukał dusz dla Chrystusa. A szukał ich przedewszystkiem więcej modlitwą, aniżeli pracą. Głównym sposobem, którym się posługiwał w nawracaniu Indjan, był różaniec. Wśród drogi odmawiał go gorąco i ofiarowywał za tych biednych swoich parafjan. A później szedł wśród nich i paciorkami jaskrawemi różańca zwabiał do siebie dzieci i starszych i uczył ich na nich najważniejszych tajemnic wiary św. Przedewszystkiem

opowiadał im szeroko o wielkiej miłości Jezusa Chrystusa i o Jego Męce dla ratunku człowieka. To wszystko za pomocą różańca. Z każdym dniem znać było zadziwiający wpływ łaski Bożej wśród pogan. I w przeciągu lat 15 zdziałał tyle, że wzdłuż Araguayu powstały liczne osady i wioski katolickie, a Conceicao urosło w miasteczko o 3000 ludności.

---

211. Cześć Matki Najśw.

Afryka

O czci oddawanej N. P. Marji w środkowej Afryce nad brzegami jeziora Wiktorja Nyanza donosi Przew. O. Couffigual z Zakonu Białych Ojców (Afrika-Bote, Febr. 1901).

„Po czci naszemu Zbawcy w Najśw. Sakramencie Ołtarza oddawanej pierwszym przedmiotem pobożności naszych murzynów jest N. P. Marja. Ilekroć życzą sobie dostąpić jakiejś szczególnej łaski, zaraz udają się do Marji z prośbą: a skoro w jakiejkolwiek sprawie skutek odniosą swej prośby, mówią:

„Marja nam dopomogła“.

Wypadły dobrze żniwa, udała się podróż, postąpili w nauce katechizmowej, lub przebyli szczęśliwie chorobę jaką, zawsze Marji chwałę za to oddają. Gdy któryś z nich niebezpiecznie zachoruje, natenczas modlą się nad nim wszyscy chrześcijanie, otaczając chorego i odmawiając różaniec, a przyjaciele i krewni chorego pełni ufności westchnienia zasyłają ku niebu:

„Marjo, wspomóż nas!...

Miej litość nad nami, najsłodsza Matko Jezusowa!“

— Podczas nabożeństw w maju i w październiku prawie wszyscy codzień cały różaniec odmawiają z jego 15 tajemnicami. Lecz i w ciągu roku całego wielu go odmawia codziennie: a co najmniej wszyscy codziennie jedną

cząstkę czyli 5 tajemnic odmawiają. Są zaś temu ćwiczeniu tak wierni, jak ćwiczeniu odprawiania modlitw porannych i wieczornych, które wspólnie po chatach odbywają i odprawiają na dany znak potężnym bębnieniem, bo dzwony są tu jeszcze nieznane.

Gdy o 6 godz. wieczorem da się znak na „Anioł Pański", natenczas każdy zaprzestaje pracy, a odmawia tę piękną modlitwę i wraca do domu. Po drodze zaś odmawia różaniec.

---

212. Wierność modlitwie różańcowej.

Japonja

W Japonji choć prześladowanie chrześcijan wrzało w całej pełni, wierni wyznawcy Chrystusa nie przestawali zbierać się razem celem odmawiania różańca św. Na tych wspólnych zebraniach czytali listy swoich współbraci cierpiących za wiarę w więzieniach. I tak sami przygotowywali się na męczeństwo. Podczas odczytywania owych listów bracia różańca św. przyciskali do piersi swój różaniec, postanawiając wytrwać z Jezusem i Marją aż do śmierci choćby najokrutniejszej. Jednego razu schwytano ich na takiem zebraniu w liczbie 61 i rozkazano im natyh miast wyrzec się Ewangelji św. i Różańca. Mężni chrześcijanie odpowiedzieli: „możecie nam wydrzeć życie, ale nigdy nie odstąpimy Ewangelji św. i Różańca".

Skazani na śmierć, wszyscy w białych sukniach z czarnym kapturem, (ubraniu brackiem), i z różańcem w ręku lub na szyi ponieśli śmierć męczeńską z modlitwą „Zdrowaś Marjo" na ustach.

Stolica św. w r. 1867 policzyła ich w poczet błogosławionych.

---

213. Z misyj w Brazylji.

O. Gallais, wizytator dominikańskich misyj w Brazylji, opisuje w jednym ze swoich listów naiwną pobożność pewnej staruszki z okolicy Porto National.

— Jednej staruszce, którą właśnie nasi Ojcowie zapisali i nauczyli różańca św. zaginął muł, jedyny jej i wnuczka majątek. Przez trzy dni szukano go wszędzie, lecz daremnie. Strapiona przypomina sobie, co jej mówili Ojcowie o Królowej Różańca św. i zaraz w swej prostocie robi przyrzeczenie, że gdy się odnajdzie, wnuczek jej wraz z mułem pójdą do kościoła na różaniec św., by N. P. Marji za odnalezienie podziękować. Nakłoniony wnuczek do powtórnego szukania, czyni to tylko dla swej babki, bo przecie dobrze wszędzie szukał już przez trzy dni, cały bowiem jego majątek stanowił ten muł. Szuka i znajduje wkrótce. Biedne zwierzę zaplątało swój powróz w gęstych krzakach, i. przez trzy dni o głodzie, nie mogło się z nich samo wydostać. Teraz pełna radości staruszka wysyła wnuczka z mułem, by podziękowali N. P. Marji za odnalezienie. Wnuczek podążył chętnie, bo i on uznał tutaj skutek modlitwy różańcowej, przybył aż do drzwi kościoła i tu trzymając muła obok siebie przez całe nabożeństwo żarliwie się modlił, spełniając przyrzeczenie. Muł jakby przejęty ważnością swego tu przybycia, bardzo spokojnie stał obok swego pana, dopiero gdy na zakończenie kapłan zaczął pieśń, i on zaryczał ze wszystkich sił, wzbudzając mimowolny śmiech obecnych na nabożeństwie.

---

214. Z misyj w Mezopotamji.

Misjonarze dominikańscy piszą stamtąd o wielkich postępach nabożeństwa różańcowego. Modlitwę tę bardzo pokochano i wszyscy ją z wielkiem nabożeństwem odmawiają,

to też Królowa Różańca św. błogosławi im i pociesza. Naprzykład w Seert (Kurdistan) zachorowała ciężko pewna kobieta, ulgą jej jedyną pośród wielkich boleści był różaniec św., nieustannie go odmawiała, a w ostatnich dniach życia nie słyszano z ust jej innych słów jak: „Zdrowaś Marjo“, wśród nich też z uśmiechem na ustach umarła.

Innej znowu nawróconej pomimo prześladowań najbliższych, gdy zachorowała, różaniec przemocą wyrywano i niszczono, zawsze jednak postarała się przez kogoś o nowy i nieustannie się na nim modliła. Stałość w nabożeństwie do N. P. Marji dała jej pokonać wszelkie trudności i prześladowania i zasnąć na wieki w spokoju.

---

215. Z misyj dominikańskich w Mossoul.

Mezopotamja.

Różaniec św. przedziwnie wpływa na umysły dzieci i dlatego na misjach pomiędzy niewiernymi i poganami ogromnie ułatwia misjonarzom naukę religji. Jeden z misjonarzy dominikańskich opisuje następujący wypadek, który miał miejsce w Mossoul:

Oto niezbyt dawno jeden z uczniów szkoły tamtejszej śmiertelnie zachorował. Jeden z naszych Ojców poszedł, aby go na śmierć przygotować zwłaszcza, że nie był jeszcze u pierwszej Komunji św. Pyta go tedy o wierze św. i ku zdziwieniu swemu i radości znajduje go doskonale przygotowanym i znającym dobrze zasady wiary św.

Zdziwiony tem pyta:

„Kto cię nauczył tego wszystkiego?“

„Nie wiem, brzmiała odpowiedź, ale gdyś nas Ojcze uczył odmawiać różaniec św., ja go zacząłem zaraz bardzo pilnie odmawiać i tak często go odmawiając, wszystko nauczyłem się i zrozumiałem“.

---

216. Dwa znamiona.

Japonja.

Mgr. Forcade, dawny misjonarz Japonji, późniejszy biskup de Nevers opowiada, że razu pewnego zabłąkał się na morzu i dotarł do nieznanej mu wyspy. Mieszkańcy jej, widząc obcych, licznie się zebrali, pytając ciekawie i podejrzliwie, skąd są, co za jedni i w imię kogo przychodzą. Mgr. Forcade odpowiedział im, okazując krzyż, że przybywają w imieniu biskupa rzymskiego, głowy całego Kościoła katolickiego. Lecz ta odpowiedź jeszcze mieszkańców wyspy nie zaspokoiła. Przemówił do nich misjonarz ponownie, wykładając im zasady wiary naszej św.; ale i to kazanie, choć go słuchali spokojnie, nie zdawało się przemawiać do ich serc. Wtedy, niewiedząc już co począć, wyjął misjonarz różaniec św. i okazał go zebranym — i w tej chwili rozjaśniły się im twarze, przyjęli gościnnie przybyszów, wielką czcią otaczając misjonarza.

W rozmowie przekonał się Mgr. Forcade, że powodem tej przychylności było to, że przybyli do nich w imieniu biskupa rzymskiego i okazali się czcicielami różańca św.

Przed dwoma wiekami przybyli na tę wyspę misjonarze katoliccy, wszystkich mieszkańców nawrócili i tam zamieszkali. Po śmierci ich jednak w braku kapłanów, najstarsi nauczali wiary św., błogosławili małżeństwa, chrzcili dzieci i co 7 dni zbierali mieszkańców, aby razem odmawiać różaniec św. Stan ten trwał całe dwa wieki, żaden misjonarz katolicki, przez ten długi okres do nich nie przybył. Raz tylko zdaniem starszych przybyło do nich dwóch misjonarzy, ale ponieważ nie mówili im nic o biskupie rzymskim i o różańcu św., przeto prosili ich, aby zaraz ich wyspę opuścili. Byli to misjonarze protestanccy.

Oto: uznanie biskupa rzymskiego za głowę całego Kościoła i modlitwa różańcowa stała się dla tych zapomnianych — znamieniem prawdziwej wiary.

217. Triumf różańca św. nad bałwochwalstwem.

Indje wschodnie.

W życiu sławnego misjonarza hiszpańskiego, O. Gundysława Lucero, dominikanina, czytamy:

Wiedziony gorliwością zbawienia dusz ludzkich, udał się O. Gundysław do Indyj Wschodnich, aby dzikich nawracać. Szukał ich wszędzie po lasach niemal niedostępnych, górach, narażał swe życie na tysiączne rozmaite niebezpieczeństwa, nazywał się ich bratem, żył ich życiem i co mógł czynił, by ich Chrystusowi pozyskać. Okrucieństwa jednak europejczyków utrudniały i opóźniały nawrócenia Indjan a przytem nienawiść ich do Hiszpanów była przeszkodą ogromną w przyjęciu św. naszej wiary. Widząc małe skutki swych prac apostolskich, O. Lucero całą nadzieję swoją położył w różańcu św. Postarał się o obraz Królowej Różańca św. otoczony 15 tajemnicami i wystawił go w szałasie, który mu służył za kaplicę i zwołał Indjan na wielką ceremonję. Kiedy się zgromadzili, odsłonił obraz i rozpoczął różaniec św. wraz z niemi odmawiać, następnie objaśnił obraz i każdą tajemnicę nawołując ich do szeregów Chrystusa.

Nie zawiódł się, poganie sami zapragnęli bliżej poznać wiarę św., wnet też do stóp misjonarza znosili swoje bożki na znak, że się wyrzekają błędów pogaństwa i proszą o chrzest św.

W ten sposób prowadzone dalej dzieło ich nawrócenia wydało błogie skutki — różaniec stał się dla nich kazaniem najbardziej przekonywującem i nakłaniającem ich do przyjęcia chrześcijaństwa.

---

218. Za kogo różaniec!

Misjonarz afrykański O. Łukasz, otrzymał niedawno od Sodalicji św. Piotra Klawera sporą skrzynkę mocnych ró-

żańców przeznaczonych dla murzynów. Dziękując za tę pożądaną przesyłkę, pisze:

„Postępuję teraz jak przyobiecałem w pierwszym liście. Rozdzielam otrzymane różańce między najlepszych chrześcijan, i przytem powtarzam każdemu: pierwszy różaniec odmówisz w intencji dobrodzieja lub dobrodziejki, od której ten różaniec pochodzi...

W jakiej okoliczności i komu dałem raz takie polecenie, posłuchajcie: Podróżowałem w dzikim dziewiczym lesie. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności znalazłem drugiego dnia mej podróży, wśród zarośli samotną starą kobietę. Chora, obdarta, bez schronienia, bez posiłku, nie mogła iść dalej. Murzyni przywiedli ją tutaj, aby w samotności umarła. Mrówki zaczynały ją już toczyć, ale przytomność jeszcze jej nie opuściła. Staruszka przebywała wśród lasu już od sześciu dni. Na zapytanie skąd się tu wzięła, odpowiedziała ze szczerością: „Nie miałam co jeść i ukradłam 21 kur... teraz muszę tu być, aby za to odpokutować, wkrótce umrę".

„Gdzie chcesz iść po śmierci, czy chcesz oglądać Pana Boga?"

„Naturalnie, chcę pójść do Niego, musisz mi udzielić Chrztu".

Pouczyłem ją, a kobieta odpowiadała na wszystkie pytania: „Chcę pójść do nieba". Czas naglił. Ochrzciłem ją, włożyłem krzyżyk na szyję i dałem różaniec. Staruszka po chwili skonała.

Pan Bóg użyczył jej schronienia, którego ludzie odmówili. I tam dopiero odmówi różaniec, który jej zmówić poleciłem — a za kogo?

VIII.

RÓŻANIEC A ŚWIĘCI

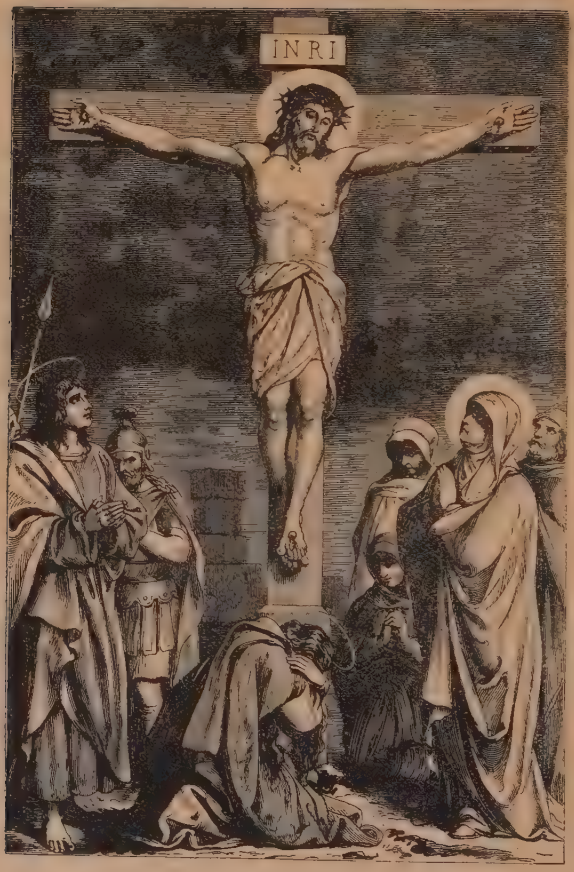

TAJEMNICA X.
Ukrzyżowanie P. Jezusa.

Różaniec a Święci.

219. Św. Dominik i różaniec.

Kolebką różańca św. jest starożytna kaplica Matki Bożej w Prouille. — Tam to, w błogosławionym przybytku, Niepokalana Dziewica objawiła się św. Dominikowi.

Herezja Albigensów, szerząca się coraz bardziej, z dniem każdym głębsze zapuszczała korzenie, prowadząc mnóstwo dusz na zgubę wieczną. Dominik, pożerany miłością Boga i miłością dusz, usiłował wszelkiemi sposobami powstrzymać szerzenie się tej herezji, lecz na próżno! — Ani jego wymowa, ni heroiczne cnoty, ni blask jego cudów — nic nie zdołało wzruszyć heretyków.

Z duszą przepełnioną smutkiem, Apostoł św. udaje się do kościoła Najśw. Dziewicy w Prouille, aby Ją błagać usilnie o pomoc. Miesza łzy swoje z modlitwą i pokutą i ofiaruje siebie za grzechy ludu swojego, wołając:

„O Matko miłosierdzia! Weź moją krew i moje życie, tylko się zmiłuj nad tym ludem! Przyspiesz nawrócenie heretyków i triumf wiary św. — zlej pokój na ten kraj nieszczęsny!“

Gorąca modlitwa wzruszyła serce Królowej Aniołów, że Marja zstępuje na ziemię — ukazuje się Dominikowi, i z obliczem słodkiem a jasnem niby blask jutrzenki, rzecze:

„Dominiku! synu mój — wiedz o tem, iż sposobem, w jaki posłużyła się Trójca Przenajśw. aby zbawić ród ludzki, było „Pozdrowienie anielskie“. Jeśli więc chcesz zwyciężyć te zatwardziałe serca, opowiadaj mój „różaniec“.

Dominik, ożywiony temi słodkiemi słowy, powstaje i w usta zbłąkanych wkłada anielskie „Zdrowaś Marjo“ i wnet to miłe nabożeństwo staje się powszechnem.

Pokorni i maluczcy, przesuwając ziarnka różańca, powtarzają pozdrowienie Anielskie i z upodobaniem niosą pod stopy Marji róże świętych tajemnic, wraz z ich własnemi radościami, smutkami i nadziejami.

Wszystkie te „Zdrowaś Marjo“ tworzą nad czołem Niepokalanej przecudną koronę — obraz onej najkosztowniejszej korony, niezliczonego różańca dusz, złączonych wspólną ku Marji miłością.

I tak, przez to nabożeństwo Najśw. Dziewica słodko wyrywa dusze z błędów herezji i powraca je na łono Kościoła.

Lecz jeśli różaniec nawrócił miljony dusz, — o jakże daleko więcej uświęcił!

O różańcu błogosławiony! — Jakże wiele mamy do zawdzięczenia tobie i temu, który cię dał światu chrześcijańskiemu. — Powierniku naszych walk, świadku naszych zwycięstw — tyś się stał najsilniejszą dla nas bronią duchowną. — O ilez razy okrywaliśmy cię pocałunkami, jako narzędzie zmiłowań naszej niebieskiej Matki! — Zawsze czcić cię będziemy, a w ostatniej godzinie pragniemy cię mieć jeszcze w bezwładnych rękach — jako znak naszej dziecięcej ku Marji miłości!

O! miłujmy coraz więcej nabożeństwo różańcowe; a jeśli potrzebujemy łaski nawrócenia lub uświęcenia, prośmy o nią różańcem, a ten sposób modlitwy okaże się nam zawsze najskuteczniejszym.

---

220. Różaniec w życiu Świętych.

Niema żadnego świętego, któryby nie odmawiał różańca, pisze autor broszurki o „Różańcu“. I słusznie, różaniec

bowiem, to modlitwa świętych. Wielu z nich dziwną miłością ku niemu pałało. Św. Franciszek Ksaw., apostoł Indyj, nosił różaniec na szyi, jako niewolnik Marji. Mówił on np. że różaniec to jego skarb cały, a było to prawdą, bo największą część cudów zdziałał różańcem swoim. Bł. Piotr Klawer, apostoł Negrów, w uroczystości N. M. P. spraszał biednych niewolników, dawał dla nich ucztę i przy tejże sam miał naukę ku czci N. M. P. poczem razem z wszystkiemi odmawiał cząstkę różańca. Co roku 8 do 9 tysięcy koronek rozdawał darmo między niewolników i chciał, aby wszyscy zawsze je z sobą nosili. Jego ulubionym odpoczynkiem wśród pracy, było robienie koronek. Św. Paweł od Krzyża, założyciel zgromadzenia Pasjonistów, nigdy nie opuścił cząstki różańca. W regułach swojego zakonu to samo przepisał. Wiele innych podobnych przykładów znajduje się, i dziwić doprawdy trzeba, dlaczego są jeszcze tacy, co tak lekceważą sobie tę modlitwę.

Bł. Jan Berchmans zawdzięcza różańcowi śmierć obfitą w pociechy i słodycze duchowne. Jeszcze przed przyjęciem sukienki zakonnej u OO. Jezuitów poświęcił się na służbę Matce Bożej, odwiedzał kościoły poświęcone Jej czci, cudowne obrazy i uważał się za Jej niewolnika. Szczególnie lubiał pielgrzymować do cudownego obrazu N. P. Marji w Aspicolle we Flandrji. Udawał się tam w milczeniu głębokiem, duch jego tak był zajęty rozmyślaniem tajemnic różańcowych, że nie zauważał przechodniów.

Spytano się go raz:

Czy kocha Marję Pannę?

„Chciałbym, odrzekł, mieć tysiące serc, aby ją kochać jeszcze tysiące razy więcej".

W godzinę zgonu krzyż, różaniec św., regułę, uważał za skarby, z któremi, jak się wyraził, nie boi się umierać.

221. Św. Katarzyna Seneńska a Różaniec św.

Pomędzy świętymi, których czciciele różańca św. szczególniejszą miłością otaczać powinni, pierwsze miejsce zajmuje św. Dominik i św. Katarzyna Seneńska. Jakkolwiek św. Katarzyna nie miała udziału w zaprowadzeniu różańca, to bowiem jest wyłączną zasługą św. Dominika, mimo to na obrazach różańcowych widzimy ją klęczącą przed tronem Królowej Niebieskiej obok św. Patrjarchy. I rzeczywiście zasłużyła na to jedna z najgorliwszych czcicielek Bogarodzicy, największa ze wszystkich duchownych cór św. Dominika. Nie znamy czasu, w którym św. Katarzyna zjawia się na obrazach różańcowych. Zapewne pierwszy umieścił ją tam Sassoferrato, którego dziełem był sławny obraz różańcowy w kościele dominikańskim św. Sabiny w Rzymie, a jego przykład znalazł powszechne naśladowanie. Pobudką malarza do tego kroku była, zdaje się, gorąca cześć oddawana tej świętej pannie przez miasto Rzym jako swojej patronce.

I nie próżno chwalebne to miejsce nadała tradycja świętej dziewicy. W mieście włoskiem Pompei, gdzie Niepokalana w cudownym różańcowym obrazie niezliczone łaski na dzieci swe zsyła, gdzie po dziś dzień za Jej przyczyną niezliczone dzieją się cuda, powszechne utrzymuje się zdanie, że najpewniejszą pośredniczką u Królowej różańca św., to św. Katarzyna Seneńska. — Tam też niejednokrotnie dowiedzionem zostało, że tym, co u stóp Przenajświętszej Marji znaleźli cudowne uleczenie, wysłuchanie próśb, spokój sumienia i inne łaski, święta dziewica przedtem we śnie się zjawiła, zachęcając, by w Pompejańskiej świątyni szukali zdrowia, ratunku, pociechy.

Św. Katarzyna Seneńska uczy nas, jaka jest wartość Pozdrowienia Anielskiego w różańcowej modlitwie. Czytamy w jej żywocie, że już jako pięcioletnie dziecię w modlitwie Zdrowaś Marja taką rozkosz znalazła, że nie zmordowaną

była w ustawicznem jej powtarzaniu. Gdy wstępowała po schodach ojcowskiego domu, na każdym stopniu uklękając, pozdrawiała Marję słowy anielskiemi, a często podczas tej modlitwy dziecięcego serduszka niewidzialne postacie aniołów unosiły ją w górę. Zdrowaś Marjo były dla św. Katarzyny źródłem rozlicznych łask, z którego czerpała natchnioną miłość Boga i bliźniego. — I całe życie świętej panny było jednym nieprzerwanym łańcuchem złożonym ze złotych ogniw pozdrowienia anielskiego.

Jak słodkim różaniec i dla nas będzie, jeżeli Zdrowaś Marja i nam się stanie najdroższą, najmilszą modlitwą? To powtarzanie słów Archanioła rozwesela serce Królowej różańca świętego, to zmusza ją niejako do niesienia nam pomocy i upraszania u Boga potrzebnych nam łask, to serce modlącego napawa niebiańską rozkoszą i pokojem. Niechaj więc widok św. Katarzyny na obrazie różańcowym przypomina nam zawsze wartość modlitwy Zdrowaś Marja i pobudza nas do kosztowania ukrytych w nim słodyczy!

---

222. Bł. Franciszek de Possadas.

Wielki ten sługa Boży od najpierwszych lat życia swojego szczególniejszą czcią i miłością szczególniejszą otaczał nabożeństwo różańcowe. Codziennie odmawiał różaniec.

Już w kilka dni po jego narodzeniu matka poświęciła go i ofiarowała Królowej Różańca świętego.

Dnia jednego Franciszek, kąpiąc się w rzece, porwany był jej bystrym prądem; bliski zatonięcia wezwał pomocy Matki Różańcowej — i nagle, znalazł się na brzegu rzeki.

Najświętsza Dziewica, która go otaczała swą szczególną opieką — ukazała się mu raz we śnie, trzymając w ręku wiele prześlicznych różańców i zachęcała go, by sobie wziął

jeden z nich. Była to zapewne nagroda za wierność jego w codziennem odmawianiu tej świętej modlitwy.

Dnia jednego ukazał się mu szatan w postaci murzyna i usiłował zedrzeć różaniec, który Franciszek zawsze na szyi nosił.

Młodzieniec uczynił znak krzyża św., na którego widok zniknął szatan — a młodzieniec poznawszy, iż różaniec tak strasznym jest szatanowi, nosił odtąd dwa — jeden na szyi — a drugi w ręku.

Gdy został sługą Marji w Zakonie św. Dominika z wielką gorliwością i zapałem szerzył nabożeństwo różańcowe.

---

223. Wielki miłośnik dusz czyśćcowych.

Bł. Jan Massias, oprócz gorącej miłości ku N. Marji Pannie, odznaczał się jeszcze wielką gorliwością w modłach za dusze w czyśćcu cierpiące. Lecz nie odrazu doszedł on do tak wysokiego stopnia modlitwy, jaki go potem zdobił. Z początku bowiem odmawiał bardzo często różaniec za nawrócenie grzeszników. Bóg jednak, cudownem widzeniem objawił mu, jak zasługującem przed Nim dziełem są modły za zmarłych.

Kiedy raz wieczór odmawiał różaniec, usłyszał nagle straszny hałas w kościele. Zdawało się, jakoby tysiączne tłumy napełniły kościół i tysiączne wołania i skargi wzywały modlitwy jego. Przestraszony, zrozumiał ledwo te słowa wołających:

Sługo Boży, pamiętaj o nas w modlitwach, czegoż zapominasz o nas? Módl się za nami i ulżyj nam w strasznych naszych cierpieniach.

— Błogosławiony, nie wiedząc jeszcze, kto to właściwie wzywał jego modlitwy, zapytał wołających, kim są i skąd przyszli. Aż usłyszał odpowiedź:

My jesteśmy, którzy ponosimy cierpienia w czyśćcu!

— A cóż ja wam mogę pomóc, biedny i nędzny grzesznik — zapytał święty.

O nie mów tak — odrzekły tłumy — módl się i ofiaruj za nas twe zasługi i cierpienia, a wiele nam dopomożesz.

Od tego czasu ciągle modlił się bł. Jan za dusze cierpiące. Różaniec prawie że nie wychodził z rąk jego, każdą wolną chwilę poświęcał na odmawianie go, i najmniej trzy całe różańce codzień ofiarowywał za zmarłych. Oprócz tego, pomagał im wszelkiemi danemi sposobami. To nawiedzał Najśw. Sakrament, to znowu przyjmował na ich intencję Komunję św. lub ofiarowywał tak liczne swoje cierpienia i dobrowolne dzieła pokuty. W ten sposób tysiące dusz wyzwolił z ogni czyśćcowych, i nieraz podczas modlitwy widział je, jak dziękowały mu, za jego modły, a potem jak białe gołąbki wzlatywały do wiecznej krainy, do nieba. Lecz wnet znowu widział nowe, które przychodziły go prosić o modlitwy za sobą.

Na łożu śmierci przez przełożonego zapytany czy wie, ileby ich modlitwą swoją wyzwolił, odrzekł pokornie, że przeszło miljon. Jakże więc piękną musiała być w niebie chwila, kiedy ten pokorny braciszek zakonny wszedł do niego, witany przez tysiące dusz, którym do prędszego zobaczenia oblicza Bożego tak skutecznie modłami swemi dopomógł.

* * *

I nasze polskie kroniki zakonne wspominają o podobnym heroicznym bogomodlcy za dusze cierpiące. Był nim sługa Boży O. Stanisław Kokoszka, dominikanin, który w r. 1532 umarł śmiercią świątobliwą w Krakowie, gdzie też ciało jego wieloma zasłynęło cudami..

Oto, co opowiada kronika:

„Brata jednego zmarłego duszę, czyściec odprawującą, wybawił; bo gdy miał mszę za oną duszę, ukazała mu się

Panna Przenajświętsza w ten czas, gdy za nią osobno miał memento, mówiąc do niego: Oto ta dusza jest przyjaciela twego, która do nieba wstępuje! Od tejże pokutującej duszy przed onej wybawieniem żądał, aby mu kroplę jedną męki czyśćcowej użyczyła, która to uczyniła na prośbę jego za dozwoleniem Boskiem i kroplę jedną potu czyśćcowego na rękę jego spuściła, mówiąc: Pamiętaj, abyś mnie w modlitwach swych nie zapomniał i braci mnie także w modlitwy zalecił. Ojciec ten, skoro się kropla ognista jego ręki dotknęła, wołając, z bólu wielkiego padł na ziemię i był jako umarły, aż bracia zakonni na jęczenie jego przybyli i za poły umarłego z ziemi podnieśli, pytając go, coby to było? On wszystko, co się stało, opowiedział, a potem w większej surowości życia wiódł żywot".

225. Św. Franciszek Ksawery a różaniec.

Po boskim Zbawicielu odziedziczył Kościół Św. nie przepartą ku duszom ludzkim miłość, sprawiającą, że ilekroć nowe otworzy się pole dla pozyskania ich Chrystusowi, zaraz płyną tam z ramienia Kościoła wysłani misjonarze, by wśród nowo poznanych ludów rozsiewać stare lecz wieczne prawdy Wiary św.

W rzędzie tych bohaterów poświęcenia dla dusz nieznanych braci-bliźnich widnieje także i św. Franciszek Ksawery, członek Towarzystwa Jezusowego.

Potomek sławnego rodu hiszpańskiego urodzony w Ksawierze, kształcił się św. Franciszek w Paryżu, gdzie poznawszy św. Ignacego Lojolę wspólnie z nim i kilku innymi zobowiązał się do krzewienia ewangelji wśród wyznawcow Mahometa — Turków. Inne jednak tory wyznaczyła Opatrzność jego działalności. Na niczem spełzł zamiar udania się między czcicieli półksiężyca i święty nasz od-

dawał się z wielkiem poświęceniem pielęgnowaniu chorych w szpitalach włoskich, gdy nadeszła chwila wypełnienia się jego losów. Oto przy pomocy Jana III., króla Portugalji miano wyprawić kilku misjonarzy do Indji a wybór padł między innymi i na Franciszka. Z błogosławieństwem papieża Pawła III., jako legat apostolski udaje się św. Franciszek w drogę, by po rok przeszło trwającej bardzo burzliwej i niebezpiecznej żegludze dotrzeć nareszcie do brzegów Azji i znaleźć się w Goa, stolicy Indji.

Indje przedgangesowe, półwysepek Malakka, wyspy moluckie — oto szeroki teren działalności tego apostoła Indji. Nauczywszy się w krótkim czasie języka malabarskiego przebiegał wymienione kraje, kazał, nawracał, chrzcił, spowiadał, budował kościoły i kaplice, starał się o kapłanów, uczył katechizmu, zaopatrywał chorych odważny żołnierz Chrystusowy.

W ciężkich znojach swego niezwykle czynnego życia czerpał św. Franciszek Ksawery moc i obfitą pociechę w modlitwie, w której poczestne miejsce zajmował różaniec. Kochał on go, jak kochał Marję, Orędowniczkę naszą we wszystkich przygodach żywota. Ani jeden dzień nie upłynął, żeby w nim św. Franciszek nie odmówił ukochanego różańca. Nieraz kapłańskie obowiązki Apostolstwa zajęły mu dobę prawie całą i krótki tylko zostawiły czas na nocny zasłużony odpoczynek. I czy myślicie, że wtedy zmęczenie przyprawiające o upadek z sił zniewoliło go do opuszczenia różańca św. Nie! Raczej ujął sobie pożądanego snu i spoczynku, raczej użył całej siły woli przeciw znużeniu cielesnemu, by tylko złożyć Marji tę synowską daninę chwały i prośby. Nigdy nie rozstawał się ze swym różańcem lecz zawsze we dnie i w nocy nosił go na szyi a nosił widocznie, okazując, że związał się tym cenniejszym od złota łańcuchem, co dzieci Marji spaja z najukochańszą, niepokalaną ich Matką.

Krzewiciel ewangelji nie przestawał na osobistej tylko czci różańca św., bo gorąca miłość ku Bogarodzicy kazała mu stać się wielkim tej modlitwy Apostołem, tak, że gdziekolwiek zaniósł on Imię Jezusa, tam zarazem rozbrzmiewało opowiadanie Marji i ulubionego Jej różańca. W nagrodę za to wyjednała mu ta modlitwa przyjęcie się jego apostołowania wśród ludów Indji i sprawiła, że ile razy misjonarz złożył w niej swą nadzieję, tylekroć Matka Najświętsza nie zawiodła jego ufności...

A przecież św. Franciszek ufał niekiedy różańcowi — a przezeń opiece Matki Boskiej — w takich nawet wypadkach, w których, po ludzku mówiąc, należałoby już stanąć bezradnym...

Bywało, że proszono go naraz do kilku chorych zamieszkujących bardzo od siebie odległe okolice a czasem w wręcz przeciwnych położone kierunkach. Wskutek tego nie zawsze mógł on w tym samym dniu udać się z Wiatykiem do wszystkich, a niekiedy zajęty pracą na miejscu po kilku dniach lub dopiero po tygodniu miał sposobność wyprawić się do oddalonej miejscowości. Lecz czyż chory obłożnie wytrwa i tak długo? czy nie wyzionie przedtem ducha? Obawiał się tego św. Franciszek, więc w takich wypadkach brał do ręki ukochany różaniec i z całą ufnością prosił Ucieczki grzeszników, by chorego zachowała przy życiu, aż do chwili spowiedzi i przyjęcia św. Sakramentów. Po takiej gorącej modlitwie posyłał choremu koronkę z poleceniem odmawiania jej lub gdy to z powodu wielkich postępów choroby było niemożliwem, nakazywał włożyć ją choremu na szyję, zapewniając, że walczący ze śmiercią nie umrze, dopóki nie zostanie zaopatrzonym. I w opiece Marji złożona nadzieja nie zawodziła nigdy, nigdy taki obdarowany przez św. Franciszka koronką nie zeszedł z tego świata bez przyjęcia św. Sakramentów, nawet najcięższa choroba zostawała jakby w zawieszeniu aż

do chwili przybycia Świętego z Wiatykiem. Raz nawet, gdy w chwili nadejścia posłańca niosącego taki różaniec — chory nie dawał już znaków życia, polecone przez Świętego włożenie koronki na szyję, zatrzymało ulatującą już duszę aż do chwili zaopatrzenia.

A jak w tem trudnem położeniu tak w niejednem innem — czyto niebezpieczeństwie czy potrzebie — gorąca modlitwa różańcowa wyjednywała Św. Franciszkowi pomoc i wybawienie na dowód, że Marja nigdy nie opuszcza tych, co z dziecięcą ufnością uciekają się do niej przy pomocy jej ulubionego różańca. To też przykład tak zapalonego czciciela Niepokalanej Dziewicy i wielkiego miłośnika Jej umiłowanej modlitwy niech nie pozostanie bez wpływu na nasze do Marji nabożeństwo. Jak Święty ów, tak samo i my możemy wyjednać sobie wiele łask i niejedną pomoc tem wzniosłem nabożeństwem.

---

225. Św. Franciszek Salezy i różaniec.

Św. Franciszek Salezy, biskup Genewy, wielki mistrz życia pobożnego i doskonałego, wyraża się o różańcu w sposób następujący:

„Różaniec, powiada on, jest najlepszym sposobem modlitwy — bylebyśmy umieli go należycie odmawiać".

„Podczas mszy św. lub też w ciągu dnia, (pisze on do pewnej pobożnej osoby), pragnę byś codziennie odmawiała różaniec, tak pobożnie, jak tylko zdołasz".

Zaś w jednym ze swych kazań, w których poucza o modlitwach obowiązkowych, poleconych i dobrowolnych — pomiędzy modlitwami poleconemi kładzie na pierwszem miejscu różaniec; owszem zachęca swą Filoteę — t. j. każdą duszę pobożną do noszenia otwarcie różańca. — „Noś, mówi on, różaniec lub koronkę jako zewnętrzny znak,

iż pragniesz być sługą Marji". — On sam nosił zawsze na wierzchu swój różaniec.

Co do odmawiania go, oto co opisuje św. Joanna de Chantal.

„Wiem od samego św. Biskupa, iż będąc jeszcze młodzieńcem postanowił codziennie odmawiać cały różaniec, aby wyprosić sobie łaskę uwolnienia od strasznej pokusy, która go dręczyła. — Poświęcał zwykle godzinę czasu na tę świętą praktykę, gdyż rozważał każdą tajemnicę". — Był tak gorliwym w odmawianiu tej modlitwy, iż gdy z powodu zajęć nie mógł odmówić różańca w ciągu dnia, nosił go dookoła ręki, aby nie zapomnieć o odmówieniu go przed spoczynkiem.

Gdy zaś był chorym tak, iż nie mógł sam odmawiać różańca, polecał, aby ktoś inny odmawiał go głośno, a sam myślą przynajmniej łączył się z modlitwą.

Taż sama Święta opowiada, iż Biskup Genewy punktualnie towarzyszył co miesiąc z różańcem w ręku procesji bractwa różańcowego, którego był uczestnikiem. — Opowiadają nadto, że gdy Święty był już umierającym, po przyjęciu ostatnich Sakramentów rozkazał włożyć na siebie różaniec, aby ten mu był tarczą i obroną przeciw potęgom piekielnym.

---

226. Błog. Klemens Marja Hofbauer.

Błogosławiony ten ustawicznie modlił się o pomyślny skutek swych usiłowań, jakie około nawrócenia grzeszników czynił. Szczególniej jednak modlił się on na różańcu i to nietylko w domu, ale i na ulicy gdy przechodził przez miasto, albowiem pod płaszczem swym zawsze trzymał koronkę, na której zwykł był się modlić. Nawet przy słuchaniu spowiedzi zakonnic modlił się na różańcu, korzysta-

jąc ze zwłoki jaka przedzielała oddalenie się jednej zakonnicy a przyjście drugiej. Gdy zaś chodziło o nawrócenie grzesznika, który 30 lub 40 lat stronił od świętych Sakramentów, albo też o takiego, nad którym napróżno wysilano się, aby go nawrócić i do przyjęcia Sakramentów św. skłonić — natenczas podwajał tenże sługa Boży swą gorliwość w odmawianiu różańca. Ale też wspaniałe skutki osiągał on wskutek tej gorliwości swojej, co jeszcze bardziej utwierdzało w nim ufność względem modlitwy różańcowej. Bo potęga Marji, tej ucieczki grzeszników nie omieszkiwała w ten sposób wynagradzać jego trudy.

Razu jednego, rzekł on do Urszulanek, których był spowiednikiem: „Przez tę modlitwę otrzymałem wszystko, o cokolwiek prosiłem!“ Innym razem: „Gdy, idąc do chorego, mam na tyle czasu, że mogę zmówić różaniec, jestem przekonany, że duszę tę pozyskam dla Boga“.

Stąd to cieszył się ten sługa Marji, gdy dowiedział się, że chory, do którego go wezwano, mieszka w odległej dzielnicy miasta Wiednia, bo w tem mieście apostołował, albowiem wtenczas mógł różaniec spokojnie odmówić. Jakież to niebiańskie wesele promieniało na jego obliczu, gdy mógł donieść siostrom: „Bóg znów mi podarował duszę, za którą różaniec odprawiłem! I wy także musicie się ze mną modlić, aby przyprowadzić do skutku nawrócenie grzeszników“.

Otrzymał on od Ojca św. w podarunku mały różaniec, którym się szczególnie posługiwał w swych wędrówkach za chorymi grzesznikami. Pewnego razu przytrafiło się, że zgubił ten różaniec. Stratę jego odczuł jakby stratę najdroższego klejnotu i natychmiast o tem uwiadomił zakonnice, usilnie ich prosząc, aby się modliły na intencję znalezienia tego swego klejnotu. I w rzeczy samej jedna z nich miała to szczęście, że mogła mu wręczyć tę drogocenną zgubę, przy której to sposobności odezwał się: „O jakże

mi siostra przez to znalezienie dopomogła do nawracania grzeszników, bo ilekroć odmawiałem różaniec za jakiego grzesznika, zawsze potrafiłem przeprowadzić jego nawrócenie".

Ofiarował on także swoje przykrości, jakie doznawał — a tych było nie mało w jego życiu — za nawrócenie zatwardziałych serc, a im więcej miał do cierpienia, tem więcej rosła jego ufność, że przez to uprosi u Boga grzesznikom potrzebne łaski do nawrócenia się. Tego samego żądał on także od tych, którzy się u niego spowiadali i zwykł był im mawiać wtedy: „Tylko cierp, tylko znoś, cierpieć to nieoceniona rzecz; kto cierpi, może przez to dusze pozyskiwać i grzeszników zbawiać". Jedna z zakonnic zastała raz Błog. Klemensa klęczącego przed ołtarzem i głośno modlącego się (bo sądził, że go nikt nie słyszy): „O Panie, daruj mi tę duszę! Jeżeli mię nie wysłuchasz, to pójdę do Twej świętej Matki, i mocno jestem przekonany, że Ona mnie wysłucha!" Przy tych słowach pochylił on głowę aż do ziemi i gorzko płakał".

„Szczęśliwy ten — mówił bł. Klemens — kto zrozumiał, jak wiele światła, nadziei, miłości jest w ćwiczeniu różańcowem!" Różaniec św. nazywał on swoją bibljoteką, źródłem kazań, jak też i bronią, którą pokonywał grzeszników. Mąż ten Boży nieraz mówił, że modlitwą tą wszystko od Boga, co pragnął, uprosił. Nie rozstawał się z nim nigdy, i na ulicy go trzymał w ręce i podczas przewlekłych spowiedzi św". Uczniom swoim to nabożeństwo nadzwyczaj polecał, jako skuteczny środek utrzymania się zawsze i wszędzie w obecności Boga.

---

227. Bł. Jan M. Vianney o różańcu.

Bł. Jan Maria Vianney Proboszcz z Ars, był wielkim miłośnikiem różańca św. W kazaniach jego znajdujemy wiele pięknych myśli o tem nabożeństwie:

„Wszystkie uroczystości N. P. Marji — mówił on — przypominają nam wielkie dobrodziejstwa nieba. Jej Niep. Poczęcie, Narodzenie i t. d. śmiało jednak powiedzieć możemy, że uroczystość Różańca św. jest streszczeniem wszystkich łask, jakie Marja otrzymała od Boga w ciągu swego życia, a zarazem przypomina nam, że wszystkie skarby w Jej ręce złożył Jezus Chrystus. Ale czy my pragniemy zbogacić się dobrami niebieskiemi? Jeżeli tak, to idźmy do Marji, u Niej znajdziemy cnoty, jakich tylko sobie życzymy: pokorę, czystość, niewinność, miłość Boga i bliźnich, pogardę ziemi, pragnienie nieba.... Ach biada nam, gdybyśmy w potrzebach życia nie mieli Najśw. Panny ku pomocy.

* * *

Co się tyczy Bractw, to możemy powiedzieć, że one nam ułatwiają zbawienie. Każde Bractwo ma pewien cel. Bractwo Różańca św. jest również bardzo rozpowszechnione na świecie. Należą do niego najgorliwsi chrześcijanie. Członkowie jego modlą się o nawrócenie grzeszników, o wytrwanie w dobrem, o wyzwolenie dusz z ognia czyścowego.

Różaniec św. składa się z trzech części; celem uczczenia trzech różnych stanów życia Jezusa Chrystusa. Pierwsza część zajmuje się Jego wcieleniem, narodzeniem, obrzezaniem, ucieczką do Egiptu, ofiarowaniem, zgubieniem i znalezieniem w świątyni. Przy tych tajemnicach należy prosić Boga o nawrócenie grzeszników i o wytrwanie w dobrem dla sprawiedliwych. Druga część ma uczcić Jego życie pełne cierpień i śmierć krzyżową. Przy jej odmawianiu należy prosić Boga o łaski potrzebne dla smutnych pasujących się ze śmiercią. — Trzecia rozważa Jego żywot chwalebny. Dobrze robi, kto prosi przy jej odmawianiu o ratunek dla dusz w czyśćcu.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak miłe to Bractwo Bogu i Matce Najświętszej, a straszne złemu duchowi możemy to poznać ze szyderstw prze-

wrotnych ludzi. Natrząsają się bowiem z tego pobożnego ćwiczenia, które nam stawia przed oczy tajemnice naszej wiary św. Ożywia w nas pobożność, pociąga do Boga i wstrzymuje od złego. Sam duch piekielny powiedział przez usta opętanego, że Najśw. Panna jest największą jego nieprzyjaciółką i gdyby nie Ona, jużby był dawno zburzył Kościół i mnóstwo dusz miałby w swem posiadaniu. Przyznacie, że to wielkie szczęście należeć do tego bractwa i służyć Najśw. Pannie, której Bóg niczego nie odmawia.

Jeżeli Mojżesz wyprosił przebaczenie dla trzystu tysięcy osób, czegoż dopiero nie uzyska Najśw. Panna, bez porównania milsza Bogu od Mojżesza? Jeżeli tyle grzeszników, którzy Boga wciąż obrażali, nie zginęło na wieki, przypisać to jedynie należy opiece Najśw. Panny. Jakże łatwo znajduje zbawienie ten, kto do Marji Panny się ucieka.

— — — — — — — — — — — — — —

Sama Matka Najśw. podała ten sposób modlitwy. To pobożne ćwiczenie szybko się rozszerzyło i powodowało mnóstwo nawróceń. Dlatego też mawiał św. Dominik, że przez zmówienie jednego „Zdrowaś“ daleko więcej dusz sprowadził na drogę cnoty niż przez swoje kazania. Różaniec to łatwa modlitwa, zawiera w sobie dużo pokarmu dla rozumu i serca. Odmawiając na początku „Wierzę w Boga“, przypominamy sobie, że Bóg jest przy nas obecny... Czyż można z uwagą odmawiać „Wierzę w Boga“ i nie przejąć się czcią i wdzięcznością ku Bogu, który nam daje tyle środków do powrotu z drogi złej na drogę cnoty?

— — — — — — — — — — — — — —

Tajemnice radosne Różańca św. przedstawiają nam poniżenie Jezusa Chrystusa. Czyż może być coś bardziej wzruszającego jak widok Zbawiciela tak upokorzonego? Rozważanie tych scen należało do najmilszych zajęć Świętych Pańskich. Jak miłe Bogu jest to rozmyślanie, jak obfite

jedna nam łaski! Jakże dobrą jest Marja dla tych, którzy Jej wiernie służą i rozmyślają pobożnie tajemnice Jej życia!

— — — — — — — — — — — — — —

Tajemnice bolesne pobudzają również do gorącej miłości i wdzięczności ku Bogu. Któż się do głębi nie poruszy, kiedy sobie żywo wyobrazi Jezusa Chrystusa w modlitwie w Ogrojcu w trwodze śmiertelnej skrapiającego ziemię krwią swoją najczcigodniejszą, następnie skrępowanego powrozami, powalonego na ziemię przez siepaczy, by nas w ten sposób z niewoli wroga uwolnił? Kto będzie zimny i obojętny, kiedy sobie przypomni Zbawiciela świata cierniem ukoronowanego albo niemiłosiernie chłostanego przy słupie kamiennym? Ileż zniewag i boleści poniosłeś Panie, by nam wysłużyć odpuszczenie grzechów? O drodzy! czyż nie powinniśmy bardziej lękać się grzechu niż śmierci? O, teraz wiemy, jak się należy pocieszać wśród krzyżów i cierpień! Najmilsi w Chrystusie! My dlatego tak nieczuli przy odmawianiu bolesnej cząstki Różańca św., bo mało się zastanawiamy nad męką Zbawiciela, bo wcale może o niej nie myślimy. Jakże nieszczęśliwi i ślepi! Przypatrzmy się jeszcze Chrystusowi Panu jak dźwiga ciężki krzyż pośród dwóch łotrów, jak pod nim upada, jak bezbożna tłuszcza szarpie i poniewiera Zbawiciela. On zaś nie myśli o sobie w czasie tego krzyżowego pochodu, ale drugich pociesza i krzepi na duchu. Czegoż jeszcze potrzeba, abyśmy się poruszyli do łez i szczerego żalu za grzechy? Słuchajcie, przybijają Chrystusa do krzyża tępemi gwoździmi, a On ani słówkiem się nie skarży, cierpi za nas ochotnie. Ostatnie Jego słowa to modlitwa za wrogów: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Słusznie więc Różaniec św. może nas pobudzić do żalu, miłości i wdzięczności względem najsłodszego Zbawiciela! Któż zdoła pojąć zaślepienie bezbożnych, którzy gardzą tem pobożnem ćwiczeniem, zdol-

nem człowieka poruszyć do głębi, zmienić, nawrócić, utrwalić w łasce, jeśli ją posiada.

— — — — — — — — — — — — — —

W tajemnicach chwalebnych już Jezus nie cierpi ale cieszy się nagrodą za trudy, prace i cierpienia swoje. Zmartwychwstając z grobu, wznosi się do nieba wobec pięciuset osób, zsyła Ducha św., zabiera z padołu płaczu swą Matkę do chwały wiekuistej. Jak wspaniały zgon Bogarodzicy, jak wielka Jej chwała w Królestwie Bożem! I któż z nas nie zapragnie gorąco nieba, kto nie wzgardzi marnemi przyjemnościami, by posiąść rozkosze i szczęście? Biedni, którzy szydzą z tak pożytecznego nabożeństwa! Jakże mało cię znają cudowna wiaro święta!

— — — — — — — — — — — — — —

Ojcowie i matki, wszczepiajcie to nabożeństwo w serca swych dziatek a ono niezmierne przyniesie im pożytki! Marja jest najtroskliwszą, najpieczołowitszą Matką, która nie opuszcza nas nigdy i hojnie wynagradza, jeżeli choć trochę ufności w Niej pokładamy. Błogosławiony, kto żyje i umiera w Jej opiece, bo ma zapewnione zbawienie, niebo doń należy.

IX.

LEGENDY RÓŻAŃCOWE

TAJEMNICA XI.

Zmartwychwstanie P. Jezusa.

Legendy różańcowe.

228. Legenda o różach św. Dominika.

Pewnego dnia odezwał się Anioł Boży do św. Dominika w te słowa: „Sługo Boży, Pan pobłogosławi twojemu przedsięwzięciu, z jakiem się nosisz co do świętego różańca i posłał mnie do ciebie, abym tobie oznajmił zdarzenie z ową różą, którą przyjąłeś jako godło rozszerzanego przez cię nabożeństwa.

Krwawa ofiara krzyżowa spełniła się już była, a Najświętsza Panna trzymała właśnie w objęciach Swoich martwe Ciało Swego Boskiego Syna, gdy wtem uwagę jej zwrócono, że już czas, aby Syn Jej był do grobu zaniesiony. „O zaczekajcie jeszcze chwilkę, rzecze Ona — niech jeszcze wpatruję się nieco w Mego Ukochanego Synaczka i zdejmę z podziurawionej głowy i skroni koronę cierniową, którą ze sobą chcę zabrać i jako najdroższy skarb przechowywać".

I zaczęła zaraz delikatną Swą ręką odłączać skrzepłą krwią spojone włosy, aby bolesną koronę swobodnie zdjąć mogła. Gdy już Matka Jezusa ostatni cierń, jaki daleko głębiej niż inne utkwił w świętej głowie, wyjmowała, opanował ją taki ogrom boleści tkliwej, że czuła się bliską omdlenia. Wtem spojrzy około siebie i ujrzy jak obok wyjętego ciernia cudownie różyczka wyrosła i zakwitła.

Na widok taki nabrała N. Matka nowych sił i nadziei, zwyciężając nadmiar boleści Swego Serca. „Bądź błogosławioną, zawoła — ty ukochana, od Krwi mego Syna zaczer-

wieniona różo! spoczywaj na mojem sercu jako zadatek (rękojmia) miłości i ufności".

I to mówiąc uszczknęła ową różę cudowną i schowała ją na sercu.

Potem zwracając się do uczniów Pańskich, oddała im Najśw. Ciało Chrystusowe celem umieszczenia Go w grobie. A skoro złożono Je w grobie, udała się ze św. Janem w drogę do Swego mieszkania, gdzie całą noc przepędziła na głębokiej żałobie. Gdy nazajutrz św. Jan przyszedł Ją pozdrowić, dając Jej po pierwszy raz słodkie Imię Matki swojej, zapytał Jej:

„Skąd pochodzi ten dziwny zapach róży, jaki tu uczuwam?"

„Dziecko moje" — odrzecze Marja, „ten wdzięczny zapach pochodzi od maleńkiej róży, którą od wczoraj na mojem sercu noszę; jest to podarunek od Jezusa".

„Gdy bowiem wczoraj zdejmowałam Mu koronę cierniową z głowy i czułam się nad wyraz przygniecioną od boleści, tedy On kazał zakwitnąć temu kwiatowi, przypominającemu mi tak żywo Jego słowa, Jego miłość ku ludziom, których oddał mi jako dzieci, jako też przywiódł mi na pamięć Swą obietnicę, że go wkrótce zobaczę w chwale Jego zmartwychwstania".

Tak mówiła Matka Boska.

W końcu zawitał i dzień Jej chwalebnego Wniebowzięcia. Otóż gdy grób Jej otworzono, nic w nim nie znaleziono jak same róże. Apostołowie podzielili się niemi, by przywodziły im na pamięć owe cnoty, owe łaski i dobroć ich wspólnej Matki Niebieskiej.

A że wiedzieli od św. Jana, co się działo na Kalwarji, zgodzili się wszyscy na to, że róża ma być odtąd symbolem, oznaką miłości Jezusowej względem ludzi.

Gdy Anioł skończył swe opowiadanie, ukazała się św. Dominikowi Sama Królowa niebios w pełnym blasku światła ukoronowana gwiazdami i rzekła do niego:

„Przyjmuję zaprowadzenie modlitwy różańcowej, i aby ci pokazać, jak mi to ćwiczenie nabożne miłem jest, daję ci ową różę na Golgocie otrzymaną. Nie obawiaj się jej zwiędnienia, ona w nieskończoność się rozmnoży. Rozdzielaj ją pomiędzy wszystkich członków twego zakonu, jako też pomiędzy wszystkie ufające i dobre serca, które zapragną owych róż".

Po tych słowach znikło widzenie a św. Dominik uczynił, jak mu Matka Najśw. polecila, opowiadając Braciom swoim o tem widzeniu.

W myśl tej pobożnej legendy zaczęli poświęcać Dominikanie róże, używając prawie tych samych słów, jakie Najśw. Panna raczyła św. Dominikowi objawić.

W formule, którą się do dziś dnia OO. Dominikanie posługują przy poświęcaniu tych róż, wyraża się tę prośbę, aby ci, co tak poświęconych róż używają od złych nałogów i zasadzek szatańskich uwolnieni zostali.

Tak poświęcane róże używane bywają przez wiernych w różnych słabościach, czy to, że się choremu kładzie je na głowę, czy też, że daje się im pić wodę, w której te róże zanurzone zostały. Liczne cudowne uzdrowienia jasno dowodzą skuteczności tego pobożnego zwyczaju, który zresztą Kościół św. pochwalił i zatwierdził.

O. Dimosa, Tow. Jez. napisał w swem dziele następujące słowa: „Wyznaję niniejszem, żem w Sawonie, w Padwie i Mantui i w innych miejscowościach, w których miałem kazania o różańcu — z ambony czterdzieści doznanych łask za pomocą tych róż zdziałanych, ogłosił".

---

229. Krzew róży.

W jednej z uroczych dolin leżących między wspaniałemi gór łańcuchami, w Saksonji — u skraju lasu, z któ-

rego wypływa cichy, szemrzący strumyk — mieszkańcy tamtejsi, pokazują zabłąkanemu w te strony i zdziwionemu podróżnikowi stary bardzo, lat blizko tysiąc liczący, krzew różany, a do którego następujące przywiązane jest podanie:

Ludwik pobożny, cesarz niemiecki, przebywając na czele swej armji, podczas pewnej zimowej nocy przez lasy i pola tego kraju, wówczas jeszcze dzikie i nieuprawne, zgubił różaniec, który zwykł był nosić przy sobie.

Głęboko zasmucony tą stratą, cesarz dał rozkaz, by zaraz o świcie przeszukano las, dla odnalezienia ulubionego różańca, który otrzymał od cesarzowej, swej matki i przyobiecał, iż na miejscu, gdzieby różaniec znaleziono, wybuduje kaplicę.

Dzień cały jednak upłynął na bezowocnych poszukiwaniach.

Dopiero nad wieczorem, młody jeden paź, którego cesarz bardzo polubił dla pobożności jego i niewinności — oraz dla szczególniejszego jego ku Królowej Niebios nabożeństwa, spostrzegł różaniec ów zawieszony na gałązce dzikiego krzewu róży. Krzew cały, choć to późna i ostra była zima, a ziemia całunem śniegu okryta, przeobficie ślicznym obsypany był kwieciem.

Uderzony tym cudem cesarz złożył dzięki Bogu i zaraz następnej wiosny rozpoczął na tem miejscu budowę kaplicy, a na niej umieścił kopułę w kształcie potrójnej korony, służącą za podstawę pod statuę Najświętszej Dziewicy.

Cudowny zaś krzew róży kazał cesarz pielęgnować starannie.

Urósł on i pokrył całe prawie ściany zewnętrzne świątyni i rok rocznie bujnem okrywa się róż kwieciem.

230. Różaniec Dominikanina.

(Legenda hiszpańska).

Powieka nocy przymykała się zwolna nad światem. Za górami gasła coraz bardziej złotowo-szkarłatna poświata zachodu i stopniowo marły odgłosy życia. Z przestrzennych pól dochodziły coraz rzadziej szczęki kos i sierpów, dźwięki pastuszych fletni i piosenek śpiewanych przy powrocie z roli. W głębi lasu cichł jeden po drugim głos ptaszęcych lutnistów szczebiocących calutki dzionek chorał bożej chwały, a wiatr grał basowemi tony poszumu ostatnie jego takty.

Takim to cichym wieczorem — po całodziennym opowiadaniu Chrystusa — wracał do klasztornych pieleszy biały dominikanin, przesuwając spokojnie paciorki zwyczajnej swej modlitwy — różańca.

Nagle w głębi ciemnego boru odezwały się jakieś bardzo miłe dźwięki — jakby trzepot wielkich skrzydeł, jakby okrzyki radosne i echa prześlicznych melodyj.

Zdziwiony zakonnik przerwał modlitwę, przystanął i słucha.

Nic jednak nie słyszy.

„To z pewnością złudzenie — pomyślał kapłan — pewnie nic nie słyszałem; zwiódł mnie tylko jakiś wytwór mej własnej wyobraźni. Zresztą kto wie! może to podstęp szatański mający na celu przerwać mi modlitwę". Zaczął nowe „Zdrowaś Marjo" i ruszył w dalszą drogę. Wtem znowu dochodzą go wesołe pienia i ochocze uderzenia skrzydeł, tylko bliższe, tylko wyraźniejsze — jakgdyby stanowiły echo pobożnych jego szeptów.

Zatrzymał się znowu... nadstawia ucha...

I znowu nic — żaden ptak nie szybuje w pobliżu, żaden by najdrobniejszy szmer nie zakłóca nocnej ciszy... Idzie więc dalej z modlitwą na ustach zdecydowany stanowczo nie zatrzymywać się więcej. A głosy tajemnicze poczynają mu znowu towarzyszyć, znowu coraz bliższe,

coraz wyraźniejsze, im dłużej się modli tem więcej urocze i pociągające... Chyba akompanjament tworzą do błagalnych jego szeptów albo zależą od paciorków jego rożańca... Wydobywa się wreszcie na skraj lasu, nie widzi jednak wokoło niczego, oprócz gasnących na nieboskłonie wieczornych zórz, a i te pochłonie za chwilę ciemnota nocy.

Nagle rozsuwa się sklepienie obłoków, jakby brama otwierająca niebios przybytek, z wnętrza bije jasność ogromna a w głębi na szerokim łuku tęczy widać Pannę Najświętszą anielskiemi okoloną chóry... Za każdem „Zdrowaś Marjo“ zakonnika rosną w siłę i piękność cudne ich pienia, a małe Serafinki o różnobarwnych skrzydełkach w złotych koszyczkach zanurzają drobne rączęta i pełną dłonią sypią wokoło białe lilje, skromne bławatki i wonne róże.

„Ozdóbcie mnie kwiatami“ mówi Królowa Niebios, więc nowy sieje się rój bławatków, róż i niezapominek. Ale kwiaty to jakieś rozumne, bo łączą się same w wieńce i girlandy i czarowną wstęgą, pełną najrozmaitszych barw i odcieni, przetykaną srebrnemi nićmi pajęczyny w prześlicznych wzorach otaczają stopy Marji i ozdobnie układają się po całej jej szacie.

Radośnie zdziwiony tak wspaniałym a tak w najlotniejszych nawet marzeniach nieprzeczuwanym ani spodziewanym widokiem, zapomniał nasz dominikanin o swej różańcowej modlitwie. W tejże chwili jednak milkną anielskie pienia, bezwładnie opuszczają się ręce podniesione dla sypania kwiatów i zniechęcenie jakieś okazuje się na wszystkich twarzach począwszy od Najświętszej Panienki aż do najmniejszego aniołka.

Zakonnik zadrżał. Zbyt wiele widział i słyszał, by mógł nie żałować prześlicznego obrazu, co psuje się, ledwie czas miał nań spojrzeć.

„O miłościwa Matko moja — pyta więc ze smutkiem — dlaczegoż Twe słodkie oblicze, co tak mile uśmiechało się

przed chwilą, przybladło teraz i przyciemniało? Czemuż w Twych niebiańsko-pięknych oczach zawód przebija się jakiś? Dlaczego zamilkły anielskie melodje i czemu kwieciste rozsypały się wieńce?“

„A dlaczegoż ty przerwałeś twoje modlitwy — odzywa się Marja głosem nabrzmiałym miłością i wyrzutem zarazem? — Jeśli chcesz, by ta niebian godna uczta wzroku i słuchu powtarzała się i przedłużała, to nie przestawaj odmawiać różańca, danego przeze mnie Patrjarsze twemu św. Dominikowi. Jest to moja ulubiona modlitwa; cieszy mnie ona i raduje zawsze, bo przypomina mi wciąż łaski i przywileje, które Bóg raczył w moje złożyć ręce, a których zbawiennej mocy i ty doświadczysz, bo otworzą ci one nieba podwoje i w nagrodę za pochwalne pienia twego różańca dadzą ci kiedyś tron w krainie wiecznego szczęścia, byś nie chwilę tylko, ale przez wieki całe tak cudnemi obrazami cieszył się ze mną i z tymi aniołami, co przed chwilą, tak melodyjnym raczyli nas śpiewem i tak uroczo zdobili mnie w róże i lilje“.

* * *

Widzenie znikło, ale nikt nie dorównał potem naszemu Bratu Kaznodziei, ani w pobożnem odmawianiu różańca, ani w gorliwem krzewieniu tej wzniosłej i tak Marji miłej modlitwy. To też Królowa Różańca dotrzymała swych obietnic — jak dotrzymuje każdemu ze swych czcicieli — i dominikanin ów znajduje się już dzisiaj tam, gdzie na skroniach Marji, gwiazd dwanaście świeci.

Z francuskiego wolno przełożył K. K.

---

231. Dziwy różańca świętego.

(Według legend z XV wieku).

Błogosławiony Alan de la Roche, w kazaniach swoich o różańcu, przytaczać lubiał wiele popularnych legend. Nie-

które z nich podajemy tutaj w całej prostocie i formie XV wieku.

* * *

Pewien człowiek oddawna służył Marji Dziewicy, chwaląc Ją codziennym różańcem. A widząc, iż służy Jej tak długo, myślał sam w sobie, jakoby żadnej od Niej nie doznał za to ulgi ni pomocy. — I gdy tak się żalił, usłyszał głos, który mu mówił:

„Rzecz mi, gdzie są twoi bracia? Wszyscy pomarli, a tyś zachowany. Domy sąsiadów twoich spłonęły, a twój stoi. Sąsiedzi twoi wyginęli od zarazy, a ty żyjesz. — I powiadasz, żeś nie doznał pomocy od Najświętszej Matki Różańcowej?"

A tak uznał on człowiek dobrodziejstwa, przez różaniec otrzymane. Natenczas rzekł mu jeszcze ów głos:

„Pójdź ze mną, a obaczysz, coś pozyskał w niebie".

I zobaczył on człowiek miejsce wielce rozległe, a tak piękne, iż piękności tej opisać się nie zdoła.

Był to raj.

A głos powiedział mu, iż to jest ono miejsce, na które zasłużył sobie przez pobożne odmawianie różańca. I ujrzał na onem miejscu pięć prześlicznych zamków a każdy miał po dziesięć wież. A wewnątrz zamków onych ujrzał Pana Chrystusa i Przenajświętszą Jego Matkę, Marję. — A one pięć zamków oznaczało pięć „Ojcze nasz", a dziesięć wież one pięćdziesiąt „Zdrowaś Marjo", w każdej cząstce odmawiane.

I ucieszył się on człowiek, i dziękował wielce Przenajświętszej Matce za takie widzenie.

* * *

Niejaki pasterz, strzegąc trzód swoich, zwykł był pobożnie mawiać różaniec. I gdy tak długi czas oną mawiał modlitwę, Marja Dziewica, Najzacniejsza Matka Boga, nauczyła go tak wielkiej mądrości, iż stał się kapłanem i naj-

uczeńszym swojego czasu; a tak Królowa Różańca była jego mistrzynią i nauczycielką, gdyż całą swą umiejętność od Niej odziedziczył.

---

232. Widzenie.

Pośród legend z czasów św. Dominika znajduje się jedna, która wykazuje moc modlitwy różańcowej.

Jeden ze zakonników kartuzów, gorliwy czciciel Królowej Różańca św., zatopiony w molitwie ujrzał jakby przed sobą wyniosły wspaniały tron, na którym siedział Zbawiciel świata, Pan nasz Jezus Chrystus. Oblicze Jego było gniewne, w podniesionej prawicy widać było ogniste strzały, które zamierzał rzucić na ziemię. Wtem przy tronie staje N. Panna Marja i powstrzymuje słusznie zagniewaną prawicę Syna, błagalnie mówiąc do Niego:

„Synu mój jedyny, miej litość nad grzesznymi ludźmi, daj im jeszcze czas do czynienia godnej pokuty".

Lecz Pan odrzekł:

„Czyż nie jestem samą sprawiedliwością, dlaczegoż więc mam ustawicznie powstrzymywać bieg jej naturalny? Nieprawość, występek wszędzie wszechwładnie panuje, każda niemal ich chwila, przepełniona li tylko złem".

Na to Orędowniczka nasza:

„Tak, Tyś Boże mój i Synu mój samą sprawiedliwością, ale i też samem miłosierdziem. A czyż Twoje miłosierdzie nie przewyższa niebios? Nie odmówisz mi łaski dla biednych synów ziemi, bo napisanem jest: Gdy będziesz zagniewanym wspomnisz na miłosierdzie".

„Prawda, odrzecze Syn Boży — pragnę przedewszystkiem miłosierdzia, lecz prawie nikt o nie nie prosi, więc sprawiedliwość zwycięża".

„Chociaż ludzie o miłosierdzie mało proszą — wstawia się dalej Matka nasza niebieska za nami, — pragnę jednak

bardzo, aby było ono okazanem. Oni są słabi, nędzni, natura ich skłonna od młodości do złego, sami się podnieść, uszlachetnić, bez pomocy łaski nie mogą. Lecz oni mię kochają, nazywają Matką miłosierdzia i łaski, ja im niczego odmówić nie mogę, dlatego, Synu mój, posłuchaj pokornej mej prośby, jaką za nich zanoszę:

Wiem, że świat od stóp do głowy jest jedną raną, wiem, że i Twoja Oblubienica Kościół ma także członki swoje skażone, umarłe dla łaski, lecz mam wierne me sługi, przez nie rozpowszechnię po świecie całym jako lekarstwo skuteczne krople mej łaski a ktokolwiek je przyjmie, użyje jak potrzeba, będzie uleczonym. Patrz oto jeden z moich sług, wskazując na zakonnika, który miał to widzenie, ma on zwyczaj odmawiać mój psałterz 15 Ojcze nasz i 150 „Zdrowaś“, rozważać tajemnice Twego wcielenia, narodzenia, życia i śmierci, moich boleści i radości, Twego zmartwychwstania.

Proszę Cię przeto, aby każdy, który odmawiać będzie pobożnie te modlitwy i rozważać te tajemnice, nie zeszedł ze świata śmiercią potępionych, wolny był od wszelkich niebezpieczeństw i uniknął gniewu Twego.

Król i Pan nasz Jezus Chrystus złożył ogniste pociski sprawiedliwego gniewu, uścisnął swoją matkę i rzekł: Niepodobna mi odmówić Ci czegokolwiek Matko moja a zwłaszcza prośbie tak stosownej pragnieniu Serca mojego, którego życzeniem jest i było zawsze zbawienie dusz ludzkich. Każdy, kto uczyni według zlecenia sług twoich, dozna miłosierdzia, łaski i życia wiecznego. Udzielaj według swej woli obficie wszelkich łask twoim dzieciom, którzy cię chwalić będą modlitwą różańcową.

Matka nasza, Królowa nieba i ziemi, zajaśniała wdzięcznością ku Synowi Swemu za nowy dowód Jego miłości ku Niej, usiadła na tronie a chóry aniołów i świętych zanuciły pieśń chwały, uwielbienia, radości.

X.

ZŁOTE MYŚLI O RÓŻAŃCU ŚW.

1. Złote ziarna
2. Co mówią o różańcu wybitni ludzie
3. Co mówią o różańcu kapłani i biskupi
4. Co mówią o różańcu papieże
5. Co mówią o różańcu święci i błogosławieni
6. Obietnice N. P. Marji dzieciom Różańca św.

TAJEMNICA XII.
Wniebowstąpienie P. Jezusa.

Złote myśli o różańcu

Złote ziarna.

233. *Różaniec z ludzi uczyni aniołów.*

Wśród aniołów są różne hierarchje. Jedni roznoszą światło i natchnienia Boże, drudzy strzegą, bronią i prowadzą; wszyscy widzą, wielbią i kochają Boga. Różaniec prowadzi nas również do poznania i uwielbienia Boga, on nam przypomina, iż Jezus jest, jest nieśmiertelnym królem wieków; Marja, królową Aniołów, a wszystkie wojska niebieskie stają w pogotowiu, by składać Bogu hołdy, a nam pomagać do zbawienia. Różaniec jest dla nas środkiem do miłowania i chwalenia Boga — jeśli umiemy go dobrze odmawiać i rozważać, uczyni z nas aniołów.

(Bulletin du Rosaire)

234. *Różaniec w parafji.*

„Dałby Bóg, by to piękne nabożeństwo krzewiło się i kwitło w naszych parafjach, gdyż ufamy, że przyczyni się do ożywienia życia chrześcijańskiego i wyjedna nam skuteczną pomoc Najśw. Marji Panny w dzisiejszych trudnych czasach".

(Kurenda VI. Najp. Ordynarjatu lwow. obrz. łać. z dnia 19. września 1898, nr. 30).

235. *Różaniec jako dar Boży.*

Ceńmy wielce różaniec św. jako na to zasługuje, uprawiajmy go jak roślinę niebieską, jako dar Boży, jako środek doskonały w dopomaganiu nam do zbawienia.

236. *Różaniec przynosi światło, pociechę i ochłodę.*

Gdy wzrok nasz pada na ziemię, spotyka tam tylko ciemność i ślady śmierci. Różaniec jako jutrzenka zaranna rozświeca nam te ciemności światłem swych tajemnic. Przynosi on ze sobą życie, ukazując nam Jezusa Chrystusa odbywającego tę wielką pielgrzymkę z ziemi do nieba i wzywającego nas za sobą. Ofiarowanie różańca za dusze w czyśćcu cierpiące przynosi im światło, pociechę i ochłodę!

237. *Różaniec treścią nauki chrześcijańskiej.*

Różaniec jest to najwznioślejsza nauka chrześcijańska. Jest to istota chrystjanizmu przedstawiona jakby w obrazach, w najważniejszych tajemnicach wiary, jest to życie wewnętrzne i zewnętrzne Jezusa i Marji, roztaczające się przed oczyma duszy naszej: w radościach poprzedzających dzień odkupienia, w boleściach, w jakich dokonało się odkupienie świata i wreszcie w chwale, która staje się koroną dzieła odkupienia.

238. *Różaniec księgą dla wszystkich.*

Różaniec to księga przystępna dla wszystkich. Jest on księgą biednego wyrobnika i rolnika, który czytać nie umie; księgą wieśniaczki, która zeń czyta tajemnice wiary św. Różaniec to księga chorego, który doznaje pociechy, wzywając Marji na łożu boleści; to księga starców, których oczy zamykają się na próżności tego świata, by otworzyć się na wieczne światło. Różaniec to nietylko księga, co oświeca, to kwiat, co napełnia serce i duszę słodyczą swej woni.

239. *Różaniec koroną kwiatów.*

Różaniec jest najpiękniejszą koroną kwiatów duchownych, bo składa się z najpiękniejszych modlitw. Składajmy różańcowe korony u stóp Marji, a Ona je dnia jednego weźmie w Swe ręce, by nas uwieńczyć niemi w wieczności.

240. *Różaniec gwiazdą wiodącą do Boga.*

Różaniec jest to gwiazda jaśniejąca każdodziennie na niebie naszej duszy, by ją oświecać promieniami wiary i prowadzić ją wśród ciemności tego życia do Boga ukrytego w Tabernakulum.

Dusze chrześcijańskie słuchajcie różańca i idźcie za nim a znajdziecie Boga.

241. *Różaniec pomocnikiem.*

O mój różańcu oświecaj mnie, wzmacniaj i zbaw! Ty jesteś streszczeniem chrystjanizmu, a ponieważ cię miłuję i ponieważ przysiągłem nigdy nie rozłączać się z tobą, ty mi dopomożesz do wiernego spełniania wszystkich świętych praktyk naszej religji.

242. *Różaniec szkołą cierpienia i miłości.*

Miłość i cierpienie dopełniają się wzajemnie. Tam, gdzie jest cierpienie, jest i miłość. Gdzież napotkamy tyle cierpienia świętego, co na Kalwarji? Gdzież więc napotkamy i tyle miłości? Idźmy więc z różańcem w ręku do stóp krzyża i uczmy się cierpieć i miłować jak Jezus i Marja.

243. *Różaniec nie nuży.*

Różaniec jest modlitwą najbardziej harmonizującą z sercem człowieka. Fundamentalną podstawą różańca jest „Pozdrowienie Anielskie“ powtarzane 150 razy, bo miłość posiada jedno tylko słowo, które często powtarzane nie nuży jednak nigdy.

244. *Różaniec wyrazem miłości.*

Częste powtarzanie „Pozdrowienia Anielskiego“ przy modlitwie różańca jest prawdziwie mową miłości. Dziecię igrające u stóp swej matki nie uczy się sposobów prze-

mawiania do niej; ilekroć bowiem zechce, by matka zrozumiała wyraz jego miłości, powtarzać go będzie zawsze w tej samej formie. Kwiat jest zawsze piękny i wonny, mimo iż przedstawia się nam codzień w jednakowej barwie i jednaką woń wydaje.

245. *Różaniec to wieniec modłów i uczuć.*

Łańcuch różańca łączy nas z Marją tak ściśle, jak dzieci z matką łączy miłości łańcuch. Z każdego ziarnka różańcowego wydobywa się woń najcudniejsza, z którą ku niebu ulatują modły nasze; a Dziewica święta skłania się ku nam z miłością i mile przyjmuje wieńce z róż, jakie u stóp Jej składamy.

Różaniec św. jest pochodnią przyświecającą na drodze do Boga, on nas w podróży doczesnego żywota umacnia i zachęca.

Różaniec św. jest przewodem dobrodziejstw Bożych.

Różaniec św. jest podnietą prawdziwej pobożności.

Różaniec św. jest wieńcem uwitym z niebiańskich kwiatów, którym wierne dzieci Marji zdobią codziennie Je skronie.

Różaniec jest pewnym znakiem zwycięstwa.

Różaniec jest godłem katolika, po nim poznaje się uczniów Chrystusa i wierne dzieci Marji.

246. *Różaniec to podwójna modlitwa.*

Różaniec św. jest to modlitwa, czyli wzniesienie ducha do Boga. Modlitwa myślna i ustna. Pierwsza polega jedynie na wewnętrznem ćwiczeniu ducha, drugą chwalimy Boga usty i sercem. Jeżeli tylko usta poruszają się, modlitwa jest bezowocną, to raczej bezmyślne powtarzanie monotonnych słów. Wzniesienie ducha wymagane w odmawianiu różańca św. powinno być pobożnem rozważaniem tajemnic rado-

snych, bolesnych i chwalebnych. Przy odmawianiu więc szczeremi usty „Ojcze nasz“ — „Zdrowaś Marjo“ myśl nasza powinna być zajęta rozważaniem tajemnic każdej dziesiątki.

247. *Różaniec zarzewiem wiary, nadziei i miłości.*

Różaniec jest światłem — które oświeca, ogniem, — który ogrzewa; pokarmem nasycającym duszę, dźwiękiem melodji niebieskiej, fontanną zraszającą zeschłą ziemię, obłokiem dobroczynnym, użyźniającym niwę duszy naszej, rosą łask Bożych.

Różaniec utrzymuje w duszy trzy cnoty teologiczne, czyli Boskie: wiarę, nadzieję i miłość!

Różaniec jest pociechą duszy w życiu, lecz nadewszystko, w godzinie śmierci!

Różaniec otwiera niebo, zamyka piekło, wypróżnia czyściec.

Chrześcijanin bez różańca, to żołnierz bez broni, który zostaje zwyciężonym. Chrześcijanin bez różańca, to rolnik bez pługa; pole jego duszy pozostanie nieuprawne. Chrześcijanin bez różańca, to ogrodnik bez narzędzi; ogród jego duszy wydawać będzie same zielska i trawy.

148. *Różaniec to róża na opoce Piotrowej.*

Tyś jest opoka a na niej zbuduję Kościół mój, rzekł Chrystus do Piotra. I od dwudziestu wieków Piotr i jego następcy wznoszą tę budowę. A na świętej tej opoce zakwitła róża! I napełnia Kościół św. takim blaskiem, wdziękiem i wonią, iż papieże napełnieni radością zalecili, by wonność tej róży niebiańskiej po całym rozlała się świecie. Tą różą, to Różaniec Marji!... Odmawiać rożaniec i rozmyślać jego tajemnice jest to ożywiać w sobie cnoty i wdychać woń tego kwiatu różanego, jest to przydawać mu wdzięku i blasków.

249. *Różaniec sztandarem Marji.*

Ktokolwiek nie czci i nie miłuje Najśw. Dziewicy szczególną czcią i miłością, nie jest prawdziwym chrześcijaninem. Ojciec Przedwieczny bowiem uczynił Marję Królową i Współodkupicielką rodzaju ludzkiego! O! co za szczęście dla nas, iż możemy postępować drogą życia pod sztandarem tej najmilszej Niebios Królowej, trzymając w ręku naszem różaniec jako znak wyłącznej do Niej przynależności.

250. *Różaniec jako zadośćuczynienie.*

Aby zachować świat grzeszny, sprawiedliwość Boża bezustannie równoważy występki grzeszników z zadośćuczynieniem ze strony sprawiedliwych. Jeśli winy nasze położymy na jednej szali, włóżmy na drugą różaniec, bo dzięki zasługom Jezusa Chrystusa i Przenajśw. Dziewicy Marji modlitwa różańcowa jest niewyczerpanem źródłem zadośćuczynienia.

251. *Różaniec tarczą wiary.*

Różaniec jest tarczą naszej wiary, ponieważ jego tajemnice zawierają całą naukę katolicyzmu, to jest wszytko, w co chrześcijanin powinen wierzyć, czego spodziewać się, co kochać i praktykować. Jakiż jest cel bezbożności? Zniszczenie Kościoła aż do szczętu i wygładzenie nawet z myśli Boga. Postępuje ona powoli, ale krokiem pewnym naprzód. Do nas, czcicieli Marji, należy zwracać wszelkie usiłowania nieprzyjaciół religji ku ich własnemu zawstydzeniu.

Jest jeden katechizm, którego przeciwnicy nasi niezdolni są nam go odebrać — to różaniec św.

Dopóki znajdą się jeszcze rodzice chrześcijańscy, odmawiający codziennie różaniec wraz z dziećmi, dopóki dzieci wierne czwartemu przykazaniu naśladować będą przykłady rodziców, słowo Boże i wiara święta może być prześladowaną, lecz nigdy z serc wyrwaną nie będzie. Umiejmy tylko być wiernymi różańcowi, a zwyciężymy!

Co mówią o różańcu wybitni ludzie.

252. *Kazimierz II, król Polski do Jenerała Dominikanów.*

„Czczę święty wasz habit zakonny i ręce całując, proszę: przyślijcie do nas głosicieli różańca św. nawracających lud nasz".

253. *Ludwik X, król Nawary.*

Twój różaniec błogosławiony, Dominiku, utwierdził moje królestwo, wiem, wyznaję i składam ci dziękczynienia.

254. *Ferdynand II. król.*

Bóg przez zasługi różańca św. naszej Matki Marji wywyższył naszą wiarę.

255. *Bonneau du Matray, generał.*

Winniśmy być chrześcijanami nietylko w sercu ale i w czynie, nie lękając się za to nazwy klerykałów. Wierzę i chcę, aby moja wiara jaśniała wobec innych. W niedzielę chcę być na Mszy św., chcę przystępować od czasu do czasu do Stołu Pańskiego, aby przyjąć Komunję św. obok słabej lecz pobożnej niewiasty. Wierzę! gdy mówię różaniec, nie lękam się, by widziano paciorki w mojem ręku, bo trzeba dać dobry przykład innym. Wierzę! Mamy w obronie wiary staczać walki, ja żołnierz zachęcam was do tego i gotów jestem walczyć aż do wylania krwi, pomnąc na słowa Tertuljana: Krew chrześcijan jest posiewem wiary.

256. *Dr. Ponget.*

Ci, którzy potępiają nabożeństwo różańcowe, bluźnią temu, czego nie znają.

257. *Rebellius.*

Dusze, które kochają różaniec św. czynią wielkie postępy na drodze duchownej, szybko przechodzą drogę oczyszczającą, łatwiej oświecającą i trwają na bogomyślnej drodze miłości.

258. *Zdanie konwertyty o różańcu św.*

Wiele modlitw katolickich wyszydzają protestanci, lecz najbardziej szydzą z różańca św. Czy nie jest to wprost bezbożnem i pogańskiem, mówią oni, bez ustanku wymawiać jedne i te same modlitwy? Zupełnie inaczej jednak brzmi sąd o różańcu jaki wydaje uczony profesor uniwersytetu Dr. Albert de Ruville, który przed kilku laty powrócił na łono Kościoła katolickiego. W dziele jego pod tytułem: „Z powrotem do Kościoła św.“, czytamy następujące iście złote słowa o różańcu św.

„Obok uwielbienia, dziękczynienia i prośby nader wielką rolę w modlitwie katolickiej odgrywa rozmyślanie. Znakomicie to zadanie spełnia modlitwa różańcowa, modlitwa, w obliczu której milknie umysł protestanta, którą uważają za pogańską modlitwę tłumu, tem bardziej, że do jej odmawiania używa się dziwnego rodzaju instrumentu (paciorków). A jednak ten często wyśmiewany różaniec ma głębokie znaczenie. W łączności ze „Zdrowaś Marjo“, ewangelicznem pozdrowieniem Matki Boga, przypomina on nam w oddzielnych cząstkach najważniejsze zdarzenia z życia Jezusa. Liczba powtarzanych „Zdrowaś Marjo“ umożliwia gruntowne i pobożne rozważanie tych zdarzeń tak w ich przebiegu jak również w ich znaczeniu dla ludzkości i dla

własnej duszy. Budzi się przez to wiara, nadzieja i miłość, co mają wyrażać modlitwy wstępne. Wierzę w Boga, Ojcze nasz, i pozdrowienie Trójcy św. są nader stosownie wplecione w tę modlitwę.

W całej modlitwie, wyjąwszy chyba część trzecią, niema nic takiego, na co nie mógłby się zgodzić każdy wierzący protestant, gdyż do szęsto powtarzającego się „Pozdrowienia", jakie anioł i św. Elżbieta wyrzekli do Marji, jest również uprawniony i protestant, albowiem Marja sama oświadczyła, że wszystkie narody zwać Ją będą błogosławioną.

Również i częste powtarzanie się tej części modlitwy nie ma w sobie nic odstręczającego, jeżeli łączy się z niem głębokie rozważanie. Jeżeli wymawia się je bezmyślnie, wtedy nie jest to winą Kościoła i modlitwy lecz modlącego się.

Kościół chce być matką nietylko dla oświeconych i bogatych, którzy mają czas i sposobność, by zasiadać do ksiąg, ale chce być także matką i dla tych, i to szczególniej, którzy są obarczeni ciężką pracą. Dla nich szczególnie jest różaniec niezrównanie najstosowniejszym środkiem udoskonalenia i zbudowania, który mogą każdej chwili wziąć go do rąk i chętnie do rąk biorą. I właśnie dlatego, że takim jest różaniec, spoczywa na nim szczególniejsze błogosławieństwo, dlatego wywiera on szczególniejszy urok nawet na wykształconych, o ile są wierzącymi, tak, że i oni chętnie biorą go do rąk swoich". Jest to objawem miłości względem Kościoła św., miłości, która przemawia przez tę modlitwę, lub raczej mówiąc skutecznie przez nią działa. Kościół zalecił tę modlitwę z miłości ku swym członkom, z dobrze zrozumiałej troskliwości o ich dusze, któżby z radością nie usłuchał tego wezwania? Każdy wie o tem, że wynurzenia miłości dla Kościoła przemieniają się zawsze w błogosławieństwa, a jego środki pomocnicze we wierze zawsze są skuteczne".

Cóż na te słowa nawróconego heretyka i uczonego profesora uniwersytetu odpowiedzą ci chrześcijanie katolicy, którzy tak często na sam widok różańca nie mogą wstrzymać się od śmiechu.

(Marienlob. II. 3).

259. ***Zdanie uczonego o różańcu.***

Znakomity pisarz historji kościelnej, Rohrbacher w swem dziele „Powszechna historja Kościoła“ (w XVII.) pisze: „Św. Dominik przez zaprowadzenie różańca św. gromadzi pod chorągiew N. P. Marji armję modlitwy. Różaniec stał się nabożeństwem wszystkich narodów katolickich. Tej popularności nikt się dziwić nie może, kto poznał powyższe nabożeństwo. Czyż znak krzyża, od którego się zaczyna, nie jest znakiem chrześcijan?

„Wierzę w Boga“ jest wyznaniem wiary, które męczennicy odmawiali zarówno przy chrzcie, św. jak i pod mieczem kata. „Ojcze nasz“ jest modlitwą, której sam Bóg raczył nas nauczyć. „Zdrowaś Marjo“ to pozdrowienie rozpoczęte na zlecenie nieba przez Archanioła, prowadzone dalej z natchnienia Ducha św. przez św. Elżbietę, matkę św. Jana Chrzciciela, dokończone zaś przez Kościół św., z którym zawsze był, jest i będzie Duch św. „Chwała Ojcu“, jest uwielbieniem, jakie ziemia, niebo, aniołowie i ludzie po wszystkie wieki i na wszystkich miejscach Trójcy Przenajśw. oddają. Czemże jest piętnaście tajemnic, jeśli nie odbiciem Ewangelji św.? Zaprawdę nie znam żadnego lepszego ćwiczenia, ażeby rozszerzyć skupienie, skromność i pobożność w modlitwie, ażeby nauczyć rozważania umysłem i sercem.

Mówimy to dla uczonych, którzy o tem nie wiedzą, nie dla prostaczków, którzy znają to z doświadczenia.

Tak wyraża się o nabożeństwie różańcowem uczony. Jakże więc nazwać tych, którzy często słyszeć się dają ze zdaniem wprost przeciwnem.

260. *Dr. Recamier.*

Różaniec, rzekł dnia jednego zacny ten chrześcijanin, różaniec — jest dzwonkiem Przen. Dziewicy. Każde „Zdrowaś Marja“ jest jego dźwiękiem — a zarazem prośbą. Aby uzyskać posłuchanie u jakiegoś monarchy, lub ministra, potrzeba protekcji — i wielu formalności. Aby mówić do Przenajśw. Królowej nieba i ziemi, nic bardziej prostego i łatwego, ujmujemy w rękę dzwonek, to jest Różaniec — i natychmiast bramy niebios na ten odgłos się otwierają i przedstawiamy nasze prośby, które Przen. Dziewica, zawsze wysłuchuje.

261. *Zdanie sławnego lekarza o Różańcu.*

W r. 1852 umarł w Paryżu sławny francuski lekarz nazwiskiem Récamier. O nim to napisał (niedowiarek) wolnomyślny Macè — co następuje: „Pewnego dnia zauważyli moi koledzy a potem i ja w czasie narady lekarskiej u Récamiera różaniec! Pomyślcie sobie — różaniec! Muszę wyznać, że wszyscy osłupieli nad takiem odkryciem. Jakto? Uczony Récamier ten sławny profesor, ta najwyższa powaga w sztuce lekarskiej, ten lekarz książąt i królów, którego sława po całej Europie się rozeszła — odmawia Różaniec? Czyż to podobne do prawdy? Gdy Récamier spostrzegł nasze zdziwienie, odrzekł z prostotą, godną uczonego: „Tak jest, moi panowie, modlę się na różańcu. Szczególniej zaś czynię to wtedy, gdy sztuka moja lekarska się wyczerpuje i już nie mam czem ratować mych chorych; wtedy to udaję się do Tego, który Sam jeden uzdrowić może wszystkich. Że zaś nie mam na tyle czasu, abym Bogu prośby me należycie przedłożył, więc udaję się do Najświętszej Dziewicy, jako mej pośredniczki, odmawiam jedną lub dwie cząstki różańcowe, — i wyznać wam muszę, że przedziwne skutki oglądałem po takiej modlitwie!“

(Marien Psalter).

262. *M. de Langalerie.*

Doświadczenie wieków ubiegłych ukazuje nam Królowę Różańca św. jak w chwilach wielkich niebezpieczeństw bierze w opiekę swoją sprawy Kościoła i wiernych.

263. *H. Lassere.*

Komu ukazała się N. P. Marja w Lourdes? Dziewczęciu, które nie znało innej modlitwy niż różaniec, które, pasąc trzódkę, nieustannie powtarzało modlitwę różańcową.

264. *Arias in Ros. Virg.*

Rozmyślanie tajemnic różańcowych oświeca rozum i porusza wolę do spełnienia prawa Bożego, ten bowiem jest główny cel modlitwy różańcowej.

265. *Carthagene.*

Różaniec św. to skarbiec darów Bożych; z niego hojną dłonią Bóg udziela wszelakie dobra biednym.

266. *Goswin.*

Jezus Chrystus z miłosierdziem i łaską swą puka do serc tych, którzy odmawiają różaniec św. i łagodnie nakłania ich do pokuty.

Co mówią o różańcu kapłani i biskupi.

267. *Ks. Deschamps, kard.*

O Marjo, moja matko! Ty nie dozwolisz, bym umarł bez mego Różańca. — Nie, Ty niedozwolisz na to, i jak przez ten łańcuch święty przywiązałaś mię do siebie na tej ziemi, tak i przezeń wzniesiesz do nieba, gdzie dasz na wieki Twojemu Ojcu niebieskiemu, który jest również moim Ojcem, Oblubieńcowi Twojemu — i Boskiemu Twemu Synowi — i umieścisz mię na łonie Trójcy Przenajświętszej.

268. *Ks. Deschamps, kard.*

Różaniec św. to przyjaciel życia mego; z nim pokój panuje w duszy mojej.

269. *Ks. Deschamps, kard.*

Różaniec św. jest łańcuchem, którym N. P. Marja łączy serce człowieka ze sercem Jezusa.

270. *Ks. Perrand, kard.*

Pomiędzy wszystkiemi nabożeństwami różaniec św. jest najpopularniejszym. On pomimo różnic społecznych najlepiej zbliża i łączy dusze.

271. *Ks. Besson, biskup.*

Pójdźcie, którzy skarżycie się, że wierzyć nie możecie, lub modlić się — weźmijcie różaniec, wróci on wam wiarę, ożywi serce.

272. *Ks. Billere biskup.*

Podczas każdego objawienia się Bernadecie Niepokalana Dziewica trzymała ziarnka różańcowe, jakby tem chciała powiedzieć: Oto środek zbawienia, jaki wam wszystkim polecam.

273. *Ks. Martin, biskup.*

Mamy apostoła, mamy doskonałego katechetę, którego nieprzyjaciele nam odebrać nie mogą — różaniec św.

274. *Ks. Martin, biskup.*

W różańcu św. mamy zarazem modlitwę uwielbienia, dziękczynną i błagalną.

275. *Ks. Martin, biskup.*

Różaniec św. to najlepszy katechizm, naucza on bowiem nietylko prawd wiary naszej św. wiernie i w całości, lecz także ożywia je przez modlitwę.

276. *Ks. Martin, biskup.*

Ile razy modlę się na różańcu, stają w myśli mojej owe wieczne prawdy, które są życiem mojej duszy. Każda z nich przewyższa mądrość wszelkich uczonych tego świata i więcej światła wlewa w mą duszę niż wszelkie rozprawy mędrców.

277. *Ks. Fontenay, biskup.*

Nabożeństwo różańcowe to głos wzięty z ust anioła, wychodzący ze serca dziecięcia, które bieży, by poruszyć serce Matki.

278. *Ks. Hardi du Marois, biskup.*

Słowa różańca św. są treści niewyczerpanej, roztaczają one światłość coraz większą nad tajemnicą naszego odkupienia.

279. *Ks. Gay, biskup.*

„Każde Ojcze nasz i każde Zdrowaś w Różańcu św., jest jakby kęsem chleba niebieskiego, wzmacniającego siły nasze na podobieństwo onego chleba podpłomykowego, którego pożywaniem Eljasz się wzmocnił w drogę swoją na górę Horeb (III. król. 19. 8.) i oświecającego oczy nasze, jak oświeciły się oczy Jonaty za skosztowaniem miodu. (I. król. 14. 29.)“

— Każdy dziesiątek różańca, zwłaszcza gdy odmawianiu jego towarzyszy rozważanie tajemnicy, jest jakoby uderzeniem cudotwórczej laski Mojżesza, sprowadzającem na nas wody z opoki żywej, którą jest Chrystus.

— Bądź pewnym, że każde „Zdrowaś Marjo“, które wychodzi ze serca pobożnego, wchodzi do Serca Jezusowego.

280. *Ks. Gay, biskup.*

Zdrój, który w raju, jak mówi księga Rodzaju, wynikał z ziemi, wznosił się najpierw ku niebu; potem spadając na ziemię, tworzył cztery rzeki, które, rozchodząc się w różnych kierunkach, oblewały wszystko miejsce rozkoszy. Takim zdrojem w znaczeniu duchownem są także tajemnice różańca św. t. j. Tajemnice Jezusa i Marji. Każda z nich wznosi się ku niebu, wstępując do Boga, jako hołd pokłonu, jako wyznanie chwały, jako hymn dziękczynienia, jako kadzidło modlitwy, poczem znowu opada na świętą ziemię Kościoła i zewsząd oblewa to miejsce rozkoszy, jako światło ku oświeceniu serca, jako prawda ku nauce, jako namaszczenie ku zmiękczeniu serca, jako łaska ku rodzeniu owocu.

281. *Ks. Gay, biskup.*

„Nie zrażajmy się powtarzając w różańcu jednostajnie te same modlitwy, gdyż miłość ma jedno tylko słowo, wciąż je powtarza, a nigdy nie nudzi. Czy przykrzy się matce,

gdy dziecina jej, wspinając się na kolanach, czoło jej, twarz i oczy pocałunkami okrywa? Te dziecęce dziesięćkroć i stokroć powtarzane pocałunki, to także w swoim rodzaju koronka i różaniec w czynie. I boleść także, to rzec można, rodzone dziecko miłości — bo jakkolwiek różne jej kszałty, zawsze na dnie jej leży miłość zraniona — najczęściej ma tylko jedno słowo, jednę skargę, w której się wyraża, jeden jęk, w którym sobie ulgi szuka".

282. *Słowa Ks. Bisk. Pelczara o „Różańcu".*

Różaniec jest księgą Marji zawierającą w streszczeniu wszystko, co Mądrość Boża wymyśliła najlepszego.

Różaniec jest arfą duchowną o piętnastu strunach, z których jedne odzywają się radością, inne triumfem, a których dźwięk rozwesela serce znękane...

Dzierży on pierwszeństwo pośród innych nabożeństw, bo jest nabożeństwem nader łatwem i prostem, a przytem wzniosłem i nader katolickiem.

(„Życie duchowne". XXXIII. 7.)

283. *Ks. Pelczar, biskup.*

Leon XIII. widząc, że walki i cierpienia (Kościoła) nie ustają, nakazuje dzieciom swoim odmawiać różaniec jużto, by zeń uczynić jakby przewód, któryby ze źródeł górnego Sionu sprowadzał łaskę na ziemię, jużto by za pomocą jego rozżarzyć w sercach wiernych miłość Bożą i cześć Bogarodzicy.

284. *Ks. Pelczar, biskup.*

Leon XIII. wzywa gorąco wiernych do czci i miłości ku N. Marji P. a przytem poleca Ją wszystkim jako mistrzynię prawdy Bożej, zarówno mądrą jak dobrą ale dziwnie głęboką i uczącą w sposób nader przystępny tajemnic wiary — jest to różaniec. Czytajcie pilnie tę książkę.

285. *O. Amanthon Z. K. arcybiskup — misjonarz w Azji.*

Nikt nie wypowie błogosławionych skutków różańca św. w nawracaniu odszczepieńców, w triumfie Kościoła św., w uświęcaniu dusz.

286. *O. Fondacci Z. K.*

Jeżeli pragniesz pomnożyć twą miłość, udaj się do Marji przez różaniec, bo Marja to świątynia miłości a różaniec to narzędzie, przez które przechodzą płomienie tej miłości.

287. *O. Fondacci Z. K.*

Różaniec św. oto środek uśmierzenia sprawiedliwego gniewu Bożego na grzeszników; historja przeszło sześciu wieków to stwierdza.

288. *O. H. D. Lacordaire Z. K.*

Pierwszą księgą dla duszy chrześcijańskiej jest ewangelja, a różaniec to właśnie ewangelja w skróceniu.

289. *O. H. D. Lacordaire Z. K.*

W różańcu powtarzamy wciąż jedne i te same modlitwy, gdyż miłość jedno ma słowo, którego powtarzanie nie nuży.

290. *O. Isolani Z. K.*

Różaniec św. jest nietylko jakby ogrodem cnót, które pielęgnujemy dla Jezusa i Marji, ale także koroną z kwiatów, którą u Ich stóp składamy.

291. *O. Isolani Z. K.*

Różaniec jest niezwyciężoną bronią, najlepszą, najsilniejszą, najostrzejszą we walce z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia.

292. *O. Justyn Miechowita Z. K.*

Dałby Bóg, aby wszyscy chrześcijanie jak najgorliwiej garnęli się do Różańca św. Miły Boże — jakby przez to wzrosła wiara katolików, jakby wiele zyskała na tem miłość chrześcijańska; jakby rozkrzewiły się cnoty, zasługi, i objawy chrześcijańskiego życia: jako to pobożność, pokój, zgoda i duch jedności braterskiej — jednem słowem jednaby była wiara umysłów i jedność zbożnych uczynków. (*Discursus* XXXIII).

293. *O. Justyn Miechowita Z. K.*

Różaniec nabożnie odprawiaj, a w każdej godzinie w niebo możesz wstąpić, Chrystusa Pana i Najśw. Matkę Jego w ciałach uwielbionych oglądać i Ich triumfem i chwałą radować się.

294. *O. Justyn Miechowita Z. K.*

Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego rozumie dobrze, jak mu szyki miesza w złych jego zamiarach różaniec św. dlatego też mądrych tego świata ogłupia i każe im raczej przewracać dla przyjemności kartkami niepożytecznych książek, jak odmawiać różaniec.

295. *O. Monsabre Z. K.*

Różaniec św. to ogród, w którym zbieramy owoce wszystkich cnót.

296. *O. Monsabre Z. K.*

Różaniec św. polega na odmawianiu pobożnem modlitw liturgicznych, na rozważaniu świętem tajemnic, na stosowaniu do życia naszego wzorów, jakie nam obficie rozmaite okoliczności życia Jezusa Chrystusa i Najśw. Panny podają.

297. *O. Monsabre Z. K.*

Żyjmy, pamiętając na tajemnice różańcowe a przez nie coraz bardziej poznamy i połączymy się z Jezusem i Marją.

298. *O. Pepin Z. K.*

Marja nie zapomina o wiernych sługach swoich, pamięta o tych, którzy chwalą Ją różańcem św., uprasza im łaskę, a gdy ją już mają, jej wzrost i doskonałość, tak, że ten co jest usprawiedliwiony staje się jeszcze więcej.

299. *O. Pradel Z. K.*

Nabożeństwo różańcowe nawraca grzesznych, pobudza oziębłych, ułatwia postęp na drodze zbawienia sprawiedliwym a dla wszystkich wiernych jest jakby zadatkiem dobrej śmierci.

300. *O. Pradel Z. K.*

Różaniec św. w ręce sprawiedliwego, to berło potężne, którem rządzi on namiętnością, to tarcza, która chroni go od zatrutych strzał nieprzyjaciela.

301. *O. Faber.*

Różaniec jest testamentem Marji tak, jak Eucharystja jest testamentem Jezusa.

302. *O. Faber.*

Różaniec wyjedna nam w znacznej części wytrwanie w dobrem aż do końca, jeżeli wiernie będziemy go odmawiać.

303. *O. Hurbi*

Różaniec św. jest prostym sposobem i nader łatwym wzbudzenia w umyśle naszym myśli o wielkich prawdach naszej wiary św. i pamięci na wielkie dobrodziejstwa Boże.

304. *O. Bronchain Z. Red.*

Tyle dobrodziejstw uzyskanych przez różaniec św. czyż nie jest dowodem, że Jezus i Marja miłują to nabożeństwo?

305. *O. Saintrain Z. Red.*

Różaniec św. ożywia naszą wiarę, obudza nadzieję, roznieca miłość i napełnia zbawienną skruchą.

306. *O. Croiset T. J.*

Zaiste, jakaż modlitwa Bogu milszą, a Najśw. Pannę więcej nam zjednać może, jak różaniec? Niemasz bractwa równie pożytecznego wiernym i od Kościoła Bożego więcej zalecanego.

(„Ćwiczenie pobożności".)

307. *O. Karol Antoniewicz T. J.*

„I patrzysz z pogardą na tę, która klęcząc przed obrazem Marji, w boleściach swoich odmawia różaniec święty; ty na nią patrzysz z pogardą, ale Marja patrzy z upodobaniem. Ona ją pocieszy, ale ty gdzie będziesz szukał, gdzie znajdziesz pociechę?... Ciebie świat, ją Marja pobłogosławi; ale błogosławieństwo świata nikogo jeszcze nie zbawiło, ale błogosławieństwo Marji jeszcze nikogo nie zdradziło".

308. *Ks. Mrowiński T. J.*

Historja różańca św. w Polsce należy niezawodnie do najwspanialszych dokumentów wielkiej czci Najśw. Panny Marji. Nabożeństwu różańcowemu zawdzięcza Polska obronę wiary.

309. *Ks. Mrowiński. T. J.*

Dziś, kiedy wiara upadła, wielu ludzi nie zna wcale, a inni odmawiają bardzo rzadko różaniec; za to też P. Bóg

już nie tak nam błogosławi i N. Panna nie tyle zlewa łask na nas, jak dawniej. Dawniej panie i panienki po dworach odmawiały codziennie różaniec, za to przeniczka się rodziła w polu piękna i dukaty mierzono garncami; dziś się bawią, grają na fortepianie, mówią po francusku ale dukatów, ba nawet papierów braknie. Dawniej mieszczaństwo po kościołach śpiewało różaniec na dwa chóry: mężczyźni tworzyli chór jeden, a niewiasty drugi: dziś większa cywilizacja, różańca się wstydzą i już go nie śpiewają. Ale za to dawniej Żydzi mieszkali na ulicy żydowskiej, a domy w rynku należały do chrześcijan; dziś żydzi zakupili kamienice w rynku, a nas posłali na przedmieścia. Mój Boże, czy też kiedy będzie lepiej? Oj nie będzie, dopóki nie wrócimy do wiary i zwyczajów ojców.

310. *Ks. Puchalski.*

Każda tajemnica w różańcu, to jakby pochodnia, co rozjaśnia ciemności rozumu i serca naszego. Ale weź pochodnię w rękę, ale rozmyślaj o tych tajemnicach a wnet się cały odmienisz. I doświadczysz na sobie, czego i król Dawid doświadczył i powiesz jak on: W rozmyślaniu mojem zapala się ogień. Ogień Bożej miłości zapali się i w sercu twojem. Bo zresztą różaniec bez rozważania tajemnic to nie różaniec.

311. *Ks. Jeanrichard.*

Odmawiając różaniec św., rozważając jego tajamnice, idziemy w ślad za Chrystusem, patrzymy na Jego twarz uwielbienia godną, którą zachwycają się Święci.

312. *Ks. Jeanrichard.*

Różaniec św. jest zjednoczeniem. Pamiętać bowiem o Jezusie, rozważać Jego słowa, zgłębiać Jego czyny, — to stawać się jedno z Nim.

313. *Ks. Jeanrichard.*

Przesuwając paciorki różańca św., widzimy, jak wiele kosztowaliśmy Boga-Człowieka i Matkę Jego i odczuwamy nieustannie wzrastającą w nas miłość.

Leon XIII pap.
Największy protektor różańca św.

Co mówią o różańcu Papieże.

314. *Urban IV. pap.*

Odmawianie różańca przynosi codziennie wiernym niezliczone łaski.

315. *Urban IV. pap.*

Różaniec św. każdego dnia poprawia lud chrześcijański.

316. *Urban IV. pap.*

Nieskończone są dobra, spływające codziennie na ludy chrześcijańskie odmawianiem różańca św.

317. *Mikołaj V. pap.*

Różaniec Marji jest drzewem życia, które budzi zmarłych, leczy chorych, zachowuje tych, którzy są zdrowi.

318. *Sykstus IV. pap.*

Właściwością różańca św. jest odwracać wszelkie niebezpieczeństwa, jakie nam grożą.

319. *Sykstus IV. pap.*

Różaniec przynosi szczególniejszą chwałę Bogu i Przenajśw. Dziewicy i zachowuje świat od grożących mu niebezpieczeństw.

320. *Leon X. pap.*

Różaniec św. został ustanowiony, by powstrzymał niebezpieczeństwa grożące światu.

321. *Adrjan VI. pap.*

Różaniec św. biczuje szatana.

322. *Juljusz III. pap.*

Różaniec jest zaszczytem dla Kościoła rzymskiego.

323. *Pius IV. pap.*

Pomiędzy wszystkiemi praktykami pobożności różaniec św. jest najbardziej polecony przez odpusty, przywileje Kościoła św. i cuda, jakie niebo przezeń raczyło zdziałać.

324. *Św. Pius V. pap.*

Zaledwo sposób modlitwy różańcowej rozpowszechniony został — ujrzano wiernych tej modlitwie ożywionych gorliwością — pałających pobożnością — i przemienionych w innych ludzi. — Ciemności herezji rozproszyły się, a światłość wiary natomiast żywym zabłysła promieniem,

325. *Grzegorz XIII. pap.*

Przez różaniec gniew Boży upada, wstawiennictwo Marji jest uproszone.

326. *Sykstus V. pap.*

Różaniec założył św. Dominik pod wpływem Ducha św. ku pożytkowi religji katolickiej.

327. *Grzegorz XIV. pap.*

Różaniec św. jest zniszczeniem grzechu, odnalezieniem łaski i chwałą Boga.

328. *Paweł V. pap.*

Różaniec św. jest zbawieniem chrześcijan, chwałą Kościoła rzymskiego, skarbem łask i śmiałością wiary.

329. *Pius IX. pap.*

Różaniec św. jest skróceniem Ewangelji.

330. *Pius. IX. pap.*

Różaniec jest modlitwą najskuteczniejszą do rozbudzenia w duszach wiernych czci i miłości ku Marji.

331. *Pius IX. pap.*

Odmawiajcie różaniec św. jak i ja nie przestaję go odmawiać, a jak św. Dominik za swoich czasów odniósł zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi Kościoła św. tak i my odniesiemy, posługując się tą samą bronią.

332. *Pius IX. pap.*

Jeżeli chcecie mieć pokój w sercach waszych, pokój w rodzinach i ojczyźnie waszej, odmawiajcie codzień wspólnie w domu rożaniec św. Kochajcie tę modlitwę, oddawajcie się jej z zamiłowaniem i nabożeństwem! To moim niech będzie testamentem, który wam na pamiątkę przekazuję.

333. *Pius IX. pap.*

Odwagi moje dzieci — zapraszam was, aby zwalczyć niedolę Kościoła i społeczeństwa, lecz nie mieczem ale różańcem.

334. *Pius IX. pap.*

Różaniec św. rozprasza ciemności heretyckie a światło wiary przez niego jaśnieje w całej swej pełni.

335. *Pius IX. pap.*

Różaniec jest najskuteczniejszą modlitwą dla wzrostu w sercach wiernych nabożeństwa ku Matce Bożej.

336. *Pius IX pap.*

Na różańcu św. opieram najdroższe me nadzieje co do triumfu Kościoła św.

337. *Leon XIII. pap.*

Różaniec św. to nabożeństwo najwłaściwsze dla naszych czasów, łatwe do wykonania, bardzo obfite w skutkach zbawiennych.

338. *Leon XIII. pap.*

Główna zasługa modlitwy różańcowej polega na ustanowieniu jej środkiem uzyskania opieki Marji przeciw nieprzyjaciołom katolicyzmu. Nikt nie wątpi, że w licznych okolicznościach wyjednywał różaniec ulgi prześladowanemu Kościołowi. Należy tedy ten sposób modlitwy czcić i używać w nabożeństwach i koniecznościach publicznych tak, żeby żadna rodzina chrześcijańska nie opuściła ani jednego dnia, w którymby nie odmówiła różańca.

339. *Leon XIII. pap.*

Św. Dominik widział dobrze, że żaden środek nie będzie pożyteczniejszy w uleczeniu złego jego wieku nad powrót ludzi do Chrystusa przez częste rozważania tajemnic naszego zbawienia, dlatego to ustanowił różaniec.

340. *Leon XIII. pap.*

Utrzymujemy i największą nadzieję pokładamy w różańcu św.! Życzeniem naszem jest gorącem, aby to nabożeństwo wszędzie zajęło miejsce wybitne; w miastach,

wioskach, rodzinach, pracowniach, pośród bogatych i biednych; dla wszystkich niech będzie nabożeństwo różańcowe najdroższem i niech się stanie chwalebnym znakiem wiary św.

Encykl. „Jucunda“ 1894.

341. *Leon XIII. pap.*

Przez odmawianie pobożne różańca św. wielu błądzących nawróciło się do życia według wiary św., napaści zaś bezbożnych zostały odparte tą bronią zwycięską.

342. *Leon XIII. pap.*

Uznajemy, że zamiarem jest Opatrzności, aby w czasach prób dla Kościoła św. starodawna cześć dla różańca św. jaśniała coraz bardziej pośród narodów chrześcijańskich.

343. *Leon XIII. pap.*

Różaniec jest to wieniec z kwiatów mistycznych, który wiąże potężnym węzłem Kościół wojujący z Kościołem triumfującym i cierpiącym.

344. *Leon XIII. pap.*

Do walki świętej, pod Obroną Marji — Królowej Różańca Św.! Ona to jest Dziewicą zwycięską, zarówno jak i Dziewicą wyjednywującą nam wszystkie łaski! — Ona to wkłada w dłoń naszą broń zwycięską, mówiąc do nas jak niegdyś do sługi Swojego Dominika: „Weź synu, ten miecz święty, którym zwyciężysz nieprzyjaciół ludu mojego“.

345. *Leon XIII pap.*

Dominik święty, jak Juda Machabejczyk, uzbroił różańcem wszystkich chrześcijan, by z nim postępowali ze zwycięstwa w zwycięstwo!

346. *Leon XIII. pap.*

„Nie wątpimy, że modlitwa różańca przez św. Dominika z tak wielką dla całego świata chrześcijańskiego korzyścią zaprowadzona, przyczyni się wielce do ulżenia klęsk, na jakie czasy nasze są narażone“.

347. *Leon XIII. pap.*

„Ilekroć, odmawiając różaniec, przypominamy sobie tajemnice Zbawienia naszego, tylekroć naśladujemy obowiązki Aniołów w niebie“.

Encykl. dnia 12 września, 1897 r.

348. *Leon XIII. pap.*

Powszechnie znanem jest, że modlitwa różańcowa bardzo miłą jest Najśw. Pannie i bardzo skuteczną w uzyskaniu łask nieba dla wszystkich i każdego z osobna.

349. *Leon XIII. pap.*

„W rodzinach i okolicach, gdzie starodawna modła różańcowa się wznosi, nie obawiamy się obojętności religijnej, ni błędów przeciw wierze.

350. *LeonXIII. pap.*

Modlitwa, którą Dominik św. pierwszy ułożył na cześć Marji, słusznie nazwaną została różańcem. — Gdyż ilekroć pozdrawiamy Marję „łaski pełną“ tylekroć ofiarujemy Jej róże, rozlewające woń najsłodszą.

Co mówią o różańcu święci i błogosławieni.

351. *Bł. Alan de Rupe Z. K.*

Modlący się na różańcu św. podobnie jak Święci w niebie naprzemian chwalą Zbawiciela, mówiąc: Świętyś o Panie nasz w tajemnicy Narodzenia Twego, Świętyś w gorzkiej Męce Twojej, ale trzykroć Święty w tajemnicy Zmartwychwstania, w triumfie Twoim.

352. *Bł. Alan de Rupe Z. K.*

Różaniec św. rozwinie cnoty, utworzy święte dzieła, wyjedna obfite łaski Boże.

353. *Bł. Alan de Rupe Z. K.*

Marja, przez różaniec wypełnia pustkę życia.

354. *Św. Alfons Liguori.*

Najmilszą N. P. Marji cześć oddajemy nabożeństwem różańcowem.

355. *Św. Alfons Liguori.*

Nie znam hołdu przyjemniejszego Marji jak różaniec św.

356. *Św. Alfons Liguori.*

Szczęśliwa czynność, którą zaczyna i kończy „Zdrowaś Marjo“.

357. *Św. Alfons Liguori.*

Różaniec jest to modlitwa powszechna, cały Kościół wiernych Chrystusowych ma ją ustawicznie w ustach.

358. *Św. Alfons Liguori.*

Z pomiędzy hołdów, jakie się Marji od nas należą, nie znam drugiego, któryby bardziej był przyjemnym Matce Boskiej, niż różaniec.

359. *Św. Alfons Liguori.*

Po Mszy św. różaniec jest najlepszym środkiem wspomożenia dusz w czyścu cierpiących.

360. *O. J. Bernard Z. K.*

Różanie św. to kwiat, bo woń jego pobudza nas do cnoty, podnosi do Boga i łączy nas z Nim.

361. *O. Bernard Z. K.*

Różaniec św. oddaje ducha naszego Jezusowi i Marji przez pamięć na tajemnicę Ich życia.

362. *Św. Bonawentura.*

Usuńcie tę modlitwę — a nic na świecie nie pozostanie prócz zapomnienia o zbawieniu i pogardy bliźniego.

363. *Św. Dominik.*

Różaniec jest to potężna broń, jaką mi Najśw. Dziewica dała. Z nią w ręku zwalczajmy opór błędnowierców i złość grzeszników a wkrótce wejdą oni w siebie i uznają swój błąd.

364. *Św. Franciszek Salezy.*

Różaniec św. jest najlepszym sposobem modlenia się.

365. *Św. Franciszek Salezy.*

Różaniec to nader pożyteczny sposób modlitwy, skoro się wie, jak odmawiać a z umiłowaniem odmawia.

366. *Św. Franciszek Salezy.*

Skoro uczyniłeś znak krzyża św., ucałuj krzyż twego różańca i uprzytomnij sobie wszechobecność bożą, odmawiając „Wierzę".

367. *Św Franciszek Salezy.*

Przy pierwszem ziarnku błagaj pomocy Bożej a ofiaruj Mu modlitwę swoją i proś o łaskę, abyś ją dobrze odprawił.

368. *Św. Franciszek Salezy.*

Pierwsze trzy drobne ziarnka poświęć pozdrowieniu Najśw. Dziewicy, a to przy pierwszem jako córkę Boga Ojca, przy drugiem jako Matkę Syna, przy trzeciem jako Oblubienicę Ducha św.

369 *Św. Franciszek Salezy.*

Przy każdym dziesiątku, szczególnie kiedy wymawiasz Najśw. Imię Jezus i Najsłod. Imię Marji, rozważaj tajemnicę różańca i wymawiaj te słowa z jak najgłębszą czcią i pobożnością. A kiedy ci na myśl nasuną się inne uczucia, kiedy uczujesz żal za przeszłe grzechy lub postanowienie poprawy życia, to możesz o tem podczas odmawiania całego różańca rozmyślać i o tem szczególnie pamiętać, wymawiając Najświętsze Imiona.

370 *Św. Franciszek Salezy.*

Przy wielkiem ziarnku na końcu dziękuj Bogu za łaskę odmówienia różańca: a skoro znowu przyjdą trzy małe ziarnka, pozdrów Niepokalaną Dziewicę i dziękuj Ojcu Przedwiecznemu, iżbyś zawsze Jego miłosierdzie mógł rozważać. Przy drugiem zwróć się do Syna Bożego, abyś zawsze zachował w sercu pamiątkę Jego bolesną męki i śmierci, przy trzeciem zaś oddaj wolę swą Duchowi św., aby cię On napełnił ogniem Swojej miłości

371. *Św. Franciszek Salezy.*

Przy wielkiem ziarnku nakoniec ofiaruj modlitwę twoją ku wiecznej czci Boga a pożytkowi Kościoła, abyś zawsze pozostał na jego łonie a innych błądzących, aby Bóg nawrócił. Proś również i za przyjaciółmi twymi i za powierzonych twej pieczy i zakończ tak, jak zacząłeś wyznaniem twej wiary.

372. *Bł. Henryk Suzo.*

O Marjo! czemże jesteś Ty Sama, jeśli Imię Twoje jest tak pełne rozkoszy? Nie! ani harfy, ani najpiękniejsza muzyka nie wydają tak słodkich dźwięków jak Imię Twoje, o Marjo, Dziewico Niepokalana; niech wszystkie narody upadają na kolana na Imię — Marja!

373. *Bł. Jan Vianney z Ars.*

Zdrowaś Marjo to modlitwa, co nigdy nie nuży.

374. *Św. Jan Berchmans T. J.*

Potrójny skarb posiadam, który mnie w godzinie śmierci uweseli; mój krzyż, mój różaniec i moją regułę zakonną.

375. *Św. Karol Boromeusz.*

Różaniec św. jest modlitwą najwięcej Bożą.

376. *Św. Katarzyna de Riccis.*

„Polecam waszej miłości nabożeństwo Różańca, jako bardzo przyjemne naszej potężnej niebieskiej Matce, bardzo życzę sobie, aby Wasza wysokość odmawiała go zawsze z całym dworem, a zobaczy, jak wielką pociechę duszy przezeń otrzyma". *(Z listu do księżnej toskańskiej Joanny Austrjackiej).*

377. *Bł. Klemens M. Hofbauer.*

Żadna książka tylu ludzi nie nawróciła, co Różaniec.

378. *Św. Leonard.*

Żyjące Wotum

„Gdy przypominam sobie wszystkie łaski, jakie otrzymałem od Boga przez Marję — zdaje mi się, iż jestem świątynią, gdzie czczą Marję jako cudowną i której to świątyni ściany są pokryte wotami ze słowy: „Za łaskę otrzymaną od Marji!"

„Tak — ja jestem istotnie taką świątynią; i nie ma w mej duszy łaski, o której napisać bym nie mógł: „To łaska od Marji."

„Ta siła, którą w sobie czuję do dobrego — ta suknia zakonna, jaką na sobie noszę: to łaska Marji".

„Te dobre myśli i natchnienia — te uczucia pobożne serca mojego: to łaska Marji!"

„Czytajcie na mojem czole, czytajcie w mojem sercu, czytajcie w mojej duszy — czy nie widzicie tam napisu: „Łaski Marji!"

379. *Bł. Ludwik M. Grign. Z. K.*

„Zdrowaś Marjo" to uświęcenie duszy, radość Aniołów, melodja przeznaczonych, pieśń Nowego Testamentu, upodobanie Marji, chwała Trójcy Przenajświętszej!

380. *Bł. Ludwik M. Grign. Z. K.*

Różaniec św. dobrze odmawiany, to bukiet z kwiatów Marji ofiarowany, to korona z róż, którą aniołowie Marji składają po każdej dziesiątce: „Zdrowaś Marjo".

381. *Bł. Ludwik M. Grign. Z. K.*

Proszę was najusilniej, przez miłość jaką mam ku wam w Jezusie i Marji, żebyście codziennie odmawiali Różaniec i to nie tylko cząstkę, ale jeśli macie na to czas i cały

różaniec a w godzinie śmierci waszej błogosławić będziecie chwili, w której poszliście za moją radą.

(O zaofiarowaniu się N. M. P. Cz. II. r. 6.)

382. *Bł. Grignon de Montfort Z. K.*

„Zdrowaś Marjo“ to modlitwa, która zaszczepia i rozwija w duszach naszych słowo Boże i doprowadza do owocu życia — Jezusa Chrystusa.

383. *Bł. Małgorzata Sabaudzka Z. K.*

Różaniec to mój pokarm codzienny.

384. *Św. Paweł od Krzyża.*

Odmawiać będę różaniec św. do ostatniego tchnienia mego, a gdyby usta moje nie mogły odmawiać modlitw jego: nie przestanę ich odmawiać sercem.

385. *Św. Katarzyna Z. K.*

Rozważanie tajemnic różańca św. nie może nas znużyć, gdyż one będą naszem szczęściem przez całą wieczność.

386. *Św. Róża Limańska Z. K.*

W różańcu znajduje się wszystko, co i modlitwę myślną czyni wzniosłą, miłą i pełną pociechy, a i to, co modlitwę ustną czyni przyjemną Bogu.

387. *Św. Teresa karmelitanka.*

Różaniec to nabożeństwo prawdziwie Boże, źródło łask, łańcuch łączący ziemię z niebem, tęcza pokoju na niebosklonie Kościoła św.

388. *Św. Teresa karmelitanka.*

Różaniec dziwną ma moc, aby wiernych od próżności tego świata odwodzić. Ja czerpałam w nim najsłodsze i naj

milsze pociechy, które mi wielce do zjednoczenia z Bogiem pomocne były.

389. *Św. Teresa karmelitanka.*

W różańcu znajduję najsłodsze, najprzyjemniejsze, a zarazem najsilniejsze źródło pragnienia do połączenia się z Bogiem.

390. *Św. Wincenty à Paulo.*

Nie znamy dostatecznie potęgi tej broni, jaką Sama Przen. Dziewica złożyła w ręce nasze. — Więcej może łask spłynęło przez jedno „Zdrowaś Marjo“ — lub przez jeden Różaniec, niż przez inne modlitwy. — Jesteś w udręczeniu i niepokoju?... Chcesz otrzymać od Boga jaką szczególniejszą łaskę?... Nie szukaj innych modlitw — nie wysilaj się na wynalezienie gorętszych i skuteczniejszych błagań! — Weź w rękę swój różaniec i odmawiaj go! Miej ustawicznie przy sobie ten drogi talizman! — Nie porzucaj go nigdy — niech cię śmierć zastanie z różańcem w ręku!

Św. Dominik de Guzman,
Twórca różańca św. i założyciel zakonu kaznodziejskiego.

Obietnice N. P. Marji dzieciom Różańca św.

391. *N. Marja P. do św. Dominika:*

Wierni znajdą w różańcu niezliczone łaski a Mnie zawsze gotową ku ich pomocy. Ci, co zbłądzą, poprawią się, pokutnicy zostaną zbawieni. Tak cenny dar ofiaruję tobie i synom twoim.

392. *N. Marja P. do św. Dominika:*

Różaniec św. będzie niebieską rosą, która wyda wielkie owoce w duszach.

393. *N. Marja P. do św. Dominika:*

„Różaniec to nader miła modlitwa Synowi memu i Mnie, przepotężny środek do wykorzenienia herezji, zwalczenia grzechów, zaszczepienia cnót, osiągnięcia miłosierdzia Bożego i mojej szczególnej pomocy".

(Według bł. Alana).

394. *N. Marja P. do św. Dominika:*

„Wzywaj wszystkich do różańca św., a zbierzesz dusz pożytki; opowiadaj różaniec św., który jest tarczą przeciw szatanom, nieprzyjaciołom, murem Kościoła i księgą żywota".

395. *N. Marja P. do bł. Alana Z. K.*

Nabożeństwo różańcowe jest znakiem przeznaczenia do chwały wiecznej.

O co prosić będziecie przez różaniec św. otrzymacie.

Ci, którzy go rozpowszechniają doznają pomocy we wszystkich swych potrzebach.

Wszystkim, którzy odmawiać będą mój różaniec, obiecuję moją szczególną opiekę.

Kto mi się poleca przez różaniec św. nie zginie, nieszczęścia go nie przygniotą; jeżeliby był grzesznikiem nawróci się.

Ktokolwiek odmawiać będzie pobożnie mój różaniec, rozważając święte tajemnice, róść będzie w łasce, jeżeli jest sprawiedliwym, i stanie się coraz bardziej godnym życia wiecznego.

Uwalniam codzień z czyśćca dusze mające za życia nabożeństwo do mojego różańca.

Prawdziwe dzieci mojego różańca będą miały wielką chwałę w niebie.

Różaniec będzie ci najsilniejszą bronią przeciw potęgom piekła — wykorzeni występki — zniszczy grzechy i zwycięży herezje.

Po Mszy św. różaniec jest ćwiczeniem najbardziej mi przyjemnem.

Prawdziwi moi psalmiści (t. j. ci, którzy odmawiają nabożnie różaniec św.) umrą zaopatrzeni św. Sakramentami, a nie utracą przedtem mowy, ani użycia rozumu. Chcę, aby psalmiści moi w życiu i śmierci mieli oświecenie, pełność łaski i wolności.

„Jak długo trwać będzie ten Psałterz (różaniec św.) w Zakonie Kaznodziejskim, tak długo kwitnąć będzie w nim sława niezmiernej mądrości, karności i cudów i chwała przed Bogiem i ludźmi".

396. *Matka Boska do Marji Sanchez.*

„Trwaj córko w różańcu moim, ja cię wspomogę w twych potrzebach i wszystkich w różańcu mi służących".

397. *P. Jezus z krzyża do Bł. Henryka Suzo Z. K.*

Ilekroć ktoś odmawia Psałterz mej Matki (różaniec) tyle razy łagodzi ból ran moich.

I.

Spis rzeczy:

I.

Panno Czcigodna.

Str.

1. Pod płaszczem Marji 7
2. Napoleon I i Różaniec 11
3. Różaniec św. w rękach dowódców wojsk 11
4. Kartka z mego życia 13
5. Dwa Różańce 16
6. Męczenniczka Różańca św. 17
7. Różaniec i Krzyż Wandejki 19
8. Korona Marji 21
9. Różaniec w rękach niewiast 23
10. Dziatki apostołami Różańca św. 27
11. Modlitwa miła Marji 28
12. Różaniec psałterzem Marji 29
13. Dobry przykład z góry 29
14. Piękny zwyczaj tyrolski 30
15. Prawdziwa odwaga 31
16. Ja także 32
17. Uczony 33
18. Ozdoba panny młodej 33
19. Sprawiedliwe sądy Boże 33
20. Przykład godny naśladowania 35
21. Mała czcicielka Różańca św. 36

II.

Bramo Niebieska.

Przez Różaniec do wiary prawdziwej.

22. Różaniec Irlandki 41
23. Moc jednego „Zdrowaś Marjo“ 46

Str.
24. Święta Marjo 48
25. Różaniec nawraca 49
26. Łaska nawrócenia przez „Zdrowaś Marjo“ . . . 50
27. Nawrócenie 52
28. Przez Marję do prawdziwej wiary 60
29. Stary pasterz z gór 62
30. Różaniec męczennika 70
31. Nawrócenie protestantki 72
32. Z życia św. Dominika 73
33. Nawrócony Turek 73
34. Nawrócenie muzułmanina 74
35. Różaniec nawraca i uszczęśliwia poganina . . . 76
36. Różaniec żołnierza nawraca do wiary 80

Przez Różaniec do nieba.

37. Pobożna śmierć uzyskana przez Różaniec . . . 83
38. Różaniec św. uprasza śmierć szczęśliwą 85
39. Dziwne zrządzenie Boże 88
40. Statua Najśw. Marji Panny 90
41. Ufność w Najśw. Marji P. nie zawodzi 92
42. Kartka o Matce Boskiej Różańc. w Tarnopolu . . 93
43. Dziesiątek Różańca 99
44. Różaniec umierającej 103
45. Męczennik Różańca św. 106
46. Różaniec pomaga 108
47. Wzniosła śmierć dziecka 108
48. Różaniec jako ostatni podarunek 110
49. Różaniec majorá 112
50. Ze wspomnień kapelana wojskowego 114
51. Z różańcem w ręku 115
52. Z różańcem na śmierć 116
53. Różaniec sprowadza kapłana 118
54. Różaniec żołnierza 120
55. Róże 123
56. Różaniec drwala 125
57. Matka nie opuszcza 127
58. Różaniec zadatkiem dobrej śmierci 130
59. Różaniec uszlachetnia żołnierza 131
60. Różaniec przynosi pociechę 132
61. Z opowiadań bł. Alana de Rupe 133

Str.
62. Gorliwa służebnica Marji 134
63. Nie wysłuchani, a przecież szczęśliwi 136

III.

Uzdrowienie chorych.

64. Przez różaniec do zdrowia 143
65. Ufność w Marji 143
66. Królowa Różańca chroni od kalectwa 144
67. Opowiadanie uzdrowionej 145
68. Różaniec ulgą w cierpieniu 146
69. Uzdrowienie żołnierza 147
70. Różaniec w rodzinie 148
71. Nagroda za odmawianie różańca 149
72. Cudowne uzdrowienie za pośrednictwem Matki Boskiej Różańcowej 149
73. Królowa Różańca leczy chore oczy 151
74. Różaniec dodaje sił i odwagi 152
75. Cuda Matki Boskiej Różańcowej w Pompeji . . 153
76. Uleczenie epilepsji 157
77. Uzdrowienie z gruźlicy 159
78. Jałmużna 160
79. Upomnienie 162
80. Dwie rodziny 164
81. Ufność w Marji nie zawodzi 168
82. Nieszczęśliwa a jednak szczęśliwa 170
83. Sierota 176
84. Uzdrowienie zakonnicy 182

IV.

Ucieczko grzesznych.

Różaniec św. przywraca wiarę.

85. Trzy różańce 189
86. Niedowiarek a różaniec 193
87. U schyłku dni 195
88. Matka miłosierdzia 197

Str.
89. Różaniec na szyi umierającego 198
90. Modlitwa matki 200
91. Łańcuch różańcowy 202
92. Z opowiadań kapelana wojskowego 204
93. Z powrotem do Marji 206
94. Nawrócony dziennikarz 208
95. Nawrócony niedowiarek 211
96. Różaniec a lekarz 212
97. Różaniec z kwiatów 213

Różaniec św. prowadzi do zmiany życia.

98. Na rozstajnych drogach 219
99. Nawrócony młodzieniec 221
100. Zatwardziały grzesznik 222
101. Różaniec matki w rękach zbrodniarza . . . 223
102. Ucieczka grzesznych 224
103. Nawrócenie przez różaniec 227
104. Różaniec małego Sabaudczyka 228
105. Złamany ślub 231
106. Nawrócenie pijaka 235
107. Grzesznik nawrócony 236
108. Potęga Różańca św. 236
109. W różańcu nadzieja 239
110. Odmawiaj różaniec 240
111. Skuteczność modlitwy różańcowej 243
112. Przez różaniec do zwycięstwa 244
113. Nawrócenie się grzesznika w święto Różańca . . 246
114. Historja róży 247
115. Co uzyskałam przez Różaniec św. 249
116. Różaniec przemienia dusze 251
117. Modlitwa dziecięcia 254

Różaniec ułatwia spowiedź św.

118. Różaniec i umierający oficer 257
119. Miłosierdzie Marji 260
120. Modlitwa dziecka 262
121. Królowa Różańca św. nawraca 263
122. Marja — ucieczka grzeszników 264
123. Te Deum 268

Różaniec św. ratuje od potępienia.

Str.
124. Różaniec chroni od piekła 271
125. Trudne zwycięstwo 272
126. Różaniec rozbójnika 275
127. Na łożu śmierci 277
128. Z życia św. Wincentego Fererjusza 277
129. Uratowany od wiecznej zguby 278

V

Pocieszycielka utrapionych.

Podczas wojen.

130. Bitwa pod Lepanto 283
131. Świadectwo króla o różańcu 284
132. Miasto uwolnione przez różaniec 285
133. Cudowna opieka Królowej Rożańca św. 287
134. Różaniec ratunkiem w czasie grabieży 287
135. Uproszone zwycięstwo 288
136. Rożaniec ocala 289
137. Budujący przykład z wojny afrykańskiej 290
138. Ocaleni przez różaniec św. 292
139. Akt wdzięczności 292
140. Różaniec rycerza 297
141. Cudowna opieka 298
142. Różaniec w okopach 300
143. Wybawiciel 302
144. Różaniec ocala żołnierza 303
145. Różaniec żołnierza 304
146. Siostrzana pomoc 305

Na kolei żelaznej.

147. Wypadek 307
148. Marja chroni sługi swoje od nieszczęść 310
149. Pod opieką różańca św. 311
150. Marja chroni swe dzieci 311

Z rąk złoczyńców.

151. Różaniec św. wybawia od śmierci 313
152. Niebezpieczeństwo 316

Str.
153. Podczas burzy 325
154. Królowa Różańca św. ratuje w niebezpieczeństwie 325

Na morzu.

155. Różaniec ratunkiem na falach 327
156. Uratowany na morzu 328

W różnych trudnościach.

157. Opieka Marji w nieszczęściu 330
158. Królowa Różańca św. wybawicielką z niewoli . 333
159. Obraz Różańca św. 342
160. Dowód opieki Matki Bożej Różańcowej . . . 343
161. Na co może przydać się różaniec 344
162. Różaniec chroni od ognia 346
163. Podczas trzęsienia ziemi we Włoszech 347
164. Z krainy ruin 348
165. Różaniec pomocą w niebezpieczeństwie . . . 351
166. Nagrodzona miłość siostrzana 352

Z ognia czyśćcowego.

167. Opieka dusz czyśćcowych 358
168. W dzień Wszystkich Świętych 358

VI.

Wspomożenie wiernych.

Skuteczność różańca św.

169. Dzieło codziennej modlitwy różańcowej 363
170. Bractwo różańca św. arką zbawienia 367
171. Przewaga różańca 368
172. Zadziwiająca pomoc Królowej Różańca św. . . . 368
173. Przedłużenie życia za sprawą różańca 370
174. Noś zawsze różaniec św. 371
175. Różaniec Trapisty 372
176. Różaniec pomocą w pokusach 373
177. Różaniec jako jałmużna 375
178. Różaniec artysty 378
179. Różaniec drogą do nieba 381

Str.
180. Lekarstwo przeciw obmowie 382
181. Róże Matki Boskiej 384
182. Różaniec przynosi szczęście 385
183. Miłosierdzie Królowej Różańca św. 386
184. Cudowny wpływ modlitwy różańcowej 387
185. Pamiątka 388
186. Skuteczność modlitwy 390
187. Różaniec pomocą w służbie Bożej. 392
188. Głos wdzięczności 393
189. Różaniec św. uwalnia od utrapień ducha . . . 393
190. List do Matki Bożej 395
191. Błogosławieństwo różańca 398
192. Bukiet kwiatów dla Matki Bożej 400
193. Różaniec oducza przekleństwa 405
194. Różaniec Matki 406
195. Różaniec lichwiarza 408
196. Różaniec w niebie 409

Różaniec św. a powołanie.

197. Różaniec zakonnicy 411
198. W jaki sposób został papieżem 413
199. Marja powołuje 415
200. Przez różaniec do zakonu 417
201. Znaleziony różaniec 418
202. Drogi Opatrzności Bożej 421
203. Różaniec źródłem zbawienia 423

VII.

Królowa Apostołów.

204. Różaniec poganina 429
205. Różaniec podczas burzy 430
206. Różaniec św. i męczeństwo 430
207. Różaniec uzdrawia chorego 431
208. Różaniec uzdrawia chorych 433
209. Różaniec w ziemi św. 434
210. Różaniec u Indjan 435
211. Cześć Matki Najśw. 436
212. Wierność modlitwie różańcowej 437

Str.
213. Z misji w Brazylji 438
214. Z misji w Mezopotamji 438
215. Z misji dominik. w Mossoul 439
216. Dwa znamiona 440
217. Triumf różańca nad bałwochwalstwem 441
218. Za kogo różaniec? 441

VIII.

Różaniec a Święci.

219. Św. Dominik i różaniec 445
220. Różaniec w życiu Świętych 446
221. Św. Katarzyna Sen. a różaniec 448
222. Bł. Franciszek de Possadas 449
223. Wielki miłośnik dusz czyścowych 450
224. Św. Franciszek Ksawery a różaniec 452
225. Św. Franciszek Salezy a różaniec 455
226. Bł. Klemens M. Hofbauer 456
227. Bł. Jan Vianney o różańcu 458

IX.

Legendy różańcowe.

228. Legenda o różach św. Dominika 465
229. Krzew róży 467
230. Różaniec Dominikanina 469
231. Dziwy różańca świętego 471
232. Widzenie 473

X.

Złote myśli o różańcu.

Złote ziarna.

233. Różaniec z ludzi czyni anioły 477
234. Różaniec w parafji 477
235. Różaniec jako dar Boży 477
236. Różaniec przynosi światło, pociechę i ochłodę . 478

Str.
237. Różaniec treścią nauki chrześcijańskiej 478
238. Różaniec księgą dla wszystkich 478
239. Rożaniec koroną kwiatów 478
240. Różaniec gwiazdą do Boga wiodącą 479
241. Różaniec pomocnikiem 479
242. Różaniec szkołą cierpienia i miłości 479
243. Różaniec nie nuży 479
244. Różaniec wyrazem miłości 479
245. Różaniec to wieniec modłów i uczuć 480
246. Różaniec to podwójna modlitwa 480
247. Różaniec zarzewiem wiary, nadziei, miłości . . . 481
248. Różaniec to róża na opoce Piotrowej 481
249. Różaniec sztandarem Marji 482
250. Różaniec jako zadośćuczynienie 482
251. Różaniec tarczą wiary 482

Co mówią o różańcu wybitni ludzie.

252. Kazimierz II. król Polski 483
253. Ludwik X. król Nawary 483
254. Ferdynand II. król 483
255. Bonneau du Matray, generał 483
256. Dr. Ponget 484
257. Rebellius 484
258. Zdanie konwertyty o różańcu 484
259. Zdanie uczonego o różańcu 486
260. Dr. Recamier 487
261. Zdanie sławnego lekarza o różańcu 487
262. M. de Langarie 488
263. H. Lassere 488
264. Arias in Ros. Virg. 488
265. Carthagene 488
266. Goswin 488

Co mówią o różańcu kapłani i biskupi.

267. Ks. Deschamps, kard. 489
268. Ks. Deschamps, kard. 489
269. Ks. Deschamps, kard. 489
270. Ks. Perrand, kard. 489
271. Ks. Besson, biskup 489

Str.
272. Ks. Billere, biskup 490
273. Ks. Martin, biskup 490
274. Ks. Martin, biskup 490
275. Ks. Martin, biskup 490
276. Ks. Martin, biskup 490
277. Ks. Fontenay, biskup 490
278. Ks. Hardi du Marais, biskup 490
279. Ks. Gay, biskup 491
280. Ks. Gay, biskup 491
281. Ks. Gay, biskup 491
282. Ks. Pelczar, biskup. 492
283. Ks. Pelczar, biskup 492
284. Ks. Pelczar, biskup 492
285. O. Amanton Z. K. arcybiskup 493
286. O. Fondacci Z. K. 493
287. O. Fondacci Z. K. 493
288. O. H. D. Lacordaire Z. K. 493
289. O. H. D. Lacordaire Z. K. 493
290. O. Isolani Z. K. 493
291. O. Isolani Z. K. 493
292. O. Justyn Miechowita Z. K. 494
293. O. Justyn Miechowita Z. K. 494
294. O. Justyn Miechowita Z. K. 494
295. O. Monsabre Z. K. 494
296. O. Monsabre Z. K. 494
297. O. Monsabre Z. K. 495
298. O. Pepin Z. K. 495
299. O. Pradel Z. K. 495
300. O. Pradel Z. K. 495
301. O. Faber 495
302. O. Faber 495
303. O. Hurbi 495
304. O. Bronchain Z. R. 496
305. O. Saintrain Z. R. 496
306. O. Croiset T. J. 496
307. O. Karol Antoniewicz T. J. 496
308. O. Mrowiński T. J. 496
309. O. Mrowiński T. J. 496
310. Ks. Puchalski 497
311. Ks. Jeanrichard 497

Str.
312. Ks. Jeanrichard 497
313. Ks. Jeanrichard 498

Co mówią o różańcu papieże.

314. Urban IV. pap. 499
315. Urban IV. pap. . . . . „
316. Urban IV. pap. . . . . „
317. Mikołaj V. pap. . . . . „
318. Sykstus IV. pap. . . . . „
319. Sykstus IV. pap. . . . . „
320. Leon X. pap. 500
321. Adrjan VI. pap. . . . . „
322. Juljusz III. pap. . . . . „
323. Pius IV. pap. . . . . „
324. Św. Pius V. pap. . . . . „
325. Grzegorz XIII. pap. . . . . „
326. Sykstus V. pap. . . . . „
327. Grzegorz XIV. pap. . . . . „
328. Paweł V. pap. 501
329. Pius IX. pap. . . . . „
330. Pius IX. pap. . . . . „
331. Pius IX. pap. . . . . „
332. Pius IX. pap. . . . . „
333. Pius IX. pap. . . . . „
334. Pius IX. pap. . . . . „
335. Pius IX. pap. 502
336. Pius IX. pap. . . . . „
337. Leon XIII. pap. . . . . „
338. Leon XIII. pap. . . . . „
339. Leon XIII. pap. . . . . „
340. Leon XIII. pap. . . . . „
341. Leon XIII. pap. 503
342. Leon XIII. pap. . . . . „
343. Leon XIII. pap. . . . . „
344. Leon XIII. pap. . . . . „
345. Leon XIII. pap. . . . . „
346. Leon XIII. pap. 504
347. Leon XIII. pap. . . . . „
348. Leon XIII. pap. . . . . „
349. Leon XIII. pap. . . . . „
350. Leon XIII. pap. . . . . „

Co mówią o różańcu święci i błogosławieni.

Str.

531. Bł. Alan de Rupe Z. K. 505
552. Bł. Alan de Rupe Z. K. 505
353. Bł. Alan de Rupe Z. K. . . . . „
354. Św. Alfons Liguori . . . . . „
355. Św, Alfons Liguori . . . . . „
356. Św. Alfons Liguori . . . . . „
357. Św Alfons Liguori . . . . . „
358. Św Alfons Liguori 506
359. Św Alfons Liguori . . . . . „
360. O. J. Bernard Z. K. . . . . „
361. O. J. Bernard Z. K. . . . . „
362. Św. Bonawentura . . . . . „
363. Św. Dominik . . . . . „
364. Św. Franciszek Salezy . . . . . „
365. Św. Franciszek Salezy . . . . . „
366. Św. Franciszek Salezy 507
367. Św. Franciszek Salezy . . . . . „
368. Św. Franciszek Salezy . . . . . „
369. Św. Franciszek Salezy . . . . . „
370. Św. Franciszek Salezy . . . . . „
371. Św. Franciszek Salezy 508
372. Bł. Henryk Suzo Z. K. . . . . „
373. Bł. Jan Vianney z Ars . . . . . „
374. Św. Jan Berchmans T. J. . . . . „
375. Św. Karol Boromeusz . . . . . „
376. Św. Katarzyna de Riccis . . . . . „
377. Bł. Klemens M. Hofbauer . . . . . „
378. Św. Leonard 509
379. Bł. Ludwik M. Grign. Z. K. . . . . „
380. Bł. Ludwik M. Grign. Z. K. . . . . „
381. Bł. Ludwik M. Grign. Z. K. . . . . „
382. Bł. Grignon de Montfort Z. K. 510
383. Bł. Małgorzata Sabaudzka Z. K. . . . . „
384. Św. Paweł od krzyża . . . . . „
385. Św. Katarzyna Z. K. . . . . „
386. Św. Róża Limańska Z. K. . . . . „
387. Św. Teresa karmelitanka . . . . . „
388. Św. Teresa karmelitanka . . . . . „

Str.
389. Św. Teresa karmelitanka. 511
390. Św. Wincenty à Paulo . . . . . „

Obietnice N. P. Marji dzieciom Różańca św.

391. N. Marja P. do św. Dominika 513
392. N. Marja P. do św. Dominika . . . . . „
393. N. Marja P. do św. Dominika . . . . . „
394. N. Marja P. do św. Dominika . . . . . „
395. N. Marja P. do Bł. Alana Z. K. . . . . „
396. Matka Boska do Marji Sanchez 514
397. P. Jezus do Bł. Henryka Suzo Z. K. 515

II

Spis rzeczy

(Liczba oznacza przykład a nie stronicę)

Przykłady do przemówień dla żywych „Róż".

1. Róża mężów (mężczyzn).

23, 24, 26, 27, 36, 37, 41, 44, 48, 56, 66, 70, 75, 78, 80, 86, 87, 89, 91, 93—96, 100—103, 105, 106, 112—114, 117—121, 123, 126, 127—148, 151, 152, 155—158, 160, 161, 164—167, 172, 173, 175, 178, 182, 183, 185, 188, 191, 193—195, 197, 199, 200, 201, 207, 209, 212, 213, 220, 231, 252, 253, 255—257, 251, 300.

2. Róża młodzieńców.

30, 35, 40, 42, 43, 48—51, 53—55, 57, 59, 69, 86, 90, 92—96, 98—102, 104, 105, 107, 109, 113, 125—130, 132, 134, 136—147, 151, 152, 155—160, 164, 166, 167, 178, 181—183, 185, 187, 188, 194, 197, 198—202, 208, 212, 213, 215, 222, 225, 229, 231.

3. Róża niewiast (mężatek).

22, 23, 26, 27, 38, 41, 44, 57, 58, 60, 66, 67, 70, 71, 73, 74, 76—78, 81, 82, 86—88, 93, 96, 97, 103, 106, 112, 117, 118, 121, 122, 126, 132, 134, 139. 150. 152, 154, 158, 159, 162—166, 168, 171, 172, 174, 277, 179, 180, 184, 190, 192, 199, 207, 209, 212—214, 228, 309.

4. Róża panien,

25, 38, 39, 43, 47, 55, 60, 63, 68, 71, 72, 76, 77, 81, 82, 86, 88, 91, 93, 97, 105, 108—111, 114—117, 120, 122 124,

134, 139, 146, 149, 150, 152, 154, 158, 162, 166, 168, 171, 147, 176, 177, 179, 180, 185, 192, 203, 212, 214, 221, 228, 263, 272, 309.

5. Róża ojców rodziny.

23, 27, 38, 48, 52, 55, 64, 80 87, 89, 91, 94, 108, 117, 129, 132, 134, 139, 141, 166, 167, 168, 185, 202, 206, 227, 309.

6. Róża matek.

23, 27, 28, 37, 43, 49, 51, 53, 56, 65, 73, 76, 78, 80, 82, 87, 88, 90, 94, 97, 98, 101, 104, 105, 109, 210, 114, 116—120, 125, 126, 129, 132, 134, 139, 141, 143, 144, 149, 150 152, 158, 160, 166—168, 171, 172, 174, 176, 182—186, 190, 194, 198, 201, 208, 215, 227, 281, 309.

7. Róża dzieci.

23, 26, 27, 47, 53, 60, 72, 73, 76, 89, 91, 97, 104, 105, 107, 109, 114, 116, 117, 120, 122, 129, 132, 134, 139, 141, 149, 152, 158, 166, 168, 171, 182, 183, 186, 190, 192, 198, 202, 204, 208, 213, 215, 221, 222, 263, 272, 277, 281.

8. Róża uczniów.

86, 89, 104, 107, 132, 141, 178, 181, 172, 188, 198, 199, 200, 201, 202, 215, 231.

9. Róża uczenic.

39, 72, 91, 97, 108, 110, 115, 116, 120, 122, 129, 132, 139, 149, 150, 154, 171, 174, 179, 203.

10. Róża panien służących.

25, 33, 118, 139, 168, 192, 263, 272.

(Inne „Róże“ złożone według różnych zawodów i stanów, zobacz spis rzeczy następny czyli III-ci).

III

Spis rzeczy

(Liczba oznacza przykład a nie stronicę)

Alfabetyczny spis zawodów i stanów.

Adwokat 75, 78.

Aptekarz 186.

Artysta 105, 178, 192, 200, 221.

Babcia 68, 111, 122, 192, 213.

Brat 69, 81, 129, 146, 152, 158, 166, 185, 204.

Chlebodawca, 25, 29 33, 34, 118, 152, 158, 177, 192, 199.

Dzieci, 52, 53, 55, 64, 65, 73, 80, 89, 90, 91, 97, 98, 101. 104, 105, 107, 108, 109, 110, 116, 117, 120, 125, 229. 139, 141, 143, 149, 158, 160, 166, 172, 176, 182, 183. 185, 186, 190, 194, 198, 201, 202, 203, 208, 215. 221, 222, 263, 272, 277, 281.

Fabrykant 27, 55, 160.

Kapłan 23, 24, 26, 27, 29, 30—32, 34, 35, 37—50, 53—56, 58—61, 69, 79, 84, 89—95, 97—106, 109— 112, 114—116, 118—120, 122—128, 131—132, 134, 135, 140—142, 145,146, 148, 153—158, 163, 164, 167, 169, 172, 174, 178, 180, 187, 189, 191, 193, 197—202, 204, 208—211, 213—220, 224—228, 230, 267—313.

Kupiec 151, 156, 194, 204, 309.

Lekarz 74, 76, 78, 81, 82, 96, 136, 139, 154, 172, 207, 261.

Małżeństwo 23, 24, 26, 27, 41, 44, 66, 78, 87, 88, 93, 96, 103, 112, 121, 131, 158, 166, 177, 184, 207.

Mąż 23, 24, 26, 27, 41, 44, 66, 70, 78, 87, 93, 96, 103, 112, 117, 121, 131, 158, 177, 207.

Matka 37, 43, 49, 51, 53, 55, 65, 73, 78, 80, 87, 90, 97, 98, 101, 104, 105, 109, 110, 116, 117—119, 125, 129, 139, 143, 149, 152, 158, 160, 172, 176, 182, 185, 190, 194, 198, 201, 208.

Młodzież 40, 42, 43, 47, 49, 53, 55, 57—60, 63, 69, 72, 76, 78, 82, 86, 88 90—111, 113, 115—117, 119, 120, 122, 124—129, 136—139, 141—146, 149, 152, 154—160, 166—168, 174, 177, 178, 181—183, 185, 187, 188, 190, 192, 194, 197, 199, 200—203, 208, 213, 215, 222, 225, 229, 263, 309.

Niewiasta 31, 33, 40, 43, 44, 57, 58, 60, 67, 68, 71, 74, 76—78, 81, 82, 86—88, 93, 96, 97, 103, 104, 106, 108, 110, 111, 114—118, 121, 122, 124—126, 129, 139, 146, 147, 149, 150, 152, 154, 158, 159, 162, 163, 165, 166, 171, 172, 174, 176, 177, 179, 180, 182, 184, 185, 190, 192, 194, 199, 203, 207, 208, 209, 213, 214, 218, 309.

Obywatel 48, 64, 91, 116, 152, 166, 172, 182, 185, 193, 309.

Pani 22, 29, 33, 86, 192, 199, 309.

Przemysłowiec 47, 52, 151.

Przyjaciel 89, 93, 94, 118, 138, 152, 155, 156, 158, 166, 201, 268.

Rodzina 22, 23, 24, 27, 37, 38, 41, 44, 47, 48, 52, 53, 55, 56, 58, 64, 65, 69, 70, 76, 78, 80—82, 87, 90, 91, 97, 98, 104, 105, 108—110, 114, 116, 117, 120—122, 125, 126, 129, 131, 139, 141, 143, 144, 146, 149, 152, 158, 160, 166, 172, 176, 182—186, 190, 192, 194, 201—203, 206, 208, 211, 213, 309, 338.

Rzemieślnik 38, 70, 89, 148, 177, 199.

Służący(a) 25, 33—35, 43, 117, 118, 123, 139, 152, 158, 160, 177, 192, 198, 231, 263.

Sierota 65, 76, 97, 117, 129, 139, 152, 166, 190, 192, 199, 213.

Siostra 109, 111, 129, 146, 158, 166, 179, 184, 185, 203.

Wieśniak 87, 157, 172.

Wnuczka (ek) 68, 120, 192, 213.

Uczony 39, 86, 93, 94, 95, 96, 201, 256—261, 276.
Zakonnik 38, 39, 40, 43, 45, 91, 94, 97, 100, 102, 103, 105, 109, 110, 112, 114, 120, 127, 128, 130, 131, 134, 135, 139, 140, 141, 148, 155, 156, 158, 161, 164, 166, 167, 170, 171, 175, 178, 180, 181, 188, 193, 194, 196, 198—200, 202, 207, 210, 211, 213—215, 217—220, 222—225, 228 230—232, 252, 253, 285—309, 324, 326, 339, 344—346, 351—372, 374, 376, 377, 379—397.
Zakonnica 62, 63, 84, 89, 92, 97, 102, 108, 133, 158, 159, 162, 164, 176, 185, 197, 203, 221, 225, 376, 383, 385, 386—389, 396.
Żołnierz 36, 40, 42, 43, 49, 50, 51, 53, 54, 57, 59, 69, 92, 118, 130—146, 161, 175, 185, 190, 194, 255.
Żona 23, 24, 26, 27, 41, 44, 66, 70, 78, 87, 93, 96, 103, 112, 117, 121, 158, 177, 207.

IV

Spis rzeczy.

(Liczba oznacza przykład a nie stronicę)

Przykłady na różne tematy do nauk różańcowych.

1. Apostolstwo różańca św.

22–25, 27—37, 59, 61, 75, 79, 86—104, 106—129, 132, 139, 140, 142, 169, 177, 180, 187, 188, 193, 194, 197, 200, 201, 203, 204, 206—212, 214—220, 224, 226, 235, 252, 271, 273, 285, 292, 299, 324, 340, 341, 487.

2. Różaniec jako modlitwa wspólna.

24, 27, 29, 34, 47, 61, 64, 70, 81, 86, 87, 91, 92 94, 99, 100, 105, 106, 109, 111, 113, 115, 116, 117, 119, 124, 126—132, 134, 135, 137, 139, 141, 142, 149, 158, 159, 162, 166, 169, 172, 179, 180, 183 185, 192, 194, 200, 201, 206, 208, 209, 212, 213, 216, 217, 332, 363, 365, 366.

3. Poszanowanie i przywiązanie do różańca.

25, 35, 38,, 39, 41, 43–45, 47—51, 53—56, 58–60, 62—63, 70, 74, 75, 80, 81, 86—88, 90, 91, 96, 100, 103, 104, 107—109, 111—113, 115—118, 120—126, 129–163, 166–169, 171—175, 177—179, 181—182, 184, 185, 188—197, 199–201, 203, 204, 206, 208, 209, 211—217, 219–222, 224—226, 229, 230, 235, 241, 252, 255, 256, 261, 302, 309, 338, 381, 384.

4. Różaniec źródło cierpliwości i łagodności.

26, 27, 32, 41, 42, 44, 48, 50, 55, 58, 59, 63, 65—68, 71—74, 77, 80—82, 84, 91, 96, 108, 109, 111, 116,

117, 180, 183—185, 189, 190, 192—194, 206, 208, 212—214, 242.

5. Natchnienia i widzenia od Boga.

27, 35, 75, 81, 82, 89, 104, 126, 130, 132, 133, 140, 146, 154, 156, 165, 167, 168, 170, 171, 173, 186, 179, 181, 194, 196, 197, 199, 203 219, 221, 222, 223, 230—232, 263, 272.

6. W różańcu zawsze jedno i to samo.

27, 43, 53 70, 113, 116, 117, 119, 122, 129, 135, 143, 169, 180, 193, 194, 195, 209, 221, 230, 231, 243, 244, 245, 258, 281, 289, 373.

7. Różaniec a IV. przykazanie Boskie.

27, 43—45, 55, 81, 86, 88, 101, 112, 113, 117—120, 124, 134, 138, 144, 147, 150, 158, 166, 174, 176, 177, 180, 182, 185, 188, 199, 201, 203, 206, 208, 214, 217.

8. Różaniec zwycięzca pokus.

27, 34, 35, 38, 39, 53, 88, 98, 100, 101, 104, 111, 113, 115—117, 122, 124, 128, 129, 138, 152, 157, 158, 166, 174, 176, 177, 180, 188, 189, 193, 194, 197, 201, 203, 222, 125, 231.

Różaniec źródłem gorliwości chrześc.

22—24, 28—30, 38, 39, 41, 44, 47—52, 54, 56, 58, 60, 62—82, 84, 86—88, 91, 96—100, 102, 103, 106—109, 111—169, 172—173, 175—177, 179—182, 185, 188—191, 193—194, 197, 199—201, 206, 208, 209, 211—214, 216, 217, 219—226, 229, 230, 245, 261, 286, 295, 297, 298, 305, 309, 312, 324.

10. Różaniec w życiu kapłana.

23—27, 30—32, 34, 35, 37—47, 49, 50, 53, 54, 56, 58, 59, 60, 61, 69, 79, 84, 87, 89, 90—93, 95, 97—101, 103, 106, 109—112, 114—116, 118—120, 123—128, 132, 134, 135, 140—142, 145, 146, 153—158, 163, 164, 167, 169, 172, 174, 178, 180, 187, 189, 191, 193, 197—202, 204, 208—211, 214—220, 224—227, 230, 267—313.

11. Różaniec a społeczeństwo.

30, 32, 34, 35. 36, 43, 44, 45, 75, 86—88, 98, 111—113, 115—117, 119, 126, 127, 129—147, 150—152, 154, 156, 158, 161—164, 166, 169, 170, 172—175, 177, 184, 185, 190, 191, 193—195, 201, 203, 204, 206, 207, 212, 116,—219, 232, 234, 250—254, 258, 260, 170, 292, 308, 309, 314—320, 324, 325, 332, 333, 339, 340, 341, 344, 345, 349.

12. Różaniec w parafji.

23, 24, 26, 27, 31, 34, 41, 44, 46, 60, 75, 87, 91, 102, 106, 108—111, 113—116. 119, 120, 123—128, 153 157, 163, 169, 172, 174, 187, 189, 191, 199, 201, 210, 211 214— 217, 224, 226, 227, 234.

13. Różaniec w rodzinie.

23, 24, 26, 27, 29, 38, 41, 44, 47, 48. 51, 52, 53, 55, 56, 58, 60. 64—66, 69. 70, 78. 80—82, 87. 90, 91. 93, 97. 98, 104, 105, 108—111. 114, 116, 117, 120, 121, 125, 129, 139, 141, 146. 149, 158, 160, 166, 172, 176, 183—185, 194, 201, 203, 206—208, 213, 332, 338.

14. Różaniec a dzieci.

23, 26, 27, 47, 48, 53, 55, 64, 65, 72, 73, 76, 82. 87, 89,. 91, 93, 97, 104, 105, 508, 109, 110, 116, 117, 120, 129, 139, 141, 149, 152, 158, 166, 169, 172, 182, 183, 185, 186, 190, 192, 204, 208, 213, 215, 222, 263, 277, 281.

15. Różaniec dla maluczkich i dla wielkich.

28, 29, 37—39, 47, 48, 55, 57, 58, 72, 73, 75, 76, 80, 82, 86,89, 91, 93—99, 103, 104, 107—112, 114—117, 119, 120, 122, 129—132, 135, 136, 139—141, 143, 147, 149, 150, 152, 153, 156, 158, 166, 168, 169, 172, 173, 175, 178, 182, 185, 188, 189, 192, 194, 200, 202, 204, 208, 210, 211, 213, 215, 222, 225, 229, 238, 253, 258, 259, 261, 263, 276, 303, 337. 340, 357, 376.

16. Różaniec a powołanie kapłańskie i zakonne.

94, 105, 108, 139, 140, 148, 153, 158, 174, 175, 176, 181, 182, 185, 194, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 222.

17. Różaniec a Święci.

30, 32, 35, 45, 47, 82, 100, 112, 117, 123, 127, 128, 130, 132, 133, 140, 155, 156, 168, 269, 170, 174, 179, 180, 181, 193, 196, 197, 198, 203, 206, 212, 219, 220—228, 230—232, 253, 263, 272, 326, 331, 339, 344, 345, 346, 350, 351—397.

18. Zewnętrzny objaw czci różańca św.

24, 28, 30, 40, 45 ,48—51, 53—55, 58, 65—67, 70, 71, 75, 76, 78, 79, 81, 82, 84, 86, 87, 89, 91, 93, 96, 97, 99, 102—104, 112— 116, 122, 128 130, 132—138, 140—142. 144, 145, 147—150, 152, 154, 156, 158—161, 164, 166—169, 172—175, 180, 181, 184, 185, 191, 192 197, 200, 201, 204, 206, 207, 209, 212—214, 216, 217, 221, 222, 224—226, 229, 255, 307, 309.

19. Cudowne miejsca różańcowe.

24, 40, 42, 43, 66, 75, 76, 77, 78, 79 80, 81, 82, 84, 94, 99, 100, 113, 116, 118, 132, 133, 134, 135, 141, 158, 159, 164, 188, 189, 199, 219, 220, 221.

20. Dobrodziejstwa różańca św.

32, 35, 38, 53, 54, 56—61, 63—78, 80—82, 84, 87—144, 146—163, 165—170, 172—174, 176, 177, 180, 182, 184, 187, 188, 189, 193—201, 203, 204, 207—209, 213, 215—217, 219, 222—224, 226, 231—234, 236, 250, 251, 253, 254, 257, 265, 285, 298, 299, 304, 305, 307, 309, 314—320, 324, 325, 227, 341, 344.

21. Różaniec źródłem męstwa.

36, 42, 45, 49, 50—52, 54, 57, 75, 100, 107, 111, 112, 129, 130, 132, 134—138, 140, 142—146, 152, 155, 156—158, 166, 175, 185, 206, 212, 249, 255, 291, 333, 341, 344, 345.

22. Różaniec a głos Boży.

23, 25, 27, 30, 38, 41, 49, 61, 75, 81, 82, 89, 91, 94, 98, 103, 105, 107, 108, 113, 121, 122, 126, 131, 132, 139, 140, 151, 152, 156, 164, 166, 170, 173, 176, 185, 188, 194, 195, 196, 197, 199, 203, 232, 277.

23. Różaniec źródło pociechy i pokoju.

32, 35, 36, 39, 41—45, 47—51, 54—58, 60, 63—78, 80—82, 84, 86—88, 90, 91, 93—100, 103, 105, 107—123, 128—141, 144—148, 150, 152, 153, 155—163, 165—168, 172, 173, 176, 177. 179, 181, 183—186, 188, 189. 192, 194, 201, 203, 208, 209, 213, 214, 219, 221, 230, 232, 236, 268, 307, 332, 387, 388, 389.

24. Różaniec a niezbadane wyroki Boże.

22—30, 32—35, 37, 40—44, 49, 53, 55—57, 59, 63, 75, 87—129, 139, 140, 146, 148, 152, 155, 156, 158, 166, 173, 177, 182, 183, 185, 186, 188, 190, 194, 195, 197—204, 107, 208, 218.

25. Różaniec a spowiedź św.

27, 37, 38, 40—44, 46, 49, 51, 53, 54, 56—58, 61, 67, 89, 90—93, 97—103, 106, 107, 109, 110, 113, 115—128, 136, 146, 174, 177, 183, 187, 201, 215, 224, 226, 266, 299, 305.

26. Różaniec a dobra śmierć.

23, 24, 26, 29—31, 37—63, 88—90, 92, 93, 96, 97, 101, 102, 106, 112, 118, 119, 123—128, 132, 142, 150, 173, 177, 179, 183, 185, 190, 195, 197, 201, 203, 206, 208, 212, 214, 215, 220, 224, 230, 267, 293, 299, 374.

27. Bractwo różańcowe.

38, 54, 61, 65, 76, 93, 103, 107—109, 112—115, 117—119, 132, 135, 136, 169, 170, 176, 180, 202, 212, 225, 227, 306.

28. Wpisanie się do różańca.

93, 97, 103, 107, 108, 110—112, 115, 117, 118, 132, 136, 140, 169, 170, 173, 176, 188, 213, 215, 227.

29. Różaniec pogromca demona złego.

124, 125, 126, 127, 128, 129, 140, 151, 166, 169, 170, 172, 174, 203, 222, 251, 294, 300, 321, 394.

30. Różaniec pogromcą sekt heretyckich.

93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 114, 117, 118, 119, 120, 121, 128, 135, 140, 147, 158, 161, 188, 210, 216, 217, 219, 224, 258, 261, 271, 324, 334, 341, 349, 393.

31. Różaniec na misjach.

204, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 220, 224.

32. Różaniec a rozmyślanie.

74, 98, 110, 142, 178, 206, 215, 225, 227, 230, 232, 233, 246, 258, 259, 264, 276, 179, 296, 303, 310, 311, 312, 313, 339, 347, 351, 367—371, 385, 386.

33. Różaniec a rewolucja.

131, 136, 140, 143, 161, 212.

34. Różaniec a małżeństwo.

88, 96, 121, 158, 166, 177, 207.

35. Różaniec a jałmużna.

76, 78, 97. 104, 116, 117, 152, 156, 158, 166, 167, 168, 177, 178, 182, 190. 191, 192, 195, 199.

36. Różaniec a szkoła.

72, 91, 97, 116, 188, 199, 200, 202, 215, 231.

37. Różaniec a Msza św.

69. 166, 213.

38. Różaniec a śluby spełnione.

66, 67, 68, 69, 71, 72, 73, 79, 81, 82, 84, 93, 105, 112, 119, 126, 132, 133, 135, 153, 179, 193, 194, 213, 229, 230.

39. Przez różaniec do zdrowia.

64—74, 76—82, 84, 112, 139, 155, 159, 173, 188, 207, 208, 209.

40. Różaniec a róże.

43, 50, 55, 97, 114, 181, 189, 192, 219, 228, 229, 230, 239, 245, 248, 290, 295, 350, 380.

41. Różaniec a Kościół wojujący.

27, 86, 87, 88, 91, 93, 94, 102, 114, 118, 119, 130, 135, 140, 158, 159, 170, 188, 191, 206, 208, 212, 216, 219, 220, 258, 262, 280, 283, 300, 322, 328, 331, 333, 336, 338, 341, 342, 343, 344, 345, 357, 363.

42. Różaniec a Kościół cierpiący.

167, 168, 223, 236, 247, 343, 359.

43. Różaniec a Kościół triumfujący

27, 86, 114, 173, 196, 203, 230, 232, 233, 239, 243, 347, 351, 380.

44. Różaniec a Najśw. Serce Jezusa.

68, 78, 127, 128, 129, 137, 169, 232, 266, 269 279, 297.

45. Różaniec a Eucharystja.

29, 50, 55, 62, 63, 91, 93, 98, 107, 109, 116, 119, 122, 123, 136, 137, 166, 187, 240, 255, 301.

46. Różaniec treścią nauki chrześć.

31, 35, 55, 59, 65, 95, 96, 98, 110, 139, 158, 206, 208, 215, 216, 217, 219, 227, 237, 241, 251, 358, 259, 275, 276, 278, 282, 284, 288, 329.

47. Różaniec a papieże.

23, 24, 38, 75, 130, 169, 170, 174, 178, 182, 198. 216, 314—350.

48. Skuteczność różańca św.

22—25, 2,7 29, 30, 32, 34—38, 40, 42, 44, 46, 56—61, 64—82, 84, 86—93, 95—127, 128—141, 143, 144, 146—170, 172—177, 180, 182—184, 186—189, 193—197, 200, 201, 203, 204, 207—209, 213, 215, 217, 219, 222—226, 232, 234, 236, 247, 250, 151, 253, 254, 257, 260, 261,

285, 287, 324, 325, 330, 331, 335, 338, 341, 244, 348, 352, 190, 391, 392.

49. Pożytek nabożeństwa różańcowego.

24, 28, 29, 36—41, 44, 48, 49, 53, 56—61, 63—78, 80—82, 84, 86—93, 95—101, 103—189, 192—197, 199—203, 209, 213, 215—217, 219, 222—224, 226, 227, 231—236, 247, 250, 251, 253, 254, 257, 261, 285, 286, 295, 298, 290, 303, 305, 307, 309, 323, 324, 327, 332, 341, 344, 346.

50. Różaniec źródło pobożności.

22—24, 27—29, 36, 38, 42, 44, 47, 48, 50, 51, 54—56, 58—60, 62, 63, 66—68, 70—82, 84, 87, 95. 96, 98—100, 103, 104, 107—113, 115—118 120, 121, 129, 131—169, 172—181, 184, 185, 188, 189, 191—194. 197, 199, 200—202, 209, 211—214, 216, 217, 219—222, 224—227, 229, 231, 234, 245, 261, 274, 279, 282, 293, 296, 298, 309, 324, 341, 354—356, 360—362.

51. Różaniec a cierpienie.

23, 24, 26, 28—32, 34, 35, 37—40, 42—45, 47, 48, 50, 55, 57, 58, 59, 63—74, 76—82, 84, 88, 89, 92, 96, 97, 102, 105, 111, 112, 117, 118, 139, 145, 154—161, 164, 166, 168, 173, 177, 183, 185, 188—190, 184, 201, 206—209, 212, 214, 215, 223, 281, 283, 307, 397.

52. Różaniec w październiku.

71 72, 82, 107, 113, 114, 115, 116, 121, 130, 131, 177, 198, 211.